Rev. S. J. Kucharski VRXX

KAZANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA ROKU KOŚCIELNEGO

I.

Ks. PIOTR SEMENENKO C. R.

KAZANIA

TOM PIERWSZY

NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW
WE LWOWIE 1913.

Ks. PIOTR SEMENENKO C. R.

KAZANIA

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

ROKU KOŚCIELNEGO

I.

OD ADWENTU DO KOŃCA CZASU WIELKANOCNEGO

CZCIONKAMI DRUKARNI JAKUBOWSKIEGO i Sp.
WE LWOWIE 1913.

Cum P. Petri Semenenko opus posthumum, cui titulus „Kazania na niedziele i święta roku kościelnego, tom I. i II.“ duo theologi Congregationis nostrae recognoverint et in lucem edi posse probaverint, facultatem concedimus, ut typis mandetur, si iis, ad quos pertinet, ita videbitur.

Romae, idibus Decembris 1912.

Joannes Kasprzycki
Congr. a Resurrectione D. N. J. Chr.
Sup. Generalis.

Nihil obstat.

Leopoli, 2. V. 1913.

Dr. Adamus Gerstmann,
censor libr. spir.

3778/13.

Imprimatur.

Leopoli, die 5. Maii 1913.

L. S.

† ***Josephus***
Archiepiscopus leop. r. lat.

TREŚĆ TOMU I.

Str.

Przedmowa J. E. ks. Arcyb. Teodorowicza IX

Słowo wstępne ks. Tad. Olejniczaka XV

Kazania adwentowe.

I. Kazanie na I. Niedzielę Adwentu:
O pierwszem przyjściu Chrystusa Pana. (Rzym, 1856.) 1

II. Kazanie na II. Niedzielę Adwentu:
O drugiem przyjściu Chrystusa Pana. (Rzym, 1856.) 14

III. Kazanie na III. Niedzielę Adwentu:
O wolnej woli człowieka uważanej w Adamie. — Szkic. (1851.) 26

IV. Kazanie na IV. Niedzielę Adwentu:
[O potrójnem posłannictwie św. Jana Chrzciciela.] — Szkic. (Paryż, 1869.?) 27

V. **Kazanie na Boże Narodzenie:**
[O dobrej i złej nowinie.] (Rzym, 1856.) . . 28

VI. **Kazanie na Nowy Rok:**
[O Imieniu Jezus.] (Rzym, 1853.) 41

Kazania na uroczystość Trzech Króli.

VII. (O pierwszym warunku poznania Boga.)
Zewnętrzne Objawienie się Boga. (Rzym, 10. stycz. 1874.) 52

VIII. [O potrójnem oddaniu się Bogu.] (Rzym, 10. stycz. 1880.) 67

Str.

IX. Trzej Króle Magowie.
[Wewnętrzne znaczenie tajemnicy trzech darów.]
(Rzym, 8. stycz. 1881.) 82

X. Trzy szukania Jezusa. (Rzym, 11. stycz. 1886.) . . 100

XI. Myśl do kazania na Trzech Króli:
O panowaniu Bożem. (1843. ?) 113

Kazania na Niedziele po Trzech Królach.

XII. Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach:
Pan Jezus w Kościele. (1853.) 117

XIII. Kazanie na Niedzielę II. po Trzech Królach:
O Kanie Galilejskiej. [Potrójne gody.] (1853.) . 123

XIV. Kazanie na Niedzielę III. po Trzech Królach:
[O trzech stopniach wiary.] (1853.) . . . 130

XV. Kazanie na Niedzielę IV. po Trzech Królach:
Pan Jezus na morzu. (Paryż, 1852.) . . . 137

XVI. Kazanie na Niedzielę IV. po Trzech Królach:
Pan Jezus na morzu. — Szkic. (Rzym, 1860.) . 142

XVII. Kazanie na Niedzielę VI. po Trzech Królach:
[O kwasie Chrystusa.] — Szkic. (1852.) . . . 144

XVIII. Kazanie na Niedzielę Starozapustną (Septuagesima):
O robotnikach wzywanych do winnicy. (1853.) . 145

XIX. Kazanie na Niedzielę Starozapustną (Septuagesima):
[O pracy i o zabawie.] (1858.) 152

XX. Kazanie na Niedzielę Mięsopustną (Sexagesima):
[O ziarnie Bożem.] (Paryż, 1852; Rzym, 1853, 1857.) 158

XXI. Kazanie na Niedzielę Mięsopustną (Sexagesima):
[O Boskim Siewcy Chrystusie.) — Szkic. (Paryż,
19. lutego 1865.) 166

XXII. Kazanie na Karnawał:
(O prawdziwem przez śmierć życiu.] Tłom. z francuskiego. (1852.) 170

XXIII. Kazanie na Niedzielę Zapustną (Quinquagesima):
[O potrójnej ślepocie.] (1854.) 178

XXIV. Kazanie na Niedzielę Zapustną (Quinquagesima):
[O potrójnym braku w wierze.] — Szkic. (Rzym,
1860.) 186

Str.

Kazania wielkopostne.

XXV. Kazanie na Popielec:
[Modlitwa, post, jałmużna: w jednostce i społeczeństwie.] (1879.) 188

XXVI. Kazanie na I. Niedzielę W. Postu (Quadragesima):
[O pracy wewnętrznej nad sobą.] (1858.) . . 196

XXVII. Kazanie na I. Niedzielę W. Postu:
O kuszeniu [Pana] Jezusa. (Rzym, 1860.) . . 205

XXVIII. Kazanie na II. Niedzielę W. Postu:
Przemienienie Pańskie. (Rzym, 1858.) . . . 214

XXIX. Kazanie na II. Niedzielę W. Postu:
Przemienienie Pańskie. (Rzym, 1860.) . . . 220

XXX. Kazanie na III. Niedzielę W. Postu:
O opętanym i Beelzebubie.
[Ślepota, głuchota i niemota duchowna.] (1857.) . 229

XXXI. Kazanie na III. Niedzielę W. Postu:
O opętanym i Beelzebubie.
[O wspólnej z Chrystusem walce przeciwko szatanowi.] (Rzym, 1858.) 238

XXXII. Kazanie na III. Niedzielę W. Postu:
O opętanym: ślepym, głuchym i niemym.
[Chrystus zwycięzcą szatana.] (Rzym, 1860.) . . 246

XXXIII. Kazanie na IV. Niedzielę W. Postu:
Nakarmienie pięciu tysięcy ludzi.
[Stary i Nowy Testament.] (Rzym, 1858.) . . 255

XXXIV. Kazanie na IV. Niedzielę W. Postu:
O nakarmieniu ludzi na pustyni.
[W Chlebie Chrystusowym: Nauka, Sakrament, Przykazanie.] (Rzym, 1860.) 260

XXXV. Kazanie na V. Niedzielę W. Postu:
[Chrystus dowodzi się: Zbawicielem, Synem Bożym, Mesyaszem i Królem.] (Rzym, 1860.) . 269

XXXVI. Kazanie na V. Niedzielę W. Postu:
[Grzech przyczyną niewiary.] (Rzym, 1886.) . . 280

Pięć nauk do rekolekcyi Wielkiego Tygodnia.

XXXVII. Nauka pierwsza: O śmierci. (1852.) 289

XXXVIII. Nauka druga: O sądzie ostatecznym. 295

Str.

XXXIX. Nauka trzecia: O Spowiedzi świętej. 301

XL. Nauka czwarta: O Komunii świętej. Szkic. (1853.?) . 307

XLI. Nauka piąta: O Synu marnotrawnym. (Rzym, 1844.) . 315

Kazania na Wielkanoc i Niedziele po Wielkiej Nocy.

XLII. Kazanie na Wielkanoc:
[Potrójne zmartwychwstanie człowieka.] — Szkic. (1860.) 326

XLIII. Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny:
[O ukochaniu cierpienia.] — Szkic. (1860.?) . . 332

XLIV. Kazanie na Niedzielę I. po Wielkiejnocy:
[Pokój Chrystusa i pokój świata.] — Szkic. (1852.) 340

XLV. Kazanie na Niedzielę II. po Wielkiejnocy:
O dobrym pasterzu. — Szkic. (Rzym, 1858.) . . 347

XLVI. Kazanie na Niedzielę III. po Wielkiejnocy:
[Świat w stosunku do nas.] (1854.) 352

XLVII. Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy:
O Bóstwie Chrystusa. (Paryż, 1843.) . . . 364

XLVIII. Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy:
[Sąd nad światem.] — Szkic. (1854.) . . . 378

XLIX. Kazanie na Niedzielę V. po Wielkiejnocy:
O modlitwie. — Szkic. (1852.) 383

L. Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy:
[Oddawanie świadectwa Chrystusowi.] — Szkic. (1854.) 389

LI. **Kazanie na Święto Znalezienia Krzyża świętego:**
[O Krzyżu Chrystusowym.] Tłom. z francuskiego. (Paryż, 1852.) 394

Te cztery tomy*) kazań Ojca Semenenki są istotnie wielką niespodzianką. Bo mało kto przypuszczał w Ojcu Semenence kaznodziejskie przymioty.

Raczej przeciwnie: Zdawało się wielu, że autor „Credo“ i „Mistyki“ nie tylko nic wspólnego z amboną nie miał, ale że wogóle nic wspólnego mieć nie mógł; gdyż głębokie rozumowanie, będące żywiołem jego filozoficznej myśli, najczęściej wysusza, albo wprost zabija żywioł kaznodziejskiej wymowy, której natchnieniem jest serce.

I niespodzianka ta jest tem większą, że spuściznę Ojca Semenenki śmiało zaliczyć można do mistrzowskich wzorów kaznodziejskiej wymowy. Z tej strony był on dotąd nie tylko nieznany, ale wprost zapoznany.

Kto jednak dziś, mając już bogaty zbiór kazań Ojca Semenenki, wczyta się w nie z uwagą, ten przyznać musi, że Ojciec Piotr był niezwykle wymowny i był prawdziwie kaznodzieją z Bożej łaski. Jego myśl za jędrna może na to, by sobie pozwalać na plastyczne tła, albo barwne roztaczać obrazy, albo zdobić się szatą porównań, a jednak mimo

*) Tom III i IV pod tytułem: Kazania przygodne ukażą się w r. 1914.

to, jak potężną jest jego wymowa; jak przetyka i wydobywa się z niej głębokie i skupione uczucie, idące z miłości dusz i miłości prawdy!

Nie rzuca on nigdy swych myśli z ambony jak myśliciel lub filozof, który je wygłosiwszy, więcej o słuchacza nie dba. Ale przeciwnie: od początku do końca kazania na chwilę nie opuszcza go świadomość, że jego głównem zadaniem jest: zdobyć dla prawdy serce słuchaczy. A sam kochający dusze w Chrystusie, sam poruszony, porusza też i drugich.

Ma się formalnie wrażenie, że on raz dopadłszy słuchacza, nie chce go już więcej porzucić z rąk swoich; tak mu się z prawdą narzuca, tak nań naciera i uderza nią. To raz gwałtem i siłą, to znowu rzewnie i słodko; tak potem przytrzymuje duszę, że jest ona w formalnem oblężeniu ze stron wszystkich, i nic jej nie pozostaje, jak związać się na zawsze z prawdą głoszoną.

Rzekłbym, że w tej natrętnej miłości Ojca Semenenki tkwi sekret jego kaznodziejstwa, i, można to bez przesady powiedzieć, jego mistrzostwa.

Nie jest to mojem zadaniem pisać jakiś naukowy traktat o kaznodziejstwie Ojca Piotra; zalecając wszakże jego kazania, zwrócę uwagę na ich trzy znamienne cechy, których potrzebę odczuwa dzisiejsze kaznodziejstwo.

1. W kazaniach Ojca Semenenki wysuwa się przedewszystkiem wszędzie wielkie bogactwo myśli.

Siejby myśli każdy spodziewa się po Ojcu Piotrze i niepodobna przecie, ażeby do kazań nie wnosił tych bogatych, a wprost olśniewających pierwiastków swojego umysłu, zarówno jak swej

gruntownej, teologicznej, filozoficznej i ascetycznej wiedzy. Wszystko to jest w tych kazaniach: tylko, że spopularyzowane i utarte na chleb słowa Bożego. Jest też i ta oryginalna właściwość wyrażania swych myśli Ojca Semenenki, którą się daje odpoznać nieledwo w każdem zdaniu.

Myśl Ojca Semenenki, jak wszędzie tak i tutaj, jest tak nawskróś jego myślą, a jednak zarazem tak pewną, że jej się śmiało powierzyć można; tak zawsze opartą o głęboką i gruntowną znajomość teologii i nauki Kościoła. Tu jeszcze nadto w kazaniach jest ta myśl szczególnie wymowna, oparta o wielką znajomość serca ludzkiego, a uniesiona zawsze szczytnym porywem, myśl ta, w swej całej prostocie i jasności, ma jakiś szczególniejszy wdzięk, jakąś wewnętrzną okrasę. Możnaby przystosować do Ojca Semenenki słowa, które podobno Voltaire wyrzekł o Pascalu, „iż myśl jego była wymowna".

Istotnie cały charakter kaznodziejski Ojca Piotra skupia się w wymowności jego idei. Skąpy i suchy tam, gdzie trzebaby karmić wyobraźnię, skąpy poniekąd dla wszystkiego, coby trąciło czy czułostkowością czy nawet wrażliwością, staje się naprawdę wymownym tam, gdzie piękno idei rozwija albo gdzie jej prawdy głosi. Umie on, na ambonie, nawet najsuchsze i najbardziej oderwane prawdy oblać takiem życiem, oskrzyć takiem czuciem a zarazem przetopić je na tak jasne i proste obrazowanie, że biorą za serce i zachwycają.

Potrzeba i bardzo potrzeba kaznodziejstwu naszemu nowej, świeżej, oryginalnej, o znajomość duszy ludzkiej i o teologię opartej, siejby myśli.

Bo prawie, że wyjałowiała myśl kaznodziejska, reprezentowana w różnych podręcznikach do ka-

zań. Nieraz się żalić przychodzi, że dużo jest słów, ale za mało treści. A i ta treść taka banalna nieraz, taka oklepana, w kółko wciąż, innemi tylko słowy, powtarzająca to samo.

2. Drugiem znaczeniem kazań Ojca Semenenki jest jego miłość do Chrystusa Pana.

W wykładzie swoim jakiejkolwiek prawdy, czy moralnej czy życiowej, zawsze on ją połączy ze źródłem samem, którem jest Jezus.

Stąd w kazaniach jego, przy wielkiej rozmaitości tematów i poruszanych kwestyi, jest jednak ogromna jednolitość. Wszystkie bowiem prawdy są rozpatrywane w Chrystusie Jezusie, jak we wzorze i zwierciadle.

A nawet wszystkie przystosowania jego nauk do życia są znowu, przy całej ich rozmaitości, jednem nawoływaniem duszy, by się do Chrystusa przybliżyła. Możnaby powiedzieć, że jego wszystkie kazania dadzą się zawsze sprowadzić do dyalogu między duszą a Chrystusem. Nawet forma homiletyczna, w której jest takim mistrzem, odpowiada tak bardzo upodobaniom jego miłującego serca.

Jeszcze w XVII. wieku skarżył się znakomity francuski autor dziełka o wymowie, że kaznodzieje zbyt mało zajmują się Osobą Chrystusa Jezusa, i że moralne i dogmatyczne prawdy wykładają na ambonie w zbytniem oderwaniu od ich źródła, którem jest Jezus.

U nas w Polsce mieliśmy Skargę i wtedy nie zasługiwaliśmy na wyrzut tego autora. Bo Skarga przedziwnie skojarzył homilię z dogmatem i nauką moralności. Ale, niestety, późniejsze kaznodziejstwo nie poszło w ślady Skargi. Nowsze zaś kaznodziej-

stwo nasze niejednokrotnie ograniczało się tylko do naśladownictwa wzorów obcych.

Kazania nasze nie mają stąd wewnętrznej jednolitości i spoistości. Nie wprowadzają też należycie wiernych we wspólność z Chrystusem Jezusem, która jest przecie podstawą i treścią chrześcijańskiego życia. Dziś się słyszeć już dają nawoływania, by wrócić do homilii i opowiadania Chrystusa Jezusa. Nawoływania te bardzo a bardzo są na czasie i dla reformy kaznodziejstwa bardzo potrzebne.

A właśnie w kazaniach Ojca Semenenki mamy gotowy wzór i przykład, jak każdą prawdę i każde wskazanie dla duszy odnosić do Chrystusa i w Chrystusie rozwiązywać należy.

3. Trzecią właściwością nauk Ojca Semenenki jest ich aktualność. Choć te kazania pisane są nieraz przed pół wiekiem jeszcze, to jednak uwzględniają wszędzie nowoczesną duszę, nowoczesnego człowieka, nowoczesne prądy i czasy. Już to tak bardzo znać w tych dwu pierwszych tomach, więcej to się da poznać jeszcze w dwu następnych. Ojciec Piotr sam przeszedł w życiu przez wszystkie złudzenia filozoficznych systematów i wszystkie obłędy pysznej dzisiejszej myśli. Dlatego on ją zna tak przewybornie, dlatego w swych wywodach tak zawsze ją ma na oku. Czy potrzebuję jeszcze dowodzić, jak nam bardzo jest potrzebny taki kierunek na ambonie?

W kaznodziejstwie naszem nie dokonał się jeszcze potrzebny, bo konieczny zwrot do czasów naszych i potrzeb dzisiejszych. Przynajmniej nie dokonał się, że użyję tego wyrazu, w wielkim stylu.

Ambona u nas żyje, bezwiednie może, duchem XVIII. stulecia. Nie jest związana, jak potrzeba i jak należy, z chwilą obecną, na którą nigdy skutecznie działać nie można, nie znając jej i należycie nie uwzględniając.

Kończę te moje uwagi gorącą zachętą, ażeby kazania Ojca Semenenki u nas się przyjęły. Obawiam się dla nich jednego nieprzyjaciela. Tym nieprzyjacielem jest nałóg posługiwania się kazaniami tak przyprawionymi, że je od A do Z bez trudu żadnego można powtórzyć na ambonie.

Kazania Ojca Semenenki nie są z liczby tych. Z tego sobie jasno potrzeba zdać sprawę. One się domagają tego, by je wprzód samodzielnie strawić, a nieraz samodzielnie rozwinąć. Częścią bowiem są tam szkice tylko, czasem są rzuty myśli tak silnej i indywidualnej, żeby je tylko sam Ojciec Semenenko w pełni rozwinąć potrafił.

I dopiero kazania te, ujęte w całej swej sumie, mogą przynieść prawdziwą korzyść, a dla naszej ambony pożądaną reformę.

Lwów, 19. marca 1913.

† *Ks. Józef Teodorowicz*
Arcyb. lwowski obrz. orm.

SŁOWO WSTĘPNE.

Ks. Hieronim Kajsiewicz, wydając w r. 1845 po raz pierwszy[1]) swoje kazania emigracyjne, pisał w przedmowie do nich, że odważa się nareszcie część ich drukiem ogłosić. I tak się tłumaczy: „Mówię: odważam się, bo znam, ileto słowo żywe traci, ujęte w martwą głoskę, zwłaszcza gdy przyjdzie, jak mnie wypadło, nieraz po roku i później, z niedokładnych notatek i przy wystygłem natchnieniu, opisywać myśli już dawno zapomniane. Brak znów swobodnej doby nie dozwolił zastąpić tych niedostatków przynajmniej lepszem wykonaniem zewnętrznem. Nadto treść mieszana tych kazań przygodnych nie jedną nastręczyła trudność. Tak się tu czas z wiecznością zbiega, tak myśl religijna z narodową spotyka, że, według różnych usposobień, czytelnik znajdzie za wiele lub za mało jednego lub drugiego żywiołu.

„Wszakże Bóg miłosierny do każdej pracy, dla chwały Jego podjętej, łaskę swoją przywiązać może. Druk, czyniąc słowo kazane, z przyrodzenia miejscowe, dostępnem dla dalekich, większą też liczbę ludzi dobrej woli obiecuje. ...Puszczam więc w świat te karty, prosząc pokornie Pana i Zbawiciela naszego, aby im błogosławił, otwierając wstęp do serc wielu: aby ta jakakolwiek praca, a zawsze dobra, spodziewam się, wola i zamierzenie moje, nagrodzone były pociechą duchowną dla braci...“

Jeżeli tak się usprawiedliwiał ks. Kajsiewicz wówczas, gdy zaledwie dwa lub trzy lata minęły od wygłoszenia pierwszych jego kazań, to z tego punktu widzenia z nie-

[1]) Kazania i mowy przygodne księdza Hieronima Kajsiewicza. Wydanie Karola Królikowskiego. Paryż, w Księgarni katolickiej, 1845: Do Czytelnika, str. 1 i 2.

śmiałością, o wiele więcej uzasadnioną, odważamy się dzisiaj wydać na światło dzienne te oto „Kazania“ ks. Semenenki, po upływie 27 lat od śmierci ich autora, a po 70 latach od wygłoszenia pierwszego z nich [1]). Sam ks. Semenenko, obarczony najróżnorodniejszemi zajęciami, nie miał, za życia swego, sposobności do wykończenia i ogłoszenia ich. Po jego śmierci zajął się jego spuścizną literacką ks. Paweł Smolikowski, autor cennej czterotomowej Historyi Zgromadzenia. Wydał atoli przedewszystkiem te dzieła,

---

[1]) Ks. Piotr Semenenko, Białorusin, ur. się 29. czerwca 1814 koło Tykocina z ojca prawosławnego a matki kalwinki; ochrzczony jednak po katolicku, w 11. roku życia przyjął Komunię św. w kościele ks. Misyonarzy. Powstanie listopadowe zaskoczyło go jako ucznia uniwersytetu wileńskiego. Wstąpił więc do korpusu Giełguda i jego losy dzielił. Wychodźca z kraju, przebywał naprzód w Królewcu, gdzie zupełnie stracił wiarę, skutkiem czytywania filozofów niemieckich, a w Paryżu stał się skrajnym anarchistą i rewolucyonistą. Tknięty łaską Bożą, udał się, za namową Bogdana Jańskiego, wraz z młodym Hieronimem Kajsiewiczem, na studya teologiczne do Rzymu, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie dnia 5. grudnia r. 1841. Był z Kajsiewiczem, Hubem i innymi jednym z pierwszych członków założonego przez Jańskiego Zgromadzenia, które z czasem przyjęło nazwę Zmartwychwstania Pańskiego. Po śmierci Jańskiego (2. lipca 1840) rządził niem do roku 1845, potem znów od r. 1873 do r. 1886. Jednakże i za rządów O. Hubego (1848—1855) i O. Kajsiewicza (1845—1847; 1855—1873) główną odgrywał rolę w Zgromadzeniu, bo, według słów Stan. Tarnowskiego: „Kajsiewicz wiosłował, a Semenenko stał u steru, patrzył w niebo i w gwiazdy, i nieraz drogę wskazywał“. (Przegl. Polski, 1886, grudzień, str. 621.) Znany był jako głęboki myśliciel, teolog, filozof, krytyk i polemista, kaznodzieja i przewodnik dusz; ceniony przez Piusa IX., Leona XIII. i kongregacye rzymskie, których bywał konsultorem. Zwalczał ze skutkiem Towianizm. Pozostawił kilkanaście dzieł, rozpraw i wiele kazań i nauk. Umarł dnia 18. listopada 1886 w Paryżu. (Porównaj: ks. Wal. Kalinka: Dzieła, tom XII. Pisma pomniejsze, część IV. Kraków, 1902, str. 17—30; to samo w „Bonus Pastor“, 1886, rok VIII., nr. 22 i 23; dalej: Hr. Stan. Tarnowski: Przegl. Polski, jak wyżej; Encyklop. kościelna Nowodworskiego, 1902, tom XXX., str. 8—12; ks. Dr. Józef Pelczar: Zarys dziejów kaznodziejstwa... część II. Kraków, 1896, str. 387—388; Podręczna Encyklopedya kościelna (pod redakcyą ks. Z. Chełmickiego), Warszawa, wyraz: Semenenko; Ludwik Dębicki: Czas, nr. 268 i 269 z 23. i 24. listopada 1886; ks. Hier. Kajsiewicz: Pisma, t. III. Pamiętnik o początkach Zgrom. Zmartw. P.; ks. Paweł Smolikowski: Historya Zgrom. Zmartw. P. tomy 4, Kraków, 1892—1896; Tenże: Historya Kolegium Polskiego w Rzymie, Kraków, 1896.)

w których ks. Semenenko przedstawił ex professo swój system ascetyczny i swój sposób pojmowania i praktykowania życia duchownego. Chodziło o to, by nauki i konferencye duchowne O. Semenenki dalszym pokoleniom Zgromadzenia przekazać, by duch O. Semenenki utrwalił się gruntownie w samemże Zgromadzeniu. Dlatego wyszły, mniej więcej równocześnie, „Ojcze nasz“ i „Mistyka“ (Kraków, 1896), potem „Męka i Śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa“ i „Ćwiczenia duchowne“ (Kraków, 1903). A gdy w ten sposób Zgromadzenie „dało korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swoim“ i już „nie bało się domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszycy domownicy jego mają po dwu sukniach“ [1]), można było pomyśleć o dalszych wydawnictwach.

Przyszła tedy kolej na „Kazania“ O. Semenenki, te pierwociny pracy jego apostolskiej dla Kościoła i rodaków na Wychodztwie i w kraju. Zaczął on je wygłaszać w r. 1842 a względnie 1843 i wygłaszał je bezustannie przez lat 44 i nie spoczął, aż na kilka dni przed śmiercią, t. j. w listopadzie r. 1886.

Wielkim kaznodziejom w Kościele Bożym sprzyjała zwykle korzystna, że tak powiem, i stosowna chwila a sposobność. Przygotowywali ją nieprzyjaciele lub fałszerze prawdy Bożej. Manichejczycy i Pelagianie byli bodźcem i zachętą dla wymowy i pióra św. Augustyna, na dyssydentach XVI. w. wprawiał się w szermierce nasz Złotousty Skarga, pole do walki na ambonie dał też trójcy naszych kaznodziejów emigracyjnych: Kajsiewiczowi, Semenence i Jełowickiemu nasz nieszczęsny Towianizm. Czyżby wobec tego i doń nie zawołać: „O felix culpa“ ?

Zapewne, przygotowując się w Rzymie do pracy apostolskiej na Emigracyi, musieli nasi kapłani wiedzieć, że ich duszpasterstwo głównie będzie polegało na głoszeniu słowa Bożego, musieli wiedzieć, że im przyjdzie szukać wiele owieczek, które były zginęły z domu Izraela, musieli wiedzieć, że z kielnią w ręku trzeba będzie odbudowywać rozwalone mury Syonu Pańskiego, słowem: „obuwali nogi w gotowość Ewangelii pokoju“. Z pociechą też myśleli, jak

[1]) Ks. Przypow. XXXI. 15, 21.

im będzie miło, jak rodakom korzystno, pracować wespół z Mickiewiczem, różnemi drogami do jednego zdążając celu. Bo Bóg tak zdarzył, że dwie katedry publiczne polskie: religijna i naukowa, były w ręku ludzi wierzących i sercem połączonych. A stało się to dzięki przyjaźni z Montalembertem, który współcześnie był wyrobił u rządu francuskiego katedrę języka i literatury słowiańskiej i fundusz dla księdza kapelana dla emigracyi polskiej w Paryżu. Co więcej, Mickiewicz zamierzał sobie po roku wykładu zdać następstwo na ks. Piotra Semenenkę, którego za najzdolniejszego ku temu uważał. Tak Zgromadzenie, świeżo założone, miałoby te dwa głosy do Polaków za granicą, w kraju i nawet do ludów pobratymczych. (Hist. Zgrom. t. IV., str. 1—2.)

A tymczasem, jakby na przypomnienie im dawniejszej ich służby orężnej dla Ojczyzny, musieli oni i pod sztandarem Chrystusowym, „oblókłszy pancerz sprawiedliwości i biorąc tarczę wiary i przyłbicę zbawienia, chwycić oburącz miecz ducha, które jest słowo Boże!“ (Do Efez. VI. 17.) Stąd, zaskoczeni, wystąpili w szranki „i prosto z ławek szkolnych“, jak pisze Kajsiewicz do Jana Kożmiana[1]), „pobiegli ratować Emigracyę od Towiańszczyzny“, i „od razu musieli wstąpić na kazalnicę i mówić do trudnego i wybrednego słuchacza“[2]), i odpędzać wilka, który już pozarywał owczarnię Pańską, a co najboleśniejsza: „walczyć właśnie z tym Mickiewiczem, z którym byłoby tak miło i tak korzystnie wespół pracować“[3]).

I tak 28 letni Semenenko rozpoczął swój zawód kaznodziejski. Wyprzedził go wprawdzie Kajsiewicz, ale bez wytchnienia walcząc na kazalnicy z Towiańszczyzną, wkrótce już się był wyczerpał. Pisał więc do Semenenki, bawiącego podówczas w Poznańskiem: „Edward (Duński) mi pomódz nie może... To też pocieszałem się nadzieją rychłego oglądania ciebie, bo teraz jestem jak student, którego uczą pływać; rzucą na środek rzeki i wołają z brzegu: pływaj, bo utoniesz!“[4]). A później, dnia 20. grudnia 1842:

[1]) Hist. Zgrom., t. III., str. 424.
[2]) Kajsiewicz: Pisma, tom III., str. 36.
[3]) Tamże: str. 431.
[4]) Hist. Zgrom., t. IV., str. 80.

„Już to coraz więcej na siłach upadam i wyczerpuję się — dosłownie nie choruję, bo niema czasu, i każę, bo kazać komu niema... Przybywaj, przybywaj z świeżym głosem; praca niedaremna... Nadto upoważnia cię Arcybiskup [paryski] d'une manière officieuse, abyś z p. Towiańskim rozmówił się najjaśniej, ile być może o powołaniu, jakie sobie przyznaje i na mocy czego, i jak tłómaczy pisma swoje, Biesiadę w szczególności, i jaką wagę do pism swoich przywiązuje“ [1]). Wreszcie „i sami Towiańczycy“, pisze ks. Kajsiewicz, „zaczęli odwoływać się do sądu ks. Semenenki... jako zdolniejszego pojąć tak górne rzeczy, za górne dla nas, duchów niższych i podrzędnych“ [2]). Udał się więc Semenenko pod koniec r. 1844 do Paryża, a po drodze wstąpił do Brukseli, by mieć ową sławną rozmowę z samym Towiańskim. Do Paryża przybył w styczniu r. 1843 i zaraz też rozpoczął swe kazania. Mówił w nich o Wierze, o miłości Ojczyzny, o Kościele, o nieomylności Kościoła, o składzie Kościoła, o gorszeniu się z prawdy Bożej i t. d. Wszystkie te kazania z r. 1844, wraz z innemi późniejszemi, w liczbie około 50, ułożone w porządku chronologicznym, aż do roku 1881, wyjdą w r. 1914 jako tom III. i IV. całego zbioru, pod tytułem: „Kazania przygodne“.

Niniejsze wydanie (tom I. i II.) zatytułowaliśmy „Kazania na niedziele i święta roku kościelnego“. Po rozprawieniu się bowiem z Towianizmem, które stanowiło pierwszy etap pracy kaznodziejskiej naszych Ojców, trzeba było i w czasach, względnie spokojniejszych, łamać się chlebem słowa Bożego z łaknącymi rodakami w Paryżu, Rzymie, wogóle na Emigracyi, a chwilowo nieraz i w kraju. W ten sposób powstały kazania niedzielne ks. Semenenki. Pierwszą wzmiankę o nich znajdujemy w Roczniku (1867) Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Są w nim opisane Zakłady Polskie na Wychodztwie, a między nimi pod nr. VIII. Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego. Skreślił ten szkic bezimiennie ks. Kajsiewicz. A wyliczając prace piśmienne ówczesnych Zmartwychwstańców, stawia (str. XXXVIII.) na pierwszem miejscu dzieła ks. Semenenki,

---

[1]) Tamże: str. 98—99.
[2]) Tamże: str. 100.

i jako dziesiąte wymienia: „Kazania na rok kościelny (w rękopiśmie)“. Niestety! I one pozostały tylko „opus imperfectum“, a spoczywały w brulionie, skrzętnie przechowywane w naszem archiwum w Rzymie.

Widać wprawdzie z pozostałych rękopisów tych kazań, że niektóre z nich, przepisane na czysto, ks. Semenenko pod koniec swego życia poprawiał, jakby przygotowując je do druku, ale nie zdołał ich wydać. Nie miał na to czasu. Już O. Kajsiewicz pisze w swym Pamiętniku, że O. Semenenko był przeciążony natłokiem różnych zajęć (str. 490), które, po śmierci ks. Kajsiewicza, z objęciem rządów całego Zgromadzenia przez Semenenkę, musiały jeszcze więcej całą jego osobę pochłaniać. W ostatnich 13 latach życia swego był Semenenko: jenerałem Zgromadzenia, rektorem Kolegium polskiego, kierownikiem dusz i spowiednikiem wielu zakonnic, pilnym i sumiennym konsultorem Kongregacyi Inkwizycyi i Indeksu, członkiem Akademii „di Religione Cattolica“, Arkadyi i t. d. i t. d. Nic dziwnego przeto, że nie mógł wykończyć tych kazań niedzielnych i świątecznych, które, jak widzimy, obejmują 740 stronic druku. Ułożył je więc, przepisał, a francuskie spolszczył ks. Paweł Smolikowski; wydaniem ich i korektą zajął się podpisany.

Aby na każdą niedzielę podać przynajmniej jedno kazanie, a chociażby tylko szkic do niego, trzeba było do niniejszego zbioru wciągnąć także i kazania przygodne, n. p. z roku 1843, które poprzedziły projektowany cykl kazań niedzielnych, pochodzący z r. 1852, i inne, które po nim jeszcze nastąpiły. Mimo to brak kazania na niedzielę V. po Trzech Królach; widocznie zaginęło, bo w rękopisie po kartce 120-tej następuje zaraz 123-a. Dalej nie mamy kazania na Niedzielę Palmową, gdyż przeważnie w ten dzień z powodu śpiewu Pasyi ks. Semenenko kazania nie wygłaszał. Nie znajdujemy też kazań na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, ani na niedzielę XIX. i XXIII. po Zielonych Świątkach. Na niedzielę XI. przeniesiono z niedzieli XVI. kazanie „o ewangielicznych chorych“, zmieniając wyraz „opuchły“ na „głuchoniemy“, bo zresztą treść kazania zupełnie odpowiada niedzielnej Ewangelii. Rękopis kazań Semenenki wskazuje, bo jest numerowany, że

kazania lub szkice, których dzisiaj brak, musiały w swoim czasie być wygłaszane lub przynajmniej spisane. Wiemy o tem dobrze, że często proszono Semenenkę o pożyczenie brulionu kazania celem przepisania go; widoczna jednak, że już go nieraz autorowi nie zwracano. I tak n. p. dopiero zeszłego roku znaleziono w Wiedniu między papierami zmarłego w r. 1899 ś. p. ks. Atanazego Szrejtera, kapelana Panien Wizytek polskich w Wersalu, dwa wykończone kazania Semenenki „o Chrystusie Panu w Ogrojcu oliwnym".

Same rękopisy są bardzo pięknie zachowane; pismo czyste i czytelne, mimo dodatków i poprawek później przez niego dokonywanych[1]). Tylko w jednem jedynem miejscu wyraz był zgoła nieczytelny, mianowicie w kazaniu na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny, tom II., str. 255. Tam oznaczyłem nawiasem wyraz „[zapytać]" przeze mnie dodany.

Niemało jednak trudności nastręczały przy korekcie znaki pisarskie, przez ks. Semenenkę prawie że zupełnie nie uwzględniane.

Wątpliwości dużo było też przy ostatecznem ustaleniu pisowni. Oryginalny na wskróś we wszystkiem, czego się tylko jął, wyrobił był sobie ks. Semenenko z czasem — nie od razu — i swoją własną pisownię. Pisał n. p.: mojich, twojich, nadzieji i t. d.[2]).

Poza tem kreskował każde „*e*" przed *jotą* i gdzieniegdzie przed „*m*". Tego dzisiaj nie można uwzględniać,

---

[1]) Porównaj próby jego autografów na początku I. i II. tomu.

[2]) Dnia 23. czerwca 1851 r. pisze do Jana Koźmiana, wydawcy Przeglądu Poznańskiego: „Już od lat kilku przyrzekłem był dać Ci, do twego pisma, wiadomość o odkryciu zrobionem przeze mnie na obszernych niwach naszego językowego pola; ale z przyrzeczenia uiścić się nie zdołałem. Widząc jednak, jak codzień Gramatyka nasza kulawo stąpa, a ja siedzę z lekarstwem w ręku, i milczę, i muszę patrzeć, co gorsza, na to jej niezgrabne stąpanie; doprawdy wstyd mię zjął, żem z lekarstwem nie pośpieszył, i żal, że chora kilka lat dłużej niepotrzebnie cierpiała. Dziś przeto zdążam moją winę tem skwapliwiej naprawić" [1]). I przesyła mu „Obraz słowa

---

[1]) Przegl. Pozn. 1852. Półrocze I., str. 1 i osobna odbitka.

chociażby ze względów technicznych: bo zecer i korektor należą do pokolenia, które tej pisowni już nie znało; powstawałyby więc ciągłe omyłki, a stąd nużąca czytającego niejednolitość. A ponieważ przy wydaniu tych kazań chodziło o ich treść, nie o formę zewnętrzną, więc zdawało się, że zmodernizowana pisownia będzie jedynie na miejscu, a „Słownik ortograficzny", na podstawie uchwał Akademii Umiejętności [1]), jedynym przewodnikiem i doradcą. Stąd w pierwszych arkuszach tomu I. zmieniono n. p.: „śród, spólnie, spólnictwo, przeklęctwo i t. d. na: „wśród, wspólnie, wspólnictwo, przekleństwo..."

Tymczasem uwaga, zrobiona wydawcy, że nie powinno się w niczem zmieniać oryginalnej pisowni autora, już nieżyjącego a tak genialnego, zaleciła trzymanie się pisowni ks. Semenenki. Dlatego, począwszy od strony 89 (tom I.), zachowano na kilku następnych stronicach: „s w o j i c h, n a d z i e j i, dobremi uczynkami i t. d.". Lecz ostatecznie pokazało, się że i ks. Semenenko nieraz stosował się do ogólnie przyjętej pisowni. W kazaniu bowiem pod tytułem: „Trzy szukania Jezusa", drukowanem w Przeglądzie Kościelnym (Poznań, 1886, nr. 33, str. 257—261), czytamy, mimo „e" stale kreskowanego, już jednak: „nadz*iei*" (t. I., str. 109), a w kazaniu poprzedniem, drukowanem w czasopiśmie „Bonus Pastor" we Lwowie r. 1881, wyraźnie:

---

polskiego i jego odmian". A w przedmowie doń, pisząc wyraz „t w o j i m" przez — ji —, taką od siebie dodaje uwagę: „Proszę łaskawego czytelnika o zezwolenie na tę pisownię. Że trzeba pisać: mojim, twojim, swojim, każdy to przyzna, kto lepiej nad rzeczą się zastanowi. Wstręt do tej pisowni pochodzi z błędnego mniemania, że po *jota* nie można pisać samogłoski *i* ...Ta sama przyczyna powinna zmusić i nas, mówiących w pierwszym przypadku: nadzieja, knieja, zawieja, abyśmy nie tylko mówili (bo to czynimy), ale i pisali w drugim: nadzieji, knieji, zawieji. To samo tyczy się zaimków: mój, twój, swój — w odpowiednich przypadkach. Ale najbardziej potrzeba tego czuć się daje w słowach niektórych zakończonych na *ję* w pierwszej osobie, a w drugiej na *isz*, n. p.: goję — gojisz, poję — pojisz, mają — majisz, raję — rajisz i t. d., z których wyrzuciwszy *jotę*, psuje się cała ich foremność, jak się to niżej pokaże. Ta głównie przyczyna zmusiła do tej małej odmiany naszej pisowni, już zresztą przez innych (Lelewela) przyjętej".

[1]) Napisał A r t u r P a s s e n d o r f e r, Warszawa 1911, wydanie Arcta.

„współżyć, współcierpieć, współumrzeć, współzmartwychwstać“ (t. I., str. 91). Pisał też ks. Semenenko stale: „Chrześcianin, chrześciański, dwuch i t. p.“; nowsza ortografia nakazuje pisywać: „Chrześcijanin, chrześcijański, dwóch“. Wyraz „socyalistowskie“ (tom. I., str. 194) zmieniono na „socyalistyczne“; zbyt archaistyczne końcówki przysłówkowe na „o“, n. p. „straszno“, „okropno“ (t. I., str. 46), których niezawsze używał ks. Semenenko, zmieniono dla jednostajności na dzisiejsze „ie“. Podobnież tworzył ks. Semenenko liczbę mnogą rzeczowników żeńskich, zakończonych na „ść“, odmiennie od dzisiejszego sposobu pisania; mówił i pisał niekiedy: „jasnoście, miłoście, nienawiście“ i t. d. Taką pisownię nieraz zachowano.

Cytując teksty Pisma świętego w języku polskim, używał ks. Semenenko niekiedy swojego własnego przekładu; ten zachowano. Przeważnie jednak cytował po łacinie, jak to jest zwyczajem kaznodziejskim we Włoszech i we Francyi; częstokroć zaś zaznaczał tylko liczbę, rozdział i wiersz Ksiąg świętych, zostawiając umieszczenie tekstu do chwili ostatecznej redakcyi swych kazań. Wszystkie te miejsca uzupełniono tłumaczeniem ks. Wujka.

Ks. Semenenko ogłosił drukiem za życia swego tylko trzy kazania z niniejszego zbioru, mianowicie nauki, które miał w r. 1880, 1881 i 1886 w Rzymie na uroczystość Trzech Króli. (Porównaj t. I.: kazanie VIII., str. 67—82; kazanie IX., str. 82—100; kazanie IX., str. 100—112).

Z obecnie też wydanych 104 „Kazań na rok kościelny“ 55 jest zupełnie obrobionych; do 49 kazań zachowały się szkice [1]) tylko, ale przeważnie bardzo obszerne, bo, niekiedy, aż 9 stron druku obejmujące. Również nie wszędzie podał ks. Semenenko tytuły swych kazań; uzupełniono je przy układaniu spisu wyrażeniami, wziętemi z kazań, oznaczając je [] nawiasem [2]).

Jak we filozofii, opierając się na Scholastyce, przyniósł ks. Semenenko klucz do lepszego jej zrozumienia i starał

---

[1]) Lwowski dwutygodnik „Bonus Pastor“ podawał w r. 1885 same tylko szkice do kazań, pióra ks. Królickiego; cieszyły się one wielkiem uznaniem u duchowieństwa.

[2]) Takim samym [] nawiasem ujęto wogóle — w tekscie kazań — jakiekolwiek dodatki, niepochodzące od ks. Semenenki.

się o udoskonalenie jej przez wprowadzenie do niej trzeciego pierwiastka, tak też i w kaznodziejstwie i tłomaczeniu Ewangelii, nie odstępując w niczem od nauki Ojców Kościoła, ks. Semenenko uzupełniał ich poglądy, a zasady duchowne, przez nich podane, dalej i głębiej rozwijał.

Pozostała nam notatka jednego z uczniów ks. Semenenki, spisana po łacinie dnia 28. lipca 1872 r. „Po tłomaczenie Ewangelii", powiada tam ks. Semenenko, „musimy stale się zwracać do Ojców Kościoła, bo my już nic więcej wymyślić nie zdołamy ponad to, co oni nam przekazali. Dalej, aby nasza mowa przynosiła owoc, musi ona być „słowem Bożem", a to znajdziemy li tylko u Ojców Kościoła. Jednakże możemy dodawać to, czego im brak, mianowicie uzupełniać to, co oni tylko pobieżnie i nie wszechstronnie omawiali: boć przecież i najgenialniejszy człowiek myśli podług ducha czasu, w którym żyje. Ojcowie Kościoła nie mogli też korzystać z tych wszystkich środków, które dopiero my, dzisiaj, mamy pod ręką. Stąd też pochodzą ich braki.

A zatem: klucz do gruntownego zrozumienia Ewangelii znajdujemy w dziedzinach natury ludzkiej. Pan Bóg bowiem wszystko przewidział i dał zaspokojenie wszystkim potrzebom ludzkim.

Trzeba przyznać, że każde zdarzenie podają Ewangelie po trzykroć, i to za każdym razem w sposób, odpowiadający trzem dziedzinom natury ludzkiej. Jeżeli czasem znajduje się w Ewangeliach (czego sobie nie przypominam) jakieś zdarzenie czterykroć lub pięciokroć opisane, to z góry już można powiedzieć, że dwa lub trzy takie opisy podpadają pod jednę i tę samą dziedzinę natury ludzkiej [1]). I tak n. p. znajdujemy w Ew. trzy razy owo zdanie: „Kto się podwyższa, ten będzie poniżon, a kto się poniża, ten będzie podwyższon". Raz, gdy mowa o Faryzeuszu i Celniku, modlących się w kościele. Drugi raz, gdy Chrystus Pan zauważył ludzi, szukających wyższych miejsc na ucztach. Po raz trzeci, gdy Chrystus mówi o Faryzeuszach, że zaj-

[1]) „Wszystkie słowa Ewangelii obrachował Duch Boży. W niej nic na darmo, w niej nic za mało, za wiele". Kazanie o Faryzeuszu i celniku, tom II., str. 71.

mują stolicę Mojżeszową, że nakładają na innych ciężkie brzemiona i t. d.

Otóż w pierwszym przypadku widzimy człowieka, przekonanego o swojej dobroci: to odpowiada dziedzinie serca. W drugim mowa o tych, którzy się mają za wielkich, za godnych czci: a to jest grzechem rozumu. W trzecim, nareszcie, wskazuje nam Chrystus Pan żądnych władzy, którzy chcą, aby ich wola była zakonem dla bliźnich: to grzech w dziedzinie woli".

Odmiennie też od utartego zwyczaju tłomaczył, o ile to rozum ludzki zdoła, opierając się na św. Tomaszu z Akwinu, dogmaty kościelne. Mówiąc n. p. o Trójcy Św., powiada: „Dotychczas badano dogmat Trójcy Św. w świetle analogicznem, które pochodziło od stworzeń. Otóż coś przeciwnego zamierzamy uczynić: chcemy mianowicie badać stworzenia w świetle analogicznem, które pochodzi od samej Trójcy Świętej... Owszem wierzymy..., że przyszły rozwój teologii będzie właśnie polegał na posługiwaniu się zasadą, przez nas wskazaną i przystosowaniu jej do zagadnień tego rodzaju." Jednem słowem, O. Semenenko tłomaczył wszystkie prawdy nadprzyrodzone ex aeterna ac divina ratione. (Smolikowski: De Philosophia excolenda ac perficienda Patris Petri Semenenko. Romae, 1905 str. 53.)

* * *

Godzi się na tem miejscu wspomnieć też o wielkiej zasłudze O. Semenenki w kaznodziejstwie maryologicznem. Wiadomo, jak trudno powiedzieć dobre kazanie o Najśw. Maryi Pannie. Zgromadzenie, założone przez ks. Semenenkę i ks. Kajsiewicza, oddaje, jak powiada Reguła z r. 1850, Najśw. Pannie wszystko, co ma i czem jest, w Jej ręce wszystko składa z niewymowną pociechą i ufnością. A chcąc tę Panią swoją... o ile można, uczcić, trzy Jej święta uroczyście obchodzić będzie, a mianowicie: Święto Jej Niepokalanego Poczęcia, Święto Jej Spółcierpienia z Synem i Święto Jej Wniebowzięcia[1]).

Temu też zawdzięczamy te wspaniałe kazania O. Semenenki o Najśw. Pannie, a zwłaszcza o M. Boskiej Boles-

[1]) Hist. Zgrom., t. III. 414—415.

snej, którą on stale nazywa „Maryą, współcierpiącą z Jezusem“. W kaznodziejstwie, zwłaszcza polskiem, była to nowość, nigdy dotychczas nie słyszana. Wyrażenia jak: spółnarodzenie Maryi z Jezusem, Jej spółżycie i spółcierpienie z Nim, spółodkupienie świata, spółkrólowanie i spółposiadanie żywota z Chrystusem — początkowo nie znalazły poklasku nawet u czcicieli Maryi. Pisze też ks. Kajsiewicz z Krakowa w r. 1848: „Była narada kaznodziejów [krakowskich], czy nie powiedziałem herezyi, nazywając N. Pannę spółodkupicielką, ale ks. Wieland, kaznodzieja katedralny, uspokoił ich, ukazując, że św. Bernard takich i mocniejszych jeszcze wyrażeń używał“ [1]). (Bron. Zaleski: Ksiądz Hier. Kajsiewicz. Poznań 1878, str. 150.) Może też te kazania maryologiczne ks. Semenenki posłużą za wzór, jak naprawdę głosić z ambony wielkości i wielmożności Najśw. Panny. Zbyt często bowiem nasze i zagraniczne kaznodziejstwo posługuje się, mówiąc o Najśw. Pannie, wątpliwymi cudami, legendami, fantazyą i nieodpowiednią akomodacyą tekstów Pisma świętego, a wtedy z Królowej Niebios staje się jakiś nieuchwytny wytwór wyobraźni. Ta trudność w tworzeniu dobrych kazań maryologicznych pochodzi przedewszystkiem z niezgruntowanej głębokości i wzniosłości przedmiotu; dalej, z pewnej

---

[1]) Takich „mocnych wyrażeń“ pełno w kazaniach i pismach ks. Semenenki. On, jako jeden z najgłębszych myślicieli i teologów XIX. w., każdą rzecz, nad którą się zastanowił, przejrzał na wskroś, wniknął do jądra jej istoty i, jak to dzisiaj mówią, „nazywał rzeczy po imieniu“, a przecież nawet i cienia choćby nowatorstwa tylko w nich się dopatrzeć nie można: wszystko tam oparte na nauce Kościoła, lecz widziane umysłem genialnego teologa. Do takich wyrażeń należy też i następujące, opuszczone w tomie I. na str. 193 wiersz 3 z góry: „Dusza ludzka jest to Boża Rodzicielka! Na to Bóg duszę ludzką stworzył, aby w niej się począł, wzrósł, dojrzał i zamieszkał na zawsze. Więc zdolność dał jak i przeznaczenie, nieskończoną objętość na noszenie nieskończonego ciężaru Bóstwa. Dusza ludzka tylko jednym Bogiem ciężarna być może; kiedy Bóg w niej spocznie, wtedy się rozszerza, wtedy się rozpływa, wtedy jest pełna; im więcej Bóg w nią wchodzi, tem się więcej wypełnia, a zarazem tem się więcej rozszerza, rozszerza się nieskończenie, jak nieskończony jest ten płód Bóstwa, który we wnętrznościach swoich nosi. Wszelki inny ciężar jest dla duszy za lekki, za mdły, za czczy, za błahy...“ i t. d.

rezerwy Pisma świętego, które, wprawdzie, czy w Starym czy w Nowym Testamencie, naszkicowało zarysy główne Maryologii, ale tylko zarysy; a wreszcie i z tego, że niekażdy umie stare prawdy zawsze na nowo i pociągająco a praktycznie słuchaczom swoim przedstawiać. Jedynym zaś i koniecznym warunkiem dobrego kazania tego rodzaju jest gruntowne wyszkolenie, powiedzmy lepiej, zagłębienie się i wżycie w stronę dogmatyczną Maryologii, która bez szczegółowego zrozumienia innych głównych dogmatów, a zwłaszcza tajemnicy Wcielenia, pozostanie dla kaznodziei ogrodem zamkniętym i źródłem zapieczętowanem. Tego warunku dopełnił, tego dokazał ks. Semenenko w swoich kazaniach maryańskich. W nichto widzimy, jak się zabierać do zagadnień maryologicznych, jak z pomocą ich bogatej a wzniosłej treści oświecać rozległe obszary prawd religijnych; i naodwrót, jak prawdy maryologiczne w świetle pokrewnych dogmatów w nową, niezwykłą a niespodziewaną oblekać formę. Z takiego dopiero ujęcia i przedstawienia ich wypływa istotne źródło wody żywej, ożywiającej wiarę, w wyższem, szczytniejszem życiu duchownem. „Kto mię najdzie, żywot najdzie i zaczerpnie zbawienie od Pana.“ (Przypow. VIII. 36.) Tu też dopiero widzimy, że Najśw. Panna nie jest czemś oderwanem lub wyrwanem z ustroju Ekonomii zbawienia, ale że Ona ex aeterna ac divina ratione tylko razem z Jezusem i obok Niego może być zrozumiana, czczona i wysławiana.

* * *

Pisze ks. Kajsiewicz[1]), „że tacy kaznodzieje, jak Bourdaloue, Skarga, Bossuet, rzadko mają dwa lub więcej kazań o jednym i tym samym przedmiocie, a jednak przez całe życie swoje kazywali; widoczna więc, że kazania ich nie od razu takiemi z pod pióra im wyszły, jakie nam pozostawili, ale że je, powtarzając, mniej więcej poprawiali, dopełniali, doskonalili. Wielki to powód, aby pisać, co się ma powiedzieć, i mieć cierpliwość po kazaniu dodać, co na razie dał Bóg lepszego, czy lepiej powiedzieć“.

[1]) Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników. Pisma, t. III., str. 38.

i dzieł jego, oceniamy należycie źródło tej wyższości, tego ciepła i światła zarazem: tem źródłem była u ks. Semenenki miłość Boga i miłość ludzi. Ks. Kajsiewicz, powiadają, był ojcem Zgromadzenia; ks. Semenenko jego matką. Sercem był też cały na zewnątrz; to serce odgaduje się też w jego kazaniach mimo i po przez głębokości i subtelności jego myślowe[1]).

* * *

Szkoda wielka, która, niestety, i naprawić się nie da, że ks. Semenenko nie dokończył „żadnego z większych dzieł, które miał na warsztacie". Szkoda więc wielka, że nie dokończył i nie w y d a ł swoich kazań, a tu zwłaszcza szkoda podwójna. Naprzód, dla historyi literatury kaznodziejskiej w Polsce. Gdziekolwiek bowiem dotychczas mówiono i pisano o wielostronnej działalności ks. Semenenki, to albo pomijano zupełnie jego niepospolity talent kaznodziejski i jego owocną a tak długoletnią pracę na tem polu, albo oceniano go jako kaznodzieję na podstawie kilku tylko jego kazań, drukowanych w różnych czasopismach, a szczególnie na podstawie „Credo". Sąd bywał ujemny, bo nie znano, więc i nie oceniano go dokładnie, zupełnie — słowem: nie doceniano go. Ujmowano mu sławy wielkiego kaznodziei, jemu, który przecież godnie stał obok nowo-

[1]) W Zarysie dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim. Część II. Kaznodzieje polscy. Kraków 1896, str. 387—388 czytamy: „Ks. Semenenko chętnie wstępował na ambonę i jeszcze na parę dni przed śmiercią prawił w kościele de l'Assomption; ale był on raczej myślicielem niż mowcą, stąd nawet w kazaniach nie mógł zapomnieć o swoim kluczu filozoficznym; wiele też w nich erudycyi i dyalektyki, za mało pokarmu dla wyobraźni i serca. (Do tego miał głos fałszywy, a gestykulacyę monotonną i niezdarną.) Nauki, miewane w r. 1885 we Lwowie, ...są konferencyami religijno-filozoficznemi, jasno i gruntownie rozwiniętemi, ale zbyt trudnemi do pojęcia dla przeciętnych słuchaczy. Lżejszego nieco kalibru *(sic!)* są niektóre mowy, drukowane jużto osobno...." i t. d. Ks. kanonik A. Z., cytując prawie dosłownie powyższą uwagę w życiorysie ks. Semenenki w t. XXV. Encyklopedyi kość. Nowodworskiego, a powołując się tylko mimochodem na jej autora, dodaje od siebie, zupełnie bez uzasadnienia, że gestykulacya ks. Sem. była „w p r o s t" niezdarną. Co gorsza zaś (bo wprowadza w błąd czytelnika), powiada, że do skreślenia artykułu o ks. Semenence korzystał w części z notatki, udzielonej mu przez ks. Pawła Smolikowskiego!

czesnego naszego Skargi, ks. Kajsiewicza. Urodzonym mowcą był ks. Kajsiewicz, z biegiem lat ks. Semenenko stał się nim. Od razu więc zabłysnął i zasłynął ks. Kajsiewicz, ks. Semenenko wyrabiał się; ale też, pomijając małe, zewnętrzne braki, doszedł do doskonałości krasomówczej, i, jeśli nie prześcignął swego druha, to co najmniej mu dorównał.

Ks. Kalinka, który swego czasu w przepięknym skądinąd nekrologu tak samo jednostronnie pod tym względem ocenił[1]) ks. Semenenkę, zmieniłby niechybnie swój sąd, widząc cztery tomy najróżnorodniejszych kazań jego, w których tak mało „aparatu wniosków i konkluzyj filozoficznych“, a tyle, tyle „pokarmu dla serca i imaginacyi“.

Za Kalinką poszliby inni, a dzisiaj.... pójdą i zaliczą go w poczet naszych najlepszych kaznodziei doby porozbiorowej.

Następnie, szkoda dla samejże literatury kaznodziejskiej. Pomijam już treść i „meritum“ kazań ks. Semenenki. Ich niezmierne bogactwo pod względem myślowym i religijno-naukowym to niewyczerpana kopalnia, istna „aurifodina sacra“ — i — dodałbym „perennis“. To nie ulega wątpliwości. Tylko wyłuskiwać, wydobywać te skarby na światło dzienne! Ale zwracam uwagę na formę kraso-

---

[1]) Pod wpływem „Credo“, tak pisał ks. Kalinka o ks. Semenence: „Mówcą, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie był, wszędzie i zawsze przeważała w nim refleksya i nawet imaginacya tak była ciężarem wiedzy przyciśniętą, że bez całego aparatu wniosków i konkluzyj filozoficznych kroku naprzód ruszyć nie śmiała. Pojąć łatwo, że w tych warunkach mowy jego, choć ujmujące pięknością dykcyi i języka, zapalić ani porwać nie mogły. Zrodzone długim namysłem i będąc owocem silnego przekonania, trafiały do głowy, zmuszały do myślenia, mogły uformować silne przekonanie, ale nie potrącały o serce, a tem bardziej imaginacyi żadnego nie przedstawiały pokarmu. Dla czytelnika są pięknym i pożywnym pokarmem, dla słuchacza ciężkim. Wogóle miał on więcej talentu konferencyonisty, niż kaznodziei; chociaż w Rzymie przy wielkich uroczystościach powoływano go do kazań we włoskim języku w bazylice św. Andrzeja i innych.“ (Pisma pomn. cz. IV., str. 29.)

Więc Włosi poznali się na talencie kaznodziejskim ks. Semenenki? (Wyrazy z rozstrzelonym drukiem przeszły do wyżej cytowanego „Zarysu dziejów kaznodziejstwa“.)

Kazania „O pracy i o zabawie“ z r. 1858 (t. I., str. 152) był w r. 1854 inny początek [1]).

Do kazania „O Ziarnie Bożem“, zaczętem w r. 1853, a dokończonem w Rzymie r. 1857 (t. I., str. 158), odnosi się znów ta sama uwaga o podobieństwach i przypowieściach, co poprzednio. Tu wstęp ma być „przerobiony według uwagi w poprzedniem kazaniu“, a do wyrazów „dlaczego dwa podobieństwa na wystawienie jednego działania?“ (str. 158, wiersz 2 od dołu) dodaje ks. Semenenko: „Nie dwa podobieństwa, ale dwie przypowieście są w tym celu: owa O Robotnikach i ona druga O Zaproszonych na ucztę i wymawiających się, a która odpowiada niniejszemu podobieństwu.“

Kazanie na Popielec (t. I., str. 188) pochodzi z r. 1852, poprawione w r. 1854 i wreszcie w r. 1879.

Kazanie na I. Niedz. W. Postu z r. 1858 (t. I., str. 195) zachowane jest w krótkim szkicu, który podaje sposób, jak je utworzyć z dwóch innych kazań „O pracy“ z r. 1854.

Inne kazanie na I. Niedz. W. Postu: „O kuszeniu P. Jezusa“ (t. I., str. 205) z r. 1860 było powtarzane bez znaczniejszych zmian w r. 1862 i 1878. Zachował się też szkic (niedrukowany) o tym samym przedmiocie i następująca notatka: „To kazanie z Paryża 1852 ustępuje miejsca następnemu z Rzymu, 1860. Zachowuję je tylko dla niektórych myśli, których tam niema.“

Kazanie na II. Niedz. W. Postu, Rzym 1858 (t. I., str. 214), jest rozwinięciem dawniejszego z r. 1852.

Drugie kazanie „O Przemienieniu Pańskiem“ w zarysie z r. 1860 (t. I., str. 220) było powtarzane ze zmianami w r. 1862 i w 21 lat później w r. 1883.

---

[1]) Wyrażenie ks. Semenenki (porówn. str. 155 wiersz 7 od dołu): „Nie można w kościele grać w grę towarzyską, bawić się z sąsiadem...“ w druku już zmieniono na: „...rozmawiać, swawolić...“, gdyż wydawało się niepojętem, aby ktoś zabawiał się w kościele grą towarzyską. Ale też i ks. Kajsiewicz (Kazania, zeszyt III. Paryż, 1848, str. 106 i nast.) skarży się na zachowanie się swoich słuchaczów w kościele, z których „wielu straciło nie już uczucie pobożności, ale i wszelk i zmysł przyzwoitości, ...doprawdy, w przyzwoitym domu takby sobie nie postępowali.“

Kazanie na Niedz. III. W. Postu: „O walce z Chrystusem przeciwko szatanowi“ mieści notatkę: Paryż, 1852. Rzym 1858 i 1878.

Trzecie kazanie o tej samej Ewangelii (t. I., str. 246), miane po raz pierwszy w Rzymie r. 1860, było później kilkakrotnie poprawiane. Brak jednakże bliższych dat. To samo trzeba powiedzieć o kazaniu na Niedz. IV. W. Postu (t. I., str. 260) z r. 1860 i na Niedz. V. W. Postu (t. I., str. 269).

Do kazania na Wielkanoc (t. I., str. 326) weszły notatki z r. 1852 i 1854; ostateczna redakcya z r. 1860; powtórzone r. 1862[1]).

Kazanie na Niedz. II. po Wielkiejnocy (t. I., str. 347) spisane w r. 1852, wykończone w r. 1858, powtórzone w r. 1862.

Kazanie na Niedz. III. (t. I., str. 352) wykazuje lata 1852, 1854 i 1862 i t. d. i t. d.

* * *

Ażeby uzupełnić niniejszy szkic, którego celem przedstawienie ks. Semenenki jako kaznodziei, wypada pomówić i o miejscach, w których on wygłaszał swoje kazania, i o osobach, do których mówił. Już wiemy, że mówił przeważnie na Emigracyi. Pierwotnie, t. j. począwszy od dnia 10. września r. 1842, zbierali się nasi rodacy na nabożeństwa w kościele św. Rocha, „w kaplicy Grobu Pańskiego, jednej z najpobożniejszych w Paryżu. Mury ciemne, wilgotne, przysiadłe tej kaplicy przypominały napoły więzienie, na-

[1]) Trzeba tu wytłomaczyć, dlaczego ks. Semenenko zostawił tylko jedno jedyne kazanie o tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego. Przebywał on przeważnie na wiosnę w Rzymie przy kościele św. Klaudyusza, gdzie (pisze to ks. Kajsiewicz) co Wielkanoc były bierzmowania, na które zjeżdżał kard. Franzoni i przeto sam siebie polskim biskupem nazywał. Stąd odpaść musiały kazania. Następnie urządzano w pierwsze i drugie Święto wielkanocne 40-godzinne nabożeństwo, podczas którego, zwyczajem rzymskim, nie odbywają się żadne kazania i jedna tylko Msza św. dziennie odprawia się przy Ołtarzu wystawienia. Wreszcie, przed rokiem 1870, cały Rzym gromadził się na placu św. Piotra, bo Papież udzielał błogosławieństwa Urbi et Orbi; stąd też i święto swoje obchodzili Ojcowie nasi dopiero w Poniedziałek Wielkanocny.

poły katakomby podziemne pierwszych Chrześcijan[1].“ Po ośmiu latach przeniesiono się, z końcem r. 1850, z nabożeństwami polskiemi do prześlicznego kościółka Wniebowzięcia M. Boskiej (l'Assomption) przy ulicy St. Honoré, w pobliżu placu Vendôme. A ponieważ kościółek l'Assomption należał do kościoła parafialnego św. Magdaleny, więc i tam kazywał ks. Semenenko, również w Notre-Dame des Victoires. „Zajmując się głównie Polakami (powiada ks. Kajsiewicz), nie mogliśmy jednak odmówić kazań i do Francuzów na prośby proboszczów miejscowych już w Paryżu, już podczas wycieczek i podróży na prowincyi.“ Mówił dalej ks. Semenenko do Wizytek wileńskich w Wersalu, do francuskich Zakonnic Reparatek (Société de Marie Réparatrice) w Paryżu, Tuluzie, Pau, Tournay, Lille, Brukselli; potem w La Salette-Favallaux; w Courtrai (Kortryk), w Ostendzie; w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Jazłowcu; w r. 1885 w Adryanopolu; mówił wreszcie we Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie: w kościele św. Klaudyusza, u SS. Niepokalanek, u Karmelitanek bosych w kościele św. Idziego i podczas oktawy Trzech Króli w kościele św. Andrzeja della Valle[2].

Słuchaczami więc ks. Semenenki byli rodacy na Emigracyi, księża, zakonnice, Polacy przejezdni w Rzymie, kuracyusze w Ostendzie; w kraju zaś ludność wielkomiejska. Tylko pierwsze swoje kazanie (t. II. str. 181) wygłosił ks. Semenenko w wiejskim kościółku w Rombiniu. Zwłaszcza na Emigracyi, i to szczególnie w jej początkach, słuchacz był „trudny i wybredny“. „Wiara śród Emigracyi w pierwszych jej chwilach była na ogół mocno zachwiana, nawet

---

[1]) Ks. H. Kajsiewicz: Kazanie o pokucie. Pisma, t. I., str. 62. Tenże: Pam. o Zgrom. Pisma t. III., str. 431.

[2]) Wiel. Sługa Boży ks. Wincenty Pallotti (1795–1850) wprowadził w Rzymie w r. 1836 uroczysty obchód święta Trzech Króli i jego oktawy, podczas której odprawiają się codzień Msze święte we wszystkich obrządkach zachodnich i wschodnich Kościoła katolickiego, a najsławniejsi kaznodzieje włoscy i zagraniczni wygłaszają kazania, każdy w swoim języku ojczystym. Od roku 1841 odbywa się ta uroczystość prawie zawsze w kościele Teatynów, nazwanym S. Andrea della Valle. (Zobacz: Pallottis Epiphaniefeier in Rom von Arthur Wynen. Rom, 1909, str. 21 i nast.).

stłumiona; bezbożność zuchwale i cynicznie (z rzadkimi wyjątkami) nie występowała, ale uczucia religijne były co najmniej obojętne, a obowiązki religijne sceptycznie zaniedbane.... Frazesy antyreligijne pierwszej rewolucyi francuskiej szybko przyjęły się między naszymi i wygłaszane były z zapałem i przesadą. Bywało w tem niemało fanfaronady; młode niedowiarki uważali religię za zabobon lub za rzecz niepotrzebną i wyśmiewali głośno rodaka, co chodził do spowiedzi.... Księża, znajdujący się na Emigracyi, po większej części bez powagi moralnej i umysłowej, nie byli zdolni oddziaływać przeciwko bezreligijności, a podobno nawet się o to nie kusili.... Wprawdzie wszystkie obchody narodowe, w Paryżu, jak po Zakładach, rozpoczynały się od nabożeństwa w kościele..., odbywały się... msze wojskowe, odprawiane przez własnych kapelanów pułkowych z polskimi śpiewami. To wszystko jednak było może więcej podyktowane przez pamięć o kraju, przez poszanowanie zwyczajów ojczystych, niż przez szczere uczucia religijne“ [1]). Dopiero od założenia Braci Zjednoczonych w r. 1834, z których wyszło Zgromadzenie Zmartwychwstańców, zaczyna się zwrot ku religii i życiu duchownemu „śród 6.000 emigrantów polityków niewierzących“.

Ale trudne musiały być początki, boć nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie [2]). „Ile płuc starczy“, pisze ks. Kajsiewicz 2. czerwca 1843 do Koźmiana, „dmucham na stos emigracyjny, aby zapalić, a tu drzewo mokre, więcej dymu jak płomienia. Może też Duch Św. wysuszy.“ Wkrótce jednak, dzięki gorliwości trzech naszych kazno-

---

[1]) Lubomir Gadon: Emigracya Polska, Kraków 1902, t. III., str. 269 i nast.

[2]) Zwłaszcza Towiańczycy, od rozmowy brukselskiej, największą niechęć okazywali ks. Semenence. „Jako *duch wyższy* — pisze ks. Kajsiewicz — miał zrozumieć *sprawę Pańską*, ale zawiódł nadzieje — *inde irae!*“ A sam ks. Semenenko donosił dnia 23. lutego 1843 roku: „Na ostatniem kazaniu [prawdopodobnie Sexagesima 19. lutego] Towiańczyki zrobili manifestacyę. Byli wszyscy 40 na Mszy. Ledwie się skończyła i wszedłem na ambonę, wszyscy hurmem, jak razem stali, wyszli. Dlaczego? Mówili potem pojedyńczo: że to nie słowo Chrystusa jest opowiadane.“ Następnej niedzieli wcale już nie przyszli do kościoła. (Ks. P. Smolikowski: Hist. Zgrom. t. IV. str. 133).

dziejów, stosunki zmieniły się na lepsze, zwłaszcza gdy rozpoczęli kazywać w kościołku de l'Assomption. Cieszy się tedy ks. Kajsiewicz, choć „niewygodne to ze wszystkiem pomieszczenie, jak zwykle w obcej świątyni, ...ale regularne, co niedziela, polskie nabożeństwo, ściągające wychodźców ze wszystkich stron Paryża, częste ćwiczenia duchowne (na Wielkanoc lub w miesiącu Maryi) dla Polaków urządzane,... sprawiły, że kościół ten.... prawie uchodzi za polską parafię. W istocie, tu się związały z ołtarzem wszystkie nasze wspomnienia narodowe.... dnie wesela i dnie żałoby uroczystem nabożeństwem obchodzone i słowem Bożem uświęcane.... Tutaj głos kapłanów Bożych czci pamięć mężów zasługi, którzy swym zgonem naród zasmucili; tu słyszeć się daje głos przestrogi w każdym ważniejszym wypadku z blizka lub z daleka wiary dotyczącym i przed każdą dla narodu pokusą.... A tak.... kościół Assomption stał się jakby duchową wychodźctwa stolicą....“ [1]). W Ostendzie, gdzie kazywał ks. Semenenko także i w r. 1858 (kazania te będą w tomie III.), „kościół bywał zapełniony, a kazania bywały codzienne.... głód wielki słowa Bożego i Sakramentów świętych przywieźli byli ze sobą krajowcy: to też chciwie pili z tego źródła zbawienia“ [2]). Wrażenie które odnosili z kazań, nie tylko ks. Kajsiewicza ale i ks. Semenenki, było ogromne, niezatarte, a przedewszystkiem zbawienne w skutkach swoich. Współcześni należycie te kazania oceniali. I tak n. p. pisze książę A. Czartoryski dnia 15. marca 1844 do ks. Jełowickiego: „Nauki nam tu dawane przez ks. Kajsiewicza są pełne ducha, wysokości i trafności; dotykają pośrednio lub bezpośrednio wszystkich prawie przedmiotów, dotyczących losu naszej ojczyzny. Toż samo czynił i ks. Semenenko, póki tu był. Nie chcąc powtarzać to, co oni tak wymownie wyrażają, muszę brać rzeczy ze strony li ziemskiej i politycznej; a moją najszczerszą chęcią jest, idąc z mojego stanowiska, doprowadzić słuchaczów do tych samych wniosków. ....Proszę ks. Semenence podziękować za jego uprzejme oświadczenie dla mnie; niczego bardziej nie żądam, jak się spotkać na jed-

---

[1]) Pisma, t. III., str. 478—479.
[2]) Tamże, str. 481.

nej drodze z wami, szanowni kapłani, których naukę, poświęcenie, gorliwość niezmordowaną wielce cenię. Miałbym to za szczęśliwy wypadek, dobrze tuszący dla sprawy naszej“ [1]). A ks. Kajsiewicz, sam tak wielki kaznodzieja, który przy nadarzającej się sposobności nigdy nie oszczędzał uwag ks. Semenence, pisze mu z Tours dnia 21. sierpnia 1843 r., z powodu jego kazania o łzach Zbawiciela nad Jeruzalem (t. II., str. 47.): „Kazanie o łzach Pańskich cudne. Bogu dzięki i chwała! Jam zawsze myślał, że mi przyjdzie Ojcu buty czyścić i pragnę tego najgoręcej“ [2]).

W roku zaś 1857 pisał korespondent rzymski do Przeglądu Poznańskiego: „Do końca kwietnia nie ustały niedzielne kazania polskie w kościele św. Klaudyusza. Miewali je na przemiany O. Kajsiewicz i Semenenko, a publiczność polska licznie się zbierała. Pod koniec tego czasu zrobiły wielkie wrażenie dwa kazania O. Semenenki o działaniu szatana na świecie i o niebezpieczeństwie zakazanych przez Kościół prób ze stołami, także o nagannej ciekawości tych, co się ubiegają za widzeniem dziwów przez indiwidua, zwane medium, pokazywanych“ [3]).

W siedm lat później t. j. r. 1864 był ks. Semenenko we Lwowie, gdzie kilkakrotnie wstępował na ambonę [4]). O kazaniach jego lwowskich tak pisze p. Adam Kalm-Podoski do ks. Kajsiewicza: „Muszę Ojcu o sukcesach O. Piotra coś powiedzieć, bo o tem niezawodnie sam nic nie pisał. Prawda, że odkąd Lwów Lwowem, tak mądrego człowieka

---

[1]) Ks. P. Smolikowski: Hist. Zgrom. t. III. str. 91—92.

[2]) Słowa ks. Kajsiewicza posiadają tem większą wartość z powodu tego, że zaledwo rok przedtem pisał doń ks. Semenenko: „Ucieszyły mnie bardzo szczegóły o kazaniach twoich, mój drogi Hieronimie; nie myśl jednak, żeś co zrobił, *neque qui rigat neque qui plantat, est aliquid, sed qui incrementum dat, Deus.* Ach, bądźmy powolnem narzędziem w Jego ręku i tylko o to Go błagajmy, abyśmy w niczem nie przeszkodzili Jego widokom nad nami.“ (Hist. Zgrom. t. III., str. 144).

[3]) „Przegląd Poznański“ r. 1857, tom XXIII., str. 336. Nauki te będą w III. tomie zbioru kazań.

[4]) „Miło mu też zapewne było wstąpić na pierwsze kazalnice w kraju, z przystępnych dla niego — i we Lwowie, a potem w Krakowie (tu zaś z kazalnicy Skargi) głosić słowo Boże do chętnie słuchającej go a licznie zbierającej się publiczności“. (Ks. Kajsiewicz, Pisma, tom III., str. 495).

w nim nie było; ale też okrutnie tu wszystkim zaimponował. P. Maurycy Dzieduszycki mojej żonie powiedział: *Je ne me suis jamais senti aussi écolier.* (Nigdy tak się nie czułem żakiem.) Orłowski, ks. Puszet i ks. Morawski zachwyceni nim są....“ [1]).

Sam ks. Semenenko tak pisze: „W przeszłą niedzielę, 13. listopada, miałem tedy owo kazanie na św. Stanisława Kostkę w kościele OO. Jezuitów. Kościół był przepełniony i w kościele ścisk niesłychany. P. Jezus wyraźnie pobłogosławił, czułem, jak nigdy, moc Jego w mówieniu“ [2]). „Była deputacya u Arcybiskupa (hr. Russocki, hr. K. Krasicki, Orłowski i t. d.), żebym tu w Adwent kazał. Arcybiskup do mojej woli zostawił. Skoro do woli, więc ja nie mogę się podjąć, bom nie po to przyjechał...[3]), a Bernardynom mogłem tak dogodzić, żem jeszcze tydzień został we Lwowie... i miałem trzy kazania[4]) ...na ostatniem kazaniu we Lwowie niemal wszyscy księża, którzy tylko mogli, znajdowali się...“

I jeszcze raz, pod koniec życia swojego, był ks. Semenenko we Lwowie, gdzie w maju r. 1885 wykładał w katedrze łacińskiej „Prawdy wiary chrześcijańskiej“, zebrane potem w książce pod tytułem: „Credo.“ O nich tak pisze współczesny ich słuchacz: „Wprawdzie mało są one podobne do kazań, które się zwyczajnie słyszy, wszelako, jak dalece odpowiadały one potrzebie czasu, świadczy między innemi i ta okoliczność, że ogromny kościół katedralny od pierwszej aż do ostatniej z tych nauk bywał zapełniony. Z pociechą i to zapisać musimy, że wśród słuchaczów widzieliśmy więcej mężczyzn niż kobiet, i to ludzi, którzy z powołania trudnią się naukami. Sami profesorowie szkół, uderzeni nowem a gruntownem przedstawieniem prawd wiary chrześcijańskiej, zachęcali starszych uczniów swoich, aby z nich korzystać nie omieszkali. Samiśmy słyszeli, jak po wyjściu z kościoła młodzież między sobą żywą prowadziła rozmowę na temat dopiero co słyszanej konferencyi. Jeżeli co, to ten szereg wykładów czcig. Jenerała OO. Zmar-

[1]) Ks. P. Smolikowski: Historya Kolegium Polskiego w Rzymie. Kraków 1896, str. 108.

[2]) Tamże str. 112.

[3]) Str. 111.

[4]) Str. 113.

twychwstania Pańskiego jest dowodem, ile prawdziwem i jak potrzebnem jest to upomnienie Ojca świętego, by kapłani, chcący mieć powagę i wpływ u świeckich, nauk świeckich nie zaniedbywali“ [1]).

* * *

Ci, którzy jeszcze znali ks. Semenenkę i słyszeli go z ambony każącego, powiadają, że, co do zewnętrznych zalet kaznodziejskich, nie dorównywał on ks. Kajsiewiczowi. Podobno daleko lepiej słuchało się go, nie patrząc na niego, bo gestykulacya jego nie odpowiadała czasem treści: zazwyczaj poruszał tylko prawą ręką. Zresztą gesty jego były spokojne, ale, gdy powaga rzeczy wymagała, wymowne; lecz nigdy prostackie lub nieestetyczne. Głos jego nie był piękny, ale też nie był rażący, a tak przedstawiał rzeczy, że zdawało się, jakoby się widziało sceny, które malował. Żywe przedstawienie przedmiotu i, mimo głębokości pojęć, jasne wywody oraz wielkie ciepło i uczucie przykuwały doń słuchaczy. Można było bez trudu, a z wielkiem zajęciem, wysłuchać długich nawet jego kazań, nie uroniwszy choćby i jednej myśli. Ale też po kazaniu czuło się natłok tych myśli: słuchacz snuł dalej rzeczy usłyszane i był zniewolony refleksyjnie zdawać sobie sprawę ze stanu swej duszy i swego sumienia.

Jeden z wielkich myślicieli zeszłego wieku, ks. Gratry, mawiał, że dwojakiego rodzaju bywają inteligencye i umysły: w jednych tylko jasno — w drugich i jasno i ciepło bywa. Umysł ks. Semenenki niezaprzeczenie do tej drugiej należał kategoryi. A znając go bliżej i poufniej, z życia

---

[1]) „Wiadomości katolickie“. Lwów, 1885. Roczn. III., str. 101. — Pewien autor, który w dziele swojem o kaznodziejach polskich odmawia ks. Semenence zgoła wszelkich zalet kaznodziejskich, zarzuca i tym konferencyom, że są zbyt trudnemi dla przeciętnych słuchaczy. — Otóż, gdyby ks. Semenenko mówił „do przeciętnych słuchaczy“, zapewne obrałby inny sposób mówienia. Tu mówił właśnie do nie-przeciętnych, którzy także powinni usłyszeć od czasu do czasu kazanie, zastosowane do ich słuchu i do ich sposobu myślenia. Zresztą, doświadczenie pokazało, że nieomal wszystkie nauki, zawarte w „Credo“, doskonale pojmowali nawet mniej niż przeciętni czytelnicy. A po kilku latach trzeba było zrobić drugie wydanie „Credo“, które dzisiaj podobno znów wyczerpane.

i dzieł jego, oceniamy należycie źródło tej wyższości, tego ciepła i światła zarazem: tem źródłem była u ks. Semenenki miłość Boga i miłość ludzi. Ks. Kajsiewicz, powiadają, był ojcem Zgromadzenia; ks. Semenenko jego matką. Sercem był też cały na zewnątrz; to serce odgaduje się też w jego kazaniach mimo i po przez głębokości i subtelności jego myślowe[1]).

* * *

Szkoda wielka, która, niestety, i naprawić się nie da, że ks. Semenenko nie dokończył „żadnego z większych dzieł, które miał na warsztacie". Szkoda więc wielka, że nie dokończył i nie wydał swoich kazań, a tu zwłaszcza szkoda podwójna. Naprzód, dla historyi literatury kaznodziejskiej w Polsce. Gdziekolwiek bowiem dotychczas mówiono i pisano o wielostronnej działalności ks. Semenenki, to albo pomijano zupełnie jego niepospolity talent kaznodziejski i jego owocną a tak długoletnią pracę na tem polu, albo oceniano go jako kaznodzieję na podstawie kilku tylko jego kazań, drukowanych w różnych czasopismach, a szczególnie na podstawie „Credo". Sąd bywał ujemny, bo nie znano, więc i nie oceniano go dokładnie, zupełnie — słowem: nie doceniano go. Ujmowano mu sławy wielkiego kaznodziei, jemu, który przecież godnie stał obok nowo-

[1]) W Zarysie dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim. Część II. Kaznodzieje polscy. Kraków 1896, str. 387—388 czytamy: „Ks. Semenenko chętnie wstępował na ambonę i jeszcze na parę dni przed śmiercią prawił w kościele de l'Assomption; ale był on raczej myślicielem niż mowcą, stąd nawet w kazaniach nie mógł zapomnieć o swoim kluczu filozoficznym; wiele też w nich erudycyi i dyalektyki, za mało pokarmu dla wyobraźni i serca. (Do tego miał głos fałszywy, a gestykulacyę monotonną i niezdarną.) Nauki, miewane w r. 1885 we Lwowie, ...są konferencyami religijno-filozoficznemi, jasno i gruntownie rozwiniętemi, ale zbyt trudnemi do pojęcia dla przeciętnych słuchaczy. Lżejszego nieco kalibru *(sic!)* są niektóre mowy, drukowane jużto osobno...." i t. d. Ks. kanonik A. Z., cytując prawie dosłownie powyższą uwagę w życiorysie ks. Semenenki w t. XXV. Encyklopedyi kość. Nowodworskiego, a powołując się tylko mimochodem na jej autora, dodaje od siebie, zupełnie bez uzasadnienia, że gestykulacya ks. Sem. była „wprost" niezdarną. Co gorsza zaś (bo wprowadza w błąd czytelnika), powiada, że do skreślenia artykułu o ks. Semenence korzystał w części z notatki, udzielonej mu przez ks. Pawła Smolikowskiego!

czesnego naszego Skargi, ks. Kajsiewicza. Urodzonym mowcą był ks. Kajsiewicz, z biegiem lat ks. Semenenko stał się nim. Od razu więc zabłysnął i zasłynął ks. Kajsiewicz, ks. Semenenko wyrabiał się; ale też, pomijając małe, zewnętrzne braki, doszedł do doskonałości krasomówczej, i, jeśli nie prześcignął swego druha, to co najmniej mu dorównał.

Ks. Kalinka, który swego czasu w przepięknym skądinąd nekrologu tak samo jednostronnie pod tym względem ocenił[1]) ks. Semenenkę, zmieniłby niechybnie swój sąd, widząc cztery tomy najróżnorodniejszych kazań jego, w których tak mało „aparatu wniosków i konkluzyj filozoficznych“, a tyle, tyle „pokarmu dla serca i imaginacyi“.

Za Kalinką poszliby inni, a dzisiaj.... pójdą i zaliczą go w poczet naszych najlepszych kaznodziei doby porozbiorowej.

Następnie, szkoda dla samejże literatury kaznodziejskiej. Pomijam już treść i „meritum“ kazań ks. Semenenki. Ich niezmierne bogactwo pod względem myślowym i religijno-naukowym to niewyczerpana kopalnia, istna „aurifodina sacra“ — i — dodałbym „perennis“. To nie ulega wątpliwości. Tylko wyłuskiwać, wydobywać te skarby na światło dzienne! Ale zwracam uwagę na formę kraso-

---

[1]) Pod wpływem „Credo“, tak pisał ks. Kalinka o ks. Semenence: „Mówcą, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie był, wszędzie i zawsze przeważała w nim refleksya i nawet imaginacya tak była ciężarem wiedzy przyciśniętą, że bez całego aparatu wniosków i konkluzyj filozoficznych kroku naprzód ruszyć nie śmiała. Pojąć łatwo, że w tych warunkach mowy jego, choć ujmujące pięknością dykcyi i języka, zapalić ani porwać nie mogły. Zrodzone długim namysłem i będąc owocem silnego przekonania, trafiały do głowy, zmuszały do myślenia, mogły uformować silne przekonanie, ale nie potrącały o serce, a tem bardziej imaginacyi żadnego nie przedstawiały pokarmu. Dla czytelnika są pięknym i pożywnym pokarmem, dla słuchacza ciężkim. Wogóle miał on więcej talentu konferencyonisty, niż kaznodziei; chociaż w Rzymie przy wielkich uroczystościach powoływano go do kazań we włoskim języku w bazylice św. Andrzeja i innych.“ (Pisma pomn. cz. IV., str. 29.)

Więc Włosi poznali się na talencie kaznodziejskim ks. Semenenki? (Wyrazy z rozstrzelonym drukiem przeszły do wyżej cytowanego „Zarysu dziejów kaznodziejstwa“.)

mówczą, której przykłady już w pierwszych zaraz kazaniach adwentowych lub wielkopostnych tak obficie, tak hojną rozrzucone dłonią. A ileby ich było, gdyby ks. Semenenko zdołał wszystkie swe kazania wykończyć! Będzie to rzeczą bardzo ciekawą i wdzięczną dla językoznawcy, gdy pozostałe tylko a wykończone jego kazania podda analizie stylistycznej pod względem szyku wyrazów i zdań, budowy okresów, figur [1]), tropów, gdy zbada jego słownictwo ze względu na archaizmy i nowotwory, idyosynkrazyę i semazyologię, gdy wykaże plastyczność i muzyczność jego języka, grę wyrazów [2]), a mimo to poprawność, jasność i ścisłość. Również i logik chętnie przypatrzy się jego wywodom, wnioskom, argumentowaniu, uogólnieniom. Estetyk wreszcie będzie z przyjemnością a rozkoszą podziwiał mistrzostwo tej formy u ks. Semenenki [3]).

* * *

Utarło się już powszechnie pojęcie, które w ks. Kajsiewiczu nowego widziało Skargę. Ś. p. ks. Biskup Hirschler w Kurrendzie swojej z dnia 1. lutego 1881 r. powiada, „że zmartwychwstał na ambonie nasz wiekopomny Skarga w ś. p. ks. Hieronimie Kajsiewiczu, Drużbicki w ś. p. Aleksandrze Jełowickim, Jozafat Kuncewicz w ś. p. Karolu Kaczanowskim“. Dostojny Pasterz nie mógł z ni-

---

[1]) Między innemi figurami używa ks. Semenenko bardzo często „alliteracyi“ nie tylko spółgłoskowej ale i samogłoskowej, która nieraz przechodzi w „paronomazyę“ (annominacyę), n. p. „Przełożył (*sic*, zamiast: przedłożył; cfr. Linde IV., str. 550) Mu pokornie potrzebę swoją“ (t. II., str. 181, kazanie z r. 1842), albo: „w pomoc mocą“, „zbudowanie i zbawienie“, „uczynić uczestnikiem“, „nieporządne pożądanie“, „głuszyć głos“, „ogień zagorał w górę ku Bogu“, „I skupiły się koło niej w wielkie koło, coraz szersze i szersze, i długo, długo się jej wdziękiem, rozkoszowały jej wonią“ (t. I., str. 30.) i w. i.

[2]) Stąd nieraz powstawała trudność w ustaleniu pisowni, n. p.: chleb — Chleb; słowo — Słowo; pan — Pan; ciało — Ciało; syn Boży — Syn Boży; ojciec — Ojciec; krzyż — Krzyż.

[3]) Niemałą wartość kulturalno-historyczną przedstawiają kazania ks. Semenenki i dla badacza dziejów naszej Emigracyi. W nich, jak w zwierciedle, ujrzy potrzeby religijne wychodztwa i ówczesnej epoki, jak na dłoni duszę ówczesnego Polaka, jej chorohy, rany, walki i mocowanie się.

kim porównać ks. Semenenki; bo nie wypadało mu pisać o żyjącym jeszcze Współzałożycielu i Jenerale Zgromadzenia. Ale myśl jego, wówczas niedomówioną, podjął Stan. hr. Tarnowski po śmierci ks. Semenenki. W gorącem wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem ks. Semenence [1]), powiada, że tenże „nie tak podobny do Birkowskiego i Skargi, ale nie mniejszy może, tylko inny.“ A ponieważ nie chciał nawet po śmierci rozłączyć tego, co sam Bóg za życia połączył, Semenenki oderwać nie mógł od boku Kajsiewicza, więc tak pisze dalej: „Jak przed lat tysiącem dwóch braci rodzonych wybrało się nawracać i chrzcić słowiańskie rzesze, tak ci dwaj bracia z ducha i z zakonu szli teraz nawracać co się oderwało, prostować co się skrzywiło, wiązać co się zerwało, uczyć co się zapomniało. Jeden jak Metod wędrujący, każący i zakładający; drugi filozof, jak Cyryll.“ I kończy, „że Polska, wierna i w wierności utwierdzona, wspominać będzie wdzięcznie tę nową parę braci — par nobile fratrum — bo jak Słowiańszczyzna od Cyrylla i Metodego datuje swój chrzest, tak ona dostała od Kajsiewicza i Semenenki swoje bierzmowanie, swoje umocnienie w wierze. A wiara przecież ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe. I owszem po wszystkiej ziemi [polskiej] rozszedł się głos ich i na kraje świata słowa ich [2]).

Na tem kończymy i my ten nasz skromny obraz kazań i działalności kaznodziejskiej ks. Piotra Semenenki.

---

[1]) Przegląd Polski. Rok XXI., grudzień 1886, str. 620—624.

[2]) (Do Rzym. X. 17—18.).

Lwów, w marcu 1913.

Ks. Tadeusz Olejniczak C. R.

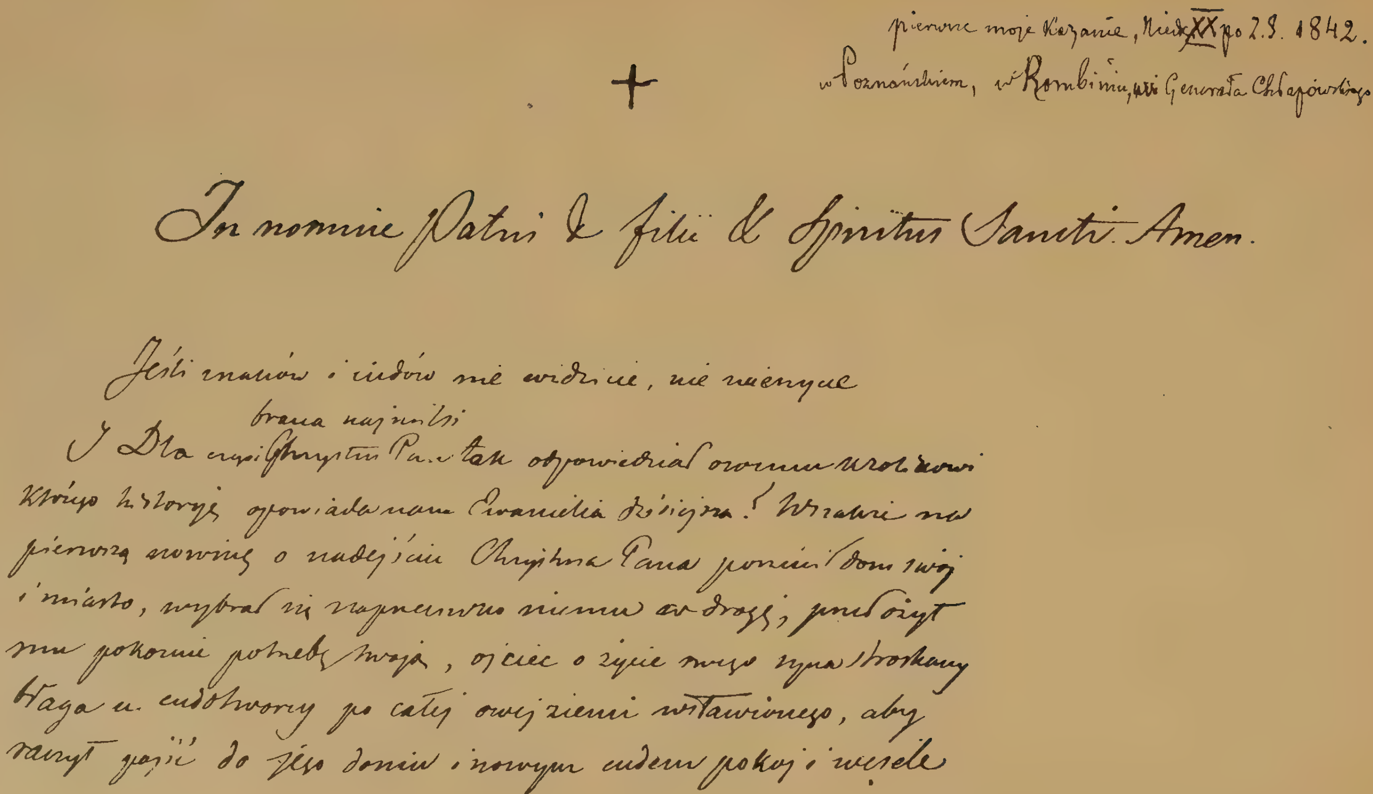
pierwsze moje Kazanie, Niedz. XX po Z. Ś. 1842.
w Poznańskiem, w Kombiniu, u Generała Chłapowskiego

+

In nomine Patris & Filii & Spiritus Sancti. Amen.

Jeśli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie

bracia najmilsi
I Dla czegóż Chrystus Pan tak odpowiedział owemu królikowi
którego historyę opowiada nam Ewangelia dzisiejsza? Wszakże na
pierwszą nowinę o nadejściu Chrystusa Pana porzucił dom swój
i miasto, wybrał się najprędzej niemu w drogę, przedłożył
mu pokornie potrzebę swoją, ojciec o życie swego syna strwożony
błaga u cudotwórcy po całej owej ziemi wsławionego, aby
raczył zejść do jego domu i nowym cudem pokój i wesele

Próba autografu ks. Semenenki z r. 1842. (zob. t. II. str. 181.).

To przyjście Pańskie jest podwójne. Jedno już miało miejsce, drugie dopiero nastąpi. Ale oba się łączą; ono pierwsze jest zapowiedzią drugiego, a to drugie dopełnieniem tamtego. Tam Chrystus przyszedł pod zasłoną, a tu przyjdzie w całej jasności; tam pokorny, a tu pełen chwały; tam w żłóbku, a tu w obłokach; tam w ciemnej jaskini, a tu w pełnym blasku majestatu; tam wśród zwierząt i pastuszków, tu wśród Aniołów i Archaniołów, wśród Tronów i Mocarstw niebieskich; tam Go znalazły dusze proste i kłaniały Mu się dobrem sercem, z dobrej woli, w małem gronku; a tu narody całe, pokolenia wszystkie, ocean pełny rodzaju ludzkiego, niezmierzony, nieprzejrzany, niezgłębiony, drży przed Nim z bojaźni, kłania się Mu dobrowolnie lub poniewolnie, i w głuchem zamąceniu czeka Jego ostatecznych wyroków: uroczystych i strasznych jak wieczność!

Takie są przyjścia Pańskie. Jedno jest początkiem naszego zbawienia, a drugie końcem. I do jednego i do drugiego mamy się gotować. Do pierwszego, byśmy korzystali z początku; do drugiego byśmy byli gotowi na koniec, i by nas ten koniec szczęśliwy nie minął. Ale dziś będziemy mówili o początku zbawienia naszego, o pierwszem przyjściu Pańskiem, z tem większem baczeniem, że od dobrego początku zależy zwykle i dobry koniec.

Przenieśmy się w myśli i w duchu do onej chwili, w której się stało pierwsze przyjście Pańskie.

Już lat cztery tysiące na to przyjście świat oczekiwał. Cały ten długi czas już nareszcie minął. Ale czy doprawdy minął, i to tak bez śladu? Nie myślmy! Ten czas trwa w Bogu tak, jak gdyby był cały w tej oto jednej chwili. Ten czas trwa także w rodzaju ludzkim, w historyi: boć go stamtąd nic nie zmaże; a historya przecie nie jest w powietrzu, jest w umysłach ludzkich; więc ten czas trwa w umysłach ludzkich. Więcej powiem: trwa w duszy ludzkiej, i choćby go umysł nie spostrzegał, dusza go czuje, nosi go w sobie; tam na dnie swojem snuje jego pasmo, póki je całe nie wysnuje i choć nie wie co czyni, ale jednakże czyni.

Zrozumiemy to natychmiast; tylko chwilę uwagi. Lat cztery tysiące, długa to historya! Tak, długa dla życia, ale krótka do ujęcia i do wypowiedzenia. Trzy tylko epoki, trzy chwile stanowią ją całą. Upadek człowieka z tego wierzchołka,

na którym postawił go Bóg; dzieje staczania się jego po spadzistości grzechu aż do dna przepaści złego; nareszcie zstąpienie Boga tamże na dno samo, aby człowieka znowu podnieść do góry, z której był spadł nieszczęśliwie. Te są trzy one chwile, w których zawarta cała ta historya lat czterech tysięcy.

Te trzy chwile powtarzają się w duszy. Narodzenie się w grzechu: to pierwsza chwila odpadnięcia od Boga. Czas od narodzenia do Chrztu: to dzieje spadania. Gdyby Chrzest był odłożony do końca życia, duszaby to przechodziła na jawie. Teraz to czyni w uśpieniu niemowlęcem. Nareszcie trzecią chwilą jest Chrzest, w którym Bóg zstępuje do duszy i z przepaści naszych do Swoich wysokości nas dźwiga.

Przetoż, ponieważ każdy z nas historyę tę w sobie przebywa, godną będzie rzeczą, abyśmy się jej bliżej przypatrzyli i aby tym sposobem, co nieświadomie w nas leżało, to jasno stanęło przed nami. Wielka ona historya istoty ludzkiej i całego rodzaju ludzkiego będzie tą księgą, w której wyczytamy naszą własną historyę, i poznawszy co się stało, i co działo z całym światem ludzkim, nauczymy się i zrozumiemy co się działo i co się dzieje w naszej własnej duszy.

Pierwszy punkt naszego wyjścia i początek mowy będzie grzech pierworodny.

Miło niech nam będzie zstępować do tych prostych nauk. I cóż z tego, że już to wiem? Ile razy powtórzę to sobie, tyle razy zdaje mi się więcej to wiedzieć, a przynajmniej jaśniej, żywiej, głębiej to rozumieć.

Zacznijmy tedy od spojrzenia na to, co jest grzech pierworodny.

Aby go zrozumieć, trzeba zrozumieć to, co go poprzedziło, stan pierwotny, który był przed nim.

Ten stan pierwszy, w którym Bóg człowieka stworzył, był w sobie podwójnie doskonały. Naprzód: zamykał w sobie wszelką doskonałość przyrodzenia ludzkiego, wszystkie przymioty i dary, w jakie natura ludzka obfitować tylko może; ale prócz tego zamykał w sobie stan nierównie wyższy nad naturę, stan nadprzyrodzony, podniesiony do Boga i niejako Boski.

1. Doskonałość przyrodzenia, ona pierwsza, jakaż była niezrównana!

Ciało piękne, mocne, całe, czerstwe zawsze i nieskazitelne. Co w niem za uczucia!

Umysł jasny, przenikliwy, nieomylny a wszystko wiedzący. Co w nim za rozkosz!

Dusza wszystko posiadająca, wszystkiego pełna, a panująca nad ciałem i nad całym światem. Co jej za szczęście!

A wszystko nieśmiertelne. Co za pokój!

2. Ale tę doskonałość przyrodzenia jakże przewyższał ten stan nadprzyrodzony, do którego Bóg człowieka był podniósł!

Z tego podniesienia natury ludzkiej i całego człowieka w Adamie wypływały przedziwne dary i skutki. Były nimi: przyjaźń Boża, synostwo, miłość; a nareszcie, przez wierność, niebo i ostateczne w Boga przemienienie.

Ale jakie przemienienie! Ciało miało się ostatecznie przemienić niejako w ducha; ze swej strony duch przemienić w istotę niejako Boską; a nareszcie osoba cała człowieka wejść w najściślejsze zjednoczenie z trójświętą Osobistością Bożą: z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. I przez to połączenie i przemienienie natury w naturę, złączenie osoby człowieka z Bogiem samym, człowiek miał się stać jakoby nowym Bogiem!

Ten był stan pierwotny człowieka.

I z tego stanu człowiek upadł!

Zgubne, nieszczęsne, przeklęte upadnięcie! Chcemyli wiedzieć o jaką nas zgubę ono przyprawiło? Patrzmy tylko.

Ciało odtąd słabe, coraz mdlejsze, powoli kona, aż nareszcie zupełnie nie skona.

Umysł zaćmiony, niepewny, błędny, czeka chwili, póki się zupełnie nie zaćmi i do najgłębszej nie zanurzy ciemności.

Dusza nie panuje już nad światem, ani nad niczem, co się na tym świecie rusza i żyje; ach! ona nie panuje nad własnem już swojem ciałem; inni nad nią panują. To, co najpodlejsze na ziemi: materya, zmysły, namiętności — panują nad nią; a ona do coraz głębszej zstępuje niewoli i w coraz ciaśniejszem więzieniu czeka, aż póki jej nie zabierze ostatni nieprzyjaciel i ostatni pan; póki człowieka nie pochłonie śmierć.

Oto, co spotkało człowieka!

Lecz to wszystko niczem jeszcze. To nieszczęście zesłane na jego stronę przyrodzoną. Ale jakże straszniejsze te, które spadły na jego nadprzyrodzoną istotę!

Przepadła miłość Boża, przepadło synostwo, przepadła prosta przyjaźń i łaskawość Boża. Odtąd ludzie synami gniewu. Przepadło, przepadło wszystko, co niebieskie i Boże! Bóg, niebo, wieczność błogosławiona, wszystko przepadło! Został człowiek bez Boga... sam jeden! Przed chwilą: pełny i bogaty, wywyższony i potężny, przyjaciel i król; teraz: zdrajca, nieprzyjaciel, wygnaniec, potępieniec, zgięty pod nieszczęściem swojem, usiadł, że tak powiem, na ruinach własnej istoty; i im głębiej w nią zagląda, tem przeraźliwsze widzi pustki, tem okropniejsze zniszczenie! Widzę w duchu tę pierwszą parę ludzi, kiedy, wypędzeni z raju rozkoszy, po raz pierwszy stopy swoje postawili na dzikiej już i jałowej, bo przeklętej ziemi! Co za chwila dla nich! Cały ich stan obecny, cała przyszłość i ich własna i całego potomstwa, jak jakie widzenie straszliwe, staje przed nimi w tem świetle opuszczenia od Boga. Przed ich wzrokiem, spotęgowanym ku tej przyszłości, roztacza się to jej czarne widmo: klęski walą się jedne po drugich, jedne nad drugiemi piętrzą się wszystkie jej okropności. Ach, byliby pod tym ciężarem do ziemi wsiąkli, pod ciężarem takiego życia w opuszczeniu od Boga, gdyby ich była nie podtrzymała nadzieja z raju od Boga uniesiona. Bo to nic podobna wyobrazić sobie, Najmilsi, czem jest to opuszczenie od Boga. Tego uczucia żadna istota wytrzymać nie może. Szczęściem dla nich i dla nas, mieli nadzieję! Mieli z czem odważyć się na życie! Jednakowoż, pomimo tej nadziei, uczucie opuszczenia, jakie ich cisnęło, przechodzi wszystko, co sobie wystawić możemy i umysł nasz niezdolny sobie wyobrazić, jakie było to ich widzenie, w tem właśnie świetle, z tem właśnie uczuciem, z tem całem przerażeniem; widzenie, mówię, i chwili obecnej własnej i całej przyszłości swojej i swoich nieszczęśliwych potomków!

I to widzenie, ten sen ich okropny zaczął się powoli sprawdzać. Co mówię, powoli? — prędko! pędem! ryczałtem! Dwa życia ludzkie jeszcze nie minęły, a już tak zepsucie nad miarę urosło i wszelkie ciało tak zepsuło drogę swoją, iż Bóg w sercu Swojem, jak powiada Pismo święte, „tknięty był ża-

lem, że stworzył człowieka i postanowił wkońcu zgładzić go z oblicza ziemi.“ Snać innego ratunku przed złem nie było. I spełnił się wyrok: potop zalał ziemię i zmył z niej grzeszny rodzaj człowieczy.

Kiedy Bóg stwarzał człowieka, słońce było w całej pełni swej siły. Tak niesie podanie. Ale nie tylko tak musiało być fizycznie, było tak niezawodnie i moralnie. Człowiek stworzony był w pełnym blasku słonecznej swojej natury. Kiedy upadł, upadek jego wewnętrzny odbił się natychmiast i w zewnętrznem życiu, odbił się w jego historyi. Natura ludzka, jak słońce na dół zstępujące, zaczęła się prędko chylić ku zachodowi. Przyszła nareszcie ostatnia chwila; a zupełnym niejako zachodem pierwszego dnia natury ludzkiej upadłej był potop.

Po potopie rozpoczynają się nowe napowrót dzieje. Naprzód postępują one w zmroku podań przedpotopowych. Jeszcze ludzie wiedzą o jednym Bogu, o onych prawdach pierwotnych, o onych nadziejach zbawienia. Ale powoli ciemności stają się coraz grubsze i grubsze; wkrótce stają się one zupełne. Wtedy rozpościera się panowanie mdłych światełek, potem mar nocnych, potem widm przeraźliwych, strachów czarnych, za którymi występują z ziemi duchy piekielne. Zalega naprzód ziemię cześć słońca i księżyca, potem szerzy się coraz grubsze pogaństwo, cześć Baala i Molocha, cześć smoków i wężów, aż nareszcie przychodzi cześć samych namiętności i duchów nieczystych w bałwanach złotych i srebrnych, drewnianych i kamiennych, z gliny, z błota i ze krwi.

To ciemność. A przy ciemności próżnia i nicość. Niema już tego błogosławieństwa, tej żyzności, tej pełni dóbr wszystkich, która jeszcze z początku, z nieba spływała. Jak słońce duchowne zaszło i uniosło z sobą światło, tak to drugie słońce, natury, traciło coraz bardziej płodność życiodawczą, straciło przedewszystkiem swoją czystość, którą świat ongi nasycało i karmiło porządnym pokarmem serce i zmysły człowieka. Teraz wszędy próżność, zawód i na końcu nicość. Człowiek goni za namiętnościami i w tej pogoni szaleje. Lecz darmo, nic go nasycić nie może. Nicość! wszędy nicość! trawiąca, żrąca, paląca nicość!

A przy nicości poddaństwo, niewola. Uciekła miłość ze świata. Ten ogień niebieski już nie spływa ze swego ogniska,

lecz z niem razem uleciał z oblicza ciemnej i próżnej ziemi; a ziemia próżna i ciemna, stała się jeszcze chłodną i zimną, i coraz chłodniejszą i coraz zimniejszą. Chłód niemiłości, mróz nienawiści ściął ją całą i pokrył lodowatem sklepieniem niewoli. Bo, gdzie niema miłości, tam musi być niewola. Człowiek chce posiadać. Jeśli nie posiada przez oddanie siebie samego w miłości, chce posiąść przez zagrabienie przemocą: chce panować. I wtedy szaleje czem innem: szaleje pychą i gwałtem. Z innych ludzi robi sobie niewolników i gdy to czynią inni z innymi, nareszcie wszyscy stają się lub stać się muszą niewolnikami jednego. I wtedy ten jeden szaleje!

I tak szaleją wszyscy na zabój, aż do śmierci. Albowiem wkońcu przychodzi śmierć. Wtedy wszystko w tę straszną wpada otchłań: niewola, ciemność, nicość, — wszystko wpada; ale nie umiera; śmierć je tylko wiecznemi czyni; wiecznemi, mówię, i nicość i ciemność i niewolę!

Dziwne widowisko ten szał powszechny, w który ludzie wpadają! Godzi się zaiste spytać, dlaczego nareszcie tak ludzie szaleją? Ach! oni szaleją, bo stracili Boga! To właśnie, że są opuszczeni od Boga, to ich pędzi do tego szału. Albowiem ludzie szukają szczęścia, wszędzie szukają szczęścia; lecz tem szczęściem jest Bóg, a ten Bóg jest dla nich stracony!

I gdzież Go teraz odnaleźć mają? W ciemności Go nie znajdą; w nicości Go nie znajdą; w niewoli Go nie znajdą; w śmierci Go nie znajdą. A więc Go nigdzie nie znajdą i nigdzie nie znajdują. Tymczasem im więcej Go nie znajdują, tem więcej Go szukać muszą; a tu, niestety, im więcej Go szukają, tem mniej Go znaleźć mogą. Czyż to nie nieszczęście? nie rozpacz? nie szał? Więc szaleją ludzie, kiedy Boga nie mają.

Lecz Bóg nie opuścił ludzi. Kiedy ich z raju wypędzał, dał im na drogę towarzyszkę nadzieję, wciąż im do serca mówiącą, że Bóg im przyrzekł nawiedzić ich kiedyś i zstąpić wśród nich ze Swojem zbawieniem.

I oto zstępuje naprzód działaniem Swojem Bożem. Zaczyna budować Swój przybytek między ludźmi, przygotowany na przyszłe Jego mieszkanie. Kościół święty, on stary Patryarchów, jest tym przybytkiem Jego. Do tego domu wybiera mieszkańców i stanowi nad nim stróżów. To rodzina Abrahama. I kiedy ciemności już, już mają wszystko ogarnąć, zapala lampę Swoją. W tym Swoim domu ją zawiesza, i onym

stróżom daje ją do strzeżenia: tą lampą jest Pismo święte. A potężne są kamienie węgielne, na których ten przybytek spoczywa. Tymi kamieniami są przyrzeczenia Boże i przykazania Jego i przymierze, z onym starym ludem wybranym zawarte. Naprzód ono przyrzeczenie, w raju jeszcze uczynione niewieście, pierwsze przymierze z całym rodzajem ludzkim: „nieprzyjaźń położę między tobą (wężem) a niewiastą i między nasieniem twojem a nasieniem jej;“ następnie przymierze z Noem; dalej przymierze z Abrahamem: ona obietnica Abrahamowi i Jakóbowi uczyniona: „w twojem nasieniu błogosławione będą wszystkie narody.“ Na końcu przyrzeczenie i przymierze z Dawidem. Potężne i niewzruszone cztery węgły domu Bożego!

Błogosławieni, którzy w tym domu mieszkają! Beati, qui habitant in domo tua Domine, in saeculum saeculi laudabunt te. Ale i ci błogosławieni, którzy z daleka to światło zoczą i spiesznym krokiem z czterech końców świata biegną do niego, do tego światła, świecącego nie tylko w środku swojej jasności, ale i wokoło oświecającego ciemności wszystkie: Sicut lucerna in caliginoso loco, jakoby świecznik w ciemnistem miejscu.

Tam się zbierają dusze wybrane i żywią święty ogień przez Boga zapalony, i śpiewają hymn nadziei, i z ust do ust podają pieśń oczekiwania, i z głębi piersi wypuszczają jęki tęsknoty, pożądania, przywoływania nadziei obiecanej.

Tam, w przedsionku jeszcze Hiob, on stary, wołał: „Wiem, że Zbawiciel mój żyje, i że w dzień ostateczny z ziemi powstać mam, i znowu oblekę się w skórę moją, i w ciele mojem obaczę Boga mego, którego widzieć będę ja sam, i oczy moje pozierać będą, a nie kto inny; spoczywa ta nadzieja moja w łonie mojem.“ (Job, XIX. 25.)

Tam, na to mieszkanie Boże, patrząc z daleka, prorokował Balaam: „Jak piękne przybytki twoje Jakóbie i namioty twoje Izraelu... jak przybytki, które zatknął Pan... Wyjdzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło z Izraela... Izrael będzie silnie czynił, i z Jakóba wyjdzie ten, który będzie panował... Ach! ach! kto będzie żył wtedy, kiedy to uczyni Bóg?“ (Num. XXIV.)

Tam, po tych starych głosach nadziei i tęsknoty, tuż popotopowych, coraz częściej i silniej podnoszą się nowe,

w tym świętym Kościele Bożym. Oto Bóg daje ludziom na Synai zakon swój; daje arkę przymierza. Około tej arki, pieczęci tego z Bogiem przymierza, wszystkie serca się kupią. Koło niej pląsa Dawid, i jakby już przyszło zbawienie, tak wesoło wyśpiewuje: „O kiedyż przyjdzie z Syonu zbawienie Izraela, kiedy odwróci Pan niewolę ludu swego, kiedyż będzie się radował Jakób, będzie się weselił Izrael?“ (Ps. XIII. 7.) „Podnieście o mocarze! bramy wasze, i wznieście bramy wieczyste, a wejdzie król chwały. Któż jest ten król chwały? Pan silny i potężny w potyczce. O podnieście bramy wasze, bramy wieczyste, mocarze! a wejdzie król chwały. Któż jest ten król chwały? Pan potęg, on, on sam jest królem chwały.“ (Ps. XXIII. 7.) „Zasiądzie Pan jako król na wieki, i da Pan potęgę ludowi swojemu, Pan pobłogosławi ludowi swojemu w pokoju.“ (Ps. XXVIII. 10.) „Przynoście Panu ojczyzny narodów, przynoście Panu cześć i chwałę, przynoście chwałę imieniowi jego. Niech się poruszy od oblicza jego wszystka ziemia: powiedźcie w narodach, że Pan króluje... Weselcie się niebiosa, i raduj się ziemio, zadrżyj morze i głębino jego! Cieszcie się pola i wszystko, co na nich jest. Radujcie się wszystkie drzewa leśne od oblicza Pańskiego; bo oto przychodzi, przychodzi sądzić ziemię w sprawiedliwości, a ludzie w prawdzie swojej.“ (Ps. XIV. 7.) „Wspomniał na miłosierdzie swoje i na prawdę swoją domowi Izraela: i ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego.“ (Ps. XCVII. 3.)

Tak na lat tysiąc przed spełnieniem nadziei wyśpiewywał Dawid przy dźwięku swej harfy; i te dźwięki pochwyciły echa serc, które ich słuchały, i coraz dalej i dalej, coraz żywiej i żywiej, z koła do koła, z rodu do rodu, z pokolenia do pokolenia, z wieku do wieku szła i rosła ta pieśń nadziei, pragnienia, oczekiwania. Słuchajcie, jak ją pochwytują Prorocy Boży, i jakie do niej nowe nuty mieszają. „Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwane będzie imię jego Emanuel (Bóg z nami).“ (Izaj. VII. 14.) „Maluczki narodził się nam, i synaczek dany jest nam, a potęga spoczywa w ramieniu jego i nazwane będzie imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocarz, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Rozmnoży się panowanie jego, a pokoju nie będzie końca.“ (Izaj. IX. 6, 7.)

„Blizko jest, że przyjdzie czas jego, i dnie jego już nie dalekie. Zlituje się Pan nad Jakóbem.“ (Izaj. XIV. 1.) „O bog-

dajbyś rozerwał niebiosa i już zstąpił! Od oblicza twojego góryby pierzchnęły... wody zapaliłyby się ogniem, i rozgłosiłoby się imię twoje!... Lecz oto staliśmy się jako nieczysty, wszyscy my, i jako szmaty krwią płynącej wszystkie sprawiedliwości nasze. I opadliśmy jako listek wszyscy i nieprawości nasze jako wicher porwały nas. Niemasz, ktoby wzywał imienia twego... roztrąciłeś nas związanych w nieprawości naszej... Oto patrz: miasto Świętego twego spustoszone, Syon spustoszony, Jeruzalem spustoszone. Dom uświęcenia naszego i chwały naszej... stał się pogorzeliskiem ognia, i wszystkie pociechy nasze wywróciły się w ruiny. Jakto, na to wszystko czyż powstrzymasz się Panie i milczećże będziesz i będzieszże nas zasmucał okropnie?" (Izaj. LXIV.) „Gdzież jest gorliwość twoja i potęga twoja i mnóstwo wnętrzności twoich i zmiłowań twoich?" (Izaj. LXIII. 15.) „O Panie! Ześlij już baranka panującego nad ziemią!" (Izaj. XVI. 1.) „Zroście z góry niebiosa, obłoki wydżdżyjcie nam Sprawiedliwego, a ty ziemio otwórz się i poródź nam Zbawiciela." (Izaj. XLV. 8.)

Czy słyszycie, Bracia moi, te głosy, te jęki, te wołania? One wychodzą z domu Pańskiego, one wznoszą się z rodziny świętej, z pośród ludu wybranego. Ale nie z tego tylko jednego miejsca te głosy się podnoszą. Oto słyszę po całej ziemi te same westchnienia, te same jęki, te same wołania. Cała ziemia w zbrodni, w ciemności, w niewoli, w śmierci; ale na dnie jej smutku i cierpienia i nieszczęścia leży, leży nadzieja. O święte światełko, które jak ostatnia iskierka życia, tam w głębi tląjąca, przeszkadzasz jednak, aby się trup nie rozpadł w zgniliznę! O święta nadziejo! widzę, jak się wzmagasz, widzę, jak słuchu twego dochodzą one głębokie dźwięki, wychodzące ze świątyni Bożej; widzę, o błogosławione postacie! te istoty od Boga zesłane, które ten ogień po całem ludzkości ciele roznoszą, to światło po całej duszy ludzkiej rozlewają; widzę tych Mędrców, świecących tą nadzieją poganom, widzę te Sybille, które Kościół obok Dawida i Proroków stawi, te prorokinie, posłane do narodów, żywicielki ognia świętego, zwiastunki zbawienia i Zbawiciela. I jedni i drugie do uszu narodów wszystkich tę samą pieśń śpiewają i równie mocnymi dźwiękami, równie ognistymi wyrazy: „Przyjdzie" — mówią — „Syn Boży, przyjdzie Zbawiciel; zstąpi z nieba król wieczny i przyniesie na ziemię znękaną królestwo pokoju, wiek złoty,

lata wesela i szczęścia.“ Ach, nie mogę się wstrzymać, te święte dźwięki powtórzyć muszę. Czy słyszycie, jak uczeń Sybilli, najuczciwszy z wieszczów pogańskich, on rzymski Wergiliusz, zaczyna psalm messyaniczny, w którym jednym cała nadzieja starożytności iskrzy się i płonie. Słuchajcie, jak śpiewa: „Ostatni czas już“ — prawi — „nadszedł kumejskiej Sybilli wyroczni: Oto nowy od początku zaczyna się wieków szereg. Już przychodzi dziewica, już przychodzi wiek złoty; już nowa dziecina spuszcza się z nieba wysokiego... O, za twoją wodzą, jakiekolwiek są ślady zbrodni naszej, zniszczone będą i ziemię od wiecznej trwogi już raz oswobodzą. On Boga za życie otrzyma... i świat uspokojony rządzić będzie świętemi cnotami. Wtenczas zginie wąż, zginie i zdradliwe drzewo ze swoją trucizną, trzody igrać będą ze lwami, winna jagoda sama się urodzi, twarde dęby sączyć będą słodkie miody, pługa nie zapotrzebuje ziemia, ani noża winnica, wolne chodzić będą woły, a ziemia sama wszystko wszystkim rodzić będzie.“ — „Ach,“ — woła wieszcz zachwycony — „niechże mi zostanie ostatków życia mego cząstka tak długa, i oddech w piersi, ile potrzeba, by twoje widzieć i opiewać czyny! O wtedy mię ani Apollo, ani Orfeusz w pieśni nie zwycięży. Wtedy sam Pan, jeśli ze mną przed sądem Arkadyi zechce pójść w wyścigi, sam Pan sądem Arkadyi uzna się, uzna za zwyciężonego.“ (Ecloga IV.)

Czy słyszycie tedy, Bracia moi, i te także głosy, te inne pragnienia, te ludów wszystkich wołania? Zbierzcie je wszystkie razem. Czy słyszycie? Tam, gdzieś z głębi zamierzchłych wieków, słuch ich dochodzi do uszu naszych. Co mówię, że dochodzi? My je lepiej słyszymy w sercach naszych, czujemy w głębi istoty, i każda nuta, każdy dźwięk znajduje wtór w duszy naszej, a nasza dusza z tą przedwiekową pieśnią w jedną pieśń się zlewa i śpiewa ją w całej istocie swojej tysiąckrotnem echem. Boć to rzecz godna i słuszna, aby hymn nadziei Ojców był hymnem wesela i szczęściem potomków.

Lecz coś większego Wam powiem. Ta pieśń jeszcze nie skończona: stary świat ją przed pierwszem przyjściem zawodził, a my ją przed drugiem powtarzać mamy i powtarzamy. Kościół w całej liturgii Adwentu nie darmo ją powtarza w obrzędach swoich; nie darmo bierze na usta swoje i kładzie w usta wiernych te same głosy, te same wołania, te same

westchnienia, te same jęki. My i za tamtych i za siebie czuć powinniśmy. Oni tylko o jednem przyjściu wiedzieli, jednego oczekiwali; my i tamto przyjście z wdzięcznością przyjąć i do nowego przygotować się powinniśmy. Więc podwójne powinno być uczucie nasze, podwójne niejako serce i podwójna dusza. Zacznijmyż od tego, abyśmy godnie powtórzyli wszystkie one stare oczekiwania przyjścia Pańskiego i godnie Go uczcili w owem Jego pierwszem przyjściu. Będzie to niejako żywa i gorąca podstawa naszego dalszego oczekiwania i przywoływania. A jak to mamy uczynić? Oto powtórzmy w jednej chwili cały on długi przeciąg czasów, skupmy w jedno mgnienie one lat tysiące, wszystkie nadzieje, pragnienia, i zawołajmy: O Panie, już się nie ociągaj, już rozerwij niebiosa, już zstąp pośród nas; oto serca nasze szeroko otwarte na przyjęcie Twoje! Tak uczyńmy, Bracia mili, a nie będziemy długo czekali: w tej samej chwili zstąpi Upragniony, i w duszy naszej mieć będziemy Zbawiciela naszego. O, jak wtedy z weselem będziemy oczekiwali i zewnętrznego przyjścia Tego, którego wewnątrz już będziemy mieli! O Jezu! jakimże Ty będziesz wtedy naszym końcem, kiedy się teraz staniesz takim naszym początkiem!

Bierzmy przykład, Najmilsi, tam, skąd nam świeci najjaśniej. Albowiem był taki, który to uczynił za wszystkich i nad wszystkich. Był, kto większą miał nadzieję niż sami pierwsi rodzice, mocniej wierzył niż wszyscy Patryarchowie, więcej pragnął niż wszyscy Prorocy, wierniej oczekiwał niż cały lud Boży, serdeczniej tęsknił i wzdychał niż wszystek rodzaj ludzki. Był, był ten duch nadludzki, to serce niezgłębione, ta dusza płomienista, która wszystkie nadzieje, pragnienia, oczekiwania, prośby, westchnienia, błagania, żądze, wszystkie płomienie całego rodzaju ludzkiego w jedne ognisko skupiła, i czystym, wielkim ogniem buchnęła ku niebu: była Marya! Czyż Jej nie widzimy w duchu, tej, która mocą swojego pożądania tak przyciągnęła Najwyższego, że już się wstrzymać nie mógł? I rozerwały się niebiosa, i zstąpił Najwyższy, zstąpił Baranek, panujący nad ziemią! Spuściło niebo rosę swoją w łono Dziewicy, a obłoki zlały Sprawiedliwego; i otworzyła się czysta ziemia Jej wnętrzności, i urodziła Zbawiciela. O Maryo! błogosławione serce Twoje, błogosławiony duch Twój, błogosławiona Twoja dusza, która tak umiała czekać Pana,

tak wierzyć, tak pragnąć, tak przywoływać, tak ciągnąć do siebie, że aż go otrzymała. Błogosławionaś Ty na wieki; w Tobie ziszczenie nadziei świata; w Tobie raj rozkoszy, wiek złoty, szczęście ziemi, wesele nieba; błogosławionaś! Błogosławiona Twoja wiara, błogosławiona nadzieja, oczekiwania, pragnienie; błogosławiona miłość Twoja, i błogosławiony owoc Twej wiary, nadziei, miłości, błogosławiony owoc wnętrzności Twoich, Jezus!

Ach naucz nas, jak my mamy tak samo wierzyć, tak samo pragnąć, spodziewać się, oczekiwać; tak samo kochać i tak samo dostąpić tegoż samego owocu, tegoż samego Jezusa.

I o tem słów kilka.

Człowiek choć przez Chrzest wszczepiony jest w Jezusa, a Jezus w niego; wszelako przez grzech dusza znowu od Niego odpada, a Jezus od duszy. I człowiek poganinem na nowo. Trzeba, żeby znowu pragnął, oczekiwał, wołał, i tak mocno, ażby otrzymał.

W tem bieda i nieszczęście, że człowiek nie czuje swego stanu; i nie jęczy, nie pragnie, nie woła, nie szuka.

Czyż więc koniecznie ma pójść aż do ostatnich następstw, żeby zrozumiał i żeby poczuł? Czyż znowu ma zajść koniecznie aż do ciemności, próżni, niewoli śmierci?

Wszakże już ta historya miasto niego odbyta: stary świat już za nas ją spełnił. Niechże się raczej człowiek upadły do niej obróci, do tej najsmutniejszej historyi i niech raz przecie z przykładu korzysta.

O, człowieku! któryś miał nieszczęście zgrzeszyć, obudź się, i nie idź, dla Boga, aż do kraju przepaści!

Ale i ty, co obojętnie żyjesz: czy to się godzi? Czyż nie widzisz, jakie dobro Jezus? Ty Go nie masz! Czyż nie widzisz, jak Go pragnąć powinieneś? Jak powinieneś, tak jak owo człowieczeństwo stare bez Boga, jak cały świat on dawny, i ty jęczeć, wzdychać, wołać, przyzywać, aż póki nie otrzymasz?

Ach, spojrzyj przynajmniej na Maryę: niechaj Ona cię nauczy.

A Ty, Pani, Tyś Matka nasza, i Nauczycielka, i Królowa, i Pomocniczka! Spraw, niech się pozbędziemy jałowej obojętności, niech się pozbędziemy morderczego grzechu, całej owej

starej śmierci, pełnej ciemności, próżni, kajdan i wielkiej zgrozy. Precz, precz z nią na zawsze! Spraw, niech w sercu naszem zapali się nowy ogień, ogień wiary, nadziei i miłości, ogień życia. Ty sama go zapal, ten ogień święty! Ty, źródło życia naszego!

A wtedy przyjdzie Jezus i do naszego łona.

Za Nim przyjdzie szczęście, raj, niebo, wiek złoty do duszy! Ach, wtedy już będziemy umieli i dalej pragnąć, i dalej oczekiwać, póki nie tylko wewnątrz w duszy, ale i naokoło nas, w całym rodzaju ludzkim, odrodzonym i przemienionym, wraz z drugiem przyjściem tegoż samego Jezusa nie przyjdzie naprawdę Królestwo Boże, wiek złoty, raj i niebo same. Co nam daj Boże, Amen.

II.

Kazanie na II. Niedzielę Adwentu.

O drugiem przyjściu Chrystusa Pana.

(Miane w Rzymie 1856 r.)

Bracia! Ojcowie nasi oczekiwali i tęskniąc wzdychali do pierwszego przyjścia Chrystusa Pana. Szczęśliwsi od nich, czego oni oczekiwali, to my otrzymaliśmy, pełnem sercem czerpiemy. Ale skądinąd i my jesteśmy do nich podobni, bo i my oczekujemy i całą naszą nadzieję mamy zwróconą do nowego przyjścia tegoż Chrystusa Pana.

Kiedym Wam mówił o pierwszem oczekiwaniu, nie potrzebowałem rozmyślać, jak je Wam wystawić. Dość było, żem się stał echem, żem powtórzył kilka dźwięków stamtąd dochodzących; jakieś westchnienie, jakiś jęk serdeczny, jakieś pragnienie ogniste, które niegdyś, lat temu tysiące, wyrywało się z piersi rodzaju ludzkiego. Dość mi tego było: i pierś Wasza powtórzyła to echo, jakby się ono w niej samej w tej chwili zrodziło, jakby ona sama ten głos wydała. Taka jest prawda Boża: zawsze młoda, nie zna ni wczoraj, ni jutra; dla niej jest jedno tylko dzisiaj; a dusza, która ją słyszy, choć przed lat tysiącami mówiąca, dziś ją jednak słyszy, i w tej chwili jej odpowiada. Błogosławione tamte czasy, z których

się taki głos wydobył; głos, który przetrwa wieki i przejdzie do wieczności, a tam przeszedłszy, przetrwa wieczność całą. Błogosławione tamte czasy!

A dziś, Bracia moi, czy dni nasze do tamtych podobne? Czy czasy, w których żyjemy, wydają jaki głos do nieba? czy pragnie, czy wzdycha, czy jęczy, czy woła serce? i czy płomienieje, czy płonie, czy wzlatuje do góry duch ludzki?

Naokoło wzrok prowadzę. Wszędzie pusto. Na wszystkie strony słuchu nadstawiam. Głucho wszędzie. Nic nie widzę, nic nie słyszę; tylko tam na dole gwar tego świata, okropny jakiś, z którego żaden dźwięk nie idzie w górę, do nieba: ale wszystkie zapadają gdzieś w głąb do piekieł. Może się mylę? Wiemci wprawdzie, że ma Bóg i dziś na ziemi dusze wierne i płomieniste, gorące ku Niemu, wiem dobrze; ale te gołąbki czyste tak smutnie i cicho jęczą w swojem opuszczeniu, że ich głosu ledwie dosłyszysz. A tu naokoło huczą i ryczą i wyją postacie wprawdzie ludzkie, ale istoty zwierzęce. Nie mylę się, to o nich mówi św. Judasz, że: „czego nie wiedzą, temu bluźnią, a co jako grube zwierzęta znają, w tem się kalają szpetnie. Biada im! bo za Kainem poszli, bo z Balaamem rozpłynęli się, bo z Korem do ziemi zapadną". Nie mylę się, to o nich prorokuje św. Piotr: „Najmilsi, pamiętajcie na słowa, które wam prorokowałem i wiedzcie przedewszystkiem, że przyjdą — (i oto już przyszli!) — że przyjdą w ostatnich dniach, w zdradzie, zwodziciele, według własnych pożądliwości chodzący; i będą mówili: A gdzie jest obietnica? A gdzie jest przyjście jego? bowiem odkąd pomarli ojcowie, wszystko tak trwa od początku stworzenia." (II. Piotr III. 1, 3, 4.) — Nie mylę się, to o nich znowu mówi św. Judasz: „Najmilsi, pamiętajcie na słowa, które wam przepowiedzieli Apostołowie Pana naszego Jezusa Chrystusa, którzy mówili wam, że w ostatnim czasie przyjdą zwodziciele, według chuci swoich chodzący w bezbożnościach, którzy wynoszą siebie samych, zwierzęta, ducha nie mający... karzcież ich i sądźcie." (w. 17, 18, 19, 22.) Nie mylę się: oto już przyszli, i cały świat ich pełen, i wołają swoim zwierzęcym głosem ze swojej piersi bez ducha: A gdzież obietnica? a gdzie przyjście jego? Ot, wołają, próżne groźby, marne strachy, śmieszne przywidzenia! świat i był i będzie, wszystko trwa, nic się nie zmienia. Ktoś tam gadał we śnie o końcu świata: ale my mądrzy

i uczeni, śmiejem się ze snów i urojeń. Nie mylę się, bo o tych bydlętach bez ducha prorokowali Apostołowie, a my wśród nich dziś żyć musimy, niestety! Wy atoli, dusze wierne, któreście wśród tych ciemności nie straciły światła waszej wiary, wśród tego zimna nie zgasiły ognia waszej nadziei i miłości, wy, dusze wybrane, bądźcie jeno cierpliwe, słuchajcie, co do was mówią ci sami Apostołowie i Prorocy Chrystusowi: „Cierpliwiż bądźcie, bracia," — powiada Jakób św. — „aż do przyjścia Pańskiego. Oto rolnik oczekuje pożądanego owocu ziemi, i cierpliwie znosi, póki nie otrzyma i wczesny owoc i późny. Cierpliwiż więc bądźcie i wy, i pokrzepiajcie serca wasze, bo oto przyjście Pańskie już się zbliżyło." (V. 7, 8.) „Przyjdzie," — prawi Piotr święty — „przyjdzie dzień Pański jako złodziej... oczekujcież i spieszcie się na przyjście dnia Pańskiego." (II. P. III. 10, 12.) „O, oczekujcie," — woła znowu św. Paweł — „oczekujcie błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa." (Tyt. II. 13.)

Oczekujcie! Bracia moi, odpowiedzmy w głębi duszy na ten głos z nieba: Oto oczekujemy! Ja zaś, szczęśliwy woźny tego wezwania, które do Was z nieba przychodzi, będę się starał wytłómaczyć Wam dzisiaj dwie rzeczy: 1) Czego mamy oczekiwać? 2) Jak mamy oczekiwać?

Poprośmy Boga o pomoc za przyczyną Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Bóg-człowiek, Jezus Chrystus, Pan nasz, rozpoczął Swój pobyt na ziemi w stajence betleemskiej, i pierwsze chwile Jego na ziemi oglądały jedynie oczy najbliższe, najmiłośniejsze, najwierniejsze, wybranych między wybranymi, Maryi i Józefa. Wprawdzie Aniołowie wnet nad tą stajenką zaśpiewali z wysokości niebieskich; wprawdzie gwiazda, kwapiąc się, przybiegła świecić nad żłóbkiem Dziecięcia-Boga; ale i pastuszkowie prostacy i Królowie-Mędrcy, którzy na te znaki przybiegli, tajemniczymi tylko i cichymi pokłonami powitali na ziemi tego Gościa Bożego. To zjawienie się pierwsze na ziemi Boga-człowieka było tedy tajemnicze, jakoby tylko w kółku wybranych, w kółku rodzinnem; a tą rodziną wybraną, która tak radośnie i wdzięcznie witała swego Pana,

byli ludzie dobrej woli, ci sami, którym śpiewali Aniołowie: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Jakie było pierwsze przyjście Chrystusa Pana, takie było i odejście. Swoim najwybrańszym, tej małej garstce, która z Nim przetrwała we wszystkich pokusach, prześladowaniach i Męce, i która po Jego śmierci była godna oglądać Go zmartwychwstałego, tym tedy Swoim najmilszym, w szczupłem, ale bardzo skojarzonem, bardzo rodzinnem i zaufanem kole, Chrystus Pan oddaje Swoje pożegnania. Tam na górze Oliwnej, od góry Kalwaryi po drugiej, przeciwnej stronie Jerozolimy, we czterdzieści dni po Swojem Zmartwychwstaniu, Chrystus Pan do Matki Swojej najmilszej i Apostołów i uczniów i niewiast świętych zwraca ostatnie słowo, i dźwięk jego brzmi na dnie dusz ich, i mówić im odtąd ciągle będzie: „Nie zostawię was sierotami, otrzymacie Ducha Świętego, i będziecie na miejscu mojem, a ja z wami aż do końca czasu, aż do końca ziemi. A potem — powiada Pismo święte — przed oczyma ich podniósł się, i obłok odjął Go od oczu ich. I gdy patrzyli w niebo za idącym: oto dwaj mężowie stanęli koło nich w szatach białych, i rzekli: Mężowie Galilejscy! przecz stoicie spoglądając ku niebu? Ten Jezus, który wzięty jest od was w niebo, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba.“ (por. Dzieje Ap. I.)

Tak się skończył pobyt doczesny na tym padole płaczu Pana i Boga naszego. Uniósł się z ziemi; na miejscu, gdzie nam z oczu zginął, zawiesił się obłok, a na obłoku obietnica. Na ten obłok tajemniczy odtąd się patrzy cokolwiek jest serc spragnionych, dusz kochających, patrzy, rychłoli się rozerwie i znów się pokaże stracony Zbawiciel.

A dlaczego tak tęskni wszystko, co kocha? Wszakże nas sierotami nasz Pan Jezus nie zostawił. Mamy Jego światło, mamy słowo, mamy Sakramenta, a nade wszystkie dary mamy dar najprzedziwniejszy: mamy Jego samego; ach! prawda, znowu pod obłokiem! ależ rzeczywiście Jego, rzeczywiście Jego Ciało i Krew, i istotę całą, pod tym leciuchnym obłokiem postaci sakramentalnych, które wiara nasza łatwo rozrywa, a tuż za nią miłość trzyma doprawdy czego pragnie, i cieszy się Zbawicielem swoim! Ach, to wszystko mamy! Nie, sierotami nie jesteśmy, a jednak tęsknimy! Cóż wzdy

powiem, Bracia moi? Toć mamy jeszcze i Ducha Św. Pocieszyciela, który z nami mieszka na wieki, którego nam przyrzekł Zbawiciel wtedy właśnie, gdy najczulej zapewniał, że nas nie zostawi sierotami! I ten Duch w nas mieszka i w nas jest i cieszy nas i uczy i prowadzi; a jednak tęsknimy!

O tak, tęsknimy i dlatego zaiste, że w nas jest ten Duch Święty, bo nas właśnie tego tenże sam Duch Św. nauczył. Ostatnie słowo Jego objawienia jest właśnie to słowo pragnienia, to słowo tęsknoty. To On, to Duch Święty, dał nam słowo Boże, Pismo święte. Wzdy tedy, jakież jest ostatnie słowo tego Pisma świętego? „I rzekł mi:“ — prawi — „Oto przychodzę prędko... Ja Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec.“ I znowu mówi: „Oto przychodzę prędko i zapłata moja ze mną.“ (Apoc. XXII. 7, 13, 12.) „A duch i oblubienica mówią: Przyjdź! I każdy, kto słyszy niech powie: Przyjdź!“ I po raz trzeci powiada Tenże: „Tak, przychodzę prędko. Amen. Zaprawdę.“ (w. 17.) I poraz trzeci głos z ziemi się podnosi: „Przyjdź, Panie Jezu!“ I to słowo jest ostatniem słowem Pisma świętego, ostatniem słowem Słowa Bożego!

A więc dwa są ostatnie słowa: ostatnie słowo Pana Jezusa: Przyjdę, przyjdę prędko! — ostatnie słowo Ducha Św. w imieniu naszem: Przyjdź, przyjdź, Panie Jezu! Między temi dwoma słowami Duch Św. zawiesił całą duszę naszą.

I nie mamyż tęsknić? nie mamyż czekać? nie mamyż pragnąć? nie mamy przywoływać?

Czyż może syn dobry nie tęsknić do ojca? czyż może dzieciątko nie wyrywać się do matki? czyż może oblubienica mieć bicie serca spokojne bez oblubieńca?

Więc całą duszą naszą tęsknimy do Pana i Zbawiciela, wyglądamy codzień przyjścia Jego i codzień, co chwila, wołamy; tak zaiste: i duch, i oblubienica, wciąż stęsknione wołają: Przyjdź, przyjdź, Panie Jezu!

I oto ten sam Duch Święty, któregośmy od Niegoż otrzymali, to On nas tak pobudza i przejmuje, i zapala i pędzi. Ta tęsknota to dar Jego, to znak, że On w nas mieszka. I znowu ta tęsknota to największa pociecha, jaką On w nas sprawia, największa, jedyna pociecha nasza na ziemi. Ach! Duchu Święty! jakżeś Ty przedziwny, jakiś Ty Pocieszyciel, i jak cudownie ziszczasz, co nam przez Ciebie przyrzekł Ten, od którego Ty pochodzisz, Zbawiciel nasz jedyny! Ach, to

my tak przez Ciebie do Niego dążymy, to Ty nas ożywiasz, Ty w nas tęsknisz, Ty pragniesz, Ty wołasz i modlisz się jękami niewymownymi, Ty w nas dokonywasz dzieła Zbawiciela naszego, i dokonasz, kiedy nas ostatecznie z Nim na wieki połączysz. O Duchu święty, Święć się u nas imię Twoje i dokonaj się dzieło Twoje!

Tęsknimy, Bracia moi, do drugiego przyjścia Chrystusa Pana już dla tego samego, że w nas mieszka Duch Święty. Ale tęsknota nasza wzmaga się, jeśli to być może, trzykroć więcej, patrząc na ten świat, na tę nędzę, na tę śmierć, wśród której tu na ziemi żyć musimy, tu na tej pustyni, tu na tym padole płaczu, wśród tych dni tęsknoty.

O Boże! toć dosyć spojrzeć naokoło siebie: co się tu dzieje! co się tu święci!

Spojrzmy naprzód na ducha, który pierwszy tęskni i ze środka ciemności, w których żyć musi, pierwszy woła: Przyjdź, Panie Jezu!

Prawda, ciemności zupełne były przed przyjściem pierwszem Chrystusa Pana. Prawda, Chrystus przyniósł światło, zapalił słońce dla ducha ludzkiego. Ale jakżeż się na nie zewsząd rzucono! Złe nauki, herezye, baśnie; ciemne wyziewy, mgły, grube obłoki chcą zasłonić to słońce Boże. I cóż robi duch wierny? Musi walczyć, musi rozpędzać te pomroki. Ile trudu! Wszystkie siły musi na to łożyć, aby przecie nie stracić tego słońca, cieszyć się jego światłem. Tego trudu ten nie zna, kto nie podjął tej pracy. A kiedy tak człowiek w pocie czoła zdobędzie duchem posiadanie światła, kiedy się przy niem utrzyma, odpędzając ciągle nowe napady, cóż ma nareszcie? Światło, to prawda, ale w źwierciedle tylko. — Nunc cognoscimus in specie et in aenigmate. Ile stron ciemnych, ile zagadek, ile tajemnic! ach, cała głębina rzeczy ukryta tam na dnie Bożem; tu nie widać jej. Za nią duch pędzi: im więcej prawdę poznaje, tem więcej pragnie wstąpić do dna, dosięgnąć szczytu; a nie może! O! ten jeden zna tę mękę, kto duchem żyje! I cóż duch biedny pocznie? Patrzy na swoje słońce i widzi blade tylko jego oblicze, wnętrza nie widzi; patrzy naokoło i wszędy ciemności; aż zgroza, jakie fałsze! aż smutno, jakie błędy! I gdzie ma spocząć? O, już chce się wyrwać z tego więzienia ciemnoty i ułudy, i woła:

Przyjdź już, przyjdź Panie Jezu! O, Ty Słońce duchów wszystkich! Przyjdź już, przyjdź, pokaż Twe prawdziwe oblicze! W świetle Twojem ujrzymy światło, i zajaśniejem sami jak słońca! In lumine tuo videbimus lumen.

Taki jest głos ducha ludzkiego, wołającego z ziemi do nieba, do swego Pana, do swego Zbawiciela.

Ale nie tylko duch z ziemi woła do Jezusa, aby przyszedł. Za duchem ludzkim głos swój podnosi oblubienica Jezusowa, ślubami miłości z Oblubieńcem niebieskim związana. O, słuchajmy tego głosu oblubienicy, którą nie kto inny jest, jedno na pierwszem miejscu każda dusza święta, a na końcu, ze wszystkich tych dusz świętych jakoby uwita, koroną pełną i doskonałą oblubienicą Jezusową, jest cały Kościół święty. Słuchajmy tedy tego głosu duszy, tego głosu Kościoła. Słuchajmy tych tęsknot, tych żalów, tych jęków oblubienicy!

Dusza miłości szuka; a gdzież na ziemi miłość? Prawda, że gorzej jeszcze było przed przyjściem Chrystusa pierwszem. Wtedy wcale miłości nie było, albo tak mało, jak gdyby i nie było wcale. Było pusto, było sucho, było zimno. Ale tem samem i dla duszy nie tak ciężko było; bo ją miłość nie przenikała, nie zapalała, nie pędziła, i tem samem dusza nie znała tych mąk, które miłość tak boleśnie zadawać umie, gdy niema tego, czem jedynie żyć może. Gorzej tedy wprawdzie było przed Chrystusem, jeśli miłości szukać będziemy; ale lżej i nie tak boleśnie, jeśli spojrzymy na cierpienia, które duszy, kochającej i nie zadowolonej, ta sama miłość sprawia.

Otóż po przyjściu Chrystusa Pana, po spotkaniu się z Nim duszy, po pierwszem poznaniu się oblubienicy z Oblubieńcem, jakże tej w długiej zwłoce ostatniego połączenia i tęskniej — i ciężej — i boleśniej! Razem z Jezusem miłość zstąpiła z nieba; a jak dusza poczuła w sobie ten ogień niebieski, o doprawdy! chciała razem z nim albo do nieba ulecieć, albo niebo na ziemię ściągnąć i ziemię w niebo zamienić. Patrzcie na pierwszych Chrześcijan! Mówi o nich Pismo święte, że mnóstwo było wierzących, ale serce u nich było jedno, i dusza jedna, i wszystko wspólne mieli, i spełniła się modlitwa Chrystusa, aby jedno byli: „Jako ja“ — mówił — „i Ty, Ojcze, jedno jesteśmy, aby i oni jedno byli!“ Tak, Najdrożsi, patrzmy dobrze na nich. Tam doprawdy była miłość!

Ale, ach! wszystkie szatany zbiegły się ze wszystkich piekieł, aby ten ogień niebieski zadusić! I rozpoczęły się ich napady, ich walki, ich wysilenia, ich nawet tryumfy! Tak, tryumfy, które, choć wiemy, że będą marne na końcu, ale tymczasem jakże są okropne. Dusza chce kochać, a tu zewsząd, w duszy swego brata, spotyka szatana, albo przynajmniej jakiś ślad jego, jakieś zimno, jakąś obojętność, która jej nawet rąk otworzyć nie pozwala. O, widzę cię, biedna duszo, która chcesz kochać! Duszo apostoła, duszo sługi biednych, duszo miłosierdzia, duszo ofiary zakonnej; widzę, co cię na tym świecie spotyka: samaś, samaś! I jedynym towarzyszem twoim Bóg twój tylko i Olubieniec! Ale z blizkich twoich, z miłych twoich, nikt nie stoi przy tobie, albo tak, jakby nikt. Samaś! Więc już na ludzi nie uważasz, a służysz, poświęcasz się, oddajesz się, wylewasz się, śmierć samą ponosisz za innych, a na ludzi nie zważasz. Więcej jeszcze: znosisz niewdzięczność, lekceważenie, szyderstwo, urąganie; cierpisz długo i samotnie, aby nareszcie umrzeć w zapomnieniu, a na nic nie zważasz, a zawsze kochasz! O oblubienico niebieska! i cóż dziwnego, że tęsknisz za krainą miłości, że tęsknisz za jej Królem a Oblubieńcem twoim, i wzdychasz, i jęczysz, i wołasz: O przyjdź już, przyjdź Święty Oblubieńcze, przyjdź Panie Jezu! I wszystkie podobne dusze, choć tu może na ziemi się nie znacie, ale wszystkie jednym głosem, bo jednem uczuciem, bo jedną miłością wołacie do Jezusa: Przyjdź, przyjdź Jezu, Oblubieńcze nasz upragniony i jedyny; miłość nasza usycha za miłością Twoją; o! przyjdź już, i zbierz nas wszystkie, które tak za Tobą wzdychamy i spragnione tęsknimy, zbierz i zwiąż nas w jedną piękną koronę miłości, w którejby się święciła miłość Twoja ku nam i nasza ku Tobie, i już rozpocznij z nami to święte królestwo miłości Twojej, jakiemu niemasz drugiego i któremu nie będzie ni granic ni końca!

A cóż znowu mówi ta inna Oblubienica, ta Matka wszystkich wiernych, ta przedziwna Matka nasza, Kościół święty? Boże wielki! w jakimże ona żalu, w jakiej boleści! Ona to miała być tem królestwem miłości na ziemi; co w pierwszej swej chwili, w małem onem gronku pierwszych wiernych spełniła, to na cały rodzaj ludzki miała rozszerzyć. Lecz gdzież jej panowanie? Gdzie tu na tej ziemi panowanie,

już nie mówię miłości, ale gdzie panowanie prostej sprawiedliwości? Na ten sam Kościół biją ze wszech stron złość, nienawiść, zajadłość. Lecz mniejsza jeszcze, gdyby biły zewnątrz tylko; ale to w samych jego wnętrznościach ile złych dzieci, ile nawet złych ojców, szarpią te wnętrzności i spełniają dzieło szatana! I cóż dziwnego, że w bolach swych jęczy ta Matka nasza, ta Oblubienica niebieska i woła serdecznie: O przyjdź już, przyjdź, mój Oblubieńcze; bez Ciebie już nie mogę, przyjdź Panie Jezu!

Lecz nie tylko duch i oblubienica wołają: Przyjdź Panie Jezu! Dodaje Duch Święty i mówi: „I który słyszy, niech powie: Przyjdź". Kto to ten: który słyszy? Słyszymy uszyma zewnętrznemi, więc jest to człowiek zewnętrzny; a więc nie tylko co wewnątrz, to jest duch i oblubienica, duch i dusza, ale i to, co zewnątrz, to jest cały człowiek, cała jego istota, niechaj wołają: Przyjdź! Bo i ta reszta człowieka nie znajdzie tu na ziemi pokarmu i musi wołać do nieba. Czegoż człowiek potrzebuje prócz potrzeb wewnętrznych, prócz światła dla ducha, prócz ognia dla duszy? czego, mówię, potrzebuje prócz prawdy i miłości? Potrzebuje tego, co na zewnątrz z nich wypływa, potrzebuje piękności i chwały, potrzebuje rozkoszy i szczęścia. O biedny człowieku, biedny! jeśli tego będziesz szukał na ziemi. Powiedz, czyś tu na ziemi widział kiedy piękność, któraby jutro nie stała się szpetnością? Chwałę, któraby się jutro nie zamieniła na pośmiewisko? Rozkosz, któraby nie stała się trucizną? Szczęście, któreby nie przeszło w rozpacz? Czyś widział? Ja ci mówię, że nawet nigdy nie zobaczysz. Ach, porzuć, jeśli szukasz! Idź za tym głosem wewnętrznym, który tam w głębi twojej piersi dzwoni, który cię ciągnie do jakiegoś ideału, do jakiejś piękności, chwały, szczęścia, o którem tenże głos ci mówi, że to wszystko nie na tej ziemi. Idź za nim, tam gdzie on tęskni, tam gdzie on ciągnie. Tego, tego głosu słuchaj! A jak go raz wewnątrz dobrze usłyszysz i zrozumiesz, otwórz piersi i zawołaj: To Ty, Panie Jezu! To Ty jeden to piękno, ten ideał, ta chwała, to szczęście! Ach, teraz rozumiem dlaczego woła Duch Święty: „A kto słucha, niechaj powie: Przyjdź, przyjdź Panie Jezu!" I rozumiem dla czego dodaje: „Wtedy kto pragnie, niechaj przychodzi; a kto chce,

niechaj bierze wodę żywota darmo!“ Tam życie, tam chwała, tam rozkosz, tam doprawdy szczęście!

Przyjdźże, przyjdź Panie Jezu!

O Najdrożsi moi! zatrzymajmy się, i teraz wszystkiemi zmysłami duszy naszej usłyszmy i zrozumiejmy ten głos, który z ziemi do nieba brzmi wciąż i wciąż, od chwili, kiedy Zbawiciel ziemię opuścił i skrył się za on obłok tajemniczy, który nas dotąd od Niego oddziela. Ale i to drugie zarazem usłyszmy i zrozumiejmy, że, kiedy tak ze wszystkich głębin wewnętrznych natury ludzkiej i ze wszystkich jej potrzeb zewnętrznych wznosi się on wielki potrójny głos do nieba, tam z za obłoku głos inny z nieba spada na ziemię, ono ostatnie słowo Chrystusa Pana: „Tak, tak, przychodzę prędko. Amen.“ Usłyszmy i zrozumiejmy! I zamieniając tęsknotę na tem większą tęsknotę, pragnienie na nieskończoność pragnienia, zawołajmy i my z głębi piersi naszej tym głosem, którego nas na końcu uczy Duch Święty, tym głosem, którym mamy wciąż odpowiadać na zapowiedź, obietnicę Jezusową, tym ostatnim słowom Pisma świętego i zatem Bożego i przymierza Jego z nami: „A więc przyjdź, przyjdź już Panie Jezu!“

Teraz już wszystko rozumiemy. W tym głosie jest całe życie nasze dzisiejsze. Kto wierzy, kto spodziewa się, kto kocha, tym jednym głosem żyć powinien i żyć będzie: „Przyjdźże, przyjdź Panie Jezu!“

Teraz zostaje mi powiedzieć: jak mamy i w jaki sposób oczekiwać? I to w kilku słowach.

II.

Bracia moi! Kto to oczekiwał pierwszego przyjścia Chrystusowego taką wiarą, taką nadzieją, takiem pożądaniem, jakiemu nie było równego na ziemi? Czyje to oczekiwanie taką moc miało, że Boga samego ściągnęło do siebie? Kto jest ta szczęśliwa, której serce wybiegło z pragnienia, i spieszącego już do siebie spotkało Najwyższego? Kto ta błogosławiona, której dusza otworzyła się do dna w miłości i zamknęła w swojem łonie skarb nieba i ziemi, rozkosz Aniołów i ludzi? Ach! kto Ona? Duch nasz już Ją nazwał, serce powitało, dusza Jej oddała pokłon niewymownie błogi: to Marya!

Ale ta sama Marya, ta sama Matka Zbawiciela naszego, ta sama, po śmierci tego Syna Swego i Boga, została tu na ziemi po tym Synu i Bogu: i wdowa, i sierota, i opuszczona. Na cóż to się stało? Na to, aby, jak przed pierwszem przyjściem Pańskiem, Ona pragnęła tego przyjścia za wszystkich ludzi, którzy przed Nią byli; tak samo, po odejściu Jego, Onaż sama pragnęła drugiego przyjścia za wszystkich także ludzi, którzy później być mieli. Na to, mówię, aby tak życiem Swojem Marya w wyższy i doskonalszy sposób wyobraziła cały rodzaj ludzki wybrany, cały Kościół Boży, życie i dzieje ludzkości całej w Kościele, od ich samego początku aż do ostatniego końca.

Spojrzyjcież teraz na godzien widzenia widok! Czy widzicie Maryę po odejściu Syna Jej, tam w Efezie, u Jana, Swego nowego syna, a tym jest ludzkość nowa odrodzona? Czy Ją widzicie, jak cała skupiona, z pokojem Bożym na twarzy, cała w Bogu zatopiona, w Boga przemieniona, zajęta jest cała, zajęta wyłącznie, zupełnie Synem, który odszedł, Synem, który przyjdzie? Jeśli Jej miłość przed pierwszem Jego przyjściem tak wielka była, cóż dopiero teraz? teraz, kiedy ten Syn Jej, ta Miłość sama, ta Miłość osobista przez się istniejąca, a nieskończona, do Niej zstąpiła, w Jej łonie tak długo mieszkała, tak długo spoczywała na Jej ręku, tak długo z Nią wespół obcowała, tak ściśle się z Nią w jedno złączyła, taką się z Nią jednością stała! Prawdziwie powiem: teraz Jej miłość nieskończona! Więc też i nieskończone Jej pragnienie! Jeśli pierwszego pragnienia i miłości nie pojmowali ludzie; tej miłości, tego pragnienia nie pojmują Aniołowie; ani Wy je pojmujecie najwyższe duchy niebieskie, Wy Cherubiny i Serafiny, i tylko podziwiacie cudo cudów przedwiecznej Miłości, która umiała stworzyć z niczego inną miłość tak do Swojej nieskończonej podobną!

O Bracia moi! czyż teraz jestem w stanie opowiedzieć Wam to pragnienie Maryi, które z takiej miłości wypływało? Nie, zaiste. Nie tylko mówić, ale myśleć nawet, domyśliwać się nie jestem w stanie! A jednak... Ona, Marya, Ona i w tem wzór nasz, i my winniśmy oczekiwać w podobny sposób jak i Ona, podobnem pragnieniem i podobną miłością.

Cóż więc powiem? Boć przecie musimy coś wziąć z tej Jej miłości nieskończonej i nieskończonego pragnienia.

O, gdybyśmy wszystko wziąć mogli! Sercem przynajmniej zapragnijmy tego i prośmy o to Jejże samej. Ona Matka, i jeśli się naprzykrzać będziemy, prośby, choć niepodobnej, Matka dziecku nie odmówi natrętnemu. A tymczasem zacznijmy od łatwiejszej strony. W tem oczekiwaniu i pragnieniu Maryi tą łatwiejszą, bo zewnętrzną, stroną jest tego pragnienia ustawiczność, nieprzerwaność. Weźmyż to przynajmniej na początek; niech się rzecz jeno rozpocznie, już Ona sama z Synem Swoim będą czuwali nad resztą.

Patrzmyż jak Marya ustawicznie pragnie! Jak dla Niej niema tego świata. Tu Jej nic nie ciągnie, nic nie zatrzymuje; Ona tylko tam w Swoim Synu; w Nim cała, i każdy Jej oddech tylko jedno mówi bez ustanku: Przyjdź, przyjdź Jezu mój!

I tak żyje długie lata. Ile lat na pierwsze przyjście czekała, tyle mniej więcej i na drugie. I tam i tutaj parę ich tygodni.

I nareszcie okres ten dobiega do końca. Każde uderzenie serca mocniejsze, głębsze i wyższe, każdy oddech gorętszy, każde słowo ognistsze: a tem każdem słowem jest to jedno słowo: Przyjdź, Jezu mój! I oto już ostatni raz to ostatnie słowo wyrzekła; już nie mówi: Przyjdź! Bo oto przychodzi. Ach! przychodzisz Jezu mój! Jużeś przyszedł! O Jezu mój! teraz jużeśmy razem na wieki. Umieram!

I tak umarła. Co mówię? Żyć zaczęła wiekuiście!

O prawdziwie! To jest on duch i ona oblubienica, o których powiedziano, że wciąż wołali: Przyjdź, przyjdź Panie Jezu; poznaliśmy ich doprawdy. Cóż my teraz? Dopełnijmy tego, co tamże powiada Duch Święty: „I każdy, kto słyszy, niech powie: Przyjdź!“ Niech ten sam głos powtórzy, i ciągle każdy z nas niech powtarza; niech mu on ustawicznie będzie i w piersi i w ustach; niech się stanie głosem życia całego, aby się stał głosem jedynym w godzinę śmierci. O szczęśliwy, kto tak żyć będzie; szczęśliwy, kto tak będzie umierał!

Pani i Matko nasza! prawdziwa Oblubienico Boża! naucz nas jak mamy wołać za Tobą w duchu prawym i z sercem istej oblubienicy do Jezusa naszego, jak Ty oto: Przyjdź! przyjdź! abyśmy potem, gdy przyjdzie, wyskoczyli z radości i szczęścia, i w zachwycie powitania wiecznego i uścisków wiecznych, tak jak Ty, umarli, — co mówię? ożyli na wieki!

Co daj Boże! Amen.

III.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

O wolnej woli człowieka uważanej w Adamie.

(Szkic.)

W pierwszem kazaniu było o stworzeniu.

W drugiem o celu stworzenia.

W tem trzeciem: o odpowiednim stanie człowieka.

Ten stan jest stanem wolności.

Człowiek ma kochać Boga; kochać nie może, jedno wolny.

Czyż nie tak? Odwołuję się do sumienia wszystkich. Czyż miłość kiedy zapaliła się na rozkaz? Owszem, jeśli i była wprzódy, zagasła.

Ale tej rzeczy jest głębsza przyczyna.

Miłość jest rzecz najdobrowolniejsza, bo to jest oddanie całej istoty.

(To wytłómaczyć.)

Żeby oddać się, trzeba być panem siebie samego. Jakże się jest tym panem? Przez wiedzę siebie samego. Skoro wiem siebie, wiem, że moje czynności ode mnie wychodzą, że jestem ich początkiem, tem samem, że jestem ich panem; bo kto daje czemu początek, tego jest i panem.

Ale drugie pytanie: Kto ma być ich końcem? dla kogo mają być czynione?

Gdyby nie było innej, rozumnej, wiedzącej istoty, więc naturalnie, że dla mnie samego. Byłbym jedyną wiedzą, jedyną prawdą, a tem samem, jedynym Bogiem. Ale tak nie jest. Więc rzecz prosta, nie wchodząc w dalszy wywód, że tym końcem jest Bóg.

On jest jedyną wiedzą, z której nasza wiedza pochodzi. On jedynem dobrem, z którego nasze wszelkie dobro. On jedynym bytem, z którego i do którego nasz.

Ale to ma się stać wolno. Człowiek ma uznać, że on nie jest tem wszystkiem — i oddać siebie Bogu.

Ponieważ ma być wolno, więc wagi powinny być równe z obu stron. Przetoż Bóg z jednej strony zakrywa się ile potrzeba, a z drugiej pozwala na pokusę.

Pokusa konieczna jest; bez niej wolność, tu na ziemi, zwykle nie wchodzi w życie.

Cóż będzie pokusą? Coś, co nie jest Bogiem, a weźmie na siebie pozory Bóstwa.

Bóg jest pięknem, dobrem, wiedzą; więc to tak samo.

Cóż jest za Bogiem? Duch i ciało.

Aniołowie kuszeni duchem. Najpiękniejszy z nich, najwspanialszy, widząc w sobie piękność tak podobną do Bożej, pełność dobra i życia, napełniającą go szczęśliwością niemal Bożą, obrócił się do innych Aniołów i rzekł: Towarzysze! Spojrzyjmy na siebie, a wiedzmy czem jesteśmy: Jesteśmy Bogami! I odwrócił, i odwrócili wzrok od Boga i obrócili na siebie i w tej chwili odblask Boży, odbijający się w nich, iż na Niego nie patrzyli, zgasł: i stali się szatanami; w tejże chwili spadli z najwyższych niebios do najniższych piekieł, według tego, co mówi Chrystus: „Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego.“ (św. Łuk. X. 18.)

Człowiek inaczej. Duch człowieka widzi wszystko, nawet rzeczy duchowne, zapomocą postaci zmysłowych; dlatego, że to duch z ciałem. Więc tu pokusa inaczej. Owoc. Jakiż to owoc? Ani taki, ani taki. Takiego owocu dziś niema. Jest to owoc szczególny, w którym zamykały się wszystkie powaby materyi: piękny (chwała i piękność Boża); smaczny (dobro Boże); i mający dawać wiadomość dobrego i złego; a według szatana: dawać wiadomość, że są Bogami.

(Zjedli i otworzyły się im oczy: z raju spadli na ten świat.)

Tak więc wolność, a przy niej pokusa. Człowiek postawiony między dwoma niejako Bogami.

To samo i dzisiaj. Jak mało się zastanawiamy!

Dana nam wolność. — Rzecz ważna. — Odpowiedzialność.

Jeśli na złe: tuż niewola.

Grzeszyć? I toż to wolność?

Jeśli na dobre: druga wolność (prawdziwa).

IV.

Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

O potrójnem posłannictwie św. Jana Chrzciciela.

(Szkic.)

Uważmy porządek w Ewangeliach na Adwent.

I. Niedziela o drugiem przyjściu Chr. Pana.

II., III., IV. Niedziela o pierwszem przyjściu, ale tym porządkiem:

II. Niedziela: Św. Jan w więzieniu.

III. Niedziela: „Który po mnie przyjść ma, stał się przede mną.“ (Św. Jan I. 15.) Z tego powodu rozwija się stosunek narodzenia jednego i drugiego. — Odwiedzenie N. Panny, czyli św. Jan w łonie matki: swojem pierwszem więzieniu.

IV. Niedziela: „Głos wołającego.“ Św. Jan w całem swojem działaniu.

A już wiemy, że św. Jan to cały Stary Testament.

A Stary Testament jest w tych trzech stosunkach do P. Jezusa.

1. Jako Obrząd. Obrządku środkowym punktem: Ofiara. To św. Jan w więzieniu.

2. Jako Proroctwo. Środkowem proroctwem: Oczekiwanie Mesyasza. Pożądanie. Wesele. To św. Jan w łonie matki.

3. Jako Prawodawstwo. Środkowym punktem: Odłączenie od reszty świata. Sprawiedliwość — przygotowanie. To św. Jan każący pokutę: „Poenitentiam agite.“ „Czyńcie pokutę.“

V.

Kazanie na Boże Narodzenie.

O dobrej i złej nowinie.

(Miane w Rzymie 1856 r.)

Bracia!

Oto wielka tajemnica! Bóg się rodzi!
Rodzi się w czasie, który się urodził w wieczności.
Staje się Synem człowieczym, który jest Synem Bożym.
Bierze początek, który nie ma początku!
Nie stworzony staje się stworzonym!
Staje się to, co pieśń nasza tak pięknie opiewa:

„Nieskończony, oto ma granice;“
„Wszechmocny, oto truchleje;“
„Król chwały, oto wzgardzony;“
„Pan nad wiekami, oto śmiertelny;“
„Ogień gaśnie,“

„Blask ciemnieje,“
„Słowo staje się ciałem,“
„Bóg człowiekiem!“

Wielka tajemnica! Biją czołem Anieli i Archanieli, korzą się ze czcią wszystkie duchy niebieskie, piastują ją w rozumach swych i w sercach, pełni mądrości i miłości Cherubini i Serafini; weselą się ludzie!

Tylko szatani drżą przed nią; tylko źli ludzie, ach! bogdajby drżeli! tylko źli ludzie, bez rozumu i bez serca, gorszą się i znać jej nie chcą!

Lecz niech się gorszą, niech jej znać nie chcą! Tajemnica spełniła się! Istotna, prawdziwa, niewzruszona, wieczna tajemnica stoi i stać będzie na wieki; jednym na zbawienie i szczęście, drugim na upadek i zatracenie.

O Bracia, nie bądźmyż jak ci ludzie bez serca i bez rozumu! Oczy mają, a nie widzą; uszy mają, a nie słyszą; serce i rozum, mówią, że mają, a nie rozumieją, i nie umieją upamiętać się, i nawrócić się; nie umieją chwalić; nie umieją kochać Pana swego w Jego najwyższym dla nich akcie miłości.

O Bracia! My otwórzmy oczy, natężmy słuchu, rozewrzyjmy serce i zrozumiejmy tajemnicę Boga naszego, tajemnicę zbawienia i szczęścia, która się do nas dziś oto zniżyła. Przypatrzmy się tej Bożej tajemnicy, przypatrzmy się jak to doprawdy Bóg stał się człowiekiem;

jak Słowo stało się Ciałem;
jak wziął początek nie mający początku;
jak się na ziemi pokazał, którego niebo nie mieści;
jak się w czasie urodził, którego wieczność nie ogarnia.

Przypatrzmy się jak się to stało, i dlaczego to się stało; a jak tam, na dnie tajemnicy zobaczymy słowo zagadki: zobaczymy miłość nieskończoną, ach! wtedy właśnie dusza nasza pędem się uniesie, i wypuści hymn uwielbienia, okrzyk wesela, ognistą pieśń miłości, która się nigdy, nigdy nie skończy!

Bracia! do tego Was naprzód zapatrywania się, do tego rozważania dzisiaj zapraszam, abyśmy potem do onego wesela razem przyjść mogli.

Bóg się narodził! Głos z nieba zleciał i zwiastował Jego wieczną Ewangelię: „W początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... A Słowo ciałem się stało.“

To głos z nieba. Znieśli go stamtąd Anieli, owszem same Słowo Boże. I powierzyło tę Ewangelię nie rozumowi, ale miłości. Miłość pochwyciła Ewangelię mądrości; uczeń ulubiony, spoczywając na łonie Mistrza, słyszał ją pod tętnem Jego Serca, każde Jego uderzenie, nowy dźwięk z nieba, każde wydawało nowe, wierne echo na ziemi; i kiedy uczeń miłości całą tę pieśń już wysłyszał, i długo, i coraz żywiej w swojem ją wnętrzu wypiastował, wtedy i on swój głos podniósł i puścił na świat cały ów wielki głos z nieba, ową Ewangelię wieczności: „W początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo..... A Słowo ciałem się stało!“

Ocucił się ród człowieczy, zdumiały się ludy, stanęły narody w swoim pochodzie, zachwycały się wieki i słuchały pieśni niebieskiej, i jedne po drugich czołem przed nią uderzyły. I skupiły się koło niej w wielkie koło, coraz szersze i szersze, i długo, długo się jej wdziękiem, rozkoszowały jej wonią.

Ach, pozwólcie, że i my zaczniemy od tego; że i my, całą wiarą, całą miłością przyjmiemy ten głos z nieba, ten blask przedziwny światła przedwiecznego, tę muzykę niebieską prawdy wiekuistej tę Ewangelię Bożą naszego początku i naszego zbawienia: „W początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo..... A Słowo ciałem się stało.“

Ach, bo tu nas inny głos dochodzi! Tam z pod ziemi, gdzieś z głębin przepaści podnosi się nie Ewangelia, nie dobra nowina, ale gadka złowroga; wyje ją jakiś głos ponury. Słuchajcie: „Na początku było nic; a nic było to, co jest; a to, co jest, było nic. Z tego wszystko się stało!“ O wielki Boże! czy to żart jaki okrutny? Ach tak, to żart straszny, żart piekła z ludzi, żart krwawy, żart morderczy, żart śmiertelny! A ludzie go słuchają? Boże wielki! słuchają, wielbią, poklaskują, głowy chylą, korzą rozumy. Czyż nie wiecie? Dzisiaj niema nad to nic wznioślejszego w mądrości ludzkiej. Ta dzisiejsza najwyższa filozofia: ten jej dogmat główny, ta podstawa, to Credo, ta Ewangelia! Słyszeliście ją: „Na początku było nic; a nic było to, co jest; a to, co jest, było nic. Z tego wszystko się stało.“ Ludzie, oto wasze zbawienie, oto wasza mądrość!

O Panie, o Mądrości przedwieczna, o Słowo, które prawdziwie byłoś w początku i z którego wszystko się stało, cokolwiek się stało; o Słowo, które jesteś Bogiem, daj mi jeden promień światła Twego, daj mi ten miecz obosieczny, który z Twoich ust wychodzi; niech nim uderzę na tego gada z piekła rodem i przetrącę mu w ustach to jego mężobójcze gadanie!

Bracia moi, wielką mam przed Wami rzecz podnieść, wielkie zadanie poruszyć, nie tylko poruszyć, ale, ile dano jest rozumowi ludzkiemu, wyjaśnić i ukazać. Ta rzecz, to zadanie, jest to zadanie początku. Do tego mię wiodą te słowa: „W początku było Słowo," naprzeciwko których złorzecznik postawił te drugie: „Na początku było nic." Wiem, że Wy temu ostatniemu nie wierzycie; wiem, że mu odpowiadacie: Na początku nie było świata, nie było nic z tych rzeczy stworzonych; to prawda; ale był Bóg, ale było Słowo Boże, było przed wszelkim początkiem, a tem samem i w samym początku; owszem od Niego jest początek i On sam jest tym początkiem. To Wy odpowiadacie; to nie tylko wiara Wasza, ale najgłębsze przekonanie rozumu Waszego. Cieszę się i dziękuję Bogu, że jeszcze tak wiele światła na ziemi; dziękuję, że jeszcze szaleństwo wszystkich nie ogarnęło; że wir zawrotu jeszcze nie porwał wszystkiego do swego zabójczego tańca. Ale czy nie widzicie ilu już ich porwanych? Czy nie widzicie ilu braci naszych, częstokroć braci od serca, ile dzieci jednego ojca, ilu synów jednej matki, marnie pochwyconych, leci do przepaści? Ach, litości! Niech się wzruszą wnętrza nasze; bo nam od wnętrzności odrywają tych bliźnich, tych serdecznych naszych, z którymiby nam tak miło było być zawsze pospołu, z którymiby nam tak potrzeba było być razem w wieczności!

A potem, czy to się już rychło ma kończyć? czy ten szał już przeminął? Wiem, że jeżeli się na chwilę zatrzyma, jeżeli nawet nieco w tył się cofnie, to nie na długo; rozpocznie się napowrót z nową zagorzałością i już się nie skończy, chyba ostatnią katastrofą. Spieszmy tedy ratować, póki można, choć dusz kilka, choć jedną duszę. O, i z jednej będzie wielka, nieskończona radość w niebie.

Cóż więc powiem? Z czemże przyjdę? Jak na ratunek mam przybiedz? O Bracie! który, wiarę opuściwszy, kręcisz się w kółku mądrości ludzkiej, cóż ci powiem? Czy to, żeś nie-

to znak, że pragnie złego, albo samego dobrego — ale na złe. Więc, czy się modlisz i do kogo i o co? Odpowiedz!

3. Czy kochasz? I czy Jezusa? Ach, to pytanie, na które nie chcę czekać odpowiedzi, żeby może nie usłyszeć, jakiejbym nie chciał. Ty sam sobie odpowiedz. Tylko to wiedz dobrze, że tylko ta jedna miłość cię zbawi.

Ach, mój Jezu, żeby ludzie wiedzieli jaką Ty jesteś miłością, żeby wiedzieli jakim Ty jesteś Zbawicielem, jakim Jezusem! Was wzywam dusze, które Go znacie, odpłaćcie mu za wszystkie inne. Weźcie tego Zbawiciela dziś z Maryą na łono Wasze. Ciemno Mu, niech Mu świeci wiara Wasza, a On jej świeci; zimno Mu, ach, niech Go grzeją pragnienia Wasze, serca Wasze; ubogo, opuszczono, ach, niech Go wezmą dusze Wasze, i przytulą i pieszczą, jako jedyny skarb swój. Cieszcie się, że macie takiego Zbawiciela i że możecie na Niego patrzeć, Jego pragnąć, Jego kochać. Ach, coraz więcej poznacie jak On na Was patrzy, Was pragnie, Was kocha, jakim dla Was jest Zbawicielem, jakim Jezusem. Niechże będzie na wieki Waszym Jezusem, Waszym Zbawicielem. Amen.

VII.

Kazanie na uroczystość Trzech Króli.

Zewnętrzne Objawienie się Boga.

(Miane w Rzymie 1874 r.)

„Gdzie jest, który się narodził?“
(Św. Łuk. II. 2.)

Bracia moi!

Bóg się objawił. Dzisiejsze święto nazywa Kościół Objawieniem się Pańskiem: Epiphania Domini. Niewiele dni temu zstąpił z Nieba na ziemię, cicho witany przez prostaczków, ale wybrane serca; lecz dzisiaj jasno zaświecił wszemu światu i raczył objawić się Królom narodów, a w ich osobie rodzajowi ludzkiemu.

Wielki to dzień w historyi świata, ten dzień Objawienia się Bożego; tak, jak i w historyi każdej duszy z osobna, najważniejszy dzień jej życia, od którego wszystko zależy, ten dzień Bożego Objawienia się. Nim ten dzień nadejdzie, i dusza

i świat siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci: in tenebris et in umbra mortis. Kiedy ten dzień się zjawi, i dla świata i dla duszy rozpoczyna się światło i życie. Zaiste dzień wielki, dzień pożądany, dzień najszczęśliwszy!

A kiedyż potrzebniejszy niż dzisiaj? dzisiaj, kiedy taka ciemność w duszach mieszka, tem większa, że po zagasłem świetle; dzisiaj, kiedy świat cały taki cień śmierci ogarnia, tem straszliwszy, że po uleciałem życiu? Jakaż to dzisiaj potrzeba, aby się stało na nowo Objawienie się Pańskie, aby Go na nowo poznały i proste, niewinnie zabłąkane dusze, i tem bardziej głowy narodów; zbyt często one same przyczyną tego zabłąkania, i cały rodzaj ludzki tem nieszczęśliwszy, im mniej zna jedynego prawdziwego swego Boga!

Ale żyje Bóg! To Jego nowe Objawienie stanie się bez ochyby. Niech się ciemności wzmagają, niechaj noc dzisiejsza rozumowa zgęszcza swój mrok bardziej jeszcze niż ona dawna noc pogańska; żyje Bóg! i objawi się więcej niż kiedy, i dzień będzie jaśniejszy, i ta nowa gwiazda, która się zapali, takie rzuci promienie, że cały świat rozwidni, i wszystkie drogi oświeci, prowadzące do poznania Boga. Ach, jak wtedy będzie jasno i pogodnie na tym wielkim Bożym świecie!

Najdrożsi moi! przychodzę dziś do Was pokazać Wam tę wschodzącą gwiazdę. Pójdziemy za nią razem, łaska Boża sprzyjać nam będzie, i ani wątpić, doprowadzi nas do szczęśliwego tej drogi kresu, i co za szczęście! będziemy już nie zdaleka przeczuwali, ale będziemy patrzyli na samo oblicze Boga, zblizka nam się objawiającego, i szczęśliwsi od tylu innych, prędzej i pełniej otrzymawszy światło i życie, będziemy je i sami mieli, i mieli innym do dania.

A więc, w Imię Boże, puszczajmy się w drogę! Mamy dobrych przewodników, tych oto Królów pobożnych, co tak dawno przed nami, wtedy jeszcze, puścili się w drogę, i choć przybywali od kończyn znanego ongi świata, owszem z poza epok zamierzchłych historyi, tak pewnym jednak i tak prostym szlakiem, idąc za tą gwiazdą, znaleźli objawiającego się Boga. I nie dosyć im było, że przybyli, że znaleźli, że zobaczyli; wiedzieli jeszcze jak spotkać i jak przywitać; wiedzieli jakie, za dar Objawienia się ze strony Boga, przynieść dary ze strony człowieka. I przynieśli Mu kadzidło, mirrę i złoto; iście takie dary, jakie Bogu objawionemu człowiek powinien

ciem wszystkiego było na początku, tak i po rozpoczęciu zostało bez końca; lepiej powiem: to co było początkiem wszystkiego, zostało wszystkiego końcem, samo bez początku i bez końca. „W początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było w początku u Boga.“

Było Słowo! Bracia, słuchajcie co to było, co to jest to Słowo? Ono samo Siebie opisuje, bo tylko Ono jedno może dać wyobrażenie o Sobie samem. Opisuje tedy Siebie w Piśmie świętem, które jest słowem Słowa Bożego. Tak tedy mówi o Sobie w Księdze Mądrości: „Oddech jest potęgi Bożej i wypływ jasności wszechmocnego Boga... blask jest światła wiekuistego i zwierciadło bez zmazy Bożego majestatu i obraz (istotny) dobroci jego.“ (por. r. VII. 25. 26.) O Niem Paweł św. głosi: „Jest jasnością chwały i wyrażeniem jasności jego (Boga),.... nosząc słowem mocy swej... któremu rzekł (Bóg): Synem moim jesteś ty, jam dziś (w tem zaiste dzisiaj, które nigdy się nie zaczęło, nigdy się nie kończy), jam ciebie dziś urodził. (Tyś Bóg): stolica twoja, o Boże, na wieki wieków... Siedźże po prawicy mojej.“ (Hebr. I. 3. 5. 8. 13.) „Z Tobą początek w dzień mocy twojej, w jasności świętych; z wnętrza mego przed gwiazdą zaranną urodziłem Ciebie.“ (por. Ps. CIX. 3.). „Tenci jest syn (ulubiony)... obraz (istotny) Boga niewidzialnego, (ten jest) początek... aby był we wszystkiem pierwszeństwo trzymający, w którym zamieszkała z upodobaniem wszelka pełność Bóstwa.“ (por. Coloss. I. 15. 19.). „A Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.“

Bracia najmilsi, czyśmy dobrze to zrozumieli? Naprzód Słowo, obraz Boga, powtórzenie Jego, odbicie Jego. Wszystko, czem Bóg jest, odbija się w Synie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ I dlatego Słowo. Bóg zna Siebie samego tylko w Swojem Słowie. „Nikt nie zna Syna tylko Ojciec i nikt nie zna Ojca jedno Syn i komu Syn objawi.“

Słuchaj dalej. To Słowo, które na wewnątrz zamyka Boga, zamyka razem wszystkie Jego idee, wszystkie Jego myśli, które mogą na zewnątrz zamienić się na rzeczy, na istoty, na stworzenia. Wnętrze Boże, Ocean niezgłębiony bytu i jestestwa, zamyka w swem łonie wszystkie myśli możebne, wszystkie idee, które tylko pomyślane być mogą. One się wszystkie iskrzą blaskiem wiekuistym w Słowie Bożem. Tam są wszystkie istoty z całym swoim wdziękiem, wszystkie światy z całą swoją harmonią, wszystkie nieba z całą swoją błogo-

ścią i chwałą, tam nigdy, nigdy nieprzebrana przepaść światła, wdzięków, strojności, piękna, dobra, szczęścia, mogącego się wylać na zewnątrz, Bóstwa. Z tego Bóg wypuszcza na zewnątrz, nadaje istnienie temu, co Mu się podoba; ale kiedy wypuszcza, czyni to przez Słowo Swoje jedynie. Słuchaj, co dalej mówi Apostoł: „Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało.“ A drugi Apostoł dodaje: „W nim wszystko stworzone jest, wszystko na niebie i na ziemi, czyto trony, czy państwa, czy księstwa, czy mocarstwa, wszystko przez niego i w nim stworzone jest, a on jest przed wszystkiem, i wszystko w nim ma swoje utwierdzenie.“ (por. Coloss. I. 16.). „Onci jest Syn, którego Bóg postawił, dziedziczny wszystkiego, przez którego uczynił światy... któremu rzekł: Ja ci jestem Ojcem, a ty mi Synem... I znowu: Ty Panie w początku ziemię utwierdziłeś, i dzieła rąk twoich są niebiosa... Ty wszystko utrzymujesz słowem mocy twojej.“ (Por. Hebr. I. 2., 5., 10., 3.). Tak tedy to samo Słowo, które wewnątrz natury Bożej, Boga obejmuje, na zewnątrz staje się początkiem wszystkiego i obejmuje i utrzymuje wszystko. „Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało.“

O Bracie, idź za mną dalej, słuchaj mię jeszcze, a raczej słuchaj Apostoła: „W nim był żywot.“ Nie tylko początek, ale i żywot. Albowiem i na cóż rzeczy się zaczęły? Na to, aby żyły. Życie jest ich końcem. Ale, kto nie ma w sobie początku, nie ma i życia sam w sobie, bo nie ma końca swego i nie może sam sobie być przedmiotem życia, i celem, i końcem. Kto dał początek, ten jeden dać może i życie, bo ten jeden jest prawdziwym przedmiotem życia i żywiołem jego, a potem celem i końcem.

To On znowu sam o Sobie mówi. Słuchajcie: „Ja jestem“ — powiada — „Alfa i Omega, który jest i który był i który przyjdzie, wszechmocny.“ (Apoc. I. 8.) „Ja jestem“ — mówi znowu — „Alfa i Omega, pierwszy i ostatni.“ (XXII. 13.) — I jeszcze raz mówi: „Stało się, ja jestem Alfa i Omega, początek i koniec.“ (XXI. 6.) Tak „to mówi Amen, który jest pierwiastkiem stworzenia Bożego.“ (III. 14.)

Czyście słyszeli? Czy zrozumieli dobrze, że On jest doprawdy żywotem naszym, bo On jest początkiem i końcem, Alfą i Omegą, pierwiastkiem, od którego rozpoczęło się stworzenie Boże, i owem A m e n, w którem się skończy.

Tak, On jest doprawdy żywotem. Słuchajcie znowu Apostoła: „To, co było“ — prawi — „od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli, czego się ręce nasze dotknęły, ze słowa żywota; a żywot objawił się, i widzieliśmy i świadczymy i zwiastujemy wam... abyście weselili się, a wesele wasze było pełne.“ (por. I. Joan. I. 1...). I znowu gdzieindziej: „przyszedł Syn Boży, — prawi — aby życie mieli i obficiej mieli.“ (Joan. X. 10.) On sam Sprawca żywota naszego, woła o Sobie samym: „Ja jestem chleb żywota, który zstąpiłem z Nieba. Kto z tego chleba pożywać będzie, nie umrze na wieki... Jako posłał mię żyjący Ojciec i ja żyję kwoli Ojca, tak i kto pożywa mnie, żyć będzie kwoli mnie. Ten jest chleb z nieba... Kto go pożywa (ma żywot wieczny) i żyć będzie na wieki.“ (por. Joan. VI.) O, czy to wszystko dobrześ słyszał i zrozumiał, Bracie najmilszy? Ten, który jest twoim początkiem, jest zarazem twoim końcem, ale przez to samo jest całym twoim żywotem, jedynym, a doskonałym, obfitym, pełnym żywotem? Słyszałżeś i zrozumiał? I czyż nie zadrżało całe jestestwo twoje? Nie rozpłynęła się dusza cała? Przed przyjściem Chrystusa ojcowie twoi siedzieli w cieniach śmierci, nie wiedzieli skąd przyszli, nie wiedzieli dokąd szli, i tem bardziej nie wiedzieli gdzie ich życie. Ty teraz jakżeś inaczej szczęśliwy! Oto widzisz twój początek: co za światło dla twego umysłu! Widzisz twój koniec: co za wesele dla twego serca! Widzisz gdzie twoje życie dzisiaj i gdzie twój żywot na wieki: co za szczęście dla duszy twojej, dla całej twojej istoty! Bracie najmilszy! Obyś miał doprawdy oczy do widzenia, uszy do słyszenia, umysł i serce do zrozumienia, i obyś usłyszał, uwierzył, zrozumiał, ...i żył.

A już o to się nie troszcz jak masz dojść do tego końca i posiąść ten żywot. Niech wątpliwość nie wstępuje do twego umysłu, ani obawa do twego serca, gdy spojrzysz na przestrzeń, jaka cię dzieli od tego celu twego, i spytasz o drogę, która ma cię tam doprowadzić. Nie lękaj się i słuchaj do końca: „A żywot“ — prawi — „był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.“ (Joan. I. 4, 5.) O, nie lękaj się! droga prosta, a światłość naokoło. To samo Słowo jest twoim przewodnikiem, twoim nauczycielem, twojem światłem, twoją pociechą w drodze, twoją podporą, twojem szczęściem już tu na ziemi, osłodą, rozkoszą

nie do wypowiedzenia! O, słuchaj Jego słodkiego głosu: „Ja jestem“ — prawi — „światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, i będzie miał światło żywota.“ (Joan. VIII. 12.) „Ja wiem skąd przyszedłem i wiem dokąd idę.“ (Tamże.) „Ja jestem prawda, droga, i żywot.“ „Chodźcie do mnie wszyscy... jarzmo moje lekkie, brzemię moje słodkie, i znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“ „Idźcie tylko za mną, a tam gdzie ja jestem, tam i wy będziecie.“ (Joan. XIV. 6; Mat. XI. 30.)

Czyś to słyszał Bracie mój? Czyś słyszał to i zrozumiał? A więc już teraz wszystko słyszałeś i zrozumiałeś. A więc już teraz dobrze wiesz i rozumiesz, i trzymasz pełną wiarą i jasnem rozumieniem to wszystko, czego nas ta przedziwna a wieczna Ewangelia naucza: „W początku było Słowo... wszystko się przez nie stało... W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi.“ Teraz to wszystko rozumiesz.

A teraz, Bracie mój, kiedyś zrozumiał to słowo żywota, obrócę cię w inną stronę i pokażę ci gdzieś był przed chwilą. Patrz tam, w tamtą stronę, i słuchaj! Bo teraz trzeba, teraz kiedyś wysłuchał słów żywota, abyś wysłuchał i tamtej ewangelii śmierci. Czy słyszysz co ona gada: „Na początku było n i c!“ Czy to rozumiesz? „A to n i c było t o, c o j e s t.“ Czy ci się w głowie nie zawraca? „A to, c o j e s t, było n i c.“ Czy ci się w głowie już wszystko nie przewróciło? Czy ci się nie zrobiło coś takiego, jak gdyby się twój rozum nie wiedzieć gdzie podział? Ale słuchaj, jak się to kończy. To dopiero koniec! „Z tego n i c — prawi — wszystko się stało!“ O, teraz zniknij rozumie! Jużeś niepotrzebny! I wy wszyscy, którzy wierzycie w tę ewangelię, pożegnajcie się na wieki z rozumem!

Ale ty, mój drogi, którego rozum utwierdzony owem światłem, na jakie niedawno coś patrzył, i dla tego samego zginąć nie może; ty, który cały przejęty głosem niebieskim, który ci przyniósł owe wieczne zwiastowanie: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Przez nie wszystko się stało,“ — ty wiesz dobrze co to znaczy ta dzika ewangelia nierozumu. I kiedy się o twoje uszy odbiło ostatnie jej echo: „Z tego n i c wszystko się stało“, ty wstajesz i wbrew mówisz: I owszem, wszystko przepadło! I owszem, powiadasz, widzę to wasze n i c, i kiedy w jego bezdennej przepaści już, niestety! wasz rozum utonął, ja jednak

wołam jeszcze do waszego sumienia, budzę tę ostatnią iskierkę życia, która w was tli się jeszcze pókiście w tem życiu, i mówię wielkim głosem: Ocknijcie się! może jeszcze wasz rozum powróci do swego domu! czem prędzej, póki go jeszcze dogonić możecie, zrozumiejcie, że to n i c wasze jest takie martwe i ciemne, takie czcze i puste, takie czarne, że z niego tylko jedno wychodzi, to samo n i c. Zaiste z n i c z e g o n i c! I nic, doprawdy, nie jest niczego początkiem. A więc n i c nie jest doprawdy początkiem.

Ach, przeciwnie, jak w tę czarną otchłań spojrzę, wszystko mi w niej przepada. Jeżeli co mam jeszcze, wszystko mi z rąk ginie i muszę czem prędzej od niej uciekać, bym sam, wirem porwany, nie wpadł tam i nie zginął. I ta sama zbawienna zgroza już mi powiada: jak to n i c, które nie może być początkiem, może być jednak strasznym końcem. Nie owym końcem szczęśliwym, błogosławionym, który jest celem życia i jego dopełnieniem, ale tym innym, odwrotnym, okropnym końcem, który wszystko niszczy, bo tylko n i c dać może. O, ty straszne nic, ty takie nic, że nie tylko z ciebie nic nie powstaje, ale wszystko, co do ciebie wpadnie, staje się także jak ty nic! Bywaj mi zdrowe! Ja nie takiego końca szukam. Ty nie jesteś moim końcem.

Ach, zaiste, owo pierwsze niebieskie, jasne słowo jest doprawdy początkiem i końcem; ale to drugie, to czarne słowo nicestwa, nie jest i nie może być ani początkiem ani końcem.

A więc nie może być ani żywotem. A tymczasem ci kaznodzieje nowej prawdy wołają dalej: Z tego, co jest, które było tem, co nic, z tego tedy n i c wyszło stawanie się, istnienie i życie! Doprawdy? wyszło życie? Ach, my, co patrzyliśmy na prawdziwe życie, widzimy, jakie jest to wasze. Żyjecie tu na tej ziemi przez chwil kilka, żyjecie wiatrem i dymem, szumem myśli i słów próżnych, żyjecie wyziewem uczuć tylko samemi sobą pełnych, żyjecie czemś jeszcze gorszem, ostatkami ostatków; z tych wkrótce nic nie będzie! Nie, nie, u was niema żywota, nawet na tym świecie.

Ale oni wołają, że to wszystko żywot. I powiadają, że ten żywot jest światłością. Ach, rozumiem! Nasza Ewangelia mówi: „A żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.“ Ale — wy mówicie: To nic, które jest żywotem, jest i światłością. Albowiem

to nic jest ciemnością, a ciemność jest światłością, więc jest światłość. I to powiedziawszy, rzucacie się już na dobre w ciemność, na ślepo, na przepadłe. Jaki był początek wasz i żywot, taką i droga wasza i całe życie. Ale taki też będzie i koniec. Żegnam was, już się z wami nie zobaczę. Wy nie widzicie, ale ja widzę koniec, do którego lecicie... Wasza ciemność mojej światłości nie ogarnie, ale moja światłość waszą ciemność przenika i w samym środku jej świeci. Ja widzę drogę waszą, widzę i koniec, który was czeka. Tym końcem nie żywot wieczny, ale śmierć wieczna. O, Bracie, który razem ze mną na to patrzysz, czy ci rozum nie drży, serce nie pęka, dusza nie truchleje? Teraz patrz! Ty tam byłeś. Czy poznajesz?

Otóż na końcu poznaj i to jeszcze, dlaczego ty tam byłeś, dlaczego są tam ci wszyscy; poznaj przyczynę. Przyczyna ta jest: że nie poznali początku swego, nie zrozumieli tej Ewangelii żywota: „Na początku było Słowo.“ Nic nie zrozumieli. Oni na początku położyli nicestwo; a nicestwo spłodziło próżnię, a próżnia spłodziła ciemność; a nicestwo, próżnia i ciemność spłodziły śmierć. Więc ich koniec: śmierć. Quorum finis interitus. Nicestwo i śmierć, to ich początek i koniec, to ich alfa i omega, to pierwsza i ostatnia karta ich zakonu, to ono pierwsze słowo, które na początku powiedział im wąż kusiciel, on stary, i to słowo ostatnie, które im ten sam niszczyciel, to n i c wcielone, tam w przepaści przez wieki powtarzać będzie!

A ty, mój Bracie, czy byłeś, czy nie byłeś na tej drodze do tej przepaści, uderz czołem przed Bogiem, przed Słowem Bożem. Uderz, jeśliś tam był, boś cudem zbawiony; jeśliś nie był, tem bardziej uderz czołem i dziękuj temu Słowu, które cię zbawiło, temu Słowu, które było na początku, przez które wszystko się stało, w którem jest żywot, w którem jest światłość, w którem jest zbawienie.

O Bracia moi! Poco do Was o tem mówiłem? Poco takie poselstwo dziś do Was przyniosłem? Tę mowę nastręczyła mi owa przedziwna Ewangelia, którą między innemi dziś Kościół czyta. Cała dogmatyczna, jest ona podstawą całej nauki chrześcijańskiej. Więc koniecznie naprzeciw niej postawiła się przeciwna, że tak powiem, ewangelia błędu, która

znowu podstawą jest całej nauki i mądrości antychrześcijańskiej. Mam nadzieję, że od tych przepaści Wy daleko jesteście. Ale my, słudzy tego Słowa i tej światłości, musimy wszędzie te ciemności rozpędzać, kiedy się zdarza pora po temu, musimy gonić za niemi, musimy gonić za braćmi, którzy w nich giną, a wżdy uda się nam uratować kogo z tych nieszczęśliwych! O Boże, gdybyście wiedzieli, Najmilsi, co to za nieszczęście! Gdybym mógł Wam przed oczy cały ten stan przedstawić! Oto narody całe, oto miliony i miliony ludzi nurzają się w tych ciemnościach, oddychając tym dymem i swędem, karmią się tem nicestwem i tą długą, wolną, a wszystko pożerającą, umierają śmiercią. I to czynią wierni Chrystusowi; bo już nie mówię o niewiernych. Do tego już przyszło, że niewiernych w porównaniu można nazwać szczęśliwymi! O Boże drogi! A dlaczego takie nieszczęście? Ach, dla tej jednej przyczyny, że Słowo Twoje niepoznane, Słowo Twoje zbluźnione, odrzucone, sponiewierane. Ono takie prawdziwe, takie jasne, takie piękne, takie dobre, takie słodkie, takiej rozkoszy pełne, taki żywot dające! Ale gdzie wiara w nie? gdzie poznanie? gdzie chwała? gdzie cześć? gdzie wdzięczność? gdzie miłość? Boże mój! Nam, sługom Twoim, słuszno się upominać o to wszystko. To nasz obowiązek, ale zarazem to nasze szczęście i rozkosz. Ach, jaka to pociecha dla nas, kiedy możemy przyjść i wystąpić, jak to dziś między Wami uczyniłem, przyjść, mówię, z tem Słowem Bożem i wobec tej ciemności, tego zniszczenia, tej zgrozy śmierci odsłonić przed wzrokiem ludzi choć jeden promyk Jego chwały, wcisnąć do duszy choć jeden dźwięk Jego prawdy, choć jedno dotknięcie, jedno przeczucie Jego miłości i dobroci, i tak złożyć w ich jestestwie jedyny zaród życia. Ale to wtedy pociecha, wtedy szczęście nad wszelkie szczęście, kiedy, jak dzisiaj, to Słowo przynosimy w tem znaczeniu, w tej sile, w tem działaniu i w tych skutkach, jakie są w dzisiejszej Ewangelii, kiedy Słowo, które mówimy, jest ono samo Słowo, które było na początku, które było w Bogu i było Bogiem, przez które wszystko się stało, a bez którego nic się nie stało, w którem było światło, a światło było żywotem ludzi, które nareszcie Ciałem się stało i mieszkało między nami. Wtedy, mówię, największa pociecha i szczęście, albowiem wtedy największa nadzieja, że ten zaród życia przez to Słowo i z tą mocą wszcze-

piony do duszy, będzie doprawdy w tej duszy, w tych wszystkich duszach, początkiem owym, którym to Słowo jest w sobie od wieków, onym początkiem szczęśliwym, który da drogę całą i da sam koniec, da światło i da żywot wieczny.

Dzisiaj Boże Narodzenie. Takiego Bożego Narodzenia w duszach Waszych życzę Wam wszystkim, Najmilsi moi! Życzę Wam tedy, aby ten Jezus nowonarodzony, to Słowo Boże odwieczne, w Was samych stało się ciałem, to jest, prawdą i życiem, aby mieszkało między Wami i w Was samych, i aby tam było jak początkiem tak i końcem, alfą i omegą, pierwszym i ostatnim, aby w Was z Niego i przez Nie wszystko się stało; aby Ono było światłością Waszą, a światłość ta niechaj świeci w Was i z Was pośród wszystkich ciemności, a ciemności niech Go w Was nie ogarną; i niech Wam da władzę stać się Synem Bożym, nie ze krwi ani z ciała, ani z człowieka, ale z Boga zrodzonym, i niechaj Wam da żywot Swój, żywot pełen chwały, a chwałę pełną łaski i prawdy, i codzień powiększając tego żywota i prawdę, łaskę i chwałę, niechaj go w Was zakończy i ustali na wieki, wracając z Wami do początku, w którym było przed wieki. „A Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo: to było na początku u Boga.“ To będzie i na wieki. Amen.

VI.

Kazanie na Nowy Rok.

O Imieniu Jezus.

(Miane w Rzymie 1853 r.)

„Nazwano jest Imię jego Jezus.“
(Św. Łuk. II. 21.)

Bracia moi!

Jezus! jakie Imię! Drugiego takiego Imienia niema: ani w niebie, ani na ziemi. Imię nad wszelkie imię. Zastanówmy się nad niem.

Imię, Bracia moi, to rzecz niemała. Owszem, imię to jest rzecz sama. Każda rzecz maluje się w swojem imieniu. Zastanówmy się dobrze. Każdy człowiek, każdy naród, ma swoje imię, musi mieć swoje imię; a jeśli co imienia nie ma, śmiało

powiadam: i rzeczy samej nie ma. To, co nie jest, to się też nie nazywa; a co się nazywa, to też i jest.

Ale więcej powiem: ono jest takie, jak i imię jego. Niech imię jakie pyszne pokryje rzecz błahą, albo imię pospolite jakąś rzecz lub osobę przezacną, nierówność imienia z rzeczą nie długo potrwa; wkrótce czas i sprawiedliwość uczynią zrównanie; i imię będzie jak rzecz, a rzecz będzie jak jej nadane imię. Imię tedy to rzecz nie mała; owszem imię to rzecz sama.

Słyszysz o człowieku, o jego sprawach i pytasz: jak się nazywa? Często nazwisko nic ci nowego nie powie; ale, że ma nazwisko, wszystko więc do niego się przywiązało, w niem skończyło się; i myśl w niem ostatecznie spoczywa. Słyszysz imię przyjaciela, ojca, matki, i natychmiast wchodzi do duszy: ich pamięć, ich obraz, ich osoba sama. Słyszysz o wojnie, pytasz o imię zwycięzcy. Słyszysz o wielkich rewolucyach narodowych, społecznych, historycznych. Oto Rzym się przemienia i jeden człowiek wziął w swoją prawicę jego przeszłość, historyę, losy; nową stwarza przyszłość. — To Cezar! rzekłeś, i wszystko w jednem imieniu zawarłeś. Barbarzyństwo się przemienia: koniec burzom, przechodom, starciom, nawałnicom narodów; nowy porządek się stwarza, nowe państwo tysiącznoletnie. — To Karol Wielki! Dość tego jednego imienia, abyś to wszystko powiedział. I zasię ten wielki święty porządek na nowo się rozsypał, znowu wszystko się pomieszało; upadła wiara, za nią wszystko powoli upadło; oto znowu zamieszania, niesnaski, żywioły społeczne w walce, chaos gorszy niż kiedy, tuż tuż ostatnia zaguba; a wtem przychodzi żelazna ręka, która to wszystko ukraca, wszystko w materyalny porządek przywodzi, czekając póki wyższy nie przyjdzie. — To Napoleon! I znowu jedno imię wszystko ci powiedziało. I tak jedno imię wiek cały, epokę całą, całą stronę dziejów w swem łonie mieści, i dość je wymówić, aby to wszystko, co wyraża, oblekło się w rzeczywistość i stanęło żywo przed nami.

Wielka tedy rzecz imię!

Ale jaka różnica między temi ludzkiemi imionami, choćby najświetniejszemi, a Imieniem Jezusa. Cezar mógł się nazywać Klaudyuszem albo Katyliną, Karol Wielki jakim Klodoweuszem albo Hugonem, Napoleon tem lub innem z tych, co

go poprzedziły, imieniem; ale Jezus nie mógł się inaczej nazywać. On musiał nazywać się Jezusem. Tą rzeczą, tą osobą, co się nazywała Cezar, mógł być kto inny i uczynić to samo; ale tylko Jezus mógł być Jezusem, i On jeden uczynić to, co uczynił. I dlatego, gdy inne imiona są mniej więcej przypadkowe, Imię Jezusa jest konieczne. O tem Imieniu powiedziano jest, że jest nazwane od Anioła, pierwiej nim się Dziecię w żywocie poczęło, to jest, nazwane od Boga, nazwane w wieczności od wieków i na wieki.

Tak! zaiste, to Imię nie dowolne, nie przypadkowe, nie zależne od okoliczności, ale tak konieczne, jak jest sam Ten, który je nosi.

Ach, bo też nie część dziejów, nie wiek, nie naród, — ale cały rodzaj ludzki na tem Imieniu spoczywa.

Któż więc jest Ten, co je nosi?

Znamy Go, wierzymy weń; On naszą nadzieją, naszą miłością. Ale możemy Go coraz lepiej poznawać, i obowiązkiem naszym to czynić. A pomoże nam do tego lepsze poznanie tego samego Jego przenajświętszego Imienia. Zastanówmy się nad niem, rozbierzmy, poznajmy dobrze.

Ach! to Imię tak często wymawiamy. Poznajmy je coraz lepiej, lepiej, abyśmy coraz lepiej je wymawiali, coraz więcej czcili, i coraz doskonalej poznawali Tego, którego to Imię kryje. Wtedy doprawdy, kiedy Imię będzie na ustach, rzecz będzie w sercu. I przechodząc tak zawsze z serca na usta, a z ust do serca, nauczy nas to Imię samo, jak mamy być Chrześcijanami. I będziemy Chrześcijanami nie tylko w słowie, ale i w życiu całem, i to samo Imię Jezus, któremu tak będziemy całem życiem naszem świadectwo oddawać, ono nam będzie i w godzinę śmierci ostatnią pociechą, nadzieją, siłą, i pewnem zbawieniem.

Udajmy się, Najmilsi, z prośbą do Boga o łaskę tę drogą, a to przez przyczynę Tej, do której Anioł powiedział: „Nazowiesz imię jego Jezus.“ Zdrowaś Maryo!

Któż to jest Ten, który się nazywa Jezus?

Patrzcie: Oto Dzieciątko. Małe, niemówiące, słabe; oto tu, wśród nocy. Ciemność naokoło. Oto w stajence ze zwierzętami. W zimie, w środku zimy, w mrozie i w chłodzie.

Imię Jego: Jezus-Zbawiciel.

A dlaczego? Oto dodaje Anioł u św. Mateusza: „Albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.“

Zbawiciel — zbawi od grzechów!

Ach, żebyśmy to zrozumieli! Jakżeby nam słodkie było to Imię, jak poważne, jak czcigodne, jak wielkie, jak wszechmocne, jak prawdziwie Boskie, i jakbyśmy chętnie czołem przed niem uderzyli o ziemię, a duszeby się nam całe rozpłynęły z radości!

Ale nie rozumiemy. Boże mój! jaka ślepota między ludźmi, jakie zaślepienie na tym świecie! Kiedy o grzechach mowa, tej mowy nikt nie rozumie. Nikt nie wie co to grzech, nie rozważa, nie pojmuje, a tem mniej czuje! Nikt nie czuje co grzech, nikt się nie wzdryga przed grzechem! Mówię, nikt. Wiemci, że są sprawiedliwi, dobrzy, pobożni; ale to nic nie przeszkadza. Tak ich mało, że mogę śmiało mówić z Psalmistą Pańskim: „Wszyscy odstąpili, pospołu stali się niepożytecznymi: niemasz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego.“ (Ps. XIII. 4.) Ach, mogę i to z Prorokiem zawołać: „Żaden, co dobrego jest, nie mówi!“ (Jer. VIII. 6.) Niestety, nikt nawet nie chce i nie myśli, bo tak mało, tak mało tych, coby prawdziwie myśleli, chcieli, pragnęli, słowem i uczynkami wykonywali to, co dobre! Oswoili się z grzechem! Jak kiedy zaraza jaka, powietrze morowe na kraj napadnie, z początku ludzie się trwożą, lękają, wzdrygają, opodal biegną, unosząc życie swoje, mniej dbając o resztę, wszystko inne na zgubę wystawiają, by siebie samych ocalić. Dzielny to instynkt życia, znak to, że jest życie i że chce się zachować. Ale niech się człowiek z zarazą oswoi, to po pierwszych ofiarach, z drugiemi ona mniej sroga, rozpływa się nareszcie i zamieszkuje spokojnie w swem nowem królestwie, w całem jakiem pokoleniu ludzkiem i w głębiach jego natury swoje klęski rozsiewa, tem pewniejsza swych ofiar, choć późniejszych, im więcej z nią oswojone, im mniej się jej lękają. Powiesz, że one żyją? Nie, one powoli umierają. Tak i grzech; ach! stokroć gorzej, bo to zaraza, która nigdy zobojętnieć nie może i im bardziej utajona, tem sroższa, tem jadowitsza, tem śmiertelniejsza!

Lecz poco to mówię? Naprzód ubolewam nad stanem tak powszechnym dusz ludzkich w tych naszych czasach, a potem, do mego przedmiotu wracając, to stąd wnoszę, że

nie rozumiejąc co to grzechy, nie rozumiemy onych słów: „Albowiem on wybawi lud swój od grzechów ich“; nie rozumiemy wybawienia, nie rozumiemy Zbawiciela, nie rozumiemy Jezusa! Ach, nie rozumiemy tego słowa, tego Imienia Jezus, Zbawiciel! I dlatego serce nam drży, umysł nasz Panu nie śpiewa, dusza nie rozrzewnia się z radości. Ciemno w nas, jak oto teraz na świecie, o tej godzinie północy, kiedy Chrystus się narodził; pusto i ubogo w naszem wnętrzu, tak jak oto w tej stajence, w której leży; zimno i lodowato w duszy naszej, tak jak oto zimno także maluczkiemu Jezusowi wśród tej mroźnej nocy zimowej, która wieje ze wszech stron na Jego ciałko niewinne.

I ta nasza ciemnota, ta czczość, to zimno, w których naszą duszę nasz miły Jezus zastaje, kiedy do niej zawita, z jakiemi i my grzeszni Jego przyjmujemy, nie pozwala nam widzieć, ach, tak, grzech nieszczęśliwy nie pozwala nam widzieć: kto to jest ten nasz Jezus, najmilszy Jezus, nasz jedyny Zbawiciel.

O mój Jezu, a jednak ja o Tobie chcę mówić, i właśnie o tej tajemnicy Imienia Twego, którą dziś uroczyście Kościół święci; ten dzień święcąc, w którym Ci to jedyne Imię nadane było. Mój Jezu, Tyś mój Zbawiciel, i Tyś Zbawiciel nas tu wszystkich; ach, rozwiąż mi usta, niech opowiem chwałę tego Imienia Twego: Jezus, Zbawiciel! Mam szczęście mówić do tych, co Cię znają. Łatwe moje zadanie. Im więcej Cię znają, tem milej będzie im słuchać. A gdyby tu był jaki, co Cię nie zna, nie zna Zbawicielem swoim, spraw, żeby Cię poznał; to tylko niech Cię pozna! bo wtedy już sam zawoła: O Jezu, Tyś doprawdy mój Zbawiciel, Tyś doprawdy mój Jezus!

Słuchajcież, Najmilsi, od czego nas Jezus wybawił, jakim jest naszym Zbawicielem. Wiecie, że wybawił od grzechu. Czy dosyć powiedziałem? Lękam się, że nie dosyć. Wiemy dlaczego. Więc inaczej powiem. Pokażę Wam grzech w jego skutkach i pokażę, jak nas od tych skutków nasz Jezus wybawił. A tak lepiej poznacie źródło nieszczęsne, ową przepaść złego, jednem słowem, grzech, który nas zgubił i od którego przezeń wybawieni jesteśmy.

1. Pierwszym skutkiem grzechu, od którego nas Jezus wybawił, jest ciemnota. Zwykle ciemnota, jako następstwo grzechu, jest ostatnia z rzędu. Ciemnota przychodzi dopiero po-

innych skutkach grzechu, zamyka wszystkie, kładzie na nie swój rygiel i zamek, i zatwarza na zawsze. Ciemnota to stróż okrutny, który raz wrzuconego do ciemnicy nigdy stamtąd nie wypuści. Owóż, co tak jest ostatniem w dziele złego, musi być pierwsze usunięte i zwyciężone w dziele wybawienia. Trzeba przedewszystkiem ciemnotę wypędzić. I to uczynił Jezus-Zbawiciel.

Czy mam Wam pokazywać, w jakich ciemnościach stary świat siedział? W jakich my siedzieliśmy, wprzódy nim Jezus nas stamtąd wybawił?

Nie, to za obszerny przedmiot. A jednak Chrystus nas wybawił. Trzy rzeczy trzeba uważać, kiedy mowa o ciemności i o widzeniu: oczy — światło — przedmiot. Miał człowiek oczy, bo tych stracić nie może; ale nie miał ani światła, ani przedmiotu. Jezus jest światłem, ten sam Jezus jest i przedmiotem. „Ja jestem światłość świata.“ I znowu: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca.“ Rozum przejrzał i jak zobaczył Jezusa, poznał w Nim światło, poznał prawdę, pokłonił się i zawołał: Tyś mój Zbawiciel, Tyś mój Jezus!

Czy mam opowiadać dalsze losy już wybawionego rozumu? Jak długo się cieszył tem światłem, tak długo śpiewał Jezusowi pieśń pochwały i dziękczynienia; ale znowu grzech wszystko popsuł, i... znowu ciemno. I mamże opisywać jak to ciemno coraz bardziej rośnie, coraz grubsze i grubsze i grozi, że pochłonie znowu światło wszelkie, a z niem wszelki rozum ludzki? I mamże opisywać jak to dziś już smutno, a jakby to było wtedy i smutno i strasznie i okropnie?

Posłuchajcie! Pokażę Wam w kilku rysach jedną duszę usiadłą w tych cieniach śmierci, a potem wybawioną stamtąd przez Jezusa Zbawiciela; a z jednego wybawienia poznacie całe wybawienie i całego Zbawiciela. Oto ta dusza już nie wie o Jezusie, wie jeszcze coś o Bogu. Owszem, tworzy sobie Boga po swojemu; wydaje się On jej wielki, piękny, dobry, wspaniały. Ten Bóg, jakiego ona myślą utworzyła, wydaje się jej lepszy i doskonalszy, niż wszystkie inne bogi; cieszy się Nim, chlubi się, lubuje. Podług Niego układa sobie system świata, ludzi, duszy, sprawiedliwości i moralności; zdaje się jej na chwilę, że to wszystko spoczywa na bezpiecznych, na mocnych podwalinach. Wszystko dobre, śliczne, przewyborne. Aliści tu za chwilę wydarza się jakaś przeciwność albo potrzeba, lub

też napada jakaś pokusa, jakaś chętka, niestety, niezgodna z owym pięknym systematem, z owym układem swojej własnej nauki i prawdy. Waha się dusza; ale wnet bierze się do rozważania, patrzy czy to doprawdy w tym punkcie tak rzecz się ma, jak zrazu jej się zdało, tłómaczy sobie na tę i na ową stronę, i przekonywa się nawet dosyć prędko, że się w tem omyliła, że tu inaczej tę rzecz trzeba uważać, tak właśnie jak jej potrzeba. Rada temu; jeszcze myśli, że tylko poprawiłą rzecz swoją, ów cały swój system. O biedna! on nigdy mocno na nogach nie stał; ale teraz tyś go sama z gruntu wywróciła; jeszcze dni kilka, a do reszty go rozrzucisz na wszystkie cztery strony świata, i nic nie zostanie z budowania twego. I oto, ta chwila przyszła: już nic niema; i dusza sama się dziwuje, co się z nią działo wtedy, kiedy w swoje pierwsze mary wierzyła. Teraz chwila uroczysta! Marzyć musi, właśnie dlatego, że musi wierzyć. Jeśli nie prawdzie, tedy marom. Więc mary! Ale, co chwila się przekonywa, że to mary, że im wierzyć nie można. O! co wtedy z duszą się dzieje! Z Was nikt zapewne nie był w tym stanie, więc nie wie! Tedy ja Wam powiem, co wtedy z duszą za sprawa! Byleby tylko nie była z błota i w błocie nie leżała. Wtedy dusza, widząc, że jej ostatnie mary już uciekają, i że nic niema, czegoby się chwycić mogła, na czemby jej rozum mógł spocząć, wpada w rodzaj rozpaczy, zwiesza głowę, spuszcza ręce, smutno jej i żałośnie, okropnie jakoś, — i wtedy niech przyjdzie chwila, a często przychodzi, gdzie, niech przed duszą śmierć stanie, niech stanie wieczność, a będzie to taki stan, którego okropność tylko ten znać może, kto czegoś podobnego doświadczył. A kiedy myśl sama tak okropna, cóż będzie rzeczywistość? Niech się sobie chełpią filozofkowie dni naszych, że posiadają prawdę, że są pewni swojej nauki; ja się nie waham powiedzieć, że to są płytkie rozumy, a płytsze jeszcze dusze; rozumy, których lada marzydło zaspokoi, byle pięknie ubrane; dusze, które ani iskry nie mają w sobie życia, kiedy im takie biedne marzydła na pokarm wystarczają! Nie, nie, rozumy wyższe, dusze szlachetne nie nakarmią się marami; im potrzeba prawdy Bożej, a kiedy jej nie mają, usychają i umierają. Słuchajcie, co jeden z takich mężów mówi sam o sobie, jeden z najznakomitszych filozofów tych ostatnich czasów, który, niestety, chociaż miał takie powołanie, nie znalazł jed-

nak Zbawiciela. Fryderyk Henryk Jacobi miał lat zaledwie dziewięć, kiedy myśl wieczności nagle przedstawiła mu się z taką mocą, że wydawszy krzyk głośny, upadł bez przytomności. Kiedy powrócił do zmysłów, ta myśl znowu mu przychodzi i przejmuje niewymowną trwogą, i tak mu towarzyszy aż do lat siedemnastu. Tu go opuszcza na chwilę, ale kiedy kończył młodociany wiek, w dwudziestym trzecim roku, powraca, owszem napada go żywsza, straszniejsza niż kiedy. On jej teraz śmie w oczy spojrzeć. Ale się wnet odwraca. Ona za nim idzie; on się ciągle odwraca. I jakkolwiek się od niej odwracał, powiada: „Ona mnie chwyta i jestem pewien, że ode mnie zależałoby przywoływać ją, ile razybym zechciał; a nawet, gdybym to kilka razy, raz po raz, uczynił, zabić siebie niezawodnie.“ Znakomity, ale nieszczęśliwy człowieku! To nie była mara! To było światło prawdziwe, co ci pokazywało, w jakim stanie była twoja dusza. Ona była bez Zbawiciela, w ciemności swojej; to światło wieczne oświecało ciemność tej twojej duszy. Prawda, że była straszna ta ciemność; ale czemuś nie spojrzał na Zbawiciela, na prawdziwego Zbawiciela, na Jezusa w Jego świętym Kościele! Zamiast okropności, twoja dusza byłaby przejęta weselem i szczęściem, i upadłszy do nóg tego Jezusa, rzekłbyś: „O Zbawicielu mój, jakże teraz swobodnie oddycham; ach, z jakiej okropności Ty mię zwolniłeś; ach, jakim Ty jesteś Zbawicielem moim!“ Tak, tak my wszyscy upaść winniśmy do stóp Jezusa naszego, i rzewnemi łzami Mu dziękować, że nas z tej okropności wybawił, z tej zgrozy ciemności, z tej rozpaczy już tu na ziemi, a cóż powiedziałbym o wiecznej ciemności?

To jest pierwsze wybawienie. Wybawienie rozumu z ciemności przez wiarę.

2. Wybawił następnie Jezus serce nasze z cierpienia, z boleści, przez nadzieję; wybawił całą naturę naszą.

To drugi skutek grzechu; bliższy grzechu niż pierwszy, ale dalszy w dziele wybawienia. Dopiero kiedy wiara nas oświeci,... nadzieja nas podnosi, ożywia, krzepi. To jedyny balsam i ratunek na cierpienia nasze, tem skuteczniejszy, im pewniejszy, a który, doprowadziwszy nas do kresu, sam się zamieni na siłę, na moc, na rzeczywistość.

Grzech pociągnął za sobą karę: trud, pracę, boleść, cierpienie, — czekając póki śmierć nie rozpocznie wiecznego

trudu i wiecznego cierpienia. Do świadomych rzeczy tej mówię: czyż mam ją Wam malować? A jednak człowiek tak nierozsądny, że o cierpieniu tak długo tylko pamięta, jak długo cierpi. Niech przejdzie cierpienie, a już o niem nie myśli. Nie wie dlaczego Bóg doczesne zsyła na niego; i że to dlatego, aby pamiętał o wiecznem, które go czeka, jeżeli do Jezusa nie ucieknie, i Jezus go nie wybawi. Ach, jacy my nierozsądni! A dlaczego? Bo my jeszcze niedosyć oświeceni; jeszcze pierwszy skutek wybawienia nas nie ogarnął, nie wyszliśmy z ciemności przez wiarę, i dlatego nie podnieśliśmy się nad cierpienie przez nadzieję. Nie mamy światła od pierwszej, więc nie mamy pociechy od drugiej. Jeszcze od Jezusa dusza nasza nie wzięła jasności rozumu, więc nie bierze pokoju serca. Jeszcze Jezus nie jest Zbawicielem.

Mój Boże, jakżeto wytłomaczyć, bo mamy przecie poznać, jakim Jezus jest dla nas Zbawicielem z tej drugiej strony także, równie wiecznej, jak pierwsza. Z rzeczy doczesnych musimy brać miarę. Nie będę daleko wybiegał, w Was samych znajdę tę miarę. Jest w tobie, człowieku, ognisko czucia: serce. Jaki ogień je pali? Żądza rozkoszy. A jaki przedmiot? Bóg, jako dobro. Ty dobra szukasz, a za dobrem... szczęścia. Nie masz go, więc pragniesz. Całe twe życie jest wielkiem pragnieniem. A jak nie masz, czego pragniesz, cierpisz. Więc całe twe życie jest wielkiem cierpieniem. Lecz nie, nie widzę: cieszysz się i śmiejesz. Zaczekaj! lepiej wiem od ciebie, co będzie na końcu. Ty się cieszysz, boś znalazł jakieś dobro marne, znikome, które ci na dzisiaj, a może na jutro wystarczy; pojutrze już go nie będzie. Zaczekaj! coraz mniej spotkasz dóbr takich; te, które spotkasz, coraz prędzej ci z rąk znikną, coraz większą gorycz w sercu zostawią, i im więcej pragnąłeś, tem więcej cierpieć będziesz. Zaczekaj! to cię nie minie; życie coraz bardziej się będzie zamieniało na cierpienie, aż póki nie przeleje się całe w cierpienie i całe w gorycz. I im prędzej, tem lepiej dla ciebie; biada, jeżeli to za późno się zacznie. Proszę cię, spojrzyj ze mną dziś jeszcze na łoże boleści tego człowieka, który w życiu żył wesoło. Patrzaj: cierpi, a nie chce cierpieć; albo się oddał na wolę boleści i leży jak bryła bez życia, istne zwierzę na rzeź oddane; albo się dąsa, zżyma, wrzeszczy, bluźni, przeklina; każde cierpienie jest dla niego trzykroć, czterykroć boleśniejsze; nie rozumie, co się

z nim dzieje; nie wie jak zaradzić; im większe widzi niepodobieństwo, tem okropniejsze przerażenie. Chce się oswobodzić i nie ma ratunku. Chciałby sam z siebie wyskoczyć, żeby się pozbyć cierpienia, a tu mu ono woła: Musisz cierpieć! Chciałby żyć, a tu mu śmierć sama woła: Musisz umierać! A cóż dopiero, co go za grobem czeka, i na co on już patrzy! I patrzy bez nadziei. Ach, co to znaczy: bez nadziei? To znaczy: z rozpaczą! Biedny człowiek, nie znalazł Jezusa Zbawiciela, lub szukać Go nie chciał, i dlatego nie znalazł zbawienia; więc jest bez nadziei, bez pociechy, bez siły, bez szczęścia, — a co rozpacz przewyższa, że jest bez tego na wieki!

Ach, jak nam słodko odetchnąć po takim obrazie, — codzień się one powtarzają, — na Sercu Jezusa naszego! Niech się wszystkie przeciwności zbiorą, ja się ich nie lękam; wszystkie trudy, ...podołam im; wszystkie biedy, ...zniosę; wszystkie cierpienia, ...wytrzymam; wszystkie boleści, ...wycierpię; wszelka śmierć, ...śmiało stanę, i zmierzę się, i zwyciężę! ...bo Jezus jest ze mną, a z Nim wszelka nadzieja, wszelka pewność, wszelka moc, odwaga, męstwo, nieomylność zwycięstwa. Mam Zbawiciela i mam zbawienie.

3. Wybawił nas następnie nasz Jezus, nasz Zbawiciel, z ubóstwa, z obnażenia, z opuszczenia od Boga, z czczości, próżni, śmierci duchownej. Ach, i to także czytać możemy przy tym żłobku Jego. Tam nie tylko było ciemno, nie tylko zimno i boleśnie już zaraz w samych uciechach narodzenia, ale i ubogo i pusto, i opuszczono zewsząd. Tak człowiek był opuszczony od Boga.

Najwyższy przedmiot ledwo poruszyć mogę. Zbawienie rozumu, zbawienie serca, — myśli i uczucia, — widzieliśmy. Ale rozum i serce, myśli i uczucie prowadzą do trzeciej, do ostatniej rzeczy w człowieku: do miłości. Tu całe życie człowieka. To życie człowiek stracił. Bóg stwarzając człowieka, stworzył go dla miłości. Związał go z Sobą wiecznym węzłem miłości niewymownej. Człowiek stargał ten węzeł, i stąd ta miłość sama stała się karą, męczarnią, piekłem człowieka. Któż wybawi? ...Jezus, a nie kto inny, tylko Jezus, tylko ten nasz Zbawiciel.

Ach, już tu nie patrzę na widok zgrozy i okropności człowieka opuszczonego przez miłość Bożą. Jeżeli człowiek bez wiary, jeżeli człowiek bez nadziei tak strasznie się maluje,

cóż dopiero bez miłości? To dopiero piekło, piekło samo! Nie patrzę w tę stronę. Do Ciebie, mój Jezu, obracam się, Tyś nam miłość przyniósł i w miłości dopiero pokazałeś jakim jesteś Zbawicielem. Ach, mów, mów mi, powtarzaj tysiące razy te słodkie, te rozkoszne słowa: „Wy przyjaciele moi jesteście.“ Mów, niech słyszę: „Większej miłości nikt nie ma, jak kiedy kto duszę swoją kładzie za przyjacioły swoje.“ Ach, powiedz mi, jak nie tylko Duszę mi Swoją oddajesz, ale i Ciało i Krew, i całego Siebie na posiadanie i mówisz mi słodko: „Jedzcie i pijcie, to dla was. Kto pożywa, kto pije — we mnie mieszka a ja w nim.“ Kończ, Panie, niech słyszę: „I z Ojcem do niego przyjdziemy, i mieszkać u niego będziemy.“ I jak mówisz nareszcie: „Gdzie ja będę i wy będziecie; Ojcze, chcę, ażeby gdziem ja jest i oni byli.“ Ach, gdzież, jeżeli nie na prawicy Ojca razem z Tobą, w królestwie Jego miłości.

O Jezu, jakimże Ty jesteś Zbawicielem! Wszystkoś zbawił w nas: całą istotę, całą duszę. I oto ta dusza Ciebie, Zbawiciela swego, przez wiarę zdaleka poznała, zobaczyła; przez nadzieję u stóp Twoich bezpiecznie usiadła; a teraz przez miłość, od stóp Twoich podnosząc się, szczęśliwie na Twoje łono upadła. Stamtąd jej nic nie oderwie i na wieki śpiewać Ci będzie do serca, do duszy, pieśń chwały, pieśń dziękczynienia, pieśń miłości, tę pieśń jedyną: Jezu, Tyś mój Zbawiciel.

Bracia, jakąż korzyść macie odnieść?

Oczywiście, że tę, aby w Jezusie szukać zbawienia.

Czy to czynisz, mój Bracie? Oto, sam się przekonasz, tylko mi odpowiedz na każde z tych trzech pytań:

1. W co ty wierzysz, i podług jakiej prawdy o rzeczach sądzisz? Kiedy masz co uczynić, albo nawet powiedzieć, a nawet co pomyśleć, kogo się o radę pytasz? Czy Jezusą Zbawiciela twego, mówiącego ci przez Kościół, czy twojej własnej ciemności, albo ciemności gorszej jeszcze, jakichś nieznanych wyroczni? Odpowiedz!

2. Znowu: Do kogo i o co ty się modlisz? Ach, może się nie modlisz; i to już będzie dostateczna odpowiedź, to znak oczywisty, że nie masz nadziei w Jezusie, Zbawicielu twoim. I tu wielka nauka. Człowiek pragnie. Taka natura,..... musi. I dlatego powinieneś się modlić. Wtedy tylko znak, że pragnie dobrego, bo pragnie od Boga. Ale, jeżeli się nie modli,

to znak, że pragnie złego, albo samego dobrego — ale na złe. Więc, czy się modlisz i do kogo i o co? Odpowiedz!

3. Czy kochasz? I czy Jezusa? Ach, to pytanie, na które nie chcę czekać odpowiedzi, żeby może nie usłyszeć, jakiejbym nie chciał. Ty sam sobie odpowiedz. Tylko to wiedz dobrze, że tylko ta jedna miłość cię zbawi.

Ach, mój Jezu, żeby ludzie wiedzieli jaką Ty jesteś miłością, żeby wiedzieli jakim Ty jesteś Zbawicielem, jakim Jezusem! Was wzywam dusze, które Go znacie, odpłaćcie mu za wszystkie inne. Weźcie tego Zbawiciela dziś z Maryą na łono Wasze. Ciemno Mu, niech Mu świeci wiara Wasza, a On jej świeci; zimno Mu, ach, niech Go grzeją pragnienia Wasze, serca Wasze; ubogo, opuszczono, ach, niech Go wezmą dusze Wasze, i przytulą i pieszczą, jako jedyny skarb swój. Cieszcie się, że macie takiego Zbawiciela i że możecie na Niego patrzeć, Jego pragnąć, Jego kochać. Ach, coraz więcej poznacie jak On na Was patrzy, Was pragnie, Was kocha, jakim dla Was jest Zbawicielem, jakim Jezusem. Niechże będzie na wieki Waszym Jezusem, Waszym Zbawicielem. Amen.

VII.

Kazanie na uroczystość Trzech Króli.

Zewnętrzne Objawienie się Boga.

(Miane w Rzymie 1874 r.)

„Gdzie jest, który się narodził?“
(Św. Łuk. II. 2.)

Bracia moi!

Bóg się objawił. Dzisiejsze święto nazywa Kościół Objawieniem się Pańskiem: Epiphania Domini. Niewiele dni temu zstąpił z Nieba na ziemię, cicho witany przez prostaczków, ale wybrane serca; lecz dzisiaj jasno zaświecił wszemu światu i raczył objawić się Królom narodów, a w ich osobie rodzajowi ludzkiemu.

Wielki to dzień w historyi świata, ten dzień Objawienia się Bożego; tak, jak i w historyi każdej duszy z osobna, najważniejszy dzień jej życia, od którego wszystko zależy, ten dzień Bożego Objawienia się. Nim ten dzień nadejdzie, i dusza

i świat siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci: in tenebris et in umbra mortis. Kiedy ten dzień się zjawi, i dla świata i dla duszy rozpoczyna się światło i życie. Zaiste dzień wielki, dzień pożądany, dzień najszczęśliwszy!

A kiedyż potrzebniejszy niż dzisiaj? dzisiaj, kiedy taka ciemność w duszach mieszka, tem większa, że po zagasłem świetle; dzisiaj, kiedy świat cały taki cień śmierci ogarnia, tem straszliwszy, że po uleciałem życiu? Jakaż to dzisiaj potrzeba, aby się stało na nowo Objawienie się Pańskie, aby Go na nowo poznały i proste, niewinnie zabłąkane dusze, i tem bardziej głowy narodów; zbyt często one same przyczyną tego zabłąkania, i cały rodzaj ludzki tem nieszczęśliwszy, im mniej zna jedynego prawdziwego swego Boga!

Ale żyje Bóg! To Jego nowe Objawienie stanie się bez ochyby. Niech się ciemności wzmagają, niechaj noc dzisiejsza rozumowa zgęszcza swój mrok bardziej jeszcze niż ona dawna noc pogańska; żyje Bóg! i objawi się więcej niż kiedy, i dzień będzie jaśniejszy, i ta nowa gwiazda, która się zapali, takie rzuci promienie, że cały świat rozwidni, i wszystkie drogi oświeci, prowadzące do poznania Boga. Ach, jak wtedy będzie jasno i pogodnie na tym wielkim Bożym świecie!

Najdrożsi moi! przychodzę dziś do Was pokazać Wam tę wschodzącą gwiazdę. Pójdziemy za nią razem, łaska Boża sprzyjać nam będzie, i ani wątpić, doprowadzi nas do szczęśliwego tej drogi kresu, i co za szczęście! będziemy już nie zdaleka przeczuwali, ale będziemy patrzyli na samo oblicze Boga, zblizka nam się objawiającego, i szczęśliwsi od tylu innych, prędzej i pełniej otrzymawszy światło i życie, będziemy je i sami mieli, i mieli innym do dania.

A więc, w Imię Boże, puszczajmy się w drogę! Mamy dobrych przewodników, tych oto Królów pobożnych, co tak dawno przed nami, wtedy jeszcze, puścili się w drogę, i choć przybywali od kończyn znanego ongi świata, owszem z poza epok zamierzchłych historyi, tak pewnym jednak i tak prostym szlakiem, idąc za tą gwiazdą, znaleźli objawiającego się Boga. I nie dosyć im było, że przybyli, że znaleźli, że zobaczyli; wiedzieli jeszcze jak spotkać i jak przywitać; wiedzieli jakie, za dar Objawienia się ze strony Boga, przynieść dary ze strony człowieka. I przynieśli Mu kadzidło, mirrę i złoto; iście takie dary, jakie Bogu objawionemu człowiek powinien

był złożyć, jakiemi za potrójne dobrodziejstwo powinien był odpłacić potrójną wdzięcznością. O Mędrcy nadziemscy! i my chcemy się nauczyć mądrości Waszej, pójdziemy nie tylko za Waszą gwiazdą i za Wami, ale się jeszcze opatrzymy w te same co i Wy dary, tylko nas nauczcie tej Waszej przedziwnej mądrości i tych wszystkich jej świętych tajemnic!

Najdrożsi moi, pozwólcie, że w tej sprawie będę od nich do Was posłem i tłómaczem. A jeżeli na to pozwolicie, wytłómaczę Wam naprzód znaczenie tej gwiazdy, wytłómaczę Wam następnie co znaczą, zawsze w tej sprawie Objawienia się i poznania Bożego, co znaczą kadzidło, mirra i złoto. I zobaczymy ze wspólną pociechą, że tylko ta gwiazda pokazuje nam, który Bóg prawdziwy, jak znowu, że tylko Bóg prawdziwy może się posługiwać i posługuje tą gwiazdą. I zobaczymy dalej z rosnącem weselem, że tylko Bóg prawdziwy może wymagać i wymaga takich darów, i że tylko Bogu prawdziwemu człowiek może i powinien takie dary przynieść. A wtedy Objawienie Boże stanie się tak jasne, poznanie nasze Boga tak pewne, że w zachwyceniu wzniesiemy się na wysokości, skąd dzisiaj Aniołowie śpiewali nad żłóbkiem Dzieciątku-Bogu, i jak oni do pasterzów, tak my zawołamy do wszystkich ludzi dobrej woli: „Pójdźcież, pójdźcież wszyscy i patrzcie. — Venite et videte!“

Najdrożsi moi, nie spodziewajcie się jednak, żebym Wam od razu już dzisiaj te wszystkie tajemnice wyłożył. Dzisiaj mówić tylko będę o gwieździe. Będę się Wam starał wyłożyć, jakato w świecie duchowym, umysłowym, rozumowym jest ta gwiazda jasna, która świecić powinna i świeci przed rozumem, ile razy on chce dojść do poznania Boga, i ma do niego dojść niechybnie. Nie dziwujcie się, że tylko o tem mówić dziś będę, boć przecie już widzicie, co to za ogrom rzeczy, i coby to już za zysk stał się, gdybym to jedno dostatecznie wyłożył. Boże mi dopomóż!

A ty, gwiazdo z nieba, światło Boże, ty mi teraz świeć samemu, albo raczej spuść się na mnie, oddaj mi się w ręce i spraw, żebym cię mógł wszystkim pokazać, wszystkim, którzy cię jeszcze nie znają. Gwiazdo z nieba, przy twojem świetle niechże się Bóg coraz więcej i więcej objawia, a człowiek coraz lepiej, i jaśniej, i głębiej poznaje swego Boga. Upadam do stóp Jego i błagam Go o tę łaskę przez przyczynę Najśw. Panny. — Zrowąś Maryo.

I.

Cóż tedy jest ta gwiazda, o której mówimy? Już Wam powiedziałem: świeci ona w umysłowym i rozumowym świecie, przyświeca ona rozumowi, szukającemu prawdziwego Boga; daje mu ona cudotworka tak przedziwne światło, że przy jego blasku tylko jeden Bóg prawdziwy pokazuje się jasny; wszystkie inne fałszywe bogi, wszystkie natychmiast pokazują się ciemne i czarne. Nieprawdaż, że cudotworka? Przychodzi, spogląda, zwycięża. Veni, vidi, vici!

Taka jest jej moc i sława, ale jakież jej imię? Jak się ona inaczej nazywa, w tym właśnie języku umysłowym i rozumowym? Bracia moi, ponieważ chcecie, zaczniemy już używać innego, ściślejszego języka.

I oto krótkie będzie i prędkie moje orzeczenie. Tą gwiazdą, Najdrożsi, będzie środek, sposób, albo jednem słowem prawidło jasne, pewne, niemylne prawidło, podług którego możemy i powinniśmy rozpoznać prawdziwego Boga i rozróżnić Go od fałszywych. To prawidło jest tą gwiazdą!

Alić widzę jak to Was zastanawia. Czyż takie prawidło potrzebne, powiadacie? Czy nie znamy prawdziwego Boga? Cieszy mię Wasze zdziwienie, pokazuje, żeście ludźmi wiary. Ale, Najdrożsi, nie mylmy się, potrzebne i nader potrzebne jest owo prawidło niemylne. Świat cały hołduje fałszywym bogom. Mówiłem o nich kiedyś i jeszcze będę zapewne mówił. Tam było i będzie miejsce pokazać, jak świat cały nie zna prawdziwego Boga, tylko onych fałszywych i nie ma lub mieć nie chce prawidła do rozpoznania, czasem nawet nie domyśla się, aby go potrzeba było. Ale temu dam pokój dzisiaj. Jedno tylko powiem, a Was zapewne przekona, a będzie to słowo Was samych się tyczące, Was, chociażeście ludźmi wiary. Powiedzcie, czy wielu z Was jest, co mają jednakowe wyobrażenie o Bogu, o naszym, o chrześcijańskim Bogu? Odpowiem i nie omylę się: ten Go takim sobie wystawia, a tamten takim; ten Go sobie wystawia surowym, a tamten arcyłaskawym; ten mścicielem, a tamten z Nim za pan-brat; ten czujnym i skrupulatem, a tamten gnuśnym i do niczego się nie mieszającym; ten czarnym, a tamten białym, że o pośrednich kolorach nie wspomnę; ile głów, rzekłbym i serc, tyle rodzajów Boga, tego przecież jednego chrześcijańskiego Boga! Czyż nie tak? A dlaczego? I na to odpowiem: bo nie w jednem

świetle na Niego patrzą; bo nie mają onego niemylnego prawidła, bo nie mają gwiazdy!

Darmo tedy, potrzeba tego prawidła. Ale teraz przychodzi drugie pytanie: Jakież jest to prawidło? A na nie potrzeba odpowiedzi, trzeba drugiego orzeczenia. I daję je natychmiast. Odpowiedź i orzeczenie jest krótkie i jasne, jak i tamto pierwsze. Słuchajcie i weźcie je pod całą Waszą uwagę! Bóg prawdziwy jest ten, który się zatwierdził, rozumie się, przez Objawienie; i natychmiast dodam: i jest taki, jak się zatwierdził. Słyszeliście? Może się dziwujecie, że to takie proste? A ja Wam już teraz powiadam: chwila jeszcze, a zobaczycie, że niebo i ziemia, i cały ich związek między sobą stoją na tej niewzruszonej podstawie, prócz której niema innej.

Chciejcie zrozumieć, dlaczego fałszywi bogowie są fałszywymi? Jak im tego dowieść? Oto tem jednem, że się nie objawili, nie zatwierdzili, a tem samem nie dowiedli siebie. Bo i jakże się mieli zatwierdzić, kiedy ich niema? To wszystko nicestwo! A jeżeli ma byt pozorny, tedy wiemy, jaki jego początek. To dzieło rąk ludzkich, jak powiada Pismo święte, i to za dowód nam daje. To dzieło rąk ludzkich: człowiek te bogi ulepił, mniejsza o to czy fizycznie nawet, jak w dawnem pogaństwie, czy moralnie tylko, jak za dni naszych. I wtedy i dzisiaj człowiek sam tworzy te bogi: czy one się nazywają materyą, czy ideą, czy siłą i potęgą; człowiek je tworzy. Trzy są te ich rodzaje. Albo kując je w kuźni swego serca, albo ciosając je w rzeźbiarni swojego rozumu, albo wyrabiając je w rękodzielni swojej woli i swego własnego ja; — ale zawsze to człowiek je tworzy. Ale to wszystko, dlatego właśnie, że ludzkie, wszystko to bogi martwe. Życia nie mają; i jakżeby mieć mogły? Już człowiek, co je tworzył, jest nicestwo, więc cóż one? Wierutne i trzykrotne nicestwo. Więc się nie zatwierdzili. I dlatego krótka z nimi sprawa. Nie zatwierdzili się, więc ich niema.

Przeciwnie z Bogiem prawdziwym. Objawił się, zatwierdził się; więc dowiódł Siebie, więc jest. Jest, bo się zatwierdził; zatwierdził się, bo jest! Czy to jasne?

A więc Bóg prawdziwy jest ten, który się zatwierdził.

Tego atoli nie dosyć, Najdrożsi moi. To prawidło, tak wyłożone, jeszcze nam nie daje całego owej gwiazdy światła, i już sami zapewne widzicie przyczynę. Nie dosyć nam wie-

dzieć, że się Bóg zatwierdził. Tego dosyć przeciwko bogom przez ludzi wymyślonym; ale jeszcze trzeba nam wiedzieć jak się Bóg zatwierdził i jak się zatwierdza, bo tego nam potrzeba będzie przeciwko innym bogom, których człowiek nie wymyślił, ale którzy sami z przepaści wyłażą.

Albowiem już widzicie o czem tu mowa. Staje tu nam na poprzek drogi wielka zawada do przebycia. Wiara nas uczy, że są złe duchy, i owszem przestrzega nas, jak one o sobie twierdzą, że są bogami. Kiedy one tedy przystąpią i zatwierdzą swoje zatwierdzenie, jakże wtedy?

Więc widzicie, że nam koniecznie trzeba jeszcze wiedzieć, jak się Bóg zatwierdza, jak się On koniecznie zatwierdza. Dopiero kiedy to wiedzieć będziemy, prawidło nasze całkowite wystąpi i gwiazda nasza wszystkimi promieniami zaświeci.

Jakież tedy jest to dalsze i ostatnie, całkowite orzeczenie naszego prawidła? Tu mię słuchajcie! Krótkie ono znowu i jasne jak wszystko, co poprzedziło, a ma dwie strony, dwa pewniki. Słuchajcie! Jeden pewnik jest ten: Bóg prawdziwy w zatwierdzeniu się Swojem jest zawsze pierwszy; bóg fałszywy lub, co to samo, zły duch i szatan jest zawsze drugi. To jedno. A teraz drugi pewnik; druga strona tej samej prawdy. Słuchajcie! Bóg zawsze twierdzi, a szatan zawsze przeczy. Słoneczna prawda i złote prawidło. Teraz gwiazda nasza w całym swym blasku przed nami i już czas, aby się jej bliżej przypatrzyć.

Patrzmyż tedy! W tym celu biorę pierwsze Objawienie się Boga i pierwsze objawienie się szatana. Adam w raju przestawał od początku z Bogiem. Bóg był pierwszy, który mu się objawił. Nie pozwolił, aby do Jego stworzenia, do Jego dziecka przystąpił pierwszy duch z przepaści. Czyż nam się dziś jeszcze zgrozą dusza nie oblewa na samą tę myśl, żeby Bóg mógł był stworzyć człowieka i wystawić na swawolę szatana? Sumienie nasze wszystkiemi wnętrznościami swemi oburza się i woła: Nie, tak być nie mogło. To też tak nie było. Bóg objawił się pierwszy, i jak człowieka dostatecznie z Sobą zapoznał, opatrzył go w wiedzę, w mądrość, w wolną bo rozumną wolę, i w siłę potrzebną. Wtedy mu dał przykazanie. Już tu nie mówię, dlaczego przykazanie; bo zaszedłbym w inny przedmiot i inną rozprawę. Ale jednem słowem, dał przy-

kazanie, bo potrzebna była próba, doświadczenie, walka, bo potrzebna była zasługa, bo tylko tak nastąpić mogła nagroda. Więc dał przykazanie, a przeciw przykazaniu postawił pokusę, ono drzewo, i pozwolił, że przyszedł kusiciel, szatan. Szatan ani chwili przedtem stanąć nie mógł na placu pokusy; pierwszeństwo Boże musiało wprzódy wszystkie władze człowieka zająć i obsadzić; dopiero jak się to stało, otworzone zostały wrota jaskini i pozwolono wężowi z przepaści robić swoje. I tak Bóg pierwszy, a szatan drugi.

A teraz spojrzyjmy na drugą stronę. Powiedzieliśmy: Bóg nie tylko jest pierwszy, ale jeszcze twierdzący, mówiący zawsze: tak. Szatan nie tylko jest drugi, ale jest przeczący, zawsze mówi: nie.

Zastosujmy to do tej samej historyi pierwszego Objawienia się człowiekowi i Boga i szatana. Bóg objawił człowiekowi, że On jest jego Bogiem, jego początkiem i końcem, jego życiem na wieczność całą. To wszystko zatwierdzenie. Ale człowiek ma wolną wolę, może temu wszystkiemu zaprzeczyć. Bóg o tem przestrzega i pokazuje mu to straszliwe zaprzeczenie przywiązane do owocu jednego drzewa. Mówi mu: „Jeśli z tego drzewa spożyjesz, Mnie się zaprzesz; więc nie pożywaj!“ I aby go tem skuteczniej utwierdzić, grozi mu jego własnem nieszczęściem: „Albowiem którego dnia zeń spożyjesz, śmiercią umrzesz.“ Z tego jasno, że ten rozkaz: Nie pożywaj! chociaż zdaje się być zaprzeczeniem, nie jest zaprzeczeniem, bo jest zaprzeczeniem zaprzeczenia. Pożywać, to właśnie było zaprzeczenie, zaprzeczenie Boga. Więc nie pożywać było właśnie zaprzeczeniem tego zaprzeczenia, jego zniszczeniem, a więc tem większem zatwierdzeniem, bo każde zaprzeczenie zaprzeczenia jest podwójnem zatwierdzeniem. Więc Bóg zawsze twierdzi, chociaż pozornie zdaje się zaprzeczać; On wtedy zaprzecza zaprzeczenie, a zatem dwukrotnie twierdzi. Szatan przeciwnie; on zawsze przeczy. I patrzcie na to w jego pierwszem wystąpieniu. Jakież tam było jego pierwsze słowo? Dlaczego? A zatem wątpliwość. A drugie słowo wręcz zaraz twarde, odrąbane: nie. Nie, — prawi — to nieprawda, co Bóg mówi! Czy słyszycie? Zaprzeczenie? Ale dodaje swoje twierdzenie: „Albowiem wie Bóg, że skoro pożyjecie z tego owocu, będziecie jako bogowie.“ Kłamca wierutny! To nieprawda, to fałsz, to zaprzeczenie, co on tak bezczelnie zatwierdza. Ale on

zatwierdza to zaprzeczenie. Otóż zatwierdzenie zaprzeczenia jest podwójnem zaprzeczeniem. Więc szatan zawsze przeczy, choć nawet zdaje się twierdzić; on wtedy dwakroć przeczy. O szatanie! kiedy mówisz twoje n i e wbrew Bożemu t a k, jesteś szatanem, ale jesteś nim raz jeden; kiedy powiesz twoje t a k, twoje mężobójcze t a k, ach, wtedy stajesz się dwukrotnym szatanem. Oba rogi strzeliły ci do góry! Wtedy dopiero tyś cały, tyś istny szatan!

A więc wniosek: Bóg zawsze twierdzi, nawet wtedy, i bardziej wtedy, kiedy zdaje się przeczyć; szatan zawsze przeczy, nawet wtedy, i właśnie wierutniej wtedy, kiedy zdaje się twierdzić. A więc dalszy wniosek: ten Bóg prawdziwy i ta religia, nauka prawdziwa, — która zawsze twierdzi; ten zaś Bóg fałszywy i ta religia fałszywa, – która przeczy, choćby raz jeden, i o tyle, o ile przeczy.

Cóżbym miał tutaj za przepyszne widowisko do wystawienia Wam przed oczy! Wziąłbym jedną po drugiej wszystkie sekty, nauki, religie z ich dogmatem i z ich Bogiem, zacząwszy od tej, która mało co przeczyć się zdaje, tyle co nic, a idąc aż do ostatniej, która wszystko przeczy, zacząwszy n. p. od Schizmy Greckiej, która kładzie to swoje maluczkie n i e, że Duch Św. nie pochodzi od Syna, aż do owych zaprzańców odważonych na wszystko, którzy mówią nie tylko, że Boga niema, ale którzy mówią, że niema nawet zatwierdzenia żadnego możebnego, że zatwierdzenie jest przeczeniem, a przeczenie zatwierdzeniem (bo aż tu zajść musieli! tak to zaprzeczenie ma swoją logikę i nie skończy, aż póki wszystkiego nie pożre); biorąc tedy tak przed siebie te wszystkie trupy od tego, który jeszcze ma ciało na sobie i okryty szaty królewskiemi, aż do tego, który już ani ciała ani szat na sobie nie nosi, szkielet goły! postawiłbym Wam je wszystkie przed oczy i rzekłbym: Patrzcie i poznawajcie! Czy nie widzicie, że to wszystko doprawdy trupy? A czy nie widzicie, kto je ukąsił i śmierć im zadał? Czy nie widzicie nawet rany, przez którą do nich śmierć weszła? Czy nie widzicie tego n i e, które tkwi w każdym? Patrzcie i poznawajcie, że to to samo żądło węża, które ugodziło w pierwszego człowieka i wypędziło go z raju ze śmiercią w łonie. Patrzcie, mówię, i poznawajcie! tu się nie można omylić: wszystkie te sekty, nauki, religie noszą we

wnętrznościach swoich i na czole wypisane piętno Kaina, ono nie, wbrew Bożemu tak! To wszystko własność, to wszystko pastwa i łup szatana, to są dzieci jego, to jest owo potomstwo wężowe, o którem zaraz tam w raju Bóg sam do węża mówił: „Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, i między potomstwem, nasieniem twojem i potomstwem niewiasty. Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhał na piętę jej.“ Tak, iście, to jest ono potomstwo wężowe w wiecznej zasadzce na wiarę i słowo Boże! potomstwo marnie poronione! Jego imię: Zaprzeczenie, czyste zaprzeczenie!

Ale tuż z drugiej strony przyprowadziłbym Wam przed oczy ono potomstwo niewiasty, Kościół święty, nasz święty Rzymski katolicki Kościół, ono potomstwo niewiasty, Niepokalanej, mówię, Dziewicy, która nam dała Jezusa, a z Nim wszystko. I wziąłbym wszystkie dogmata, nauki, przykazania Kościoła i pokazałbym Wam jak wszystkie, jedne po drugich, są zatwierdzeniem, czystem zatwierdzeniem. I pokazałbym, że niema żadnej szczerby, żadnej skazy, żadnej plamy, żadnego zaprzeczenia, że wszystko lśni się, iskrzy, jaśnieje, od najczystszego zatwierdzenia, począwszy od ostatniej, najmniejszej joty w zakonie do najwyższych szczytów Syonu, Taboru, Kalwaryi i Góry Wniebowstąpienia; wszędzie zatwierdzenie! O zaiste, wtedybyśmy poznali co to za blask niebieski tej Matki naszej, Kościoła, we wszystkiem podobny do Niepokalanej swej Matki Dziewicy, wtedybyśmy poznali jaki urok jej postaci, jaki wdzięk jej oblicza, jaka krasa jej ciała, jakie szaty ją stroją, jakie korony ją wieńczą, jakie kwiaty ścielą się pod jej stopy. Wtedybyśmy iście poznali, dlaczego Bóg sam zachwycony pięknością swego dzieła, patrzy na nie z upodobaniem i woła: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, gołębico moja, ulubiona moja, cała piękna jesteś i zmazy niema w tobie!“ Niema w tobie zaprzeczenia! Taki jest Kościół, taka jego nauka, taki jego Bóg: potomstwo niewiasty... zatwierdzenie! Czyste zatwierdzenie.

Co za widowisko! Ja, który o tem mówię, stoję olśniony jego wielkością i wspaniałością. Jest na co się patrzyć i jest czemu się dziwować!

Moi najdrożsi! Wracam do mojego rozumowania. Gdybyśmy mieli wszyscy oczy zdrowe i wzrok bystry, ten jeden

widok namby wystarczył. Nie potrzebowalibyśmy we wszystkich wątpliwościach religijnych, we wszystkich sporach i we wszystkich dowodach czego innego szukać: jedno gdzie jest twierdzenie, a gdzie zaprzeczenie; jużbyśmy wiedzieli gdzie fałsz, a gdzie prawda. Tylko, niestety, nie wszyscy mają oczy po temu, mianowicie kiedy wilk zaprzeczenia włoży na siebie skórę jagnięcia i uda się za iste niby twierdzenie, lub nawet w odwrotnym razie, kiedy twierdzenie, mieszkaniec pustyni Bożej, wystąpi w szorstkiej i twardej szacie zakazu i zaprzeczenia. Wtedy u niejednego wzrok za tępy i rozum za krótki. Ale wtedy, z drugiej strony wraca on pierwszy pewnik, z tem większą siłą im jest prostszy, im jaśniejszy, im przystępniejszy dla wszystkich, ten pewnik, że Bóg pierwszy, a szatan drugi. Gdzie tamten nie dosięgnie, t a m ten przenika; gdzie tamten wewnątrz się kryje, t a m ten drugi po wierzchu świeci. A ponieważ do wszystkich mówię, więc już występuję z tem powszechnem i wszechmocnem prawidłem.

O Najdrożsi moi, jak się cieszę, że je mam w ręku, jakże czuję się potężnym! jak moje obie nogi stoją niewzruszenie! Teraz zaś tylko oczy podnieść i patrzyć na historyę. Bóg prawdziwy jest ten, który się pierwszy objawił i wciąż się zatwierdzał. A więc Bóg prawdziwy to ten, który mówił pierwszy do Adama; a fałszywy, już wiemy, przyszedł później i mówił drugi. Bóg prawdziwy to ten, który naprzód mówił do Kaina i do Abla. A kiedy Pismo św. mówi, że Kain uciekł z przed oblicza Pana, to już wiemy po co? Poszedł stwarzać fałszywych bogów, wyroby własnych namiętności; i tak jak jego potomek, Tubalkain, był pierwszym kowalem miedzi i żelaza, tak on już go poprzedził, i był pierwszym kowalem bogów wyszłych z rąk ludzkich. Bóg prawdziwy to ten, który mówił do Seta, Enosa, Henocha, który mówił do Noego i zapowiedział mu potop. Bogi fałszywe to te, które się śmiały z potopu, zaprzeczając przez usta synów człowieczych i twierdząc, że go nie będzie. Bóg prawdziwy to ten, który mówił do Abrahama, Izaaka, Jakóba, który mówił do Mojżesza; bogi fałszywe to te, które sobie Żydzi zrobili na pustyni: ów cielec złoty, a skacząc około niego wołali: „Oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej!“ Bóg prawdziwy to ten, który mówił do Dawida, do Salomona, który mieszk-

kał w świątyni; bogi fałszywe to te, których Żydowie, i król i lud, stawiali po miejscach wysokich i gajach poświęconych, Molochy i Baale, i kłaniali się im i przynosili im krew ludzką w ofierze, krew niewiniątek. Bóg prawdziwy to ten, który mówił przez Proroków i Nauczycieli z nimi zgodnych, i przepowiadał Chrystusa Zbawiciela prawdziwego; bogi fałszywe, albo fałsze, to te, które wymyślili Faryzeusze i wszyscy im podobni z ich Mesyaszem fałszywym, iście nie bożym, ale świeckim i ludzkim. Bóg prawdziwy, a teraz to już sam w Osobie własnej i przez własne usta mówiący, to Chrystus Pan, ten sam, który był zapowiedziany przez wszystko, co Go było poprzedziło, którego Królowie powitali w kolebce, a łotrowie będą otaczali na łożu śmiertelnem, na krzyżu; lecz i tu i tam ten sam Bóg prawdziwy, w Swem ostatecznem Objawieniu się. A bogi fałszywe, a fałsz i błąd, a zaprzeczenie, a szatan, już widzimy, z której strony o tej dobie stoją, widzimy i słyszymy: to oni przemawiają przez usta Żydów, przez bluźnierstwa Synagogi; to ich postacie: Faryzeusze, Saduceusze, Herodyany; to ich herszty: Annasz, Kajfasz, Synagoga, wołający na tegoż Boga prawdziwego: „Godzien jest śmierci! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!“

I odtąd Bóg prawdziwy tam, gdzie Chrystus. A Chrystus rzekł do Apostołów: „Idźcie, przepowiadajcie wszystkim narodom... Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. A oto ja z Wami jestem aż do skończenia świata.“ Od tej chwili rozpoczyna się nowa historya, o której, gdybym chciał mówić, potrzebaby mi dłuższej godziny niż ta obecna, i mniej zmożonej u Was samych myśli; ale główna rzecz w tem, że odtąd przez całą historyę przechodzi Kościół, a z nim przepływa Chrystusowe zatwierdzenie. I zawsze Kościół pierwszy, a bramy piekielne drugie. I powstają te bramy piekielne przeciwko niemu, jedne po drugich, zaprzeczenia po zaprzeczeniach, ale on wszystkim stawia czoło i wszystkie pokonywa. I zawsze jest pierwszy, a tamte drugie; znowu Kościół twierdzi zawsze, a tamte przeczą. Powstają sekty, odszczepieństwa, herezye, przeniewierstwa, i każde mówi swoje n i e; ale już przedtem istniało i panowało Chrystusowe i kościelne t a k, ono, to nowozległe zaprzeczenie pewno tej starej skały zatwierdzenia z posad nie ruszyło; co mówię, ono owszem ustaliło jego siłę i panowanie. Dopiero, kiedy zaprzeczenie martworodne stanęło przed obliczem żywego zatwierdzenia Chry-

stusowego i odważyło się mu w oczy powiedzieć swoje nie, dopiero owo Boże zatwierdzenie powstało z potęgą, i powiedziawszy swoje tak, usiadło dwakroć mocniej na swym Boskim tronie. I ta walka między chrześcijańskiem twierdzeniem a pogańskiem, ludzkiem, szatańskiem zaprzeczeniem zaczęła się powtarzać od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia, od buntu do buntu, od herezyi do herezyi, owszem, ten sposób, tę właśnie walkę Bóg wybrał dla większego zatwierdzenia i większego Objawienia Siebie samego. Dziwny i niepojęty w dziełach Swoich Bóg! Służyć Mu muszą i przyjaciele i nieprzyjaciele, i dzieci i odrzutki, i poddani i zbuntowani, wszyscy muszą Mu służyć; a On wszystkich zarówno używa ku Swojej chwale, ku okazałości Swojej, i żeby wrócić do rzeczy, o której mówimy, ku Objawieniu się Swemu i zatwierdzeniu!

Tak cudownej rzeczy, tak zaiste Bożej sztuki wojennej, dam Wam jeden tylko, ale godny rzeczy przykład. Pytam tedy: Dlaczego naród żydowski pozostaje dotąd na świecie? i dlaczego my Chrześcijanie spotykamy się z nim niemal na każdej piędzi ziemi? Wiemci ja, że go na końcu czeka zmiłowanie Boże, i że się kiedyś nawróci; ale przez ten czas dlaczego i na co on tak wszędzie, jak cień, obok nas stoi? Już dawno odpowiedzieli na to Ojcowie Kościoła. Dlatego, powiadają, aby on po swojemu dał świadectwo Chrystusowi. Naród żydowski, to żywe i chodzące zaprzeczenie Chrystusa. Ale tem samem, że Chrystusa zaprzeczył, tem samem jest świadkiem zatwierdzenia, które właśnie zaprzeczył, zatwierdzenia Chrystusowego; tem samem jest wyrocznym świadkiem wszystkich innych zatwierdzeń od początku świata, a wszystkich o Chrystusie, które on nam, ten lud, przechował w Piśmie świętem; tem większy świadek, że sam nie wierzy w spełnienie, a jednak świadczy o zatwierdzeniu, ciągnącem się od początku świata aż do obecnej chwili jego życia. Żywe to świadectwo, jakoby przykute do tego ludu umarłego, a jednak dla tego świadectwa żyjącego po śmierci. „Idzie," — powiada św. Augustyn — „idzie Żydowin, i niesie na grzbiecie swoim Pismo św. otwarte, a on sam w niem nie czyta, ale my za nim idziemy i czytamy doskonale, i wołamy tylko: jak dziwne wyroki Boże!" Lecz, co o Żydach mówię, to samo trzeba powiedzieć o wszystkich kacermistrzach, różnowiercach, przeniewiercach. Na każdym ciąży klątwa kościelna, zaprzeczająca

zaprzeczeniu jego, zatwierdzająca dawne zatwierdzenie przezeń zaprzeczone. Idzie kościelny potępieniec, idzie z klątwą swoją na grzbiecie; on jej nie widzi i widzieć nie chce; ale my z tyłu idziemy i widzimy dobrze, i czytamy, i wołamy: zaiste dziwów pełne sądy Twoje Boże! i wykonałeś chwałę Twoją z nieprzyjaciół Twoich. A tak Chrystus i Kościół katolicki pierwszy, a herezye drugie, Bóg chrześcijański pierwszy, a drugie bogi wszystkie fałszywe. Bóg sam, On jedyny, od początku pierwszy, a od początku drugi szatan i wszyscy szatani. I to całą rzecz rozstrzyga. O Bogu prawdziwym i o religii prawdziwej już nie może być kwestyi żadnej. Gwiazda nasza stała się słońcem!

O człowieku, który śpisz jeszcze i niejasno widzisz, ocknij się, i przejrzyj i zobacz! Tyś może myślał, że to ciężka sprawa dobrze poznać Boga prawdziwego. Wiedzże, że ona najłatwiejsza! Tu tylko trzeba oczy otworzyć i widzieć, uszy nadstawić i słyszeć. Tu wszystko jest świadectwem i wszyscy są świadkami, wszystko i wszyscy ze wszystkich stron! Czy synowie światłości, czy synowie ciemności; czy mieszkańcy nieba, czy mieszkańcy piekła; czy tu na ziemi z obozu świętego, czy z obozu potępieńców; wszystko, czy z dobrej woli, czy z konieczności; czy chce, czy nie chce; czy prawdę mówi, czy kłamstwem bryzga; czy się modli, czy też bluźni; czy błogosławi, czy złorzeczy; czy dziękczyni, czy przeklina; jednem słowem: czy twierdzi, czy przeczy, wszystko i wszyscy, zawsze i wszędy, to jedno tylko mówią i to jedno twierdzą, że Bóg prawdziwy jest ten, który pierwszy zawsze i we wszystkiem, jest, ten który zawsze i we wszystkiem zatwierdził się i zatwierdza. Tym Bogiem jedynym jest Bóg chrześcijański, jest Bóg Kościoła katolickiego!

Upadnijmy na twarz i zawołajmy: O Boże Kościoła katolickiego, jakże proste są drogi Twoje, i jasne świadectwa Twoje! Kto Ciebie nie widzi, ten już rozum stracił; kto Ciebie nie czci, ten człowiekiem być przestał. O Boże Kościoła katolickiego! my Twoje dzieci, my synowie Kościoła Twego, upadamy w zachwyceniu na twarz; my, my Ciebie znamy, Tyś nam dał rozum, a światło Twoje, piękno Boże dla człowieka, świeci nad czołem naszem. O Boże, my Ciebie znamy, i z samego dna rozumu, całem sercem i duszą, całą wiarą, nadzieją

i miłością, wołamy w uniesieniu: O Boże nasz, Ty, Ty jedyny, Tyś Bóg prawdziwy!

II.

Najdrożsi moi! Powiedziałem Wam, k t o to jest Bóg prawdziwy; alem Wam nie powiedział, j a k i m jest ten Bóg. Nazwałem Go po Imieniu Jego. Wiemy, że to Bóg Adama, to Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, to Bóg chrześcijański, to Bóg Kościoła katolickiego. Ale to Jego Imię tylko; a nie odsłoniłem Wam jeszcze Jego natury, o tyle, o ile On nam ją Sam odsłonił; bo jedno o tyle ją znać możemy. Nie odsłoniłem Wam głębi Jego istnienia, nie odsłoniłem Wam Jego Oblicza trójświętego: Ojca, Syna i Świętego Ducha; nie odsłoniłem Wam Jego stosunków z człowiekiem, i praw wszechmocy i mądrości i miłości, któremi się rządzi to święte obcowanie. Com dziś powiedział, to przedsionek do świątyni; da Bóg, wejdziemy do świątyni samej, i w świetle Bożem zobaczymy samo światło. In lumine tuo videbimus lumen!

A tymczasem korzystam z chwilki ostatniej, i z miłością obrócę się do duszy pierwszej lepszej, którąby tych słów moich potrzebowała, — a może tu niejedna taka; obrócę się i powiem jej to, które noszę w sercu dla niej, słowo zbawienia: Przyjacielu! co Bóg czyni w całem przyrodzeniu i we wszystkich ludziach i duchach rozumnych, to czyni i w tobie. Dwie rzeczy owe sprawił i sprawia w tobie. Naprzód: On pierwszy ci się objawił, a potem przyszedł szatan; powtóre: co w tobie jest zatwierdzenia, to jest głos Boży, a co zaprzeczenia, to głos szatana. Przyjacielu, czy ty pojmujesz, że ja w tem prostem słowie odkryłem ci zagadkę całego twego istnienia, powiedziałem ci wszystkie koleje, przez jakieś już przeszedł, całą twą przeszłość i wszystkie losy, które cię czekają, całą twoją przyszłość? Jedno się nad tem zastanów poważnie, a zobaczysz jaką ci prawdę powiedziałem. A jeśli pozwolisz, ja ci pomogę czytać w twojej własnej duszy. Przypomnij kiedyś był dzieckiem. Czy uważałeś, że kiedy dziecku mówi się prawdę, zatwierdzenie prawdziwe, ono zaraz je przyjmuje. Powiedz dziecku, że Bóg jest, — ono ci uwierzy, nie potrzebujesz mu dowodzić; ale kiedy mu powiesz, że Boga niema, o! wybacz, — ono ci wierzyć nie będzie, i będziesz nielada dyalektykiem,

jeśli mu to wmówisz. Wmówić wszystko można; ale tu idzie o pierwsze wrażenie. Tak samo się dzieje z przykazaniem Bożem; i jak Boga przyjęło, tak przyjmuje i Jego przykazanie. I w tym prostym fakcie, czyż nie widzisz, sprawdza się, cośmy powiedzieli, że Bóg jest pierwszy i że Bóg twierdzi. To się i w tobie stało; przypomnij sobie. Przypomnij chwilę fatalną, w której pierwszy raz zgrzeszyłeś. Powiedz, czyś nie wiedział przedtem, że źle robisz? Czy Bóg nie był pierwszy? I czy, jakeś zrobił złe, postawił przeciw Bogu twoje zaprzeczenie, czy głos Boży w twem sumieniu nie zatwierdził się z podwójną siłą? I czy zawsze Bóg w tobie nie twierdził, a ty Mu nie przeczył? Wołaj sobie ile chcesz, że to przesądy; a ja ci mówię, że to sądy i wyroki jedynej prawdy i jedynej rzeczywistości, jaka jest i jaka być może, że to głos prawdziwy Boga prawdziwego. Mówię, a dowód już masz: Bo to pierwsze, a nie drugie, bo to twierdzenie, a nie zaprzeczenie. Więc to prawda, a innej niema. To rozum i innego niema.

A teraz, jeśli masz jeszcze ochotę, rozprawiaj sobie zdrów o przesądach, ja już do ciebie nic nie powiem: głosu rozumu jużbyś nie zrozumiał.

O Panie, jakże Twoje ścieżki są proste, Twoje świadectwa prawdziwe, droga Twej znajomości czysta i bezpieczna, a Ty sam, jakieżeś Ty światło wydatne i przystępne, słodkie i błogie, a mocne i zaćmić się nie mogące! Jakiś Ty jasny, zrozumiały, oczywisty, niemylny i mylić się nie dający; niepojęty a ujętny, niedościgły a dotykalny, niezgłębiony a wydatny, niewidomy a najwidzialniejszy, niezrozumiały a najzrozumialszy, nieprzystępny a dający się trzymać! Ach! wiem dlaczego: boś Ty Bóg prawdziwy! Kto Cię nie widzi, sam sobie oczy zamyka; kto Ciebie nie słyszy, zatyka uszy; kto nie czuje, zmysł sobie tępi; kto nie wierzy, rozum sobie przekręca; kto zaprzecza, kłamie nie już Tobie, ale sobie samemu.

Panie, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią; a od nas przyjm trzykrotną cześć i chwałę, trzykrotne dzięki i miłość; przyjm od nas radość serca naszego i wesele duszy! My się cieszymy, radujemy, unosim się z wesela. Cześć Ci od nas i chwała, dzięki i miłość; Hosanna Ci, Alleluja za to, za to właśnie, żeś Ty taki Bóg, żeś Ty taki prawdziwy Bóg! taki jasny, dostępny, oczywisty, taki prawdziwy! Amen.

VIII.

Kazanie na Uroczystość Trzech Króli.

O potrójnem oddaniu się Bogu.

(Miane w Rzymie 1880 r.)

(Drukowane w czasopiśmie „Bonus Pastor“ we Lwowie.)

Bracia moi!

Aniołowie już nad kolebką Dziecięcia zaśpiewali Alleluja! Chwała na wysokościach Bogu! Już ludziom, już pasterzom z grona swojego zesłali posła, jasnego jak sami, Anioła, aby im zwiastował dobrą nowinę: A na ziemi pokój ludziom dobrej woli! I już ci ludzie prości, ze swoją dobrą wolą w sercu, przybieżeli do kolebki Nowonarodzonego i przynieśli Mu w darze to samo serce swoje i tę samą dobrą wolę. Ale już i inne zwiastuny niebieskie tę dobrą wieść rozniosły do ostatnich kończyn ziemi; już gwiazdy poranne i gwiazdy wieczorne zaśpiewały swoje Alleluja, swoje Chwała na wysokościach Bogu! i ze swego świetlistego grona wysłały, jakoby swego Anioła, gwiazdę cudowną, coby ludziom tam gdzieś daleko i od dawien dawna oczekującym, pragnącym, wyzierającym, zwiastowała nareszcie pokój, pokój ludziom dobrej woli! I jak tu w blizkości Anioł żywy znalazł tych dobrych pasterzy, tak podobnież tam daleko ów drugi Anioł niemy, gwiaździsty, znalazł onych przezacnych Książąt i Mędrców, których dzisiaj tak pobożnie wspominamy. Zrozumieli oni na pierwszy widok głos promienistego posłańca, zadrżało ich serce, podskoczyła ich dobra wola; i choć od krańców ziemi, wzdy jednak spieszą, i tem prędzej spieszą za swym nadziemskim przewodnikiem. Biegną do tej samej kolebki tego samego Dziecięcia, aby Mu się pokłonić, aby się Niem nacieszyć, aby Mu złożyć, i oni także, serca swoje i dary swoje, dary przedziwne: złoto, kadzidło i mirrę! — O Mędrcowie od Wschodu słońca, od krain jasności! Jakże Wy jasno znać musicie tajemnicę tego cudownego Dzieciątka, kiedy Mu tak niezwykłe, a tak znaczące, tak wymowne, tak wybrane przynosicie dary! Pospieszamy i my za Wami, i razem z Wami bijemy czołem przed tym maluczkim Nowonarodzonym; i nasze serca pełne; o! czujemy, że jak Wam, tak i nam, użyczył Bóg dobrej woli; teraz tylko poproście, aby nam dał i mądrość do Waszej podob-

ną, abyśmy razem z Wami i w podobnem znaczeniu mogli takie same dary złożyć temu Królowi naszemu: takąż mirrę, takież kadzidło i złoto, takie, jakieście i Wy przynieśli do stóp Jego przenajświętszych!

A Wy, Najmilsi moi, chciejcie posłuchać, co Wam o tem powiem. Będę jakoby posłem do Was od tych Mędrców sławionych, jakoby tłómaczem ich mądrości.

Już do Was nieraz o tych darów tajemnicy mówiłem. Tłómaczyłem, jak ten wypadek był wypisany hieroglifami swego rodzaju w gwiazdach niebieskich, od wieków, od założenia świata; i jak go tam wyczytali ci Mędrcowie przezacni; mówiłem, jak w inny sposób, ale rzecz tę samą, wystawia nam i maluje Pismo święte, Stary jego Testament, jak je obrazuje i postaciuje cała historya ludu wybranego; starałem się później przedstawić, jak je dopełnia nowa historya, podania kościelne; jak dawnych Proroków potwierdzają nowi, a tych Mędrców cudownych inni objaśniają mędrcowie, niemniej wielcy i dziwni, oni od Boga zesłani Ojcowie Kościoła; mówiłem Wam i o innych znaczeniach. Dziś chcę wytłómaczyć jakoby treść całej tej tajemnicy, chcę, jakoby w jedno streszczając, powiedzieć co właściwie, co same w sobie, znaczą te dary, co znaczą złoto, kadzidło i mirra.

Bracie najmilszy, posłuchaj mię pilnie i z dobrą wolą. Niech będę dla ciebie Aniołem - Zwiastunem z Nieba, niech będę ci gwiazdą świecącą z góry, niech będę postacią tych Mędrców, a dobrą wolą twoją i ty zrozumiesz ten głos, jeszcze lepiej go zrozumiesz, i wielkiem sercem, chętniejszem jeszcze niż kiedy, oddasz, a raczej oddamy razem Chwałę na wysokościach Bogu, i otrzymamy w zamian za to pokój, zgotowany na ziemi ludziom dobrej woli. Poprośmy o łaskę ku temu, za przyczyną Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Sam z siebie człowiek nic mieć nie może, a tem bardziej nic takiego, coby mógł przynieść Bogu jako godną ofiarę. Darmoby szukał w próżni swego jestestwa, nic tam nie znajdzie: nicestwo jest, i jak nicestwo: czczy i próżny. Wszystko, co ma, ma z zewnątrz: nawet pokarmu swego i napoju sam w sobie nie ma; cóż dopiero szlachetniejszych żywiołów?

Wszystko tedy ma z zewnątrz; jest w nim potrzeba mienia i władza odbierania; ale rzecz przychodzi skądinąd, przychodzi od czegoś, od kogoś; a przez to c o ś, i przez tego k o g o ś wszystko na końcu przychodzi od Boga, i człowiek wszystko, co ma, ma od Boga. Jakżeby mogło być inaczej, kiedy siebie, samego siebie, mówię, człowiek ma również od Boga?

A jeśli tak od siebie nic nie ma, cóż wzdy przyniesie Bogu w ofierze? Jakie złoto, jakie kadzidło, jaką mirrę? Skądże ich dostanie, kiedy i on takie nicestwo i wszystko, co koło niego, takież nicestwo jak i on?

Temu niedostatkowi zaradził Bóg; a patrzmy, jak mądrze i opatrznie.

Rodzi się na ten świat człowiek, o Chrześcijaninie mówię, rodzi się na świat duchowy Chrześcijanin przez Chrzest święty, a tuż zarazem skarby duchowe w jego duszy się rodzą, od dawna przygotowane dla niego: zaród święty wiary, nadziei, miłości. Hojny Bóg nie usunął ani powściągnął szczodrobliwej ręki; pełną otworzył, i z pełnej Swoje szczodrobliwości wysypał. Aniołów Swych nadto posłał, by tych darów Jego strzegli, by snać się nie zmarnowały, albo nieprzyjaciół zdradą, albo samegoż wychowańca niedoświadczeniem. Aniołami tymi są rodzice, aniołami opiekunowie, aniołami szczególniej kapłani i Kościół święty, aniołami nareszcie sameż duchy niebieskie, które każdego kroku dziecięcia strzegą. Bo to dziecię z cudzej winy, choć ze słusznego dopuszczenia, nosi w sobie zaród złego, o grzechu pierworodnym mówię, i o jego następstwach. Jest w tem dziecku, nawet po Chrzcie świętym, który winę grzechu zgładził, ale zostawił nędzę zepsucia natury; jest w niem smutny skutek tego grzechu, jest zaród ciemności, pożądliwości, złej woli; zaród nieszczęsny, któryby je gdzieindziej pociągnął, i do pozyskania i zabezpieczenia sobie tych skarbów Bożych nigdy nie dopuścił, gdyby nie miało owych świętych Aniołów. Dlategoto oni tak to dziecię strzegą!

Ale daleko więcej jeszcze Bóg, Ojciec wszechdobrotliwy, dla dziecka swego uczynił: nie tylko je na zewnątrz tak od zdrad i niebezpieczeństw obwarował, jeszcze je wewnątrz i od samego tego zarodku złego miłosiernie zabezpieczył. Czyście śledzili badawczem okiem pierwsze lata dziecięce, rozwijanie się pierwsze jego niemowlęctwa, byleby tylko gorszyciele byli

z daleka od niego? Czyście uważali, jak w niem są uśpione wtedy wszystkie złe namiętności? I to przez czas nie krótki! Uważaliście z lubem uczuciem, jak w niem niema zarozumiałości, jak sobie samemu nie wierzy, jak w innych zdrady nie przypuszcza, samo jej nieświadome, i ślepo zawierza temu, co mu kto powie? Uważaliście, jak uraz nie pamięta, zemsty w sercu nie chowa, i tę samą matkę kocha, która mu nieraz grozi, tego samego ojca, który je nieraz karci? Uważaliście, jak w niem niema cienia złej pożądliwości, czyste, piękne, niewinne, ta sama pogoda na czole, która i w sercu? O dziecię moje! kiedy patrzę na ciebie, ty mi się iście wydajesz cudo Opatrzności Bożej; ty, istoto młoda, na gruncie tak zgniłym rosnąca tak hożo, przeznaczona na chorobę, a tak długo zdrowa, mająca umrzeć za pierwszem może ocknieniem, a tak długo śpiąca wśród życia, wśród świeżości, wśród woni, wśród wdzięku! Ach, bo ciebie Aniołowie strzegą, Aniołowie Boży! O dziecię moje! pójdź do mnie! Niech razem ze Zbawicielem położę rękę na główce twojej, i niech powiem o tobie, co On powiedział: „Biada temu, kto zgorszy jednego z maluczkich tych! Powiadam bowiem wam, że Aniołowie ich zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w Niebiesiech!“ Patrzą i strzegą! I znowu ze Zbawicielem moim niech wezmę cię za rękę, o dziecię moje, i niech, pokazując ludziom te skarby Boże, których w tobie Aniołowie Jego tak zazdrośnie strzegą, niech im wszystkim powiem znowu ze Zbawicielem moim: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeżeli się nie staniecie jako jedno z maluczkich tych, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego!“ — O dziecię moje, jakaż nad tobą nieskończona łaska Boga i Ojca twego!

Ale dlaczegoż Bóg wszechmocny taką łaskę dziecku wyświadcza; dlaczego je tak przez Aniołów Swych strzeże, dlaczego Sam je zewnątrz i wewnątrz miłosiernie zabezpiecza, dlaczego je do Siebie przypuszcza, i do serca mu mówi, i rękę Swą kładzie na niem, i Sam błogosławi, i innym błogosławić każe? Ach, dlaczego? Zrozumiejmy, Najmilsi! Dlatego, że inaczej ziarno Boże, w człowieka wszczepione, byłoby od razu przepadło, zanimby mogło samo pierwsze zapuścić korzenie; a tem samem i cały człowiek byłby przepadł od razu, ten, mówię, nowy człowiek, mający wejść w stosunek z Bogiem, stać się Jego dzieckiem, synem, dziedzicem wieczności. Koniecz-

nie potrzeba było, aby wszystkie pokusy poprzedził dłuższy, a wolny i bezpieczny, czas przygotowania, uposażenia istoty ludzkiej, udzielenia mu skarbów Bożych, którym tak jest przeciwna jego zepsuta natura, czas wszczepienia, wlania, wpojenia i ukrzepienia tych darów niebieskich, którymi potem człowiek żyć duchowo będzie, a bez którychby żyć nie mógł. I dlategoto Pan Bóg obmyślił dla dziecka Swego i dał mu ten uprzedni a tak opatrzny podarunek owej pory szczęśliwej, owego czasu błogosławionego. Tak Bóg miłosiernie we wszystko, czego mu potrzeba, opatrzył człowieka.

Prawda tedy, że człowiek sam z siebie nic nie ma, i nic Bogu dać nie może; że jest nicestwem, i czczym jak nicestwo. Ale i to prawda, że Bóg temu niedostatkowi zaradził i uposażył wychowanka Swego; i że, jeśli tylko to dziecię nie wyrodne, jeżeli tylko swoją lub cudzą winą nie jest takie, około którego wszelka praca stracona, wtedy posiada skarby Boże, i ma w swojej skarbnicy co Bogu przynieść w hołdzie, ma dary, ma złoto, kadzidło, mirrę, które w swoim czasie będzie mogło godnie Bogu złożyć w ofierze.

To mię zwraca do mego przedmiotu. Jakieżto tedy zgromadziły się w dziecku przez ten czas, od Boga dany, skarby złota, kadzidła i mirry?

Bracia moi! Przez ten czas szczęśliwy dziecko nauczyło się swego Wierzę w Boga, i w duszy dziecka wszczepiła się i ustaliła wiara święta. Wszystkie prawdy, dogmata, tajemnice weszły do dobrowiernego a nieopornego umysłu, i tam stanowią teraz jego światło, jego pokój, blask i woń jego. Wiara święta, to kadzidło wonne, prawdziwe, niebieskie bogactwo ducha człowieka.

Bracia moi, przez ten czas szczęśliwy dziecko nauczyło się swego Ojcze nasz. Ach, bogdajby go się dobrze nauczyło! Nauczyło się tedy modlić, nauczyło pragnąć dóbr wiecznych, pragnąć łask niebieskich, nauczyło modlić się o nie, i spodziewać się ich z ufnością od Boga. Ustaliła się w dziecku nadzieja święta. Wszystkie obietnice, wszystkie zapowiedzie Boże, wszystkie Jego nagrody ziemskie i korony niebieskie weszły do dobroufnego a niewątpiącego serca, i stanowią jego zdrowie i pokarm, jego czystość i nieskazitelność. To mirra święta, która zachowuje od choroby, zachowa, da Bóg, i od śmierci.

Bracia moi, przez ten czas szczęśliwy dziecko nauczyło się swoich Przykazań Bożych. I dusza dziecka dowiedziała się, jak ma kochać Boga swego, jak wolą swoją objąć miłośnie Wolę Bożą, jak ma spełniać tę Wolę, i tem spełnianiem dawać ciągły dowód swej miłości. Wszystkie słowa Boże, wszystkie przepisy, wszystkie przykazania Jego weszły do posłusznej a niekrnąbrnej dziecięcej duszy, i powoli już zamieniają się w czyny. A te czyny z miłości, to życie z miłości i dla miłości, ta miłość w życiu, to złoto. Onato, ona, ta święta miłość stanowi całe bogactwo duszy, skarb bezcenny; a jak uroczy w duszy dziecięcej, kiedy się nim nareszcie ta dusza ozdobi!

Te są skarby, które Bóg wlewa w duszę dziecięcą przez cały ten pierwszy okres życia, spokojny, bezpieczny, błogosławiony; a wlewa bez żadnego z jego strony mozołu, bez kłopotu, bez pracy nawet, wlewa szczodrze i obficie a niechybnie, byleby tylko źli ludzie Aniołów nie odpędzili; byleby (straszna i mówić!) ci sami, którzy mieli być aniołami, nie zamienili się w szatanów trucicieli! I dlatego woła Zbawiciel, cały przejęty okropnością zbrodni: „Biada temu, kto zgorszy! Lepiejby mu było, aby uwiązano kamień młyński u jego szyi i wrzucono go do głębokości morskiej.“

Ale nie patrzmy na zbrodnie dzisiaj; patrzmy raczej na wielkość łaski i dzieła Bożego! Oto znowu przede mną to dziecię: już doszło pełności lat dziecinnych, a zachowało się dzieckiem! Jakie piękne, jakie czyste, a jakie rozumne, jakie bogate! Dość na jego pochwałę, że o niem powiedziała Prawda i Mądrość wiekuista, o niem do nas, już przetartych i skołatanych doświadczeniami żywota, a ufnych w mądrość niby doświadczenia, powiedziała, mówię, te słowa: „Jeżeli się nie staniecie jako jedno z maluczkich tych, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego!“

Lecz czy dziecię zawsze ma zostać dziecięciem? I kiedy Zbawiciel mówi, abyśmy się dziećmi stali, czy mamy zostać takiemi, jak ono pierwsze: bez wiedzy, bez doświadczenia, bez rozmysłu, bez wyboru? Nie, zaiste! Powinniśmy wprawdzie stać się podobni do dzieci, to jest pełni prostej wiary, żywej nadziei, gorącej miłości; ale to wszystko z wiedzą, z doświadczeniem, z rozmysłem, z wyborem. Takiem stać się dzieckiem

jest to stać się najdojrzalszym mężem, takim, o jakim Chrystus mówi: „Doskonałymi bądźcie, albowiem Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. (Św. Mat. V. 48.) Takimi nam stać się rozkazuje Chrystus. — Więc i owo dziecię nie ma zgoła pozostać w pierwszym dziecięcym stanie. Tak, dziecię moje! Idź, idź naprzód! I ty musisz odbyć drogę żywota. I ty musisz się puścić na te zawieje ducha i jego myśli, na te burze serca i jego pragnień, na te bezdroża świata, spraw i dzieł jego. I ty musisz przejść przez pokusę i przez walkę. Idź, dziecię moje, taka Wola Boża! Ale masz na drogę wszystko, czego trzeba; masz przewodnika, masz zapas, masz siłę: masz wiarę, masz nadzieję, masz miłość. Idź tedy bezpiecznie! Tylko, nim w drogę ruszysz, i następnie w całej drodze, jednej pamiętne bądź zawsze przestrogi, jednej pilnuj wiernie w twem sercu nauki, tej właśnie, którą dzisiaj Mędrcowie ze Wschodu dają ci w tak przedziwny sposób u stóp Dzieciątka-Boga.

A jakażto nauka? Słuchajmy: Oto, cośmy od Boga wzięli, to mamy Bogu przynieść w ofierze, mamy ofiarować Mu całą naszą wiarę, nadzieję i miłość; ofiarować Mu złoto, kadzidło i mirrę, a to rozważnie, rozmyślnie, chętnie, dobrowolnie. To, co dotąd było natchnieniem i łaską, to mamy zamienić na czyn i zasługę; to, cośmy wzięli bez mozołu i pracy, to Jemu teraz przynieść mamy z pracą, z trudem, ze zniszczeniem siebie; jednem słowem, i zrozumiejmy to dobrze: D a r mamy zamienić na c n o t ę, i tak go zrobić naszą własnością; w ten sposób z dzieci stać się mamy mężami, synami prawdziwymi Ojca niebieskiego i dziedzicami Jego, owemi dziećmi, które już będą gotowe wejść do Królestwa niebieskiego.

A jak się to dzieje? Spojrzyjmy znowu na to dziecię Boże, które się już w świat i w życie wybrało, ale z Bogiem. Upada do stóp Dzieciątka-Zbawiciela, i składa w ręce Jego całą istotę swoją, te swoje święte dary składa dziś w chęci i w zamiarze, a prosi o błogosławieństwo; aby Mu kiedyś potem złożyć je mogło w czynie i w życiu. — I już żyć zaczyna.

O Boże! drży serce, patrząc na ten widok. Jakieżto straszne powstają burze około tego dziecka, tak przed chwilą spokojnego; i nie tylko naokoło, ale w niem samem co za zamącenie, co za wichry, co za nawałnice! Dopiero teraz widno, jakichto Aniołów trzeba było, by to wszystko dotychczas na uwięzi trzymali. Namiętności obudziły się i rosną, a pokusy ze

wszech stron napadają i kołacą. Kto przemoże? Całe piekło i całe niebo spierają się z sobą, a dusza biedna, nieraz zaćmiona, już, już porwana, już, już upadająca, nie upadła jednak, ani wie nawet, jakito o nią spór okrutny się toczy.

Pokusa szturmuje naprzód do serca. Bo walka rozpoczyna się od serca, a nawet od zmysłów. Jak do Chrystusa na pustyni, szatan i tu przychodzi i kusi naprzód chlebem; kusi pokarmem, owocem zakazanym. Któż trzyma biednego młodzieńca, aby nie upadł? Wiara. To właśnie, czem Chrystus odparł kusiciela: Nie jednym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Bożych. — Wiara w Boga, wiara w słowo Boże.

Możemy lepiej teraz podziwiać, Najdrożsi moi, mądrość Ojca naszego niebieskiego! Gdyby pokusa zmysłów i serca napadła była na to dziecię przedtem, nim się w niem wiara wkorzeniła, cóżby się z niem było stało? Widzimy aż nadto, co się dzieje z tymi nieszczęśliwymi niedorostkami, których niecni gorszyciele, jak wierutni łotrowie nocni, obskoczą przedwcześnie na drodze ich żywota. Odbierają oni, biedni, rany, których zbyt często zaleczyć nie można. — To właśnie nieszczęście uprzedza Opatrzność Boga naszego. Jeszcze pokusa niedobra na młodzieniaszka nie uderzyła, a on już jest opatrzony w zbroję wiary, i może z wrogiem pójść w męskie zapasy. Wtedy na dobre rozpoczyna się bój stanowczy.

O co idzie pokusie w tym boju? Podbić przez zmysły uczucie, a przez uczucie serce. Czyli innemi słowy: Odciągnąć serce od Boga, prawdziwego dobra, obracając je i przywiązując do dóbr fałszywych, dając mu do jedzenia chleb zmysłowy, który wkrótce, ale już po czasie, obróci się w kamień, w błoto, w bezeceństwo. A widząc pokusa, że w tem sercu słuchają wiary, mówiącej, że to grzech, zdradliwie chce wiarę podejść i przekłada, że to nie grzech, że jest sposób pogodzenia wiary z pożywaniem zakazanego owocu, że można służyć Bogu i mamonie. I dodaje straszliwa kusicielka, że wtedy dopiero będzie się prawdziwie szczęśliwym w tem życiu, kiedy tak łatwym sposobem pogodzi się jedno z drugiem; inaczej, to życie nieznośne, bo (tak mówi) chleb, którym przesadna a nieubłagana wiara karmi swoich na tym świecie, jest prawdziwy piołun, jest istna m i r r a. Trzeba ci będzie, prawi, namiętności powstrzymywać, żadnej sobie nie pozwalać rozkoszy,

żadnego nasycenia; przeciwnie, trzeba ci będzie karcić ciało, kruszyć serce, wciąż karmić się tą, o której tu mowa, nieznośną mirrą umartwienia. Czyś ty na to stworzony młodzieniaszku tak hoży i dzielny? I czy ci serca starczyć będzie na to?

Tak prawi pokusa z przepaści. Ale w sercu dziecka Bożego wręcz jej odpowiada wiara z góry: Precz jędzo! znam ciebie, i chleb twój także znam dobrze. Ja, dziecko Boże, ja nie żyję takim chlebem, żyję wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Bożych, — a tym chlebem z ust Bożych są Jego łaski, Jego dary, Jego Sakramenta, Jego obietnice niebieskie, niemylne, wiekuiste. Prawda, że tu na ziemi trzeba niekiedy dla ich dostąpienia nakarmić się mirrą wyrzeczenia i umartwienia, ale i ta mirra dla dziecka Bożego jest słodka; słodka, bo pochodzi od Ojca; słodka, bo z miłości; słodka, bo w samem używaniu Ojciec zaprawia ją Swoją słodyczą; słodka i najsłodsza, bo ja mogę ją Ojcu mojemu wrócić jako ofiarę, jako dowód, jako pieczęć mojej dla Niego miłości.

Szczęśliwa ta dusza, która w ten sposób przebyła swą pierwszą pokusę i w odniesionem zwycięstwie zatwierdziła się na zawsze! Nauczyła się ona od świętych Mędrców dnia dzisiejszego głębokiej mądrości, zamkniętej w owym ich darze mirry, i czynem stwierdziła naukę; z góry, w pierwszym zaraz kroku przyniosła Bogu w ofierze swoją własną, tę, którą od Boga otrzymała, ale już przesączoną, czystą, pełną wonności mirrę. Szczęśliwa! to pierwsze zwycięstwo z góry niejako zapewnia jej wszystkie dalsze tryumfy. Przemogła w sercu pokusę fałszywego dobra, wyborem rozmyślnym, pragnieniem, nadzieją gorącą dobra prawdziwego; zwyciężyła, mówię, naprzód nadzieją; a więc następnie, śmiało możemy wróżyć, zwycięży i wiarą w duchu, wiarą ostatecznie siebie pewną, zwycięży nareszcie i miłością w woli, w duszy, w całej istocie swojej.

Ale jakże biedna ta dusza, która w pierwszej walce nędznie polegnie. Śmiertelnie ranione serce, wzgardzona przezeń nadzieja Boża, odbija się okrutną raną i w duchu, a chociaż wiara nie ginie od pierwszego ciosu, wszelako omdlewa i chromo odtąd stąpa. I tu się zaczyna owo kulawe kołysanie się na obie strony, upadanie i podnoszenie się, leżenie i zrywanie się, które przez długie lata będzie odtąd nieszczęsną historyą

zbyt nieszczęśliwej duszy; a które kiedyś musi się skończyć nareszcie; skończyć się zaś musi albo zupełną utratą wiary, czego właśnie chciała od początku pokusa, a w ślad za tem śmiercią zupełną duszy; alboli też, o cudo miłosierdzia Bożego, przez które i to stać się może! alboli też zstąpieniem nadzwyczajnej łaski, która pierwszą moc wróci duszy, i da jej odnieść nareszcie stanowcze zwycięstwo, od którego zacząć była powinna. Wtedy dusza nowe rozpoczyna życie, a pierwszy jej czyn jest ten sam, na który przed chwilą patrzyliśmy, jest ów z góry uczyniony, rozmyślny rozbrat z fałszywem dobrem w nadziei prawdziwego, którem jest Bóg; podobneż odważenie się na wszelkie potrzebne wyrzeczenie się i umartwienie swojej zepsutej natury, jest jednem słowem owa święta, mądra, błogosławiona mirra, bez której do Boga i do życia z Bogiem dziecku Bożemu przystąpić nie można.

A teraz, dziękując Bogu za pierwsze zwycięstwo, idę za tobą, dziecię Boże, w dalszych twych przeprawach, przez jakie przechodzić winne będziesz. Albowiem kusiciel cię nie odstąpi i pokusa w ślad za tobą gonić będzie. Czyś tak, czy inaczej; czyś z góry, czy w następstwie zwyciężył pierwszą pokusę serca, zawsze jako łup tryumfalny i święta zdobycz pozostała ci, lub odzyskana stoi w tobie zwycięska wiara. Teraz na tę pokusa siłą uderza, idzie jej wręcz o to, by zdobyć i przełamać wiarę; ale, przebiegła, broń zmienia i szyk zmienia bojowy. Już nie występuje ze zmysłową bronią i z grubem, ciężkiem hasłem; lecz broń bierzę od ducha, i hasło wydobywa z jego głębokości. Tą bronią jest pycha; tem hasłem jest: synem Bożym jesteś, czystym, mądrym, wielkim; chodź po wysokościach w towarzystwie Aniołów!

Moi Najdrożsi, wiara jest osobną cnotą, a jej kamieniem węgielnym jest ten najwyższy a zarazem najgłębszy dogmat: że Bóg jest Bogiem, tym, który jest; a człowiek jest nicestwem, a więc względnie tym, który nie jest. Tym sposobem wiara i pokora są dwiema stronami jednej i tej samej rzeczy; i wiara, która nie dochodzi do tego, która nie stwarza w człowieku najwyższego pojęcia o Bogu, a najpróżniejszego, najbardziej wyniszczonego wyobrażenia o sobie samym, taka wiara nie jest doskonałą, żywą, istotną wiarą. Pokusa wie to pierwsza,

i jak najlepiej; przetoż całą jej usilnością będzie uderzyć z tej strony, i tym orężem na biedne dziecko Boże.

I bój się rozpoczyna. Często nawet pierwsze zwycięstwo duszy, to, że się nie pokalała sprosnością używania dóbr fałszywych, służy kusicielowi w tym boju za sidło i za jamę. Tem głośniej woła: Jesteś synem Bożym! Jesteś doprawdy czystym! A prócz tego czyż nie jesteś zacnym, poczciwym, dobrego serca? Czyż nie jesteś pięknym, dowcipnym, rozumnym, a nawet jeżeli nie już nieomylnym, to przynajmniej rzadko albo nigdy nie mylącym się? Czyż nie jesteś szlachetnym, sprawiedliwym, dobroczynnym? W każdym razie jesteś coś, nie nicestwo, jesteś coś; a kto wie, jak to coś jest tam wielkie, nawet przed Bogiem?

Tak szepce, tak prawi ciszej lub głośniej pokusa; a nie mylę się, twierdząc, że niemal każdy, albo też i każdy, mniej lub więcej jej wierzy. I myśli, że on jest coś! I dlatego tak mało pokornych na świecie; i dlatego też tak mało na świecie prawdziwej, żywej, niebo i ziemię poruszającej wiary. I cóż dziwnego? Albowiem zerwany jest stosunek prawdziwy, żywy węzeł między Bogiem a człowiekiem: do tego potrzeba, aby wprzódy stanęła ona podstawa, on jedyny fundament tego stosunku żywego: że Bóg jest Bogiem, a człowiek nicestwem. Tego niema, więc i wiary niema: mówię o doskonałej wierze.

Więc czegoż trzeba, aby to doprawdy było, i aby przeciwną pokusę na głowę zetrzeć? Trzeba tego, co ów drugi dar znaczy, przyniesiony przez Mędrców, tego, co znaczy kadzidło.

Kadzidło przed ołtarzem Bożym, przed Bogiem na ołtarzu, rzuca się na ogień; tam na ogniu cześnie: już go niema, zniszczona cała jego istota, a jedno dym wonny uniósł się do góry, do Boga, Wszechmocnemu na cześć i chwałę. Tak i wiara prawdziwa rzuca jestestwo człowieka w duchowo pożerający ogień nicestwa, tam w nicestwie ono cześnie samo w sobie przed Bogiem; już go nie ma, i jedno dym błogowonny wznosi się ku Bogu, na cześć i chwałę Temu, który sam jest iście. Tym jedynie sposobem człowiek zbliża się, wznosi się do Boga, i staje się Jego dzieckiem w duchu.

Szczęśliwa dusza, która odniosła to drugie zwycięstwo. Jest to zwycięstwo ducha; nie już jak tam w sercu nadzieją zdobywające dobro prawdziwe, ale wzwyż tego w duchu zdo-

bywające wiarą całą prawdę, całą rzeczywistość, i tej prawdy i rzeczywistości całą Bożą piękność, Bożą wielkość, Bożą chwałę, całą pełność bytu: wszechpełność wszechbytu. Szczęśliwa! nauczyła się od Mędrców tej drugiej mądrości, znaczenia drugiego daru, i zarazem wiedziała, co z nim uczynić; własnym wyborem, rozmyślnie, dobrowolnie zatwierdziła sam grunt wiary: co jest Bóg, i co jest człowiek; i szlachetnie w żarzącą się kadzielnicę tej prawdy wrzuciła całą istotę swoją na kadzidło Panu i Bogu jedynemu; i z pośród zniszczenia własnego wzleciała ku Niemu z dymem wonności; a to już Jego, to już Boże dzieło, że On natychmiast to jej nicestwo przemieni na tron majestatu Swojej wszechmocy.

Ale jakże biedna dusza, która tego nie uczyni! W najlepszym razie błąka się życie całe po manowcach, po ciemnościach, po podziemiach swego nicestwa, ciągle myśląc i powtarzając, że to jednak jest coś! A niech tylko za daleko się posunie wśród tych przepaści, i zacznie bezpieczniej, samoufniej stąpać po tych bezdeniach, spadnie wnet nizko gdzieś do jam, do moczar, do trzęsawisk swojej natury, i za karę zuchwalstwa, zamiast co wprzódy wynosiła się nad ciało, ciało ją znowu owładnie i mścić się będzie okrutnie. I staną się ostatnie uczynki takiego nędznika daleko gorsze od pierwszych. I słusznie. Albowiem nie złożył Bogu ofiary, którą nakazywała wiara, albowiem nie przyniósł Bogu swojej istoty na kadzidło dobrowolnego zniszczenia, na ofiarny dym ubóstwienia i czci. To darmo. Bóg jest Bogiem, a człowiek jest nicestwem, i kto chce zwyciężyć i żyć w duchu, ten tylko przez tę bramę może wejść do żywota, tylko pod tem hasłem i pod tym znakiem zwyciężyć.

A teraz przejdźmy do znaczenia ostatniego daru, do tajemnicy złota, a razem z niem do ostatniej walki i ostatniego tryumfu.

II.

Wracam do ciebie, dziecię Boże, któreś szczęśliwie odniosło one dwa walne zwycięstwa. Jeszcze trud nie przebyty cały, jeszcze walka nieskończona. Czeka cię jeszcze ostatni bój i, daj Boże, ostatnie zwycięstwo.

Rozpoczął się trud żywota ludzkiego od walki serca i jego nadziei z pokusą przeciwną; przeszedł następnie do walki du-

cha i jego wiary z inną pokusą, teraz przejść musi i trud i walka do woli i jej miłości. Ale czyż potrzebne to ostatnie przejście dla tego, który szczęśliwie dwa pierwsze już przebył? Czyż ten, który Boga uznał za jedyną prawdę przez wiarę, wybrał za jedyne dobro przez nadzieję, już Go tem samem nie ukochał przez miłość? Cóż mamy kochać w Bogu, jeśli nie prawdę i nie dobro? I możeż być miłość czego innego? — Tak, może. Kto kocha prawdę, kto kocha dobro, choćby w samym Bogu, ten jeszcze nie kocha Boga. Bo ja mogę kochać nawet Boże dobro i Bożą prawdę, ale kochać dla siebie samego; mogę je chcieć posiadać dla własnej przyjemności i własnej korzyści. Tak właśnie szatan ukochał przymioty Boże dla siebie; najgłębszy i najstraszliwszy samolub, dlatego iście, że najwyższe rzeczy ukochał, ale nie ukochał zarazem ich Dawcy, Boga nie ukochał. — Miłość tedy ma za przedmiot ostateczny: nie prawdę, nie dobro, ale Tego, który jest Prawdą i Dobrem, Boga samego, o ile jest Bogiem, to jest o ile jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym. I tak miłość łączy kochającego z kochanym tym węzłem, który się wznosi wyżej, niż wszystkie przymioty i nie spoczywa aż w osobach samych. Więc nie dosyć kochać wiarą prawdę w Bogu, nie dosyć kochać nadzieją dobro Jego, trzeba kochać miłością Jego samego, i Jego miłość. Jego samego mówię, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Nie dosyć przynieść Mu w ofierze mirrę, nie dosyć kadzidło, trzeba przynieść i złoto.

Lecz dlaczegóż złoto? Tę tajemnicę ostatniego daru wytłómaczy nam natura ostatniej pokusy.

O co teraz idzie pokusie? O to, aby człowiek nie oddał Bogu swojej miłości, to jest woli swojej, a nadewszystko swojej osoby. Idzie jej o to, aby został samym sobą, sam dla siebie. Mniejsza już o to, że Bogu oddał serce, aby mieć Jego dobro; mniejsza i o to, że oddał swój rozum, aby mieć Jego prawdę; nawet i o to mniejsza, że wolę swoją Bogu oddał, aby Mu służyć, aby czynić Wolę Bożą; mniejsza o to wszystko, byle siebie nie oddał, byle sobie zostawił prawo do posiadania siebie samego, byle z całej służby swojej chciał ciągnąć korzyść dla siebie, i ostatecznie być sam pierwszym powodem i ostatnim celem swego istnienia i życia. Czy rozumiemy tedy, o co nareszcie idzie pokusie? Abyśmy byli samolubami, i Boga

samego, Jego prawdę, i dobro, i świętość nawet obrócili na korzyść naszego samolubstwa!

Teraz rozumiemy, dlaczego nam na ostatku trzeba przynieść złoto w ofierze.

Kadzidło zaiste puszczone na ogień cześnie i ginie; tymczasem złoto inaczej: złoto wrzucone do ognia oczyszcza się z naleciałości i brudów, i wychodzi czystsze, świetniejsze, bardziej złoto, niż kiedy. Tak i duch nasz w oddaniu się Bogu znika zupełnie: przed Jego prawdą, rzeczywistością, bytem staje się niczem; bo w sobie samym żadnej nie ma prawdy i bytu, wszystko w nim tylko odblaskiem. Ale co innego jest z osobą człowieka, z tem dnem ostatniem jego istoty, gdzie ma swój punkt oparcia jego ja ze swoją wolnością; to ja obdarzone niewymownym, ledwie pojętym przywilejem, że jest, a raczej może być niezależnym początkiem, pierwiastkiem własnym istnienia i działania, od którego zależy, albo oddać się zupełnie Bogu, rozumie się przez miłość, albo Jemu się oprzeć, rozumie się przez samolubstwo, i być samodzielnym istnikiem na swojem własnem prawie. Ach, to taki przywilej, że sam Bóg o nim powiedział po grzechu pierwszego człowieka: „Oto Adam stał się jakoby jeden z Nas!“ To jest: stał się jakoby był osobą Bożą, pierwiastkiem niezależnym działania, istotą na własną rękę, czem tylko Bóg jeden jest z natury Swojej. Nie stałci się Adam tem wszystkiem z natury swojej, w istej prawdzie; wszelako tak stanął, jakby był tem doprawdy. To sprawiła wolność człowieka; prawo, przywilej, który niejako równa stworzenie ze Stworzycielem, i którego sam Bóg nigdy nie odejmuje i nigdy nie gwałci. Owszem to właśnie stanowi, że człowiek, który może być potępieńcem wraz z szatanem, może przez tę samą wolność być wespół z Bogiem uczestnikiem Jego Bóstwa, prawdziwem dzieckiem i ulubieńcem. Tylko wolność sprawia, że między Bogiem a człowiekiem może być miłość, i jakoby równość a tem samem zjednoczenie.

I to jest, moi Najdrożsi, owo złoto, ów ostatni dar od człowieka dla Boga. I kiedy człowiek swoją osobę, swoją wolność odda Bogu na miłość, wtedy wrzuca swoje złoto w ogień tej miłości, a ono tam nie cześnie, nie ginie, ale zeń wychodzi oczyszczone, i staje się prawdziwem Bożem złotem, i przemienia człowieka w Boga.

Lecz w miarę wielkości tego ostatniego czynu potęguje się i pokusa. Tem ona silniejsza, że w tej samej osobie naszej ma urodzonego sprzymierzeńca. Myśmy się urodzili z grzechem pierworodnym; a choć on zmazany przez Chrzest co do winy, zepsucie jednak, spłodzone przezeń, pozostało w naturze, a treść tego zepsucia leży w tem, że nasza wola jest naturalnie odwrócona od Boga, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, a obrócona do siebie. Jakże się tu oddać? Jak wyrzec się siebie? To odwaga, to męstwo, to bohaterstwo! Lecz i jakie jeszcze! Bo to nie dzieło jednej chwili, nie jeden zamach, nie jeden cios: to dzieło długiej walki, ciągłej pracy, niezmordowanego wysiłku woli, nieustannej a coraz gorętszej miłości, która niczego innego nie pragnie, nie żąda, nie szuka, jedno własnego zabicia, niczem innem nie żyje, jedno własną śmiercią. Widok niezrównany! Przed nim drży piekło, i precz daleko pierzchnęły pokusy, on na ziemię sprowadza błogosławieństwo, nim się jednak weselą Aniołowie, i niebo całe, nim się lubuje sam Bóg, i patrzy nań z rozkoszą, rzekłbyś, zdziwiony tak wielką szlachetnością stworzenia Swego, rzekłbyś, niecierpliwie wyglądający onej ostatniej chwili, gdzie mu będzie mógł oddać wet za wet: za wszystko oddać mu wszystko; za siebie — stworzenie, oddać mu Siebie — Boga; za całe całego, bez granic, bez liczby, bez miary!

To jest, to znaczy, Najdrożsi moi, ono złoto tajemnicze, ten jest dar nasz ostatni i ta jego mądrość; a jeśli go przyniesiemy Bogu, ta jego nagroda!

Boże wielki! jakiś Ty piękny! jakiś Ty mądry! jakiś Ty miłośny! Jakiś Ty szczególnie i piękny i mądry i miłośny w tym dniu uroczystym tego cudownego święta! To święto nazwał Kościół Twój Epiphanią to jest Objawieniem Pańskiem. O, zaiste, objawiłeś się Panie i nauczyłeś człowieka najgłębszych tajemnic Twoich. Objawiłeś się jako Dobro, objawiłeś jako Prawda, objawiłeś jako Wszechmiłość. I dałeś stworzeniu Twemu w naturze jego własnej czem odpowiedzieć Twojemu Objawieniu; w naturze jego własnej dałeś mu serce i myśl i duszę, dałeś mu wiarę, nadzieję i miłość; dałeś mu mirrę, kadzidło i złoto. Panie! daj mu ostatnią łaskę; daj mu, daj nam wszystkim zwyciężyć wszelkie pokusy, i daj naszemu sercu pełną nadzieję, duchowi naszemu doskonałą wiarę, osobie naszej prawdziwą, istą miłość, abyśmy to wszystko Tobie

przynieśli jako najsłodsze, najwonniejsze, najmilsze Tobie dary, Ciebie Boga godne: mirrę, kadzidło i złoto; i aby zawiązał się między nami ten węzeł, to przymierze nowe i wieczne wspólnego Boskiego zjednoczenia, które rozpoczęte tu na ziemi i w czasie, dokoṇa się tam u Ciebie, w Niebie, na wieki wieków! Amen.

IX.

Kazanie na Uroczystość Trzech Króli.

Wewnętrzne znaczenie tajemnicy trzech darów.

(Miane w Rzymie 1881 r.)

(Drukowane w czasopiśmie „Bonus Pastor“ we Lwowie.)

Najmilsi moi w Panu!

Przenieśmy się w duchu w ono miejsce, i czas, i okoliczności, które nam opowiada Ewangelia dzisiejsza.

Już jest pora nocna. Przed nami jaskinia, zwykłe schronienie bydląt okolicznych. Nikt nam do niej przystępu nie wzbrania.

Skorośmy weszli, pierwszy widok, co nas uderza, jest złożone na sianie, w żłóbku, maluczkie dzieciątko. Jakież ono cudowne! Dokoła jasność, na czole majestat, w spojrzeniu mądrość i dobroć, w uśmiechu niebo, w całej postaci jakiś odblask Boży.

Przy niem w uwielbieniu, w rozczuleniu, w zachwyceniu, widzisz, że matka; ale tak czysta, tak skromna, tak jasna, tak święta, iż widzisz, że to wśród dziewic Dziewica, że Niepokalana!

Stoi mąż dojrzały, poważny a słodki, cichy a dostojny, doświadczony a niewinny; godny stróż i opiekun Matki-Dziewicy i Dzieciątka-Boga!

Cóżto za trójca ludzi tu na ziemi? pyta na sam widok cały nasz rozum i serce.

I patrzymy dokoła. Naokoło brak wszystkiego, ubóstwo, nędza, cierpienie.

To podróżnik widać jakiś ubogi, zaskoczony wśród podróży, który nie mógł dać innego przytułku temu, co ma najdroższego.

To jego pokorna towarzyszka, która nie mogła gdzieindziej doczekać się swoich radości macierzyńskich.

To dzieciątko niewinne, przedwczesna ofiara, którego od zimna nie chronią dostatecznie ani ubogie pieluszki, ani skromny żłóbek, ani nawet najświętsze łono matki.

Na taki widok patrzymy; a do rozumu i do serca mimowolnie wciska się pytanie: Mająźto być goście z Nieba? Dlaczegoż świat cały tak ich opuścił?

Lecz mylę się. W jednej chwili zmienia się postać rzeczy. Z północy od strony Jerozolimy wynurza się świetlista gwiazda z ciemnego nieba, i ciągnie na południe, ku Betleem, krzyżowo przecinając bieg wszystkich gwiazd innych i niebo całe coraz większem oblewa światłem. Za jasną przewodniczką podążają wspaniali goście; za nimi rzesza cała od Jerozolimy, wielbłądy mnogie a juczne, muły i konie, jezdni i piesi, długą ciągną karawaną; a góry okoliczne odzywają się przytłumionem echem od gwaru licznego a ochoczego tłumu. Mijają Betleem, bo się przy niem gwiazda nie zatrzymała; idą dalej, i stają przy jaskini, bo nad nią zawisa światło niebieskie.

I w tejże chwili wspaniali wodzowie, książęta z dalekich krain, Mędrcowie od Wschodu słońca, zstępują na ziemię, porządkują swe przybory, zwierają się rzędem i wchodzą do jaskini.

Co widzą? Niedostatek, ubóstwo, cierpienie.

A więc omyliliście się, o wielcy Mędrcowie? Lecz nie, broń Boże! Oto w tejże chwili, prędzej niż wchodzili, prędzej jeszcze czołem padają o ziemię, i otworzywszy swe skarby, tajemnicze przynoszą dary w ofierze: złoto, kadzidło i mirrę; a tych darów pełnym wymowy, choć niemym językiem, mówią do niemówiącego jeszcze Pana i Króla, którego szukali, mówią o niewysłowionej tajemnicy serc i dusz swoich.

Tę tajemnicę mamy wytłómaczyć między sobą, Najdrożsi, i to właśnie dzisiaj, nauczeni widokiem tego, na co patrzymy. Ci sami Mędrcowie będą naszymi nauczycielami, a Bóg da światło i zrozumienie. Prośmy o łaskę. Zdrowaś Marya.

I.

Mamy przed sobą tajemnicę. W tej zaś tajemnicy wyraźnie potrójna jest zagadka:

1. Kto jest to Dziesiątko?
2. Kim są ci Mędrcowie?
3. Co znaczą te dary?

Potrójna zagadka i potrójna tajemnica, a jednak Kościół nazywa święto tej tajemnicy świętem Objawienia się Pańskiego.

Jeżeli Objawienie się, Rozjaśnienie, Światło, jakże tedy tajemnica?

Lecz łatwo to pogodzić. Świat patrzy na to, co się tu dzieje, oczyma zwykłemi w mroku tego ziemskiego padołu, i nic nie widzi, widzi rzecz zwykłą; Kościół patrzy oczyma wiary, a temi oczyma, oblanemi światłem z góry, widzi rzecz najnadzwyczajniejszą, jedyną, a jasną jak niebo. Dla ludzi pospolitych przeto jest to gruba tajemnica, dla dzieci Kościoła jest to przezroczyste Objawienie się Boże. Widzą oni pod postacią tego, co się tu dzieje, w tem Dzieciątku... Boga; w tych Mędrcach-Królach... całą naturę człowieczą, cały rodzaj ludzki w koronie, to jest człowieczeństwo, obdarzone łaską Bożą; a w tych darach, które oni przynoszą, widzą warunki wzajemnego między Bogiem a człowiekiem stosunku, sojuszu, zjednoczenia i życia.

Zaiste, prawdziwe to Objawienie się Pańskie! Trzeba nam tedy, idąc za Kościołem, przenieść się w jego zrozumienie, przyjąć jego naukę, i zrozumieć to Pańskie Objawienie się.

Zacznę od przedstawienia Wam, Najdrożsi moi, podania kościelnego, tradycyi świętej, tego głosu Boga samego przez usta Kościoła. To będzie grunt mocny. Na tej podwalinie będziemy następnie prowadzili dalszą budowę zrozumienia i wytłómaczenia tajemnicy, którą mamy przed sobą.

1. Kto to Dzieciątko? To nam naprzód Duch Święty przez usta św. Jana wygłasza:

„A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami."

Lecz osoba Jana, to osoba Kościoła; usta jego, to usta Kościoła. To Kościół do nas mówi: Patrz, to Dzieciątko, to Bóg, który się stał człowiekiem.

Więc Słowo Boże, nauka Kościoła, wiara nasza w pierwszej zaraz chwili odpowiadają nam na pierwsze pytanie: kto jest to Dzieciątko?

Atoli jest to odpowiedź późniejsza, niż ci Króle-Magowie; odpowiedź to następnych wieków i dzisiejszej chwili. Onego zaś czasu, pierwej nim był Kościół, kiedy wcielone Bóstwo spoczywało jeszcze nieznane w ubogim żłóbku, czyż było już słowo, byłaż nauka, byłaż wiara, która podobnąż dała odpowiedź? Tak, była to wiara tych Królów-Magów, ich nauka i słowo. Wygłosili to oni, zanim jeszcze do Betleem przybyli. Onegdaj jeszcze, kiedy okazale wjechali byli do Jerozolimy, Nowo-narodzonego w stolicy tej szukając, w samem pytaniu uroczyste oddali świadectwo cudownemu a niewidzianemu jeszcze przez siebie Dzieciątku. „Gdzie jest," — prawią — „który się urodził, król żydowski, albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie, i przybyliśmy pokłonić się jemu. — Venimus adorare eum!"

Tu woła św. Augustyn: „Zwiastują, a pytają; wierzą, a szukają; i tak pokazują, że tych przedstawiają. którzy idą za wiarą, a pragną widzenia." I gdzie indziej mówi: „Wszakże wielu już było urodziło się i pomarło królów żydowskich, czyż którego z nich szukali Magowie, aby się mu pokłonić? Bynajmniej, bo o żadnym podobnym niebo do nich nie przemówiło." Wprzódy zaś już był powiedział: „A więc nie królowi żydowskiemu, zwykłemu jakiemuś, tak wielką cześć oddać dalecy ci cudzoziemcy winnymi się poczuwali; tylko, że się dowiedzieli, iż taki się urodził, który zbawienie Boże z sobą przyniósł i tej czci jest godzien."

Więc chociaż szukają, ale już wierzą; chociaż pytają o niego, ale sami go zwiastują, i kim jest powiadają: „Gdzie jest," — prawią — „który się urodził, król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie, i przybyliśmy pokłonić się jemu. Adorare eum!"

Powiedzmy tedy, że ci Mędrcowie już z góry, a jak najjaśniej, ogłosili to, czego potem Kościół nas ciągle nauczał i naucza. Mówiąc: który się urodził, tem samem powiadają, że to Człowiek; dodając: król żydowski, wygłaszają, że Król, i król w niezwykłem, najwyższem znaczeniu; a kończąc dowodem, że widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie, i tym swoim zamiarem, że przybyliśmy oddać mu cześć najgłębszą, oświadczają zarazem, że widzą w nim Boga.

Kończę tedy ze św. Janem Złotoustym: „Oto Magowie przychodzą, wielkiego okazując Boga w maluczkim człowieku.“ Ponieważ niebieskiego Króla szukali (Króla)... upadając, pokłonili się Jemu; widzą wprawdzie człowieka (Człowieka), a wyznawają Boga (a więc Króla, Człowieka i Boga).

Chrystus tedy jest Człowiekiem, Chrystus jest Bogiem, Chrystus jest Królem jedynym; ta zaiste jest wiara tych Mędrców, ta jest także nauka Kościoła.

I to jest pierwsze słowo tej zagadki, pierwsza strona tajemnicy dzisiejszej, czyli raczej tego światła Objawienia się Pańskiego.

2. A teraz: Kto oni są ci Króle-Magowie?

Kto oni? A wzdyć Królowie, odpowiada Glossa*): Hi autem Magi Reges fuerunt. Królowie, którzy — jak powiada św. Augustyn — nie jak Herod zamordować pragnęli, ale raczej z rozkoszą czołem chcieli uderzyć. Byli to następcy Balaama, wnukowie Balaama — odpowiada z Hieronimem św. Remigiusz. Primitiae gentium, pierwociny narodów — dodaje Augustyn, — a my: lud narodów.

„Poznajmyż przeto“ — woła Leon św. — „w Magach czołem bijących Chrystusowi, powołania naszego i wiary pierwociny, i wesołą myślą błogosławionej nadziei święćmy początki...“ A św. Fulgencyusz tłumaczy: „Tenże sam Bóg, który Sobie w starym Testamencie pierwociny ofiarować rozkazał, stawszy się człowiekiem, narodów pierwociny swojej czci poświęcił. Pasterze byli pierwociny żydów Magowie stali się pierwocinami narodów.“

Lecz prócz tego byli to Mędrcy. Już samo imię to mówi, a tłumaczy Rabanus: „Magowie są, którzy o wszelkich rzeczach filozofują. Wprawdzie w zwykłej mowie Magów za czarowników biorą. Ale ci w swoim narodzie inaczej są uważani. Są to bowiem filozofowie Chaldejczyków, a w tym na-

*) Glossa, o której tu i dalej jest mowa, oznacza dawny komentarz nad Pismem św., którego powaga stoi obok powagi Ojców i Doktorów Kościoła. Glossa ta dawna (bo o nowszej Mikołaja de Lyra tu nie mówimy) jest podwójna: jedna Glossa ordinaria, której autorem jest Wallafrid Strabo, Benedyktyn z początku IX. wieku i druga Glossa interlinearis, którą napisał Anselmus, scholastyk laudineński (Laon), w początkach wieku XII.

rodzie królowie sami i książęta wszystko podług umiejętności tej wiedzy czynią.“ Są to przeto nie tylko Króle, ale i Mędrcy, są oni w każdym razie pierwociny narodów wszystkich, przedstawiciele wcześni, a od wieków wybrani całego rodzaju ludzkiego u żłóbka Zbawiciela.

Następnie: ilu ich było?

Trzech, odpowiada Glossa; trzech, — bo przybywają ze wszystkich trzech części świata (a naonczas tylko trzy ich znano); trzech, — bo pochodzą od trzech synów patryarchy Noego. — Trzej mężowie, — powiada — którzy dary przynoszą, oznaczają narody, z trzech części świata przychodzące. W innem zaś miejscu twiedzi, że przez tych mężów przedwzorowane były wszystkie do wiary powołane narody, które wszystkie od trzech synów Noego pochodzą; a chociaż, jakby wstydząc się, że taki mały ich poczet, wyraża się, że nie przeto już trzech tylko być ich musiało koniecznie; dodaje jednak natychmiast, że jeśli trzech było, to nie sami jedni, ale wiedli za sobą licznych towarzyszów, a tem samem w mnogim i okazałym przyjechali orszaku.

Niemasz wątpliwości, że całe podanie o trzech tylko Królach-Magach świadczy; trzech nam zwykle przedstawiają malowidła z pierwowiekowych katakomb, tych zabytków pierwszych Chrześcijan i najlepszych świadków podania; a jeśli które z nich czterech wystawia, to wyraźnie dla proporcyj tylko malarskich, aby dwom z jednej odpowiadało dwóch z drugiej strony, nie dla historycznej prawdy; trzech nam głoszą zachowane przez podanie imiona tych świętych Mędrców; lecz co większa: mamy ich dotychczas obecnych, i możemy ich samych zapytać złożonych w swym grobie, tam w onej prawdziwie średniowiekowej, a rzekłbym i śródnarodowej katedrze kolońskiej, która pomiędzy innemi swojemi wspaniałościami i dostojeństwy i tym skarbem się szczyci. Tam pójść możemy spytać ich samych; a grób ich nam odpowie: trzech nas było, i jest na wieki!

A więc niema wątpliwości: trzech ich było.

Czyż mam jeszcze do tych dowodów, nie powiem mocniejszy, ale może świetlejszy i wznioślejszy przyłączyć ostatni dowód? dowód, że nie tylko tych Królów-Mędrców trzech było, ale że ich trzech być musiało? Mnie się zdaje, że go pominąć żadną miarą nie mogę; więc ważę się wypowiedzieć,

co widzę. Zdaje mi się widzieć w żywocie Chrystusa Pana trzy główne Objawienia się Pańskie: Pierwsze to, o którem dziś mówimy; drugie na górze Tabor; trzecie w Ogrojcu Oliwnym. I chociaż w każdem z nich objawił się Chrystus jako Król, jako Bóg, jako Człowiek; to jednak nie przeszkadza, że każde z tych trzech obliczy Objawienia się Jego miało kolejno po sobie naczelne swoje w każdem Objawieniu się miejsce, a inne dwa podrzędnie tylko stawały obok tego naczelnego. I już widzę, że w dzisiejszem Objawieniu się, otoczony koroną Królów, objawił się Chrystus naczelnie, jako Król wieków, który wprawdzie objawiając się Królem, był zawsze prócz tego i Bogiem i Człowiekiem; widzę, że następnie na górze Tabor, podniesiony na obłok, w światłościach niebieskich i w echach głosu Ojca Przedwiecznego, cały przemieniony, objawił się naczelnie jako Bóg, który jednak w tejże chwili był Człowiekiem i Królem; widzę nareszcie, że w Ogrojcu Oliwnym, powalony o ziemię, oblany krwawym potem, cały drżący od słabości, w głębokiem zaciemnieniu, Chrystus objawił się jako Człowiek, który mimo to jednak był i wtenczas Królem i Bogiem. Te są trzy główne, jeśli się nie mylę, Objawienia Pańskie, w których Pan, czem był, tem się pokazał, objawił wszystkie Oblicza Swoje przyjaciołom i zaufańcom, wybranym narzędziom dzieła Swego i przyszłym posłannikom Swoim do całego rodzaju ludzkiego.

Otóż, Najdrożsi, każde z tych Objawień miało swych świadków, a wiemy jacy i ilu ich było na Taborze i w Ogrojcu Oliwnym. Tu i tam było ich trzech: Piotr, Jakób i Jan; — Apostoł wiary, Apostoł nadziei i Apostoł miłości. I pod pewnym względem tak iście być musiało; bo tu i tam Chrystus w ich osobie objawił się całemu rodzajowi ludzkiemu, całej naturze ludzkiej, przez Siebie naprawionej i podniesionej; a natura ludzka, to władza rozumu, władza serca, władza woli, to życie myślą, życie czuciem, życie uczynkiem; zaś w nadprzyrodzonem człowieka podwyższeniu to życie wiarą, nadzieją i miłością Bożą. I dlatego, kiedy Chrystus Pan objawił się rodzajowi ludzkiemu zbawionemu, jakim On jest jego Zbawicielem, i rodzaj ludzki musiał tam stanąć obecny w tych trzech swoich przedstawicielach; musiała tam być wiara, nadzieja i miłość, każda uosobiona niejako; i dlategoto trzech takich świadków było na Taborze, trzech również w Ogrojcu.

Więc teraz śmiało mówić możemy, że trzech ich także być musiało, i było, w grocie Betleemskiej. I możemy pójść dalej, i na pewne niejako stwierdzić: że jeden z nich przedstawiał wiarę, nadzieję drugi, a miłość trzeci. Kto tam był Piotrem, kto Jakóbem, a kto Janem, to nam zakryła owa błogosławiona noc, i wie o tem tylko tamta gwiazda niebieska; nam dosyć wiedzieć, że oni tam byli.

Tym sposobem, Najdrożsi, dowiedzieliśmy się, tak z prostego stanowczego podania, jak z podobieństw i odpowiedności nauki kościelnej i samegoż Objawienia: kto byli ci Mędrcowie i ilu ich było i jacy oni byli. I to jest drugie słowo tej zagadki, druga strona tajemnicy dzisiejszej Objawienia się Pańskiego.

3. Teraz zostaje ostatnie pytanie: Co znaczą te dary, na które patrzymy?

I tu nam odpowie podanie i tłómaczenie kościelne.

A naprzód ważny szczegół o tych trzech Królach-Magach. „Albowiem trzeba wiedzieć," — powiada Remigiusz — „że każdy z nich nie jeden tylko dar przyniósł, ale każdy wszystkie trzy dawał", to jest, że każdy z nich przyniósł złoto, kadzidło i mirrę. Ważny zaiste szczegół, bo wnet zobaczymy, jaka stąd wspaniała a całkowita wynika harmonia Objawienia się Pańskiego. Wiemy tedy, że każdy z ofiarujących potrójne dary przynosi. Zobaczmyż, co one znaczą nareszcie?

Uprzedza Glossa: „Szli oni, to jest ci Króle-Magowie, szli" — prawi — „w tem za obyczajem swego narodu, przywykłego do podarunków, ale jednak pewną tajemnicę swojemi chcieli darami okazać." Złotousty napomyka: „Może sami nie wiedzieli, według jakiej tajemnicy to czynią, i co znaczy każdy z darów; ale to nic nie szkodzi," — powiada — „łaska bowiem Boża, która ich do tego pobudzała, sama też urządzała wszystko." Chociaż słusznie możemy przypuścić, że taż łaska nie zatrzymała się na pół drogi i pobudzając tych Mędrców wewnętrznie, dała im i zewnętrznie całkowitą tych rzeczy mądrość. — A tę mądrość tak nam rozświeca św. Ambroży: „Jakieżto są te prawdziwej wiary podarunki? Złoto królowi, kadzidło Bogu, mirra zmarłemu. Inny albowiem jest znak króla, inny Bożej Wszechmocy Sakrament, a inne jest uczczenie pogrzebowe, przez które ciało zmarłego nie psuje

się, lecz zachowuje.“ Tak samo tłumaczy św. Augustyn: „Złoto tedy wypłaca się jako Królowi wielkiemn; kadzidło pali się jako Bogu; mirra ofiaruje się jako mającemu umrzeć za zbawienie wszystkich.“

To samo powtarza za nim Grzegorz Wielki: „Albowiem złoto“ — prawi — „należy się królowi, kadzidło zaś do ofiary Bogu się używa, a mirrą zaprawiają się ciała śmiertelnych.“ I Remigiusz, który nam tylko co był powiedział, że każdy z trzech Królów wszystkie trzy przynosił dary, kończy, mówiąc: „Że temi świętemi darami, które przynosili, prawdziwego w nim Króla, prawdziwego Boga, i prawdziwego wyznawali Człowieka; złotem Króla, kadzidłem Boga, a mirrą śmiertelnika.“ To wszystko już dobrze dawniej w przepięknym wierszu wyraził starożytny poeta chrześciański Juvencus:

Thus, aurum, myrrham regique, hominique, Deoque
Dona dabant.

Dary dawali: mirrę, złoto i kadzidło Człowiekowi, Królowi, Bogu.

Takie jest tłómaczenie, przez Ojców Kościoła uświęcone, znaczenie tych darów w odniesieniu ich do Chrystusa.

Ono nam to samo mówi, co Kościół, co reszta podania o Chrystusie; że Król, że Bóg, że Człowiek.

A kiedy teraz w tem samem świetle obrócimy wzrok na drugą stronę, kiedy się obrócimy do natury ludzkiej, te dary Chrystusowi przynoszącej, nie możemy od razu się spostrzedz, że te same dary wypływają również z natury człowieka i odnoszą się do jej władz wszystkich. I już widzimy od razu niemal, co z czem ma powinowactwo, i jaka władza ludzka do jakiego poczuwa się daru. Umysł ludzki bierze kadzidło i wyraża przez nie wiarę; serce przywłaszcza sobie mirrę, i widzi w niej godło nadzieji; wola przyznaje się do złota, i chce jego wagą oznaczyć wartość swoich uczynków i swojej miłości.

To drugie znaczenie i tłómaczenie tych darów, jakie nam nastręcza z drugiej strony uważana sama natura rzeczy, nie jest dowolnym, a nowym naszym, choćby najlepszym domysłem; ono jest uświęcone również podaniem świętem. Albowiem tak nam to wykłada Grzegorz Wielki: „Można przez te dary i co innego rozumieć. Przez złoto albowiem rozumie się mądrość... (a cała mądrość żywota jest w dobrych uczynkach)... przez kadzidło, które Bogu się pali, cnota modlitwy

wyraża się... (a modlitwą przecie wiara do Boga się wznosi)... przez mirrę zaś oznacza się ciała umartwienie... (a czyż nie przez umartwienie i powstrzymanie od używania dóbr doczesnych nadzieja nasza wznosi się do dóbr wiecznych?)... Nowonarodzonemu tedy Królowi złoto przynosimy, jeżeli przed Jego obliczem jaśniejemy światłem mądrości; kadzidło przynosimy, jeżeli przez modlitw ćwiczenia Bogu podobać się zdołamy; przynosimy mirrę, jeżeli przez wstrzemięźliwość chucie umartwiamy ciała."

Tak naucza Grzegorz Wielki, i tak jest iście. Te dary, jak się odnosiły do Chrystusa, tak się odnoszą do człowieka i do jego istoty. Ale tem samem dary te przedziwne, można powiedzieć, że są na obie strony mądre: ku Chrystusowi, któremu są przyniesione, i ku człowiekowi, który Mu je przynosi. Są one mądre ku tamtej stronie, ku Chrystusowi; albowiem, jak już dobrze widzieliśmy, jawnie, głośno wołają, że Chrystus Król, że Bóg, że Człowiek. Są one mądre ku tej stronie, ku człowiekowi; bo wnętrznie, a głęboko go uczą, że powinien oddać Chrystusowi wszystkie władze swoje, a w Chrystusie Bogu. Powinien Mu, jako Królowi, oddać całą swą wolę przez miłość, przez posłuszeństwo, w czem cała mądrość żywota; jako Bogu, powinien oddać Mu cały umysł przez wiarę, przez modlitwę, w czem najwyższy akt czci Bożej; a jako Człowiekowi, który za niego umarł, by mu dać życie wieczne, jako Zbawicielowi, powinien Mu oddać całe serce przez nadzieję, z Nim współżyć, współcierpieć, współumrzeć jako człowiek, aby współzmartwychwstać, jako syn Boży. A więc oddać: jako Królowi złoto woli, jako Bogu kadzidło umysłu, jako Człowiekowi mirrę serca; wszystko Mu powinien oddać, i to jeszcze każde po trzykroć oddać. Tym sposobem te dary staną się jakoby księgą mądrości, uczącą nas życia z Bogiem, jakoby kodeksem naszych z Nim stosunków, jakoby modłą naszych obowiązków, jakoby węzłem żywym, wiążącym nas w jedno, jakoby pieczęcią, przytwierdzającą na zawsze wieczne to nasze z Bogiem przymierze, rękojmią i zadatkiem świętym, który dany tu w czasie, dopełni się w wieczności.

I to jest trzecie słowo tej zagadki, trzecia strona tajemnicy dzisiejszej, albo raczej trzecia, a wielka i zupełna światłość tego Objawienia się Pańskiego.

Mamy tedy całą tajemnicę Bożą przed sobą, i całe jej zrozumienie i znaczenie, jakiego nas ci Mędrcowie nauczyli, nauczyło podanie, nauczyła samaż nauka Kościoła. Z tej nauki ileż następstw, ileż zastósowań na różne strony, ileż wniosków na sprawy nasze, na życie całe! Już do Was tyle razy o tem mówiłem, a jeżeli dobry Bóg da jeszcze, to jeszcze mówić będę. Jak się Jemu spodoba! Wtedy też będę się starał dokładniej jeszcze, niż dotąd, wystawić Wam całą harmonię i wspaniałość tych zastósowań i wniosków. Dzisiaj chodziło mi o podwalinę samą tej tajemnicy, jaką ona ma w Objawieniu i w nauce Kościoła; i rad jestem, żem tę podwalinę położył. Ona usprawiedliwia wszystko, com Wam kiedy dotąd o tem mówił; ona będzie podstawą wszystkiego, co powiem, jeżeli mi o tem jeszcze kiedy da Bóg do Was mówić. Stoimy bowiem i stać będziemy na mocnym i bezpiecznym gruncie, na nauce objawionej od Boga, a wytłómaczonej przez Kościół.

Chociaż tedy w podobny sposób rad jestem z tego, cośmy razem zyskali na dzisiaj, i mógłbym może na insze czasy dalsze wnioski odroczyć, — jednakże stoi mi oto przed myślą jedno następstwo, i jedno przynajmniej według niego chciałbym dziś jeszcze uczynić zastósowanie. Zdaje mi się, że ono streści, uzupełni, i całkowitą uczyni ową, o której Wam wspomniałem, harmonię przedziwną tajemnicy Objawienia się Pańskiego. Proszę o chwilę uwagi.

II.

Pamiętacie on ważny, o którym Was powyżej uprzedziłem, szczegół, oną przestrogę, którą nam daje Remigiusz: że każdy z tych Królów-Mędrców nie pojedyńczy tylko dar Panu składał, ale że każdy z koleji składał Mu od siebie wszystkie trzy dary zarazem. Ten właśnie szczegół rzuca przedziwne światło na cały ustrój tej cudownej tajemnicy, i ten widok chciałbym Wam teraz choć w kilku słowach przedstawić.

Wiemy, kim byli ci Króle-Magowie. Podobni byli do onych trzech Apostołów, Piotra, Jakóba i Jana, wybranych za świadków innych Objawień się Pańskich, a z których każdy osobno i osobiście przedstawiał ten — wiarę, ten — nadzieję, ten — miłość. Tak samo i nasi Mędrcy-Królowie mieli każdy w tej uroczystej chwili swe osobne podobnież znaczenie, i można ich

nazwać, jak tamtych Apostołów, tego — książęciem wiary, tego — nadzieji, a tego — miłości.

Lecz wiara i nadzieja mają przedewszystkiem to spólnego z miłością, że jak i ona są również przykazaniem Bożem. Nie tylko miłość jest nam przykazaną; przykazaną nam jest i wiara, przykazaną i nadzieja. I to, co miłość czyni z przykazania Bożego, to i wiara i nadzieja czynić zarówno powinny.

Owóż, co czyni miłość? „Będziesz kochał“ — powiada — „Pana Boga twego z całej myśli twojej, z całego serca twego, z całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich.“ To miłość, A więc można i trzeba powiedzieć, że to samo nakazuje i przykazanie wiary, to samo i przykazanie nadziei, i nic nie odstąpimy od treści prawdy, jeżeli równie powiemy: „Będziesz wierzył w Pana Boga twego z całej myśli twojej, z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twojich.“

I znowu: „Będziesz miał nadzieję w Panu Bogu twojim z całej myśli, z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił twojich.“

Lecz to, co przykazanie miłości, nadzieji i wiary odnosi do Boga, odnosi również i do Chrystusa. Przypomnijmy, co Chrystus powiedział o Sobie tak uroczyście: „Filipie, kto mnie widzi, widzi i Ojca. Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie.“ (św. Jan XIV. 9. 1.)

Więc i w Chrystusa powinniśmy równie wierzyć z całej myśli, z całego serca, z całej duszy; więc i w Chrystusa powinniśmy mieć nadzieję podobnąż, nadzieję umysłu, nadzieję serca, nadzieję duszy; więc i Chrystusa powinniśmy nareszcie kochać tą potrójną miłością, i myśli, i serca, i duszy.

A teraz spojrzyjmy na Królów-Magów, bo już rozumiemy, dlaczego każdy z nich, chociaż pojedyńczo przedstawia czy wiarę, czy nadzieję, czy miłość, — potrójne jednak, a takie same, przynosi dary.

Oto zbliża się pierwszy z nich, któregośmy nazwali książęciem wiary, uderza czołem o ziemię; a przyniesione otwierając skarby, składa w dani troiste podarunki wiary; i jeżeli nie mową brzmiącą na zewnątrz, to tem bardziej rozumnym wnętrznym językiem wszystkich władz swojich mówi do Dzieciątka-Boga:

Panie, oto kadzidło! Ja wierzę w Ciebie całą myślą, całym umysłem, duchem mojim całym, i ze wszystkiej siły mojego ducha, o Dzieciątko Boże! ja wierzę, żeś Ty mój Bóg-Prawda! Ty jedyna rzeczywistość mojego istnienia. Jako Bóg przyjmij to kadzidło, hołd rozumu, wierzącego w Ciebie! A jak kadzidło w ogniu czeźnie, tak niechaj duch mój, iste w sobie nicestwo, wyrzeknie się wszelkich uroszczeń do własnej prawdy i bytu; i wrzucony w pełnię bytu Twego, w ognisko Twojej rzeczywistości i prawdy, przemieni się w chwale Twojej, i we mnie i ze mnie świadczy: żeś Ty Bóg wiary mojej!

Panie, oto mirra! Ja wierzę w Ciebie całem sercem, całem uczuciem, całem pożądaniem; i ze wszystkiej siły serca mego, o Dzieciątko Boże, ja wierzę, żeś Ty Człowiek prawdziwy, i w człowieczeństwie Swojem przynoszący całe zbawienie Boże, żeś Ty ten jedyny Człowiek z nieba, w którym jednym cała prawda zbawienia mojego. Wierzę, i jako Człowiekowi-Zbawicielowi mojemu przynoszę Ci w darze mirrę, ofiarę serca, wierzącego w Ciebie. A jak mirra gorzka jest zaiste, ale strzeże od zepsuci a i zabezpiecza nieskazitelność, tak i serce moje, oblane zdrojem zbawienia Twego, niech wie, że nie ma szukać ani życia, ani szczęścia na tym świecie, w jego dobrach znikomych; niech wie, że to wszystko gorycz tylko, a niechaj natomiast wie i wierzy, że w zbawieniu Twojem źródło żywota wiecznego, i świadczy we mnie i ze mnie: że stawszy się Człowiekiem, Tyś Zbawiciel dla wiary mojej!

Panie, oto złoto! Ja wierzę w Ciebie całą duszą, całą wolą, całem życiem mojem; i ze wszystkiej siły mojej duszy, o Dzieciątko Boże, ja wierzę, żeś Ty mój Król, mój Pan prawowity, jedyny zakon mojego żywota i jedyny rozkazodawca! Jako Król, przyjmij to złoto, dań woli wierzącej w Ciebie jednego! A jak złoto, wrzucone w ogień, nie czeźnie, ale czystszem się staje i wychodzi zeń jako pieniądz jasny i dźwięczny, godło znaczenia i panowania, tak i wola moja niechaj wie i wierzy, że tylko wrzucona w ognisko zakonu miłości Twojej, i przechodząc przez młot posłuszeństwa, zabłyśnie uczynkami świętemi, mającemi wartość wiekuistą, i wtedy niechaj Ci we mnie i ze mnie świadczy: żeś Ty dla wiary mojej Król i Pan jedyny, a prawdziwy!

I uśmiechnęło się Dzieciątko Boże z łona Swej Matki do pierwszego Króla-Mędrca, a Aniołowie święci zabrali jego dary pod straż swoją, i włożyli niewidzialnie na jego skronie tyleż wieńców łask nieśmiertelnych.

I zbliżył się drugi Król-Mędrzec, wybrany na tę chwilę z całego rodzaju ludzkiego, książę i wódz nadziei, i bije pokłon czołem o ziemię, otwiera skarby i przynosi dary, tym razem dary nadziei, nadziei wszystkich władz ludzkich, całej ludzkiej natury, całego człowieka i tyleżkrotnym ich językiem mówi do Boga-Dzieciątka:

Panie, oto kadzidło! Ja Ciebie pragnę i mam w Tobie nadzieję całą myślą, całym rozumem, całym duchem mojim, i ze wszystkiej siły mojego ducha, o Dzieciątko Boże! ja czuję i cieszę się, żeś Ty mój Bóg-Dobro! Ty, jedyne szczęście mojego istnienia, i tu, i w wieczności! Jako Bóg, przyjmij w ofierze to kadzidło, hołd myśli, szukającej Ciebie! A kiedy się to kadzidło w ogniu palić będzie Tobie na cześć, niechaj Ci mówi, że myśl moja nie szuka we własnem swem nicestwie, ani w żadnych innych, dobra i szczęścia, ale że Ty jeden jesteś dla niej piękny, zachwycający, rozkoszny, uszczęśliwiający; niechaj Ci świadczy we mnie i ze mnie: żeś Ty Bóg nadzieji mojej.

Panie, oto mirra! Ja Ciebie pragnę i mam w Tobie nadzieję całem sercem, całem uczuciem, całem pożądaniem; i ze wszystkiej siły serca mego, o Dzieciątko Boże, ja czuję i cieszę się, że w człowieczeństwie Twojem Tyś mój Zbawiciel, że Twoje człowieczeństwo, wydane na gorycz, i cierpienie, i śmierć, to jedyne dobro i zbawienie mojego żywota. Jako Człowiek, przeznaczony na mękę i śmierć, przyjmij w darze mirrę, ofiarę serca, mającego nadzieję w samej śmierci Twojej i pragnącego połączyć się z Twojem człowieczeństwem! Jać wiem, że ta mirra gorzka; ale wiem zarazem, że ona jedna daje zdrowie, siłę i nieśmiertelność zbawienia, szczególniej zaprawiona słodyczą Twego Najświętszego Sakramentu, który nam na ziemi po Sobie zostawisz. Niechajże tedy mimo goryczy swojej ta mirra mi zasmakuje, niech się stanie słodyczą mojego serca, oderwanego i uciekającego od innych słodyczy; niech będzie rozkoszą i bezpieczeństwem całej nadziei mojej i niechaj Ci świadczy we mnie i ze mnie: żeś Ty Zbawiciel serca mojego i nadzieji mojej!

Panie, oto złoto! Ja Ciebie pragnę, i mam nadzieję w Tobie całą duszą, całą wolą, całym czynem życia mojego, i ze wszystkiej siły duszy mojej, o Dzieciątko Boże! ja czuję i cieszę się, żeś Ty mój Pan i Król wszechwładny, a zarazem siła jedyna mojego życia i podpora konieczna mojego działania: tajemne dno łaski! Jako Pan i Król przyjmij to złoto, godło nadzieji mojej woli, ufającej w Tobie, że Ty z nią zawsze pierwszy współdziałać będziesz, i nigdy jej nie opuścisz. A jak to złoto przez ogień przeszło, aby się stało godnem być Tobie przyniesionem, tak i wola moja, gdy będzie przechodziła przez ogień pokus, niech się nie trwoży, ani traci świętej ufności; niech owszem tem więcej i tem silniej przytuli się do Ciebie i do Wszechmocy Twojej łaski i niechaj we mnie i ze mnie Ci świadczy: żeś Ty Pan i Król, jedyna potęga i bezpieczeństwo nadzieji mojej!

I z łona Matki przeczystej Dzieciątko Boże uśmiechnęło się do drugiego Króla-Mędrca, a Aniołowie święci dary jego podobnież pod straż swoją zabrali i wlali do serca jego tyleż wonności niebieskich i zadatków wiekuistych nadzieji.

I powstał trzeci Król-Mędrzec, wszystkich narodów miłości pierwozwany wódz i książę; zbliża się, oddaje pokłon czołobitny, wykłada swe skarby i przynosi najdroższe dary, dary miłości; ale miłości całej natury ludzkiej, całego człowieka odnowionego, wszystkich jego władz i czynów; i gorącą, acz niemą ich wymową, z głębi duszy samej mówi do Dzieciątka-Boga:

Panie, przyjmij kadzidło! Ja Ciebie kocham! Kocham w Tobie Boga-Prawdę, kocham Boga-Dobro, ale ostatecznie kocham Wolę Twoją Bożą, Twoje przykazanie, panowanie Twoje wszechwładne nademną i we mnie. Dla miłości mojej naczelnie i ostatecznie Tyś Bóg-Zakon! Ja takiego kocham Cię naprzód całą myślą, całym rozumem, całym duchem mojim, i ze wszystkiej siły mojego ducha, o Dzieciątko Boże; ja kocham w Tobie Twoją prawdę, jako jedyny przedmiot, ale szczególnie jako konieczny i wszechwładny zakon mojego umysłu i jego życia. Tyś Bóg-Zakon umysłu mojego! Jako taki Bóg, przyjmij naprzód, a po raz ostatni to kadzidło święte, dar mojego rozumu, ale rozumu, kochającego z całej siły swojej przenajjaśniejszą, przenajdziwniejszą Twoją prawdę wiekui-

stą, i tę naukę, którą ogłosisz światu. Jak to kadzidło niknie w ogniu, tak i w umyśle mojim niech ogień miłości prawdy Twojej strawi wszelki utwór myśli mojej własnej, jej wynalazek, jej wymysł, jej przesąd własny; a rozum mój wtedy niechaj w próżne swoje, ale tem silniejsze ramiona, pochwyci i uściśnie miłośnie prawdę Twoją przenajdroższą, ten swój przedmiot życia i zakon jedyny; i niechaj w tym miłości uścisku trwa i rośnie na wieki, i we mnie i ze mnie świadczy po raz jeden: żeś Ty Bóg miłości mojej!

Panie, przyjmij tę mirrę! Ja Ciebie kocham całem sercem, całem uczuciem, całem rozmyślnem, a wszechwolnem mojem pożądaniem; i ze wszystkiej siły serca mego, o Dzieciątko Boże, ja kocham Ciebie jako Człowieka, w którego życiu jest zakon serca mojego; kocham nie moją, ale Twoją przyjemność, upodobanie, szczęście, rozkosz Twoją, dobro Twoje we mnie. Jako taki Kochanek mój i Oblubieniec przyjmij na drugiem miejscu, a po raz ostatni, tę mirrę świętą, ofiarę miłości, serca, kochającego Twoją istotę, Twoje życie, Twoją śmierć, Twój Sakrament Najświętszy, w którym Siebie samego nam oddasz; przyjmij tę ofiarę serca, kochającego całe dobro i zbawienie Twoje, choć ono jest gorzkie na tym świecie; serca, kochającego gorycz samą dla miłości Twojej. Tak, Panie, ta mirra, którą Ci ofiaruję, jest gorzka, ale Ty w zamian za nią dajesz mi takie dobro, które na tym świecie tylko w tajemnicy słodycz przynosi, ale na zewnątrz i w czynie okupić ją trzeba cierpieniem i boleścią. Niechajże serce moje kocha to dobro Twoje w samej boleści, niech kocha boleść samą dla Ciebie, dobra swego jedynego, i tak dowiedzie, że Ciebie kocha, i we mnie i ze mnie Ci świadczy po raz drugi: żeś Ty, Ty jedyny Oblubieniec miłości mojej!

Panie, przyjmij to złoto. Ja Ciebie kocham całą wolą moją, całym jej czynem, duszą całą; i ze wszystkiej siły duszy mojej, o Dzieciątko Boże, ja Cię całą jej miłością podnoszę i osadzam na tronie woli mojej; tam, Panie, panuj, rozkazuj i władaj! Tyś przez miłość Król mój wszechwładny, Tyś zakon wszystkich czynów mojich i całego żywota we mnie samym żyjący, pierwszy wykonawca wraz ze mną Swojich własnych rozkazów, początek mój i koniec, istota istoty i osoba osoby mojej. Panuj, Panie, żyj i króluj we mnie przez miłość, z miłości i dla miłości! Jako ostateczny, a wiekuisty

Król miłości, przyjmij na trzeciem miejscu, a po raz ostatni, to złoto, dań i dług rozmyślny i najdobrowolniejszy woli, rozmiłowanej w Tobie, ślubującej i przysięgającej Ci oddanie się całkowite, posłuszeństwo bez granic, służbę miłości i wierność niezmienną, na to życie i na wieki. To złoto było doświadczone w ogniu, tak i miłość woli mojej wiem, że przez ogień musi być doświadczoną. Lecz się nic nie lękam, jedno Cię proszę, Panie, zasil mię Twoją miłością, jej mocą i łaską. Tym ogniem teraz probierczym dla woli, dla duszy, już nie jest tylko cierpienie i boleść, nie jest żaden krzyż zewnętrzny; tym ogniem jest zaparcie się woli własnej, jest wyrzeczenie się duszy samej sobie, jest wyniszczenie się ze swej własnej osoby, ze swego „ja". Przez ten ogień tylko jedna miłość przechodzi cało, a przeszedłszy, jedna tylko może zawołać: „Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus!" Panie, ja Ci daję to złoto, a Ty mi daj tę ostatnią miłość, i niechaj jej pełna wola moja, dusza moja, przeszedłszy zwycięsko przez ten ogień pożerający, na drugiej stronie zaśpiewa błogosławiony on hymn tryumfu i życia Twego we mnie, i wtedy we mnie i ze mnie po raz trzeci, i już ostatni, niech Tobie świadczy: że przez miłość Tyś Pan Zwycięzca, Tyś Król mój w tryumfach miłości mojej na wieki wieków. Amen!

Rzekł, a z łona wszechkochającego Matki-Miłości uśmiechnęło się Miłość-Bóg-Dzieciątko do trzeciego Króla-Mędrca; Aniołowie rozpromienieni, dary jego pod miłośną swoją straż zabrali, a ze skarbców niebieskich znieśli niewidzialnie i złożyli na głowie jego trójkoronę miłości wiekuistej.

Bracia moji, takie jest wewnętrzne wszechstronne znaczenie tajemnicy dzisiejszej, taka jej harmonia odwieczna i na wieki trwać mająca. Patrzy na nią Bóg zawsze, i jest zadowolony z dzieła Swojego; patrzyli na nią i patrzą Anieli, rozumieli i rozumieją, i chwalili i chwalą Boga; patrzyli na nią i jedni po drugich patrzyli ludzie, domyśliwali się, i im więcej rozumieli, tem więcej dziękowali Bogu; i my nareszcie patrzymy na cudowną tajemnicę i domyślamy się, i im więcej rozumiemy, tem więcej dziękujmy i chwalmy Boga! To prawdziwa tajemnica Objawienia się Pańskiego, Jego prawdy, dobra, miłości, chwały!

Dziękujmyż tedy, Najmilsi moji, i chwalmy Boga; ale przedewszystkiem i nad wszystko: kochajmy! I to ostatnie moje do Was słowo.

O! kochajmyż, Najmilsi, Boga; kochajmy to Dzieciątko Boże, kochajmy Chrystusa Pana, a w Nim kochajmy prawdę Bożą, dobro Boże, wolę i zakon Boży!

O Boże mój! O Chryste Panie! O jedyny Nauczycielu mój, Zbawicielu mój, Panie i Rozkazodawco mój! czy ja kocham prawdę Twoją? Ciebie Prawdę? Ach, mało brakuje, żebym nie wątpił o niej, zbyt często o niej nie myślę, zaledwo że wierzę, a jakże mi daleko do tego, abym ją kochał! Ach, Panie, Panie! czemuż ja nie kocham prawdy Twojej? Czemuż jej nie kocham z całej myśli mojej, z całego serca mego, z całej duszy mojej, ze wszystkich sił moich? Ach! czemuż nie kocham!

O Chryste Panie! Czy ja kocham dobro Twoje? Ciebie Dobro? Ciebie szczególniej w Przenajświętszym Sakramencie? Ach, mało brakuje, żebym nie uciekał, i nie pobiegł w przeciwną stronę, tyle razy i tak długo w niepamięć Cię puszczam, zaledwie że niekiedy przypomnę Cię sobie i zapragnę, a jakże mi daleko, abym to dobro Twoje prawdziwie kochał! Panie, Panie! czemuż ja nie kocham dobra Twojego? Czemuż go nie kocham z całej myśli, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił mojich? Czemuż, czemuż nie kocham!

O Chryste Panie! Czy ja kocham Wolę Twoją i zakon Twój? Ciebie Zakon, Ciebie Miłość? Ciebie wodza mego i Pana? Niestety, jam raczej zbieg i zdrajca przeciw Tobie! A przynajmniej, ja Cię zwykle nie słucham, Twoich rozkazów nie rozumiem, nie niosę krzyża swego, i nie idę za Tobą, tylko niekiedy, gdy już przepaść przede mną, zatrzymam się na głos Twój, bogdaj, czy nie ze strachu tylko! Ach jakże mi daleko, daleko do miłości Woli Twojej i Zakonu Twego! Panie, Panie! czemu ja nie kocham Zakonu Twego, — nie kocham Miłości Twojej? Czyż można, czyż podobna, samej Miłości nie kochać? Czemuż jej nie kocham już tu doprawdy z całej myśli, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił mojich? O Panie! czemuż nie kocham?

Najmilsi, to ja tak razem z Wami wołam, a wołam z Wami do tego Dzieciątka-Boga, który się nam dziś objawił, Panie! to nasze spólne wołanie, nasz żal i jęk spólny.

Usłysz go, Panie, a jak od tych Królów-Magów przyjąłeś dary ich, tak od nas przyjmij te wołania jakoby podobne dary. I niech Ci miłe będą, i z łona Matki najmiłośniejszej uśmiechnij się do nas, uśmiechem Bożej Twojej prawdy, dobroci i miłości, i ten Twój uśmiech niech sprawi w duszach naszych cud wielki, niech nie tylko na zewnątrz, ale na wewnątrz, w umyśle, w sercu i w woli, zrozumiemy tę tajemnicę Objawienia się Twego, i odpowiemy jej w czynie całą naszą wiarą, nadzieją i miłością, a przedewszystkiem miłością. Co daj Boże! Amen.

X.

Kazanie na Uroczystość Trzech Króli.

Trzy szukania Jezusa.

(Miane w Rzymie 1886 r.)

(Drukowane w „Przeglądzie Kościelnym“ w Poznaniu.)

Bracia moi!

W samo Święto Trzech Królów widzieliśmy jak ci Mędrcowie od Wschodu szukali Jezusa nowonarodzonego.

Pierwszej Niedzieli po Trzech Królach Ewangelia przedstawia nam widok podobny szukania: Marya i Józef szukają straconego Jezusa.

Ale mamy w Ewangelii inne jeszcze Jezusa szukania. Zaledwie się Jezus narodził, szukali Go pastuszkowie okoliczni. Wnet po nich, kiedy Go jeszcze Króle-Magowie w Jerozolimie szukali, razem z nimi szukali Go i kapłani, i Faryzeusze, i Uczeni w Piśmie: szukali Go w księgach. Szukał Go zatrwożony Herod. Szukają potem, Duchem Bożym wiedzeni, Symeon stary i Anna prorokini: ostatnie postacie Starych Patryarchów. Szukają Go następnie, jak już widzieliśmy, Marya i Józef.

A na końcu szukać Go będą nieprzyjaciele Jego, zgraja zdrajców i morderców; ci sami Kapłani i Faryzeusze i Piśmiennicy, którzy Go nie szukali przy narodzeniu, ale za to na śmierć tem pilniej szukać Go będą.

Tak tedy rozmaite są szukania Jezusa.

A jest w nich przedziwny porządek: wszystko się rozkłada według przewidzianych i potrzebnych warunków, wszystko przychodzi w swoim czasie; wszystko staje na swojem miejscu i ustraja się do harmonii przez Boga ułożonej i wykonanej. Tę harmonię poszukiwań Jezusa chcę, Najmilsi moi, przedstawić Wam w dzisiejszej mowie.

Zaczynam od pytania, czem jest szukanie wszelkie? I odpowiadam: że człowiek szuka tego, czego potrzebuje do życia. Czegoż potrzebuje? — Trzech rzeczy: znać i wiedzieć; mieć i posiadać; kochać i być kochanym.

Otóż, żeby wiedzieć, trzeba wierzyć; żeby mieć, trzeba pragnąć, spodziewać się; żeby być kochanym, trzeba kochać.

Wiara, nadzieja, miłość, to całe życie człowieka.

Lecz nie wszystko powiedziałem; bo jeżeli wiarę, nadzieję, miłość przyjąć możemy, możemy je także odrzucić. A zatem tak trzeba nam będzie powiedzieć: że życiem człowieka jest wiara albo niewiara, nadzieja albo bojaźń, miłość albo nienawiść.

To zaś wszystko ma swój przedmiot, a tym jest przedmiot samegoż życia ludzkiego; do niego się obraca i wiara, i nadzieja, i miłość ludzka. Długo świat nie wiedział, co i kto jest tym przedmiotem. Ale dzisiaj Jezus się narodził; a świat poznał, co i kto mu daje życie. Konieczna tedy, że gdy się Jezus, prawdziwe życie na świecie pojawiło, będzie Go szukała i wiara i niewiara, i nadzieja i bojaźń, i miłość i nienawiść.

Wiara z pastuszkami i Królami. Niewiara z Uczonymi w Piśmie i zarozumiałymi w sądzie własnym.

Nadzieja z Patryarchami, z Symeonem i Anną. Bojaźń i strach z Herodem.

Miłość z Maryą i Józefem. Nienawiść z całą Synagogą i Arcykapłanami na czele.

Takie są trzy szukania Jezusa, na które będziemy razem patrzyli; a prośmy tegoż samego Jezusa trzykroć poszukiwanego, aby nam dał trzykrotną łaskę tych, którzy Go szukali z wiarą, nadzieją i miłością. Za przyczyną Najświętszej Panny. Zdrowaś Marya.

I.

Człowiek, kiedy przestanie być dzieckiem, rozpoczyna swe życie jako człowiek, to jest życie świadome siebie i kierujące sobą, rozpoczyna je, mówię, przez wiedzę. I słuszna. Bo człowiek jest rozumny. Więc przedewszystkiem musi znać i wiedzieć jaki jest cel życia i jakie środki. A tu natychmiast powiadamy, że tę wiedzę daje mu wiara.

A naprzód co do celu.

Że człowiek ma cel życia, temu nikt nie przeczy, to zresztą człowiek sam najlepiej w sobie czuje i wie. Lecz czy wie zarówno, jaki jest ten cel? I tu zdawałoby się, że jest zgoda: wszyscy powiadają, że to szczęście (beatitudo), innem słowem zbawienie, lecz gdzie ono? Tu zaczyna się różnica: każdy mówi co innego.

Ta różnica dowodzi, że tylko wiara powinna tu mieć stanowczy głos. Ona jedna daje ten cel, pewny i nieomylny. Tym celem zaiste jest Bóg, ale Bóg w Chrystusie. Jezus jest naszem dobrem, szczęściem, zbawieniem; a ponad to wszystko jest naszym Zbawicielem. Cel życia jest nie tylko rzeczą, którą mamy osiągnąć, jest jeszcze osobą, z którą mamy się zjednoczyć: jest to zbawienie, które jest zarazem Zbawicielem, i Zbawiciel, który jest zarazem zbawieniem.

To co do celu; a co do środków, one wszystkie dane nam są przez tegoż Zbawiciela, przez Jezusa: te środki, to Jego nauka, Jego przykazania, Jego Sakramenta. W nich także Jezus i Jego działanie.

Więc to wiara człowiekowi daje cel życia i wszystkie doń środki; człowiek tylko przez wiarę, kiedy szuka swego celu, znajdzie Jezusa; a w Nim dobro, szczęście, zbawienie, — w Nim życie.

Jakże inaczej się dzieje, kiedy człowiek szuka celu życia nie przez wiarę, ale własnym sądem, własną myślą i rozumem; wtedy nie ma nic pewnego, nieomylności żadnej. Będą to bańki mydlane, zamki z kart, sny złote: najlżejszy dech rzeczywistości obala je na ziemię, rozprasza w powietrzu. Wszystko co nie na wierze stoi, nie ma podstawy: tam niema zbawienia, bo niema Zbawiciela, bo niema Jezusa.

Jakże nam wymownie dowodzi i jednego i drugiego: tam przykład Magów pogańskich, tu przykład Piśmienników żydowskich.

Spojrzyjmy na Magów i słuchajmy co mówią: „Gdzie jest“, — prawią — „który się narodził Król żydowski?“ Jaka pewność! Ani wątpią, że się narodził; nie o to pytają; oni to dobrze wiedzą. Wiedzą też kto On jest: jest Królem żydowskim, to jest Królem ludu Bożego, Zbawicielem odrodzenego świata. Pytają się tylko g d z i e j e s t, bo już jest! To mi wiara!

A Piśmiennicy odpowiadają: w Betleem judzkiem ma się narodzić Chrystus. Czyż to wiara? To jej teorya! Ma się, — prawią — ma się narodzić. Jakie to suche i zimne! Godne Piśmienników!

Magowie dalej mówią: „Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie, widzieliśmy i przyszliśmy pokłonić się Jemu.“ To wiara, i wiara żywa, skuteczna, działająca! Ona natychmiast idzie do skutku, a tym skutkiem jest zobaczenie, poznanie Zbawiciela; Jego uznanie, pokłon, cześć oddana. „Przyszliśmy“ — prawią — „z darami pokłonić się Jemu!“ Tak mówi wiara, tak wiara czyni.

A Piśmiennicy? I oni mówią: „Albowiem napisano jest:“ — prawią — „I ty Betleem, ziemio judzka, nie jesteś najmniejsza między książętami judzkiemi: albowiem wyjdzie z ciebie wódz, który rządzić będzie ludem moim Izraelskim.“ Cóż to za mowa? To dawne proroctwo, z którego ciągną nowe dowody, rozumowania, sądy; ale wniosek jaki? jaki skutek? Żadnego.

Tak czyni martwa wiara albo niewiara.

To też Magowie ujrzeli natychmiast gwiazdę przewodniczkę, wzkazującą, gdzie mają szukać, aby doprawdy znaleźć; i pobiegli za światłem niebieskiem, i znaleźli Jezusa, i pokłonili się Jemu. W ich osobie wiara, na skrzydłach pokory, poleciała do swego Zbawiciela i znalazła zbawienie.

A Piśmiennicy zostali na miejscu. Przykuci ciężarem dumy swego ducha do tego miejsca, na którem stali, wciąż mówili o Betleem, a siedzieli w Jerozolimie; mówili o światłości, a siedzieli w ciemności, mówili o zbawieniu, a zostali w potępieniu.

Tak szuka Zbawiciela wiara; tak szuka, a raczej tak nie szuka Zbawiciela niewiara. Dlatego wiara znajduje zbawienie, bo zna z góry i umie znaleźć Zbawiciela. Dlatego niewiara,

że nie zna Zbawiciela i nie umie Go znaleźć, nie może także znaleźć zbawienia.

Człowieku niewiary, patrz na oba przykłady i bierz z nich naukę. Sądzisz, że ci wystarczy twój własny rozum, że całą prawdę posiędziesz, sam sobie wszystko wytłómaczysz, i cel twego życia i środki? Mylisz się, i ciebie samego biorę za świadka. Powiedz, czy tam w głębi duszy nie wątpisz? Ja ci mówię, że coraz więcej wątpić będziesz, i zaprawdę ci powiadam, przyjdzie chwila, gdzie o wszystkiem zwątpisz. Powiedz, czy tam wewnątrz nieraz cię trwoga nie przejmie: co z tobą będzie? Powiadam ci, że nadejdzie dzień, gdzie będziesz drżał ze strachu; śpij sobie teraz zdrów i odurzaj siebie do głębszego zaśnięcia: i z najgłębszego obudzą cię kiedyś te strachy. Powiedz, czy w twoich lepszych chwilach, kiedyś trzeźwy i przytomny, nie tęskno ci, nie smutno ci, nie ponuro, czy nie usychasz i nie wiesz co cię tam trawi? Ja ci powiadam, że coraz więcej będziesz usychał i smutkiem się karmił, i trawił w sobie; bo już się urodził w twem łonie, robak, który nigdy nie umiera, dziecko twojej dumy i zarozumiałości, jędza mścicielka niewiary, O człowieku niewiary póki czas, ocknij się! Ja ci pokażę, co masz czynić.

Porzuć Jerozolimę Faryzeuszów, a idź za Magami do Betleem Zbawiciela. Patrz, ledwie wyszli z bram miasta niezbożnego, a już piękne gwiazdy światło zajaśniało przed nimi, i już ich prowadzi; jeszcze Zbawiciela nie ujrzeli, a już im tak jasno; jeszcze nie znaleźli zbawienia, a już im tak radośnie. A jeśli droga już tak jasna i tak wesoła, cóż dopiero stanięcie u kresu? Patrz, już są w jaskini, już witają miłe Dzieciątko z Jego świętą Matką; już czołem biją o ziemię. Człowieku niewiary, tego się naucz, naucz się czołem uderzyć o ziemię! Bóg dał ci czoło do góry podniesione, abyś panował nad wszystkiem, co na ziemi; ale do tego dał ci kark rozumny, abyś to czoło schylić umiał przed Tym, który jest na niebie, a dla ciebie na ziemię przyszedł! Ucz się i wysoko je trzymać tam, gdzie potrzeba: kiedy idzie, by twoje chucie uskromić, namiętnoście przytłumić, żądze trzymać na wodzy; to wszystko zwierzęta, które masz okiełznać; nad niemi stój wysoko, im z góry rozkazuj; niech cię Bóg strzeże tym bydlętom się kłaniać i przed niemi po ziemi się czołgać, jakeś to

dotychczas czynił, człowieku niewiary! Ale ucz się zarazem zniżyć to samo czoło tam, gdzie je zniżyć potrzeba, przed prawdą Bożą i jej światłem, przed mądrością Bożą i jej wyrokami, przed wolą Bożą i jej przykazaniami; a szczególniej też przed miłosierdziem Bożem i Jego łaską, skąd ci przyszło zbawienie; szczególniej zaś zniżyć je przed Zbawicielem! — A wtedy, zniżywszy twe czoło i pokłoniwszy się Zbawicielowi, złożysz zarazem z duszy niewiarę, staniesz się człowiekiem wiary. Wtedy uczynisz, co Magowie czynią: wyjmują dary i przynoszą Zbawicielowi, kadzidło, złoto i mirrę. Kadzidło, to twój rozum, któryś dotychczas z dymem puszczał na cześć wszystkim fałszom, panującym na tym świecie: oddaj go na cześć Bogu. Złoto, to twoja dusza i jej wola, jej uczynki; tyś dotąd trwonił to złoto na marne cele: zamień je na podatek święty przyniesiony Zakonowi Bożemu. Mirra, to lekarstwo na twoje ciało, potrzebujące oczyszczenia: nie dawaj mu pokarmu zmysłowego, ale mirrę umartwienia, wyrzeczenia się, a gdzie idzie o wolę Bożą, choćby i śmierci samej. Wtedy z człowieka niewiary staniesz się mężem nie już jakiej, ale świętej, żywej, doskonałej wiary.

Ale i ty, człowieku wiary, patrz, czy twoja wiara jest żywa i prawdziwa. Znalazłeś Zbawiciela, ale czy Go czcisz, czy Mu się kłaniasz, czy Mu przynosisz dary? Pamiętaj, że kto tego nie czyni, ten wiarę traci, i nareszcie straci zupełnie. Pytam więc, czy to czynisz?

Pytam, czy twoje myśli z ogniska rozumu jak kadzidło wonne podnoszą się wszystkie na cześć Jezusa? Czy też po swojemu myślisz, sądzisz, zamierzasz?

Pytam, czy ze skarbu duszy swojej wszystkie złoto twoich uczynków poświęcasz dla Jezusa? Czy też dla siebie, dla siebie, dla siebie?

Pytam, czy przybytek serca twego lśni się i pachnie mirrą czystości i potrzebnego umartwienia? Czy też cały pokalany błotem i plugastwem?

Według tego twoja wiara jest żywa albo martwa.

O biada, biada, biada światu od wiary martwej! Bo i gdzież wiara żywa? Azaliż nie są nieporządki wszędzie, za niemi grzechy wszędzie, zgorszenia wszędzie? Biada, biada światu od zgorszeń! Vae mundo a scandalis!

Wy przynajmniej, co wiarę macie, nie dawajcie jej umierać, niechaj żyje i żyje coraz więcej. Ale, dla Boga, potrzeba jej żywiołów do życia! Te żywioły to uczynki, to te dary święte, kadzidło, złoto i mirra. Dawajmyż je Zbawicielowi, a wiara nasza stanie się w nas ogniskiem żywem, źródłem, które nam da całego Zbawiciela i całe zbawienie.

A teraz zobaczymy, jak nadzieja szuka Jezusa.

II.

Człowiek nie tylko chce wiedzieć, to jest mieć prawdę; chce jeszcze posiadać i cieszyć się, to jest mieć dobro. Kiedy ma pewność, że je osiągnie, jest w nim nadzieja; kiedy niepewność osiągnięcia lub przewidzenia straty, wtedy jest strach i bojaźń. A kiedy już raz osiągnie, wtedy jest posiadanie i cieszenie się; kiedy nie osiągnie, lub straci, a broń Boże bez powrotu, jest rozpacz.

Nadzieja ma także swój cel i środki jak i wiara; jak tam, tak i tutaj tym celem jest Jezus, a środkami łaski Jego.

Bo i czegoż sercem naszem pragniemy, czego spodziewamy się? Dobra. Dobrem iście jest Bóg, a Bóg dla nas jest w Jezusie. Więc w Jezusie cała nadzieja nasza. Ale to dla tych tylko, którzy już mają wiarę; wiarą szukali i znaleźli Jezusa; i trzymają Go nadzieją i dalej nadzieją szukają i gonią za Nim. Ale człowiek, który nie ma wiary, ma inne dobra, inne zbawienie i inną szuka je nadzieją — szuka je z niespokojnością, ze drżeniem ze strachem; trzyma jak może, póki tracić nie zacznie, póki wszystkiego nie straci, i nietylko wszystkiego ale i samej nareszcie nadziei, samego siebie!

Patrzmyż na rzecz jaką jest; na szukanie nadziei niebieskiej i nadziei ziemskiej; patrzmy na nadzieję i pociechę Starych Patryarchów, na Symeona i Annę; patrzmy na żądze, obawy, strachy władców dóbr świata, na męki Heroda.

Ach, jakie piękne są te nadzieje Starego Świata, owych pierwowiekowych Patryarchów, tak jasne, tak pogodne, tak żadną wątpliwości chmurką nie zaćmione, tak spokojnie płynące z pokolenia do pokolenia, aż do tych ostatnich, mieszkających w kościele: do Symeona, do Anny. Już im Duch Św. powiedział, iż nie umrą, nie oglądając Zbawiciela. Przetoż czekają, a tak cierpliwie, tak niezachwianie. Próżno im ubiegają

lata, próżno przez czas tak długi niczego nie widzą, próżno ostatnia już nadeszła starość, wszystko napróżno, oni ani na chwilkę nie zachwiali się, oni wiedzą, że będą oglądali zbawienie Boże i Zbawiciela: i czekają.

Aliści oto ten dzień radosny, poranek od tak dawna świtający, Światło od tylu wieków wschodzące już zjawiło się i zawitało do Swojego przybytku, do Swojej świątyni, w której od tak dawna czekać na Siebie kazało. A w tejże chwili Duch Św. porywa i prowadzi Sługę Bożego; tuż za nim daje znać św. Prorokini, aby i ona pospieszała; i spotykają się Stare nadzieje z Nowem Zbawieniem, wieki długich oczekiwań z chwilą radosnego ziszczenia. Mąż Boży, na którego głowie tyle spoczywało wieków, bierze w objęcia pożądanie i upragnienie tylu pokoleń; tuli je do swego łona i duszą, przez którą się lało całe morze uczuć, śpiewa Panu hymn uniesienia: „Teraz, Panie, puszczasz sługę Twojego w pokoju; albowiem widziały me oczy Zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczem narodów wszystkich: światło na objawienie narodom i chwałę ludu Twego Izraela!“ — Ach, jakiż to wspaniały widok nadziei: nadziei ludzkiej, która się nie zawiodła, nadziei Bożej, która się ziściła!

Taka jest nadzieja chrześcijańska. A owa stara jest obrazem naszej nowej. I jak tamta zawieść się nie mogła, tak i nasza nie będzie zawiedziona. Tylko umiejmy czekać, pragnąć, przywoływać.

A tymczasem nadzieja ziemska co za męki cierpi z Herodem! Posiada dobro swoje; ale jakież to dobro. I spojrzeć nie warto. A potem, by tego dobra nie stracić, ile podłości, zdrad, niesprawiedliwości, ile nawet rozbojów i okrucieństw, naprzód w nabyciu, a potem w zatrzymaniu. Kto swą nadzieję w tym świecie położył, niech nie myśli, że cało wyjdzie z sumieniem. Prawdziwy Herod prędzej czy później spotkać się musi z Jezusem: spotkać się musi z prawdziwem dobrem i będzie musiał je odrzucić, zdradzić, prześladować, szukać go na zabicie, i jeśli można będzie, to i zabić, byle się tylko przy swojem fałszywem dobru utrzymać. Ta jest historya wszystkich Herodów, wszystkich tego świata miłośników, często tajemna, ale niemniej prawdziwa, ta jest historya nadziei ziemskiej. A jaki jej koniec? Tak jak Bóg jest pewny i nieomylny,

i jak niebieskiej nadziei pewnym i niemylnym końcem jest ziszczenie i posiadanie, tak ziemskiej równie pewnym, niezawodnym, a koniecznym końcem jest zawód i rozpacz. Jeszcze ani razu ten koniec nie omylił! O Boże wielki! I są jednak na tym świecie dusze tym nadziejom oddane? Są Herody, są ich syny? Gorzej jeszcze, są podłe tych Herodów służki i pachołki!

Człowieku bez nadziei chrześcijańskiej, jak mi ciebie żal serdeczny! Widzę jak dół niedaleko przed tobą; widzę jak wprost do niego idziesz, tak na ślepo. jak sobie jeszcze ostróg dodajesz, aby iść prędzej; kilka kroków jeszcze: widzę i w dół wpadniesz; człowieku Chrześcijaninie. Bracie, jakże mi cię żal! Nie tam, nie tam; oto idźmy razem do Kościoła: tu szukajmy ziszczenia słowa Bożego. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą; wszystko zginie, ale one się ziszczą, staną się czynem i trwać będą na wieki.

A ty, drogi mój Bracie, co się chlubisz chrześcijańską nadzieją, może mi powiesz: ja nie taki, ja pokładam nadzieję w Chrystusie i czekam ziszczenia Jego obietnic. Dobrze. Ale co to znaczy, że twoje uczynki co innego mówią? Kiedy wstaniesz, czy myślisz o Zbawicielu i Jego obietnicach? Kiedy idziesz pracować, jeżeli tylko pracować idziesz, nad czemto pracujesz? Co chcesz zarobić? Czy niebieskie skarby? Na to powiadasz, że ci potrzeba zarabiać na utrzymanie ziemskie. Dobrze. Ale to utrzymanie ziemskie czy jest dla ciebie środkiem tylko czy celem? Środkiem dla dostania się do nieba, a nie celem mieszkania i używania na ziemi? Pytam, czy myślisz o nadziejach wiecznych i że tam twoje prawdziwe życie? Pytam, czy czekasz przyjścia Chrystusa Pana i końca tego świata, z takiem samem pragnieniem, z jakiem dawniej Patryarchowie pierwszego przyjścia? Czy odbija się w twej duszy echo z Objawienia św. Jana, owego głosu, co kończy całe Pismo św., głosu tak czułego: „I Duch i Oblubienica mówią przyjdź Panie Jezu! A On mówi: Tak, przychodzę prędko!... Ach, przyjdź Panie Jezu!“ (Objawienie św. Jana, XXII. 17—19.). Ten głos tak słodki, tak duszę przenikający, który nam Duch Święty jako ostatnie echo do powtarzania zostawił: czy go powtarzasz? Może ci tak dobrze na tym świecie, że chcesz aby się nigdy nie skończył?

Bracie, Bracie! I tu mówię niestety do wielkiej liczby Chrześcijan; nie, ty nie jesteś człowiekiem nadziei, ani nawet półnadziei; tobie tak dobrze na tym świecie, że się nawet nie lękasz, aby cię Pan Jezus na zawsze nie zostawił na nim. To nie nadzieja! I jak tam była wiara martwa, tak i tu jest to martwa nadzieja: to trup nadziei!

I cóż dziwnego, że na świecie życia niema! Że między Chrześcijanami niema ognia świętego, któryby życie rozlewał naokoło i umarłych z grobu wskrzeszał! Uderzmy się w piersi i bądźmy raz ludźmi nadziei. Chrześcijanin musi być koniecznie człowiekiem nadziei! Ze św. Symeonem weźmy Jezusa-Dzieciątko na łono i z nim zawołajmy: To Zbawienie Twoje o Panie! na które oczyma naszemi, oczyma nadziei patrzymy. w Nim całe światło tu w życiu, w nim cała chwała ludu Twego Izraelskiego — wybranych Twoich na wieki. Teraz puść nas sługi Twoje w pokoju o Panie! albowiem Zbawienie Twoje, na które patrzyliśmy na ziemi, dopełni się już pewnie w niebie i nadzieja ziemska stanie się rzeczywistością i żywotem wiecznym.

A jeżeli taką nadzieję mieć będziemy, wtedy i na ziemi się rozjaśni i inną siłą nadzieja chrześcijańska świat ten cały otoczy, cały się on wtedy zazieleni i do innego, prawdziwego obudzi się życia.

A teraz zobaczmy, jak na końcu szuka Jezusa miłość chrześcijańska.

III.

Wiara patrzy i widzi prawdę.
Nadzieja pragnie i otrzymuje dobro.
Miłość kocha i wzamian ma miłość.

Jej przedmiotem nie już prawda tylko, nie już dobro tylko, ale Bóg w Swoich Osobach. Miłość jest to stosunek osoby do osoby. Ten miłości przedmiot, ten jej cel.

A porządek jest taki, że wiara pokazuje; nadzieja pragnie, szuka i znachodzi, ale miłość obejmuje, bierze i trzyma.

Trzyma. Niechże trzyma! Cała miłość jest w zjednoczeniu i zobopólnem trzymaniu się. Tylko, że podobne zjednoczenie się, aby być doskonałem, nie nastąpi odrazu, miłość ma swoje próby, swoje przeprawy; i nim się ostatecznie jedna

drugiej odda, chce się przekonać i jedna i druga czy jest kochaną. Dopiero wtedy następuje ostateczne nawzajem oddanie się.

A co czyni miłość, to odwrotnie czyni coś podobnego nienawiść. Spojrzyjmy na przykłady i jednej i drugiej.

Przykład miłości szukającej i szukanej, doświadczającej i doświadczanej, i po wszystkich przejściach jednoczącej się nawzajem, widzimy koło Jezusa, na św. Józefie i, co daleko większa, na Matce Najświętszej. Od św. Józefa i od Matki Swej własnej usuwa się Zbawiciel; Jezus Ich Najsłodszy jakoby uciekł od Nich, kryje się i chce, aby Go szukali.

Jakaż to wielka tajemnica, jaka cudowna, a jaka miła! Ona jest przejściem koniecznem, ona warunkiem, w którym się ziszcza największe zbliżenie się Stworzyciela do stworzenia, uzacnienie, podniesienie, przeistoczenie tegoż stworzenia przez miłość. Ileż o tem mówić! Nie, nie odważę się na to przynajmniej dzisiaj. To morze tajemnic; a ja tylko chwil kilka mam jeszcze do mówienia.

Wy dusze pobożne, wybrane, powołane do tajemnic miłości, (mam nadzieję, że i tu nie jedna, przecież dzięki Bogu, nie rzadkie dziś takie na świecie), wy dusze jedyne, wyręczcie mnie w tym razie: powiedzcie, co to jest, kiedy Bóg opuści duszę Siebie kochającą, zostawi ją samą i każe Siebie szukać całym miłosei zapałem! Tego wy nie rozumiecie dobre dusze pospolite, ale wzdy szanujcie. Ja zaś wam powiem w imieniu tych dusz świętych, że w ich życiu ta próba jest iście konieczna, podnosi ich miłość, roznieca stokrotnie ich chęć gorącą, rozżarza ich pragnienia zapalone: dopiero wtenczas miłość pokazuje się miłością, pokazuje się, czem Bóg jest dla duszy, jak ona bez Niego żyć nie może i nie chce. Wtedy ta dusza szuka swego Ulubionego, swego Boga, swoje Życie, szuka z żalem nieukojonym, szuka z raną w sercu; szuka i spocząć nie może, dzień i noc szuka, szuka jak Marya i Józef; a kiedy Go znajdzie, jak Mu wtedy czule wymawia to pozorne opuszczenie, jak Mu powtarza, co Marya mówiła do Jezusa: Cóżeś to nam zrobił, o Jezu, cóżeś zrobił; oto bolejąc, bolejąc szukaliśmy Ciebie! Dolentes quaerebamus Te. — A Jezus spogląda, uśmiecha się i pada w objęcia Maryi, odtąd już od Niej

nierozłączny aż do śmierci na krzyżu. Takie jest szukanie miłości, i takie jednej i drugiej znalezienie siebie.

Ty duszo, któraś przez to nie przechodziła jeszcze, proś Zbawiciela twego, aby cię przeprowadził przez tę próbę i doświadczenie. Dopiero kiedy przez nią szczęśliwie przejdziesz, będziesz utwierdzoną w miłości, wtedy bezpiecznie możesz iść za Nim aż do krzyża, aż na krzyż. Będziesz Mu wierną jak Marya!

Takie jest szukanie miłości. Ale jakże odwrotnie okropne szukanie jest nienawiści. — Zarozumiałość niedowiarstwa nie znalazła Jezusa, bo Go nie szukała; okrucieństwo bojaźni, chociaż szukało Jezusa, jednak Go nie znalazło także; ale okrucieństwo nienawiści szukać Go lepiej będzie i niezawodnie znajdzie. Owszem Pan Jezus sam na spotkanie wychodzi, a jak łagodnie, jak miłośnie! — Czyż nie brzmią nam jeszcze dziwnie słodko w uszach owe słowa Zbawiciela do Judasza w Ogrójcu: „Przyjacielu (Przyjacielu!), do czegoś przyszedł?“ Tam poszukiwany przez kochających Jezus od miłości uciekał, aby ją podnieść, roznienić, rozżarzyć: tu do nienawiści sam się przybliża, aby ją uskromić, złagodzić, rozbroić, zwyciężyć. Ach, zawsze cudowny, zawsze wielki, mądry, dobry, miłosierny! Prawdziwy Zbawiciel, prawdziwy Bóg miłośnik!

Bracia najmilsi, już wiecie jak nienawiść skończyła. Miłość po stracie szukając znalazła, aby Umiłowanego posiadać, cieszyć się z Nim i już Go nie stracić; — nienawiść także Go znalazła, choć niestraconego, owszem wychodzącego na spotkanie; znalazła, lecz aby wszystkie węzły potargać, Jego samego poszarpać, i zabić, i zniszczyć.

Takie są ostatniego szukania dwie ostateczności.

Wyciągnijmy z tego naukę. Między temi dwiema ostatecznościami nie ma środka. Albo miłość, albo nienawiść: taki koniec konieczny historyi duszy ludzkiej, a koniec na wieki; albo na wieki miłość, albo na wieki nienawiść. Niejeden, niestety myśli, że znajdzie środek i w tym środku będzie się mógł utrzymać! Zamysł nierozsądny, marna praca! Całe życie na tem strwoni, a w końcu da za przegraną. A nie mówię tu o człowiek nienawiści, bo takiego, tuszę tak sobie, tutaj nie ma; mówię o człowieku półwiary, półnadziei, a bez miłości. Człowieku połowiczny co z tobą będzie? Grzeszyć niby

nie chcesz, ale i kochać nie chcesz i myślisz, że to ci się tak uda? Słuchaj, co mówi Pan: Bogdajbyś był zimny albo gorący! ale iżeś jest letni, zacznę cię wyrzucać z ust moich.“ — Te istoty letnie! Jakże ich pełen ten świat! A jakże są ckliwe, jak nieznośne! Samoluby, one tylko o sobie myślą! Nie znają co to miłość, nie znają nawet co to nienawiść. Zaczekajcie! Sprzykrzycie się nareszcie i najcierpliwszemu Zbawicielowi i wyrzuci was z ust Swoich, z serca Swego. Wtedy zaczniecie grzeszyć brzydko, ciężko grzeszyć, za innemi grzechami i nienawiść przyjdzie; a wtedy ze wszystkiemi grzechami razem, wiedzeni nienawiścią, pójdziecie pojmać Chrystusa w Ogrójcu i poprowadzicie Go na sąd, na mękę i na zabicie, i będziecie się jeszcze śmiać z Niego na krzyżu; póki się nad wami wieczność nie zaśmieje.

O ludzie połowiczni, jakże wy się ciężko mylicie! Między dwiema ostatecznościami niema środka: albo miłość, albo nienawiść. Trzeba wybierać, a okrutna konieczność tego wyboru wisi przez całe życie jak miecz nad głowami waszemi, i spadnie na nie, kiedy się najmniej tego spodziewacie!

Więc dzisiaj źle na świecie z miłością; a chociaż jeszcze nie ostatnie czasy, nie wielka jednak jest liczba tych, co szukają Jezusa, jak Marya i Józef, co szukają z miłością. Zdawałoby się, że zaczęły się już te chwile, o których zapowiedział Chrystus: ponieważ rozwielmożyła się nieprawość, oziębnie miłość wielu. Tak ostygła, oziębła, zamarzła! A noc się posuwa. Dusze nasze, jak owe panny z lampami, powołane na Gody niebieskie, czekając Oblubieńca, drzemią i śpią snem twardym. I lampy nasze zaczynają już nie mieć oleju świętego, a ogień w nich niebieski już gaśnie. O panno roztropna, o duszo chrześcijańska, ty, która masz przy sobie zapas oleju świętego, obudź się i przyrządź twą lampę! Już głosy nie z tak daleka dochodzą: oto Oblubieniec idzie! Duszo miłości pełna zapalże lampę twoją, miej ten święty ogień gotowy, — miej miłość: i w tej ciemnej i zimnej nocy tego świata świeć miłością, pałaj miłością, ogrzewaj miłością, rozpalaj innych miłością; i tak z tym świętym ogniem w ręku, coraz jaśniejszym, czystszym, gorętszym czekaj, czekaj szczęśliwa twojego Oblubieńca i wyjdź na Jego spotkanie. On doprawdy już idzie! -Ach co to będą za Gody! Daj ci je Boże! Amen.

XI.

Myśl do kazania na Trzech Króli.

O panowaniu Bożem.

Najmilsi, w nowo dzisiaj narodzonym Panu Jezusie, Bracia!

Rozmaite Was powody przyprowadziły do tego miasta, do tego świętego miasta, do tego Jeruzalem nowego Zakonu, które jest arką, Krwią tegoż Pana Jezusa uczynionego przymierza między Bogiem a ludźmi, a pod jej strażą wszystkie nadzieje nasze, cała nasza chwała wiekuista, całe wesele nasze tu na ziemi. Tenci to jest on Syon górny, na którym się przechowują nietykalne tablice prawa Bożego; tenci to jest on słup nieporuszony i budowanie mocno utwierdzone, na którem Bóg osadził Swoją prawdę; taci to jest ona opoka twarda, na której Pan nasz Jezus, choć dziecko dzisiaj, ale zawsze Król wieków, zbudował Kościół swój; i przez wieków tyle bramy piekielne nań biły, a nie przemogły, i przez wieków tyle bić nań będą, a nie przemogą. To nie wszyscy widzą, co do tych tu murów zawitają; tego może niejeden z Was nie widzi, bo, Bracia moi, patrzymy na pozory, patrzymy na to, co jest po wierzchu. Żeby widzieć rzeczy Boże, trzeba oczu wewnętrznych, trzeba oczu wiary; a te się nam, niestety, często zamykają w tej tu podróży po ziemi. Patrzymy na pozory, widzimy tu słabości ludzkie, jak i gdzieindziej, nędze, jak i gdzieindziej. Ten widok nas zatrzymuje i nic za nim nie widzimy. Byśmy mieli choć trochę onych oczu wewnętrznych, tobyśmy przecie zaraz obaczyli za tem dzieło Boże, owszem cud Boży, który się tu na tem miejscu przez tyle wieków święci, właśnie ten cud Boży, że mimo te słabości, mimo te nędze, które nam się może zdają większe nawet niż gdzieindziej i większe może niż są, jednakże tu z tego miejsca Bóg panuje nad światem całym! Pewno, że nie słabość dała to panowanie; pewno, że nie nieumiejętność je utrzymała; pewno, że nie nędza popychała je naprzód. A więc im komu więcej zdaje się tu widzieć słabości i nędzy ludzkiej, tem jaśniejszą powinna mu być tutaj moc Boża; im więcej krzyczy na ludzi, tem więcej powinien się dziwować tej rzeczy i chwalić Boga, że umiał taki cud uczynić i miłosiernie uczynił; tem głębsze powinien mieć

przekonanie, że tu z tego miejsca, nie, nie ludzie, ale, doprawdy, Bóg panuje nad światem. Dzięki Bogu, że ta rzecz jest tak jasną, Bracia moi! żal tylko, że takie jest nieszczęśliwe przeciwieństwo myśli ludzkiej, albo raczej serca ludzkiego, iż widzi wielkiemi oczyma jedną stronę rzeczy, ale drugiej wcale nie widzi, albo widzieć nie chce! Lecz my, Bracia najdrożsi, ręką Bożą tu na to miejsce święte, na tę górę panowania Bożego z różnych przyczyn zgromadzeni, zgromadzeni potem w jednej myśli, tu, u żłobu Pańskiego, otwórzmy oczy wewnętrzne naszego ducha, naostrzmy wzrok wiary, i przypatrzmy się tajemnicy panowania Bożego na ziemi. A nie tylko miejsce na dzisiaj sprzyja, miejsce, które jest środkiem panowania Bożego na przestrzeni świata; ale i czas równie, bo tento jest dzień, który jest środkiem panowania Bożego w całym łańcuchu czasów; dzień, w którym się z jednej strony spełniły życzenia starego świata, wyrażone przez Proroka, kiedy wołał: „Ześlij, Panie! baranka panującego ziemi," (Izaj. XVI. 1.) i w którym z drugiej strony zaczęło się szczęście świata nowego, zwiastowane pokornej służebnicy Maryi przez Anioła, kiedy Ją podnosił na Królowę i Matkę Króla wszystkich wieków: „Oto poczniesz" — mówi — „i porodzisz Syna, a nazowiesz imię jego Jezus; ten będzie wielki a będzie zwan Synem Najwyższego, i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca."

P. Bóg stworzył człowieka na władcę ziemi, na panującego wszystkiemu, co się na niej znajduje, na króla stworzenia całego. Ale to panowanie człowieka nad stworzeniem całem w tym jedno razie miało istnieć, jeśli sam człowiek da Bogu panować nad sobą. To panowanie Boga jest koniecznym warunkiem panowania człowieka; albowiem Bóg jest jedyny Pan panujący i niema innych Panów, i innych być nie może, ani w niebie ani na ziemi, okrom tych, w których i przez których Bóg panuje. Kiedy więc człowiek złamał ten porządek panowania Boga nad sobą owym pierwszym grzechem, kiedy właśnie Boga za Pana nie uznał, tedy i sam przestał być panem — i zaczęła się odtąd wojna między nim a jego dawnem królestwem, między tym zrzuconym królem a jego poddanymi. Uzbroiło się na niego przyrodzenie całe; sama ziemia nierozumna i ślepa, ale znająca osobne rozkazy Stwórcy

swego, wypowiedziała mu posłuszeństwo, i w tej wojnie człowiek został nareszcie w pęty okuty, z króla stał się więźniem, z pana wolnego stał się sługą,.. niewolnikiem; niewolnikiem tejże samej ziemi nierozumnej i ślepej, której dawniej rozkazywał; ziemi, którą nosi z sobą samym: ziemi ciała swojego, która nad nim panować zaczęła przez namiętności i grzechy. I w tem ciemnem więzieniu niewoli swojej człowiek stracił wzrok, stracił uczucie; już ani widział stanu swego, ani już czuł nędzy swojej; owszem ciemność swoją wziął za światło, nędzę za rozkosz, niewolę za wolność, i rozkochał się w tej ciemności swojej i nędzy, rozkochał się w niewoli swojej. I wtedy dopiero niewola ta stała się ciężka jak ziemia, głęboka jak morze; wtedy dopiero człowiek zstąpił na samo dno więzienia swego, do samej głębi niewoli swojej, kiedy sercem przylgnął do niej. Wtedy już nic go od niej oderwać nie mogło, wtedy już dlań nie było ratunku.

Wtedyto właśnie urodził się Bóg nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus, jedyny Pan prawdziwy. Zeszedł On przez to do ostatniego szczebla stworzenia, zstąpił, że tak powiem, na dno przepaści, aby nas z niej wydźwignąć. Stał się spółsługą i spółniewolnikiem, aby nas uczynić spółkrólami i spółpanującymi. Przez Niego panowanie Boże zostało napowrót wprowadzone. Bóg dzisiaj znowu został Panem w świecie ludzkim, kiedy nam się narodziło to Dziecko, które z sobą na ziemię przyniosło panowanie Boże, jak o niem mówił Prorok: „cujus potestas super humerum ejus — który panowanie niesie z sobą na ramieniu". I o temto szczęśliwem panowaniu Chrystusa dzisiaj zaczętem, a przez Chrystusa o panowaniu Boga nad nami, będziemy Wam mówili, Bracia najmilsi. Będziemy się naprzód starali pokazać Wam tego panowania stronę zewnętrzną t. j. potęgę jego i chwałę, i to będzie część pierwsza; potem zostanie nam do odkrycia tajemnica wewnętrzna tego panowania, którą jest miłość, i to będzie część druga tego kazania.

Żeby panować nad człowiekiem, trzeba go podbić całego, to jest trzeba podbić zarazem jego rozum i serce. Rozum podbija się przez prawdę, a serce przez dobro. Jest w prawdzie pewna moc, która nagli i zmusza rozum do poddania się; jest w dobrem pewne wylanie się i oddanie, które przyciąga serce

do oddania się wzajemnego. Jednem słowem, prawda panuje przez potęgę, a dobro przez miłość. Człowiek tedy, człowiek cały, tylko potęgą i miłością może być podbity. Owszem, nie tylko może, podbitym być musi. Bo człowiek nie ma sam w sobie prawdy i dobra; ma zdolność i potrzebę tego, ale sam nie jest prawdą, nie jest dobrem. I dlatego niema w nim potęgi podbijającej, niema w nim miłości przyciągającej. Opierać się na swoim rozumie i na swoich siłach — jest to czysta słabość; kochać siebie, wszystko do siebie odnosić, jest to znowu czysta męczarnia; że już nic o tem nie powiem, gdyby kto chciał siebie postawić za przedmiot miłości dla wszystkich, coby było czystą a niesłychaną śmiesznością. Tak więc człowiek nie ma w sobie warunków potrzebnych do panowania. Ale natychmiast ten brak to sprawia, że człowiek musi być podbity. Prawda i dobro przyjdzie natychmiast pod jakąkolwiek postacią, czyli raczej błąd i zło przyjdzie najczęściej pod postacią prawdy i dobra, aby podbić człowieka, co ich sam z siebie nie ma. Owszem człowiek sam ich szuka, sam niesie swoją istotę pod ich panowanie. Prawda, że myli się często, bierze fałsz za prawdę, słabość za siłę, rzuca swoją miłość pod stopy niegodnych jej i niedobrych przedmiotów; ale zawsze dowodzi tem samem ustawy, która nim rządzi, że jest sługą potęgi, że potrzebuje miłości. I jeżeli byli ludzie, którzy nad innymi w imieniu własnem panowali, to wskutek tego, że swój rozum postawili za prawdę, swoją wolę za dobro, i tak panowali, stawiając się na miejscu tego, co panować powinno to jest, panowali wskutek oszukaństwa; że zaś ich inni słuchali, to znowu tegoż samego dowodzi, że człowiek z natury swojej nie tylko musi być poddany, ale nawet chce nim być. A zatem jest rzeczą niezaprzeczoną, że nad człowiekiem tylko prawda i dobro mają prawo i moc panowania, że panują przez potęgę i miłość, i że człowiek z natury swojej i musi i chce sam być im poddany.

Terazże, Bracia moi, Bóg tylko jest prawdą samą, Bóg tylko jest dobrem samem; a zatem Bóg tylko jest Panem samym, to jest, że Bóg jest Panem najdoskonalszym, jedynym, wyłącznym, prawdziwym, samym Panem, bo ma w Sobie właśnie to, co czyni Panem i sam tylko ma to w Sobie. Teraz więc widzicie przyczynę, dlaczego Bóg jest jedyny Pan panujący, i dlaczego niema na niebie i ziemi innych Panów okrom

tych, w których, przez których Bóg panuje: „Ego Dominus et non est alius.“ (Izaj. XLV. 18.) „Ja Pan i niemasz innego.“ Pan, obok którego wszyscy inni panowie są mniej niż prochem, są niczem, zgoła niczem, są prawdziwą igraszką panowania, a nie panami. Pan, który jeden ma w Swojem ręku tajemnicę panowania, bo On jeden jest Bogiem.

Otóż, Bracia najmilsi, ten Pan tak wielki, ten Pan jedyny jakimże sposobem przyniósł nam dzisiaj i zaczął na ziemi Swoje panowanie? Przychodząc na świat Swoje prawa przywrócić. Z jakąż okazałością wystąpił? Jakże się temu światu objawił? Oto Go widzicie: urodził się w jaskini, złożony jest na słomie, wystawiony na zimno; dwoje tylko ludzi ubogich ma o Nim staranie; świat cały zdaje się nic o Nim nie wie, i tylko jacyś pastuszkowie, w prostocie swojej, przychodzą się cieszyć z Jego narodzenia.....

Dokończenia tej „Myśli“, niestety, ks. Semenenko nie zostawił w rękopisie. Podajemy ją jednak, pomni słów Ewangelii: „Zbierzcie... ...ułomki, aby nie zginęły“ (św. Jan VI. 12.), tem więcej, że i w niej ks. Semenenko, jak zawsze, głębokie roztacza poglądy, które Łaskawy Czytelnik sam może dalej rozwinąć według jego zasad i na podstawie poprzednich lub następnych Kazań. *Ks. T. O.*

XII.

Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach.

Pan Jezus w Kościele.

Ew. św. Łuk. II. 42—52.

W tej Ewangelii, Bracia najmilsi, opisane jest całe życie ukryte Chrystusa Pana. Cały przeciąg lat trzydziestu. I cóż przez lat tyle uczynił Bóg-Człowiek? Mówi to Ewangelia w trzech słowach: 1. Do lat dwunastu milczał. 2. W dwunastym roku słuchał i pytał, i wszystkich zadziwił rozumem i wiadomością. 3. Mimo to, potem jak i przedtem, był posłuszny rodzicom. I tym sposobem rozwijał się w wieku, w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi, aż póki nie przyszedł do kresu Swojej dojrzałości.

Bracia mili! Wiele tu dziwnych rzeczy, a zdawałoby się, że sprzecznych. Skądże pomnażał się, jeśli On, Bóg wszechmądry, przenajświętszy, od którego wszelka mądrość i łaska? A jednak pomnażał się.

Gdybym chciał jednem słowem rzecz załatwić, w tym jedynie celu, aby się trudności pozbyć, powiedziałbym, że się rozwijał jako człowiek, i rzecz byłaby skończona. Powiedziałbym ze św. Cyrylem, że nie Słowo Boże w Nim się rozwijało, ale człowieczeństwo; powiedziałbym ze św. Grzegorzem Nazyanzeńskim, że to rozwijanie się nie było wewnętrzne, ale zewnętrzne.

Ale jabym chciał z Wami nie tylko trudność rozwiązać, lecz i tajemnicę, ile można, zgłębić dla wspólnej naszej nauki. Połączenie Bóstwa z człowieczeństwem dało miejsce wielu tajemnicom, na pozór sprzecznym, ale które na dnie kryją harmonię przenajśliczniejszą. Taka jest i w tej tajemnicy. Chciałbym Wam ją pokazać. Będę się tedy starał: 1) pokazać Wam, że Chrystus jako człowiek musiał się rozwijać; 2) ale, że to rozwijanie się jest takie, że tylko człowiek, który zarazem jak On jest Bogiem, mógł się rozwijać podobnie. Tak się znowu wyświeci związek, zestrojenie się, harmonia Jego człowieczeństwa z Bóstwem. A podziwiając tę tajemnicę Jego rozwijania się ludzkiego, zewnętrznego, nie tylko w wieku, ale w mądrości i w łasce, znajdziemy i dla siebie wzór i naukę. Patrząc na Boga, który rośnie jako człowiek, nauczymy się jak mamy rosnąć my ludzie, którzy się mamy stać podobnymi Bogu.

Do Matki Najświętszej, na której łonie, przy której ręku, pod której okiem rosło to Dzieciątko, to pacholę, ten młodzieniec, a która, jak znowu mówi Ewangelia, „chowała wszystkie słowa w sercu swojem,“ ucieknijmy się o pomoc dla zrozumienia tych słów, tych wzorów, tych tajemnic świętych. Zdrowaś Maryo.

Tylko Bóg jest in actu: w jednej chwili ma wszystko. Ma pełność bytu, i ten nie może być powiększony; jest, który jest; ma pełność mądrości, i do tej nic nigdy nie dodano ani też można dodać; jednym aktem Bóg wie co było, co jest i co będzie; ma pełność świętości, ta w niczem nie doskonaliła się nigdy, ani będzie, bo nie może, jest od razu doskonała.

Ale człowiek jest in potentia et in actu. W pierwszej chwili swojej ma zaród wszystkiego; ale ten musi się rozwijać, aby się rozwinął i stał się czem się stać ma i czem być. Ciało z niczego prawie rośnie w swoją postać całkowitą; umysł z większego jeszcze nic podnosi się, kształci i przychodzi do swojej dziwnej pełni; a nareszcie dusza z najzupełniejszego, jakie być może, nicestwa, bo ze śmierci grzechu na nowo stworzona, nie tylko rozwija się, ale się przekształca, z poczwarki jakiejś ziemskiej staje się ptaszkiem niebieskim, powoli roztacza swe skrzydła; naprzód próbuje lotu, potem coraz lepiej płynie po powietrzu, coraz wyżej i wyżej podnosi się od ziemi, i wzlatuje aż do nieba. Ale to wszystko powoli, jedno po drugiem.... nie od razu; i ktoby w jednej chwili chciał skoczyć z ziemi do nieba, tenby tem przykrzej o ziemię się powalił. Cierpliwości, Bracie mój, nie czyń jak Adam, który chciał być Bogiem od razu i sam z siebie; tylko Bóg jest Bogiem sam z siebie i od razu. Ty, człowieku, dojdziesz wprawdzie do tej niepojętej transfiguracyi, do tego przemienienia; ale pamiętaj jakim sposobem. Oto: 1) nie sam z siebie, ale z Bogiem, z Chrystusem; 2) nie od razu, ale powoli. Boś ty człowiek, o człowieku! człowiek, a nie Bóg. Pamiętajże, czem jesteś!

Lecz Chrystus, Bracia moi, jest Bóg i człowiek. Jako Bóg, był w bycie Swoim najcałkowitszy, w mądrości najzupełniejszy, w świętości najdoskonalszy. Ale jako człowiek, i dlatego, że prawdziwy człowiek, musiał się rozwijać; przez następne rośnięcie musiało wszystko w Nim z zarodu przychodzić do pełni. Patrzcie jak to ciało powoli się wzmaga. Coś podobnego odbywa się w Jego duchu, i w Jego duszy. Tylko nie materyalnym sposobem, i proszę mię dobrze zrozumieć. Duch Chrystusa Pana dla połączenia osobistego ze Słowem był najmędrszy i to od pierwszej chwili swojego istnienia. Nie potrzebował on się uczyć tak jak my, i tym sposobem się rozwijać, nie; on był wszczepiony na Mądrości przedwiecznej, cała mądrość Słowa Bożego była jego mądrością; jednakże duch ludzki Chrystusa nie obejmował jednym (aktem) czynem tego wszystkiego, co mądrość Boża, w jednej chwili, jedną myślą, bo byłby nie ludzkim ale Boskim; duch ludzki Chrystusa Pana musiał przebiegać, jedno po drugiem, co chciał wiedzieć; wiedział wszystko, ale nie od razu, tylko

następnie (w następstwie, successive). I dlatego w miarę jak tę pracę odbywał, tak też rosnął. Rosnąc w lata, rósł w mądrości Bożej.

To samo działo się i z duszą Chrystusa. Była najświętsza. Jej wola wszczepiona w wolę Słowa Bożego, najprostsza, najsłuszniejsza, najświętsza. Nie pragnęła, jedno co dobre; nie chciała, jedno co sprawiedliwe; nie czyniła, jedno co święte. Ale nie mogła być jak Świętość Boża, która od razu, z góry, jest doskonałą, jednym czynem (aktem) stanowi Swoją Świętość. Musiała czynić uczynki (akty) jedne po drugich, przebiedz cały szereg dobrych i świętych uczynków, aby z zarodu stała się rzecz, aby moc przeprowadzić w skutek. I to czyni Chrystus Pan, i mówi podobnież: „Ego sanctifico me ipsum. — Ja poświęcam samego siebie.“ (św. Jan, XIII. 19.)

Oto w jakim sposobie powiedziano jest: „Jezus pomnażał się w leciech, w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi“. Widzicie, że tak być musiało, że inaczej być nie mogło.

Teraz zobaczymy, że to rośnięcie takiej jest natury, że przypada takiemu tylko człowiekowi, który jest Bogiem.

Trzy są obrazy, jakeśmy napomknęli:

1) Aż do lat dwunastu. Cóż robi Dzieciątko? Rzecz dziwną. Rzecz, która byłaby prosta i konieczna dla każdego innego, ale dziwna jest dla Tego. Przez dwanaście lat to Dzieciątko milczy. Czy milczy dlatego, że dziecko? Ach, nie! Widzieliśmy, słyszeliśmy wszystkie głosy, które Mu przy Narodzeniu śpiewały. Śpiewali Aniołowie z Nieba, ludzie na ziemi, Patryarchowie, Królowie, Prorocy: przeszłość cała, historya cała wielkiem echem Mu wtórowała; drżała i trwożyła się społeczność razem z Herodem i z Żydami, albo też razem z narodami wszystkimi jękiem niewymownym, kwileniem żałośnem wzdychała do przyszłości, które to Diecię przynieść miało. Śpiewały Mu swoim językiem ciała niebieskie, gwiazdy niezwykłe tej muzyce przewodniczyły; a Mędrcy, Uczeni, tego języka znawcy, przybywają z kończyn świata, aby tę Dziecinę zobaczyć i pomówić, jeśli można. Czemu nie mówisz, Dziecino mała? Możesz, możesz. Otwórz tylko usta, a zadziwisz mądrością słów Twoich. Ale nie; inna dziecina pewnoby przemówiła, gdyby mogła; Ta może, ale nie mówi. Dlaczegoż? Bo chce zostać człowiekiem w warunkach, w granicach człowieczeństwa. Nie ma lat jeszcze, w których człowiek mówi, więc będzie

milczała, święcie milczała. Nie uprzedzi wieku, ani Woli Bożej, nie porwie się naprzód niecierpliwie, nie zechce mieć od razu, co powoli przychodzi, chociażby to wszystko mogła. Bracia mili, wielka to dla nas nauka, którą wkrótce lepiej zrozumiemy. A tymczasem podziwiajmy tę cierpliwość Bożą, uwielbiajmy tę cechę pierwszego rozwijania się w pierwszych latach aż do lat dwunastu; uwielbiajmy to milczenie, tę cichość, tę ukrytość Dzieciątka-Boga.

2) Rok dwunasty był u Żydów jedną z ważnych chwil w życiu. Młodzieniaszek, uważany już za używającego rozumu, wchodził w liczbę uczniów, publicznych wyznawców prawa Bożego. Było to coś nakształt naszego Bierzmowania. Była to też chwila, której Chrystus użył do wystąpienia w tym charakterze ucznia. I patrzcie jak to czyni. W dwóch słowach Ewangelia opisuje: S ł u c h a i p y t a. Dlaczego? Czy słucha, żeby się nauczył; czy pyta, aby się dowiedział? Nie. Bo dodaje Ewangelia: „A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.“ Jeżeli miał rozum, więc nie potrzebował uczyć się; jeżeli tak odpowiadał, że wszyscy zdumiewali się, więc nie potrzebował pytać. Mógł uczyć, a jednak słucha; mógł wykładać i oświecać, a jednak pyta. Patrz, Dziecino najrozumniejsza, oto wszyscy zachwyceni. Idź dalej! przestań słuchać, a zacznij uczyć; przestań pytać, a zacznij Sam tłómaczyć i wykładać. Zobaczysz, jak wszyscy pójdą za Tobą, samo cudo Twojej mądrości przedwczesnej, a takiej Boskiej, że zdawać się będzie wszystkim, że sam Bóg przemawia, to cudo już Cię Bogiem ogłosi, i pociągniesz wszystkich i zbawisz wszystkich. Ale nie, jeszcze nie czas! To właśnie byłoby po ludzku, ta niecierpliwość, to wybieganie, to skakanie ze środka na sam koniec; — nie, tak Bóg nie robi. Skoro raz stał się człowiekiem, trzeba, żeby przebiegł całą kolej tych ustaw, które Nim rządzą. I dlatego występuje jako uczeń. Wprawdzie i jako uczeń pokaże, że jest Mądrością najwyższą, ale nie wyjdzie za granice ucznia. Będzie tylko słuchał i pytał. W tem złoży nam świadectwo rozwijania się stopniowego Swego ducha ludzkiego: e t p r o f i c i e b a t s a p i e n t i a, jak w pierwszem rozwijania się swego ciała: e t p r o f i c i e b a t a e t a t e. Podziwiajmy, Bracia mili, tę drugą cierpliwość Bożą, tę drugą cechę życia ukrytego, w którem znowu dla nas wielka nauka, ale tymczasem wielkie podziwienie.

3) Następuje trzeci okres życia ukrytego Chrystusa Pana. Wrócił do Nazaretu i mieszkał z Matką Swoją i Józefem. I cóż tam robił? W jednem słowie cała historya. I był im posłuszny. O, Bracia moi, jeśli tamte rzeczy dziwne, te najdziwniejsze. Czyż nie pojmujecie, czyż sobie nie wystawiacie, jak to jest dziwne? To dziecko, ten młodzieniec, ten mąż taki mądry, taki zacny, taki dziwny, tak wielkich przeznaczeń, takiej świętości — posłuszny dwojgu prostym ludziom! Ale, o nowy Salomonie, o nowy Mojżeszu, który się gotujesz do takiego dzieła, jakiego tamci pomyśleć nie ważyli się, czyż nie nauczysz tych ludzi jak Cię mają szanować, jak Ci mają rozkazywać, czyli raczej, jak Cię mają słuchać; czy im nie będziesz Sam rozkazywał? Ach, oni będą szczęśliwi z tego. Lecz nie. Przyjdzie czas, gdzie On jako Mistrz wystąpi; ale teraz jest posłuszny. On, nie tylko Mistrz, Prawodawca, Prorok, większy niż Salomon, Mojżesz, Abraham; ale On, Pan nieba i ziemi, Stworzyciel, Zachowawca, Zbawiciel, Sędzia, — On posłuszny. I to posłuszeństwo prawdziwe, zupełne, powszechne. Prawda, że jako Bóg, łaską Swoją prowadził Swoich rozkazodawców. Ale jako człowiek słuchał. I tak rozwijał się w łasce. Et proficiebat gratia. W tem trzeciem życiu, życiu duszy, woli, uczynków, chcąc wszelkiej sprawiedliwości dokonać i być we wszystkiem doskonałym człowiekiem, był nim w całem rośnięciu Swojem aż do końca, i poddał się pod wszystkie ustawy rozwijania się ludzkiego, — a szczególniej pod to ostatnie, które jest jego koroną i dokonaniem. — O, podziwiajmy tę trzecią cierpliwość Bożą i zawołajmy głosem serdecznym do Chrystusa Pana: Człowieku jedyny, prawdziwie dziwny jest Twój wiek młodociany, Twoje wyrastanie i rozwijanie się, dziwne i Boskie. O, prawdziwie Ty Bogiem jesteś, który umiałeś w Twojem człowieczeństwie tak milczeć, tak być nauczanym, tak być posłusznym.

Pójdzie potem P. Jezus na pustynię być kuszonym i pokaże inaczej Swoją mądrość i moc Bożą, — wystąpi jako Nauczyciel, i znowu inaczej; — wstąpi na krzyż i najdziwniej. Ale tego wszystkiego widzę przepowiednię najjaśniejszą w tem Jego wzrastaniu i życiu ukrytem, w którem tak panował nad Swem ciałem, nad rozumem, nad wolą. Z upodobaniem dziwię się tym początkom, czczę, uwielbiam, pokłon oddaję, bo im słabszy bohater, tem dziwniejsze Jego zwycięstwa; im

mniejszy nasz Pan Jezus, tem rozkoszniejsze uczynki Jego; im nikczemniejszy, że tak powiem, Bóg ukryty, tem jaśniejsze, tem świetniejsze sprawy Jego. A teraz, Bracia moi, kilka słów nauki.

Bierzmy przykład. Życie Chrystusa jest dla nas przykładem.

Co do ciała, to jest zewnętrznego naszego położenia, majątku, zdrowia i t. d. Milczmy! przyjmijmy, co P. Bóg dał.

Co do rozumu i ducha pytajmy się! nie twierdźmy, nie wyrokujmy, nie nauczajmy, ale pytajmy się!

Co do woli i duszy (uczynków) bądźmy posłuszni! Nie rozkazujmy.

A tym sposobem, proficientes aetate, proficiemus sapientia et gratia, wzrastając wiekiem, wzrośniemy w mądrości i łasce.

Wszystko P. Jezus czynił dla naszego przykładu. Co za wspaniała nauka! Idźmy za nią. Amen.

XIII.

Kazanie na Niedzielę II. po Trzech Królach.

O Kanie Galilejskiej: Potrójne gody.

(1853 r.)

„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie jego.“ (Ew. św. Jana II. 11.)

Bracia moi!

Początek cudów to jest początek działania Bożego. Bo cud to jest działanie Boże.

Dotychczas żył jako człowiek, zaczyna jako Bóg.

To działanie jest wspólne z Ojcem. „Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam.“ (św. Jan, V. 17.) I patrzcie jak się jedno z drugiem łączy. Na końcu stworzenia, dnia szóstego „stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie

swoje stworzył go: mężczyznę i białągłowę stworzył je.“ „I błogosławił im Bóg i rzekł: Rośćcie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną.“ (Gen. I. 27—28.) I tego błogosławieństwa Bóg nie cofnął. Przekleństwo, jakie za grzech rzucił, uczyniło, że tamto błogosławieństwo wykonywało się w trudzie i boleści, ale wykonywało się. I to błogosławieństwo Boże było działaniem Bożem. Rośćcie i mnóżcie się. Bóg sam dawał ten wzrost, i życie, i siłę. Ojciec mój aż dotąd działa.

Atoli nie tak, jakby chciał. Bo grzech przyszedł przeszkodzić. Wtedy Syn przyszedł ze Swojem działaniem, aby wszystko naprawić. Był On wprawdzie i w pierwszem działaniu. Bo bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało. Ale to drugie szczególnem prawem do Niego należy. Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam.

I dlatego od tego Syn zaczyna, na czem Ojciec stanął. Ostatnie dzieło Ojca, stworzenie człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je i błogosławił im Bóg. I błogosławił ciągle aż do dnia dzisiejszego, aż dotąd. Dzisiaj Syn przychodzi pobłogosławić temu, czemu Ojciec dotychczas błogosławił; uczynić to, co On uczynił, ale Swoim sposobem. Rozpoczyna Swoje działanie: „I ja działam“.

I jaka wielka następuje przemiana. Z wody robi się wino. Z natury robi się łaska, ze związku cielesnego związek duchowny, z ziemskiego niebieski, z ludzkiego Boski! Cała tajemnica godów i małżeństwa odsłania się. „Wielka to tajemnica,“ — powiada Paweł święty — „ale ja mówię w Chrystusie i w Kościele.“ Całą jej wielkość, całe jej znaczenie, cały jej koniec Chrystus zdziaływa: „I ja działam.“

O tej tajemnicy mówić Wam będę. Prośmy o pomoc Tej, na której prośbę Chrystus to działanie Swoje rozpoczął. Zdrowaś Maryo.

Bracia moi! Słowo to jest samego Boga. „Nie dobrze być człowiekowi samemu!“ (Gen. II. 18.) I to słowo powtarza Duch Św. „Vae soli!“ Biada samemu! (Eccl. IV. 10.)

Biada samemu! Ktokolwiek on jest: czy proszek ziemski, czy istota rozumna, czy Anioł nadziemski, czy najwyższy Cherubin albo Serafin; biada mu, jeśli sam. Bóg nawet, Bóg sam nie byłby Bogiem, gdyby był samotny, pojedyńczy.

I dlatego Bóg jeden nie jest, ale Ojciec, Syn i Duch Św. i ta Trójca Przenajświętsza cieszy się Swoją Boską społecznością, w naturze Swej Boskiej święci Swoje wiekuiste niewypowiedziane gody.

Jeśli tak z Bogiem i w Bogu, oczywista tedy, że nikt sam jeden szczęśliwym być nie może; oczywista, że i człowiekowi, jak Bóg powiedział, nie dobrze jest być samemu. Oczywista i bardzo oczywista. A dlaczego? Bo wszystko jest stworzone na obraz albo na podobieństwo Boże; jeśli tedy Bóg nie jest samotny, nic na świecie samotnem być nie może.

I dlatego pojmujecie dlaczego Pismo św. mówi: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył je.“ I dlaczego natychmiast dodał błogosławieństwo na potomstwo? Aby tą trzecią osobą dopełnić obrazu Trójcy Świętej.

Wielki tedy i święty, Bracia moi, jest związek małżeństwa. Śmiem powiedzieć trzykroć święty, bo trzykrotne nań wyobrażenie troistego Boga, i dlatego Pismo św. trzykroć powtarza: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje — na wyobrażenie Boże stworzył go — i pobłogosławił im.“

Jak każde wyrażenie w miejscu!

Ale zobaczmy bliżej. Jak Ojciec w naturze Boskiej jest źródłem całego Bóstwa, tak mąż w rodzinie początkiem władzy, czynności życia całego. Jak Syn odbiera od Ojca Bóstwo, to jest, jestestwo Boże i wszystkie przymioty, tak niewiasta od męża ma udzielone naprzód istnienie samo, bo z kości jego wyjęta, z serca jego: ciało z ciała i kość z kości; ale zarazem naukę, kierunek, całą działalność życia. I jak Syn zależny od Ojca, tak niewiasta podwładna mężowi; ale też, jak Syn jest równy Ojcu, tak i niewiasta równa mężowi. Patrzcie, jak z natury tego związku wypływają wszystkie jego przymioty i przepisy i obowiązki. Ojciec udziela wszystko, co ma, Synowi, — tak i mąż równie: światło, moc zaufanie, miłość, ...wszystko. Syn zależny od Ojca; ale jeśli zależny, to jednak Mu równy. Powiecie mi, że w małżeństwie to niepodobna! Ach, nie mówcie tego! Jest to przeciwko Wam świadectwo: świadczy, że albo oboje w małżeństwie, albo jedno przynajmniej nie nosi na sobie wyobrażenia Bożego. Jeśli męża wola jest według Boga, a żona nie słucha, stała się starą Ewą, straciła obraz Boży; jeśli żona prosi o to, co Boże, a mąż od-

mawia, nie przestał być starym Adamem, nie wdział jeszcze na siebie Bożego obrazu. O, przywdziejcie się oboje w ten obraz Boży, a zobaczycie jaka między Wami Boska zgoda zakwitnie, jakie rajskie, niebieskie szczęście! Powtórzy się w Was, co zachodzi między Ojcem i Synem, i za Chrystusem powtórzycie, co On o Sobie i Ojcu powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy!“

Nareszcie jak od Ojca i od Syna pochodzi Duch Święty, tak od męża i żony pochodzi potomstwo, ta trzecia osoba w rodzinie. Od Ojca i od Syna ma Duch Św. Swoje jestestwo, Swoje Bóstwo i przymioty wszystkie; tak od rodziców potomstwo ma życie, światło, naukę, ukształcenie, całe swoje jestestwo, nie tylko cielesne ale i moralne. I jak Duch Św., choć już zależny, ale jest równy, tak i potomstwo, skoro ukształci się zupełnie jestestwo jego, nie ma być niewolnikiem, ale dzieckiem; choć zależne, ale równe tą równością świętą, jaką koniecznie daje jedność rozumienia, jedność chęci, jedność woli w tem wszystkiem, co święte, co dobre, co Boże. Słowem, niech potomstwo ukształci się na podobieństwo Boże, wyrazi w sobie obraz Boży, a cała rodzina będzie doskonałym obrazem Trójcy Przenajświętszej. I jak prawdziwie wtenczas powie Pismo święte: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje... i pobłogosławił im Bóg“.

O prawdziwie błogosławiony człowiek, błogosławiona rodzina, która tym sposobem wyrazi w sobie obraz Tójcy Przenajświętszej!

Nie zawsze to bywa; i owszem rzadko to się zdarza. Podług tego wzoru P. Bóg stworzył na początku człowieka; ale człowiek zepsuł. I przed przyjściem Chrystusa Panu została w małżeństwie cielesna część tego obrazu, duchowna się straciła. Chrystus przyszedł ją odnowić. I rozpoczał to dzisiaj w Kanie Galilejskiej. Ten początek cudów uczynił Jezus i okazał chwałę Swoją. Przemienił wodę w wino. Przemienił małżeństwo cielesne w małżeństwo duchowne. To, co przez zepsucie stało się było obrazem i niewolnikiem materyi, przez cud Jego, — nie ten, co jest tylko figurą — ale przez cud Sakramentu Jego, stało się na nowo w świecie wiecznym, obrazem najdoskonalszym Trójcy Bożej.

I dlatego pojmujecie, Bracia moi, dlaczego małżeństwo jest nierozłączne. Kiedy Go Żydzi pytali czy można rozwodzić

się, odpowiada: „Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak. A powiadam wam, i ktobykolwiek opuścił żonę swoją.. a inną by pojął, cudzołoży..“ (św. Mat. XIX. 8, 9.) „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“. (tamże, 6.) Czy słyszycie? Bóg połączył. Natura Boża, obraz Jej, — nie przypadkowe połączenie. Czy może Ojciec rozłączyć się z Synem albo Syn z Ojcem? Jakże tedy mąż z żoną? Jest to rozdzierać podobieństwo Boże; jest to deptać obraz Jego w nas; jest to rozrzucać przybytek Jego święty; jest to znieważać, o ile w nas mieszka, sam majestat Trójcy Przenajświętszej: jest to bluźnierstwo; jest to świętokradztwo, zelżenie, zesromocenie Boga, grzech wołający głośno o pomstę do nieba. Ach, niestety, u nas jeszcze tak częsty. To też i pomsta tak ciężka. Bracia, niechże to rozważanie dzisiejsze wzbudzi w Was zgrozę zbawienną; za łaską Bożą wolni będąc od niego, w innych poprawiajcie! Nie powiem Wam: Unikajcie takich ludzi. Nieszczęśliwi oni podwójnie; bo nie tylko na siebie, ale na cały naród klęski Boże ściągają; ale z wszelką miłością dajcie im uczuć, poznać. Uzbrójcie się w miłość odważną i w odwagę miłośną, i milczeniem Waszem nie powiększajcie ich nieszczęścia i Waszego i tylu ludzi niewinnych!

Vae soli! Biada samemu! Ale, aby tej groźby uniknąć nie jedna jest droga, bo nie jedno jest małżeństwo: nie jedne gody, do których powołany człowiek.

Są drugie gody, daleko szlachetniejsze; a tych tylko Chrystus nas nauczył. Są to zaślubiny duszy ludzkiej z Bogiem. O, co to za gody wspaniałe! Człowiek wyrzeka się świata, ciała i siebie samego. Odrywa się od wszystkiego i przystaje do Boga wyłącznie. Rozum zaślubia się z Mądrością Bożą; serce z Dobrem Bożem; wola z Wolą Bożą, ze Świętością Bożą. Świat zewnętrzny znika, wewnętrzny się otwiera, i tam w modlitwie i w obcowaniu z Bogiem, ten się żywot odbywa. Są to prawdziwe zaślubiny, najprawdziwsze. Bóg uważa duszę za oblubienicę Swoją, tak ją nazywa, tak z nią przestaje. Bóg jest w tem połączeniu pierwiastkiem spółdziałającym, i wychodzi z tego połączenia owoc najpiękniejszy: z rozumu — światło i nauki najprawdziwsze; z serca — chęci i pragnienia najszlachetniejsze; z woli — uczynki najświętsze. A ponieważ uczynki tylko z nami na tamten świat pójdą, o, jakże szczęś-

liwa ta dusza będzie, jak licznem otoczona potomstwem! Nikt jej nie powie: Vae soli! ale sam Bóg ją powoła do łona swego: „Pójdź do mnie, ja twój oblubieniec na wieki, a cieszmy się razem z tych szczęśliwych owoców połączenia naszego".

Jak pierwsze małżeństwo Chrystus uświęcił w Kanie Galilejskiej — cudem — tak to drugie Sam w Sobie na Taborze. Zaślubiny natury Bożej z naturą ludzką i jej przemienienie.

Do jednego z tych dwóch małżeństw każdy jest powołany. Ale, jest jeszcze trzecie małżeństwo, trzecie gody, do których nie każdy: — Chrystusa Pana z Kościołem. To się dokonało przez Jego nauczycielstwo i przez krzyż. Wezwani są do tych godów wszyscy ci, których Bóg powołuje do stanu kapłańskiego, do Ojcostwa duchownego. Ale, jak Chrystus wprzódy na Taborze a potem na Kalwaryi, tak i oni wprzódy muszą wejść w one drugie zaślubiny, nim do tych przystąpią. Jaki stosunek Chrystusa Pana do całego Kościoła, w takim oni do pewnej części. Mają oddaną sobie w ręce moc zapładniającą Bożą: nasienie nauki, dzielność Sakramentów; i to życie wlewają w nowo rodzące się i kształcące dusze powierzonego sobie Kościoła, i tak wchodzą z nim w zaślubiny, i stają się na wzór Boga i mocą Jego ojcami duchownymi ludzi. Wielkie to, wysokie powołanie i nad wszelką ludzką nie tylko godność, ale możebność. O tych godach i o tych godownikach nic tu mówić nie będę, bo nie do nich mówię. Niech im Bóg sam mówi do duszy i da im jasno poznać czem ich zrobił, do jakiego uczestnictwa w Swem wiecznem weselu ich powołał, a następnie: co oni mają zrobić, i jakimi tu być tymczasem na ziemi!

Oto, Bracia moi, są trzy zaślubiny, z których każdy ma sobie wybrać jedno, aby mu nie było powiedziano: Vae soli!

Do tych, co są w pierwszych, powiem: Pamiętajcie na świętość waszego stanu.

Do tych, co są w drugim: Błogosławieniście! Pan cząstka wasza na wieki!

Do tych, co w trzecim: Niech Bóg sam do serca wam mówi!

Ale do tych, co w żadnym, co powiemy? Co powiemy? Vae soli!

Bo i cóż robią? Sami z sobą odprawiają gody. A tak być nie może.

(Rozwinąć.)

Brzydki egoizm. Koniec: Znudzenie, śmierć.

Ach, obaczcie się! Życie Wasze przejdzie na niczem, i jak u końca staniecie, obyście sami nie zawołali: Vae soli!

Weźcie się tedy, nie mówię, do godów ludzkich, do tych nie każdy z pewnością powołany; a zresztą, weźcie się i do tych, jeśliście powołani. Ale weźcie się do godów Bożych. Żebyście nie powiedzieli: Vae soli! Ale: Dilectus meus mihi et ego illi, tenui eum nec dimittam — Ulubiony mój mnie, a ja jemu, obejmę go i nie puszczę na wieki. (Cant. Sal. II, 16. III, 4.)

A teraz słowo jeszcze o Najśw. Pannie.

Dlaczego, w Kanie Galilejskiej, powiedział Chrystus Pan: „Co mnie i tobie niewiasto?“ Nie jeden raz tak z Matką Swą z pozoru przykro postąpił. Ale i drugi: „Kto jest Matka moja?“ — i trzeci z krzyża: „Niewiasto, oto syn twój.“

Ale tu wielka tajemnica.

Bóg w raju przyrzekł Zbawiciela, ale zarazem i niewiastę; nową niewiastę i nowego człowieka. On Zbawiciel; Ona Spółzbawicielka. Jak Siebie tedy nazywał w uroczystych chwilach Synem człowieczym, tak Ją, słuszna, że nazywał Niewiastą, oną wielką Niewiastą, nadludzką, niebieską, Boską.

A te uroczyste chwile trzy: początek... w Kanie; środek... w nauczycielstwie; koniec... na krzyżu.

I w tych trzech słowach do tej cudownej Niewiasty wyświecił, że był z Nią we wszystkich owych trzech związkach, połączeniu, zaślubinach.

A naprzód, pod pewnym względem, było to połączenie ciała. Bo Ona była Matką Jego: Ich ciało było jednem ciałem. Kiedy tedy mówi Chrystus Pan: „Co mnie i tobie niewiasto?“ znaczy według św. Augustyna: „Matką ciała mego jesteś, a prosisz mnie o rzecz Boską, do Boga we mnie prawo rościsz. (Odłącza tedy Bóstwo od człowieczeństwa.) Nie Ty urodziłaś, co we mnie cuda ma czynić. Cóż więc mnie tu i Tobie? Dotychczas My tylko ciało spólne mamy.“ — A tak jest jednak to słowo przyznaniem tej spólności. Lecz nie wyrzeka się i dalszej, bo cudo czyni. Tylko ta dalsza potem się dokona, kiedy Marya przejdzie przez wszystkie stopnie tej spólności z Synem Swoim.

I dlatego potem powiada: „Kto jest Matka moja? Ktokolwiek czyni wolę Ojca mego.“ Czyż Marya nie czyniła? I owszem,

tak jak sam Chrystus we wszystkiem. A więc tu Ją podnosi, oświadcza drugie z Nią połączenie: w duchu. Tak jak Jego duch z Bogiem, tak i duch Maryi.

A nareszcie: „Oto syn twój.“ Trzecia spólność. Jak Chrystus wchodził z Kościołem w zaślubiny na krzyżu, tak Marya pod krzyżem. On Ojciec, Ona Matka.

Ona to, Ona, ta Niewiasta, spólniczka we wszystkiem Chrystusa, jedno ciało, jeden duch, jedno życie i działanie.

O Maryo! Składamy Ci hołdy nasze, siedzącej na jednym tronie z Chrystusem w potrójnem tem niewymownem z Nim połączeniu. O, rzuć na nas miłosiernem okiem, i wprowadź nas, wprowadź także do tego zacnego połączenia, do tych szczęśliwych godów, do tego wiecznego nieba! Amen.

XIV.

Kazanie na niedzielę III. po Trzech Królach.

O trzech stopniach wiary.

Ew. św. Mat. VIII. 8. „Panie, nie jestem godzien.“

Bracia moi!

„Nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu!“ rzekł Chrystus. To znak, że tu mowa o wierze, że w Ewangelii jest odmalowana tajemnica wiary.

Trzy podobne wypadki są w Ewangelii. We wszystkich odmalowana wiara w różnych swych stanach. Tu Setnik, książę, dowódca, przychodzi prosić o uzdrowienie sługi. Inna Ewangelia (św. Mat. IX.) wystawia nam Arcybóżnika, także księcia, który przychodzi o uzdrowienie córeczki, a raczej o obudzenie ze śmierci, tylko co nadeszłej. Inna jeszcze (św. Jana IV.) mówi o króliku z Kafarnaum, któremu syn chorował, i który równie do Jezusa o uzdrowienie przychodzi. Wszystko podobne wypadki, to też to samo znaczą, znaczą wiarę, przychodzącą do Jezusa. Ale, są w nich głębokie różnice w szczegółach, bo i wiara nie jest jednakowa, a te wypadki znaczą wiarę w jej rozmaitych stanach, w rozmaitych chwilach, w rozmaitych osobach.

Najmilsi, każdy z nas znajduje się w jednym z tych trzech stanów. To ucząca i pożyteczna i zbawienna rzecz zastanowić się nad nimi.

Boga proszę o łaskę, aby mi dał dobrze Wam wystawić tę naukę, tak wielką, że Jezus jest przedmiotem wiary, On jeden; wskazać ten pożytek niezmierny: wiedzieć, że do Niego iść mamy; dać to zbawienie, które On daje przychodzącym do Siebie. Ty sam, o Panie, daj łaskę za przyczyną N. Panny. Zdrowaś Maryo.

Jezus jest przedmiotem wiary; niema innego.

Do Niego wiara iść musi; a nawet niewiara, jeżeli chce co mieć. Bo On jeden koniec, cel, przedmiot wszelkiej wiary i wiedzy, jak jest wszelkiego życia, wszelkiej wielkości, chwały, szczęścia wszelkiego.

To też, kiedy P. Jezus na ziemi się pokazał, przyszła do Niego wiara i niewiara, tak jak przyszły wszelkie nadzieje i zwątpienia, chęci i niechęci, rozkosze i boleści, miłości i gniewy, wszystko, wszystko do Niego przyszło; i jak raz przyszło, tak i przy Nim zostało i zostaje. To wszystko do innych bogów i bożków przybiega i odlatuje. Wszyscy inni są igraszką tych ludzkich potrzeb i uczuć i marzeń i namiętności. Pan Jezus nie takim jest Bogiem; On trzyma serca, On chwyta dusze ludzkie i nie puszcza ich; On z niemi igra, a nie z Nim one; On jest ich Panem; o, doprawdy! On jest innym Bogiem, On jest Bogiem prawdziwym!

Patrzmyż, jak do Niego dusze przychodzą; a naprzód: przez wiarę, bo o tem dzisiaj mam do Was mówić.

1. Weźmy naprzód dzisiejszą Ewangelię. Słyszeliście. Setnik przychodzi i mówi: „Sługa mój bezwładny i srodze trapiony.“ — A Jezus: „Przyjdę i uzdrowię.“ — A on: „Panie, nie jestem godzien i t. d.“ Wtedyto Jezus rzekł: „Nie znalazłem takiej wiary w Izraelu!“

Setnik i sługa to jedna natura ludzka. Setnik to wódz, to rozum, to duch ludzki. Sługa to dusza ludzka, która żyje pod rozkazami swego wodza. „I ja człowiek... mający pod sobą żołnierze i mówię temu idź, i idzie; a drugiemu przyjdź, i przychodzi; a słudze mojemu czyń to, i czyni.“ Żołnierz słucha wodza, sługa... pana, więc wszystko w porządku. Jest to tedy człowiek, u którego wiara jest zdrowa, całkowita, zu-

pełna. Ten pierwszy przykład wystawia nam tedy, jak do Chrystusa przychodzi wiara zupełna i całkowita.

A naprzód, dlaczego przychodzi? Oh! i bardzo słusznie. Bo choć wiara jest cała, ale nie w tem już całe życie i całe zdrowie duszy. Są w niej niedostatki, są ułomności, paraliż i srogie cierpienia. „Panie! Sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest.“ Dwie rzeczy, tak zdaje się przeciwne, a tak jednak blizkie. Paraliż, to lenistwo do dobrego. Trapienie, to skłonności i przez pokusę nagabanie do złego. To w każdej duszy, jakkolwiek jej wiara silna i żywa i gorąca. Musi tedy wybiegać swym rozumem do Jezusa i przedkładać Mu swoje potrzeby.

Ale patrz, jak przedkłada. Nic więcej, jedno przedkłada. Jak ten język wiary jest pełen prostoty i wielkości, pełen poddania się i pełen ufności; mały w słowach, tak wielki w rzeczach! „Panie, sługa mój... trapiony jest.“ I nic więcej. Nie prosi, nie błaga, i tylko przedkłada nędzę. Tak wiara czyni. Kiedy jest pełna, cała, wielka, wtedy nawet nie prosi. Alboż ona wątpić może?

To też Pan Jezus czyni to, czego potem na najgorętsze prośby nie uczyni; oto sam przyrzeka, sam się zobowiązuje. „Ja przyjdę“ — prawi — „i uzdrowię go!“ Duszo, naucz się, jak masz pociągnąć, jak zobowiązać Jezusa. Pokornie, rzewnie, prosto, a zaufanie, przedstaw tylko twoją nędzę, pokaż ją, a usłyszysz: Ja przyjdę i uzdrowię ciebie!

Lecz na takie słowo zniżenia się Bożego wiara ma swoje słowo, swojego zniżenia się, swojego, że tak powiem, spuszczenia się do głębi swojej, aż tam, gdzie jest dno wiary. Słowo cudowne: „Panie nie jestem godzien, ale rzeknij słowem....“ Dwie rzeczy: uznanie swojej nikczemności, uznanie wszechmocności i łaskawości Bożej. Te są dwa znamiona ostatnie prawdziwej wiary: najniższe o sobie wyobrażenie, — najwyższe wyobrażenie o Bogu.

Słowo cudowne, słowo dziwne! któremu się sam Bóg dziwuje. „A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł: Zaprawdę... nie znalazłem takiej wiary w Izraelu!“ To jest ostatni kres, do którego wiara przyjść może. Wtedy jej fundament jest tak głęboki, iż głębiej zapuścić już nie można; wtedy jej szczyt jest tak wysoki, iż wyżej nie podobna dosięgnąć. Jej fundament to pokora, uznanie swojej

nicości, i nikczemności, i grzeszności; przepaść bez dna; jej szczyt to spoczęcie w Bogu, uznanie Jego wszechmocy tak dobrotliwej i Jego dobroci tak wszechpotężnej, — wysokość bez granic.

Kościół te słowa codzień powtarza przy Komunii świętej. O, jak słusznie, jak potrzebnie, jak zbawiennie! Komunia św. to najwyższy akt miłości między Bogiem a duszą. Więc nim miłość akt swój spełni, wiara go musi przygotować; nim miłość swoje słowo wymówi, wiara swoje musi powiedzieć; nim miłość człowieka uczyni Bogiem, i by go nim dobrze i święcie uczyniła, wiara musi go wprzódy uczynić nicestwem, i tak przygotować miejsce dla Bóstwa. Tak tedy słusznie w tej uroczystej chwili dzielą się duszą ludzką: wiara i miłość. Słusznie wprzódy wiara przez jej usta mówi: „Panie, nie jestem godzien, a Ty rzeknij tylko słowem“, aby potem miłość bezpiecznie sercem całem zawołać mogła do tego Boga, z którym się łączy: „O Boże! Ty teraz mój, a ja Twój! Trzymam Cię i nie puszczę! Ty i ja jedno jesteśmy!“ — Jak dziwne tajemnice Boże! jaka w nich mądrość pełna łaski, i łaska pełna mądrości! O szczęśliwa duszo, któraś je pojęła! i pojąwszy, wzięła do duszy, i wykonała, i w życie wprowadziła. Duszo szczęśliwa, gdzieżeś jest? Niech cię widzę! Niech na ciebie mój wzrok obrócę! O, będę się tobie dziwował, jak się dziwował P. Jezus Setnikowi temu i powiem głośno: Nie, dotychczas nie znalazłem takiej wiary w Izraelu; a jeżelim z łaski Bożej znalazł ją nawet kiedy, raz może lub drugi, to mi jednak nie przeszkodzi, bylebym wzrok mój na codziennych ludzi obrócił, nie przeszkodzi zawołać: Nie, doprawdy, nie znajduję takiej wiary w Izraelu! Duszo szczęśliwa, pożądana, gdzieżeś jest? A tak nam ciebie potrzeba! Boże, zlituj sie nad nami, i daj nam dusze takie!

2. Teraz idźmy do drugiej Ewangelii, w rozdz. IX. św. Mateusza. Znowu książę, albo raczej Arcybóżnik, którego córka umarła, przychodzi do P. Jezusa. Ale ten już nie tylko przedkłada: „Córka moja umarła“, ale i prosi: „Zstąp,“ — prawi — „włóż rękę, a żyć będzie.“ A Chrystus Pan co na to? Nic nie mówi, ale idzie. Idzie w milczeniu i z martwych wskrzesza.

Patrzcie, ten Arcybóżnik to znowu duch ludzki, jego umysł, jego rozum, to, co jest księciem i kapłanem w naturze ludzkiej. Córka to dusza; ona umarła, bo w grzechu. Zgrze-

szyła. I to jest obraz wiary po grzechu. Wiara nie wygasła, ale, patrzcie, jak obumarła. Już nie wierzy, aby słowem samem...; ale prosi, żeby przyszedł, włożył ręce i ożywił. Jednakże wierzy w skuteczność; bo dodaje: włóż rękę, a żyć będzie. Żyć będzie, nie wątpi. I dlatego prosi. Nawet, patrzcie, jak wie o co prosić: Włóż rękę, to przez Twoje działanie Boże, przez znak zewnętrzny, to znaczy, przez Sakramenta święte, przez pokutę, przez Komunię świętą. Tak czyni wiara po grzechu. Tak czyni wszelka wiara niedoskonała, niecałkowita, nie żyjąca pełnem życiem. Prosi o działanie, o okazanie mocy, o środki ratunku. I słusznie. Dusza, w łasce będąca, posiada to wszystko, nie straciła tego, więc dosyć, że pokaże swe potrzeby, swą nędzę. Ale dusza w niełasce, musi prosić, błagać, żebrać. Tam, dusza nie czuje przegrody, zawady między sobą a Bogiem. Jak dziecię dobre rzuca się ona w objęcia Ojca; tu, grzech przepaść wykopał, rozłączył gwałtownie, rozerwał duszę od Boga, i stoi w pośrodku, i nie dopuszcza duszy; trzeba, aby Bóg sam do niej na nowo przyszedł, aby Go o to dusza prosiła i błagała. O duszo, któraś zgrzeszyła, ale wiara jest w tobie jeszcze, ucz się tutaj, co masz robić. Nie śpij! nie leż gnuśna; ale idź w duchu twoim do Jezusa i proś, aby przyszedł do ciebie.

A Pan Jezus jak tu postępuje? Czy widzicie? Nic nie mówi, idzie w milczeniu, ale idzie. W milczeniu: bo nie ma, coby pochwalił; i nie ma, coby naganił. Nie chwali, bo jest grzech; nie gani, bo jest wiara. Więc idzie w milczeniu i przychodzi, i wyciąga rękę, i podnosi umarłą i życie jej wraca. O szczęśliwa duszo, któraś tak na nowo ożyła pod dotknięciem ręki Jezusowej! Duszo szczęśliwa! Teraz wiem, żeś była umarła i żeś teraz dopiero wróciła do życia. Ach, jak wiele nie wie tego! Jak wiele dusz myśli, że żyją, a nie żyją! I nie idą do Jezusa, i nie otrzymują życia i zdrowia!

Ale to tu, tu właśnie najwięcej trudności, i niezrozumienia, i ciemności prawdziwej, tu, kiedy idzie, żeby iść do Jezusa. Znajdzie się nieraz dusza, która wątpi o sobie, która nawet zupełnie zwątpi i zrozpaczy; ale nie wie, że ma iść do Jezusa, że w Jezusie zbawienie. Gryzie się, męczy, kona, umiera, zabiwszy się na duszy, zabije się nawet na ciele, a do Jezusa nie pójdzie! To dopiero żal, to boleść, to nieszczęście! A jak dzisiaj częste, jak liczne, jak pod pewnym względem, powiem nawet, ogólne, powszechne! Taki jest koniec duszy,

która po grzechu zaniedba się w wierze: traci ją powoli, aż póki nie straci zupełnie; i wtedy nie wie, gdzie iść, i nie idzie.

Ale Bóg dobry, Bóg miłosierny; Bóg, który nie chce zguby grzesznika, ale, by się nawrócił i żył, znalazł i na to ratunek. I ten nam pokaże inna Ewangelia.

3. Czytaliście u św. Jana historyę owego królika z Kafarnaum, któremu syn chorował. Ten królik nie wierzył w Chrystusa; jednakże słyszał o Jego cudach, słyszał, że niejednego uzdrowił; więc, choć nie wierzył, gdy jednak nie miał ratunku innego, gdy go wszystkie inne środki zawiodły, przychodzi do Jezusa, z biedy niejako i jakoby na spróbowanie, i prosi, żeby przyszedł i syna uzdrowił. A Jezus mu na to: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.“ Wyrzuca mu jego niewiarę, wyrzuca mu, że dopiero chce ujrzeć cud, aby uwierzył. W pierwszym wypadku dziwował się wierze, bo była wiara nadzwyczajna; w drugim milczał, bo była wiara zwykła, ale dostateczna; tu karze i upomina, bo nie znajduje wiary. A królik już, już niby wierzący: „Panie, przyjdź prędzej, póki nie umrze syn mój!“ jak gdyby umarłego równie dobrze wskrzesić nie mógł. Patrzcie na tę niewiarę; ale razem i na tę półwiarę! „Przyjdź, póki nie umrze.“ A Chrystus odprawia go Swojem słowem wszechmocnem, ale zarazem i łaskawem: „Idź, syn twój żyje.“ I poszedł, i znalazł żywego, i uwierzył on i cały dom jego.

Tak się dzieje z duszą niewierzącą. Każda dusza, która w Jezusa nie wierzy, ma jednak w sobie dwie rzeczy niezaprzeczone: naprzód, że szuka prawdy, szuka życia, szuka szczęścia, szuka zbawienia; powtóre, że tego nigdzie nie znalazła. Szczęśliwa jeszcze ta dusza, która nigdy nie znała Chrystusa; nieszczęśliwsza daleko taka, która Go porzuciła. Tamta łatwiej, ta ciężko znajdzie Chrystusa. Chociaż i to powiem, że dusza, która Chrystusa opuściła, Chrystusa doprawdy nie znała, a przynajmniej dobrze nie znała. Cokolwiekbądź tedy, czy znała, czy nie znała, niech uczyni, co ten królik uczynił. Wszakci o znakach i cudach Chrystusa pełno na świecie. A powiadam, że dziś świat pełniejszy, niż kiedy, Imieniem, chwałą, potęgą, cudami Chrystusa! Dziś, w naszych czasach, u stóp Jego świętych, wyzionęły ducha owe straszliwe poczwary, niedawno przeznaczone na pożarcie jakoby świata. Zstąpiła do ziemi, jedna po drugiej, wszystka potęga przeciwna świata

tego, jakkolwiek krwawa, jakkolwiek wściekła. Sam nawet mocarz mocarzów tego wieku musiał ustąpić ze swego przystoła, tak jednak nad innemi postawionego wysoko. Leży dawno w pyle zniszczenia filozofia bluźniercza przeszłego wieku. Tego wieku filozofia, dumna, zarozumiała, siebie pewna, już zdeptana, wargami proch gryzie, i kona. Tyle systematów, tyle budowli społecznych, tyle nauk, tyle wymysłów, patrz, rozwiązanych, jak mgła nocna, i codzień je wiatr ranny rozwiewa, giną bez śladu. To cuda! A tymczasem wiara się szerzy; wraca, gdzie była; zachodzi, gdzie nie była; wzmaga się i krzepi, gdzie jest; stare królestwa wracają do wiary, nowe same przychodzą; nieznane ludy, tylko co widziane bez wiary, już wiary pełne; po całym świecie wieje Duch Boży, i mnoży Swe dzieła, i sieje Swe światło, i rozlewa Swe życie. To cuda! Gdzie spojrzysz, cuda! I nawet dusz wielkich, dusz nadzwyczajnych, dusz świętych, dziś więcej może w Kościele niż kiedy. Cuda nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne; cuda łaski, cuda świętości! Zaiste, jesteśmy dzisiaj wśród cudów, i jeśliś ich nie widział, człowieku bez wiary, tedyś niezawodnie słyszał przecie o nich. Wzdy teraz słuchaj i przyjmij nasze świadectwo. Mówię ci, że dzisiaj cudów świat jest pełen, tak pełen, że sami szatani musieli dziś złożyć swoje świadectwo. Toć o tem przynajmniej będziesz pewno wiedział. Cudów dzisiaj świat jest pełen, a wszystkie na cześć Chrystusa i o Chrystusie świadczą. A więc, człowieku niewiary, słyszałeś o cudach Chrystusa! Słyszałeś, jak ów królik z Kafarnaum. Wyjdź tedy, jak on, i proś, aby uzdrowił twego syna! Wyjdź do Niego twoim rozumem i proś, aby uzdrowił twoją duszę!

Bo innego ci ratunku nie pozostaje. Wszystkiegoś doświadczył; wszystko cię zawiodło. Powiedz, gdzieś znalazł pomoc i ratunek?

A potem patrz: nikt cudów nie czyni, jedno Chrystus. Idź tedy do Niego i proś. Idź bez wiary, idź z początkiem wiary, na tę jakąkolwiek, że może jednak On ciebie uzdrowi; tylu mówi, że ich uzdrowił, — idź i proś, a zobaczysz. Zgromi On ciebie nieco za twoją niewiarę, ale skończy uzdrowieniem, ocaleniem, zbawieniem.

Najmilsi, niech każdy z Was to zrobi z duszą swoją; to rzecz pierwsza. A teraz powiem Wam drugie słowo, słowo ser-

deczne: zróbcie to wszystko z Polską Waszą. Nie poszliście do Chrystusa z pierwszą wiarą; nie dziwię się, na to trzeba świętych. Aleście nie poszli i z drugą. Nie poszliście i z trzecią. Nie mówię o osobach szczególnych. Są dobrzy Chrześcijanie, wierzący, cnotliwi. Ale publicznie nie poszliście. Gdzie w aktach, w czynach, w pracach publicznych to szukanie Chrystusa?

Dam Wam radę. Słyszeliście o cudach Chrystusa Pana. Idźcie do Niego, ale idźcie doprawdy, idźcie i proście, — idźcie publicznie i proście publicznie. Wszystko inne Was zawiodło, nie macie już co innego czynić; a przecież nie czynicie. Ach, uczyńcie! Wszystko inne Was zawiodło, ale Ten Was nie zawiedzie. — I usłyszycie on głos Jego: „Idź do domu, twój syn żyje.“ Wracajcie zdrowi; coście mieli za umarłe, już żyje. I uwierzycie wtedy doprawdy, i uwierzy cały dom Wasz, że Chrystus jest Chrystusem, że jest Bogiem, Bogiem miłosiernym, łaskawym, pełnym dobroci i pełnym miłości. Amen.

XV.

Kazanie na Niedzielę IV. po Trzech Królach.

Pan Jezus na morzu.

(Paryż 1852.)

Ew. św. Mat. VIII. 23—27.

Bracia moi!

„Już Chrystus ziemię napełnił Swymi cudami,“ — powiada Origenes — „przechodzi teraz na morze, aby wszystkim pokazał, że i ziemi i morza równym jest Panem.“ Cum multa magna et miranda ostendisset Christus in terra, transit ad mare, quatenus terrae marisque Dominum se cunctis ostenderet.

My szukamy nauki w życiu Chrystusa Pana; więc i tutaj.

Morze znaczy świat, znaczy rodzaj ludzki, znaczy lud i narody. „Gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie.“ (Izaj. LX. 5.) — Morze wzburzone: niezbożni: „Lecz niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może i wylewają wały jego.“ (Izaj. LVII. 20.)

„Owo Ja na cię, Tyrze, i przywiodę na cię narody wielkie, jako się wzdyma morze igrające.“ (Ezech. XXVI. 3.) — Widzenie Daniela: „Cztery wiatry niebieskie potykały się na morzu wielkiem; a cztery bestye wielkie występowały z morza.“ (VII. 2, 3.)

Morze tedy świat i ludzie. Jak się wśród nich zachować, jak przepłynąć, tego nas uczy Pan Jezus. — Przypatrzmy się! Zdrowaś Maryo.

I.

(Opisanie dzisiejszej Ewangelii powtórzyć, odmalować. Aż do tego miejsca: „I rzekł do wiatrów: Zamilczcie! i do morza: Ucichnij! i nagle stała się cisza wielka. Burza przeszła jak sen — i dziwowali się ludzie, w pobliższych łodziach płynący, mówiąc: Któż wzdy ten jest, że i wiatr i morze są mu posłuszne?“) (Ew. św. Marka IV. 39. 41.)

Widzicie, co to znaczy. Chrystus objawił się tu jako Pan tego morza. To morze jest ludzkość, stanowiąca ten świat. Chrystus więc Pan tego świata.

Ale rozbierzmy całą tajemnicę.

Łódź puszczona na to morze jest Królestwo Boże, Kościół święty. W pośrodku Chrystus, ale utajony, ...śpi. Apostołowie łódź prowadzą, Piotr u steru. Ale wiatr się wzmaga. Wiatr to działanie Opatrzności, to ręka Boża w historyi. I dlatego mówi prorok: „Aquilonem et mare tu creasti. — Tyś stworzył północną stronę i morze.“ (Ps. LXXXVIII. 13.)

Im więcej Bóg tą ręką się dotyka, tem bardziej morze się burzy. Ono chce się ciągle na swoim poziomie utrzymać, a Bóg je pędzi do wyższego celu, do brzegu wieczności: stąd walka, zamieszanie, wzburzenie. Chrystus śpi! Czy nic o tem nie wie? Owszem, On tę burzę Sam podniósł, bo On przyszedł na ziemię, by ten wiatr puścić. Bo wie, że ta burza nie ma mocy, że Mu nie przeszkodzi dojść do celu Swego. Więc w pokoju spoczywa: „In pace in idipsum, dormiam et requiescam. W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał.“ (Ps. IV. 9.)

Tak i Kościół Boży miotany jest na morzu tego świata. Bałwany, co wierzch morza pokrywają, to świata tego potęgi. Biją na łódź, — tak, że ją pokrywają, — już zdaje się, że pochłoną. Próżne zamachy! Pan Jezus spoczywa w niej. Ona dojdzie, dojdzie do celu swego.

O Sternicy Kościoła, czego się lękacie? Lecz rzecz do przebaczenia. I Apostołowie się zlękli. Czy już budzicie Chrystusa? Możecie! On wszystko przywiedzie do pokoju. Ale On Wam małą wiarę wymówi. Lepiej nie budźcie, tylko na Jego spokój patrząc, w męstwo się uzbrójcie! Nie zginiecie!

To pierwsze pływanie po morzu Chrystusa, to pierwsza burza; to walka ze światem, z potęgami rodzaju ludzkiego.

II.

Drugie stąpanie po morzu, druga burza, wtedy, gdy Chrystus kazał przewieźć się Apostołom, a Sam został. A potem w nocy wiatr powstał przeciwny i Apostołowie, upornie wiosłami robiąc, nie mogli się posunąć. A o czwartej straży nocnej, t. j. między godziną dwunastą a drugą, ujrzeli Jezusa, stąpającego po morzu i jakoby mijał. Krzyknęli; a On: „Nie lękajcie się, jam jest!“ Wtedy Piotr: „Każ mi przyjść do siebie!“ — „Chodź!“ — Nareszcie: „Czemuś zwątpił, małej wiary?“ (św. Mat. XIV. 27.)

Tu morze także ludzkość, ale pod innym względem. Ta burza znaczy wzburzenie rozumu ludzkiego. Rozum, czysto ludzki, ciała, przeciwi się dążeniu naszemu do celu. I dlatego nie mogli naprzód postępować. Ta noc znaczy ciemności, które powiększały okropność. Kiedy ciemność największa, o północy, Chrystus Pan stąpa po bałwanach. Tak prawda Boża unosi się nad mętami rozumu ludzkiego. Morze się pieni, podnosi się do góry, i na dół opada, i tłucze się samo o siebie, i rozbryzgiwa się na pyłki wodniste. To praca rozumu ludzkiego, który, trąc się sam z sobą, tylko do roztrącenia się przychodzi. A prawda Boża niedosięgnięta, bezpieczną i suchą stopą depce po wzburzonych pianach. Ludzie, jadący na tem morzu, widzą wśród swojej nocy przechodzącą prawdę Bożą i krzyczą: O b ł u d a! (Widmo!) Bo dla rozumu ludzkiego tak się wydaje. Ale ona łaskawie odpowiada: „Nie, nie, to ja jestem“; i na to słowo: „J a j e s t e m,“ wszyscy ją poznawają, wszyscy dobrej woli.

Ale, nie dosyć poznać, trzeba skutecznie uwierzyć, trzeba samemu wiarą deptać po rozhukanych bałwanach. I to czyni Piotr. Ale trudno człowiekowi, choćby nawet był Piotrem. Chrystus go bierze za rękę, i tylko mu mówi: „Czemuś zwątpił?“

I ty, rozumie każdy człowieczy, jesteś na tem morzu, na łódce twojej, którą jest twoja wiara, to, w co wierzysz. Czy już zobaczyłeś Chrystusa? Możeś już krzyknął: „To obłuda!“ Chrystus ci odpowiada: „Nie, to Ja jestem.“ Poznaj głos ten i przyjmij Chrystusa do łódki twojej jak Apostołowie. Wiesz, co za korzyść mieć będziesz? Tę, co i Apostołowie. Stanęli zaraz u brzegu, choć byli na połowie drogi. Brzeg, to jest ląd stały, to jest pewność prawdy, to jest niewzruszoność wiary. Weź Chrystusa do twojej łódki, a przestaniesz być miotanym nieuciszonymi bałwanami rozumu ludzkiego, zagrożonym co chwila wpadnięciem do otchłani; przestaniesz być otoczony tą nocą okropną, która grozę nawałności powiększa; staniesz na brzegu, odetchniesz wolną piersią, spoczniesz bezpiecznem sercem, i wschodzące słońce oświeci twoje skronie i zaprowadzi po równej drodze do domu: do ojczyzny, do Ojca, który na nas, tam w niebie, czeka.

III.

Jest i trzecie pływanie po morzu, które nawet parę razy powtarzało się, ale szczególnie po Zmartwychwstaniu. Poszli Apostołowie ryby łowić. Noc była spokojna; ale, całą na połowie straciwszy, nic nie ułowili. Nad rankiem głos z brzegu woła: „Dzieci, a macie strawę?“ „Nic nie mamy.“ „Zapuśćcie sieć po prawej stronie, a mieć będziecie.“ Zapuszczają i ledwo uciągnąć mogą. Jan mówi do Piotra: „Pan jest.“ Piotr rzuca się w morze. Inni przybijają i znajdują nagotowany obiad: rybę i chleb. (Za św. Janem XXI. 1—9.)

W pierwszym razie Pan objawił się jako potęga, w drugim jako prawda, tu zaś jako dobro. I ludzkość to samo, ono morze, w pierwszym objawiło się: jako świat ze swoją przeciwną potęgą; w drugim: jako rozum ze swoją przeciwną wiedzą i prawdą; tu: jako miłość ze swojem przeciwnem dobrem i szczęśliwością. Wyjechali Apostołowie łowić ryby w tem morzu. Ryby to pokarm, jaki świat może dać duszy naszej, jego dobra, jego rozkosze i jego przyjaźnie, jego miłości. Szukali ich Apostołowie noc całą i nie znaleźli; bo też świat żadnego prawdziwego dobra dać nie może. Tymczasem Chrystus, Dobro wieczne, nagotował nam obiad na brzegu: rybę, to jest godło Chrześcijanina, ochrzczonego w wodzie (Chrzest święty), i chleb, to jest godło Chrystusa (Sakrament

Ciała); uczta Jego miłości, tu na ziemi mająca karmić naszą duszę nim zajdzie do uczty niebieskiej. Jest tedy w tem tajemnica miłości. I dlatego odgaduje ją pierwszy Jan, miłości uczeń. Piotr rzuca się do morza, porzuca łódkę światowej miłości; porzuca morze i wszystkie jego obietnice i płynie, bieży do Chrystusa. Taka jest prawdziwa miłość.

Ach, i ty, duszo chrześcijańska, łowiłaś ryby, a może i łowisz jeszcze na tem morzu świata. I cóżeś złowiła? Prawdziwe piskorze, a raczej węże, te światowe dobra; ledwie żeś je uchwyciła, a one się wyśliznęły, ach, gorzej! zostawiły żądło w sercu twojem! I pędzisz za niemi oto już noc całą; życie twoje dotychczas jedna długa noc. I co za korzyść, jaki zysk? Coraz większy głód, coraz większa wilgoć, coraz większe zimno! A Chrystus stoi na brzegu i woła: „Dzieci! a czy macie strawę?“ Ach, nic nie masz biedne dziecko! nie masz; pocóż jeszcze ociągasz się? Rzuć się, rzuć w morze, płyń, bież, leć do Jezusa; tam ogień, tam pokarm, tam spoczynek! Ach, Panie, otom u stóp Twoich, Panie, Panie! Dziękuję Ci, Tobie jedyne dobro moje! Dziękuję, żeś zawołał na mnie, żeś mnie przyciągnął, żeś mię do siebie przytulił.

Tak więc, Bracia moi, ten świat ludzki jest to morze. Trojako jest nam ono niebezpieczne: chwałą swoją i potęgą, — wiedzą i rozumem, — rozkoszą i pozornem dobrem. Ale Chrystus Pan powiedział: „Nie lękajcie się, jam świat zwyciężył.“ Zwyciężył trojako: zwyciężył jego chwałę i potęgę, jako Pan i Król, i Rozkazodawca najwyższy — i to się zdarzyło w pierwszem pływaniu po morzu; zwyciężył jego wiedzę i rozum, jako Bóg, Prawda wieczna — i to się znaczyło w Jego stąpaniu po morzu; zwyciężył jego fałszywe dobra i rozkosze — i to jako człowiek, jako Bóg widoczny, dając nam przez Swoje człowieczeństwo udział w Bóstwie, w Jego dobru i w Jego rozkoszy — i to się znaczy przez tę trzecią tajemnicę onego obiadu na brzegu morskim.

My tedy, na morzu tego świata w potrójnem onem będąc niebezpieczeństwie, łączmy się potrójnym węzłem ze zwycięzkim Wodzem naszym. Nadzieją i ufnością przeciwko potędze i chwale tego świata; wiarą przeciw jego fałszywej wiedzy; miłością Bożą przeciw jego fałszywemu szczęściu. Nadzieją śpijmy na łódce krzyża, poniżenia, a Chrystus wieźć nas bę-

dzie; wiarą stąpajmy po bałwanach i depczmy mądrość świata, a Chrystus za rękę nas utrzyma; miłością rzućmy się do brzegu, gdzie na nas Chrystus czeka, a Chrystus w objęcia nas Swoje przyjmie. Wiarą, nadzieją i miłością świat zwyciężymy; wiarą, nadzieją i miłością zwyciężymy siebie samych; wzniesiemy się nad ludzi; połączymy się z Chrystusem, trafimy do Boga.

Wielkie to tajemnice. Zrozumiejcie nie tylko myślą, ale i sercem, ale i duszą; przyjmijcie je tam do głębi i niech one Wam to sprawią, co same znaczą! Amen.

XVI.

Kazanie na Niedzielę IV. po Trzech Królach.

Pan Jezus na morzu.

(Miane w Rzymie r. 1860; przebione z r. 1852.)

(Szkic.)

Morze jest natura ludzka (ludy, narody, ludzkość).

Łódka jest Zakon Boży.

Wichry: pokusy, przeciwności.

Bałwany: wzburzenia rozumu i serca.

Pływanie jest wiara, i dlatego ciemności, dlatego droga.

Brzeg jest miłość (posiadanie, pewność).

Otóż potrójne jest to pływanie po morzu.

I.

Owo u św. Mateusza rozdz. XIV.

Chrystus został u brzegu. — Apostołowie sami popłynęli. To oddalenie się od raju.

Na morzu burza i ciemność.

O czwartej straży (między dwunastą a drugą godziną), t. j. w środku ciemności, zjawia się Chrystus. To przyjście Boga na świat.

Łódka pokryta wałami, to Stary Zakon.

Ci, co są w niej, krzyczą: Obłuda! Nie poznawają.

Ale Chrystus mówi: Ja jestem. Głos Boga poznaje, kto Jego.

Odzywa się Piotr: — to wiara.

Opuszcza łódkę: wychodzi ze Starego Zakonu.

Naprzód idzie, potem tonie, a Chrystus ratuje. To losy wiary i potrzeba ciągłej łaski.

Wraca z Chrystusem do łodzi. To już Nowy Zakon. Stary przemienił się na Nowy.

I wnet u brzegu. Bo za wiarą: miłość.

To pierwsze pływanie na morzu: to wiara w rozumie.

II.

Dzisiejszej Ewangelii pływanie (św. Mat. VIII.).

Znaczy wiarę w sercu.

Ta łódka: to Kościół, albo dusza w Nowym Zakonie. Pan Jezus już nie z tyłu na brzegu, ale w pośrodku niej.

Śpi Pan Jezus. Bo to pływanie znaczy wiarę. Wiara daje Jezusa pod zasłoną, jakoby spał.

Wiara w sercu: to ufność. Ufność powinna być ślepa. Więc śpi Jezus.

Ale burza! Tam była burza przeciwko wierze w prawdę, tu przeciwko wierze w dobroć, i opiekę, i opatrzność.

Budzą Chrystusa: dusza się lęka. Karci Jezus, bo małowierność obraża Go.

Rozkazuje wiatrom, i cisza. Bo zawsze pomaga temu, kto Go wzywa.

Ale nie zaraz u brzegu. Bo trzeba korzystać z ciszy, i przebywszy przeciwności, pracować w pokoju (ryby łowić).

To jest wiara w sercu.

Ale wiara i z rozumu i z serca ma jeszcze przejść do woli i do uczynku.

III.

U św. Jana, rozdział ostatni, XXI.

Cisza. Apostołowie wyszli w nocy ryby łowić t. j. pracują, — w wierze.

Nic nie złowili, bo nie w Imię Pańskie; brakowało im nadziei.

Pan na brzegu przed nimi. — Już nie z tyłu, ani we środku. Bo człowiek, opuściwszy brzeg miłości (rajski), musi teraz obracać się do tego drugiego, — to także raj, Królestwo Boże w Kościele i w duszy, nowy brzeg miłości przed nami.

Mówi Jezus miłośnie: „Dzieci, a czy macie strawę?“ — Miłość chce nakarmić.

Apostołowie: „Nic nie ułowiliśmy“; — bez Pana nic nawet wiara.

Jezus: „Zarzućcie sieć na prawo.“ Daje nadzieję.

Apostołowie czynią połów bogaty. To uczynki.

Wtedy Jan mówi Piotrowi; miłość mówi wierze: „To Pan jest.“ — Miłość poznaje miłość.

Piotr rzuca się w morze. Wiara opuszcza literę Zakonu, aby znaleźć miłość, a w niej treść żywota na owym brzegu u Jezusa.

A robi się to po połowie. Bo uczynki, z wiary i nadziei czynione, prowadzą do miłości.

Potem na brzegu uczta: ryby i chleb. Ryba: to Chrześcijanin, przez wodę Chrztu świętego. Chleb: to Pan Jezus w Sakramencie.

Ryba pierwsza w ogniu: — to natura ludzka, w cierpieniu przez miłość oczyszczona. Chleb: — to natura ubóstwiona przez miłość w połączeniu.

Cierpienie i używanie, krzyż i Sakrament, to uczta miłości, zastawiona na owym brzegu, co jeszcze nie jest niebem, ale już nie jest morzem ziemskiem, igraszką burzy; to raj, Królestwo Boże wewnątrz nas.

Płyńmy przez wiarę, płyńmy przez ufność i nadzieję, abyśmy dopłynęli do miłości i w niej stanęli, — a tam używajmy uczty miłości: Jezusa w krzyżu, Jezusa w Sakramencie. Amen.

XVII.

Kazanie na Niedzielę VI. po Trzech Królach.

O kwasie Chrystusa.

(Szkic.)

Ew. św. Mat. XIII. 31—35.

Inną razą o ziarnie gorczycznem; dzisiaj o kwasie.

Jedno z najprostszych przyrównań czyli podobieństw. Cóż prostszego?

A jednak: cóż głębszego, obszerniejszego, ważniejszego?

„Podobne Królestwo niebieskie do kwasu.“

Co to kwas?

Patrz na jego szczególne własności. Przed zjawieniem się Jego, ciało martwe jakoby leżało. On się go dotknął, żyć zaczęło.

Kwas: to miłość.

Niewiasta: to naprzód Synagoga, a potem Kościół.

Mąka: to natura ludzka. Ona sama w sobie tego kwasu nie ma.

Miarki trzy (sata tria): to trzy dziedziny tej natury ludzkiej: uczucie, rozum i wola.

„Aż jeśli wszystko nie skwaśniało.“ Tak Duch Boży, miłość, przemienia naturę ludzką.

W pełniejszem znaczeniu tym kwasem jest Chrystus sam; ten sam, który jest i ziarnkiem gorczycznem.

Tu przychodzi całe nasze przemienienie w Chrystusa.

On działa jak kwas rozczyniający i przemieniający:

W rozumie przez wiarę.

W uczuciu przez nadzieję.

W woli przez miłość.

Aż póki nie przemienimy się zupełnie w Chrystusa.

Patrzmy na siebie: czyśmy tak przemienieni w Chrystusa?

Jaka nasza wiara?

Jaka nadzieja?

Jaka miłość?

Czy Chrystus w nas wszystkiem?

Skruszmy się.

Przeprośmy.

Dajmy Chrystusowi wejść w nas i przemienić nas. Jaka to będzie pociecha dla Niego! jakie szczęście dla nas! Amen.

XVIII.

Kazanie na Niedzielę Starozapustną. (Septuagesima.)

O robotnikach wzywanych do winnicy.

(1853.)

Ew. św. Mat. XX. 1—16.

Bracia moi!

„Mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy,“ powiada św. Mateusz (rozdz. XIII. 34—35.), „a krom podobieństwa nie mó-

wił im, aby się wypełniło, co jest rzeczono przez Proroka, mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.“

Przypowieści i podobieństwa stanowią wielką część nauki Chrystusa, zajmują środek nauczycielstwa. Wielka w nich mądrość, wielka harmonia, którą starajmy się poznać.

A naprzód patrzmy, jak same te przypowieści i podobieństwa właściwe harmonijne miejsce zajmują w tem Jego nauczycielstwie. Oto zstąpił z nieba. Z Nim Królestwo Boże — „Przybliżyło się Królestwo Boże!“ Idźmy na górę Błogosławieństw. Wiecie, że zaczął od onego kazania na górze i onych ośm błogosławieństw. To pierwszy głos Królestwa Bożego. Zapowiednia. Z góry, z nieba, błogosławieństwo spuściło się na ziemię. Tak Królestwo Boże weszło. Pierwszy krok.

Po zapowiedzi następuje tłómaczenie. I to się robi w przypowieściach i podobieństwach. Znowu ośm przypowieści i ośm podobieństw o Królestwie niebieskiem, które wystawiają, malują, tłómaczą, ażeby drogę ułatwić, poznanie, znalezienie, wejście, zamieszkanie.

Po wytłómaczeniu: człowiek przyjmuje albo nie przyjmuje. Bóg sądzi. I dlatego kończy Chrystus przez: „Biada!“ I znowu ośm „Biada!“ jak i błogosławieństw i przypowieści.

Jaka dziwna harmonia! jak godna naszego uwielbienia! Dla mnie wielkie to wesele i szczęście, śledzić ją, wydobywać, przed oczy Wam stawić. Wielka to, prawdziwa pociecha! Bo się w tej rzeczy tak widzi Boga, tak się Go czuje, tak się Go niemal dotyka, że nic nie zrówna i zaspokojenia, jakiego rozum, i rozradowania, jakiego serce doznaje. Oh, gdyby tu był największy niedowiarek, byle dobrej woli, a zobaczył, a pojął, a rozważył te Boskie harmonie życia Chrystusa, nie tylkoby uwierzył, aleby wyskoczył z radości i zawołał: Ach, teraz dopiero się narodziłem, teraz dopiero mój rozum przejrzał, widzi, żyje! Wielki i dziwny jest Bóg, większy i dziwniejszy nad wszystko, com mógł pomyśleć, a cała ta wielkość dziwna Jego... w Chrystusie. Prawdziwie mądrość Boża, Słowo Boże ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę, jako jednorodzonego od Ojca, pełną łaski i prawdy.

Bracia moi! Z tych dziwnych piękności nauk Chrystusa wyjmiemy na teraz te oto Jego przypowieści, które w tym

czasie Kościół pod uwagę naszą przywodzi. Kilka musieliśmy już tego roku opuścić; ale zostaje nam jedna na tę Niedzielę, druga na przyszłą; dosyć, by nas do tych piękności wtajemniczyć. Zacznijmy tedy w Imię Boże, a Panny Najświętszej prośmy o przyczynę. Zdrowaś Maryo.

Bracia moi! Ośm głównych przypowieści o Królestwie Swojem powiedziało nam Słowo Boże. I tu znowu dziwna harmonia.

Dwie przypowieści o tem, co P. Bóg robi. 1) Dzisiejsza: O Ojcu rodziny i robotnikach. 2) Przyszłej Niedzieli: O siejącym nasienie i jego nasieniu.

Dwie przypowieści o tem, co człowiek robi, jeśli robi. 1) Człowieka i skarbu zakopanego. 2) Kupca i perły bezcennej.

Dwie przypowieści o skutku połączonego działania Bożego i człowieka: Wzrost Królestwa Bożego: 1) Ziarno gorczyczne. 2) Maluczko kwasu.

Dwie przypowieści o końcu całego tego dzieła Królestwa Bożego: 1) Niewód ciągnący ryby. 2) Żniwo, gdzie Aniołowie kąkol wyplenią.

Pojmujecie, Bracia moi, jakibym mógł Wam wspaniały obraz wystawić. Sami go uzupełnijcie, bo nas woła w sposób szczególny dzisiejsza przypowieść, czyli raczej podobieństwo. Ale nie mogłem się wstrzymać od rozpoczęcia tego wykładu tym ogólnym poglądem, aby Was coraz bardziej wprowadzać w pojęcie tego związku wszystkich części nauk Chrystusa Pana. Jest ta nauka, jak każde dzieło Boże. Jest ona wspaniała w swoim ogóle, ale w szczegóły kiedy wejdziesz, dopiero tam dziwy po dziwach! Tak ciało ludzkie uderza budową. Tak świat ten cały uderza ogromem. Z wierzchu patrząc, uderza cię wielkość materyi, a w niej wielkość Stwórcy, i niejako do ziemi przygniata; ale, kiedy wewnątrz wejdziesz, uderza cię co innego, uderza cię głębokość, wysokość myśli i mądrości, i już nie do ziemi przygniata, ale zachwyca i do nieba unosi.

Teraz, Bracia moi, przystąpmy do wykładu dzisiejszej Ewangelii.

Powiedzieliśmy, należy ona do dwóch podobieństw pierwszego rodzaju: co Bóg zrobił. Podobieństwo to dawno wytłómaczyli Ojcowie święci.

*

Św. Grzegorz Wielki: „Ojciec rodziny jest Stwórca nasz. Ma on winnicę: Kościół. Od Abla do ostatniego sprawiedliwego. Ilu świętych, tyle latorośli. Do uprawiania tej winnicy nie przestał robotników posyłać: Patryarchowie, Doktorowie, Prorocy, nareszcie Apostołowie i ktokolwiek z prawą wiarą dobrych był uczynków.“ (Homilia 19. in Ev.)

Próżnujące:

Św. Grzegorz, tamże: „Kto bowiem dla siebie tylko żyje, cielesnym rozkoszom się oddaje, o takim słusznie powiedzieć można, że próżnuje, bo z owocu dzieła Bożego nie korzysta.“

Św. Chryzostom: „Próżnuje ten, kto w dziele Bożem nie pracuje.“ Otiosus est, qui opus Dei non operatur.

Św. Grzegorz: Poranek: od Adama do Potopu.
Godzina trzecia: od Noego do Abrahama.
Godzina szósta: do Mojżesza.
Godzina dziewiąta: do Chrystusa.
Godzina jedenasta: od Chrystusa do końca świata.

O jedenastej są powołani poganie i dlatego odpowiadają: Nikt nas nie najął. To jest: nikt z Patryarchów, z Proroków nie był do nas przysłany, nikt nam nie pokazywał drogi do życia.

Zapłata jednakowa: Królestwo Boże.

Św. Grzegorz: „Jednakowa, bo wszystkim życie wieczne daje.“

Szemranie:

Św. Hilary: „Żydom właściwe było już za czasów Mojżesza szemrać.“

Upomnienie.

„Oko złe, iż ja dobry.“ — Głąb duszy, intencya. — Ostatni pierwsi, a pierwsi ostatni.

Wytłómaczyłem podobieństwo. Widzicie, co Bóg robi w Królestwie Swojem. To tłómaczenie możemy dzisiaj rozszerzyć, zawsze zachowując tę samą zasadę. Ta niewzruszona.

Zrana woła robotników. To Adam po upadku, to Noe, to Abraham, to lud żydowski, z którym zawiera przymierze i zapłatę przyrzeka. O godzinie trzeciej wychodzi: to Jego zstąpienie na ziemię, na świat, i na tym rynku znajduje próż-

nujące t. j. pogany, świat rzymski. Nic im nie mówi o zapłacie, bo tu łaska nad zasługę. Jedno pogaństwo weszło do winnicy i pięknie pracuje. Ojciec rodziny, Chrystus, który tu jest Kościołem, szuka drugiego i trzeciego, wychodzi o szóstej i o dziewiątej. To wieki średnie i dlatego połączone. O godzinie szóstej barbarzyństwo zachodnie, świat germański: w wieku V. i VI. O godzinie dziewiątej barbarzyństwo wschodnie, świat słowiański: w wieku X. i XI. A teraz jesteśmy o godzinie jedenastej. Ostatnie barbarzyństwo: świat indyjski, chiński, oceański; ostatnie barbarzyństwo filozofów, kupców, ludożerców; ostatni kres, do którego człowiek przyjść może, kiedy próżnuje bez Boga, kres pychy rozumu, kres pychy światowej, kres pożądliwości ciała. Cały dzień, t. j. cały ciąg wieku tego świata, część ta jego próżnując, stała, gniła. Teraz nad nią miłosierdzie Boże.

I czyż nie będzie nam przyczyną szemrania? Czyż nas nie wyprzedzi w Królestwie Bożem! Oto ludy, które dziesięć lub piętnaście lat temu pożerały się i z samych ludożerców były złożone, dziś żyją jak pierwsi Chrześcijanie. Wszystko, co posiadają, mają wspólne; czystość w najwyższym stopniu, posłuszeństwo najdoskonalsze; cała ich zabawa chwała Boża. A u nas gdzie wiara? a szczególniej gdzie miłość? Dlatego nie dziwmy się, że im P. Bóg da tyle, co nam. Oby tylko nam dał! I dlatego nie szemrajmy; ale prośmy, żebyśmy wrócili do dawnego stanu. A tymczasem podziwiajmy dobroć Bożą i Opatrzność Bożą w tem podobieństwie wykazaną, a w historyi tak wiernie sprawdzoną. A przedewszystkiem nie zapomnijmy podziwiać samego podobieństwa tego tak zastanawiającego, iż nie wiadomo, czy historya jest uczyniona na wzór tego podobieństwa, czy to podobieństwo na wzór historyi. Lecz mamy na to odpowiedź, Bracia moi. I jedno i drugie ten sam Pan uczynił.

Teraz zostaje nam uważać to samo podobieństwo pod innym jeszcze względem, w którym znajdziemy nie tylko naukę, ale i zbudowanie dla dusz naszych.

Słowo Boże tą samą dzielnością Swoją wszystkich dziedzin życia dosięga. Więc i to pobieństwo, tak sprawdzone w życiu całego rodzaju ludzkiego, sprawdza się jeszcze i w życiu każdego człowieka.

I tu przed nami Ojcowie z pochodnią wystąpią.

Wszyscyśmy powołani do tej winnicy. Św. Grzegorz: „Omnis homo cum recta fide bonae actionis.“ Ale rozmaicie powołaniśmy tak, jak światy i narody.

Niektórzy rano. Rano to nasze dzieciństwo. (Św. Grzegorz.)

Inni o godzinie trzeciej. Godzina trzecia — rozumie się młodość nasza, gdyż to, jakoby słońce do góry postępowało, gdy wieku naszego upał się wzmaga. (Św. Grzegorz.)

Inni o godzinie szóstej. — Szósta godzina, to męskość: Słońce, jakoby wśród nieba, gdy siły naszej pełność się utwierdza. (Św. Grzegorz.)

Dziewiąta... jest starość. Słońce schodzi z osi najwyższej, gdy nasz wiek od żaru młodości się oddala. (Św. Grzegorz.)

O jedenastej: Jest wiek zgrzybiały albo sędziwy. (Św. Grzegorz.)

Św. Chryzostom robi tę uwagę: „Nikt nie godzi sobie najemnika na to tylko, by sobie on sam na życie zarobił, ale żeby dla pana coś przynosił swą pracą. I dlatego Chrystus P. nie na to nas powołał, byśmy to tylko robili, co nam służy, ale dla chwały Jego coś przynieśli. I jak najemnik wprzódy otrzymuje dział swojej roboty, a potem codzienne pożywienie, tak i my, naprzód co się odnosi do chwały Bożej, a potem co dla naszej korzyści. I tak, jak najemnik dzień cały pracuje w dziele pana swego, a jedną tylko godzinę obraca na swoje pożywienie, tak i my powinniśmy wszystkie chwile życia naszego obracać na chwałę Bożą, a mało tylko czasu na ziemskie kłopoty. I jak najemnik, jeśli ugodzony na dzień, nic nie pracuje, wstydzi się wejść do jadalni i żądać pożywienia, jakże ty się nie wstydzisz wchodzić do Kościoła?“

Gdyby św. Gregorz, ten wielki Ojciec Kościoła, żył aż do naszych czasów, byłby zapewne to tłómaczenie swoje rozszerzył, bo i podobieństwo jest na wszystkie czasy i jego pojmowanie się rozszerza. Patrząc na to, jak w ostatnich czasach P. Bóg ludzi do Swej winnicy powołuje, nie zmieniając zasady swego tłómaczenia, byłby jeszcze i tak wyłożył:

Rano powołani są to niezawodnie ci, co od dzieciństwa. O, szczęśliwi tacy, byleby się nie podnosili i na później wchodzących nie szemrali!

O godzinie trzeciej powołani to ci, których P. Jezus nawiedził i powołał w pierwszej dobrej Komunii świętej. Byli próżni przedtem, ale od tej chwili... O, szczęśliwy, kto odbył pierwszą dobrą Komunię! Zwykle ona na całe życie skutek wywiera: jeżeli nie, będzie próżny Boga; — daj Boże, aby go przynajmniej w zgrzybiałości jego P. Bóg raz jeszcze znalazł.

O godzinie szóstej i dziewiątej to są ci, którzy się urodzili w schizmie i w herezyi. Ci zwykle przez młodość są próżni Boga. Dopiero w środku życia, przy pełności władz wszystkich, rozumu i woli, Bóg ich nawiedzi. O, szczęśliwi, jeśli usłuchają, bo i więcej dla Boga zwykle zrobią i większą też nagrodę odbierają. Są to ulubieńcy Boży.

O godzinie jedenastej są to niedowiarcy: albo urodzeni albo upadli. Są zgrzybiali i starzy, bo grzech i błąd, a ten szczególnie ostatni, do zniszczenia prowadzi. Ci najmilsi Bogu. Ona jedna owca zgubiona, której bardziej rad niż dziewięćdziesiąt dziewięciom. Ci też najwięcej robią zwykle i najwięcej zapłaceni. O, trzykroć szczęśliwi!

Takie jest znowu piękne i wspaniałe znaczenie tego podobieństwa, jeśli je na ludzi pojedyńczych zwrócimy.

A teraz, czy je zwrócimy, Bracie mój, i na siebie samych?

Pamiętaj, na czem się kończy: Wiele powołanych, ale mało wybranych.

Któż jest wybrany? — Kto za powołaniem idzie, jak potrzeba.

Jesteś powołany — to pewna. Ale czyś wybrany? Patrz, czyś poszedł za wezwaniem, czyś w winnicy i czy pracujesz?

Ach, może stoisz jeszcze na rynku próżnujący, na rynku tego świata? I bogdajby próżnujący, bogdajbyś był próżny dóbr tego świata! Ale to może kupujesz sobie dym jego nauk, piasek błyszczący jego świecideł, gnój jego rozkoszy; a kupujesz krwią serca twego, życiem duszy twojej. O, wypróżnij się, Bracie, wypróżnij z tego wszystkiego, bo Pan przyjdzie. Choćbyś Go już minął raz drugi, i trzeci, i czwarty, choćby już pod koniec dnia; przyjdzie o godzinie jedenastej. On dobry, On miłosierny; chodzi i szuka i woła; tylko ty bądź przynajmniej próżny, abyś usłyszał Go; a wtedy idź za Nim! A gdzie? Do winnicy, do Kościoła; a tam zaraz dadzą ci wina niebieskiego. Ach,

tego wina napij się święcie! To Komunia święta. Uczyń ją dobrą; a dobra jest ta, po której nigdy zła nie następuje, ale coraz częstsza dobra. Ach, możeś dotychczas nigdy dobrej nie uczynił, a przynajmniej nie taką, po którejby zła nie przyszła. Uczyńże tę dobrą Komunię — to pierwsza twoja praca w tej winnicy;... ...i ta będzieostatnia. W niej znajdziesz moc do dalszego pracowania, do wykorzeniania, oczyszczania, uświęcania tej winnicy; a gdy dzień zajdzie, praca będzie zakończona — i Ojciec ten dobry powie ci wtedy: Oto zapłata twoja! Amen.

XIX.

Kazanie na Niedzielę Starozapustną. (Septuagesima.)

O pracy i o zabawie.

(1858.)

Ew. św. Mat. XX. 1—16.

Bracia moi!

Dziś Ewangelia mówi o robotnikach; mówi o pracy. O pracy w winnicy Bożej.

Człowiek stworzony do pracy, i to do pracy Bożej.

Czy słyszeliście głos Ojca rodziny: „Czemu to stoicie cały dzień próżnujący?“ Nic niema nad ten głos, coby bardziej dotykało człowieka, poruszało wnętrzności jego. To pytanie pyta go o całe jego życie i wyrzuca mu je na oczy. Powiedzieć komu: Czemu stoisz próżnujący? to jest to samo, co powiedzieć: Czy jesteś jeszcze człowiekiem?

Człowiek próżnować nie może. Darmo. Przypatrzcie się własnej duszy. Chcecie czynić, działać, stwarzać, posiadać, panować i cieszyć się we własnych dziełach. To Wasza wyższa, szlachetna, od Boga wzięta natura! Czy nie tak? Czyby się z Was kto zgodził na to, aby próżnował? Nie myślę.

Ale, gdyby i powstał głos jaki i powiedział: Zgoda, ja nie myślę o pracy; dla mnie życie: bawić się i próżnować! Tedy mu wręcz powiem: Mylisz się i kłamiesz; wtedy nawet kiedy się bawisz, pracujesz; pracujesz aby się bawić; twoją

pracą zabawa, złą i zgubną, ale pracą. A kiedy nic nie robisz, o próżniaku, wtenczas najwięcej może, ale zarazem i najgorzej pracujesz: jakież to światy urojone, widma, mary! Po nich się błąkasz, cieszysz się, śmiejesz, a zawsze męczysz; i im więcej tego opium zażyjesz, tem bardziej zemdlony, znużony, wycieńczony, wyniszczony nie tylko na duszy, ale i na ciele, wstajesz od tej smutnej i zabójczej pracy. Tak, praca jest koniecznością człowieka, ustawą jego istoty, celem i końcem.

Więc o to idzie, abyśmy rozróżnili dobrą od złej pracy; abyśmy poznali i wzięli się do dobrej; do tej świętej pracy w winnicy Bożej, a nie na jarmarku tego świata; do tej pracy, o której w Ewangelii. To Wam chcę wyłożyć i tego nauczyć.

Jednakże przypominam, że oto nastaje w tych dniach czas nie pracy, ale zabawy. Świat się bawi w tych dniach zapustnych, rzekłbym lepiej, rozpustnych, bawi się. A my, co będziemy czynili?

Oto, odpowiem Wam przedewszystkiem na to pytanie jako najbliższe.

Będę Wam naprzód mówił o zabawach. I odpowiem Wam na dwa pytania: 1) Czy Chrześcijanin może się bawić, a nawet, czy niekiedy powinien się bawić? To pierwsze. 2) W takim razie: jaka zabawa i jaki sposób? To drugie.

Na te dwa pytania chcę Wam odpowiedzieć; objaśnić Was o tym przedmiocie według zasad nauki chrześcijańskiej. Będzie to prosta nauka, prosty wykład. Słów wielkich do pobudzenia Was nie myślę użyć, ale rzecz sama i łaska Boża, mam nadzieję, że skutek swój wywrą, i że nie tylko na te dnie Zapust, ale i na całe życie korzyść Wam jakąś przyniosą. Prośmy o to Boga przez Matkę Najświetszą. Zdrowaś Maryo.

I.

Kassyan, jeden ze starożytnych z r. 400. w swoich Biesiadach Ojców, pisze o św. Janie: „Raz“ — prawi — „przebłogosławiony Jan Ewang. bawił się ptaszyną i, trzymając ją na ręku, słodko ją głaskał. Wtem nadchodzi ktoś taki do niego, myśliwiec z postawy i ze stroju. Gdy ujrzał męża tak wielkiej sławy i takiej wziętości, trudniącego się tak błahą i malutką

zabawką, cały zdziwiony rzecze do niego: „Tyżeś to ów Jan, którego imię, tak głośne i tak znakomite, mnie także tu sprowadziło w chęci poznania Ciebie? I Ty się zajmujesz tak podłemi zabawkami?“ Wtedy do niego św. Jan: „Co to jest,“ — rzecze — „co w ręku trzymasz?“ A on: „Łuk-ci jest.“ — „A czemuż“ — powie — „nie nosisz go napiętego?“ „Nie godzi się,“ — tamten mu odrzeknie — „bo ciągłem napięciem osłabiłaby się tęgość jego i zniszczałaby zupełnie, tak, że potem, gdyby potrzeba było w jakiego zwierza potężniejszym razem ugodzić, łuk napięciem osłabiony, nie mógłby już silniejszego ciosu wypuścić.“ — „O młodzieńcze,“ — odpowie mu Jan święty — „niechże i ciebie nie uderza to chwilowe umysłu naszego rozwolnienie; i wiedz, że, jeżeli duch nasz niekiedy z natężenia swego nie spuści, osłabnie moc jego ciągłem napięciem, tak, że gdy się znajdzie w potrzebie, odpowiedzieć jej nie zdoła.“ (Cass. Coll. XXIV. cap. 24.)

Temi słowy nauczył nas św. Jan, a przezeń niezawodnie wyższy Duch Boży, o zakonie przyrodzenia naszego i o potrzebie z tegoż wypływającej, o potrzebie zabawy. Posłuchajcie, Bracia moi, nauki św. Tomasza, tego Doktora anielskiego, tego Anioła Szkoły (II.—II. q. 168. a. 2. in c.):

„Człowiek w swojem ciele ma moc skończoną, rozciągającą się do pewnych i ograniczonych prac. — A zatem człowiek nie może ciałem ciągle pracować, bo się siła wyniszcza pracą. — Przetoż potrzebuje spoczynku dla ciała, aby się siła na nowo pokrzepiła i utwierdziła. — Spoczynek przeto dla ciała jest w samem przyrodzeniu człowieka.“

To samo i co do duszy. I jej siła skończoną, wyczerpująca się pracą, a tem samem, potrzebująca spoczynku.

Nie jest duszy moc i dzielność nieskończona, chociaż w chwili zdaje się, że wszystkiemu podoła. Że ma taką twórczą siłę, to przypomnienie pierwszego istnienia naszego, to przeczucie ostatecznego, niebieskiego; ale tu zrywamy się jak orły, a upadamy jak żółwie i jeszcze chwilę czołgamy się, a za chwilę, dusza nasza już nie tylko skrzydeł, ale i nóg nie ma.

Powiada tedy św. Tomasz, że dusza im więcej pracuje, tem więcej trudzi się i nuży. I to tem bardziej, że i ciało razem pracuje, bo dusza używa organów. I jeszcze tem bardziej, że w pracy swojej dusza musi się wznosić nad zmysłowe i do-

tkliwe rzeczy, czyto pracuje rozumem praktycznym, czy rozumem spekulacyjnym. Ale najbardziej, jeśli spekulacyjnym.

Wnosi tedy, że, jak utrudzenie ciała leczy się spoczynkiem ciała, tak utrudzenie duszy koniecznie, z prawa przyrodzenia, winno się leczyć spoczynkiem duszy.

A cóż jest odpocznieniem duszy? Odpowiada św. Tomasz, że odpocznieniem duszy jest delektacya, cieszenie się, lubowanie się duszy. Przetoż, mówi, przerywać trzeba natężenie duszy w pracowaniu rozumem, i, jako lekarstwa na utrudzenie i znużenie, używać pewnego lubowania się w przyjemności. Otóż tem lubowaniem się, przyjemnością, — ciągnie dalej — są pewne mowy i uczynki pocieszne, zabawne, wesołe, które mają na celu ucieszenie duszy. I dlatego, — kończy — konieczne jest, — uważcie tę mowę — konieczne jest, necesse est, takich rzeczy niekiedy używać dla pewnego duszy odpocznienia.

Człowiek stworzony do pracy. I ciało i dusza. Ale moc nie jest niewyczerpana. Potrzebuje odpocznienia, żeby od początku znowu pracować. Ciało potrzebuje spoczynku, dusza zabawy. Takie prawo Boże.

I do tego stopnia, że można nawet grzeszyć, nie dając sobie albo innym potrzebnej zabawy (tamże art. 4.).

Ale jaka zabawa?

1) Uczciwa i sprawiedliwa. Wystrzegać się rzeczy nieuczciwych, sprośnych albo szkodliwych.

Nieuczciwe są:
- ubiór nieprzystojny,
- taniec nieskromny,
- mowa nieprzyzwoita.

Szkodliwe są:
- skoki i sztuki niebezpieczne,
- gra hazardowa,
- mowa złośliwa.

2) Stosowna do czasu, miejsca, osoby.

Nie można w Niedzielę iść na polowanie.

Nie można w kościele rozmawiać, swawolić, bawić się z sąsiadem.

Nie można kapłanowi tańczyć na weselu.

3) Ażeby nie złożyć z siebie zupełnie powagi duszy, to jest, ażeby nie zostać błaznem dla śmieszenia drugich.

Aktorowie, jeśli, poza grą, myślą o Bogu i wypełniają przykazania, a w grze nic złego nie wystawiają, nie grzeszą,

i owszem, stan ich jest godziwy. Tak św. Tomasz. Do wszystkiego, co jest użyteczne w życiu ludzkiem (a zabawa jest potrzebną do życia ludzkiego), stosują się obowiązki i zajęcia godziwe. I dlatego stan aktorów nie jest z siebie niegodziwy. (II—II. q. 168. art. 3. ad 3.) Tylko nie wyłącznie. Aby nie być machiną do śmieszenia. Ale gorsi od aktorów, nawet takich, są błazny z profesyi, którzy nic poważnego w głowie nigdy nie mają, i ci inni błazny z gustu, którzy tylko w takich rzeczach się lubują.

Oto są warunki zabawy. Nie, Bóg nie zakazuje zabawy. Kościół, wierny głos Jego, zabawy nie zakazuje. I owszem, Bóg zabawę nakazuje, złożył to prawo w istotę ludzką. Kościół to prawo powtarza i ogłasza.

Taka jest nauka katolicka. Patrzcie, jak ona jedna jest w środku. Za nią z jednej strony same jęki, z drugiej strony same śmiechy; tam okropne tajemnice egipskich i fenickich bogów, tu puste pląsy i psoty bogów greckiego Olimpu; tam ponure twarze Kalwinistów, Jansenistów, Kwakrów i wszystkich, co śmiechu na swe usta przypuścić nie chcą, a tu chichoty i szalone tańce niedowiarków, filozofów, zaprzańców, co swą nadzieję z tą ziemią kończą; w pośrodku Kościół i jego nauka, poważna i wspaniała postać; twarz jej łączy i wdzięk i majestat, i powagę i swobodę. Ona jedna na sobie ma charakter prawdziwości, na jej czole gwiazda prawdy, obok niej blednieją przeciwnicy; jej blask zawstydza i ciemną ponurość jednych i fałszywą jaskrawość drugich. Taka jest nauka Kościoła.

A więc wolno się bawić? — Byle uczciwie, byle nieszkodliwie, byle w granicach przyzwoitych, skromnie, niewinnie, rozumnie — wolno się bawić.

Lecz, Bracia moi, nim się bawić będziemy, rozważmy dobrze naukę Kościoła, naukę Bożą. Możeśmy jej dotychczas nie zrozumieli; albo możeśmy do siebie nie przystosowali. Więc posłuchajcie!

II.

Bracia moi, próżno się oszukiwać. Nie dość następstwa przyjąć, trzeba przyjąć i to, co poprzedza. Nie dość powiedzieć: Mogę się bawić; a nie powiedzieć sobie: A czym zrobił to, co mi pozwala się bawić?

Widzieliśmy, że człowiek stworzony jest do pracy. Zabawa jest tylko odpocznieniem. Nie ma prawa do zabawy, kto pierwej pracą się nie strudził, nie znużył, nie ustał. Kto inaczej rzecz bierze, ten się myli; przykro, boleśnie, żałośnie się myli.

Ach, jak ta omyłka powszechna! Są ludzie, którzy o niczem innem nie myślą, tylko, jak się bawić, jak czas przepędzić, jak go zabić; bo i to do zabawy należy. Nie mając czem innem, to się nudą bawią. Nuda sama stała się zabawą! Ach, jak wielki w człowieku wstręt do pracy. Więc się człowiek bawi. Jeśli ma pieniądze, bawi się na zabój; odwiedzania bez przyczyny, rozmowy bez sensu, podróże bez celu, przedsięwzięcia bez myśli: że już nic nie powiem o wieczorach, o balach, o tańcach, o teatrach, o modach, które u tylu ludzi są jedyną, jedyną myślą, robotą, zatrudnieniem, pracą. Przewrócili porządek rzeczy: z tego, co odpocznienie, zrobili zatrudnienie; i jak z nocy zrobili dzień swój, tak z zabawy samej pracę jedyną. O, nieszczęśliwi, czyż się nie lękają, żeby i Pan Bóg dla nich nie przewrócił porządku rzeczy, i kiedy oni tu zamiast pracy obrali sobie zabawę i odpocznienie, aby im P. Bóg tam, w wieczności, zamiast odpocznienia i zabawy, nie zgotował pracy, ciężkiej, okropnej pracy na wieki.

Ale myślę, Najmilsi, że tu do nikogo te słowa w ich surowości nie stosują się. Jednakże ludźmi jesteśmy i za zabawą gonimy, i pali nam w sercu, aby praca sama zabawą była, i dlatego zabawę za pracę bierzemy.

Najmilsi moi, grozi nam wszystkim niebezpieczeństwo; na pochyłości jesteśmy. Przetoż uzbrójmy się w tarczę wiary Bożej — scutum fidei. Zważmy, żeśmy do pracy stworzeni; że kto nie pracuje, ten grzeszy; że kto nie pracuje, ten nie powinien myśleć o zabawie; niech pierwej o pracy myśli!

A ta praca nie powinna być czcza, płocha, bez myśli, bez celu, bez pieczęci Bożej. Ale jaka? Oto na sądzie Chrystus powie:

„Głodny byłem, — pragnąłem, — nagi byłem, — chory, — w więzieniu.“

Oto praca. Miłość Boga i bliźniego; ale nie w słowach, w uczuciach, w egzaltacyach, — jedno w uczynkach, w uczynkach. Każdy z nas ma wpływ wielki na bliźnich, tam niech pracę obróci.

Bracia najmilsi, oto krótka nauka o zabawie. Pójdziecie się bawić. Ach, na miłość Boga, wynieście z sobą nie tylko na tę zabawę, ale i na całe życie te zbawienne przestrogi nauki katolickiej.

Niech Wasza zabawa będzie uczciwa! — Precz z ubiorem nieprzystojnym! — Precz z tańcem brzydkim! — Precz z mową plugawą! — Niech Wasza zabawa będzie nieszkodliwa. — Języki szczególniej trzymajcie na wodzy i innych tego uczcie. — Niech Wasza zabawa nie przestępuje granic, niech nie będzie głupia, płocha, w błazeństwo rozwiązana. — Niech się zgadza z czasem, z miejscem, z osobami.

Ale szczególnie niech będzie zabawą, a nie pracą; niech będzie środkiem, a nie celem; niech będzie chwilą jedną, a nie życiem całem.

O Najmilsi moi! Tak Was Kościół naucza. Jeśli tak uczynicie, bądźcie pewni, że sama zabawa Wasza będzie jednym promieniem więcej w koronie Waszej chwały, i nie usłyszycie onego głosu: Biada wam, którzy się śmiejecie, bo płakać będziecie; ale raczej: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo (zabawę wieczną), zgotowane wam od założenia świata. Amen.

XX.

Kazanie na Niedzielę Mięsopustną. (Sexagesima.)

O Ziarnie Bożem.

(1853 i 1857.)

Ew. św. Łuk. VIII. 4—15.

Bracia moi!

Mamy dzisiaj drugie podobieństwo Królestwa Bożego. Jużem powiedział, jakie miejsce zajmuje w podobieństwach. Ściśle się wiąże z poprzedniem. Tam właściciel winnicy, tu siejący nasienie; jeden i ten sam Bóg, jeden i ten sam Chrystus. Oba te podobieństwa, widzieliśmy, wystawiają to, co Bóg czyni dla Królestwa Swojego.

Lecz dlaczego dwa podobieństwa na wystawienie jednego działania? Bo pod dwoma względami odbywa się. Proszę

zważyć: Królestwo Boże, Kościół, żyje pod dwoma warunkami: czasu i przestrzeni. Jego czas życia jest zawsze, jego przestrzeń jest wszędzie; pod pierwszym względem: apostolski, pod drugim: katolicki. Więc i działanie Boże, od którego zależy życie Kościoła, takie same być powinno. Bóg powinien działać zawsze, zawsze nowych posyłać Apostołów, starą wiarę utrzymywać, odświeżać... to czyni też zawsze. Nie tylko z rana, ale i o trzeciej, i o szóstej, i o dziewiątej, i o jedenastej, wciąż... nie przestaje. To pierwsze podobieństwo, tym sposobem Kościół... apostolski. Ale nie tylko zawsze powinien czynić... i wszędzie. Powinien z nasieniem swojem po wszystkich miejscach, po wszystkich polach, po wszystkich rolach, czy przy drodze, czy na skale, czy wśród głogów i cierni, czy też na dobrej roli, jak świat ten długi i szeroki, wszędzie, wszędzie siać nasienie swoje, aby wszędzie się podniosło i zakwitło to Jego Królestwo, ten Kościół. Tym tylko sposobem stanie się katolicki. I oto dzisiejsze podobieństwo uczy nas tej roboty Bożej i sam nam ją Chrystus Pan tłómaczy.

Bracia moi! Uważaliśmy działanie to Boże w ciągu wieków: w jego długości. Dzisiaj Was wzywam do zważania go na przestrzeni tego świata: w jego szerokości, działanie niemniej wszechstronne, dziwne, Boskie. A kto wypowie głęboko ść jego w skutkach swoich, kiedy raz zapuści korzenie w ziemię natury ludzkiej? Kto wypowie wysokość jego, kiedy ostatecznie z ziemi się podniesie, w niebo wejdzie, i tam przeznaczenia swego dostąpi? Kto wypowie nieskończoność skarbów mądrości i mocy i działania Bożego, wychodzącego i gubiącego się w nieskończoności miłości Jego? O, Bracia moi, stronę jedną, maluczką tych cudów odsłonić trudno człowiekowi, a cóż dopiero całość ich objąć? Więc przynajmniej choć jedną stronę starajmy się odsłonić, a potem drugą, trzecią, może do czegoś dojdziemy. Ach, gdybyśmy odsłonili wszystko, co tylko ludzie zdołają, to wszystko jeszcze jedną tylko stroną, jedną iskierką, jednym promykiem! Jednak w Imię Boże i to czyńmy.

A Matki Najświętszej, Stolicy mądrości, w której cała mądrość Boża spoczęła, o ile w stworzeniu być może, prośmy o przyczynę. Zdrowaś Maryo.

Podobieństwo macie przed oczyma. Tem się różni od innych, że je sam P. Jezus wytłómaczył, jakby na przykład, iż wszystkie inne mamy podobnież tłómaczyć, i na przykład, jak to czynić. („Ut sciamus rerum significationes quaerere etiam in his, quae per semetipsum noluit explanare.“ S. Gregor. hom. 15.)

Idźmyż za tym wykładem.

„Wyszedł siejący siać nasienie swoje.“ Tego P. Jezus nie tłómaczy, bo tym siejącym On sam był. — Nasienie zaś jest Słowo Boże, mówi sam P. Jezus. — „Nie tylko nauczając, lecz także stwarzając, zasiewa w duszach naszych nasienie dobre.“ (Teofilakt.) — Swoje: „Wyszedł, aby zasiał nasienie swoje: gdyż nie przyjął Słowa jakoby w pożyczkę, bo sam jest Słowem Boga żywego. Nie jest zatem nasienie Pawłowe lub Janowe ich własnem nasieniem, lecz mają je, gdyż je otrzymali. Chrystus zaś ma własne nasienie i podaje naukę z własnej Swej natury.“ (Tytus z Bostry w Catena aurea Luc. VIII.)

A więc ziemia nasienia w sobie nie ma, ani Piotr, ani Paweł jej go nie dadzą, bo i oni należą do niej, i oni są ziemią. Nie ma ziemia nasienia! Ziemia, człowieku, to twój rozum, to twoje serce! Myśl twoja, dusza twoja, to rola Pańska. P. Bóg ją stworzył, aby w niej siał nasienie Swoje. A to nasienie to Słowo Jego. To Jego prawda dla twojego rozumu, to Jego dobro dla twego serca, przykazanie dla woli. — Nasienie Pańskie! Nasienie dla ziemi, a ziemia dla nasienia. Bez niego czcza i próżna, niepłodna i jałowa. Skądże ci, człowieku, ten szał do myśli wstąpił, jakoby ziemia twoja sama z siebie rodziła nasienie swoje? (Ach, bo to herezya dzisiejsza, tak zwany racyonalizm — rozumactwo — szeroko po obcych krajach, ale i u nas, — utrzymuje, że w rozumie wszystko, cała prawda. Ach, nieprawda! Chrystus uczy.: nasienie... Słowo Boże. Słowo, nie rozum.) Bez Słowa Bożego rozum jest niczem. Ach, żeby jeszcze niczem, jak owa ziemia przed stworzeniem światła: czcza i próżna; ale nie! Jest to ziemia przeklęta. Ona ziemia, której Bóg powiedział: „Przeklęta ziemia w dziele twojem, osty i ciernie rodzić ci będzie.“ Taka jest ziemia ludzka dzisiaj, te jej owoce: osty błędnych wyobrażeń i ciernie zwodniczych, a zgubnych rozkoszy. O ziemio ludzka! nie chełpże się z tego nasienia twego; nie jest ono takie, człowieku, abyś się miał z czego pysznić, ale wyrwij to złe zielsko;

a, jak je wyrwiesz, zobaczysz, że w tobie nic niema, szczęśliwy, bo wtedy przyjmiesz nasienie Boże, zrzucisz przekleństwo, a wdziejesz błogosławieństwo.

Wróćmy do siejby Bożej. Oto świat cały zasiany. Rozmaicie ziarno upadło; rozmaite jego losy.

Jedno padło podle drogi i przyleciały ptaki niebieskie i podziobały je. Tłómaczy sam Chrystus (św. Łukasz VIII. w połączeniu ze św. Mateuszem XIII): Ci są, co słuchają, ale nie rozumieją. — Sam Chrystus pokazuje, że to się rozumienia tyczy, rozumu, ducha. — Przychodzi dyabeł i porywa, co wsiano. Tenci jest przy drodze posiany. — Któż to jest, kto nie rozumie? Ziemia dla nasienia, nasienie dla ziemi. Zdaje się, że był powinien każdy rozumieć. Tak, ale jeśli w rozumie własne rozumienie, nauka? O jednym filozofie niemieckim (Kant) powiedziano w jego życiu, że, przyszedłszy do pewnego wieku, nic nie rozumiał, co wychodziło za myśl jego, i sam się dziwił, jak innych rozumowania nie pojmował. Ah, bo tylko prawda pojmuje i siebie i innych, i tak i nie, i wszystkie odcienia. Błąd jest to koło; rozum wiecznie w niem krąży i nie może wyjść. Ten tedy nie rozumie Słowa Bożego, kto ma własne rozumienie. A więc teraz pojmujecie kto to są ci, którzy przy drodze. To rozumni, to uczeni, to mędrkowie, to filozofowie, to ta część roli pańskiej, rodzaju ludzkiego, która grzeszy rozumem; pełni siebie, tak pełni, że nic do siebie nie przypuszczają. Ziarno Boże pada na nich, ale ani na kąsek do nich nie wchodzi. Siedzą przy drodze. Ale ta droga co za jedna? To tak nazwana droga postępu. Postępujemy — krzyczą — postępujemy! Rozum ludzki postępuje! Doprawdy postępujecie? Znam ja dobry postęp w prawdzie, w miłości, w świętości. Ale to nie wasz postęp. Wasz postęp do przepaści! Od chwili, kiedy pierwszy Anioł, kiedy pierwszy człowiek rozpoczął tę drogę, od Boga do siebie, koniec wasz przepaść, wasze nicestwo: tam postępujecie!

A więc kto na tej drodze siedzi? Kto ją pierwszy wynalazł? Szatan! I dlatego ten sęp złowrogi ze wszystkimi krukami swymi przylatuje i dziobie, — nawet na wierzchu nasienie to nie zostało!

O mędrkowie ziemscy, o wielkie duchy bez Boga, znowu siedzicie w próżności waszej, w ciemności, w nicestwie! Już

teraz i nadziei dla Was niema. Ziarno Boże przepadło i wy tak zostaniecie na wieki: bez Boga, bez światła, bez życia, bez serca i bez rozumu. Iści się wyrok Boży: Potępię mądrość mądrych i roztropność roztropnych zniweczę! (I. Kor. I. 19.)

A teraz drugie ziarno. Padło na opokę i natychmiast wyrosło, bo nie miało głębokości roli. Ale słońce weszło, a ono uschło, bo nie miało korzenia, ani wilgotności. (Łuk. z Mat.) Tłómaczy Chrystus: Na opoczystych posiany ten jest, który słucha słowa i zarazem je z radością przyjmuje. Ale nie ma korzenia w sobie, owszem doczesny jest, do czasu wierzy. A czasu pokusy, gdy przyjdzie utrapienie i prześladowanie dla słowa, wnet się gorszy i odstępuje.

Któż to jest, który się gorszy? Człowiek doczesny, t. j. cielesny. Kto ciało kocha, ten wszystko dla ciała poświęca. Póki nie cierpi, póty dobrze robi, póty wierzy, póty służy Bogu. Ale, jak przyjdzie cierpienie, wszystko opuszcza. Do czasu tedy jest dobry. Człowiek prawdziwie doczesny. Więc widzicie, kto to są ci, na opoczyste posiani. To cieleśni, to wygodnisie, którzy nie są nawet tak źli w sobie; mają oni nieco dobrej roli, cóż, kiedy ona tylko na wierzchu, a na dnie ich serca i duszy jest ciało, którem i dla którego żyją. Ciało, samo w sobie proch i zgnilizna, ale w świecie duchowym kamień i opoka, o które wszystko dobre się roztrąca. Więc wpadnie nasienie Boże, cieszy się nawet taki człowiek, z radością i weselem przyjmuje, bo mu przyjemność sprawia, bo go łechce w pierwszej chwili, a taki człowiek tylko tem żyje. Wschodzi ziarno, ale, jak tylko głębiej chce korzeń puścić, wnet oną opokę znajduje. Tymczasem słońce dopieka, pokusa pali, bardzo słusznie i potrzebnie, bo, jak ziarno w ziemi bez słońca, tak Słowo Boże bez pokusy, w duszy się nie zakorzeni. Przychodzi tedy koniecznie pokusa. Pierwsza przyjemność zamienia się w cierpienie: wtedy wszystko stracone. Nie mogę dalej, nie mogę, woła ona opoka cielesna, nie puszczę, nie przyjmę! Wtedy trzebaby rozbić oną opokę, skruszyć na kawałki, owszem, na pyłek. Ale nie cielesny człowiek

to zrobi. Nasienie Boże wysycha, Słowo Boże przepada. Tacy są, co na opoczyste posiani!

O człowieku cielesny! Cóż się z tobą teraz stanie? Słońce wypali tę trochę dobrej ziemi, wiatr z pustyni rozniesie proch jej spalony, i ty zostaniesz goła skała bez żadnej nadziei, aby się na tobie kiedykolwiek coś urodziło!

Iści się wyrok Boży: Prochem jesteś i w proch się obrócisz!

A teraz trzecie ziarno: Upadło śród cierni, i społem weszły, ale ciernie w górę wyrósłszy, zadusiło je. (Łuk. i Mat.) Tłómaczy Chrystus: Ci są, którzy usłyszeli, ale kiedy odejdą, troski świata tego i omamienie bogactw i rozkosze żywota duszą słowo i nie wydaje owocu.

Któż pod tym obrazem nie widzi trzeciego nieprzyjaciela naszego, którym jest świat; trzecią część rodzaju ludzkiego, to jest ludzi światowych. — Naprzód miłośnicy i wielbiciele rozumu, potem miłośnicy i służalcy ciała, a teraz lokaje i miłośnicy świata tego. Oto przed oczyma naszemi zgraja ich nieprzeliczona, a na każdym potrójny łańcuch: trosk tego świata, bogactw, rozkoszy żywota. Jak ich dokładnie opisuje Słowo Boże. Bo, albo chcą panować nad innymi, zadziwić ich uderzyć, być przedmiotem strachu i uwielbienia, — to politycy! Ich ciernie: troski tego świata, pieczołowanie się, trudy, znoje, zawody, pychy i ambicye. Albo też chcą wielkimi być bogactwami, majątkiem, posiadaniem, i tak wszystkich innych w zależności od siebie trzymać, — to kupcy! Ich ciernie: ułuda bogactw, to świecidełko, w którem ich serce i dusza; ach, ciernie ostre i przeszywające! Albo, nareszcie, chcą się podobać, chcą wszystkich ująć, podbić sobie innych serca, posiadać ich jak najwięcej, — utworzyć sobie królestwo pełne przyjemności i wdzięków, wygody i rozkoszy, — to próżnisie, to ludzie światowi, właściwie tak nazwani, to motyle dnia jednego, o tem tylko myślący: jakby najpiękniej się ubrać, po kwiatkach pobiegać, dzień dzisiejszy rozkosznie przepędzić, — a ich ciernie są to te same rozkosze żywota, o których mówi Chrystus, te same kwiaty, z których słodycz zbierają. Lecz nie są to mądre pszczoły, które zostawują truciznę; oni

piją do dna, i, co słodkie na początku, daje im śmierć na końcu!

O człowieku światowy! Czy ty polityk, czy kupiec, czy on motyl niebaczny, ciernie twoje rosną, o, rosną! Słuchałeś Słowa Bożego i zrozumiałeś i przyjąłeś, i to Słowo wzrosło. Ale cóż, kiedy cierni nie wykorzeniłeś! Cóż się z tobą stanie? Oto zostaniesz bez owocu! Cierń wszystko zagłuszy. Będziesz pracował całe życie twoje, będziesz biedził się, męczył, a nie przyjdziesz do niczego. Ach, bo się musi ziścić wyrok Boży: Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, będzie wykorzenione i w ogień wrzucone.

Te trzy ziarna padły i padają ciągle na rozmaite role tego szerokiego świata. Ale padło jedno i na rolę dobrą. W tej chwili, kiedy inne taki los spotyka, jakże odmienny to ostatnie! Oto wzrasta i przyjęte i owoc przynosi, jedno trzydziesty, drugie sześćdziesiąty, a trzecie setny. Jak tam trzy ról rodzaje, tak tu trzy owoców. Bo i tu są: 1) co ciało zwyciężyli ze wszystkiemi pożądliwościami i sami się zbawili: owoc trzydziesty; 2) co nie tylko odparli mądrość ciała, ale tak naukę Bożą przyjęli, iż innych oświecili; i ci owoc sześćdziesiąty; a 3) którzy nad innymi panowali w imieniu Bożem: kapłani, biskupi, Ojcowie ludu, którzy zakon świata zakonem Bożym zwyciężyli: owoc setny. Ci co pracowali: 1) uczynkiem, 2) uczynkiem i słowem, 3) uczynkiem, słowem i radą a rozkazem. Jak obfity owoc: owoc Świętych Pańskich, owoc Doktorów, owoc Pasterzy! I w tych rozmaitych owocach jeszcze rozmaite stopnie: Owoc czystości małżeńskiej, owoc wyższy czystości wdowiej, owoc najwyższy czystości panieńskiej; owoc prześwietny Wyznawców, świetniejszy Męczenników, najświetniejszy Apostołów; owoc trzydziesty, owoc sześćdziesiąty, owoc setny tego nasienia Bożego.

I to wszystko tak razem wzrasta w Kościele Bożym. Tak było na początku, tak było w każdej chwili, otwórzmy oczy! tak jest i dzisiaj. Oto i dzisiaj w tem Królestwie Bożem: tam droga rozstajna rozumu, tam oto skała niewdzięczna ciała, a tam ciernie świata; — a tu oto rola dobra i jej piękne owoce. Podobieństwo Chrystusa tak się sprawdza dzisiaj, jak i przed wiekami, i do końca sprawdzać się będzie. Bo też je powiedziało Słowo Boże, mądrość Boża.

To samo podobieństwo nie tylko na całym Kościele się sprawdza, tem wielkiem Królestwie Bożem, ale i na duszy, która jest także Królestwem Bożem. Bracia moi, tam nam zajrzeć także wypada.

Zastanówmy się nad sobą samymi.

Prawdy i dobra sami z siebie mieć nie możemy. — Próżno! Jesteśmy nicością. Darmo się męczysz. Wyjdź z błędu! To, co masz, nie twoje, choć ci się zdaje.

Raczej uważ w jakim jesteś stanie. Czyś nie koło drogi? Czyś nie skalisty, nie doczesny, nie cielesny? A nareszcie, czyś nie wśród cierni? Ach, to najczęstsze! Wiesz, co ciernie. To wszystkie myśli o świecie... One niegodne Chrześcijanina, ach, nie tylko niegodne, ale zabójcze. Tam, gdzie troska o świat, tam Chrystusa niema. Więc cóż robić?

Zamienić na dobry grunt. Rolę widzialną nie można, ale duchową można. (Chryzostom św. powiada: „Siejąc w ten sposób rataj ziemski słusznie byłby strofowany: boć chyba musi wiedzieć, że opoka, albo droga, albo ziemia ciernista nie staje się ziemią tłustą. Ale w życiu duchownem nie tak: tam możliwa, aby opoka stała się ziemią tłustą, aby drogi nie wydeptano, aby ciernie wyrwano, bo nie byłby tam siał, skoroby tego nie można".

A jak? Odwróceniem się od złego i pokutą, a obróceniem się do Boga, i pragnieniem a modlitwą.

Mówił Chrystus w „przypowieściach", i tłómaczy dlaczego: „Bo widząc nie widzą, słysząc nie słyszą, ani rozumieją. Zatwardziałe bowiem jest serce ludu tego i uszyma ciężko słyszą i oczy swoje zamknęli, by snać nie zobaczyli i uszyma nie słyszeli, a sercem nie zrozumieli, i nie nawrócili się, a jabym ich uzdrowił." (Św. Mat. XIII. i to tłómaczy, co u św. Marka z Izajasza; ostatnie tylko słowa powtórzone, „aby nie widzieli itd." z opuszczeniem poprzednich, które znaczenie dają i rzecz tłómaczą.)

Nie odwracajmy się tedy od Chrystusa; ale przeciwnie, obróćmy się i przez to zamieńmy zły grunt na dobry, i zrozumiejmy i nawróćmy się, a uzdrowieni będziemy.

Przez Apostołów. Im Chrystus wytłómaczył. Ciągle do nas, pókiśmy poza Kościołem, przez przypowieści mówi. Jasno nie widzimy poza Kościołem, poza łódką, w której Chry-

stus uczy, w której jest z Apostołami. Dopiero, jak tam wstąpimy, wszystko się rozjaśnia. Tam i Sakramenta, które wszystko goją, naprawiają, dają olej i tłustość ziemi. Idźmyż, idźmy — tam prawdziwe nasienie, tam dobra rola, tam złej naprawa, tam wolność od cierniów świata, tam żyzność niebieska, tam żniwo pełne, tam dostatek wiekuisty! Amen.

XXI.

Kazanie na Niedzielę Mięsopustną. (Sexagesima.)

O Boskim Siewcy Chrystusie.

(W Paryżu 19. lutego 1865 r.)

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. VIII. 4—15.

Bracia moi!

Jedyna jest prawda, a tą jest ta, która wyszła z ust Chrystusa Pana.

Jaka prosta, jasna, zrozumiała!

Piękna, nadobna.

A jaka cudowna! Każde słowo, twierdzenie, nauka, odnosi się do całości, — jedno... harmonijne... wszystko; ale tu odwrotnie, to wszystko jest w każdej nauce, każdem twierdzeniu, każdem słowie.

I dzisiejsze podobieństwo podobneż. W niem całe Chrześcijaństwo. Zrozumiejmy!

1. Rola, to natura ludzka.

2. Nasienie, to łaska, to Słowo Boże.

3. Stosunek wzajemny; albo strata, albo dobry urodzaj, i warunki jednego i drugiego.

To o nas rzecz idzie. Słuchajmyż i zrozumiejmyż! Słuchamy tylu innych, posłuchajmyż Chrystusa. Opuśćmy na chwilę ulice i place publiczne, po których tylu przekupniów sprzedaje prawdę mniemaną. Dość już ich nasłuchaliśmy się lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Już powinny były wystarczyć i dać nam ten rozum, że w tych wszystkich tande-

ciarskich naukach niema rozumu, a tem mniej prawdy, iście ani krzty jednej, ani iskierki drugiego. Opuśćmy, jak te rzesze, które słuchały Jezusa na pustyni, opuśćmy miasto krzykliwe wyobrażeń ludzkich, tę Babel rozumu człowieczego, wierutną stolicę zamieszania i fałszu, i dalej za Jezusem na pustynię — w uroczystej ciszy, w której dopiero słyszeć można głos tej prawdy. Posłuchajmy raz Chrystusa. O, jestem pewien, że, jeśli nie zamkniemy ucha, jeśli zechcemy posłuchać dobrą wolą, stanie się cudo: ten głos tak cichy wszystkie inne zagłuszy, i jak raz będzie przyjęty, niech wtedy wszystkie inne wrzeszczą sobie zdrowe, tego głosu nie zagłuszą. Ten jeden przez duszę będzie słyszany, słuchany, zrozumiany; ten jeden wykonany. I słowo Boże sprawi swój skutek.

Z tym głosem przychodzę. Proszę o uwagę. Z d r o w a ś M a r y o.

I.

1. Rola. 2. Nasienie. 3. Połączenie.

Rola natura ludzka; nie ma nasienia w sobie.

Pierwsza prawda chrześcijańska i podstawa całego Chrześcijaństwa.

Natura ludzka nic nie ma sama z siebie.

Owszem jest z ł a. Ale o tem nie mówię.

Przed upadkiem nie była złą. Lecz zawsze sama z siebie nic nie miała, i nic nic ma. Trzeba nasienia z góry.

Ach, żeby tę prawdę zrozumieć!

Jak inaczej świat, nauka ludzka!

1. W rozumie prawda: Racyonalizm.

2. W sercu dobro: Naturalizm.

3. W woli sprawiedliwość: Ubóstwianie się. „Jako bogowie.“

Przeciwko człowiekowi tak zbuntowanemu prawda chrześcijańska woła: „Kłamco! Chciałeś sam siebie zapłodnić, aleś fałsz począł i fałsz urodziłeś i fałsz siejesz. To wszystko kłamstwo. A prawda twoja, człowieku: że sam z siebie tyś nicestwo. Ty proch jesteś i w proch się obrócisz.“

To pierwsza prawda chrześcijańska. A druga ta: Żeś zepsucie, złość.

Grzech pierworodny.

Człowiek sam z siebie zdolny tylko złego, w stosunku do Boga.

W tym stosunku trochę roli urodzajnej, ale:

1) nad nią... z góry, w powietrzu: ptaki, t. j. w rozumie, myśli dzikie, niesforne.

2) pod spodem... skała: uczucia własne, szukające swojej pociechy.

3) w pośrodku... ciernie: wola własna, mająca za prawo miłość własną.

Oto jest natura ludzka w stosunku do Boga.

A teraz patrzmy na dzieło Boże.

Przychodzi Boski Siewca siać nasienie Swoje.

S w o j e, bo to Jego, nie nasze.

To n a s i e n i e, to naprzód:

Łaska odradzająca — Chrzest święty... Przemienienie natury.

Następnie potrójne nasienie:

1) Nauka dla rozumu: Wiara.

2) Sakrament dla serca: Nadzieja.

3) Przykazanie dla woli: Miłość.

Oto jest to cudowne nasienie Boże.

Oto ten cudowny owoc, który ma się począć i urodzić.

Co znajduje?

1) K o ł o d r o g i: przechodniów — ptaki powietrzne. Złe wpływy — złe myśli — niepotrzebne ciekawości — dzikie nauki. — L e k k o m y ś l n o ś ć.

Przeciwko wierze.

2) S k a ł ę: nieczułość, nieżarliwość, niepragnienie. — O b o j ę t n o ś ć.

Przeciwko Sakramentom.

3) C i e r n i e: własne zamiary, własne interesa, korzyści, — własną wolę. — W ł a s n ą m i ł o ś ć.

Przeciwko miłości.

To biedne nasienie Boże, ile w naturze naszej znajduje nieprzyjaciół!

Zabija je nasza lekkomyślność, nasza obojętność, nasza własna miłość.

Ale więcej jeszcze.

Lekkomyślność przeradza się w zuchwalstwo i potępienie; obojętność w gniew i w wściekłość; miłość własna w nienawiść i mężobójstwo. I wtedy natura ludzka zuchwała, wściekła, mężobójcza, nie tylko umarza, nie tylko zabija Słowo Boże, ale Je na krzyż przykuwa i umierającemu bluźni.

Azaliż Chrystus nie jest Słowo Boże? Azaliż śmierć Jego nie była taka? Azaliż nie natura ludzka tak Go zabijała?

Oto macie, co znaczy podobieństwo dzisiejsze.

Natura ludzka jest nicestwem; natura ludzka jest zepsuciem i złością. Jeśli nasienie Boże będzie wrzucone do tego nicestwa, a temu nie będzie odjęte zepsucie i złość, natura ludzka tak, a nie inaczej, postąpi sobie. Alboż inne widowisko mamy codzień przed oczyma naszemi — i my siewcy Słowa Bożego, pomocnicy Boskiego Siewcy Chrystusa, czyż inne owoce zbieramy?

II.

Jakże? Więc niema ratunku?

I owszem. Powiada Chrystus, że jest i ziemia dobra.

A jakaż? To natura przerobiona przez łaskę. „Ci są," — prawi — „którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości."

To owa nadnatura przez Chrzest.

To owa wiara, nadzieja, miłość.

— Wiara przyjmuje słowo.

Nadzieja zatrzymuje.

Miłość przynosi owoc w cierpliwości.

— Wiara broni od ptaków, od lekkomyślności.

Nadzieja pragnieniem kruszy skały obojętności.

Miłość pali wszystkie cierne samolubstwa.

— Wiara oświeca.

Nadzieja grzeje i pali.

Miłość dostarcza strawy do ognia.

I rośnie owoc w cierpliwości, w wytrwałości. Bo nieprzyjaciół pełno, ale je wszystkie zwycięży nasza wytrwałość i nasza cierpliwość.

Ach, cierpliwości nam potrzeba!

Co to się dzieje? W nas i koło nas?

Gdzie nasza wiara? Wydziobały ją ptaki, podeptali wszyscy przechodnie dróg publicznych!

Gdzie nasza nadzieja niebieska, wieczna, Boża? Uschła na skale natury naszej, na światowym, opoczystym gruncie serca naszego,

Gdzie nasza miłość Boża? Zadusiły ją ciernie. I jakie ciernie! Srogie, okrutne, krwawe ciernie miłości własnej, korzyści własnej, samolubstwa.

Zgasła wiara, spłonęła nadzieja, zczezła miłość! I cóż nam zostało? Grób nicestwa, a w nim robak i ogień zepsucia. To jedno daje natura bez Boga. To jedno nam zostało!

Och, dla Boga! niech tak nie będzie! Wy, dusze z dobrem i wybornem sercem, o których mówi Chrystus, czyż już Was wśród nas niema? Ach, jesteście jeszcze, dzięki Bogu! Do Was, do Was uciekam się, aby razem z Chrystusem, z tem Słowem Bożem wygnanem, wśród Was odetchnąć. W Was nadzieja i jedyna nadzieja! Miejcież wiarę, nadzieję, miłość, — powiększajcie, mnóżcie, — rośnijcie, a nie zapominajcie o cierpliwości.

Nie ustawać, pracować, na nowo do dzieła, — a wytrwale, a cierpliwie. — Cierpliwość Wam potrzebna jest. „W cierpliwości waszej posiadać będziecie dusze wasze. A kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.“ Amen.

XXII.

Kazanie na Karnawał.

O prawdziwem przez śmierć życiu.

(W Paryżu, miane po francusku 1852 r.)

(Przekład.)

„Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.“ (św. Mat. IV. 17.)

Bracia moi!

Takie było pierwsze słowo wyrzeczone przez Chrystusa, kiedy rozpoczął kazywać do ludzi. Jeśli każde słowo, które wyszło z ust Bożych naszego Mistrza, powinno być dla nas przedmiotem poważnego zastanowienia, o ileż bardziej powinniśmy wziąć pod uwagę Jego pierwsze słowo, od którego rozpoczął głosić Swą naukę, a które jest kamieniem węgielnym,

który Sam położył jako podstawę całej Swojej niebieskiej nauki. „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.“ — A jakieżto to Królestwo niebieskie? Jest to właśnie to, czego nas Boski Zbawiciel przyszedł nauczyć. Królestwo niebieskie to prawda; Królestwo niebieskie to dobro; Królestwo niebieskie to sprawiedliwość. Ale prawda, dobro, sprawiedliwość zstąpiły na tę ziemię z Chrystusem Panem; Chrystus Pan jest tem wszystkiem. „Jestem prawdą, drogą i żywotem. Jestem prawdą, która was oświeca; drogą sprawiedliwości, która kieruje waszymi krokami; jestem żywotem, to jest tem, co daje życie wieczne, jestem dobrem. Otom ja! Królestwo Boże się przybliżyło. O ludzie, cieszcie się więc! To, coście oczekiwali, jest już oto przed wami; to, coście zaledwo pragnąć ośmielili się, oto Królestwo niebieskie, przybliżyło się! Ale, że się ono do was przybliżyło, wy jeszcze w niem nie jesteście; trzeba, żebyście i wy się doń zbliżyli! Droga doń jest trudna, iście doń ciężkie: droga to pokuty. Pokutę czyńcie! A niema innej. Jeśli chcecie iść ku temu Królestwu niebieskiemu, które się do was przybliżyło, jedna tylko droga może was do niego doprowadzić, to droga pokuty. I dlategoto jedno z drugiem tak ściśle powiązane, i jedno jest koniecznem następstwem drugiego: chcecie posiąść Królestwo niebieskie? Czyńcie pokutę! Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie!“

Oto ono pierwsze słowo, które Chrystus Pan wyrzekł był do ludzi; oto, pierwsze Jego twierdzenie, które w sobie mieści prawdę o naszem życiu; zakon, który niem rządzi; cel, do którego ono dąży. Jeśli we wszystkich czasach słowo to Chrystusa Pana godnem jest rozważania, to szczególniej w tych dniach, które świat poświęca na to, aby obalić owo twierdzenie, jakie w sobie mieści, aby zadać mu kłam uroczyście. To są dni, wybrane przez świat, w których on wobec Królestwa Chrystusowego i naprzeciw niego stawia swoje własne królestwo i rozwija jego przepych, głosi i przeprowadza swoje zasady. Będzie tedy dla nas rzeczą zbawienną uzbroić się w zasady Chrystusowe i tak wyjść na spotkanie świata. Bo napróżno będziemy się bronić od zgubnych wpływów tego nieprzyjaciela naszego zbawienia, napróżno będziemy go unikać i uciekać od niego; będzie on zawsze na nas od-

działywać, będzie wchodził z jakiejkolwiek strony: albo do naszej wyobraźni albo do naszego serca. Trudno, byśmy tego uniknęli, żyjemy bowiem wśród świata, jesteśmy jak żeglarze otoczeni bałwanami; jeśli nie pozostaniemy na dnie łodzi, fale w nas koniecznie będą uderzać od czasu do czasu i zmoczą nas. Wejdźmy tedy na samo dno łodzi, która nas niesie poprzez fale tego świata, wejdźmy w tajniki wiary, wejdźmy w zrozumienie jej zasad i jej prawideł; tamto rozum nasz, nasza wyobraźnia i nasze serce znajdą bezpieczne schronienie. W tym też celu, najmilsi Bracia, chcę dzisiaj rozpamiętywać z Wami na chwilę nad jedną z głównych zasad nauki Chrystusa Pana, od której rozpoczął Swoje nauczanie. Będziemy rozpamiętywać nad koniecznością pokuty odnośnie do Królestwa niebieskiego. Prośmy Boga przez pośrednictwo N. Panny, by nam udzieliła i mądrości potrzebnej do nauczania, i mądrości potrzebnej do zrozumienia i wypełnienia tego, cośmy zrozumieli. Zdrowaś Maryo.

Królestwo niebieskie, powiedzieliśmy, to prawda, to dobro, to sprawiedliwość. Prawda, jako światło, co nas oświeca; dobro, jako ciepło, które nam daje życie; sprawiedliwość, jako stan naszej duszy, odpowiadający prawdzie i dobru. Prawda, dobro, sprawiedliwość: któżby tego nie pożądał? Gdzie jest człowiek, któryby odrzucił to światło swego rozumu, to ciepło całej swojej istoty, któryby nie był szczęśliwy widzieć swą duszę w stanie zgodnym z tymi dwoma żywiołami życia? Niema na pewno takiego; każdy człowiek, na świat przychodzący, pragnie tego światła niebieskiego; wzdycha za tem ciepłem Bożem, i nie zna spoczynku, aż dopóki dusza jego nie stanie w harmonii z niemi. Otóż, jeśli tak jest, jeśli każdy człowiek pragnie prawdy, dobra, sprawiedliwości, czy możemy również powiedzieć, że każdy człowiek pragnie także Królestwa niebieskiego, które niczem innem nie jest, jedno tem wszystkiem? Na nieszczęście, tak nie jest, Bracia moi! i choć wszyscy ludzie pragną prawdy, dobra, sprawiedliwości, — mało ludzi, bardzo mało, pragnie i szuka Królestwa niebieskiego.

A skąd to pochodzi, najdrożsi Bracia? Przyczyną jest błąd, błąd, na nieszczęście, daleko sięgający, błąd rozumu, błąd serca. Kładzie się prawdę, kładzie się dobro nie tam, gdzie w rzeczywistości jest; i prawda i dobro jest w niebie, a kła-

dzie się je na ziemi; jest w Bogu, a kładzie się w człowieku. I kiedy tak prawda i dobro nie są na swojem miejscu, dusza także, która jest ich dziedziną i w której mają panować, zmienia swoje przeznaczenie; i tym sposobem na miejsce Królestwa niebieskiego jest świat doczesny, i Królestwo żywota przemienia się w królestwo śmierci.

Od czasu jak ta zmiana się dokonała, a to się stało za pierwszym razem w raju ziemskim, od tego czasu dwa te królestwa wydzierają sobie człowieka, każde ciągnie go do siebie i, ażeby go przyciągnąć, każde stawi przed nim przynętę swoją; i jedno i drugie okazuje mu prawdę i dobro, — ale każde inaczej. Jedno i drugie królestwo przemawia do niego, — ale każde swoim językiem. Jedno powiada doń: Jestem daleko, ale się przybliżam, wyjdź ku mnie! Drugie mu mówi: Jestem bardzo blizko, ale uciekam, biegnij i chwytaj mię! Pierwsze: Jeśli chcesz przyjść do mnie, miej odwagę! trudna jest droga. Drugie: Jeśli chcesz iść za mną, śpiewaj i pląsaj! droga jest przestronna i piękna... Pierwsze powiada: Czyń pokutę! drugie: Jedz i pij! Pierwsze dodaje: Na początku jest śmierć; życie jest na końcu; ale je otrzymasz! Drugie dodaje ze swej strony: Życie jest w moich początkach, ale śmierć jest na końcu, ona ciebie czeka! Tak, takie są te dwa królestwa, i takie cechy im właściwie, tak się zapowiadają one; jedno powiada przez usta Chrystusa Pana: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie“; drugie powtarza przez usta bezrozumnych, o których mówi św. Paweł: „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!“

Tak, taka jest różnica między Królestwem Chrystusa Pana a królestwem tego świata. Cała ich różnica jest w tych dwóch słowach: Jedno powiada: umrzyjmy, aby żyć! drugie odpowiada: żyjmy, aby umrzeć! Tamto jest pierwszem słowem Chrystusa Pana; to znowu jest ostatniem słowem tego świata.

Żyjmy, aby umrzeć! Taka jest treść wszystkich fałszywych nauk, jakiemi świat chce nas olśnić; taki jest spód czary rozkoszy, którą nam podaje; taka jest jego moralność; taka jest jego wiara; taka jego nadzieja; taka jest, nie powiem, jego miłość, ale taka jest jedyna pociecha jego egoizmu. Żyjmy, aby umrzeć! To ostatnie słowo świata!

A czyż, Bracia moi, to słowo samo nie potępia świata? Żyć, aby umrzeć; ale jakaż istota żyjąca zgodziłaby się na taką propozycyę? Istota, która żyje, chce żyć. Ta potrzeba, ta konieczność życia z konieczności jest w życiu; życie nie jest życiem, jedno pod tym warunkiem; ono czuje w sobie potrzebę istnienia zawsze, i nie tylko nie znosi śmierci, ale jej nie rozumie nawet. Takiem jest życie. Wiemci dobrze, że żyjemy i że umieramy, i wiara chrześcijańska wie o tem; ale ona nie jest tak bezrozumną, ażeby twierdzić, że, ponieważ żyjemy i umieramy, żyjemy, aby umrzeć. Nie, Chrześcijaństwo tego nie mówi; przeciwnie, ono naucza, że otrzymaliśmy życie, aby żyć, a jeśliśmy stracili do tego prawo i istotnie umieramy, to z miłosierdzia Bożego umieramy, aby żyć. To rozumiem; i ta potrzeba życia, która jest we mnie, rozumie to także. Ta potrzeba jest do tego stopnia konieczną, bezwzględną, że, gdyby mi przedłożono śmierć, abym zyskał życie, nie byłbym się wahał ani chwili. I oto dlaczego rozumiem Chrześcijaństwo. Ale, gdyby mi przedkładano życie, abym śmierć otrzymał, pewno, żeby mi trudno było podpisać taki układ, i gdyby to było możebnem, żeby Istota, chcąca mię udarować istnieniem, zapytała mnie uprzednio, czy je przyjmuję pod takim warunkiem, nigdy, nigdybym się nie był na to zgodził. I oto dlaczego nie rozumiem nauki tego świata. Żyć, aby umrzeć! Ależ byłbym ją odrzucił, przedtem nawet niżbym istniał, jeśliby to było możliwem, i każdy z Was byłby to samo uczynił. Skądże dzisiaj świat chce nam narzucić taki zakon? jak może myśleć, że go przyjmiemy, teraz, gdy mamy życie w sobie, gdy czujemy w sobie jego pełność? Żyć, aby umrzeć! ależ to szczyt szaleństwa, nierozumu! nierozum nie jest zakonem, który rządzi światem; nieprawdą tedy jest, byśmy otrzymali życie, aby umrzeć.

Żyć, aby umrzeć — to nie podobna; umrzeć, aby żyć, tak! to podobna. Ale czy tak jest? Tak; to jest, jeśli trzecia rzecz jest niepodobną, to jest, jeśli nie podobna żyć, aby żyć. Otóż, nikt Wam tego trzeciego nie przedkłada, coś podobnego Wam nie ogłaszano, a gdyby nawet Wam było kiedy to powiedziano, — bo do czegoż nie dochodzi szaleństwo ludzkie! — to doświadczenie codzienne byłoby Wam wkrótce rozwiało wszelkie złudzenie pod tym względem. Każdego dnia ludzie umierają; życie ich tedy nie ma trwać wiecznie; nie żyją tedy,

aby żyć. Ale żyć, aby umrzeć, jest tak samo niepodobnem, jakeśmy widzieli; zostaje tedy to jedno: że umieramy, aby żyć.

Tej to prawdy naucza Wiara chrześcijańska. Widzicie, jak ta prawda zgodną jest z rozumem. Zwracam jednak Waszą uwagę na to, Bracia moi, żem nijak nie starał się Wam dowodzić tej prawdy rozumowaniem. Dogmatów chrześcijańskich tym sposobem się nie dowodzi. Prawdziwość ich, prawdziwość absolutna leży w tem, że P. Bóg je objawił. Dosyć wykazać, że zdanie jakieś jest przez Boga objawionem, aby tem samem dowieść prawdziwości zdania objawionego. To, com chciał Wam wykazać, a co o każdym dogmacie powiedzieć można, to tę zupełną zgodność z rozumem tej prawdy objawionej, że umrzeć musimy, aby żyć, tej prawdy, wygłoszonej w pierwszem słowie, jakie Chrystus wyrzekł był do ludzi: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.“ Chciałem Wam wykazać, że ten zakon naszego życia, jedynie prawdziwy, bo objawiony, jest też jedynie rozsądny.

Ale teraz, niech nam to nie wystarcza, żeśmy uchwycili tę stronę tego wezwania, z jakiem Chrystus Pan zwrócił się do ludzi; trzeba, abyśmy uchwycili także i tę prawdę, jaka w niem jest, i ażeby ta prawda nas także zachwyciła. Tak! owo twierdzenie Chrystusa Pana jest jedynie rozsądne; tak, wszystkie inne twierdzenia nie są czem innem jedno bezrozumem, — tylko Chrystusowe twierdzenie ostać się może; tak, rozum nasz to rozumie i może się cieszyć z tego. Ale owo twierdzenie Chrystusa nie tylko jest rozsądnem, jest także prawdziwem; nie tylko przemawia do naszego rozumu, — zwrócone jest do całej naszej istoty; trzeba, żeby nasze serce także, nasza dusza przyjęła je; i tak jak światło jego oświeciło błogo rozum nasz, tak trzeba, żeby jego żar przeniknął potężnie naszą wolę. Tak, to twierdzenie Chrystusowe jest prawdziwe, i jedynie prawdziwe! To sam P. Bóg je stawia, to Jego słowo, to Jego prawda je głosi; tak, nie trzeba się oszukiwać, trzeba umrzeć, aby żyć; to tłómaczy nasze istnienie, to jest prawdziwie zakon, któremu podlega i którym się reguluje nasze życie; nie trzeba się oszukiwać, sam P. Bóg to powiedział!

Otóż, jeśli to tak jest, moi Bracia, niech dusza nasza gotową będzie na przyjęcie tego twierdzenia; niech ono w nią wejdzie i niech się stanie jedyną siłą poruszającą, jedynym powodem naszego sposobu czucia i działania. Przyjmujmy

je odtąd jako najwyższy zakon naszego bytu; powiedzmy sobie: „Trzeba umrzeć, bo mamy żyć, bo na pewno nie dojdziemy do życia inaczej, jak tylko przechodząc przez śmierć; umrzemy tedy, aby żyć!“ To jest, według słów Chrystusa Pana: „Czyńmy pokutę, czyńmy ją, nie odkładając; bo Królestwo niebieskie nas oczekuje!“

Pokuta, Bracia moi, to właśnie ta śmierć, przez jaką przejść mamy. Musimy umrzeć; ale nie śmierć materyalna, nie śmierć, która przychodzi z nieuniknionej konieczności, wprowadzi nas do życia; musimy umrzeć, ale tylko śmierć swobodna i dobrowolna, śmierć w duchu i w prawdzie, zasłuży nam ten dar nieoceniony i uczyni nas posiadaczami życia wiecznego. Samaż śmierć materyalna musi się zamienić w śmierć w duchu, aby nam wyszła na pożytek. Otóż tą śmiercią w duchu — to pokuta. Jeśli tedy chcemy umrzeć tą śmiercią, która nas do życia doprowadzi, trzeba żebyśmy swobodnie i dobrowolnie umarli przez pokutę. Czyńmy pokutę, a Królestwo niebieskie będzie naszem.

A dlaczego pokuta jest śmiercią? Bo w rzeczy samej nas uśmierca w duchu i w prawdzie. To wszystko, co śmierć materyalna zdziaływa w ciele bezdusznem człowieka, to wszystko pokuta sprawia w naszej duszy. Oczy, zamknięte przez śmierć, nie przyjmują już światła słonecznego; dusza pokutująca nie przyjmuje fałszywego światła świata tego. Człowiek umarły już nie słyszy, nie mówi, nie oddycha, nie czuje; dusza pokutująca nie chce słuchać rozmów lekkich i złośliwych; nie otwiera ust swoich, aby się chwalić, albo innych ubóstwiać; nie chce oddychać zapachem wonnym, ale trującym, zepsucia światowego; nie chce odczuwać niegodnych tego świata rozkoszy. Człowiek umarły nie opuszcza swego grobu i nie zasiada przy stołach wystawnych, aby jadł i pił; dusza pokutująca nie opuszcza również swego grobu mistycznego, nie idzie czerpać w ucztach życia sztucznego i tracić tam życie wieczne; — pości tedy. Tak! pokuta jest śmiercią; tylko, że to nie jest śmierć nielitościwa i nieszczęsna, jest to śmierć dobrowolna i swobodna. A siła jej tak jest wielka, że przychodzi do zapanowania nawet nad śmiercią materyalną; może opanować śmierć fizyczną i może ją ofiarować jako żertwę wolną i dobrowolną Panu życia i śmierci. Tem jest pokuta, taką jest jej siła; pokuta jest śmiercią dobrowolną, a mocną jest zniszczyć

fatalność śmierci fizycznej; a że jest dobrowolną i całkiem dobrowolną, więc dobrowolnie zamienia całe życie w śmierć, i dlatego też P. Bóg, opierając ją na zasługach Chrystusa Pana, dał jej władzę zamienienia śmierci na życie. Tak! pokuta jest śmiercią, która nam daje życie. Czyńmy tedy pokutę, bo Królestwo Boże nas czeka.

Oto, moi Bracia, prawda naszego życia, oto zakon, który niem rządzi; prawda niewątpliwa, zakon nieomylny, objawiony przez samegoż Boga. Niech one wejdą z całym swym blaskiem do naszego umysłu, z całą siłą do naszej woli. Odpowiedzmy Bogu i rozumem i sercem. Powiedzmy: tak! trzeba czynić pokutę; powiedzmy: tak! będziemy czynić pokutę. Rzecz skończona. Ani wątpić, że chcemy żyć; aby żyć, trzeba umrzeć; dobrze tedy: umrzemy, będziemy czynić pokutę! Będziemy pościli, będziemy się modlili. Modlitwa i post są to dwie rzeczy, które Chrystus Pan zaleca pokutującym; przez modlitwę ogołacamy duszę ze złego życia, które jej jest właściwem i wprowadzamy Boga; przez post pozbawiamy ciało jego życia własnego, a stawiamy na swojem miejscu umartwienie. Przez modlitwę i post pokuta działa w naszych duszach; przez modlitwę i post wprowadza się w nas ta śmierć dobrowolna; będziemy się tedy modlić, będziemy pościć, będziemy tym sposobem czynić pokutę, umrzemy tym sposobem; a P. Bóg reszty dokona i spełni swoje obietnice.

A teraz, niech przyjdzie świat i niech nam każe iść za sobą, szczególniej w tych dniach, kiedy, otaczając nas ze wszystkich stron, roztacza przed nami swe ponęty; niech nam wskazuje tę drogę szeroką i piękną, którą się przebiega śpiewając i tańcząc; niech nami obraca na wszystkie strony; niech na nas naciera; znajdzie u nas ciało bez życia. Nasze oczy będą zamknięte, nasze ucho głuche; nie będziemy mieli ust, by mu odpowiedzieć; ani nóg, by iść za nim. Skupieni wewnętrznie, zakosztujemy słodkości śmierci dobrowolnej; będziemy rozmyślali nad świetnością Królestwa, które nas czeka dzięki tej śmierci; będziemy się wsłuchiwali w te wzniosłe harmonie, które nas dochodzą; z daleka już oddychać będziemy wonnością rozkoszną, którą przeczuwamy; a wiedząc od P. Boga, że pokutą to wszystko otrzymamy, coraz bardziej będziemy się starali postępować w tej śmierci dobrowolnej, aby tem rychlej i tem pewniej dojść do życia błogosławionych. A jeśli,

podczas tego szczytnego rozmyślania, zdarzy się nam czasem zasłyszeć kiedy on okrzyk wojenny tego świata, on straszny okrzyk: Jedzmy i pijmy, bo jutro umrzemy! wtenczas staniemy, i z całą siłą odpowiemy: Nie, nie! nie będziemy dzisiaj używać, i jutro nie umrzemy; przeciwnie, my dzisiaj umieramy, a jutro żyć będziemy! Nie, nie, nie umrzemy! My już umarli; teraz już nie śmierci oczekujemy, ale życia! Amen.

XXIII.

Kazanie na Niedzielę Zapustną. (Quinquagesima.)

O potrójnej ślepocie.

Ew. św. Łuk. XVIII. 31—43.

Bracia moi!

Mamy cud uczyniony przez Chrystusa. Każdy cud, oprócz tego, że jest cud, ma jeszcze swoje znaczenie. „Cuda Pańskie, Bracia najmilsi, tak trzeba rozumieć, aby ich rzeczywistość uznać za prawdziwą, a jednak w znaczeniu ich czegoś się dopatrywać. Dzieła bowiem Jego na zewnątrz coś innego pokazują, a przez tajemnicę coś innego nam mówią.“ (Św. Grzegorz, Homil. 2. in Ev.)

„Pan N. J. Chrystus chciał, abyśmy rozumieli duchowo, co On uczynił w ciele. Albowiem nie czynił cudów dla cudowności samej, lecz, aby dzieła Jego były cudownemi dla widzących, a prawdziwemi dla rozumiejących. I jak ten, który widzi litery pisane w pięknej księdze, a czytać nie umie, jednakże je chwali, a nic nie wie. ...Inny zaś... Tak ci, którzy widzieli cuda Pana Chrystusowe, a nie rozumieli ich, jednakże dziwili się im jako uczynkom. Inni zaś i uczynki podziwiali i zrozumienie ich osiągnęli. Takimi i my powinniśmy być w szkole Pana Chrystusowej.“ (Św. Aug. S. 44. de Verbis.)

Ale stąd jaki wielki wniosek, jakie ogromne następstwo! Bóstwo całe się odkrywa! Tylko Bóg mógł tak uczynić. Naprzód tylko Bóg mógł cud uczynić. Ale, żeby ten czyn zewnętrzny jeszcze miał znaczenie wewnętrzne, to cud większy daleko. A w życiu Chrystusa wszystko jest takim cudem. Nie

tylko Jego cuda mają owo znaczenie wewnętrzne, duchowe, moralne, ale najprostsze Jego uczynki, ruchy, słowa, najprostsze okoliczności tych słów i ruchów, wszystko ma znaczenie szerokie jak ten świat, wielkie jak cała historya, głębokie jak dusza ludzka, bo to wszystko obejmuje, — a nieskończone jak Bóg, bo od Niego pochodzi.

Otóż praca nasza w tem, abyśmy w szkole Chrystusa, jak mówi św. Augustyn, tego rozumienia Jego czynów dostąpili.

Bracia moi, oto już 18 wieków jak do tej szkoły chodzimy. Czyśmy się już nauczyli wszystkiego? Nie mówię o złych uczniach, tych zawsze większa liczba; ci niczego się nie nauczą, i owszem oduczą się, — ale o dobrych. Czyśmy się już nauczyli wszystkiego? Mówię o tyle, o ile człowiek może tu na świecie. Bracia moi, dalekośmy od tego! I z pociechą to mówię; bo to Boga dowodzi. A jednak coraz więcej wiemy. Dies diei eructat verbum et nox nocti indicat scientiam. Dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość — wiedzę. (Ps. XVIII. 3.) Lecz to pokazuje, że coraz więcej wiedzieć będziemy mogli. A cóż nasza ta wiedza cała w porównaniu z tą, jaką nam Bóg u Siebie zgotował?

Ale tymczasem pracujmy około tej wiedzy. Działanie Boże (cuda) jest Jego potęgą. Znaczenie tego działania jest Jego mądrością. Pracujmy nad zrozumieniem tej mądrości działania Jego, abyśmy tem pewniej dostąpili skutku. Bo tym skutkiem jest dobroć Boża, łaska miłosierdzia, a szczęście i zbawienie nasze.

Przez przyczynę Matki Najświętszej! Zdrowaś Maryo.

Wiedząc, że w tym ślepym trzeba szukać innego, większego znaczenia, już sami domyślicie się, kogo wyobraża. Ślepym jest tedy, podług św. Grzegorza, rodzaj ludzki po grzechu pierworodnym. I dalej mówi św. Grzegorz: „Chrystus go oświeca, aby pragnął światła i szedł po drodze dobrych uczynków, pragnieniem widząc już skutki światła wewnętrznego.“

Ten ślepy więc, to rodzaj ludzki. Lecz kilku ślepych uzdrowił Jezus. Czy każdy z nich to samo znaczy? I to samo i co innego. To samo: bo rodzaj ludzki i ślepotę wewnętrzną; co innego: bo każdy inną część rodzaju ludzkiego albo inną

stronę duszy ludzkiej; każdy też: inny rodzaj ślepoty. W temto dziwność tych uczynków Chrystusowych jest podniesiona do potęgi. Bo i każdy z osobna wielką rzecz znaczy, i razem wzięte większą całość jeszcze wyrażają. Możemy tak podnosić się od szczegółów do ogółu i razem z Psalmistą stopniami się wznosząc w tych dziełach Bożych, mówić do Pana: „Podniosły rzeki, Panie, podniosły rzeki głos swój: podniosły rzeki nawałności swoje. Od szumu wód wielkich dziwne nawałności morskie, a na wysokościach jakże dziwny Pan!“ I tak, z wielkich rzeczy przyszedłszy do coraz większych, zakończyć z Psalmistą: „O bardzo, bardzo wiarygodne stały się świadectwa twoje, Panie!“ (Ps. XCII. 4, 5.)

Uleczył tedy Chrystus Pan rodzaj ludzki ze ślepoty, ale ze ślepoty rozlicznej, różnorodnej, rozmaitej. Mnóstwo ślepych czytamy w Ewangelii wyleczonych. Wszakże, bliżej bacząc na rzecz, innych widzimy wspominanych tylko wogóle, trzech zaś opisanych szczegółowo i dokładnie; tak, iż powiedzieć możemy, że Duch Święty, główny pisarz Ewangelii, chciał w tych trzech zająć wszystkich innych, i pokazać nam, że to głównie z potrójnej ślepoty Chrystus rodzaj ludzki wyleczył.

Weźmy te wyleczenia, jedno po drugiem, na pilną uwagę.

Naprzód ów ślepy w Bethsaidy, opisany przez św. Marka: „I przyszli do Bethsaidy. I przywiedli mu ślepego, i prosili, aby się go dotknął. A ująwszy ślepego ręką, odwiódł go precz za miasteczko, a plunąwszy na oczy jego, włożywszy nań ręce swe, pytał go, jeśliby co widział? A on przeglądając mówił: Widzę ludzi jakoby drzewa chodzących. Potem zasię położył ręce na oczy jego i począł widzieć, i uzdrowiony jest, tak iż widział wszystko jaśnie. I odesłał go do domu swego, mówiąc: Idź do domu swego, a jeśli wnidziesz do miasteczka, żadnemu nie powiadaj.“ (VIII. 22—26.)

Pierwsza ślepota, Bracia moi, na którą choruje rodzaj ludzki, jest ślepota pochodząca z namiętności, z pożądliwości ciała. I cóż bardziej zaślepia od namiętności? Czy widzieliście kiedy człowieka, którego namiętność posiada? Mów mu, — nie słyszy; trzęś nim, — nie ruszy się; popychaj, — nie pójdzie; bij go, — nie czuje; we wszystkiem ślepy, głuchy, martwy; tylko jedno widzi, słyszy, czuje: przedmiot namiętności. Ale i tu jeszcze jakże ślepy! owszem, tu dopiero! Nic nie wi-

dzi w tym przedmiocie, jedno to, czego w nim niema. Przedmiot ten brzydki, a dla niego piękny; nudny, a dla niego zabawny; głupi, a dla niego mądry; ckliwy, a dla niego rozkoszny; szkaradny, a dla niego pełen krasy i wdzięków; sprośny i haniebny, ale dla niego zacny, uczciwy i święty! O prawdziwie ślepa, grubo ślepa namiętność ludzka! Sam to człowiek uczuł i starożytność bożka najnieporządniejszej chuci malowała ślepego. Roztropna z jednej strony, w tem jednak niemądra, że go malowała pod postacią pięknego aniołka. Ach! trzeba było odmalować szkaradną i plugawą poczwarkę, i zamiast przepaski na skroniach, która przypuszczała, że tam są oczy pod nią, zamiast tych oczu mniemanych, trzeba było odmalować dwie dziury, ciemne, głębokie, bezdenne, niezdolne nigdy widzieć, zdolne tylko pochłaniać światło i nie zwracać nigdy tego, które raz tam wpadnie. Ten obraz dalekoby wierniej malował i namiętność i jej ślepotę.

Podobny do tego moralnego był stan fizyczny pierwszego ślepego, onego z Bethsaidy. I niedarmo w Bethsaidzie mieszkał. Św. Hieronim Bethsaidę tłómaczy: Dom padołu; Wielebny Beda: Dom bydląt. To jedno co i drugie. Przez namiętności człowiek z góry spada na dół: dom padołu; z człowieka staje się bydlęciem: dom bydląt!

I przywiedli go do Jezusa. Człowiek cielesny sam do Boga nie idzie. Siedzi w swoim kącie; leży na swoim barłogu. Choć Jezus przyjdzie do tego miejsca, on się o Niego nie pyta, jak pytał się ten drugi ślepy, o którym w dzisiejszej Ewangelii. Szczęśliwy, jeśli znajdzie kogo, co go zaprowadzi. Oto już przed Jezusem. Czy Go prosi jak on drugi ślepy? Ci, co przywiedli, proszą, aby się go dotknął; on sam nie prosi. Ci dobroczyńcy to dusze, co się modlą o nawrócenie grzeszników. O módlcie się, módlcie się, nie zrażajcie się. Miła rzecz Jezusowi!

Wysłuchiwa Jezus. Ale, co naprzód? Bierze za rękę i wywodzi za ono miasto padołu i bydląt. Ta ręka P. Jezusa to moc, jaką daje cielesnemu człowiekowi, zerwania z przedmiotem namiętności. Bo póki człowiek z tym przedmiotem nie zerwie, oczu na światło Boże nie otworzy.

A kiedy już dobrze za miastem, i staje i plwa mu w oczy, a potem kładzie ręce. Nie od razu leczy, aby po-

kazał, że cielesność tak człowieka osłabia, iż sam Bóg tylko powoli naprawić to może. Tak ten jad wchodzi w szpik kości. Plwa w oczy. W plunięciu dwie rzeczy: dech i ślina, woda z ust Bożych. Z wody i z Ducha Św. odradza się człowiek. A potem ręce kładzie. To dotknięcie się Ciała Jego, Sakrament Przenajświętszy. Tak więc Chrztem świętym albo tą, która go zastępuje, spowiedzią i pokutą, potem łaską Ducha Świętego, nareszcie Swojem własnem Ciałem, duszą, Bóstwem, leczy powoli z tej choroby i z tej ślepoty.

Pyta, czy widzi? — Widzę ludzi jako drzewa. Tłómaczy Wielebny Beda: „Widział postacie ciał wśród cieni, ale nie dostrzegał obwodu członków, jak z daleka patrzącym, albo w świetle nocnem, drzewa się pokazują, tak, że niełatwo rozeznać, czy drzewo, czy człowiek.“ Widzę — powiada — ludzi jak drzewa chodzących. Co to znaczy? Nie rozróżnia jeszcze dostatecznie istot rozumnych od nierozumnych, rzeczy duchownych od cielesnych, niebieskich od ziemskich. Wie, że jest różnica, i wie, jakie są te rzeczy, ale mu się zdaje, że jedno jest drugie. Jeszcze mu ciężkie, przykre, gorzkie rzeczy duchowne. Ale P. Jezus ciągle się dotyka, i znowu, i znowu kładzie Swe ręce, Swoje Ciało w jego duszę; — i poczyna widzieć, rozumieć, pojmować, czuć, smakować, — i uzdrowiony!

O człowieku cielesny! patrz, jakto ciężkie uzdrowienie twoje! Wstrzymaj się, pókiś jeszcze nie zabrnął do samej Bethsaidy, do domu bydląt! Bo już stamtąd nie wyjdziesz sam. Trzeba innych modlących się, trzeba przyjścia Jezusowego; ale sam nie zdołasz zwykłym trybem. Wyrzekł Chrystus: „Biada tobie Bethsaido! bo gdyby w Sydonie i Tyrze działy się te rzeczy, co w tobie, dawnoby pokutę czyniły.“ A dlaczego? Bo jak powiada Apostoł: „Ludzi tych podaje P. Bóg na zmysł przewrotny.“ Przewrotnie myślą, przewrotnie czują, i nie mogą nic innego myśleć, rozumieć i czuć, tylko swoją sprosność. Alboż tego codzień nie widzimy? O człowieku, pókiś niezupełnie ślepy, niezupełnie przewrócony, wstrzymaj się, wstrzymaj się, byś nie wpadł w ten padół bydlęcy, z którego sam nie wyleziesz, a może nikt się nie znajdzie, któryby cię stamtąd wyciągnął i do Jezusa przyprowadził! I tak zginiesz tam nędzny i duszę twoją zostawisz na wieki!

Drugi ślepy jest ten, któregośmy dziś w Ewangelii czytali. Wyobraża on drugą ślepotę rodzaju ludzkiego: ślepotę nie przez namiętność, ale przez niewiadomość, ślepotę rozumu. Stracił człowiek wzrok ten w Adamie; lecz Chrystus przybliża się do Jerycho.

„Jerycho oznacza księżyc, który zmniejszając się w ciągu miesiąca, jest obrazem naszej nędzy ludzkiej. Gdy przeto Zbawiciel wziął na się ułomność naszej natury, rodzaj ludzki odzyskał światło, które był przedtem utracił. A kto nie zna jasności tego światła wiecznego, ten ślepy jest. Ale, jeżeli wierzy w Zbawiciela, który powiedział: Ja jestem drogą, to przy drodze siedzi; a jeżeli, już uwierzywszy, jeszcze i prosi o światło wieczne, — to siedzi przy drodze i żebrze.“ (Św. Grzegorz, Homil. 2. in Ev.).

Tak więc siedzi i żebrze ten rozum ludzki. Rozmaici przechodzą; on u wszystkich żebrze. Mędrcy egipscy, myśliciele indyjscy, filozofowie greccy; on u wszystkich żebrze bez nadziei; — Prorokowie Izraelscy, o! ci mu dali dobrą nadzieję. Czeka jej spełnienia i przez usta Sokratesa: Bóg przyjdzie i nauczy nas. I oto nowa wrzawa. Pyta, co to? Nie jest leniwy, i owszem; bo rozum sam z siebie czynny, nie spokojny, i jeśli tylko ciało go nie przygniata, szuka koniecznie prawdy. Więc pyta. Powiadają mu, że to Jezus Nazareński. Ach, to ten zapowiedziany. Znam Go, i zaraz woła: Synu Dawidów t. j. Ty przyrzeczony, Ty zapowiedziany, Zbawicielu znany od dawna po imieniu, zmiłuj się nade mną! A ci co szli, fukali go. „Ci, którzy Jezusa idącego wyprzedzają, oznaczają zamieszanie żądz cielesnych i nieporządek grzechu.“ (Św. Grzegorz, tamże.) Ale na nic nie zważa umysł ludzki, krzyczy tem bardziej!

Jezus staje. „Przechodzić to rzecz ludzka; Boska — stać. Ślepego tedy wołającego usłyszał Pan, — przechodząc; uzdrowił go z ślepoty, — stojąc: gdyż przez człowieczeństwo Swoje zmiłował się, współczując wołaniom naszej ślepoty; a światło łaski wlał nam wszechmocnością Swojego Bóstwa.“ (Św. Grzegorz, tamże.)

Każe wołać, bo Apostołów rozesłał na świat cały i przez nich do Siebie przywodzi uczniów, chociaż Sam wewnętrznie oświeca i cudu nawrócenia dokonywa.

A ten rzuca płaszcz (Ew. św. Marka X. 50.) — gotowość.

Pyta Jezus, co chcesz? — Aby pokazał potrzebę wyznania swojej ślepoty, że tylko wyznający ocalony być może. (Św. Ambroży.)

A ten: Panie, Mistrzu, abym widział.

Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. Dlaczego wiara? Bo światłem rozumu jest wiara. Jakby rzekł: W twoim rozumie już jest światło, to światło szuka prawdy do widzenia; masz ją. Oto ja jestem tą prawdą; patrz na mnie! A na znak tego, co wewnątrz się stało: „Weź i wzrok zewnętrzny i bądź mi świadkiem."

A ten natychmiast, nie powoli, szedł za Nim. Pierwszy odesłany do domu, do Kościoła; a ten szedł za Jezusem; bo tamten został między prostymi wiernymi, ten do uczniów i wyznawców.

O, szczęśliwy ten ślepy, tak nagle a tak zupełnie przemieniony w widzącego!

Cóż z powodu tego ślepego do Was powiem, Bracia moi? Czy jest jaki do niego podobny między Wami? Czy widzieliście kiedy podobnego ślepego na rozumie? jednem słowem, człowieka niewierzącego? Ach, widzieliśmy, powiecie, i widzieliśmy jak patrzał na przechodzącego Jezusa, i nie wołał do Niego; i owszem, odwrócił się i uciekł. Dlaczegoż to? Wytłómaczę Wam tajemnicę. To nie był ślepy na samym tylko rozumie, jak ten, o którym mowa, ale i na ciele i na rozumie; a wtenczas choroba straszna, gdy te dwie połączone. Zacznie człowiek od ciała; ale potem chce usprawiedliwić i wpada w ślepotę rozumu, a nareszcie w niewiarę (wytłómaczyć to obszerniej). Żaden niedowiarek nie zaczął od rozumu, aby skończyć na ciele; ale... od ciała, aby skończyć na rozumie, czyli raczej na nierozumie. W Chrześcijaństwie czystej ślepoty rozumu niema; jest ona poza Chrześcijaństwem, czyli raczej poza Katolicyzmem, poza Kościołem. O, tam takich niedowiarków zastać możemy, siedzących koło drogi, żebrzących u wszystkich, mimo idących. Przejdzie tam kiedyś i Chrystus prawdziwy: i Tego pozna, i rzuci się do Niego i przejrzy, i pójdzie za Nim. Ale nie taki jest niedowiarek katolicki. On z ciała wyszedł, do ślepoty ciała przyłączył ślepotę ducha. Głęboka jama! Sam nie przyjdzie dwakroć. Jeśli pierwszego trzeba było przywieść, tego przyciągnąć. Ale wszystko wolno modlitwie. Módlmy się za takich goręcej i daleko

goręcej, módlmy się!!! Inaczej zguba ich straszna; wypełnią miarę, pójdą do dna przepaści, i aby na tamtym świecie pełność kary odnieśli, zajdą na tym do pełności zaślepienia, t. j. do trzeciej ślepoty, o której zostaje nam mówić.

Trzecia ślepota jest owego ślepego od urodzenia, u św. Jana w rozdz. IX.

Przechodząc Jezus widział ślepego od urodzenia. I spytali go uczniowie jego: „Nauczycielu! ten zgrzeszył czyli rodzice jego, że się ślepym narodził? Odpowiedział Jezus: Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby pokazały się dzieła Boże na nim. To gdy powiedział, plunął na ziemię, i uczynił błoto ze śliny, i namazał błoto na oczy jego, i rzekł mu: Idź i umyj się w sadzawce Siloe (co się tłómaczy: Posłany). Poszedł tedy, i umył, i przyszedł widzący.“

Bracia moi, kiedy człowiek zaślepi się cielesną namiętnością, kiedy potem usprawiedliwi ją rozumem i zaślepi się w rozumie, wiecie, co następuje? Czyni sobie fałszywe sumienie. Tak się kończy. Okropne to zjawisko moralne, a jednak prawdziwe. Wtenczas człowiek ma się za dobrego, za uczciwego, za sprawiedliwego, za świętego, za natchnionego, za coś Boskiego nawet. Alboż nie mamy Faryzeuszów? Alboż nie mamy dawniej i później szaleńców, mówiących, że Bóg w nich mieszka, że są natchnieni, święci, niegrzeszni, nieomylni! Sekty całe, wojska, narody, których ten szał napada? Taki człowiek będzie zdzierał, a powie, że to sprawiedliwość; będzie rozpustował, a powie, że to świętość; będzie plugastwa popełniał, a powie, że tak Boga chwali; będzie zabijał, a powie, że mu Bóg tak kazał; będzie pił krew bliźnich i jadł ich mięso, bo czegoż szał nie popełni! a powie, że spełnia tajemnicę Bożą. Czyż i dzisiaj do tego nie lecą ludzie wielcy, zacząwszy od tyranów aż do tyranków, co mogą nad kilką bliźnimi pastwić się według upodobania? Straszny nad wszelki wyraz jest szał ludzki. Ale skądże ten szał? Co on jest? Jest to trzecie zaślepienie, zaślepienie sumienia.

Ciało weźmie za dobro i cel, rozum za prawdę, a wolę swoją za prawo i zakon; sumienie, ten zakon Boży, znika, i ta ślepota trzecia nastaje.

Ta ślepota jest taka, jak w tym trzecim: ślepy od urodzenia. To jest, że oczu wcale nie miał. I dlatego uleczenie jego, patrzcie, jak jest wśród cudownych cudownem.

Bo Bóg i takich nie opuszcza. Ale tacy ani siedzą przy drodze i wołają, ani ich inni przywodzą. Sam P. Jezus miłosierny idzie na ich spotkanie. Szuka, znajduje, zatrzymuje się i patrzy. Bo to wszystko uczynił; tak, iż zadziwieni Apostołowie pytają się Chrystusa o tego ślepego. Pytają się próżnem zapytaniem z czczego mniemania żydowskiego o przechodzeniu dusz, albo o ich grzeszeniu w żywocie matczynym. Ale P. Jezus daje prawdziwą odpowiedź: „Aby się pokazały dzieła Boże.“ To dopiero dzieło Boże: takiemu ślepemu wzrok przywrócić! I plwa na ziemię; błoto; — stwarza oczy. Tak nawrócenie podobnych ludzi jest nowem stworzeniem. - - W sadzawce Siloe t. j. przez zasługi Mesyasza, Chrystusa.

O, jakże ten dopiero, tak nawrócony, daje świadectwo Chrystusowi! Wyznaje Go Bogiem przed Żydami — trzykrotnem świadectwem. Sam, potępiony przez Synagogę, przychodzi i publicznie wyznaje Chrystusa Synem Bożym.

O, jakże smutny stan tych ostatnich! Módlmy się za nich, — za wszystkich. O, módlmy się!

Korzystajmy z tego tłómaczenia. Podziwiajmy głębokie znaczenie wszystkich cudów Chrystusa. Ale razem korzystajmy z tego, czego nas naucza. Widzieliśmy, jakim trybem przychodzi człowiek do tej ostatniej ślepoty okropnej. Zaczyna od pierwszej ślepoty. Prośmy Boga o potrójną jasność; ale, abyśmy ją całą zachowali, pilnie strzeżmy pierwszej jasności, względem ciała. Niech nas Bóg broni od tej ślepoty, abyśmy ciało mieli za przyjaciela. Owszem, uważajmy je, jak jest, za nieprzyjaciela, a zachowamy jasność rozumu i wiary, — zachowamy jasność woli i sumienia, i dojdziemy do jasności wiecznej. Amen.

XXIV.

Kazanie na Niedzielę Zapustną. (Quinquagesima.)

O potrójnym braku w wierze.

(W Rzymie 1860 r.)

(Szkic. — Przemieniony układ całego poprzedniego kazania.)

1. Na pierwszem miejscu Ewangelia o ślepym z urodzenia, ze św. Jana, rozdz. IX.

Ślepy z urodzenia: — ten, co nigdy nie miał wiary.

Tego przychodzi sam P. Jezus szukać.

Stwarza mu oczy; ale jeszcze nie otwarte.

Każe iść do sadzawki Mesyasza: — to Kościół, Chrzest święty.

Wtedy ślepy uzdrowiony daje świadectwo o Jezusie przed Synagogą niewiernych.

Ale jeszcze sam nie widział, nie dotknął się P. Jezusa.

Wtedy znowu szuka go Jezus: to w Bierzmowaniu, w Komunii świętej. I powiada mu, że On — Syn Boży.

Dopiero wtedy ślepy widzi swego Zbawiciela, jakim jest, pada i wierzy: „Wierzę Panie. I upadłszy uczynił mu pokłon.“

2. Na drugiem miejscu Ewangelia św. Marka, rozdz. VIII.

Bethsaida. Znaczenie, jak wyżej: cielesność.

Ten człowiek ma pierwszą wiarę, a l e b e z n a d z i e i, bez pragnienia i szukania dóbr prawdziwych.

Przyrzekają mu dobrzy ludzie i prowadzą do Jezusa.

Jezus wyprowadza za miasto i t. d. — znaczenie, jak wyżej.

Dotyka się go Swoją łaską.

Nareszcie widzi. Naprzód niedoskonale i t. d. (Znaczenie jak tamże.)

Na końcu widzi swego Zbawiciela, jedyne dobro. Koniec wszelkiej nadziei: jak widzenia, tak pragnienia.

A Jezus do niego: I d ź d o d o m u. Zamknij się w sobie. Dobra prawdziwe nie są powierzchowne, ale wewnętrzne.

A j a k w y j d z i e s z n a u l i c ę, n i e m ó w n i k o m u. Łaski swojej trzeba starannie strzedz w sercu swojem.

3. Na trzeciem miejscu Ewangelia dzisiejsza. (Św. Łuk. XVIII.)

To dusza z wiarą i z nadzieją widząca, ale bez miłości.

Wie, czem jest Jezus. S y n u D a w i d a!

Chce tego, co daje Jezus.—M i s e r e r e—a b y m w i d z i a ł.

To wiara i nadzieja; ale jeszcze nie kocha, nie przylgnęła do Jezusa.

P. Jezus z a t r z y m u j e s i ę. Miłość słucha i daje. Jednem słowem.

Tam, naprzód otworzył oczy.

Potem, indziej, dotykał się dwakroć.

A teraz, tu, jednem słowem. Przejrzyj: wiara twoja uzdrowiła ciebie.

A ten otwiera oczy, i pierwsze, co widzi: to swego Zbawiciela, i wzrok Jego miłosierny, a razem zapalający.

I rozpala się miłość.

Wielbi sam.

I rzesza za nim. To skutek miłości.

I idą za Jezusem. To koniec.

Zastosowanie do zakonnego życia.

We wszystkiem miłość, ofiarująca się Panu Jezusowi, ale która w rozmaitych stopniach poznawa i poczuwa miłość Jezusową.

1. To miłość bez wiary żywej w miłość Jezusa. Jeszcze nie widzi i nie wierzy, że Jezus ją we wszystkiem prowadzi. Stąd w praktyce własny sąd i niedoskonałe posłuszeństwo.

2. To miłość bez żywej nadziei. Nie czuje jeszcze, że jedynem dobrem jest Jezus. Stąd w praktyce szukanie innych pociech — niedoskonała czystość, to jest, brak umartwienia.

3. To miłość bez miłości, bez tego, co stanowi jej życie. Nie czuje jeszcze, że jedynym kochankiem i miłośnikiem jest Jezus. Stąd w praktyce szukanie innej miłości, a w gruncie: miłości własnej. Brak wyrzeczenia się i zabicia siebie samego.

Trzeba, żeby P. Jezus po trzykroć oczy otworzył.

KAZANIA WIELKOPOSTNE.

XXV.

Kazanie na Popielec.

Modlitwa, post, jałmużna: w jednostce i w społeczeństwie.

(1879.)

Ew. św. Mat. IV. 16—21.

Bracia moi!

„Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ — powiedziano Wam i z doświadczenia wiecie, że człowiek nie ma w sobie tego, co czyni szczęśliwym... skarbu.

Gdzie ten skarb? Czy w człowieku? Czy w ludziach? Czy w świecie? Gdzież tedy ten skarb? Widzę na czołach Waszych proch: człowiek proch; ludzie: kupa prochu; świat: proch, nic; z niczego wyszedł i w nic pójdzie. Niebo i ziemia przeminą... przeminą! Nie tylko do człowieka, ale do wszystkiego, co go otacza, rozciągnęło się słowo Stwórcy: Proch jesteś i w proch się obrócisz! To wszystko więc jedno wielkie nicestwo, ale nie skarb człowieka.

Gdzież ten skarb?... W Bogu, w wieczności. Tam ani rdza, ani mól, ani złodzieje. Tym skarbem jest Bóg.

Na tę pamiątkę Kościół proch nam na czoło sypie, tak otwierając czas W. Postu *). Każe nam rozpamiętywać próżność wszech rzeczy, marność tego świata, nicestwo tego skarbu, jaki tu mieć możemy. Każe nam podnieść serce do góry, myśl do nieba, duszę do Boga i tam szukać skarbu prawdziwego. Wejdźmy tedy w te święte zamiary, w rozpamiętywanie, w szukanie. Przyjmijmy ten proch do duszy naszej. Uznajmy nicestwo tego, co nas otacza. Weźmy się do szukania owego skarbu poważną myślą, gorącem sercem, skuteczną pracą. O, weźmy się, Bracia moi, w Imię Boże!

A trzy są środki, którymi tego skarbu dostąpić możemy: post, modlitwa i jałmużna. Nad nimi uwaga, i o nich mowa.

W modlitwie, poście i jałmużnie jest całe życie chrześcijańskie. To życie zaczyna się od Chrztu świętego. Tam każe nam Chrystus, każe Kościół wyrzec się ciała, świata i szatana. Ten jest zakon naszego żywota. A to potrójne wyrzeczenie się ziszcza się w tych trzech rzeczach, w tych trzech czynach: w modlitwie, w poście i w jałmużnie. W modlitwie: szatana i jego pychy; w poście: ciała i jego przyjemności; w jałmużnie: świata i dóbr jego, a naszego egoizmu. W tem leży cały żywot i zakon chrześcijański.

Co to jest modlitwa? Uznanie swojej nicości i złości,... a mocy i dobroci Bożej. Ktoś dobrze opisał: Krzyk nieskoń-

*) Ks. Semenenko w czasie Wielkiego Postu miał cały szereg kazań o Męce Pańskiej. Te kazania zostały wydrukowane 1903 r. i weszły do książki pod tytułem: Męka i Śmierć Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Kraków 1903. Tych tedy kazań tu nie podajemy.

czonej nędzy do nieskończonego Miłosierdzia. Nędza jest razem i nicość i złość; miłosierdzie jest dobroć i moc, bo jest to pomoc z mocy i litość z dobroci. Tak więc i modlitwa jest uznaniem swojej nicości i złości, a mocy i dobroci Bożej. Ale uznanie złości i nicości swojej cóż jest innego, jeżeli nie wyrzeczenie się najwyższe siebie samego w swojej pysze? Tak więc modlitwa jest wyrzeczeniem się samego siebie.

W pierwszym stanie człowiek sobie ufa: tu — wątpi, a ufa Bogu.

Bracia moi! ten proces odbywa się w najwyższej dziedzinie człowieka, w jego duchu. O, biada duchowi ludzkiemu, jeśli się na sobie oprze, kiedy myśli, że wszystko sam z siebie wie, umie, potrafi. Patrzcie, jak idzie z upadku do upadku. Naprzód posiadał on wszystko, co życie stanowiło. Dał mu to był Bóg w hojnym udziale. Ale trzeba użyć darów Bożych przez modlitwę. Świecił on niegdyś, jak Lucyfer, na wysokościach; widział tajemnice Boże, tajemnice świata, tajemnice swoje własne; lecz, nieszczęsny! usłuchał zwodziciela: nie modlił się, ale zaufał sam w sobie; i odtąd wszystko stracił. Zapomniał, co to Bóg; przestał wiedzieć, co świat; myślał ślepy, że wie przynajmniej, czem sam jest, że w sobie znajdzie prawidło swego życia; ale i z niego samego wszelka prawda przed nim uciekła. Tak i potem z każdym człowiekiem, co się od Boga oddali. Patrz na tego niedowiarka, który się nigdy nie modli. Dawniej miał on wiarę. Ale teraz? Co on wie o Panu Bogu? Imię tylko. Nie wie nawet, czy P. Bóg żyje, — bo nie wie, czy P. Bóg powiedział choćby jedno słowo albo uczynił choć jeden uczynek. Co on wie o świecie? Że to jakaś bryła fatalna. A co wie o sobie samym? — Ani skąd idzie? ani dokąd? ani, jak iść ma. A jednak idzie i woła, że idzie prostą drogą. Ale, człowieku! prosta ku czemu, ku jakiemu celowi? Jeżeli celu nie masz, jakże wiesz, czy prosta? O, biedny człowieku, który się nie modlisz; o, biedny duchu ludzki, co się sam na sobie opierasz, cóż masz? co wiesz? Nic a nic. Prawda uciekła; zostały jej czcze formy. O, tak! czcze formy tylko, w które sam nie wierzysz; w których sam czujesz, że niema prawdy, rzeczy, istoty: czcze formy, istne, wielkie nicestwo.

Ziścił się na tobie wyrok Stworzyciela zagniewanego: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ O rozumie ludzki, o duchu pyszny człowieka! nie słuchałeś tego, więc teraz musisz

sam, łkając, zajęczeć: „O tak, tak! nic byłem i oto w nic się obróciłem. Proch i w proch!“

Jakże daleko inaczej, kto na te słowa pamiętał. Ten żyje w modlitwie. Uznaje nicestwo swoje, obraca się do Boga; więc z prochu się podnosi, wznosi się do Boga, przemienia się w Niego; wszystko ma, więcej i coraz więcej ma, aż nareszcie usłyszy: „Już Was nie będę zwał sługami... wy jesteście przyjaciele moi.“

Bracia moi, co to za szczęście ducha ludzkiego! Ach, to jego skarb, ten skarb, za którym on zawsze goni; ale tylko tą drogą go dostaje: pokorą i modlitwą.

Co to jest post? Uznanie znikomości ciała, wyrzeczenie się jego; drugie wyrzeczenie się życia chrześcijańskiego.

Człowiekowi, który buduje na swoim duchu, ufa w sobie, idzie o wielkość. Temu, co się opiera na ciele, idzie o rozkosz, przyjemność. Można powiedzieć, że t a m t e n w górę się wzbija, a t e n się na dół rozlewa, i chce z dołu wszystko wyssać. Wylewa się w inne przedmioty, a te wlewa w głąb istoty swojej. — I jakaż tam pełność? Nicestwo.

Oh, biada człowiekowi, który na ciele buduje, który ten kielich spija, tego pokarmu pożywa! Im więcej pije, tem więcej pragnie; im więcej pożywa, tem więcej znudzony, przesycony, zmierżony. Jak tam szedł z upadku do upadku, tak tu z przesycenia do przesycenia, z obrzydzenia do obrzydzenia, i nareszcie zostanie mu próżnia okropna. O, powiedz, ty człowieku nieszczęśliwy! który w tym kielichu zatrutym szczęścia twojego szukałeś, powiedz, cożeś w nim znalazł? Otwórz nam serce twoje i powiedz! „Mówiłem ja w sercu mojem:“ — powiada — „Pójdę a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra! I widziałem, że i to jest marność. Śmiech poczytałem za błąd; a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz?“ (Ekklez. II. 1., 2.) „Rozwielmożyłem dzieła moje; nabudowałem sobie domów, i nasadziłem winnic; naczyniłem ogrodów i sadów... nabyłem sobie sług i służebnic... zgromadziłem sobie srebro i złoto, i majętności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki, i rozkoszy synów człowieczych; kubki i czasze na służbę do nalewania wina,... i wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im; anim odmawiał sercu mojemu... A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom (tym)... oba-

czyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli... A dlatego omierzł mi żywot mój, widząc, że wszystko złe jest pod słońcem i utrapienie ducha.“ (Tamże do w. 18.) „Ach, marność nad marnościami!“ woła nareszcie ten wołacz Pański, woła Ekkleziastes: „marność nad marnościami, i wszystko marność“! Więc do tego przyszedłeś, człowieku cielesny, taki koniec twojej pracy? Czemużeś tego od razu, czemuś z góry nie widział? Ach, człowieku, bo nie pamiętałeś, że proch jesteś i w proch się obrócisz! Męcz się, jak chcesz, nad tym prochem, zostanie ci proch tylko!

Jakże inaczej ci, co o tem pamiętali. Trzymają ciało w świętem umartwieniu i poście. Im mniej ciału dają, tem mniej potrzebuje. A natomiast dusza staje się zdolna coraz większych wpływów Bożych, i samo ciało przygotowuje się do coraz większych rozkoszy niebieskich. Już tu zaczynają, ale w wieczności rozpłyną się ze szczęścia. „Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym.“ (Ps. LXXXIII. 3.)

Bracia moi, co to za szczęście serca ludzkiego, jaka chwała i rozkosz samego ciała! Ach, to skarb jego, za którym serce ludzkie zawsze goni, ale tylko tak dosięga: wstrzemięźliwością, postem, utrapieniem.—Sustine et abstine,—wytrzymaj i powstrzymaj się,—tak dawni; a Chrystus: Renuntia et tolle crucem! — Wyrzeknij się i nieś krzyż!

Co to jest jałmużna? Oczywista, że pozbycie się, wyrzeczenie dóbr świata na korzyść bliźnich. Wyrzeczenie się świata. Trzecie wyrzeczenie się chrześcijańskie.

O co idzie człowiekowi, który buduje na świecie i jego dostatkach? O znaczenie, o wspaniałość, o podziwienie, o chwałę. Można powiedzieć, że jak pierwszy w górę (duch), drugi w dół (ciało), tak ten chce się rozpuścić w szerokość, naokoło, wszystko objąć. Ten proces duszą się odbywa, środkową istotą człowieka.

Biada temu, kto chce się tak rozszerzyć na tym świecie! Nigdy nie będzie nasycony; owszem, im więcej zagarnie, tem mniej mieć będzie. Dlaczego? Bo będzie więcej chciał. Znacie, dobrze znacie tajemnicę serca ludzkiego, że jest nienasycone. Znacie tajemnicę duszy ludzkiej, że nie zna granic ani miary. Kiedy Aleksander W. widział, że ojciec jego cały świat, wów-

czas znany podbija, płakał, że jemu nic nie zostanie do podbijania. Ach, bo wiecie, co jest dusza ludzka? Czy wiecie? Jest to coś nader wielkiego. ...Dusza ludzka tylko jednym Bogiem zadowolić się może. Kiedy Bóg w niej spocznie, wtedy się rozszerza, wtedy się rozpływa, wtedy jest pełna; im więcej Bóg w nią wchodzi, tem się więcej wypełnia, a zarazem tem się więcej rozszerza, rozszerza się nieskończenie. Wszelki inny ciężar jest dla duszy za lekki, za mdły, za czczy, za błahy; im większy na pozór, tem potem mniejszy się wydaje, bo się musi na swoje nic zamienić; im bardziej z początku duszę rozpycha, tem potem dusza bardziej się ściska, bardziej czuje swoją próżnię, swój głód i pragnienie. I tak z pragnienia przechodzi do pragnienia, z głodu do coraz większego głodu, z trawienia wewnętrznego do coraz większej gorączki, do tego ognia trawiącego i niszczącego, gorszego niż śmierć sama. Jak Aleksander, przyjdzie i ona na koniec świata i zapłacze, że drugiego niema, że niema ich więcej; a potem, spojrzawszy na świat, który posiada, jeszcze żałośniej zapłacze. Bo teraz widzi, co to jest: garść prochu! Czemużeś wprzódy nie widział? O, ty każdy podobny zdobywco świata, przynajmniej w życzeniu, nim na wyprawę pójdziesz, pomnij, że proch jesteś i w proch się obrócisz!

Jakże inaczej ten, który o tem pamięta. Żyje w jałmużnie. Człowiek pierwszy... wszystko chce zabrać, t e n... daje, co ma i co zyskuje. Wszystko daje; nie tylko materyę, ale i rzeczy duchowne; nie tylko uczynkiem, ale i chęcią. Bo jałmużna nie tylko tamta, ale i ta, i przedniejsza. A wszystko stokrotnie mu się rachuje, wszystko mu zostaje na wieczność; i im więcej daje, tem więcej ma. Im więcej się wypróżnia dla innych, tem więcej Bóg wlewa się. Do jałmużny należy i służba: i im więcej służy, tem więcej staje się panem. O, jaki to widok naśladowcy Chrystusa: pertransiit benefaciendo — p r z e s z e d ł, d o b r z e c z y n i ą c. (Akt. Ap. X. 38.) Do tego stosuje się: Ubi sum ego, et minister meus erit— g d z i e m j a j e s t, t a m i s ł u g a m ó j b ę d z i e. (Św. Jan XII. 26.)

Bracia moi, co to za szczęście dla duszy człowieka, jakie wyniesienie, jaka chwała! Tento skarb, za którym dusza ludzka goni, — niestety marnie! bo tylko jedna droga jałmużny i służby, nie tylko doczesnej ale i duchownej, rozumu i serca, prawdy i miłości.

Oto skarb! Pierwszy, proch; ten, wiekuisty. Tamten rdza psuje (żelazo ducha); mól gryzie (szatę ciała); złodzieje kradną (bogactwa świata); ten nie przemija: do tego! A wiecie drogę: Modlitwa, post, jałmużna.

Modlitwa daje duchowi światło bez skazy i nieskazitelne: tam rdza się nie ima. Post... ciału nieśmiertelność; żaden go robak, żaden mól nie pożera. Jałmużna... duszy naszej wszystkie skarby miłości, których żaden złodziej nie dotknie.

Nie tylko życie pojedyńcze na tych trzech rzeczach polega, ale i życie społeczne.

Każda rodzina wtedy jest szczęśliwa, kiedy jednakowo myśli, jednakowo czuje i wszystko równo i wspólnie posiada.

Tak i społeczeństwo. Potrzebą to społeczeństwa, życzeniem, dążeniem, końcem.

Do tego wszyscy dążą; ale jak! — (Przebiedz teorye socyalistyczne.) Żeby jednakowo myśleć, narzuca jedną myśl; żeby jednakowo czuć, i cieszyć się, i używać, robi wspólnym przedmiot używania: ciało, i wszystkim go daje, a w posiadaniu, odbiera wszystkim. To jest, rozumy wszystkie ściska w jeden; serce rąbie na kawałki i rozrzuca. A co do woli ludzkiej i czynności człowieka, którą nad światem wywiera, tę zamienia w machinę. Jest jeden z góry narzucony porządek, jeden tryb, do którego wszyscy zaprzężeni, nikomu nie wolno zboczyć. Wola człowieka jest jednem kółkiem w machinie, która nie może iść, jedno tak, jak mu przepisano. Oto ideał socyalistyczny! Oto społeczeństwo w ostatniej swojej jedności, jak oni o niej marzą. Trzy są jego sprężyny - działacze: ślepota myśli, popęd zwierzęcy serca, przymus woli; i potrójny cel: ciemnota, sprośność, niewola; a jeden koniec: śmierć.

Ziszcza się wyrok Boży w każdém dziele ludzkiem: Proch jesteś, i w proch się obrócisz, dym jesteś i z dymem pójdziesz, swąd jesteś i rozlejesz się w swąd!

Ale patrzcie na Chrześcijaństwo. Przez modlitwę: — jedność myślenia; przez umartwienie, post: — jedność uczucia. (Bo, co psuje tę jedność: pojedyńcze chuci, namiętności, przyjemności. Jeśli tych się wyrzekniemy, zniknie różnica.) Przez jałmużnę: — wspólność posiadania.

I tu wolnością, a tam niewolą. — Oto ideał! I darmo wołać, że tym sposobem nigdy się nie ziści. Ziści się, albo tym, albo żadnym innym.

Spojrzyjmy okiem na ten ideał, jak piękny z wierzchu! Ale co w nim spoczywa na dole? Największa rzecz, Bracia moi, miłość. W tamtych, przeciwnych, na dnie jest miłość własna t. j. nienawiść, nawet siebie samego. A tu: miłość. Miłość Boża, siebie, bliźniego. Boża: w modlitwie; bliźniego: w jałmużnie; siebie samego: w utrapieniu.

Człowiek żyje z miłości, miłością, dla miłości. Skarbem jest ukochany, drogą jest miłość i szczęściem jest miłość. Gdzie niema miłości, tam niema życia. Ach, i dlatego taka dziś śmierć na ziemi! Jest miłość fałszywa, ale ta daleko większą śmierć przynosi. Weźmyż się do prawdziwej; ona da życie. Ona wskaże nam cel życia naszego. Ona wskaże nam i drogę. Cel: — to ten skarb on wieczny; droga:—modlitwa, post i jałmużna. Ona to, ta święta miłość, da nam siłę pójścia po tej drodze, i nie tylko siłę, ale pociechę, ale radość, ale wesele; ona to, ona, ale tylko ona, zaprowadzi nas do celu; ona to tam nas przyjmie do łona swojego. O, Najmilsi, daj nam tam się wszystkim spotkać! Amen.

XXVI.

Kazanie na I. Niedzielę W. Postu (Quadrágesima.)

O pracy wewnętrznej nad sobą.

(1858.)

Ew. św. Mat. IV. 1—12.

Bracia moi!

Wprzódy o zabawach, teraz o pracy.

Zabawa: odpoczynek; — praca: powołanie, przeznaczenie, przykazanie.

Kto umie pracować, umie żyć.

Jak ważny przedmiot! Jak godzien zastanowienia się każdego, co chce być człowiekiem i żyć jak człowiek. Dwojaka bo praca: zewnętrzna i wewnętrzna. Ale tamta nic nie znaczy bez tej; jest jej następstwem, jej skutkiem, jej sługą,

jej stroną odwrotną. Każdej pracy zewnętrznej musi być wewnątrz cel, zamierzenie, sposób i opatrzne wykonanie. To stanowi pracę ludzką. I o tej będziemy mówili. A rozciąga się ona nie tylko na rzeczy zewnątrz, ale i na samą duszę.

Dwojaka praca w innem znaczeniu: 1) wykorzenić, co złe; 2) wykonać, co dobre.

Chrystus w dzisiejszej Ewangelii daje przykład. 1) Zwycięża pokusę, t. j. złe. Złe do Niego tylko jako pokusa zewnętrzna: tę zwycięża, odrzuca, wykorzenia. 2) A potem idzie na pracę około dobrego: szczepić, wykonywać, rozmnażać.

O tem mówić będę. Dwie części mej mowy: 1) jak wykorzenić złe; 2) jak czynić dobre.

Ty, Panie Jezu, pracowniku Boży, którego praca daje naszej... siłę, łaskę i błogosławieństwo i koniec szczęśliwy, błogosław tej naszej dzisiejszej jakiejkolwiek pracy, naszemu mówieniu i ich słuchaniu; niech te słowa będą ziarnem płodnem, niech te dusze będą rolą żyzną, i niech oboje razem nie zostaną bez świętego plonu, im na pożytek, a Tobie na chwałę. Przez przyczynę N. Panny. Zdrowaś Maryo!

I.

Człowiek stworzony do pracy.

„A naszczepił był P. Bóg raj rozkoszy od początku... I wyprowadził P. Bóg z ziemi wszelkie drzewo piękne na wejrzenie i w jedzeniu smaczne. I wziął P. Bóg człowieka i postawił go w raju rozkoszy, aby uprawiał i strzegł go.“ (Z Ks. Genes. II.)

Tam złego nie było, więc nie trzeba było wykorzeniać. Dosyć strzedz, aby się złe nie wkradło.

A potem uprawiać. P. Bóg stworzył, ale dalsze uprawianie człowiekowi poruczył. Przyłączył go do Swojej działalności stworzycielskiej. I w tem piętno Boże. Nie tylko wewnątrz człowiek podobny do Boga (obraz i podobieństwo), to jest, w duszy; nie tylko w całej istocie swojej, to jest, w istnieniu swojem, jako rodzaj ludzki; człowiek podobny jeszcze i w działalności swojej. Praca; ostatnie piętno — współtwórczość. (Rozwinąć.)

Zwierz wykonywa machinalnie, co potrzeba do życia. Do pracy trzeba myśli, trzeba mądrej opatrzności, trzeba wyboru, trzeba woli, trzeba wolnej woli. To tylko Bóg mieć może; albo ten, który jest podobny do Boga.

A na co człowiek w raju miał pracować? Aby strzegł od złego, a dobrem uprawianiem, wierność pokazał, i tak zasłużył wejść do odpoczynku Bożego. Naprzód wymagała jego natura tego, a potem cel ostatni.

Ta praca nie była trudem; owszem była słodyczą. Jedno wolą swoją wszystko mógł wykonać. Wszystko rozumiało wolę człowieka i wszystko było jej posłuszne.

Nie było zwierząt drapieżnych, nie było gadów zjadliwych, nie było roślin zatrutych. Sama ziemia wydawała wszystko na rozkaz: tylko rozkazu czekała. I wszystko czekało tylko rozkązu człowieka.

O, jakże grzech zmienił wszystko! Słyszymy jeszcze straszne słowo Pańskie: „Iżeś zjadł z drzewa... przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a zielę będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz.“ (Ks. Genez. III. 17—19.

Bracia moi, tu znowu praca; ale jakże inna praca!

Praca, trud, znój, pot czoła, — ciernie i głogi!

To na ziemi. Odtąd nikt człowieka nie słucha. Zwierzęta wymawiają posłuszeństwo. Te, które zostają, muszą być uczone. Trud, praca!

Drzewa już nie smaczne w jedzeniu; dziczeją, kwaśnieją, wyradzają się. Człowiek musi je szczepić, pielęgnować. Patrzcie! Drzewa leśne nie psują się, zawsze doskonałe w swym rodzaju; tylko domowe, owoc dające! Przekleństwo Boże, a dla człowieka trud, praca!

Nareszcie ziemia. Sama z siebie wydaje chwasty, ciernie, głogi.

Żeby człowiek dostał trawy, potrzebnej do swego życia, to jest zboża, musi sam, rękoma własnemi, w ziemię wrzucać. Cudo ustawiczne, a nigdy dosyć nie uważane, że zboże dziczeje, skoro je tylko ręka człowieka do ziemi nie wrzuci. Trud, praca!

Tak się sprawdza wyrok Boży. Aby żyć, człowiek musi pracować.

Ale to jest mus. Rad, czy nierad, człowiek się do tego bierze, boby inaczej nie żył.

Chociaż i tak jeszcze ucieka od pracy, jak może, i ile niesprawiedliwości, ile brzydoty, ile zbrodni popełnia, by się

od niej uwolnić, by na drugich zrzucić. Spuszczam zasłonę na to, chociaż nie z pobłażania, bo nigdy słowo Boże tu, z kazalnicy wiekuistej Prawdy, nie może dostatecznie gromić, karać, piętnować tych okropności moralnych, ale dlatego, że niezawodnie dla Was mniej potrzebne, a tu przedmiot właściwy mowy mojej woła mnie do siebie. Więc tamto opuszczam. Opuszczam wogóle pracę zewnętrzną, potrzebną, konieczną, ale która tylko jest cieniem tej, która ma nas zajmować, i która bez tej drugiej niczem nie jest, nawet pracą, i chyba tylko jest trudem, karą, jarzmem pracującego lub ciężarem obładowanego bydlęcia.

Więc teraz o pracy wewnętrznej ; ale i tu naprzód o pracy wykorzeniania.

I tutaj przekleństwo.

Ciało nasze jak ziemia przeklęta: głogi i ciernie; — wykorzeniać!

Duch nasz jak owe drzewa, nasiona zdziczałe; wszystko dziczeje; — trzeba pilnować, szczepić, czyścić, obcinać!

Dusza jak zwierzęta, — chce swoje robić: — pożądliwości, miłość własna, wola własna; — trzeba wędzidła, trzeba cugli, trzeba jarzma, trzeba ostróg, trzeba bicza.

To pierwsza praca.

Wyrzec się musimy złego, co w nas; — skruszyć, zniszczyć, zetrzeć to, co złego się rodzi na duszy naszej; i to pierwsza praca, praca wyrzeczenia się, tego wykorzeniania, tego obrabiania, przygotowania ziemi duszy naszej, o którem dziś do Was mówię.

Powiem Wam w kilku słowach, na czem to wyrzeczenie się i ta praca polega.

Człowiek we wszystkiem szuka własnej pociechy, przyjemności, zadowolenia; a szukać powinien przyjemności Bożej, Jego upodobania i podobania Mu się. Więc cała praca wyrzeczenia się, aby odrzucić własną pociechę, a spełnić upodobanie Boże. Ta, ta jest wielka praca, która nas wyprowadza ze stanu pogan, bezrozumnych istot, ze stanu bydląt, a czyni nas uczniami Chrystusa, Chrześcijanami, synami Bożymi.

Co do szczegółów:

1. Co do ciała. — Ciało naprzód szuka swojej pociechy. Jeden przykład dla wytłómaczenia wszystkiego... jedzenie. P. Bóg złożył w niem przyjemność. Dlatego, aby zachę-

cił do wykonywania rzeczy, zmierzającej do wyższego celu. Tym celem: utrzymanie życia. Ale ciało o tem nie myśli, tylko o przyjemności. I człowiek cielesny to samo. Je, aby się tem cieszyć. Przyjemność ciała jest powodem czynności, i dla tego je nad miarę, i o tem myśli, i wyszukuje, co lepszego i smaczniejszego; nie,... co zdrowszego i posilniejszego. To zdziczenie ciała i zdziczenie człowieka. Trzeba zabić tę pociechę; wyrzec się jej. To samo i z innnemi przyjemnościami. Nic dla ciała, aby je zadowolić. W tem praca i wielka praca! Ale bez tego, nic w życiu chrześcijańskiem. To pierwsze wykorzenienie, obcięcie, przesadzenie, nim dalsze przedsięwezmą się prace. Kto tego nie przedsięwziął, ten albo nie wie, co to być Chrześcijaninem, albo nigdy szczerze nie chciał nim zostać.

„Kto się nie wyrzeknie, ten nie może być moim uczniem."

2. Co do ducha. — Ducha pociechą jest myśleć po swojemu. Stąd własne zdanie... jakby nieomylne. Każdy tak myśli. Stąd upór. Stąd systemata, systemaciki; herezye, schizmy, ciemności nad ludami i nad wiekami, błędy, które ciążą nad ludzkością. Zdziczenie rozumu, ducha ludzkiego. Trzeba zabić tę pociechę. Poddać we wsystkiem ducha swojego pod sąd Boga i Kościoła. O, praca i wielka praca! Dziś szczególniej. A potem, już mając prawdę, nie bronić jej jako swego utworu, wynalazku, swojej własności, bo stąd rodzą się fanatycy; ale jako rzeczy Bożej. O jak rzadki, kto wyrzeknie się szczerze własnego rozumienia i przyjmie prawdę Bożą; a nawet i taki rzadki, kto przyjąwszy ją, po Bożemu ją przyjmuje! To drugie przygotowanie ziemi ludzkiej. Bez niego niema Chrześcijanina, tylko albo poganie, albo Faryzeusze.

3. Co do duszy. — Duszy pociechą jest posiadać. Bo w duszy kończy się niejako cała istota ludzka; a człowiek stworzony jest do szczęścia, do posiadania. Dusza chce posiadać wszystko: bogactwa, wielkości, sławę, świat cały, ludzi wszystkich. Chce ich uderzyć, aby podziwiali; zastraszyć, aby się lękali; pociągnąć, aby kochali; związać, aby służyli. Chce posiadać wszystkich umysły, wyobraźnie, serca. Powiedzcież, czy nie tego chce dusza? Tego chce tyran, tego chce filantrop, tego uczony, tego kochanek, tego próżniś, tego rzemieślnik, tego nawet sługa i niewolnik w niewoli swojej. I to się nazywa miłość własna. Chcieć mieć wszystko i posiadać

wszystko, dla siebie i dla własnej pociechy. To jest pociecha duszy. To są te chwasty i ciernie i te głogi, które sama z siebie wydaje ziemia duszy naszej. O! tu trud; o, tu praca, żeby to wykorzenić; żeby się wyrzec posiadania własnego i pociechy stąd własnej, przyjść do tego, żeby nie chcieć niczego dla siebie, ale tylko dla Boga, bo tu wszystko do Boga należy. Tu trud, tu praca!

A brzmi nad uszyma głos Zbawiciela: „Kto się nie wyrzeknie ojca, matki, żony, domu, a nawet duszy swej własnej, ten nie jest mnie godzien!"

O tak, ten nie jest uczniem Chrystusa, ten jest egoistą, brzydkim samolubem.

Ta jest, Bracia moi, praca wewnętrzna, do której powołaniśmy, na którą skazaniśmy, odkąd przeklętą została ziemia duszy naszej. Do niej koniecznie wziąć się potrzeba.

Ach, tak, wszelkiego złego w człowieku przyczyną jest pociecha własna, której szuka sam w sobie, szuka w ziemi duszy własnej; a ta ziemia jest przeklęta od Boga. Szuka więc pociechy w przekleństwie. Powinien wyjść z siebie, szukać pociechy w Bogu, w Jego Woli, w Jego przyjemności, w Jego upodobaniu. Prawda, że tam trud i praca; ale także tam tylko dojście do celu i nagroda.

Bracia moi, kiedy rolnik na wiosnę ziemię orze, wykorzenia z niej chwasty i ciernie, kruszy ją i w proch obraca. Trudna to i twarda robota, ale się pociesza nadzieją, że wkrótce w jej skiby, otwarte i zmiękczone, wrzuci bogate ziarno, a ono wyda plon stokrotny: opatrzenie i posiłek i wesele na zimę. Tak i dusze Wasze są rolą Bożą, świętą, czcigodną. Wy, oracze Boży! Wy robotnicy na wieczność i na niebo, weźcież się do zaorania, do skruszenia, do starcia należytego tej ziemi niebieskiej; tu podczas tej wiosny, danej Wam do pracy!

Nie zważajcie na trud; on się Wam sowicie nagrodzi. Teraz Wam pokażę, jaka po tej pierwszej pracy, twardej i pełnej znoju, czeka Was druga, coraz łatwiejsza, coraz milsza, coraz pełniejsza błogosławieństwa. Uczynię to jak najkrócej.

II.

Trzeba było wyrzec się pociechy własnej.

Teraz trzeba szukać pociechy Bożej, Jego upodobania, Jego przyjemności.

To, co mówi Chrystus: „Ego, quae placita sunt ei, facio semper. — Ja, co się mu podoba, zawżdy czynię.“ (Sw. Jan VIII. 29.)

I w tem praca prawdziwa, o której dziś mówić mamy.

Upodobanie Boże co do ciała, jeśli je umartwiamy: Post.

Upodobanie Boże co do ducha, jeśli go Bogu oddajemy: Modlitwa.

Upodobanie Boże co do duszy, jeśli się oddajemy bliźnim: Jałmużna.

Post, modlitwa, jałmużna: — oto cała praca nasza, trójca dzieła naszego, którą czcimy Trójcę Przenajświętszą.

Jak mało znana, a jak daleko mniej wykonywana! A tymczasem, w tem całe życie nasze!

1. Post. Tu się rozumie nie tylko wyrzeczenie się, ale umartwienie, zabicie ciała: — krzyż.

Kto szuka pociechy własnej, ten odwraca się, ucieka od Boga. Kto się jej wyrzekł, ten stoi w równowadze. Ale, żeby pójść do Boga, trzeba odważyć się na krzyż: boleść, cierpienie, trud, pracę; bo to czeka.

Zrozumiejmy się. Nie mówię o prostem wyrzeczeniu się, opuszczeniu złego, ale o krzyżu, zwyciężaniu wstrętu do dobrego. Jakże ważna rzecz, jak niezbędna! N. p. ktoś ma wstręt do modlitwy, do porządnej i użytecznej pracy; — a tu znowu lenistwo i nieporządek. Do jałmużny, do świadczenia dobrze; a tu niewdzięczność i inne odrazy. I tak dalej. To wszystko krzyż. Trzeba odrazę zwyciężyć i przyjąć boleść. Inaczej nic.

Albo znowu... choroba. Ile to z niej korzyści duchownych; ale wstręt, krzyż odstręcza, straszy, odpycha. Małego serca człowiek cofa się. O iluż takich małodusznych! O, jak mało ludzi dobrej woli, mocnej, potężnej woli!

O, kto ten wstręt zwycięży, ten dopiero zyska siłę, dzielność, energię duchowną. Kto się na krzyż wielkiem sercem odważy, ten dopiero mąż dzielny, ten bohater, ten zwycięzca. A jak miły Bogu! P. Bóg się nim szczyci: Kwiat w Jego wieńcu, perła w Jego koronie; znamię na ramieniu, ozdoba na sercu. Jak podróżnik, który gdzieś doszedł miejsca niedostępnego; jak wódz, wojownik, co zwyciężył przeciwnika, dotąd niezwyciężonego; jak wódz, który dobył fortecy niezdobytej, — tak łaska Boża, kiedy zwycięży wolę człowieka, i nakłoni ją do miłości krzyża,

cieszy się i szczyci tem dziełem swojem. To pociecha dla Boga. Pierwsza prawdziwa i początek innych.

O człowieku, który się od krzyża nie cofnąłeś, który się na krzyż odważyłeś... korzę się przed tobą! Tyś dopiero wielki tyś dopiero silny, tyś dopiero godzien Boga!

Uczyniłeś, czego chce Chrystus: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój.“ O, jakąś pociechę sprawił Bogu Twemu! Nic ty nie myślałeś o sobie, ale o Bogu, i dlatego Bóg ma taką pociechę w tobie.

Ale Chrystus dodaje: „Niech idzie za mną.“

2. To m o d l i t w a. To dalsza praca.

Wziąwszy krzyż, trzeba iść za Chrystusem. Dzieło miłości. Miłość Boża przez modlitwę, miłość bliźniego przez jałmużnę. Oto dalsza praca.

A naprzód modlitwa.

To praca ducha. To druga przyjemność, pociecha Pana Boga, dana Mu przez miłość naszą.

Przez krzyż przychodzimy do P. Boga, przez modlitwę łączymy się z Nim.

Bóg jest życiem naszem. Przez modlitwę życie wchodzi w nas.

Modlitwa jest światłem — powietrzem — pokarmem.

A wszystko w Chrystusie i przez Chrystusa.

Ś w i a t ł o... rozpamiętywanie życia Chrystusa; w tem wszystko — wszystkie tajemnice — pełność Bóstwa — wszystkie skarby wiadomości i mądrości Bożej.

P o w i e t r z e... dotknięcie się, złączenie się z Chrystusem. Jego myśli w naszych myślach, — uczucia w uczuciach — wola w woli.

P o k a r m... Ciało i Krew Jego... Złączenie się rzeczywiste, materyalne nawet. „Żyję, już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus.“

To modlitwa. Praca, prawdziwa praca, jedyna, właściwa nasza praca.

My nic z siebie robić nie możemy. — Nicestwo. Ale modlić się możemy. — Bóg nam ciągle daje łaskę modlitwy, wciąż nas do modlitwy pobudza.

To praca. Przez nią wszystko. Śmierć zwyciężona i grzechy. Precz trudności! Z nami siła! Wielkie serce. Cnoty wszystkie. Sam Chrystus w nas. Sam Bóg.

I dlatego Chrystus: „Trzeba zawsze się modlić," bo zawsze żyć potrzeba.

O, jaka to pociecha dla Boga! Już całe życie nasze wewnątrz staje się jedną, ciągłą dla Niego pociechą. On w nas jak w raju Swoim.

3. Jałmużna. Trzecia pociecha Boża w nas. Trzecia praca miłości Bożej.

A w niej miłość bliźniego.

Przez modlitwę napełniliśmy się pełnością, nigdy nie przebraną. Źródło Boże w nas ciągle płynie.

Przez jałmużnę wylewa się na zewnątrz koniecznie.

1. Jałmużna cielesna, dobra święta. Czyńmy ją, choć tę czyńmy. Ale ona tylko cień prawdziwej.

2. Jałmużna duchowna, prawdziwa jałmużna.

Tak Chrystus czynił. — Po pokusie modlił się. Całe noce przepędzał na modlitwie. — „Et erat pernoctans in oratione. — I nocował na modlitwie." (Św. Łuk. VI. 12.)

A potem dobrze świadczył — „pértransiit benefaciendo, przeszedł dobrze czyniąc." (Dz. Ap. X. 38.) Każdy krok Jego był nowem dobrodziejstwem, każde słowo jałmużną, spojrzenie każde i uśmiech... pokojem i pociechą. Sama Jego obecność była największem błogosławieństwem.

Jeżeli i my już...

Jeżeli Chrystus w nas: Bóg jest w nas i wszystkie skarby Jego w ręku naszym.

I znowu, jeśli Chrystus w nas: i Jego ogień w nas. Bóg skąpy nie jest, Bóg zamknięty nie jest, Bóg zimny nie jest, Bóg nieczynny nie jest. Jeżeli tedy z Chrystusem: Bóg w nas i ogień Jego.

Rozrzucajmy Jego światło, rozgłaszajmy Jego prawdę, szczepmy Jego dobro, roznośmy Jego ogień, głodnych karmmy, spragnionych pojmy, nagich odziewajmy, chorych leczmy, umarłych wskrzeszajmy, mówię o duchownych. Mój Boże, świat ich pełen! Świat potrzebuje miłości, świat potrzebuje jałmużny. Mamy skarby w ręku, mamy moc w ręku, mamy w ręku Boga samego! Nieśmy, rozdawajmy. Co Chrystus czynił i my czyńmy, i jeszcze większe cuda czyńmy, bo On powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy w mię, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie". (Św. Jan XIV. 12.)

O, co za pociecha niebieska! o, co za szczęście więcej niż anielskie! o, co za rozkosz prawdziwie Boska! módz robić to, co sam Bóg robi; być tak wielkim jak Bóg; tak udzielającym się jak Bóg; tak dobrym, tak szczodrobliwym, tak miłosiernym jak Bóg! Człowieku, zrozumiej, czem możesz być, co możesz czynić!

I będziemyż nędznie spoczywali? I nie zapalimyż się? I nie przedsięweźmiemyż wszystkich prac poprzednich, aby dojść do tej ostatniej, najświętszej?

O, kto tu doszedł, ten szczęśliwy! Ten już nie czuje znużenia, nie czuje krzyża, ani pracy, ani bolu, ani cierpienia; dla niego już niema cierni i ostów, — szczęśliwy! Przekleństwo zmieniło się dla niego w błogosławieństwo; — ziemia odrzucona w raj rozkoszy!

On sam przemienił się w Chrystusa; w tym... Bóg prawdziwie mieszka.

Ten stał sie przedmiotem wszelkiego upodobania Bożego — i podziwu nieba i ziemi. Ten świeci nad ziemią jak gwiazda dobroczynna, użyźnia ją jak deszcz urodzajny, ogrzewa jak miłe światło słoneczne. Jak Chrystus, idzie po ziemi wszędzie dobrze czyniąc — pertransiit benefaciendo; za nim idzie błogosławieństwo i dziękczynienie, za nim idzie chwała Boża, za nim idzie szczęście ludzi; — Aniołowie go prowadzą; Wojska niebieskie i Święci Boży, weseli i szczęśliwi, czekają na niego. Sam Chrystus go przyjmuje i prowadzi przed Ojca i mówi: „Chcę, aby gdzie ja jestem był i ten sługa mój. Volo, ut ubi ego sum, illic sit et servus meus.

Oto jest koniec pracy naszej! Szczęśliwy, kto jej całej dokona!

Bracia moi! Zbierzmy wszystko krótko.
Człowiek stworzony do pracy.
Praca naprzód błoga.
Potem przeklęta.
A teraz z przeklętej... błogosławiona.
Ale ta podwójna.
Opuszczenie pociechy: Wyrzeczenie się.
Czynienie przyjemności Bożej: Krzyż i miłość.
A koniec: Bóg sam.

O jak wszystko i n n e od tego, co szatan przyrzekł: Będziecie jako Bogowie: przez pociechę bez pracy, — a koniec: śmierć.

Lecz Chrystus: Precz z pociechą; krzyż, praca! Idź za mną; a gdzie ja, tam i ty!

I dziś szatan na świecie. Patrzcie, jak odciąga od pracy!

W religii: każdy kapłanem... bez cierpienia, bez ofiary.

W filozofii: każdy Bogiem (wyrocznią nieomylną), bez nauki, bez modlitwy.

W polityce: każdy królem... bez poświęcenia, bez służenia, bez pracowania.

Będziecie jako Bogowie!

O, iluż gnuśnych idzie za nim!

Ale wiemy, wiemy, gdzie to prowadzi.

Tam niewola.

Tam ciemność. — Tam rozpacz.

Tam śmierć — praca śmierci.

Praca okropna, praca na wieki!

Idźmy za Chrystusem!

Tu na ziemi chwilę pracy, wyrzeczenie, umartwienie, krzyż; ale już tu na ziemi rozkosz Boska; a t a m z Bogiem i w Bogu, koniec pracy.

„Co i w serce człowieka nie weszło.“ Amen.

XXVII.

Kazanie na I. Niedzielę W. Postu.

O kuszeniu Pana Jezusa.

(1860.)

Ew. św. Mat. IV. 1—12.

Bracia moi!

Piękny to przymiot człowieka: wolność; wspaniała i Boska władza: wolna wola. Ona jedna czyni nas zdolnymi posiadania Boga.

Ale ciężki warunek: pokusa i walka; sroga możebność: upadek i niedola.

Lecz się pocieszmy; naprzeciwko jest najszczęśliwsza nadzieja: przykazanie Boga i dola błogosławiona na wieki.

Błogosławmy tedy wolność.

Ale uczmy się jej używać.

Adam pokazał, jak się źle używa. — Chrystus... ...jak dobrze.

Odwróćmy się tedy od pierwszego, a idźmy za drugim. Cofnijmy się święcie, wstrzymujmy naszą wolę, połóżmy hamulec na jej wolność, niech nie idzie za Adamem. Ale tejże samej wolności dajmy wszelką swobodę, wszystkie wodze woli naszej popuśćmy, dajmy jej nawet bodźca, jeśli trzeba, niech bieży w ślad Chrystusa.

Pokażę Wam dzisiaj, jak ma zacząć. Tak, jak zaczął Chrystus — przez zwyciężenie pokusy. Pokusę pobić na głowę, to początek. I tak pobić, jak Chrystus.

Najmilsi, każdy z nas winien to uczynić i od tego zacząć. Zobaczymy, czyśmy to uczynilii i czy tak — jak potrzeba.

Zdrowaś Maryo!

Innym razem*) wystawiliśmy porównanie pokusy Chrystusa z pokusą Adamową, i jak Chrystus we wszystkiem zwyciężył, w czem Adam przegrał. Wspaniały widok, który nam wystawia całą tajemnicę upadku, i całe dzieło odkupienia i zbawienia.

Dziś co innego chcę wystawić. Porównanie między pokusą Chrystusa, a naszemi pokusami. I tu wspaniały, a uczący widok! Dzieło naszego uświęcenia, a przynajmniej grunt jego i podstawa.

A jaki obszerny ten widok! Każdy człowiek musi przejść przez tę chwilę, każdy naród, — rodzaj ludzki, — Kościół Boży; w najmniejszych i największych rozmiarach musi się powtórzyć to dzieło. Gdzież mi to wszystko opowiedzieć w krótkiej chwili i złamanemi słowy? Nie puszczę się na te niezmierzone pola, niech wystarczy mi dzisiaj skromniejszy zawód. Oto wstąpię do naszego kręgu, zamknę się w tem naszem prywatnem kółku; owszem, z tobą jedną, ktokolwiek jesteś, pojedyńcza duszo! z tobą jedną zostanę. Będziemy razem patrzyli na pokusę Chrystusową, i uczyli się razem, jak zwyciężać mamy.

---

*) Ks. Piotr Semenenko. C. R. Męka i Śmierć P. N. J. Chrystusa. Kraków, 1903. Str. 10 i następne.

1. Cóż widzimy naprzód? Szatan przynosi kamień, i mówi: „Rzeknij słowem, a stanie się chleb z kamienia tego.“

Ten kamień ostry i twardy, to ów owoc z raju: zmysłowość — pokarm serca.

Zmysłowości treść: pociecha; bo pociechą żyje serce.

Rozmaita pociecha. Ale ty, serce, nie szukaj żadnej, bo każda kamień.

Tylko w tem bieda, że serce nie widzi! — W tem bieda!

Zdaje mu się, że to owoc smaczny do jedzenia i t. d. Adam... Adam!

A tu trzeba z Chrystusem, (z wiarą) widzieć, że to kamień.

O serce ludzkie, posłuchaj! Jeżeli szatan stuka u drzwi twoich i pokazuje pociechę zmysłową, jako owoc, ty otwórz oczy, i widź, co jest, że to kamień. Dla Boga! nie daj się oszukać!

Oto patrz:

a) Szatan mówi: Rozkoszuj się i używaj; używanie słodkie i miłe. Nie mówi ci, że to kamień. A tymczasem ciało z sił odarte, zemdlone, pada martwą bryłą na ziemię. Wolę o tem nie mówić, ale odezwać się do tego, co jeszcze w tobie szlachetnego zostało; o serce ludzkie, byś się i ty nie stało tą bryłą martwą, która już nareszcie samej tej złej rozkoszy nie czuje, i tylko same sobie obrzydłe, całym swoim nieznośnym ciężarem niżej samego siebie upada, już nigdy powstać nie zdolne!

b) Inna pociecha: przyjemności, zabawy, rozrywki. Są ludzie, co całe życie się bawią. Jedyne powołanie i zajęcie. Duszo, to kamień! A jaki ciężki, a raczej ostry i gniotący!

Bo, kto szuka zabawy i wesela, ten koniecznie musi spotkać smutek. Tylko ten, co płynie, może utonąć; tylko ten, co skacze, może się wywrócić; tak też ten tylko, który szuka zabawy, znajduje smutek, a że go znaleźć musi, to w tem leży wyrok Boży. Zabawa i wesele, jeśli nie jest prostym odpoczynkiem i pokrzepieniem, ale, jeśli się bierze za cel, staje się owocem zakazanym, bo nasz cel: trud i praca; więc tem samem staje się kamieniem.

Duszo, kiedy cię ciśnie smutek, czy nie czujesz, jaki to kamień? A pocóżeś szukała zabawy i pociechy? Pocóżeś

nie miała oczu wiary, żeby widzieć z góry, jaki to kamień?

c) Wczasy, wygody, lenistwo. Myślisz, że to owoc smaczny? To kamień młyński. Kto lenistwo pokochał, ten sobie ten kamień do szyi uwiązał. Tylko praca jest silna i lekka, i pływa po wierzchu; ale lenistwo nie podniesie głowy i musi iść na dno. O duszo ludzka, to kamień! — nie przywiązuj że go sobie!

Bądźże tedy mądra i wiedz, że to wszystko kamień: rozkosze zmysłów, zabawy wyobraźni i myśli, — lenistwo duszy. To nie owoc dla ciebie; to kamień, kamień, kamień! Duszo, nie miej oczu Ewy, nie miej rozumu Adama; miej oczy Chrystusa i rozum Chrystusa!

A On cię nauczył, jak odepchnąć pokusę: „Nie samym chlebem, ale wszelkiem słowem... z ust Bożych, żyje człowiek."

To owoc prawdziwy, owoc z drzewa żywota, owoc dający zbawienie! Tym owocem jest sam Chrystus, Słowo Boże, wyszłe z ust Bożych. — Chleb niebieski, który na ziemię zstąpił.

Duszo, naucz się tego pragnąć i tego pożywać! On z początku nie bardzo nęcący — ale potem! Ach, zakosztuj tylko!

2. Cóż widzimy dalej w pokusie Jezusowej? Wieża. — Zrzuć się!

Ta wieża to ona wysokość, którą szatan pokazał Adamowi: „Będziecie jako Bogowie, wiedzący dobre i złe." Duma: pokarm ducha.

Treść dumy: zarozumienie. Pewnością (siebie samego, jeśli zła), żyje duch.

To wieża, pod którą przepaść.

Ale duch nie widzi; i w tem bieda!

Zdaje mu się, że może bezpiecznie stąpać na tej wysokości. Adam..... Adam!

A tu trzeba z Chrystusem widzieć, że każdy krok jest spadkiem do przepaści.

O duchu ludzki, posłuchaj! Jeżeli szatan ci powie: Bądź bezpieczny i chodź o własnej sile; to ty rozumiej to słowo, i wiedz, że to znaczy: Zrzuć się na dół! I, dla Boga! nie daj się oszukać!

Oto patrz:

a) Szatan ci mówi: Ty doskonale rozumiesz, co prawdziwe i co fałszywe. Ach, jaka to pokusa, a jaka pospolita! Każdy człowiek, mówiąc tak w ogóle, każdy myśli, że on dobrze rozumie, co prawdziwe a co fałszywe. Myśli o sobie, że rozumak niepospolity; a jeśli do głębi zajrzysz i tajnię samą serca wyśledzisz, to się pokaże, że każdy się ma za wszystkowiedza i wszechsędziego! I zaraz innych sądzi: ten taki, a ten taki; ten ma pół rozumu, a ten ćwierć rozumu. On jeden ma go cały! I nie tylko ludzi sądzi, ale i Boga. Dogmat kościelny, nauka kościelna idzie na ten sam przetak jego rozumu: i to tylko na drugą stronę przechodzi, co mu się przepuścić podoba. A jeżeli u niektórych nie tak bardzo źle, tedy jednakże rzadko zupełnie dobrze. Wchodzą w kompromis między samym rozumem a prawdą Bożą; przyjmują ją, ale po swojemu tłómaczą. U nich prawda Boża święta, ale i ich rozum nieomylny. — wkońcu zawsze się opierają na swoim rozumie.

O Boże wielki, jakież w tem ośląkanie, a jak częste, i liczne, i ciężkie! Co zaś najgorsza: jak ono niepostrzeżone i nieuważane! My nawet, kaznodzieje Boży, jak rzadko i jak słabo na nie powstajemy! a tak mocno i często powinnibyśmy słowem Bożem karać i mścić się za Boga nad tą zuchwałością ludzką. W tym grzechu, zdaje się, że ludzie oddychają, i pływają, i nurzają się: on ich życiem i wziewem i wyziewem. Weź pierwszego biedaka, co czytać i pisać nie umie, — weź niewiastkę, co prócz swych krzyków na sąsiadkę, nic innego mówić nie potrafi, — weź podrostka, co i trzech nie zliczy, — i spytaj się, niech ci szczerze odpowie. Pokaże się, że ma się za mędrszego i od tego, i od tego, a nareszcie pokaże się, że od wszystkich. Owszem, im większy nieuk, tem będzie większym mędrcem przed sobą. Tak szatan skusił cały ród ludzki i postawił go na wysokiej wieży swego rozumienia. Ach, biedny, biedny! A teraz mówi do niego: Chodź bezpiecznie. I cóż dziwnego, że tak ludzie lecą z przykra na łeb do przepaści?

Jaki zratunek? Daż go Chrystus: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego.“ To jest, nie będziesz sobie ufał, ale Bogu; nie siebie o prawdę pytał, ale Boga i komu Bóg polecił.

O dusza chrześcijańska, czyń tak! Wielki obowiązek. Wierzaj mi, kto upadł i zginął, to dlatego, że sobie wierzył.

b) Dalej mówi szatan: Ty doskonale wiesz, co dobre a co złe: wiedzący dobre i złe. Owszem, ty sam dobry jesteś. I człowiek myśli, że jest dobry. O, co to znowu za pokusa! A jaka powszechna, a jaka głęboka!

Nareszcie człowiek myśli, że on jeden dobry, a każdy inny gorszy od niego. Niema rozpustnika, któryby tego o sobie najszczerzej nie myślał; niema fałszerza i złodzieja, któremuby się tak doprawdy nie zdawało; niema zbójcy nawet i zdrajcy, któryby tego sobie nareszcie nie wmówił. I każdy z nich myśli, że kto inny gorzej niż on rozpustuje, że więcej kłamie i kradnie, i że bardziej niż on, jeśli nie zabija dla jakiego wstydu lub interesu, to gotów jest zabijać i zdradzać. Taka jest ta druga pokusa, w którą szatan ludzi wciągnął, wyższe piętro owej wieży, ...i z której przykrzejszy spadek. I tak wmówiwszy w biedną duszę, że dobra, że sprawiedliwa, że święta, każe jej potem bezpiecznie chodzić w tem swojem rozumieniu.

Co za wieża! I co za przepaść!

c) Nie koniec. Zamyka swą pokusę szatan i mówi: Ty taki mądry, ty taki dobry, ty jeden godzien jesteś, abyś był chwalony, czczony, wielbiony, słuchany! Ty jeden godzien, żeby cię Aniołowie na ręku nosili.

I biedny człowiek myśli, że jest godzien! Godzien wszystkiego! godzien wszelkiej pochwały! godzien wszelkiej czci! godzien wszelkiego posłuszeństwa i hołdów! Co to znowu za pokusa! I znowu powiem, jaka powszechna, głęboka, mocna! Jeszcze więcej powiem: Niemal, że nie zna wyjątku! Czy potwarzam, czy szkaluję? Ach, łatwo mi przekonać, że nie. Człowieku! pierwszy lepszy, spojrzyj mi w oczy i mów prawdę: Kiedy cię kto zgani, czy się nie smucisz? A dlaczego? Ja ci powiem: bo myślisz, żeś godzien pochwały. Kiedy ci kto powie słowo ubliżające, czy się nie oburzasz? A dlaczego? Powiem ci: bo się masz za godnego czci i hołdów. Kiedy co twierdzisz, a inny lekceważy, czy nie jesteś niecierpliwy? A dlaczego? Powiem ci: bo myślisz, żeś godzien nie lekceważenia, ale podziwienia. Kiedy czego chcesz, a inny tego nie zrobi, czy do niecierpliwości nie dodajesz gniewu? A dlaczego? Oto ci powiem prawdę: bo myślisz, żeś nie tylko godzien czci i pochwał i poklasków, ale żeś godzien powolności, uległości, godzien, żeby cię wszyscy słuchali. Człowieku! nie spuszczaj

oczu i powiedz mi ostatnią prawdę: Ty myślisz, żeś we wszystkiem i wszystkiego godzien, wszystkiego i we wszystkiem najgodniejszy.

Oto wieża, wieża niebotyczna zarozumiałości ducha, na którą postawił nas szatan! Każdy z nas na niej stoi. Niestety! smutna, ale prawda, i nic nie pomoże oczu zamykać.

A teraz mówi: Chodź bezpiecznie! O, tu trzeba oczy otworzyć i nie słuchać. Trzeba wiedzieć, co ten głos znaczy. On znaczy: rzuć się na dół! Nie słuchajmy, a pokusa zostanie tylko pokusą — nie będzie upadku, bo nie będzie grzechu.

A jakim sposobem? Tym, co Chrystus. Nie będziesz kusił — nie sobie, ale Bogu ufać. Nie będziesz siebie miał za mądrego, za dobrego, za godnego. Wtenczas doprawdy Aniołowie, sam Chrystus sprowadzi nas z tej wieży i po padalcach i bazyliszkach stąpać będziemy bezpiecznie.

3. Cóż widzimy na końcu w pokusie Chrystusowej? Górę — królestwa świata. Pokłoń się!

Góra panowania, to jest Bóstwo same. Pokusa Adama: jako Bogowie.

To ubóstwienie się; miłość własna... pokarm duszy.

Treść miłości własnej: posiadanie wszystkiego dla siebie; posiadaniem żyje dusza.

Ale, kto posiada, ten się staje niewolnikiem tego, co posiada. Kłania się, — musi się pokłonić.

Tego dusza nie widzi; w tem bieda!

Zdaje się jej, że ona panuje. Adam... Adam!

A tu trzeba z Chrystusem prawdę widzieć, której szatan nie mógł zataić, że to jest niewola: p o k ł o ń s i ę!

O duszo ludzka, jeżeli ci szatan powie: Panuj i posiadaj wszystko dla siebie; zrozumiej to słowo najzdradliwsze! Ono znaczy: pokłoń mi się! I, dla Boga, nie daj się oszukać!

Oto patrz:

a) Szatan ci mówi: Patrzaj, oto królestwa tego świata, a naprzód: umysły ludzkie, rozumy i myśli. Ty nad nimi panuj. Wymyśl nową naukę, ułóż nową religię, ustanów nowe prawodawstwo i urządzenie społeczności, i panuj. Co za rozkosz... panować! — Biedna duszo ludzka! Szatan ci nie mówi nawet, żebyś mu się pokłoniła; ale on wie, że ty to musisz

zrobić, jeżeli go posłuchasz i co nowego wniesiesz, by na miejscu starego panowało. Albowiem szatan pierwszy nowość wprowadził, to jest, przewrócenie tego, co wprzódy było i co jedno jest prawdziwe; i każdy, który wprowadza nowość, tem samem kłania się szatanowi.

Lecz ja za daleko idę? Wszak tu między nami niema mędrków, ani religiotwórców, ani prawodawców, co w imieniu swojem chcą innych uczyć i prowadzić? Być może. Ale jedno powiem. Są rozmaite stopnie jednej rzeczy, a choć pod inną postacią... rzecz ta sama. Czy nie narzucamy naszego zdania innym? Czy nie uczymy, nie radzimy, nie przekonywamy? Zobaczmyż, czy to w Imieniu Boga, tylko Boga mając przed oczyma czynimy, czy w imieniu własnem? Ważne zastanowienie się!

b) Szatan dalej mówi: Patrzaj, oto inne królestwa świata tego, oto serca ludzkie. Panuj nad niemi! Duszo ludzka! Jeszcześ młoda, — pełna zewnętrznej krasy, pełnaś wdzięków, ustrój się w nie wszystkie, rozjaśnij pogodą twe czoło, rozlej uśmiech na twojem obliczu, przywdziej w urok całą twoją postać i czaruj wszystkich; bądź dobrą, uprzejmą, miłą, anielską; tylko chciej, ...a pociągniesz wszystkich serca, i oczarujesz, i zwiążesz, i będziesz panowała. Będziesz prawdziwą królową, a oni u stóp twoich, więcej niż niewolnicy. Co za rozkosz! Tak pokusa mówi. Straszna, brzydka, obmierzła pokusa! Może za daleko idę? O, jestem pewien, że za daleko na dzisiaj i na tutaj. Ale jedno powiem: Czy nie chcemy, żeby nas kochali? A tam w głębi serca, czy nie chcemy, abyśmy przez to panowali? Szczęśliwy, kto tak oczyści serce za łaską Bożą, że się wyrzeknie aż tej chęci, tak wrodzonej sercu. Bóg jeden tylko godzien miłości. Chciejmy, żeby On jeden był kochany a wyrzeknijmy się chęci miłości dla siebie, a P. Bóg nam ją da wtedy czystą, bo nieszukaną. O, szczęśliwy, kto się tak oczyści! Ten się nie pokłoni szatanowi. Ten z Chrystusem prawdziwie powtórzy: „Bogu jednemu służyć i jemu jednemu kłaniać się będziesz.“

c) Teraz na końcu mówi szatan pokusę pokus: Panuj koniecznie! Nie tylko nad umysłami, nie tylko nad sercami, ale nad wolą i uczynkami, i jeżeli nie rozumem, jeżeli nie sercem, to przemocą, to wolą nieubłaganą. Twoja wola niech się koniecznie stanie! Czy siła, czy przebiegłość, czy przemoc,

czy zdrada, byleś tylko panował. Wola twoja niech się stanie. Obracaj ludźmi jak narzędziami twej woli; niech nikt słowa nie wypuści, głowy nie podniesie, ręką ani nogą nie ruszy... bez twego rozkazu. Na twoje rozkazy niech wszyscy patrzą, na twoje słowo niech wszyscy biegną, na twoje skinienie niech żyją lub giną. To dopiero rozkosz! Czuję sam, że za daleko idę, takich szatanów mało na ziemi, i nigdy ich wiele być nie może; chociaż, niestety! w tych dniach naszych mnoży się na nieszczęście to jaszczurcze, czyli raczej, to smocze plemię. Ale jeśli nie na szczycie góry, to patrzmy, czy nie jesteśmy na jakiejś spadzistości. Im bardziej rzecz szatańska, tem więcej się strzeżmy. Odpowiedzmy sobie na pytanie: czy mamy przyjemność w rozkazywaniu, i przyjemność, kiedy nas słuchają, kiedy się nasza wola spełnia? I to drugie pytanie: Czy rozkazujemy dla Boga i czy chcemy, aby tylko Wola Boża się spełniała? nawet w rozkazach naszych? Tylko wtedy będziemy mogli odpowiedzieć szatanowi wraz z Chrystusem: „Bogu jednemu kłaniać się, i jemu jednemu służyć będziesz."

Widzicie całą pokusę.

Koniecznie trzeba ją przejść całą.

Koniecznie całą — we wszystkiem — zwyciężyć.

Więc przygotować się modlitwą; — dni i nocy czterdzieści.

A potem zwyciężyć.

Będzie to fundament, jama na podwaliny, rów głęboki: wyrzeczenie się pociechy, zarozumiałości, własnej woli. Ten jeden fundament.

Każdy z nas buduje swoją budowę moralną, chcący czy niechcący. Nie mówię o tych, którzy ją budują pod ziemią, do dołu. Ale o tych, co pod słońcem do nieba. Obaczmy się. Możeśmy myśleli, że już wspaniała budowa nasza się wznosi. A tu, może nie pomyśleliśmy o tym koniecznym fundamencie. Więc wróćmy czemprędzej do początku. Kopmy aż do skały żywej.

Wtedy nie będzie to dom na piasku, co się od razu wywróci.

Będzie dom na skale, zbudowany przez człowieka mądrego.

Owszem, ręką Aniołów.

Do Chrystusa po pokusie przystąpili Aniołowie i służyli. Tak i nam będą.

A Chrystus będzie Swoją Wolą wszystko prowadził. Ten dom będzie budował według Swego planu.

I na takim fundamencie, taką ręką, przez takiego mistrza zbudowany, będzie stał dom nasz na wieki. Amen.

XXVIII.

Kazanie na II. Niedzielę W. Postu.

Przemienienie Pańskie.

(Rzym 1858.)

Ew. św. Mat. XVII. 1—9.

Bracia moi!

Mam Wam mówić o przedziwnej tajemnicy, o Przemienieniu Pańskiem. Przeszła Ewangelia była o pokusie na pustyni. Jakie przeciwieństwo!

Tam szatan przeciw Chrystusowi.

Tu Bóg za Chrystusem.

Tam kamienie. „Rzeknij, żeby się stały chlebem!“

Tu Słowo, prawdziwy Chleb, który z Nieba zstąpił.

Tam piekło otwiera swoje czeluście, czarna przepaść, do której każe się rzucić: „Spuść się na dół“ — powiada.

Tu się niebo rozstępuje, jasność Boża i Syn człowieczy podnosi się do góry.

Tam chwała ziemska i królestwa; ale: „Pokłoń się, a dam tobie.“

Tu chwała niebieska i głos Boży: „Jego słuchajcie!“

Co za zmiana! Jaka różnica! A co jej za przyczyna?

Oto: kto, jak Chrystus, zwyciężył pokusę, ten, jak Chrystus, dostępuje chwały.

Tę tajemnicę mam wyłożyć.

1) Jak Chrystus przyszedł do Swego Przemienienia.

2) Jak każdy z nas przyjść do swego powinien.

Będzie to dopełnienie przeszłoniedzielnego kazania. Tam widzieliśmy, czego się wyrzec, co wykonywać.

A dzisiaj: jak; i zobaczymy, że przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie.

Proszę tegoż Chrystusa Pana, by mi usta otworzył i Sam przeze mnie mówił, przez przyczynę N. Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Kiedy rzucę okiem na całe życie Chrystusa Pana: jak wielka, dziwna, mądra, wspaniała ta historya! Jakie wielkie dzieło Boże!

1. Urodzenie.
   a) Objawienie (świat);
      Pastuszki — Faryzeusze
      Magowie — Herod
      Betleem — Jeruzalem.
   b) Obrzezanie (ciało);
   c) Ofiarowanie (Bóg).
2. Młodzieństwo.
   a) Ucieczka (ciało);
   b) Zostanie i wystąpienie w kościele (duch);
   c) Żywot ukryty, posłuszeństwo (świat).
3. Chrzest.
4. Pokusa.
5. Nauczycielstwo (Kana Galilejska).
6. Przemienienie.
7. Prześladowanie.
   Męka
   Śmierć
   Zmartwychwstanie
   Wniebowstąpienie.

Przemienienie jest punkt środkowy.

Tu Jego chwała na ziemi, tu punkt najwyższego podniesienia, — tu obraz całego majestatu.

Dotąd wszystko rosło, aż do tego szczytu chwały; teraz będzie upadać aż do hańby krzyża i do ciemności grobu.

Tamto rośnięcie należało się Chrystusowi; następne upadanie jest z przyczyny naszej, jest dla nas; dla naszego podniesienia i zbawienia.

Przypatrzmy się Chrystusowi w tem Jego środkowem stanowisku, między Jego chwałą, która Go dotychczas otaczała i tu najjaśniej świeci, w całym swym właściwym blasku, — a naszą hańbą, która Go od tej chwili czeka, którą, z tej góry

jasnej zstąpiwszy, spotka na drodze Swojej i która Go już nie odstąpi, aż Go całego nie pochłonie, nie ogarnie, nie otoczy, jak Go otaczała tam na górze świętej chwała Jego rodzima i światło własnego oblicza.

Idźmy za Ewangelią.

Wziął trzech uczniów, trójcę świadków, dlatego, że w ustach trzech świadków lub dwóch i t. d. I zaprowadził na górę wysoką osobno. Oto tak się idzie do rzeczy Bożych. Bo trzeba oderwać się od świata, zostawić go na dole, — trudu do wstąpienia, wolnego powietrza, osobności: seorsum, jasnego nieba, wysokiego serca, woli, pragnienia, — na górę wysoko — na osobności. I przemienił się przed nimi. Teraz uwagi! „I zajaśniała twarz jego jako słońce a szaty stały się białe jak śnieg. A oto okazali się Mojżesz i Eliasz mówiący z nim.“

Piotr: „Panie, dobrze nam tu być!“

A gdy jeszcze mówił, oto obłok światły ocienił ich. I oto głos z obłoku mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie!“

Oto przed Wami ta wielka tajemnica! Ile tu tajemnic!

Naprzód, pieczęć Jego posłannictwa: znamię Boże Mesyasza.

1) To jest Syn mój.

Słowo moje!

On wyrzekł się mądrości żydowskiej; w Nim źródło wszystkich mądrości niebieskich.

2) „W którymem sobie dobrze upodobał“, który nie upodobał sobie w kamieniach. I Ja mam w Nim upodobanie moje, moje szczęście — jedno jesteśmy. Słowo, które z ust moich wychodzi, ale Ja sam w Nim.

3) „Jego słuchajcie.“ I dlatego On Król i Pan wszystkiego, który nie chciał pokłonić się fałszywemu panu. I Apostołowie przed Nim na twarz upadają.

Ile tu tajemnic! Twarz Jego nad słońce — na oznaczenie Bóstwa. Szaty Jego nad śnieg, — na oznaczenie chwały człowieczeństwa. Koło Niego Mojżesz i Eliasz — Zakon i Prorocy — umarli i żywi — przeszłość i przyszłość, bo Eliasz Prorok żyje jeszcze i ukaże się w ostatnich dniach na znak, że On Pan wszystkiego.

Co tu tajemnic! Trójca Przenajświętsza objawia się. We Chrzcie objawiła się: Ojciec w głosie, Syn w człowieczeństwie, Duch Św. w gołębicy. Pod prostemi postaciami, bo się znaczy życie ziemskie. Tu światło i ogień, i głos z ognistego obłoku. Głos: — Ojciec; Syn: — w jasnem człowieczeństwie; Duch Święty: — w obłoku ognistym. Bo tu się znaczyło dokonanie rzeczy: Chwała niebieska.

Co tu tajemnic! Trójca tu z góry zstępuje; trójca z ziemi przyjmuje: Piotr, Jakób, Jan, — Apostoł wiary, nadziei, miłości. To trójca ludzka. Rozumem i wiarą przyjmuje się prawda Boża; sercem i pragnieniem dobro Boże, przyrzeczone szczęście; duszą i wolą i czynem t. j. miłością, przyjmuje się piękność i miłość Boża!

O, jakież to tajemnice! I kto je wymyślił? Kto je mógł wymyśleć? Czyż, patrząc na tę dzisiejszą tajemnicę i na jej całe znaczenie, nie patrzymy na samą prawdę Bożą? Ona tu tak świeci, jak to oblicze Pana mego nad słońce jaśniejsze; tak brzmi przeważnie, jak ten głos Ojca Przedwiecznego; taką lubością oblewa, jak ten obłok uroczy; i muszę z Piotrem zawołać: Tu mi dobrze! Na tem miejscu postawię Ci przybytek, bo tu poznałem, żeś Bóg, żeś Człowiek, żeś Król i Pan nieba i ziemi!

O, chciałbym tu mieć niedowiarka, któryby niechcący usłyszał te rzeczy! Mówię, niechcący. Bo inaczej tak zatwardzi i zaćmi sam sobie rozum, że słysząc nie będzie słyszał, widząc nie będzie widział. Ale niechcący — tak zwykle robią się nawrócenia, — nie strzeżony przez złą wolę, w chwili zapomnienia, usłyszy prawdę Bożą i zrozumie, bo to konieczne. Ach, gdybym tu miał jakiego niedowiarka, w takiej chwili zapomnienia, musiałby zawołać: jak dziwne, a jak jasne, jak prawdziwe tajemnice Pańskie!

Lecz przyjdźmy do końca rozważania naszego dzisiejszej tajemnicy. Piotr, widząc ją, woła: „Dobrze nam tu!“ O, co za dziwne wołanie! Jakże tam być musiało dobrze! I wnosi: „Uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.“ Ewangelia mówi: „Nie wiedział, co mówi.“ (Św. Marek IX. 5.) Ale P. Bóg odpowiada: Oto obłok ognisty, to Duch Święty — to przybytek, w którym mieszka Chrystus. Jeden przybytek, jak jeden Pan. — A pokażę Wam teraz, jaki to ma być ten przybytek.

II.

Wiemy, że mamy złe wykorzenić, że mamy wykonywać dobre.

To przeszłej Niedzieli.

Złe odrzucić na pustyni.

Dobre czynić w przybytku.

Tym przybytkiem Duch Święty. Pokazał Go nam Bóg w obłoku.

Ale w tym przybytku mieszka Chrystus.

Jego słuchać, w tem wszystko.

Więc nie trzy przybytki, jak Piotrowi się zdawało; nie Mojżesza, nie Eliasza; ale jeden przybytek i jeden Jezus.

Z tego ja dla Was wyciągnę wielką, pożyteczną naukę.

Człowiek, odkąd się odłączył od Boga, jest dla siebie środkiem własnego życia, i ma środek własnej czynności, obrócony na różne przedmioty, ale zawsze wracający do siebie. Własna czynność, dla swego własnego celu, i z własnej chęci, a własnej rady, z własnej siły: oto grunt życia natury naszej. Własna czynność, oto ten grunt, grunt nieszczęśliwy, grunt zwodniczy, grunt zgubny! Lecz już nie mówię o tem, co jest bez Boga! Już tam samo zamieszanie, zgroza, okropność, która zawsze jest na końcu, powiada, czem jest własna czynność człowieka.

Człowieku, który się na własnym rozumie, na własnej sile, czynności opierasz, powiedz, gdzieżeś zaszedł? I czy zaszedłeś gdziekolwiek? Powiadam, że idziesz jeszcze! A patrz, co tu już za tobą zawodów, co łez albo zgrzytania zębów, co goryczy, co klęsk, co zniszczenia. Cóżeś zyskał, cóżeś zbudował, coś znalazł, — co trzymasz? Jeszcze nic, powiadasz, ale to będzie, — i idziesz! Ach, nieszczęśliwy, dlatego właśnie, że jeszcze idziesz, że jeszcze masz dość szału, aby się nie upamiętać, i dość tych sił jakichkolwiek, aby je trwonić i zużywać. Nieszczęśliwy, wszystko strwonisz, wszystko zniszczysz, a jak staniesz tam, gdzie już iść dalej nie można, kiedy ci ostatnie światełko zgaśnie, kiedy cię ostatnia nadzieja zawiedzie, kiedy cię ostatnia siła opuści, kiedy, gdziekolwiek spojrzysz, tylko jedna rozpacz ci zostanie, — nieszczęśliwy, co wtedy z tobą będzie? O człowieku, który bez Boga własnym rozumem i własną siłą poczynasz sobie, wierzaj mi, o, wierzaj:

nic innego ciebie nie czeka, tylko ostatnie wyczerpanie, tylko płacz i zgrzytanie zębów!

Lecz nie miałem mówić o tych, co bez Boga czynią; tu ich pewno niema. Módlmy się jednak za nich, bo świat ich pełen.

Ale do Was mówię, co Boga szukacie, za Chrystusem idziecie, nawet aż na górę, z Piotrem, aleście, jak i on, nie przemienieni. I chcecie wiele przybytków stawić, boście jeszcze nie weszli do tego jednego, którym jest Duch Święty, a w którym mieszka Jezus. — Słuchajcie!

I w Was czynność własna. Bo ten popęd z grzechu pierworodnego, — ciągle w nas — szalony popęd. Chcemy po swojemu robić rzeczy Boże. Robić dobre, i owszem, ale po swojemu.

Nauczmyż się. Tylko Bóg robi dobre. On pierwsza przyczyna; my druga. On robi; my współrobimy. W tem cała tajemnica.

Kiedy więc idzie o robienie dobrego, trzeba dać Bogu robić.

A On robi przez Chrystusa, a Chrystus przez Ducha Świętego.

Duch Św. zstępuje na nas, i daje nam siłę; działaniem Swojem, mocą, łaską łączy nas z Chrystusem. Wtenczas Chrystus staje się życiem naszem, a my Jego przybytkiem, w którym On mieszka i działa. Oto jest ów przybytek, który Mu wznieść mamy, oto ten obłok, stworzony przez Ducha Świętego, który przyjął do siebie Chrystusa, i gdzie Chrystus króluje w imię Ojca Swojego.

Ach, tutaj dopiero możemy zawołać: Tutaj nam dobrze być! Doprawdy, tu dobrze, tu rozkosznie.

Widzę tę duszę błogosławioną, jasną jak ów obłok przedziwny, która w swem łonie chowa szczęśliwie Chrystusa. Ach, jak ona pojęła, zrozumiała on głos Ojca: „To syn mój, jego słuchajcie!“

1) Syn mój, Słowo: — to jej cały rozum.

2) Upodobało: — to cała jej chęć, cała rozkosz.

3) Słuchajcie: — cała miłość, cała wola, cała czynność.

Szczęśliwa, wyrzekła się siebie. I dlatego przemieniła się w Chrystusa.

To przemienienie.

Ach, jakie szczęśliwe przemienienie!

Patrz na tę duszę. Jej oblicze jasne jak słońce. Czy nie widzisz, jaki pokój, jaka jasność, jakie szczęście? To mądrość nadziemska, rozlana po całem obliczu!

Jej szaty białe jak śnieg. Jaka czystość obyczajów, jaka wewnętrzna czystość intencyi, jaka zewnętrzna czystość uczynków!

Rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem, z przeszłością i przyszłością; przeszłość pełna zasług, przyszłość pełna nadziei. Siła — bezpieczeństwo, panuje.

I Bóg na nią patrzy. I widzi w niej Chrystusa. I mówi: „Oto syn mój miły. — Upodobało się. — Słuchajcie!“

Boże, co za szczęście!

Raz przemieniona pójdzie z Chrystusem na prześladowanie, na mękę, na krzyż, na śmierć, spokojna, bezpieczna, wesoła; bo w sobie ma moc, w sobie zmartwychwstanie, w sobie wieczność, w sobie niebo — bo w sobie ma Chrystusa. Amen.

XXIX.

Kazanie na II. Niedzielę W. Postu.

Przemienienie Pańskie.

(1860.)

Ew. św. Mat. XVII. 1., św. Mar. IX. 1., św. Łuk. IX. 28.

Bracia moi!

Jak przeszłej Niedzieli pokusę Chrystusa wystawiłem w związku z każdą duszą, tak dzisiaj chcę wystawić Przemienienie.

O duszo, otwórz słuch swój wewnętrzny, otwórz do głębi! Ty musisz przemienić się jak Chrystus!

I twoja twarz ma się stać jasna.

I twoja szata biała nad śnieg.

I ty się masz podnieść na powietrze i spocząć w obłoku Bożym z Mojżeszem i Eliaszem.

I nad tobą głos Boży ma zabrzmieć: Oto syn mój miły, w którymem sobie upodobał. On mnie słuchał, niech go teraz słucha wszelkie stworzenie. Jego słuchajcie!

Ach, duszo! Czy cię ten widok nie nęci, nie ciągnie, nie zachwyca, nie porywa do siebie?

A więc słuchaj! Pokażę ci drogę, jak masz zajść na tę górę.

Zdrowaś Maryo!

Kiedy Chrystus, zwycięzca pokusy, zeszedł z Góry Kwarantanny i opuścił pustynię, wstąpił wtedy na inne pole, na pole świata, życia. Rozpoczął zawód pracy, nauczycielstwa, nowy zawód, w którym bohater Boży miał w dziele wykonać, co tam na pustyni odbył w duchu; takie same odnieść zwycięstwo na zewnątrz, w życiu, jakie tam odniósł wewnątrz, w duchu.

To samo ma uczynić każda dusza.

Naprzód ma się przygotować. Naprzód wewnątrz położyć zasady:

prawdziwej wiary,
prawdziwej nadziei,
prawdziwej miłości.

I z niemi działać, i zwyciężyć nie już sama w sobie, ale w świecie uczynków.

Wielka, Boża, nieskończonej wagi praca. A praca podwójna.

Jak to wytłómaczyć? Patrzcie na Chrystusa!

Podwójna epoka.

1. Wszystko idzie, rośnie, postępuje, aż do Przemienienia.

2. Wszystko chyli się, upada, łamie się i kruszy, aż do krzyża.

Ale i tu i tam zwycięstwo.

I nam trzeba iść do przemienienia, i nam do krzyża. Ale wprzódy do przemienienia. Tylko wtedy krzyż wytrzymamy, kiedy nas przemienienie wprzódy przeistoczy; wtedy zwyciężym hańbę, śmierć i zniszczenie krzyżowe, kiedy wprzódy zachwyceni będziemy do jasności i chwały Taboru; i jak ten tylko, który był na Kwarantannie, owej górze pokusy na pustyni i tam zwyciężył, wstąpić może potem na Tabor, tak również ten tylko, który był na Taborze, może pójść potem na Kalwaryę, i tam bezpiecznie umrzeć, bo kto na Kalwaryi umiera, ten trzeciego dnia zmartwychwstaje.

Dziwne tajemnice Boże! Jak one z sobą powiązane! Ach, od początku do końca Bożą ręką są powiązane z sobą.

Starajmyż się zrozumieć dzisiejszą.

Oto wstępuje Chrystus na górę. I bierze trzech: Piotra, Jakóba, Jana; wiarę, nadzieję i miłość.

I przemienia się.

Patrzmy, co się dzieje. A naprzód oczyma Piotra, oczyma wiary.

1. Wiara (Piotr).

Twarz Chrystusa jasna jak słońce (św. Mat.), a oblicze Jego inne (św. Łuk.).

Obłok i podniesienie.

I głos: Oto syn mój.

Jaka różnica z pustynią! Sam porządek inny. Tam pokusa zaczynała od zmysłów, od kamienia, od chleba; bo pokusa zaczyna od tego, co jest jej żywiołem, jej wędką, jej przyłudą, jej punktem oparcia. Przemienienie zaczyna od ducha, bo przemienienie; zaczyna od tego, co jego jest podstawą, oparciem, dźwignią i żywiołem; rzeczy Boże żyją duchem i w duchu. Więc tam pierwsze — ciało, a tu pierwszy — duch. A dla ducha, patrzcie, jaka różnica. Tam wieża (ręką ludzką); a tu obłok (ręką Bożą).

Tam szatan: Jeśliś Syn Boży, — zrzuć się!

A tu nie rzuca się Sam, ale do góry podniesiony.

Nie ciemna przepaść, ale jasność obłoku Bożego i oblicza.

Nie On o Sobie dowodzi, że Syn Boży, ale głos Ojca.

Co za różnica!

Duszo chrześcijańska, patrz na tego Syna Bożego: Oto Ten, w którego masz wierzyć! Oto przedmiot twojej wiary. Oto Bóg widomy. Patrz na Niego! Ty się w Niego masz przemienić przez wiarę. Patrz! masz się stać podobną do Niego. Takie same i w tobie ma nastąpić, musi nastąpić, i niemylnie nastąpi przemienienie.

I to będzie pierwsze przemienienie w duchu, przemienienie przez wiarę.

A więc, duszo chrześcijańska, ty, która już z Chrystusem na Górze Kwarantanny zwyciężyłaś pokusę i szatana, patrz, jak teraz (o, bo jeśli nie zwyciężyłaś, to się tu nie przybliżaj!) będziesz się przemieniała na Górze Tabor.

Lecz, czy przebyłaś dobrze pokusę? Jeśli tak:

a) Tyś się nie zrzuciła na dół. Nie usłuchałaś rady złowrogiej: nie puściłaś się w przepaść własnego rozumienia, sądu, nauki, dogmatu: inaczej postąpiłaś. Tyś stanęła na

twoim gruncie: nicestwie. Z twego dołu, wiarą spojrzałaś do góry, do światła Bożego; z niedowierzaniem sobie (nie będziesz kusił P. Boga twego) pytałaś się Pisma, tradycyi, głosu Kościoła żywego, we własnem życiu rady spowiednika, przełożonego. Nie twój sąd, nie twoja prawda, ale sąd Boży; nie twój duch, ale duch Boży był twoim przewodnikiem. Zstąpił z góry i oblał cię Swoją mocą, podniósł od ziemi, spuścił się jako obłok lekki i otoczył i podniósł do góry. To duch Boży, który ducha twego przemienił.

b) O duszo! tyś nie spadła w ciemność. Jakaś ty jasna i światła teraz. Prawdziwie oblicze twoje stało się inne, i twarz jasna jak słońce, i otacza cię korona jasności i chwały t. j. pewności i bezpieczeństwa dla siebie i dla innych. Wierzysz i wiesz! Wiesz! Naokoło ciemności; u ciebie światło. Tyś sama światło! Ty i innym świecisz, z góry świecisz, i wszyscy, co patrzą na ciebie, wołają: „Ach, jak nam tu dobrze patrzeć na ciebie, jak nam tu jasno, pięknie, mile. Zbudujmy tu przybytek pod cieniem tego światła!“

c) O duszo! tyś nie usłuchała owego: „Jeżeliś Syn Boży... Aniołom.“ A teraz głos z obłoku, głos Ojca samego: O t o s y n m ó j m i ł y! Tak, to syn mój! Odziałem go mocą tą, tym blaskiem, tą chwałą na zewnątrz, bo się wewnątrz, bo się w duchu przemienił. Wszystko, co w nim jest, nie z niego jest; on odrzucił swoją prawdę, swoje rozumienie, swój sąd, — on wszystko ode mnie ma; co w nim jest, to się ze mnie rodzi — to syn mój. I dlatego tak jasny, tak piękny, tak chwalebny. To prawdziwy syn mój!

O duszo chrześcijańska! Czyż to cię nie wzruszy, nie pociągnie, nie pochwyci? Nie zechcesz że raz być synem Bożym? Oto Tabór przed tobą! Daj odprawę szatanowi. Niech się on rzuca wiecznie do przepaści swojej z tymi nieszczęśliwymi, w których raz wmówił, że oni sami z siebie synowie Boży, i na rękach Aniołów latać mogą, kiedy zechcą; ty, duszo, ty wiesz, że to przepaść, tyś się od niej ze wstrętem odwróciła i ze świętą zgrozą. Ale nie dosyć. Do góry wzrok obróć, wiarą; wiarą stamtąd bierz twoje myśli, twoje natchnienia, twoje sądy, twoje zamiary; i prawidło, i moc, i pewność, i bezpieczeństwo; tam, tam się unoś z dołu pokory twojej i poznania siebie samej; tą wiarą wszechpotężną, która góry przenosi, a zstąpi Duch Święty i ty się podniesiesz, i wypięknie-

jesz, i zajaśniejesz, i zaświecisz, i usłyszysz to słowo, które cię iście przemieni, przetworzy, przeistoczy; to słowo: Tyś syn mój! O duszo, tam, tam się unoś, tam leć, tam stań czemprędzej! To twoje pierwsze przemienienie, przemienienie przez wiarę.

2. Nadzieja (Jakób).

Teraz patrzmy na drugie przemienienie, a patrzmy oczyma Jakóba, oczyma nadziei.

„A szaty jego stały się jasne i bardzo białe jako śnieg, jakich nie może farbierz na ziemi białych uczynić (św. Marek), i świetne (św. Łuk.).“

On sam, jaki lekki, swobodny!

I głos: „W którymem sobie dobrze upodobał (św. Mat.), syn miły (św. Łuk.), syn najmilszy. (św. Marek).“

Jaka różnica! Tam goły kamień; tu wspaniała szata!

Ta szata — droga, zacna; przedziwne to skarby, jakie są wewnątrz, okazują się na zewnątrz.

To nie kamienie owe, na pustyni; ale kamienie drogie, dostatki nieprzebrane, znamiona chwały.

Jak tamten kamień nie nasycał, tak te przeciwnie, z obfitości się rodzą. Obfitość wewnętrzna, miła, luba; upodobanie dla Boga, a rozkosz dla ludzi.

„W którymem sobie dobrze upodobał.“
Tam ostrość, a tu słodycz.
Tam twardość i ciężar, a tu swoboda i rozkosz.
Tam głód, a tu nasycenie.
Co za różnica!

Duszo chrześcijańska, i w tobie ma to nastąpić! I to twoje drugie przemienienie, przemienienie przez nadzieję.

A więc patrz, jak się będziesz przemieniała:

a) Tyś nie wzięła kamienia za owoc. Nie wzięłaś twojej nagości za obfitość, twojej nędzy za bogactwo, nicestwa za pełnię. Uwierzyłaś; i wiarą widziałaś, żeś naga, żeś ogołocona, żeś nędzna i biedna,... że nic nie masz! I podniosłaś rękę żebrzącą, nie na dół do ziemi, gdzie kamienie, ale do góry; tam podniosłaś nadzieję i Bóg cię odział szatą Swoją, — łaską, — w której wszystko.

Tam — przemieniłaś ducha, tu — przemieniłaś serce twoje. Duch — pełen światła po przemienieniu, a serce — pełne łaski, pełne czystości, pełne wdzięku, woni, blasku,

rozkoszy. Szata biała; czysta, biała jak śnieg. — Skarb pierwszy nadziei.

b) Jakeś raz nie wzięła kámienia za owoc, więc i nie pożywałaś go. Nie stał się dla ciebie ciężarem owym zgubnym, nie przygniótł do ziemi.

Więc jak duch wzleciał do góry, tak i serce do góry, wysoko. Łaska, która z góry zstąpiła, ta ciebie podniosła. I serce chwyciło dobra niebieskie. Jedne po drugich skarby Boże.

A ta szata łaski zachowuje je wszystkie wewnątrz i trzyma cię na równi z temi dobrami Bożemi, wysoko od ziemi; lekka, swobodna, duchowo powiewna, jaśniejąca i błyszcząca, utrzymuje cię, jak w swoim żywiole, na tej wyżynie niebieskiej, i do czystości i blasku dodaje pełnię wszystkiego, dodaje do pełni swobodę i bezpieczeństwo i rozkosz serca. — Skarb drugi nadziei, skarb pełny.

A ci, co patrzą na cię, wołają: „Ach, jak nam tu dobrze być! Wystawmy przybytek. Tu pełno dobrego.“

c) A wtedy głos z obłoka nie tylko: „To syn mój!“ ale: „Syn mój miły, najmilszy, w którymem sobie dobrze upodobał.“

O duszo! tyś nie usłuchała owego głosu: „Jeżeliś Syn Boży, rzeknij, niech ten kamień stanie się chlebem.“ Tyś poszła za tym drugim: „Masz chleb z ust Bożych.“ Sama stałaś się tym chlebem. Ty teraz syn Boży najmilszy, upodobanie i rozkosz Boża. — Skarb trzeci nadziei. I dlatego słyszysz ten drugi głos teraz do siebie, że w tobie całe Jego upodobanie. Złożyłem w nim, — prawi, — razem z Jezusem wszystkie skarby moje. I dlatego tak obfity, tak pełny, tak bogaty, tak miły, tak pożądany. Tak, w nim całe moje upodobanie.

O duszo, i to ciebie nie wzruszy? Nie zechcesz że raz przyjść do tego, aby w tobie było upodobanie Boga żywego? Dajże odprawę pokarmom tego świata, i temu, który cię przez nie kusi, — szatanowi! Niech on tam gryzie te swoje kamienie z tymi nierozumnymi, którym potrafił wmówić, że to owoce przyjemne! Ty, duszo, ty wiesz, że to martwe głazy, jeżeli nie cuchnące brudy. Ze ckliwością odwróciłaś się od nich. Ale nie dosyć! Serce twoje do góry podnieś, do góry nadzieją. Stamtąd bierz twoje pragnienia, twoje pożądania, twoje upodobania, i twoje szczęście! Tam, tam się unoś z dołu nędzy

twojej i uczucia twojego nicestwa; a zstąpi łaska Boża i otoczy ciebie, i napełni cię wewnątrz i zewnątrz. Tam — wewnątrz wleje wszystkie dobre chęci; tu — zewnątrz jasne i czyste uczynki; i staniesz się lekką, swobodną, nadziemską, nadpowietrzną; i podniesiesz się, rozkoszna, i szczęśliwa, i bogata jak ta łaska, która cię uniesie; i usłyszysz to słowo, które cię po raz drugi przemieni, przetworzy, przeistoczy: „W nim, w nim całe moje upodobanie!“

O duszo, już się podnieś, już uleć, już bądź tam! To twoje drugie przemienienie, przemienienie przez nadzieję.

3. Miłość (Jan).

A teraz patrzmy na trzecie przemienienie, a patrzmy oczyma Jana, oczyma miłości.

„A oto się im ukazali dwaj mężowie z Nim rozprawiający; a byli Mojżesz i Eliasz. Widziani w majestacie.

„I opowiadali jego zejście, które wykonać miał w Jeruzalem.

„Stał się obłok i zasłonił je, i bali się, gdy wchodzili w obłok.“ (Św. Łuk.)

A głos: „Syn mój — upodobanie. Jego słuchajcie.“

To przykazanie miłości.

Co za różnica z pustynią!

Tam królestwa tego świata, w ich obecnej chwili, w ich ułudzie, w ich zwodniczej powierzchowności.

Tu Mojżesz i Eliasz. Mojżesz, prawodawca, Zakon stary: — to cała przeszłość. Eliasz, Prorok, Zakon nowy: — to cała przyszłość. Mojżesz, umarły; świat umarłych. Eliasz, żyjący i żyć mający aż do dni ostatnich, świat żyjących. A Pan pośrodku, zawsze żywy, i wczoraj, i dzisiaj, i na wieki, zawsze teraźniejszy. Wszystkie dzieła Boże, królestwa świata i historyi, i przeszłość, i teraźniejszość, i przyszłość, i śmierć i życie, stają przed Panem, i pokazują Mu prawdę, co było, co jest, i koniec ostateczny: zejście w Jeruzalem.

Tam szatan: Dam ci! A tu słudzy Boży: Ty, Panie, weź to przez śmierć Twoją i panuj przez Zmartwychwstanie.

Tam szatan: Pokłoń mi się! Tu głos Ojca, Bóg sam: Jego słuchajcie! To miłość.

Co to za różnica!

Duszo chrześcijańska! I w tobie ma nastąpić, a koniecznie, to trzecie przemienienie. Nie dosyć, żeś przemieniona

już w duchu i rozumieniu przez wiarę; nie dosyć, żeś przemieniona w sercu i w chęciach i pożądaniach, przez nadzieję; trzeba, byś była przemieniona w twojej duszy, w twojej woli, w twojem życiu, przez miłość; trzeba, żebyś przestała być sobą, a stała się Tym, którego masz słuchać. Jego słuchajcie!

A więc, patrz, jak masz się przemieniać.

a) Tyś pozornego królestwa nie wzięła za prawdziwe. Tyś się nauczyła od Mojżesza, jakie było na początku królestwo Boże. Od Eliasza — jakie na końcu. I tu i tam: władza Boża, panowanie Boże. A to panowanie jest miłości. Panuje miłość, panuje miłością, i panuje dla miłości. To prawdziwe królestwo i tyś je poznała. I obudziła się w tobie miłość. I dla miłości postanowiłaś wyrzec się wszystkiego, duszy własnej, woli własnej, całej siebie samej. O szczęśliwa duszo, któraś poznała to szczęśliwe królestwo!

b) I nie usłuchałaś głosu: Dam ci, a ty panuj! Odepchnęłaś panowanie nad rozumami, nad sercami, nad duszami ludzi. Ze zgrozą odepchnęłaś. A z rozkoszą oddałaś się na sługę, na niewolnika, na ofiarę miłości. Ach, tyś zrobiła rzecz przedziwną! Twoją własną wolę oddałaś jako miecz w ręce Oblubieńca na siebie samą, a duszę jako żertwę na zabicie. Tego cię nauczyli na Taborze Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Jezusem. Albowiem rozmawiali o zejściu Jego, którego miał dokonać w Jeruzalem. Posłuchałaś i zrozumiałaś dobrze, i chciałaś i ty zejść i być zabitą w Jeruzalem ziemskiem, w istocie swej doczesnej, aby stać się godną obywatelką i królową w Jeruzalem niebieskiem. Dałaś tedy zabić siebie w sobie, aby żył w tobie Jezus. I żyje Jezus. I wszyscy, co patrzą na ciebie, wołają: „Ach, jak tu dobrze."

c) A jak się dokonało to zabicie? Przez spełnienie tego słowa, w którem jest cała miłość: Jego słuchajcie! — Spełnienie woli, to miłość! Nic w duszy nie żyje, jedno Jezus. On sądzi, On rządzi, On chce, On każe, On czyni, On spełnia, — a dusza słucha; posłuszna i wierna we wszystkiem aż do śmierci. Ale wtenczas już Jezus tylko w niej żyje. Przemieniona, całkiem przemieniona. Więc to się w niej spełnia, że wszystko jej słucha, bo przez nią Jezus działa. Na niej samej spełnia się ten ostatni głos: „Jego słuchajcie!"

Przemienienie ostatnie i zupełne.

*

W pierwszem dusza stała się wszechmądra.
W drugiem... wszechpełna.
W trzeciem... wszechpotężna.

To sam szczyt Taboru, sam wierzchołek Góry świętej, na którą dusza wchodzi, przez Boga wiedziona, i tam się cała w Niego przemienia, staje się Jego przybytkiem, i mieszkają w niej Bóg Ojciec, i Syn, i Duch Święty.

O duszo, to cię nie poruszy? Nie zechceszże być przybytkiem i świątynią tego Boga wszechmądrego, wszechdobrego, wszechpotężnego a wszechmiłośnego? Dajże tedy, o, daj odprawę nie tylko zarozumiałościom, nie tylko rozkoszom, ale wszystkim królestwom i panowaniu tego świata, które ci szatan przynosi. Zostaw jemu ten ciężar, ten pokłon do ziemi. Niech on sam pada i tarza czoło w piasku poniżenia własnego wraz z tymi, co za jego przykładem chcą tem czołem swojem bić w niebo, a po drugich stopami deptać. Ty, duszo, ty wiesz, że to właśnie jest spodlenie ostatnie, to chuć nikczemników, co żyją dla siebie tylko. Ty rzucasz przekleństwo, Bożego gniewu pełne, na wszystkich tych samolubów, na ten ród szatanów. Ale tego nie dosyć! Nie tylko z tamtymi innych dla siebie nie zabijaj, ale zabij prędko i dobrze siebie samą, zabij duszę własną, — i wolną, próżną od siebie samej, złóż w ręce Jezusa. Bierz od Niego, czem masz żyć, Jego Wolę, Jego zamiary, Jego rozkosze, Jego wyroki; niech się staną twoje, to twoje prawo niech będzie, twój cel istnienia, twoja przyczyna życia, twój początek i koniec. Niczem nie bądź, tylko Nim; nie ty, lecz On niech żyje. Ach, jak On ciebie weźmie w swoje Boskie objęcia, i sam się w twoje odda, i rozwielmoży się w twojej istocie całej, i przyodzieje się w twoje władze, które Swemi uczyni, i uzbroi się w twoją wolę, i przemieni się w twój czyn, i, jak na wewnątrz tak i na zewnątrz, nie będziesz ty, ale On! I głos Boży o tobie powie: Jego słuchajcie! Ach, leć, tam pędź, tam utoń, w łonie miłości!

To twoje trzecie przemienienie, przemienienie miłości.

Boże wielki! Tu, aż tu ma dojść przemienienie nasze w Ciebie? Lecz któż, kto aż tu dochodzi? Gdzie, gdzie te dusze rozumne, wytrwałe, szlachetne a szczęśliwe, które aż tak się przemieniają w swego Pana i Boga? O Panie i Boże najlepszy, najłaskawszy, najmiłośniejszy, którego łasce i miłości

niema liczby i miary! Ty nas wzywasz, a my nie słuchamy; Ty nas powołujesz, a my nic nie odpowiadamy; Ty nas ciągniesz, a my nie idziemy; Ty na synów nas wołasz, a w nas dusze niewolników; Ty nas zapraszasz na gody oblubieńcze, a my przynosimy rozum i serce bydląt; Ty nas chcesz widzieć przemienionych, przemienionych w promiennych Cherubów i w płomienistych Serafinów, a my się czołgamy po ziemi, jak ciężkie żółwie lub zimne padalce. O nędzo! O bezrozumie! O ślepoto! O nikczemności nasza!

Bracia! Zasuńmy smutkiem czoło nad bezrozumem naszym, zapłaczmy łzą rzewną nad tą ślepotą serca. Wielka zaiste i nieskończona jest miłość Boża! Ach, czemuż nieskończona również i wielka nad miarę jest nasza niewdzięczność i zaślepienie?

Bracia! Zamykam usta. Każdego z nas czeka krzyż. A powiedziałem: ten tylko, kto się przemienił na Tabor z Jezusem, ten tylko potrafi wejść na Golgotę i umrzeć tam z Jezusem. I znowu powiadam, że ten tylko, kto umarł z Jezusem na Golgocie ziemskiej, ten tylko z Nim zmartwychwstanie do Jerozolimy niebieskiej. Ach, wiedzmyż i pamiętajmy! tylko synowie Przemienienia będą synami Zmartwychwstania! Amen.

XXX.

Kazanie na III. Niedzielę W. Postu.

(1857.)

O opętanym i Beelzebubie.

(Ślepota, głuchota i niemota duchowna.)

Ew. św. Łuk. XI. 14—28.

Bracia moi!

Słyszeliście, co mówią Faryzeusze? „Przez Beelzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty.“ Czy słyszeliście te głosy zawiści, podstępu, złości?

A czy uważaliście, jak Chrystus odpowiada?

Naprzód pokazuje, jak niedorzeczna ich mowa: „Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest prze-

ciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają?“ (To per absurdum.)

A potem odpowiada wprost (directe): „Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda.“

Któż jest ten mocniejszy?

Któż ten potężny nad potężne, co nadszedł i zwyciężył mocarza, i odjął broń jego, i łupy jego rozdał?

Kto ten waleczny, ten silny, ten mocarz nad mocarze?

To Ten, o którym śpiewał dawno Izajasz. To On, On, którego — pisze Prorok (LIII. 3—12.): „widzieliśmy wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, jako trędowatego a od Boga ubitego i uniżonego... on sprawiedliwy sługa mój (mówi Pan)... ponieważ wydał na śmierć duszę swoją... oddzielę mu bardzo wielu, a korzyści mocarstw dzielić będzie... ujrzy nasienie długowieczne, a wola Pańska w ręce jego powiedzie się.“ To On, ten Mocarz mocniejszy nad wszystkich mocarzy, to On, oto nadszedł — widzieliśmy Go, dni temu kilkanaście, tam na pustyni, widzieliśmy, jak tam stoczył bój pojedynkowy, śmiertelny dla wroga — jak zwyciężył; i znowu Go widzieliśmy, dni temu kilka, tam na górze Tabor, w całej chwale tryumfu, w całem świetle majestatu.

Dzisiejsza Ewangelia słusznie po tamtych dwóch przychodzi. W niej inna wojna, w niej mowa o tryumfie, ale i o przegranej. Bo to wojna nasza, w nas. Jeśli tam Chrystus, to za Chrystusem zwycięstwo, ale jeśli go niema?!... Bracia najmilsi! Obie Wam strony pokażę, tak jak są w Ewangelii. Nauczycie się, jak dostąpić zwycięstwa, jak uniknąć przegranej. Od Was potem zależeć będzie albo przegrana albo zwycięstwo!

Zdrowaś Maryo!

I.

Zaczyna Ewangelia: „I wyrzucał czarta, a on był niemy.“ A św. Mateusz (XII. 22.) dodaje o tym samym, że „był ślepy i niemy“. Że zaś niemy, dlatego jest niemy, iż urodził się głu-

chy; niemowa z głuchotą ściśle jest połączona — więc ten człowiek był ślepy, głuchy i niemy.

Bracia moi, tym opętanym my byliśmy, był nim cały rodzaj ludzki.

1. A naprzód ślepy. Rozumie się duchownie. Cielesność jest tą ślepotą. Człowiek cielesny ślepy jest duchownie.

Do ślepego przychodzi dyabeł i przynosi, nie już jak Ewie owoc piękny i smaczny, nie jak Chrystusowi kamień twardy; ale dym, ale błoto, ale plugastwo, i mówi: „patrz, patrz, jak piękne, jak miłe, jak smaczne“; a ty ślepy, patrzysz, choć ani widzisz, ani się domyślasz, jak z ciebie dyabeł szydzi, kiedy ci mówi: patrz! Więc porywasz i jesz! Wtedy ci się otwierają oczy jak Ewie.

Wstydzisz się jak ona. Ale co? czy się poprawisz? Nie, namiętność cię porywa! choć widzisz, nie chcesz widzieć — i wtedy sam dobrowolnie oczy sobie zamykasz. Ślepiec dobrowolny, sam się na ślepotę potępiasz, sam siebie zaklinasz; co wprzódy zdradą dyabelską było, to potem wolą własną. O ślepcze nieszczęśliwy! tem nieszczęśliwszy, im bardziej rozmyślny sam się zaprzągłeś do tego ciemnego więzienia, i biedny, biedny, biedny, kto ciebie stamtąd wywiedzie?

Chyba Chrystus przyjdzie.

2. Głuchy, rozumie się duchownie.

To zarozumiałość. Grzech ducha, rozumu. W nim leżał rodzaj ludzki. A jak?

Nie słuchał Boga. W tem cała zarozumiałość, cały grzech ducha. Tak jak Adam i Ewa Boga nie słuchali. Zatkali słuch swój, otworzyli szatanowi, i przez to ogłuchli. Nie tak Chrystus na ganku kościelnym. Szatan Mu poddaje własne rozumienie, a On mu odpowiada prawdziwym głosem i rozkazem Bożym: „Nie będziesz kusił P. Boga twego.“

Całe życie ducha, rozumu, — w słuchaniu, ale w słuchaniu prawdy Boga. Słuchać szatana to nie jest słuchać: bo szatan nic nie mówi, nie naucza, tylko przeczy. To w uchu ciała może brzmieć i tętnić, ale w uchu ducha to wielka czczość, próżnia głosu, tak jak ciemność jest próżność widzenia. Przeczenie sprawia taką samą głuchotę duchowną, jak ciemność ślepotę cielesną. Więc kto słucha szatana lub rozumu własnego, ten głuchym się staje, głuchym na Boga, na prawdę, na prawdziwy głos duchowny.

A jak słuch duchowny ogłuchnie, głos Boży weń nie bije, wtedy, tak jak Ewie, dyabeł jedno n i e po drugiem coraz silniej trąbi, aby zupełnie ogłuszyć. Słuchaj, woła, to nieprawda, co Bóg mówi, nie, to nie tak, tyś nie sługa, tyś nie niewolnik, tyś nie proch, tyś nie ziemia, ty nie umrzesz, ty nie zginiesz, nie, nie lękaj się: to nie trucizna; w tym owocu niema śmierci; wierz mi, wierz! nie prawda, co Bóg mówi; nuż! nie lękaj się, śmiało ściągnij rękę, a przekonasz się, będziesz wielkim, będziesz nieśmiertelnym, będziesz szczęśliwym, będziesz Bogiem! I im bardziej człowiek słucha tego n i e przeciw Bogu, tego t a k dla siebie, tem twardszy, tem głuchszy dla Boga, tem pewniejszy, tem zarozumialszy o sobie; i nareszcie, gdy na samą głąb zstąpi — raz, odważa się: gardzi Bogiem i czyni swoje. Impius quum in profundum peccatorum venerit contemnit. — Niezbożnik, gdy do głębi grzechów zstąpi, pogardza, za nic sobie ma. (Ks. Przyp. XVIII. 3.)

Ale wtedy, nie tylko jak Ewie, oczy się otwierają, ale jak i jej, w sumieniu od razu pogardzony głos Boży jak piorun się odezwie. Drży człowiek, ucieka, kryje się, ale do Boga wrócić nie chce. Co mówię? Zatwardza się: co wprzódy słuchał, to teraz sam szuka dowodów przeciw Bogu, sam sobie dowodzi i wciąż tłómaczy: nie, nie, nie, to nie tak, jak Bóg mówi! I nie zamyka tego w sobie, bieży, przed świat występuje: nie, nie, nie, to nie tak, jak Bóg mówi! Czy widzicie, czy słyszycie tego mędrka, tego samobożka, jak dowodzi, jak rozprawia? Całe życie na tem spędził... Już stary; głosu mu brakuje, dech już z piersi odchodzi, ale szaleństwo jego rośnie i zobaczycie... on umrze w wściekliźnie przeciw Bogu!

Taka jest głuchota duchowna. Okropna niedola. Od niej nas uratował Chrystus; kiedy dyabeł Mu kazał słuchać siebie, jak Pismo tłómaczy, On mu na to: „Nie będziesz kusił P. Boga twego.“

3. Lecz był i niemy. Duchownie. A co?

Ślepota: niewidzenie rzeczy Bożych.

Głuchota: niewierzenie w prawdy Boże.

Niemota: nieoddawanie na zewnątrz świadectwa Bogu, niespełnianie Jego Woli, niekochanie.

Kto głuchy, ten i niemy. Głuchy dla Boga i niemy dla Boga. W tem grzech ostatni, grzech duszy, która nie oddaje Bogu świadectwa.

Ewa była niema. Nie powiedziała szatanowi: Boga samego trzeba słuchać, jemu jednemu służyć.

Chrystus nie tak na pustyni to uczynił: „Bogu jednemu będziesz się kłaniał — odpowiedział szatanowi — jemu jednemu służyć będziesz.“ W tem świadectwo, w tem uczynki, w tem Zakon, w tem miłość Boga.

Kto niemy dla Boga, ten Bogu nie tylko nie wierzy, prawdy Jego nie słucha, ale Wolą Jego gardzi, zakonu Jego nie spełnia. Po swojemu sobą rządzi, światem chce rządzić, swoje dobro i swoje zło za prawo stawi. Dla Boga niemy, ale dla szatana nie niemy, jemu się kłania, aby nad światem panować. A wtedy szatan w niego włazi, i przez niego wrzeszczy nie po ludzku, ale po swojemu, po szatańsku. Czy widzieliście kiedy opętanego? Sam od siebie on nie mówi, ale szatan przez niego krzyczy, wrzeszczy, wyje, szczeka, skowycze, piszczy, ryczy; ile namiętności, ile zwierząt w duszy, tyle głosów. Biedny niemowa dla Boga, patrzcie, stał się trąbą szatańską!

Tak cały rodzaj ludzki! Niemy dla Boga, dla szatana miał wieszczów, poetów, mowców, prawodawców, filozofów; coraz bardziej i bardziej przez wszystkich gadał szatan, coraz więcej i więcej wszyscy milczeli o Bogu. A i dziś świat uczony, i prawodawczy, i polityczny, czyż coraz prędzej i prędzej do tego samego nie idzie? Lecz co mówię o tym świecie, który zapewne mnie nie słyszy? Nasz świat maleńki, nasz świat domowy, a jeśli nie nasz przez łaskę Bożą, to ten, co nas otacza, co się nas dotyka zewsząd, czy nie takiż? Czy nie niemy dla Boga? Czy słyszymy, żeby o Bogu gdzie mówiono; żeby pamięć o Nim i mowa była zabawą umysłu, rozkoszą serca, słodyczą w ustach, miłą zaprawą w rozmowach, wonnością w całem obcowaniu? Gdzie ci młodzi ludzie, którzy się o Bogu mówić nie wstydzą? Gdzie ci dojrzali mężowie, co Jemu poświęcają siłę swego męskiego słowa? Gdzie ci starzy, których powaga tylko dla Niego znajdowałaby wymowę? Gdzie te niewiasty, nawet niewiasty — a tu niech mi darują te, co nie są takiemi, i które bogdajby były jak najliczniejsze, bogdajby ich nie można było, jak podobno teraz można policzyć, — gdzie te niewiasty, któreby mniej o sobie myślały, o sobie mówiły, niż o Bogu? Ach, niewiasty, które Kościół nazywa płcią po-

bożną, devotus femineus sexus[1]), czemuż i one są nieme dla Boga? A jeżeli one nieme, cóż dziwnego, że cały świat niemy?

Niemy, tak, niemy świat dla Boga. A dlaczego niemy? Bo Boga nie kocha. Powiedział Chrystus Pan: „Z obfitości serca usta mówią.“ Usta tego świata są nieme dla Boga, bo w jego sercu niema Boga. A jednak świat wrzeszczy, i któż tak wrzeszczy jak świat? Więc tam ktoś w jego sercu siedzi! Tak, siedzi: siedzi tam jako w dworcu swoim mocarz zbrojny; a kto ten mocarz — to Wam powiedziała Ewangelia dzisiejsza.

Bracia moi, to Wam miałem wytłómacyć o tym opętanym.

Ślepy — głuchy — niemy.

To rodzaj ludzki. Ślepy ciałem: nie widzi rzeczy duchowych, Bożych; głuchy we własnym rozumie i duchu: nie wierzy w prawdy Boże; niemy duszą i ustami swego serca: nie kocha woli Bożej i świadectwa Mu nie daje swą miłością, i posłuszeństwem, i życiem. I owszem; przeciwnie: widzi tylko ułudy szatańskie, słucha kłamstw jego, pełni rozkazy, — a ten zbójca siedzi bezpieczny, strzeże swego dworca, w pokoju jest wszystko, co posiada, i ufa w broni swojej i na łupach swoich spoczywa.

Lecz się znalazł mocniejszy. Już go Chrystus sam na sam zwyciężył. Teraz go z jego domu wypędza. Oto — mówi Ewangelia, — przyniesiono mu czarta mającego (św. Mat. XII.). Wyrzucił czarta (św. Łuk. XI.). Przyniesiono i wyrzucił. Ledwie że przyniesiono, natychmiast wyrzucił, i dosyć było przynieść, aby już czart był wyrzuconym. Patrzcie, jaki Mocarz; patrzcie, jaka Jego siła!

I dodaje Ewangelia: że natychmiast i widział i mówił (św. Mat.). Tak i każdy ze świata, i jeżeli świat cały nie uzdrowiony, to dlatego, że nie przychodzi, że go nikt nie przyniesie.

Wy przynajmniej, dusze miłosierne, bądźcie podobne do tych, którzy tego opętanego przynieśli, przywódźcie kogo możecie; a jeśli iść nie może lub nie chce, to go przynieście, choćby na nosidłach modlitwy. O, jakby się świat prędko

---

[1]) *Devotus femineus sexus* oznacza raczej: niewiasty Bogu poświęcone przez śluby (zakonne) — vota. (Przyp. Wyd.)

przemienił, gdyby wiele, wiele było tych dusz miłosiernych, a pilnych, a gorących, a mądrych, a roztropnych: Zbójca byłby wypędzony, światby wolno odetchnął.

Mój Boże! to przyjdzie kiedyś, przyjdzie! ale tymczasem wojna. (Chrystus ciągle uzdrawia, gdzie uzdrowi tam zwycięża, i człowiek razem z Nim; ale i szatan kusi, zwodzi, i kiedy złowi, to on zwycięża, nie Chrystusa, bo do Niego nie dosięga, ale biednego człowieka.) Ciągła wojna, i to o nas ta wojna, i my w tej wojnie. A więc teraz, Bracia moi najmilsi, słuchajcie hasła wodza naszego, słuchajcie danego słowa, słuchajcie na każdy dzień danego rozkazu.

Oto, zaledwie Chrystus uzdrowił i odpowiedział Faryzeuszom, podnosi głos i woła: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.“

Bracia moi, oto zakon naszego wojowania, księga rycerstwa naszego. Panie mój i Rozkazodawco najwyższy, niechże tym żołnierzom Twoim, współwojownikom moim w Tobie i pod Tobą, jakkolwiek wyłożę to prawo najwyższe bojownictwa naszego!

Słuchaj, młodzieńcze! Przez Chrzest uzdrowił cię Chrystus, uwolnił od szatana, stałeś się duchownie widzący, słyszący, mówiący; patrzaj, abyś był z Chrystusem, bo inaczej przeciwko Niemu jesteś, z szatanem jesteś!

Młodzieńcze! Czy w twych zabawach jesteś z Nim? z Chrystusem?

Czy w tem towarzystwie jesteś z Chrystusem?

Czy w tych czytaniach twoich jesteś z Chrystusem?

Czy w tych myślach twoich jesteś z Chrystusem?

Młodzieńcze! „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ — mówi Chrystus!

A ty, mężu wiekiem, a może dziecino sercem, czy w twych zajęciach jesteś z Chrystusem?

Czy w kole życia publicznego poczynasz z Chrystusem?

Czy w kole rodzinnem żyjesz z Chrystusem?

Czy w twoich sprawach i interesach postępujesz z Chrystusem?

Czy w twoich pożądaniach, chęciach, zamiarach, liczysz się z Chrystusem?

Czy z Chrystusem mogą być razem te zbytki?

Czy z Chrystusem mogą być razem te fraszki, to marnotrawienie czasu, to niezajęcie się niczem, ta nicość w życiu, to rozproszenie na wiatr wszystkich zdolności duszy, ta próżnia przeraźliwa i głowy i serca; czy to z Chrystusem?

Ach, a czy z Chrystusem te inne rzeczy, które ci lepiej sumienie twoje powie?

Człowieku, człowieku! „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest — mówi Chrystus — a kto nie zbiera ze mną rozprasza!“

Do wszystkich mówię: Ty dziewico, ty niewiasto, ty dziecino, ty starcze, ktokolwiek jesteś, zajrzyj do duszy twojej, zapytaj się sumienia, czy tam wszystko z Chrystusem? czy ty sam z Chrystusem?

I posłuchaj tego głosu wiekuistego: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza!“

A teraz, kilka słów o tem, jaki koniec tego, który z Chrystusem nie jest i z Chrystusem nie zbiera.

II.

„Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie nalazłszy mówi: wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmi innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze.“ (św. Łuk. XI. 24, 25, 26.)

Znalazł dom umieciony i ochędożony. Tak po Chrzcie, po pierwszych łaskach nawrócenia. Ale Chrystusa nie było w domu. Nie starał się człowiek o to, aby wszystko było dla Chrystusa. Złego nie robił, nie grzeszył, nie gorszył, i mówił sobie, że tego dosyć, że co więcej, to przesada, nabożnisiostwo, świętochwalstwo; dość być poczciwym człowiekiem, nikomu złego nie robić i żyć moralnie. I wymiótł dom swój i ochędożył. Na zewnątrz czysty, pozorny, piękny; wewnątrz Pana niema, życia niema, duszy niema. Człowiek sam dla siebie nie jest panem i życiem i duszą; owszem jego dusza sama jest domem, który Pana czeka, — i Pana mieć musi. O, przyjdzie tu Pan — jeśli nie Chrystus, który tylko proszony przy-

chodzi, to przyjdzie inny nieproszony, i, im bardziej dom porządny, tem więcej panów i gorszych. Chrystus mówi: „I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze.“

Strach patrzeć na taką duszę; ale szczególnie strach: do środka zajrzeć. Bo często i wtedy nawet, kiedy już złe duchy tam kwaterę zabrały, jeszcze na zewnątrz wszystko przyzwoicie idzie; ale tam wewnątrz: duch zarozumiałości, duch pychy, duch miłości własnej, duch pogardy, duch gniewu, duch zazdrości, duch nienawiści, siedm duchów gorszych, niż pierwszy, ale i pierwszy razem z nimi; wszystkie panują i królują i gospodarstwo swoje prowadzą. Wtedy dusza na zawsze ślepa, głucha i niema. Co za zgroza! Dusza ta podobna do domów, o których mówią, że w nich strachy mieszkają. Stań tam gospodą, zaszedłszy do nich, wtedy dopiero zaczynają się dziwy! Wszystko się przewraca, wszystko się gotuje, strach, okropność na około, istny obraz piekła! O biedna dusza! Już z niej dyabłów nic nie wypędzi, ani przyjaciół pomoc, ani dobrych ludzi modlitwy, ani same święte zaklęcia kościelne — nic, nic; rzeczy muszą iść do ostatka. „I staną się ostatnie rzeczy gorsze, niźli pierwsze.“

O Boże! Boże! nie daj nikomu wpaść w ten stan okropny! A kto weń wpada? Słuchajcie dobrze: ten, który nie słuchał onego głosu Chrystusa: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.“ Ten, ten, koniecznie! Darmo! Człowiek w pośrodku, między niebem a ziemią zawieszony, ostać się nie może. Darmo! Człowiek albo codzień lepszym stawać się musi, albo codzień gorszym; lub coraz bardziej z Chrystusem, lub codzień bardziej przeciwko. Co? Ty myślisz, że ty możesz tak utrzymać się w pośrodku? nie iść ani na prawo ani na lewo? że będziesz mógł nie być zupełnie z Chrystusem, ale sobie mocno przyrzekasz nie być nigdy przeciwko Niemu? O człowieku! pozwól, że zapłaczę nad tobą! Ty nie wiesz, co myślisz, co mówisz, co robisz: ślepyś, głuchyś, niemyś! Czyś nie słyszał: Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest? Jeśliś nie głuchy i nie ślepy, nie mów, dla Boga, nie mów, że nie będziesz nigdy przeciw Chrystusowi, skoro nie chcesz być z Nim zupełnie, zupełnie, zupełnie! Bo wtedy kłamiesz, kłamiesz i Bogu i samemu sobie; a tylko jeden jest głos prawdziwy na niebie i na ziemi, po-

słuchaj go: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza!“

A Wy, dusze, któreście przysięgły Panu Waszemu i Bogu i Oblubieńcowi zarazem, że chcecie być Jego na zawsze [1]), które codzień mocniej i goręcej pragniecie się z Nim połączyć, którym wszystko nic, a Chrystus jest wszystkiem, których już dziś ta jedna myśl całem jest szczęściem, że kiedyś z Nim będziecie zupełnie jedno, a całą boleścią, że są tacy, którzy są przeciwko Niemu, Wy, dusze Chrystusowe, padnijcie do stóp Boga Waszego, stokroć mu powtórzcie, żeście Jego, żeście z Nim, z Nim na wieki; proście, aby te węzły mocniej związał, aby tę jedność Swoją z Wami ogniściej spoił, abyście Wy w Nim, a On w Was najgłębiej zamieszkał. Proście, proście serdecznie a gorąco, całą istotą Waszą; a jak tak odświeżycie Wasze z Nim połączenie, pełne światła niebieskiego, pełne ducha, pełne miłości, obróćcie się do tamtych nieszczęśliwych i coście widziały, i coście słyszały, to, otworzywszy usta, mówcie tym ślepym, tym głuchym, tym niemym, mówcie, że ten głos straszący i groźny Chrystusa jest głosem najsłodszym i, najmilszym, że kiedy mówi: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest“, to dlatego, że być z Nim jest samą słodyczą, samą rozkoszą, samem szczęściem, więcej niż to wszystko... jest niebem nieba samego. Amen.

XXXI.

Kazanie na III. Niedzielę W. Postu.

(1858.)

O opętanym i Beelzebubie.

(O wspólnej z Chrystusem walce przeciwko szatanowi.)

Ew. św. Łuk. XI. 14—28.; św. Mat. XII. 22—50.

Bracia moi!

Opętany ten jest niemy, a więc głuchy, a podług św. Mateusza i ślepy.

---

[1]) Mowa tu zwrócona do zawiązujących się wtedy w Rzymie Sióstr Niepokalanego Poczęcia.

Słusznie ta Ewangelia idzie po dwóch poprzednich. Tam pokusa i walka, tam tryumf i chwała; w obu moc i potęga. Tu skutki zwycięstwa, tu użycie mocy, tu dzieło, tu owoce potęgi.

Patrzeliśmy, jak Chrystus spotkał się, jak pokonał nieprzyjaciela w owym pojedynku na pustyni; dziś będziemy patrzeli, jak na niego napada w państwie jego, w jego królestwie, w jego dworcu, to jest, w człowieku, w rodzaju ludzkim nieszczęśliwym, w jego więzieniu jęczącym. Tu siedział ten mocarz zbrojny i strzegł zamku swego, i w pokoju było wszystko, co posiadał; ale oto nadszedł mocniejszy nad niego, i zwyciężył go, i wyrwał mu wszelką broń jego, w której dufał i łupy jego rozproszył.

O tem świadczy Ewangelia dzisiejsza i na to patrzeć mamy. Idźmy tedy zobaczyć tego Bohatera, tego Mocarza, Oswobodziciela, Zbawiciela naszego; zobaczmy Go w tem dziele ocalenia naszego.

1. Co sam czyni.
2. Co nam czynić każe.

Za przyczyną N. Panny. Zdrowaś Maryo.

Ten opętany, wiecie dobrze, jest cały rodzaj ludzki. Jest w ogólności człowiek.

Spojrzyjmy na samego tego opętanego. Co za zgroza! Wewnątrz związany przez nieprzyjaciela we wszystkich władzach: w rozumie, w uczuciu, w woli. Lecz, by nic nie rozbudziło, nic go poruszyć nie mogło, nic oswobodzić — zamknięty wszelki przystęp z zewnątrz. By kto chciał przedrzeć się tam do wnętrza, tędy nie może; by kto chciał działać na umysł, na serce, na duszę — jakże zrobi? Ten nieszczęśliwy jest niemy, głuchy i ślepy.

Istny obraz całego rodzaju ludzkiego. Szatan opętał jego wnętrze, ale, by nikt go tam wewnątrz rozpętać nie mógł, patrzcie, jak go uczynił i głuchym i ślepym i niemym. Poprowadźmy wzrokiem po starym świecie; czy kto ma wzrok i widzi dzieła Boże, rzeczy Boże? czy słucha, co Bóg rozkazuje? czy jest kto, co mówi o Bogu? Świat ślepy, świat głuchy, świat niemy, kiedy o Boga idzie. Odkąd człowiek dał się wsunąć wężowi do łona swego, i za jego powodem spojrzał na on owoc zakazany, odwróciwszy wzrok od Boga, tejże

chwili oślepł; odkąd słuchać zaczął szatana, ogłuchł na głos Boży; za wzrokiem i słuchem stracił razem i mowę, stał się niemym. I oto stoi ten opętany, z szatanem w duszy, z oczyma, które nie widzą, z uszyma, które nie słyszą, z językiem, który nie tylko mówić, ale ani jęczeć, ani wzdychać nie umie.

Człowieku, co z ciebie grzech zrobił! Jakiś biedny, jak nieszczęśliwy, jak pożałowania, jak serdecznej litości godny! A w tem najbardziej, że nie domyślasz się nawet, jakiś nieszczęśliwy, i że dlatego nawet ratunku niema.

Niema ratunku! Pewno, żeby na wieki był zgubiony, gdyby sam Zbawiciel nie przyszedł. Trzeba było, żeby On sam przyszedł. I oto przychodzi. Ach, jak prędko, jak cudownie leczy! „Trzy cuda od razu", mówi Wielebny Beda, „w jednym człowieku spełniają się: ślepy widzi, głuchy słyszy, niemy mówi, a wszystko w tem jednem największem zamyka się: Opętany od szatana uwolniony jest!"

Wielki cud, ale jeszcze dotychczas z tego, com powiedział, nie wiemy, jak wielki. Nie wiemy, jak wielki materyalnie w tym opętanym jednym; a cóż dopiero duchownie w całym rodzaju ludzkim?

Posłuchajcie! Będę się starał objawić przed Wami wielkość tego cudu. Że ślepy przejrzał, to rzecz najmniejsza. Wprawdzie wielka, ale patrzcie, jak tu za nią daleko większa idzie! Głuchy usłyszał, ma słuch, ale zarazem ma rozumienie tego, co słyszy. On nigdy głosu ludzkiego nie słyszał; teraz nietylko słyszy, ale i rozumie. W jakiejto szkole, od jakich mistrzów nauczył się tego rozumienia? Ach! dosyć było na to jednego słowa Zbawiciela. Nauka nieuczonego naszego tyle trwała, ile jedno słowo Boskiego Mistrza, i dla szczęśliwego tego ucznia tyle było usłyszeć, co i zrozumieć. Czy już koniec Boskiej nauki? Nie, bynajmniej! Nasz głuchy był i niemy, i to samo słowo, które go słyszeć i rozumieć nauczyło, nauczyło go i mówić. Patrzcie na to niemowlę przed chwilą, skazane na wieczną niemowę. Czy słyszycie, jak od razu rozmawia, a jak dobrze i czysto mówi? „A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy; i zdziwowały się rzesze!" (św. Łuk. XI. 14.) Zaiste jest się czemu dziwować. Lud prosty ma zdrowy a bystry rozsądek; rzesze obaczyły od razu całą wielkość, niezwykłość, nadzwyczajność, i że tak powiem, nieskończoność cudu,

i zdjęte zostały prawie Boskiem podziwieniem, jak było prawdziwie Boskie dzieło. „I dziwowały się rzesze.“

Ale jaki to dziw dopiero, jaki cud, jakie niesłychane, bez miary i nad wszelkie pojęcie prawdziwie Boskie, dzieło ono drugie przez uzdrowienie tego opętanego, odmalowane tylko i przepowiedziane? Ono drugie, mówię, którem jest uzdrowienie rodzaju ludzkiego przez wypędzenie z niego wszystkich szatanów. Przyszedł Zbawiciel do tego wielkiego opętanego. Oto w osobie Apostołów wchodzi między pogaństwo, „a gdy wyrzucił czarta i ten niemy również mówić zaczął.“ Zaczął naprzód widzieć, widzieć rzeczy Boże; zaczął słyszeć, i zaraz rozumiał słowa Boże; zaczął mówić, i zaraz opowiadał chwałę Bożą; a jak dobrze widzi, jak dokładnie rozumie, jak pięknie, jak szczytnie mówi! Co za przemiana? i tak, w jednej chwili? Ze ślepego widzący, z głuchego słyszący i rozumiejący, z niemego mówiący? Któż i cóż tak to wszystko zmieniło? Jedno, jedno słowo: Rzekł i stało się; rozkazał, i oto jest. Świat stworzyć, to jest Boga Twórcy; ale świat przetworzyć, to jest Boga Cudotwórcy; i jedno i drugie uczynił słowem Swojem, jedynem słowem Swojem.

A ty, duszo, niestety, przez szatana opętana, duszo w grzechu wewnątrz, a na zewnątrz, ku Bogu, i ślepa, i głucha, i niema, — i ty w takim samym stanie jesteś; ale ty tego zapewne nie rozumiesz, jeszcze do ciebie nie przyszedł Chrystus, by szatana wyrzucić — nie rozumiesz. Więc do ciebie raczej mówię, duszo, któraś była i ślepą, i głuchą, i niemą, ale już z łaski Chrystusa być nią przestałaś: pamiętasz, jakeś nie miała pojęcia rzeczy Bożych, patrzyłaś i nie widziałaś; pamiętasz, jakeś była głuchą, nie miałaś zmysłu uczucia, rozumienia praw Bożych, obietnic Bożych, to wszystko dzikiem ci się wydawało, dziwacznem, niepojętem; uszy miałaś i nie słyszałaś; pamiętasz, jakeś o Bogu mówić ani umiała, ani chciała, ani mogła, ani mówić myślała? Myślałaś i gadałaś o tysiącu rzeczy, ale o jednej rzeczy, o której jedynie mówić trzeba, dla której mowa nam dana, mówić nie umiałaś. Miałaś język, ale nie mówiłaś. A to wszystko, bo grzech siedział w duszy, przywiązanie do grzechu. I przyszedł Chrystus; pamiętasz, jakim sposobem? bo w rozmaity przychodzi, — przyszedł Chrystus w jakiej chorobie albo w jakiej stracie bolesnej, w jakiem cierpieniu, w jakiem nieszczęściu, — oderwał duszę

twą od miłości grzechu, wypędził czarta. Ach, jak wtedy od razu — nieprawdaż? jak od razu przejrzałaś, usłyszałaś, mówić poczęłaś! Pamiętasz, pamiętasz tę błogą chwilę? Ach, ty jej nigdy nie zapomnisz! ty jej błogosławisz ciągle i błogosławić nie przestaniesz!

Oto, co czynił Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii, co czynił dla nas, co uczynił dla rodzaju ludzkiego.

A teraz, co nam czynić każe.

Zważmy dobrze, co czynić każe, byśmy korzystali z tego, co uczynił.

Słyszeliście ten uroczysty głos Jego: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; kto nie zgromadza ze mną, rozprasza!“

Patrzcie, jak się to wiąże z tem, co wyżej powiedział. Zarzucili Mu Żydzi, że w imieniu Beelzebuba czarty wyrzuca. On im na to zwycięzko odpowiada: „Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego?“ (św. Łuk. XI. 17. 18.) A potem przez zwrot mowy, godzien wszelkiej uwagi, równie prawdziwy jak konieczny, zamyka rzecz Swoją i mówi: „Ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.“ (w. 23.) Jakby mówił: Powiedziałem wam, że królestwo żadne, nawet szatana, rozdzielone być nie może; nic mi na to nie odpowiedzieliście i nie możecie odpowiedzieć; więc zrozumiejcież: I moje królestwo rozdzielone być nie może; kto nie jest ze mną, kto nie jest w mojem królestwie, kto nie ze mną złączony tą jednością, jakiej ja tylko wymagać mogę, ten jest tem samem rozłączony ze mną, ten jest moim nieprzyjacielem, ten jest przeciwko mnie. Nieszczęśliwy! ten nie zgromadza, ale rozprasza; ten nie żyje, ale umiera; ten nie znajdzie zbawienia, ale potępienie i zagubę.

Czy to rozumiemy? Ten Boski, a tak potężny, uroczysty, nieodwołalny wyrok? Czy go rozumiem? Ach, kiedy spojrzę na Chrześcijan, na Chrześcijan, mówię, bo o niedowiarku co już i wspominać? na Chrześcijan, na tych nawet, co się oświadczają dobrymi katolikami, kiedy spojrzę, cóż widzę? Czy jest dziesiąty jaki, który się nad temi słowami zastanowił, zrozumiał je, wprowadził w życie? Coby to przynajmniej zro-

zumiał, że tu nie jest powiedziano: Kto jest przeciwko mnie, nie jest ze mną; ale: Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. Dosyć nie być z Chrystusem i dosyć być obojętnym, choćby nawet z uszanowaniem, ze czcią, ale nie wiarą, nie miłością, nie uczynkiem, nie życiem całem, dosyć! i taki nie jest z Chrystusem, i taki jest przeciw Chrystusowi. Co się łudzisz, człowieku światowy, kobieto próżna, wy wszyscy, którzyście nie oddali całego serca waszego Jezusowi, co się łudzicie? Wszystkich was wyzywam, Chrystus sam wyzywa. Odpowiedzcie w sumieniu waszem, przed sobą samymi: Czy jesteście z Chrystusem? a będziecie wiedzieli, czy jesteście przeciwko Niemu. Powiedz mi ty, co się we wszystkiem rządzisz podług jakiegoś honoru, którego Ewangelia nie zna, człowieku honorowy, który i łajać umiesz ludzi i z honoru obdzierać, i zabijać nawet, jeśli potrzeba, a to wszystko a wszystko honorowie, powiedz mi, czy to z Chrystusem? Czy jesteś z Chrystusem? Słyszałeś: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.“ Powiedz mi, człowieku uczony, historyku, pisarzu, profesorze, jakie zdania panują w twoich pismach, mowach, naukach? Jaki cel sobie zakładasz? Co znaczą ci bożkowie Olympu i bożkowie Tartaru, których tam pełno; te wyroki starego pogaństwa i półmędrków nowej filozofii, podług których sam wyrokujesz? Co znaczy, że o Chrystusie ani słowa? jakiś wstyd, który czuć od początku do końca, usta ci zamyka; a nawet o Bogu mówić nie śmiesz! Człowieku uczony, czyś z Chrystusem? Słyszałeś? „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest!“ — Ty polityku, człowieku publiczny, sędzio ludu, obywatelu, ojcze tylu biednych dzieci Bożych, czy mam cię tu także wyzywać? Co mi odpowiesz na to pytanie: Czy jesteś z Chrystusem? Według jakiego zakonu żyjesz? Ach, wolę zamilczeć z litości! Ale słyszałeś: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.“

Ty, kobieto, uczciwa, czuła, dobrotliwa! niby nic niema ci do wyrzucenia; owszem, wszyscy mówią, żeś dobra; powiedz mi, co to czytasz? Widzę, że pilnie czytasz od rana do wieczora. Młodaś jeszcze: czego się to tak uczysz? Jużeś podeszła w wieku: co to tak sobie powtarzasz? Ach, to powiastki, historyjki, to... jak to nazwać — to banialuki; bo mi się nie chce powiedzieć tego nudnego, ckliwego, nieznośnego wyrazu: romanse. Niewinne, powiadasz, a zabawne. Naprzód: nie niewinne; a potem, tem gorzej, jeśli zabawne. Ale, co tu mówić,

co tu rozszerzać się! Powiedz, czy tam jest Chrystus, czy jest cokolwiek, co się tyczy Chrystusa? powiedz, czy, kiedy to czytasz, myśl twoja, głowa, serce jest z Chrystusem? Słyszałaś: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; kto nie zgromadza ze mną, rozprasza!“ Ach, tu prawdziwie i myśl, i serce, i wszystkie skarby duszy rozpraszasz, rozpraszasz, rozpraszasz!

Ach, ilużbym to jeszcze mógł przyzywać, was ludzi, którzy rozpraszacie, którzyście nie z Chrystusem, a więc przeciw Chrystusowi! A dotychczas tylkom do głowy zajrzał, tylko o myśli się pytałem; a cóż, gdybym do serca zstąpił i pytał o uczucia, o chęci, o pragnienia, o żądze, o zamiary? Ilużbym znalazł, co nie są z Chrystusem, co nie z Chrystusem zgromadzają?

A gdybym się o uczynki zapytał? Nie wiem, ale mi przychodzi na myśl żal gorzki Psalmisty: „Wszyscy odstąpili, pospołu stali się niepożytecznymi: niemasz, ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego.“ (Ps. XIII. 3.) I patrząc na te czasy, które mam przed oczyma, staje mi w myśli owo pytanie Chrystusa: „Syn człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi?“ (św. Łuk. XVIII. 8.)

Najmilsi, Wy przynajmniej — bo mi zawsze miło przypuszczać, że tu niema nikogo takiego — Wy przynajmniej przyjmijcie, zrozumiejcie dobrze to słowo: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.“

A ja Wam podam sposoby. Trzeba spółwalczyć z Chrystusem. Trzeba być razem w walce, aby potem być razem w chwale; razem na pustyni, by potem razem na Tabor; razem na tym świecie, by potem razem być w niebie.

Walczyć w duchu: pokorą i wiarą — nie swoje widzimisię, bo: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest — kto ze mną nie zgromadza, rozprasza.“

Walczyć w ciele: umartwieniem i nadzieją, żądać, pragnąć dóbr niebieskich, bo: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.“

Walczyć w duszy: wyrzeczeniem się, poświęceniem i miłością. Nie posiadać nic na świecie bez Jezusa, aby posiadać Jezusa.

Tak tylko będziemy nie przeciwko, ale..... z Chrystusem.

A teraz posłuchajcie końca. Jeżeli tak nie będziecie walczyć z Chrystusem, jeżeli będziecie chcieli zostać w tym środku,

czyli raczej półśrodku niemożebnym, ani z Chrystusem ani przeciw Chrystusowi, wiecie, co się z Wami stanie? Słuchajcie, Wy szczególniej Chrześcijanie, którzyście przez Chrzest oczyszczeni od opętania szatańskiego, przez pokutę oczyszczeni na nowo, których dom zamieciony i ochędożony, ale w którym Pana niema, boście się nie połączyli z Chrystusem myślą, mową, uczynkami, wiarą, nadzieją, miłością, i tak stoicie między niebem i ziemią, wiedzcie, co Was czeka! Słuchajcie: „Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: Wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony, tedy idzie i bierze z sobą siedmi innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze.“ (św. Łuk. XI. 24. 25. 26.) Słyszeliście? Niema co tłómaczyć. Człowieku, który myślisz, że twój dom wymieciony, czysty, chędogi, i że tak zostać może bez Chrystusa, słyszałeś? Patrzajże, aby twoje pośledne rzeczy nie stały się gorsze, niźli pierwsze. A powiadam ci, że się staną, jeśli nie uciekniesz do Chrystusa myślą, sercem, duszą, siłami wszystkiemi.

Cóż powiem na zakończenie? Bo tak pogróżką zakończyć nie chcę. Nie miło mi powtarzać słowa groźby, to tylko czynię z musu. Ach, co mi miło, to widzieć się śród tych dusz, co są z Chrystusem, z niemi pokłonić się, z niemi iść za Chrystusem, kochać, chwalić, błogosławić, jak ta niewiasta dzisiejszej Ewangelii: „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał!“ (św. Łuk. XI. 27.) O Najmilsi! za co Go ona błogosławiła? Za one słowa, które rzekł: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.“ Ach, bo te słowa, jak są groźbą i będą goryczą dla jednych, tak są nadzieją, zachętą, błogosławieństwem, słodyczą, rozkoszą dla drugich. Bo to jest język miłości. O, zrozumiejmy miłość! Ona chce związać i być związaną. Im więcej pragnie, im więcej wymaga, tem jest większa, silniejsza. O, musi być wielka miłość Chrystusowa! O Jezu, żądaj, żądaj jak najwięcej, daj tylko siły, łaskę, by Ci odpowiedzieć; ale żądaj! Im więcej będziesz żądał, tem my szczęśliwsi, tem większa nasza rozkosz, szczęście, opływanie, tem bardziej wołać będziemy: „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi,

któreś ssał.“ Błogosławiona dusza, która Cię przyjęła i na miłość Twoją odpowiedziała swoją miłością! Amen.

XXXII.

Kazanie na III. Niedzielę W. Postu.

O opętanym: ślepym, głuchym i niemym.

(Chrystus zwycięzcą szatana.)

(1860.)

Ew. św. Łuk. XI. 14—28.; św. Mat. XII. 22—50.

Bracia moi!

Co za wspaniała Ewangelia!

I dobrze przychodzi po tamtych dwóch.

Jaka prawda: „Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma.“ (św. Łuk. XI. 21.)

Patrzcie na tego mocarza — to szatan.

Zbroja — to pierwsza jego sztuka, którą Ewę i Adama zwyciężył. Widzieliście ją. — Zaprzeczenie twierdzenia Bożego.

Dworzec — to rodzaj ludzki, rządzony przez niego: królestwo tego świata. — Zaprzeczenie panowania Bożego.

Pokój — to groza niewoli, głucha, ponura, przeraźliwa. — Zaprzeczenie wolności ludzkiej.

To, co ma — to dusze ludzkie, skarby Boże, zagrabione.

Strzeże ten mocarz.

Ale oto nadszedł mocniejszy od niego. „Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda.“ (w. 22.)

Oto, ten mocniejszy, Chrystus.

Już nadszedł, stał się człowiekiem, stanął pośród ludzi, pośród królestwa.

Już zwyciężył — tam na pustyni. Na całe zaprzeczenie szatańskie postawił zatwierdzenie Boskie.

Już całą broń jego z rąk mu wyrwał, zawołana broń mocarza prysła mu w ręku i leży u stóp zwycięzcy.

Cóż teraz? Oto będzie rozdzielał łupy: „i korzyści jego rozda.“

To się sprawdza na tym opętanym. Przypatrzmy się bliżej. Pokażę Wam, jak ten łup szatana, dusza nasza, przechodzi z rąk łupiezcy do prawego Pana, a szczególnie:

1. Co Pan czyni.
2. Co dusza ma czynić. Zdrowaś Maryo.

Trzy cuda w jednym spełnia Chrystus na tym opętanym. Bo on był i ślepy, i głuchy, i niemy, i ze wszystkiego trojga uleczony słowem, jedynem słowem, wszechpotężnem, tego Mocarza nad mocarze.

Św. Łukasz, któregośmy czytali, powiada, że był niemy; św. Mateusz, który temi samemi niemal słowy całą tę historyę opowiada, dodaje drugi szczegół, że i ślepy. Obaj święci, Łukasz i Mateusz, mówiąc, że „niemy“, używają wyrazu greckiego κωφός, a ten wyraz znaczy właściwie głuchoniemy. Jeden z Nauczycieli greckich, Teofilakt, tłómaczy to nam z umysłu: „Κωφός“, powiada, „nazywa się zwykle ten, który nie mówi, ale nazywa się jeszcze i ten, który nie słyszy, ściśle zaś i właśnie ten, który ani słyszy ani mówi.“ Był tedy opętany i ślepy, i głuchy, i niemy. I takim być musiał, aby się na nim spełniły w obrazie i cudzie wszystkie tajemnice i wszystkie dzieła Odkupienia, ocalenia, zbawienia naszego.

I teraz już wiemy, kto to jest ten opętany. To rodzaj ludzki cały, to dusza ludzka, każda a każda.

Dziwne widowisko, wielkie, wspaniałe, godne, abyśmy na nie patrzyli!

1. A naprzód: ślepota. Powiada św. Mateusz: „Tedy mu przywiedzion jest mający dyabelstwo, ślepy i niemy.“ (XII. 22.) Naprzód tedy ślepy.

Ślepota rodzaju ludzkiego, człowieka, duszy, co to za wielka tajemnica, a zarazem dowód upadku naszego! Pierwszy człowiek spojrzał na owoc. Ten widok go oczarował, oczy mu omamił, włożył urok na nie: ślepotę. Odtąd tylko to widzi, co go zaczarowało.

Oczy były dane przez Boga na wewnątrz. Tam Boży obraz, tam Boże światło. One na zewnątrz się obróciły, i światło ich wewnętrzne znikło. Ciemność natomiast, ślepota; człowiek nie widzi, co Boże.

Odtąd człowiekowi zdaje się wszystko, co zewnątrz, co poza Bogiem, zdaje się być owocem pięknym i smacznym,

i choć mu szatan daje kamienie pustyni — biedny ślepy! jemu się wydają rajskie owoce, i tak chciwy, żeby ich dostać, tak rad, kiedy ich dostanie. Biedny ślepy!

To ty, duszo, która szukasz dóbr zewnętrznych! Biedna ślepa! Szukasz uciech, zabawek, rozrywek, mamideł i dziwowideł świata tego! Szatan ci rzuca kurz i piasek w oczy, a ty mu dziękujesz za dary. Biedna ślepa! Szukasz krasy, piękności, błyskotek, strojów, pysznideł tego świata. Szatan ci rzuca łachmany i ścierki, a ty się niemi okrywasz z radością i tak się szczycisz zadowolona, i tak mu serdecznie dziękujesz. Biedna ślepa! Ach, szukasz gorszych uciech i brzydszych zadowoleń, kiedy w twoich żądzach już się od zwierząt nie różnisz! Szatan ci rzuca kawał ścierwa, a za nim obrzydliwość; a ty to dopiero chwytasz za strawę i, im ckliwsza, tem chciwiej, tak tego nie widzisz, tem żarłoczniej połykasz! Biedna ślepa! Okropnie biedna, serdecznych łez godna! Ach, jakież twoje nieszczęście, jaka sroga niedola! Kto cię wybawi?

Ach, jak trudny ratunek! jak niepodobny! Dusza, chociaż nawet skosztuje tych kamieni i przekona się, czem są, chociaż jej zranią usta i rozszarpią wnętrzności, to się przecie nie wyleczy! Nie widzi nic innego! Musi żyć z cudzej łaski, z łaski swego zdrajcy, naśmiewcy, mordercy; wyciąga wciąż swoje ręce wyschłe, swoje usta spragnione, swoje wnętrzności zgłodniałe, i bierze, co ten jej daje. Musi brać niestety! O biedna, biedna ślepa!

Co to za niewola ta ślepota! co to za broń straszliwa w ręku tego mocarza-okrutnika, jak ona do niewoli jego zaprzęga nieszczęśliwą ofiarę, ten łup jego i żertwę, i jak, za jej pomocą, wszystko jest w pokoju, co ten tyran posiada!

Ślepoto, nieszczęśliwa ślepoto duszy ludzkiej, ty tem smutniejsza i nieszczęśliwsza, że sama siebie nie widzisz, i niema dla ciebie w tobie samej ratunku!

Czy już tylko płakać nad tobą, i samą nadzieję wtrącić razem z tobą do twojego więzienia, i zamknąć w niem na zawsze?

O nie, nie! Oto nadszedł ten Mocarz mocniejszy. I zwyciężył. A jak?

Bo miał oczy otwarte. Nie urodził się ślepy, jak my.

Szatan przyszedł Go kusić. Chciał Mu dać kamień za owoc. Ale tym razem kamień w jego ręku nie przybierał postaci

owocu; bo patrzyły na niego oczy Chrystusowe. Ile się silił, ile chciał, jednak nic nie podołał. Nie mógł przemienić postaci kamienia. Musiał go przynieść taki, jaki jest. I co sam nie mógł uczynić, to o to jął kusić Zbawiciela, samą pokusą swoją już zwyciężony i rozbrojony. Ach, jak bardzo mocniejszy był tu Mocarz z nieba! Ten prawdziwie: Przyszedł, spojrzał, zwyciężył! Venit, vidit, vicit. Owszem, nieprzyjaciel tem samem że przybiegł, że się targnął na Niego, tem samem natychmiast u stóp Jego siebie samego zabił; tem jednem, mówię, że śmiał przyjść, że śmiał spojrzeć, że śmiał chcieć zwyciężyć Niezwyciężonego!

Duszo odetchnij! Opatrz się! Widź! Ty teraz wiesz, co masz czynić. Przybiedz do Chrystusa i wołać: Panie, Tyś się nie narodził ślepym, jak ja się ślepą narodziłam. Moje oczy chorowały i nie widziały, albo źle widziały. Kamienie brałam za chleby; kurzawę i dym za światło słoneczne; szmaty, gałgany za szaty drogie; brzydotę i zgniliznę za wonności i krasę. Panie, daj mi już wzrok! Coś temu ślepemu uczynił, i mnie uczyń. Tyś wyrwał broń nieprzyjacielowi i teraz rozdzielasz łupy. Odbierz więc na zawsze odemnie tę ślepotę, broń szatańską; przywróć mi łup jego, dobro moje od Boga mi dane, a niegodziwie mi wydarte; przywróć wzrok ducha, światło z nieba, jasność od Boga prawdziwą. Przywróć mi ten łup, o Mocarzu-zwycięzco! A uzbrojona stanę pod sztandarem Twoim, i już widząc drogę, widząc Ciebie przewodnika, pójdę, pójdę za Tobą jasna, czysta, silna, przed niczem nie ulękła, na wszystko odważona; pójdę, aby z Tobą zwyciężać!

2. Ale, żebym mogła iść za Tobą, muszę mieć słuch. Muszę słyszeć Twe rozkazy i słuchać tych rozkazów. Jakże to uczynię bez słuchu? Muszę mieć słuch; a ja go nie mam, nie mam od urodzenia. To drugie moje dobro zabrane, drugi łup szatana; a ta moja głuchota, to znowu broń straszliwa w jego ręku. Wyrwij broń tę jemu, o Zbawicielu wszechmocny, łup mu odbierz, i wróć mi dobro moje! Mocarzu, to Twoje drugie dzieło, to moja druga prośba!

Ach, słusznie dusza tak woła! Głuchota, to druga wielka tajemnica i zarazem dowód upadku naszego. Pierwszy człowiek usłuchał głosu szatana tam, w raju, i ten głos odurzył go i zagłuszył na zawsze. Już nie słyszy, co wewnątrz, co od

Boga; ale tylko, co zewnątrz od szatana, od świata, od siebie samego. To jedno zdaje mu się prawdą, co stąd pochodzi.

Szatan każe mu wierzyć, że on na wieży wysokiej. Ta wieża wysoka, to nasza zarozumiałość, to wiara w nasz własny rozum, albo raczej w nasze własne widzimisię. To wiara w siebie samego, a nie wiara w Boga, w Chrystusa, w Kościół. Wtedy człowiek siebie tylko słucha; nie słucha Boga, nie słucha Chrystusa, nie słucha Kościoła. Tu go czeka, tu go łapie szatan, tu mu mówi: Synem Bożym, Bogiem jesteś! Unoś się, lataj po tych wysokościach! I człowiek ten głos szatana słyszy i słucha go; Bożego nie słyszy, który mu mówi: „Nie będziesz kusił P. Boga twego.“ Biedny głuchy!

To ty, duszo, która słuchasz mądrości tego świata, mądrości twej własnej, to ty jesteś tym głuchym! Szatan każe ci latać po tych górach, a ty mu dziękujesz i, nie słuchając głosu Bożego, śmiało się rzucasz w to trzęsawisko bez gruntu. Biedna głucha! Duszo, która nadstawiasz ucha szeptom łechcącym wyobraźni, dzikiej poezyi, rozuzdanej myśli, która słuchasz piosenek szałem natchnionych, darzysz głowę twoją pijaństwem fantazyi, żyjesz w światach zaczarowanych marzenia, słuchaczko tysiąca nocy i czytelnico mrzonek i banialuk, ty sama maro i widmo, a nie duszo rozumna, ty nie słuchasz głosu prawdy Bożej, ty słuchasz pijanych dźwięków i szalonych syków węża-zdrajcy. On ci każe lecieć do wiszących ogrodów obłudy, a ty mu tak dziękujesz szczęśliwa i rzucasz się w głęboki war zgnilizny duchowej, jakby cię żaden Anioł nie przestrzegał. Ach, bo darmo przestrzegał, bo ty go nie słyszysz, biedna głucha! O duszo, która gorzej jeszcze, samej wiary Bożej nie słuchasz, a słuchasz, co bluźnią na Boga i na Chrystusa Jego i na Kościół Jego święty, to ty jesteś tym głuchym. Tu ci szatan każe się wznosić na same wysokości nieba, na samą górę Testamentu, a ty dopiero wesoło się puszczasz, jakiś szał prawdziwie bezbożny owładywa duchem twoim, i choć sam Bóg już woła i groźno woła, biedna głucha! ty nie słyszysz, nie słyszysz i lecisz w przepaść, w przepaść najciemniejszą, najbezdenniejszą, gdzie ze skaliska na skalisko niema końca spadaniu, aż chyba tam, gdzie się z samym szatanem spotkasz! O biedna, biedna głucha! Toż nieszczęście, toż niedola ta twoja!

I jakaż to broń straszliwa, druga broń straszliwa szatana, ta głuchota! Co to za niewola! Dusza w niej będąca śpi snem twardym i nic słyszeć nie może, nie ocknie się, choćby wszyscy ludzie wołali, choćby wszyscy Aniołowie w swe trąby trąbili, nie ocknie się nawet na trąby anielskie, chyba w dzień ostateczny!

Lecz jest ratunek. A przynosi go ten sam Zbawiciel, ten sam Mocarz-zwycięzca.

On się nie urodził głuchym. On przyniósł słuch z nieba. Szatan już to wie z pierwszej próby, że jak widzi tak i słyszy; więc nie swojem, ale słowem Bożem go kusi: „Spuść się. Ja wiem, że ty widzisz. Dla Ciebie to nie góra, ale przepaść; więc nie mogę Ci powiedzieć: Lataj; muszę powiedzieć: Spuść się. Ale jest dla mnie broń w samem słowie Bożem. Oto powiada Pismo św., że Bóg Aniołom Swoim przykazał, by Cię nosili.“ O szatanie, jakże ty tutaj sam się łapiesz, sam uzbrajasz na siebie prawicę przeciwnika! Bo się zaraz to samo słowo Boże na ciebie obraca. Oto ci mówi Chrystus: „Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił P. Boga twego!“ Szatanie, Chrystus nasz nie głuchy, jak my! On słyszał Słowo Boże. On sam Słowo Boże! Chciałeś Go połową złapać, a On cię związał całością. I oto znowuś u stóp Jego, a On ci broń wyrywa!

A teraz wiesz, o duszo, co masz robić. Przybiedz do Chrystusa i wołać:

Panie, nie tylko ślepą się narodziłam, ale i głuchą na prawdę i na głos Boży. I ciągle moje uszy nie słyszą głosu Bożego, albo go źle słyszą. Ach, ja głucha, Panie, i sama nic nie rozumiem, tylko siebie słucham i kuszę Boga mego. Panie, coś temu głuchemu uczynił i mnie uczyń. Tyś wyrwał broń nieprzyjacielowi, teraz rozdzielasz łupy. Odejmij tedy i ode mnie głuchotę, broń i zdradę szatańską, a daj mi prawe słyszenie, to dobro moje, ten łup szatanowi wydarty. Niech wyraźnie słyszę, czego mię Bóg naucza, czego chce, co nakazuje; niech rozumna, powolna, posłuszna wierzę Bogu mojemu i już Go nie kuszę, ale słucham we wszystkiem!

3. Teraz patrzmy na koniec cudu dzisiejszego. Opętany otrzymał wzrok, widzieliśmy; otrzymał słuch, słyszeliśmy; otrzymał mowę, i to teraz zrozumiejmy.

Mowa dana nam przez Boga, abyśmy innych uczyli, prowadzili, rozkazywali. Co przez widzenie i słyszenie otrzymu-

jemy, to przez mowę udzielamy innym. Jak przez wzrok ten zbawienny, cudowny, otworzył się nam świat zmysłów i uczuć duchownych, i jak przez słuch, świat ducha i rozumu według Boga, tak przez mowę ma się otworzyć i ziścić świat woli i uczynków świętych. Idzie teraz o świat uczynków naszych, zamiarów, dzieł, rządów naszych; albowiem tem jest, to znaczy mowa; tak jak niemowa to pozbawienie tego; niemowa to cecha i piętno niewolników. Niewolnikom tylko słuchać wolno; mówić nie wolno.

Jakaż to znowu tajemnica widna na tym dzisiejszym opętanym, tajemnica trzecia i zarazem dowód upadku naszego, ta niemowa i to, czego ona cechą: niewola! Pierwszy człowiek chciał sam panować, to jest, sam być Bogiem, wiedzącym dobre i złe, a tem samem uczącym i rozkazującym. Za to został coraz mniej i mniej wiedzącym, potem zgoła niewiedzącym, a tem samem nie rozkazującym, chyba tylko wyjątkowo, przez kaprys, przez gwałt i przemoc. Szatan stał się jego panem, i za niego mówił, i za niego rozkazywał. Tego okrutnego rozkazywania nad światem całym i człowiekiem każdym już sami mamy przed sobą obraz! Ślepy i głuchy, cóż dziwnego, że nie mówił? Kto był w ciężkich kajdanach dla ślepoty swojej, i w głuchem więzieniu dla głuchoty swojej, jakże mógł mówić, uczyć, rozkazywać, panować? Niewolnik, on mógł tylko słuchać; mówić nie wolno mu było. Słuchał tedy i musiał słuchać szatana, a jeśli rozkazywał kiedy, to jedynie jako jego narzędzie, tem większy niewolnik, im więcej zdawał się z tego przystola panować. To do takiego mówił szatan: „Oto, patrz, królestwa świata tego i cała chwała ich. To wszystko weź, daję tobie.“ I choć nic więcej nie mówił, każdy, co brał, musiał przed nim głęboko czołem uderzyć w prochu i śmiecisku najpodlejszem.

To ty tak czynisz, duszo, która nie słuchasz zakonu Bożego, a chcesz nad sobą i nad innymi panować! Nie tylko kłaniasz się przed tym kłamcą i mężobójcą, ale zamykasz twój umysł na wszelką myśl wyższą, serce na uczucie szlachetne i samą mowę na to, co prawdziwe, sprawiedliwe i uczciwe. Stajesz się narzędziem, narzędziem ślepem w ręku kłamcy i mężobójcy. Znam cię od dawna. Nazywasz się dyplomata. To dopiero opętany, opętany w całem ciele i duszy! Biedny niemowo, ty ust nie otworzysz na to, co prawdziwe. U ciebie prawdziwe to,

co innych oszukać może i dać im wielkie o tobie wyobrażenie; to, co innych do czci i podziwienia dla ciebie pociągnąć, albo co gorsza: u ciebie prawdziwe to, co innych złowić może, co lepiej zdradę ukryje i gorzej w sidła wplącze na korzyść twoją i twego pana. Biedny niemowo opętany! ty nigdy ust nie otworzysz na to, co dobre; u ciebie dobre, co tobie służy i panu twemu. Biedny niemowo opętany! ty nigdy ust nie otworzysz na to, co sprawiedliwe; u ciebie sprawiedliwe tylko twoje prawo; inni ludzie u ciebie prawa nie mają, od rana do wieczora siedzisz na trybunale tego własnego twego prawa i sądzisz wszystkich tym jedynym kodeksem; ty słowa nigdy nie wypowiesz za miłosierdziem, za litością, za przebaczeniem, ty mowy nie znajdziesz dla bliźnich twoich; — a dla Boga? o, jeśli o Bogą idzie, to wśród samych niemych ty będziesz dopiero niemym!

Kaznodziejo Boży! zawoła niejeden może, co nam za rzeczy mówisz niesłychane, niebywałe? Gdzież tu tacy na świecie? To jacyś wielcy zbrodniarze!

Człowieku, co mię przerywasz, do ciebie samego się obracam! Powiedziałem, że kiedy o Boga idzie, to taki wśród niemych będzie niemym. A ty sam powiedz mi, może nie takim jesteś? Kiedy o Bogu lekkie rzeczy prawią, kiedy o Chrystusie bluźnią często, a częściej plwają na Niego, kiedy z Kościoła żarty stroją, kiedy wiarę na nice biorą — co? Może ty wtedy usta otwierasz? może ty poważnie gromisz, mądrze rzecz wyłożysz, szlachetnie się podniesiesz, święcie się zapalisz? Co? Może weźmiesz bicz duchowny do ręki i świętokradców smagać poczniesz? Przecież tu o Boga chodzi, o Boga! Ach, człowieku zimny, lekki, obojętny i światowy, tobie o co innego idzie; ty chcesz zachować dobrą sławę swoją i opinię u ludzi i przez to przynajmniej na tym świecie kącik jakiś państwa sobie pozyskać. Człowieku bez serca, tybyś się miał poruszyć, kiedy o Boga idzie, tobieby chodziło o sławę Bożą, cześć Imienia Jego? O, nie oświadczaj się tu przede mną w tej chwili, bo ja cię innym widziałem. Ja cię widziałem, kiedy Boga przed tobą bluźnili, jakeś się dziwnie uśmiechał; widziałem, kiedy o Chrystusie niestwory bajano przed tobą, jakeś głową całą kiwał; słyszałem wczora jeszcze, kiedy na Kościół wymyślano, jakeś ty mruczał przyhukując; słyszałem nawet, jak w głos się śmiałeś, kiedy jakiś sowizdrzał coś grubszego po-

wiedział. To czyniłeś i czynisz, człowieku, co myślisz, że mówię o rzeczach, których trzeba szukać za lądami, za morzami. Tak, tak, niestety, pełno tych opętanych i ślepych i głuchych i niemych dziś na świecie. Ach, bogdajbym się mylił; o, daj Boże, żeby nie tu między nami; ale jeżeli nie tu, to za drzwiami. Wołam tedy, niech słyszą; może się wzdy poruszyć dadzą!

A kto nas wyleczy?

P. Jezus uleczył od niemowy. Bo On Zbawiciel, On Mocarz. Zwyciężył tam na górze. „P. Bogu kłaniać się będziesz a jemu jednemu służyć.“ To świadectwo Bogu, to głos, to mowa! Ach, ona, ona zapieczętowała zwycięstwo i zagrzmiała tryumfem!

Duszo, przybiegaj do Zbawiciela twego! Proś, aby cię ostatecznie uzdrowił razem z tym opętanym dzisiejszym i na koniec cudu dał ci tę mowę, tę mowę Swoją: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu jednemu służyć!“

To, to nasze hasło! Pod tem hasłem idźmy przed ludzi w Imię Boże! — Panie, włóż nam w usta tę mowę, to słowo, ten głos!

Świat się burzy, ćmi się wszystko, głuszy wszystko, wre i miesza wszystko. Jak mało widzących, a jaki tłum ślepych, i jeszcze mówią, że widzą! Jakże szczupło słyszących; głuchych jaka tłuszcza, a wołają, że słyszą! Jaka garstka umiejących mówić, a jak wszyscy bełkocą, wrzeszczą, wyją, iści opętani; a mówią, że to ma być harmonia! O Panie, co to się dzieje! Ach, Mocarzu mocarzów, tu trzeba, żebyś sam zstąpił i zwyciężył nieprzyjaciela i broń mu jego wydarł i łupy jego rozdzielił. Zstąp, Panie, a wydrzyj broń tę nieszczęśliwą, zniszcz zaślepienie, zniszcz głuchotę, zniszcz niemowę opętania i rozdziel wszystkim łupy odzyskane: dobra niebieskie, wzrok jasny, słuch pewny, mowę cudowną!

O Mocarzu mocarzów, kiedy zstąpisz i uczynisz te dziwy? Czy się będziesz jeszcze ociągał? Czas, Panie, już czas! Ale oto słyszę, jak mówisz: Idźcie wy przede mną, uczniowie moi, posłannicy moi, i wołajcie głosem wielkim: Precz ze światem, precz z szatanem, precz z mądrością jego i dobrami jego i panowaniem jego... precz! Jeden tylko jest Pan i Bóg. O ludy, słuchajcie: „Bogu jednemu kłaniać się będziecie i jemu jednemu służyć.“ Idźcież tedy, idźcie przede mną i wołajcie tym moim głosem. Idźcie i wołajcie. A oto tuż za Wami i ja idę! Amen.

XXXIII.

Kazanie na IV. Niedzielę W. Postu.

Nakarmienie pięciu tysięcy ludzi.

(Stary i Nowy Testament.)

(Rzym 1858.)

Ew. św. Jana VI. 1—15.

Bracia moi!

Czytamy w Ewangelii dwa cudowne nakarmienia: 1. Pięć tysięcy ludzi nakarmionych pięcioma chlebami i dwiema rybami, i zostało koszów dwanaście; 2. cztery tysiące ludzi nakarmionych siedmioma chlebami i kilkoma rybami, i zostało koszów siedm.

Zapewne, cud to wielki.

Cud dobroci Jezusa: „Misereor super turbam. — Żal mi ludu.“ (św. Mar. VIII. 2.) Cud Opatrzności. Próżno się troskają Apostołowie. „A gdy był wieczór, przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Puste jest miejsce, a godzina już minęła; rozpuść rzeszę, aby odszedłszy do miasteczek kupili sobie żywności.“ (św. Mat. XIV. 15.) Próżno rachuje Filip: „Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął.“ (św. Jan, VI. 7.) Jezus zdaje się go kusić: „Rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli?“ (tamże w. 5.) „A mówił to kusząc go; bo on wiedział co miał czynić.“ (w. 6.) Tak i nas Opatrzność nieraz zdaje się kusić. Ale Ona wie, co ma czynić i bylebyśmy Jej zaufali, w chwili potrzeby przyjdzie z pomocą.

Cud potęgi. Moc Boska. Cud wielki! Moc stworzycielska: stworzenie z niczego.

Cud mądrości. N e p e r e a n t. Każe zebrać ułomki: „Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły.“ (św. Jan, VI. 12.)

Widzicie, jaki to cud. Ale to wszystko Apostołowie widzieli. Sam lud widział, bo Go chciał królem ogłosić. Chrystus chce, żebyśmy mieli nie tylko to widzenie, ale zrozumienie.

Sam Chrystus Pan wyzywa nas do rozumienia. „Ani pamiętacie, gdym pięcioro chleba łamał na pięć tysięcy: wieleście odnieśli koszów pełnych ułomków? Rzekli mu: Dwa-

naście. A gdy siedmioro chleba na cztery tysiące, wieleście koszów zebrali ułomków? I rzekli mu: Siedm. I mówił im: Jakoż jeszcze nie rozumiecie?“ (św. Mar. VIII. 18—21.) Tak Apostołów, tak nas wyzywa Chrystus.

A mówię zaiste, że jest co rozumieć; jest głębokie, obszerne, wielkie rozumienie. Niech je nam sam Chrystus otworzy. Zdrowaś Maryo.

I.

Nie darmo są dwa nakarmienia. Chrystus nic daremnie nie czyni. Tu nie przypadek, tu znaczenie wiekuiste. Bracia, czyż Wam nie miło na to patrzeć? wejść w te tajemnice dzieł Bożych, w te głębiny Bożej mądrości?

Dwa nakarmienia.

Znaczenie nie dalekie od nas. Ojcowie święci prędko i prosto tłómaczą. Dwa nakarmienia, to dwa Testamenty: Stary i Nowy.

Bóg człowieka stworzył na to, aby żył. Więc, jak matka dobra, karmi go z macierzyńską troską. I jak świat ten cały zewnętrzny jest mieszkaniem, zabawą i przedewszystkiem ucztą dla człowieka, dla jego ciała, tak dla ducha ludzkiego mieszkaniem, zabawą, ucztą jest Bóg sam, pod rozmaitemi postaciami, naprzód grubszemi, potem coraz wyższemi, coraz doskonalszemi, ale zawsze Bóg. Jako matka dobra, Bóg własną Istotą, własnemi piersiami, karmi człowieka, to dziecko Swoje najmilsze.

Cała religia, Historya święta, Zakon, Kościół, nic innego nie jest, jedno to karmienie człowieka przez Boga.

Jest ono tedy podwójne: stare i nowe; i to nam wyraża ten podwójny cud Chrystusa. Więc przypatrzmy się bliżej i jednemu i drugiemu.

A naprzód to dzisiejsze: pięć tysięcy ludzi. To stare przymierze.

Już sama liczba wyraźnie to zaznacza, powiada św. Augustyn. Pięć jest liczba zmysłów. Stary Zakon jest strona zmysłowa dzieła Bożego. Jak człowiek zaczyna od zmysłów w życiu, tak i P. Bóg w jego karmieniu. Pod zmysłowemi postaciami daje Siebie. Człowiek zmysłowo Go naprzód przyjmuje i rozumie. Ale, biada temu, kto się przy tem zatrzyma, kto nie szuka tego, co wewnątrz. — Patrzcie dalej. Pięć chle-

bów. Jak liczba ludzi stronę człowieka, tak liczba chlebów stronę Boga. Chleb od Boga (pięć), zastosowany do zmysłów. I ta jest liczba Starego Testamentu i pod tą liczbą sam Zakon jest dany. Pięć jest ksiąg Mojżesza. Takie jest tłómaczenie św. Augustyna.

I to, że te chleby były jęczmienne, odnosi całą tajemnicę do Starego Zakonu, jak tenże św. Augustyn i Wielebny Beda wykładają: „A że jęczmienne były chleby, to wybornie oznaczało: albo Prawo (t. j. Stary Zakon), gdyż w niem życiodajny pokarm duszy cielesnemi zakryty był tajemnicami — ziarno bowiem jęczmienia cienka pokrywa łuska; albo sam naród (żydowski) jeszcze nie uwolniony od żądz cielesnych, które jak łuska przylegały do serca jego.“ Tyle św. Augustyn; a Wielebny Beda: „Jęczmień jest też pokarmem bydląt i strawą niewolników — a prawo starozakonne dane było niewolnikom i bydlętom t. j. cielesnym.“

Ale są i dwie ryby. Chleb oznacza łaskę Bożą; ryby, istoty żyjące, oznaczają szafarzów tej łaski, pomocników Bożych, konieczną przyprawę pokarmu niebieskiego, tak jak potem Swych Apostołów Chrystus nazywa solą. Więc dlaczego dwie ryby, kiedy idzie o Stary Testament? Bo P. Bóg wyręczał się władzą królewską i kapłańską. Tak tłómaczy św. Augustyn: „Dwie ryby, które przyjemnego smaku dodawały do chleba, zdaje się, oznaczają dwie one osoby, które rządziły narodem żydowskim, t. j. króla i kapłana; a te dwie osoby były figurą Zbawiciela naszego, On je bowiem obie dzierżył.“

W chlebie i w rybach jest pokarm Boży. Tym pokarmem jest Słowo Boże, jest Chrystus, prawdziwy Chleb z nieba. Błogosławi, łamie i rozdaje. Łamie tłómacząc, objaśniając, otwierając, dopełniając całem życiem Swojem. Siebie z nich wydobywa, z owej obsłony i z owej łuski. On tam był na dnie i dlatego tak się pomnożyły i dlatego wszystkim wystarczyły.

Ułomków zebrano koszów dwanaście; oznaczają one dwunastu Apostołów. Tak to wykłada św. Augustyn. Dwanaście tedy oznacza Nowy Testament. I dlatego, kiedy „pięć“ było pobłogosławione, dopełnione, pomnożone do Chrystusa, uczyniło „dwanaście“; ze Starego Testamentu uczynił się Nowy.

Takie jest znaczenie dzisiejszej Ewangelii.

Lud zobaczył dziwo, ogłosił cud, ogłosił Proroka. Już się naradza, już uradził, wstaje, chce otoczyć Chrystusa, chce Go

obwołać królem. O Żydzi, czy wy wiecznie Żydami będziecie? Nie zrozumiecie nigdy tajemnicy Bożej? Nie będziecie nigdy inaczej rozumieli, jedno zmysłami, a nigdy duchem? Cudu nie zrozumieliście, zrozumiejcież przynajmniej, co Chrystus czyni po cudzie. Oto znika z przed oczu waszych, uchodzi, kryje się. „Uciekł zasię sam jeden na górę.“ (św. Jan, V. 15.) O, zrozumiejcie to przynajmniej, że jeszcze nie rozumiecie!

I między nami iluż jest podobnych do tych Żydów! Ilu między Chrześcijanami, co biorą rzeczy Boże, rzeczy duszy, po wierzchu; gruba łuska pokrywa wnętrze, oni na nią patrzą; a co wewnątrz, tego nie widzą. Mają zmysł ciała, ale tym zmysłem aż do ducha dobrać się nie mogą. Jak Żydzi, za każdym razem chcieliby Chrystusa królem obwołać, królem świata tego; nie widzą w Nim Króla wieczności, tu człowieka cierpienia, a tam dopiero Boga rozkoszy. Życie Starego Zakonu panuje nad ciałem naszem, a my, niestety, zanadto jemu służymy, w jego niewoli jesteśmy. Życie zmysłów, życie natury, to często całe życie nasze i innego nie znamy. To rzecz ważna; starajmy się to zrozumieć.

Czego chce ten człowiek? Żeby mu dobrze na tym świecie było, a jeżeli się uda, to niechby się i zbawił! Ale głównie chce, żeby był zdrów, żeby miał, czego mu potrzeba, żeby żył wesół, szczęśliwy, bez trudów, bez przeciwności, bez troski. Czego chce jego umysł? Żeby był zawsze spokojny. Czego chce serce? Żeby zawsze miało swoją przyjemność. Czego chce dusza? Żeby jej nikt nic z tego, co posiada, nie odebrał; owszem, żeby miała coraz więcej i więcej. Czyż nie tak? To jest życie natury. I nie mówię o niedowiarkach. Chrześcijanie, my Chrześcijanie tacy jesteśmy po największej części. I o co taki człowiek Boga prosi? Bo prosi, modli się, owszem, jest bardzo pobożny. Naprzód Boga po swojemu wyobraża: coś naturalnego, nieopisanego; nie tak, jak się objawił, jak w Chrystusie, ale według swego pojęcia, uczucia, wyobraźni — natury. Następnie, choćby i nieco lepiej Go znał, to jednak rzeczy nie zmienia. Prosi tedy Boga, ach, nie o to, czego Bóg chce, ale o to, czego on chce: o zdrowie, o długie życie, o dostatki, o szczęście, o powodzenie. Chrześcijaninie Starego Testamentu, o ty Żydzie chrześcijański, czynisz Chrystusa królem świata, jeszcześ nie zrozumiał, jeszcze masz serce zamknięte! I niech mu tylko Bóg nie da, o co Go prosi; niech

w pokusach, niepewnościach, miłość, jeśli była jaka naturalna, pierwsza ucieka, nadzieja znika, sama wiara ginie — i gotów jeszcze bluźnić, jeżeli Bóg co cięższego przypuści.

Pamiętaj, pamiętaj, jeżeli tak Chrystusa będziesz czynił królem tego świata, uczyni ci to, co Żydom: ucieknie od ciebie, skryje się, a z Nim Bóg; ty zostaniesz sam jeden, nieszczęśliwy.

Teraz słów kilka o Nowym Testamencie.

II.

Wiemy, że tym chlebem jest Chrystus, ale szczególniej w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Chrystus się ukrył przed Żydami, a gdy Go nazajutrz odszukali za morzem, rzekł im: „Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, szukacie mnie, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się.“ (św. Jan, VI. 26.) „Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu.“ (w. 27.) I tu wykłada im o chlebie, o pokarmie, którym On jest.

„Chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu.“ (w. 33.)

„Rzekli tego do Niego: Panie, daj nam zawżdy tego chleba.“ (w. 34.)

„A Jezus im odpowiedział: Jam jest chleb żywota: Kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, nigdy pragnąć nie będzie.“ (w. 35.)

„Alem wam powiedział, iżeście mię widzieli, i nie wierzycie.“ (w. 36.)

O, biada, jeśli tak! Jeszcześmy w Starym Testamencie, jeszcze chcemy dóbr świata; ale podnieśmy wyżej serce, umysł, duszę.

Trzeba wyjść na pustynię. Trzy dni — trzy wyrzeczenia: Ciała, świata, siebie samego.

Ach, czy wyszedłeś na pustynię? Czy jeszcze siedzisz w domu, w naturze, w sobie samym, w miłości własnej?

A na pustyni trzeba słuchać Chrystusa, Słowa Bożego, oświecać umysł. Tem zaczyna się odrodzenie: Nowy Zakon. Naprzód trzeba Boga poznać, nie po naturalnemu, nie po swojemu, jak kiedyś, jak stary człowiek.

Potem trzeba pragnąć jeść ten nowy Chleb.

A potem rzeczywiście pożywać.

Tu dopiero otwierają się oczy: oczy rozumu, serca, duszy. Jak w Emmaus uczniom.

Ach, gdybym mógł namówić, żeby to przecie uczynili! Lecz jakże namówić?

Jeżeli dusze są przede mną święte, — nie potrzebuję.

Ale są albo takie, co nie czynią i nie wierzą, albo, co wierzą, ale nie czynią. Cóż im powiem? To, co P. Jezus Żydom, którzy tacy sami byli.

1. „Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“ (św. Jan VI. 53.)

2. „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny.“ (w. 54.)

a) „ja go wskrzeszę w ostateczny dzień.“ (w. 44.)

b) „we mnie mieszka a ja w nim.“ (w. 56.)

c) „i on żyć będzie dla mnie.“ (w. 57.)

To do Was.

Obudźcie się.

Oto Was czeka Chrystus. Tylko mu przynieście rozum do rozumienia, serce do pragnienia, duszę do pożywania, a da Wam tego Chleba, w którym żywot. Amen.

XXXIV.

Kazanie na IV. Niedzielę W. Postu.

O nakarmieniu ludzi na pustyni. (W Chlebie Chrystusowym: Nauka, Sakrament, Przykazanie.)

(1860.)

Ew. św. Jana VI. 1—15.

Bracia moi!

Kiedy wodzowie zwyciężyli nieprzyjaciela, gdzieś daleko od krańców ojczyzny, wracają potem i odprawiają tryumf w jej stolicy, w środku swego narodu i królestwa. Wtedy rozdzielali łupy nieprzyjaciela, sypali skarby jego, napełniali swoich dobrami i zdobyczą. Tem większe było zwycięstwo, im dalej odpędzili wroga; tym większy tryumf, im więcej dóbr przynieśli narodowi.

Już Chrystus na pustyni zwyciężył szatana. — Zwycięstwo w duchu.

Już Chrystus na górze Tabor przemieniony w Syna Bożego i Pana. — Tryumf w duchu.

Za zwycięstwem i za tryumfem w duchu, następuje zwycięstwo i tryumf w rzeczy samej.

Patrzyliśmy przeszłej Niedzieli na zwycięstwo Chrystusa w rzeczy, w czynie. Na owym opętanym. Oddalił wroga: szatana. A razem całą broń odebrał: ślepotę, głuchotę, niemowę. Zdobył królestwo, odebrał dzielnicę Swoją, odzyskał panowanie.

Teraz tryumf. Rozdzieli łupy, wysypie skarby i dobra, i okaże chwałę.

To dzisiejsza Ewangelia.

To znaczy ów chleb na pustyni. Nie z kamienia, ale z niczego; czyli raczej z pięciu chlebów resztek, słabych zabytków, które człowiek uniósł z raju i Bóg dał mu na drogę; te rozmnaża Chrystus, po Bożemu, Mocą Boską. Wyrwał te łupy z rąk szatana, a teraz rozdziela, ale mnożąc i mnożąc, aby pokazać, że to Jego własność.

Nad tą tajemnicą mamy się zastanowić.

Zobaczymy wielką tajemnicę. Zobaczymy, jak tym Chlebem jest Chrystus sam, Chlebem, który zstąpił z nieba i daje żywot światu i prowadzi do nieba, daje zmartwychwstanie i żywot wieczny. Ten Chleb prawdziwy, mający wszelki smak i wszelką postać, jakiej potrzebuje człowiek już nie ślepy, ale widzący, już nie głuchy, ale słyszący, już nie niemy, ale mówiący; czyniący i sławiący wielkie dzieła Boże. Idźmy tedy patrzeć na ten tryumf Chrystusa w człowieku odrodzonym. Zdrowaś Maryo.

Słyszeliśmy Ewangelię.

Pięć chlebów, to Stary Testament, to zakon doczesny cielesnych Żydów, zawarty w pięciu księgach Mojżeszowych, dla pięciu tysięcy ludzi, to jest, ludzi w zmysłach żyjących i pięć swoich zmysłów mających sobie za prawidło. To Wam niegdyś obszernie wyłożyłem i dziś powtarzać nie będę.

To jedno powiem, że i w Starym i w Nowym Zakonie tym chlebem jest Chrystus. Tam jako chleb jęczmienny t. j. w twardej łusce zamknięty, w zasłonie, z której miał się do-

piero wyłonić. Tu zaś chleb wyborny, miękki, obfity. Ale czy w łuskach, czy bez łuski, w zasłonie czy bez zasłony, zawsze ten sam Chrystus.

Chrystus jest chleb nasz. A kiedy mówię chleb, mówię: światło, prawdę, dobro, wszystkie dobra i wszystkie skarby nasze — bo chleb to pokarm konieczny.

Chlebem prawdy, dla rozumu, pożywanym przez wiarę naszą — to Nauka.

Chlebem słodyczy dla serca, pożywanym przez pragnienie, nadzieję — to Sakrament.

Chlebem siły dla duszy naszej, pożywanym przez miłość naszą i wolę — to Przykazanie.

Nauka, Sakrament, Przykazanie, oto Chrystus, Chleb nasz. Zrozumiejmy.

Tego nie będę powtarzał. Przypominam tylko, bo chcę to wszystko teraz w jedną całość związać, i jakem w pierwszych trzech mowach moich z duszą ludzką powiązał zwycięstwo ono na pustyni i tryumf on na Taborze; jak potem, również na duszy ludzkiej, pokazałem zwyciężenie szatana w onym opętanym, tak i dzisiaj w duszy ludzkiej chcę Wam pokazać tryumf Chrystusa, kiedy ją Chrystus pozyska i zacznie ją karmić prawdą Swoją, i dobrem, i Sobą samym: wiarą, nadzieją i miłością.

1. Naprzód prawdą Swoją. — Nauka. — Pierwsza postać. Słowo, które wychodzi z ust Bożych. — „Nie samym chlebem żyje człowiek.“ A tu (w Ew. św. Jana VI.): „Jam jest chleb żywota... kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie.“

Patrzcie: Oto Chrystus Pan, że się nie zrzucił na dół (św. Mat. IV. 7.), teraz chodzi bezpiecznie i uczy wszędy. Oto po synagogach, po szkołach — zasiada na katedrach po bóżnicach i uczy; a gdy te nie wystarczają, idzie na góry. Łamie chleb słowa, rozdziela prawdę Bożą i karmi słuch i rozum wiernych. I wieki powtarzać będą i wszystkie narody nasycać się.

A co Żydzi wtedy?

Jedni słuchają i wołają: To Nauczyciel Boży, to Prorok, to Mesyasz! Ci są słyszący. Już ich Chrystus od głuchoty uleczył. Drudzy nie słuchają, ale chcą, aby ich Chrystus słuchał; chcą, aby im Chrystus powiedział, że jest Mesyaszem. My nie

wiemy, powiadają Mu, kto ty jesteś? „Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie!“ (św. Jan X. 34.) A oni Go potem uznają, lub nie uznają, według tego, jak im się zdawać będzie. Ci są głusi. Jeszcze ich Chrystus nie uleczył.

Tak w duszy. Dusza to bóżnica, do której wchodzi Chrystus. Siada w niej na katedrze, którą jest rozum. Uczy. Szczęśliwa, która słucha, która poznaje, że to Mesyasz, Chrystus! Jak w niej się jasno robi, jak błogo! jaki pokój, jakie bezpieczeństwo! Jak ona dobrze ten głos rozumie, i coraz lepiej i lepiej; coraz On dla niej ponętniejszy, zrozumialszy, oczywistszy. I zachwyca się, i dziwi się, i rozpływa się w zachwyceniu i nie posiada się z radości. Wszystkie wątpliwości precz pierzchły. — Jaka pewność! Pewność co do podstawy, pewność co do celu, pewność co do środków. O, jak szczęśliwa! Jaki to chleb codzienny, dla umysłu, dla ducha!

A dusza, która nie słucha? Jak owi Żydzi: „Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie.“ (św. Jan X. 24.) Tyle razy to powiedział! A kiedyby teraz na nowo im był powiedział, że jest, wtedy oni: Dowiedźże nam, że to prawda. Ale cóż im odpowiada Chrystus: „Powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają: ale wy nie wierzycie, iż nie jesteście z owiec moich.“ (św. Jan, X. 25. 26.)

Uczynki, które ja czynię! Patrzcie na ten świat, patrzcie na historyę, patrzcie na mój Kościół, patrzcie na mój Zakon, patrzcie na rodzaj ludzki, patrzcie na każdą duszę, wszędzie pełno uczynków moich, wszystkie mówią jasno, głośno, wymownie, że ja jestem ten, który jestem, to jest, Bóg. One same są uczynkami mymi: „Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają: ale wy nie wierzycie.“

A dlaczego? „Nie wierzycie, iż nie jesteście z owiec moich. Owce moje słuchają głosu mego.“ (tamże w. 27.) Głusi jesteście! Nie dotknąłem się was ręką moją życiodawczą. Czemuście mię nie prosili o to?

O duszo, która nie słuchasz głosu Chrystusa, czyżbyś już na zawsze nie była owieczką Chrystusową? Nie, nie, tylko słuchaj, a będziesz! Wszakże kiedyś Chrystus dał ci słuch. Przez Chrzest. W młodości. Wszak słyszałaś głos Jego? Przypomnij!

Oto Chrystus siedzi w tobie, na katedrze Swojej, w sumieniu twojem, i mówi: Nie bądź, owieczko, swoją własną, ale moją.

Duszo! Źle jest grzeszyć. Obmyj się w spowiedzi — nie opieraj się, żebym ci dowodził wprzódy... Co ci mam dowodzić? Ty sama wiesz lepiej. Słuchaj i czyń! a będziesz owieczką moją.

Mówi ci: Duszo! zwodniczy jest ten świat, nie kochaj go. O, słuchaj! a będziesz owieczką moją.

Duszo! liche a zdradliwe twoje ciało. Ah, jaka szkarada! Nie kochaj go — a słuchaj, — a będziesz owieczką moją.

Duszo! brzydka jest miłość własna. To dopiero brzydota nad brzydoty. Powiadam ci, porzuć siebie. O, słuchaj, a będziesz owieczką moją.

Duszo! źle jest spać. Śpisz, a tu nadchodzi dzień wieczności. Śpisz, a noc twoja krótka, jeszcze godzina jedna, druga i wnet!... O duszo, teraz się obudź, by cię w pierwośpiączki nie chwyciła owa chwila straszliwa. Czuwaj ze mną! a będziesz owieczką moją.

Duszo, zbudź się dobrze i słuchaj mię! „Owce moje słuchają głosu mego.“ O, słuchaj i chodź! Oto Kościół: co on ci powie, to ja ci mówię. Słuchaj głosu mego jako dobra owca moja. — Oto przykazanie moje. — Oto Sakramenta moje. Oto sakrament pokuty. Oto Sakrament mój Najświętszy. Chodź, używaj, tu zbawienie!

Słuchaj głosu mego i bądź owieczką moją, bądź dobrą owieczką! A ja ci większe i większe tajemnice odsłonię. I dopiero poznasz, jakim ja jestem chlebem dla rozumu twego, jakiem światłem, jakiem dobrem, jakim skarbem, skarbem nieskończonym.

Tak mówi głos Chrystusa, tego Słowa, które wyszło z ust Bożych, które siadło w świątyni duszy, i tam mówi do niej i raczy ją karmić głosem Swoim Boskim. O duszo, słuchaj! Szczęśliwa, trzykroć szczęśliwa będziesz, jeśli Go słuchać będziesz, bo On cię w dalsze tajemnice wprowadzi.

2. Ale teraz Chrystus jest chlebem dla serca, chlebem słodyczy, pociechy, napawania się, rozkoszy. — Sakrament. — Druga postać.

Na miejscu onego kamienia, który odrzucił na pustyni, dał Siebie samego: Ciało Swoje i Krew Swoją. To owoc roz-

koszy, wszelkiego smaku i wszelkiej słodyczy. Jak głos nauki Chrystusa przemienia rozum i czyni go światłym, pełnym, Boskim; tak ten chleb Jego Serca przemienia serce człowieka i czyni je trzykroć Boskiem, bogatem, obfitem, żywem i życia pełnem, bez miary i liczby.

Tę tajemnicę maluje nam w szczególności Ewangelia dzisiejsza.

Chrystus nakarmił chlebem na pustyni. Ten chleb znaczy Sakrament, bo też natychmiast potem z tejże okazyi tłómaczy nam ten Sakrament i tę tajemnicę. Patrzcie, jak tam na górze, dla tych ludzi, co tam za Nim aż na pustynię daleko od świata wyszli, łamie ten chleb cudowny i przez Apostołów do ich złaknionych wnętrzności podaje.

A Żydzi co?

Jedni mówią: „Prawdziwie ten jest prorok, który miał przyjść na świat.“ (św. Jan VI. 14.) Ci są widzący. Już ich Chrystus od ślepoty uleczył.

A drudzy naradzają się i już chcą przyjść, schwycić Go i obwołać Go królem. Dlaczego? Oto nie z innej przyczyny, jeno z tej, którą im w parę dni wyrzuca samże Chrystus: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, szukacie mię, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się.“ (św. Jan VI. 26.) Ci są ślepi. Jeszcze ich Chrystus od ślepoty nie uleczył.

Tak w duszy. Dusza, to ta zgłodniała istota, nad którą lituje się Chrystus i przynosi jej Ciało Swoje na pokarm. Szczęśliwa, która widzi, co to jest i porywa sercem czystem, daleko od zgiełku świata, tam na pustyni samotności, wyrzeczenia się od wszystkiego, co nieczyste. Szczęśliwa! Jak ona czuje smak tej manny niebieskiej! Wszystko inne coraz więcej i więcej jałowem i ckliwem jej się staje, a ten chleb, ach, jakże jej coraz więcej i więcej smakuje! Znajduje w nim wszystkie smaki, wszystkie słodycze, wszystkie rozkosze. I im więcej się karmi, tem więcej łaknie, chociaż im więcej łaknie, tem więcej się nasyca, i, jak samo nasycenie staje się łaknieniem, tak znowu samo łaknienie staje się nasyceniem. To pokarm prawdziwie Boski, i w łaknieniu i w nasyceniu nieskończony. Szczęśliwa dusza, której serce nim się karmi! Ono się karmi Sercem Boga samego, w którem Bóg zamknął wszystkie skarby Swoje i dobra Swoje, w którem, jak Paweł święty mówi, mieszka cała pełność Bóstwa cieleśnie. To zrozumieć, to poznać ten tylko

może, kto dobrze zakosztował i dobrze pożywał. „Jeśliście jedno skosztowali, iż słodki jest Pan.“ (I. św. Piotra II. 3.)

A dusza, która nie smakuje? Ta szuka potraw cielesnych. Ta przychodzi do Chrystusa, jak owi Żydzi i chce Go wykrzyknąć królem na tej ziemi, nie dla owych cudów wewnętrznych, niebieskich, Boskich; ale, żeby miała tu na ziemi co jeść i pić.

Duszo, pragniesz? Twoje serce pragnie? Ach, bo każde serce pragnie. Wiem, że nieskończenie pragnie.

O serce! czegoż pragniesz? O co prosisz Pana Boga twego? Pozwól, niech podsłucham twojej modlitwy: cóż to jest, o co Boga prosisz?

Boże! chora jestem, daj mi zdrowie.

Boże! pieniędzy nie mam, a potrzebne mi. Daj, ile mi potrzeba.

Boże! oto tyle interesów, bardzo trudne, daj, aby dobrze poszły.

Boże! oto proces ciężki, zdaje mi się nawet, że słuszny, zdaje mi się, niechże mi się uda!

Boże! oto moje gospodarstwo, chudoba...

Dosyć — o, dosyć tego! Nic dla duszy, wszystko dla ciała. Dla ciała przedewszystkiem i jedynie — owszem z wykluczeniem czego innego. O Boga, o duszę nie chodzi.

Już wiem, już rozumiem. Żydzie doczesny, duszo zmysłowa, światowa! Oto bieżysz i chwytasz Jezusa i obwołujesz Go królem tego świata, i wołasz: Królu, królu mój, bądź mi Królem, i Panem, i Bogiem, ale pod warunkiem, żebyś mi dał tego chleba, co to dziś nasyca, po którym to pełno i w kieszeni i w żołądku. O Żydzie brzydki! Ten Król niebieski daje ci Ciało Swoje i Krew Swoją, by twoje serce nakarmić, a ty, niecnoto, pytasz się u Niego o plewy i otręby, dopominasz się o cebule i czosnek egipski, i jeżeli ci ich nie da zaraz, znać Go nie chcesz! Istoto bez serca, bez duszy, idź sobie precz, tam do twego króla, na inną pustynię! On ci da, czego chcesz: kamieni i gnoju; ale nie przychodź do Chrystusa o to. Tu inny pokarm, inne dobra, inne skarby. On ci kazał i o chleb powszedni prosić, ale wprzódy o Królestwo Boże, o spełnienie się Woli Jego, o święcenie się Jego Imienia, o przebaczenie grzechów. — O, żebyś te Boże skarby poznał! O, żeby się w tobie serce otworzyło i dusza obudziła, abyś wyszedł z opę-

tania twego i odzyskał wzrok, i odzyskał słuch, i otworzył usta twoje na przyjęcie pokarmu Bożego! O, jakaby z ciebie nowa istota się przerodziła, jakiby z ciebie wyleciał Anioł jasnopióry, jaki syn Boży, jaki obywatel Nieba i dziedzic wiecznego Królestwa! Człowieku, ach, otwórz twoje serce, przyjmij doń na pokarm Serce Pana twego, Serce Jezusa mego; posłuchaj, i uczyń! O, jaki tam będzie tryumf Jego w tobie; ale i twój człowieku, i twój tryumf w Nim, w Nim na wieki! Aniołowie Boży otoczą to twoje serce szczęśliwe, otoczą ten przybytek Boga swojego, i tę pieśń wesela i chwały, którą Mu wzniesiesz tam, w głębi twego serca, oni ją na wysokości niebios, szczęśliwi, dokończą!

3. A nareszcie Chrystus jest chlebem dla woli naszej, chlebem siły, działania, uczynku, chlebem miłości. — Przykazanie. — Trzecia postać.

Odrzucił królestwa owe na pustyni i całą chwałę ich. I dlatego ma moc cudów nad naturą. I dlatego nareszcie powiedziano Mu na Taborze: „Jego słuchajcie!“ Jego przykazanie, Jego Wola, to ten chleb dla miłości naszej. „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje.“ (św. Jan, XIV. 15.) To pokarm. „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał.“ (św. Jan, IV. 34.) Jak to spełnim, wola nasza staje się wszechmocna, cudotwórcza, jak Pan cuda czyni, tak i my czynimy. Panujemy nad sobą, nad światem, nad wszystkimi. Wtenczas się pokazuje, żeśmy dobrze pożywali, dobrze się wykarmili. To siła, to moc, to życie. To pokarm mężów, to chleb bohaterów.

Kiedy Chrystus Pan cuda czynił, i niema natura słuchała Pana swego, co czynili na ten widok ludzie? Rzecz dziwna! Czytamy kilka razy w Ewangelii, że właśnie wtedy domagali się cudu. Oto, po uzdrowieniu owego opętanego, ślepego, głuchego i niemego — cud to był nad cudy — przychodzą Pismacy i Faryzeusze i mówią: „Nauczycielu, chcemy od ciebie znak widzieć.“ O uczeni i mądrzy narodu! Co wam się stało? Czego to chcecie? Tylko coście widzieli znak, jakiegoście nigdy nie widzieli, i chcecie jeszcze znaku? Ale, to co innego ma się znaczyć. Oni nie powiadają, żeby Chrystus nie był zrobił znaku. Owszem, oni kiedyś powiedzą: „Ten człowiek wiele znaków robi. Jeżeli temu nie zaradzicie, wszyscy pójdą za nim.“ Widzą oni tedy znaki. Ale dlaczegoż chcą

tedy znaków? Oto chcą znaków po swojemu. Chcą, żeby Chrystus przystał na to, aby im znak zrobić, a wtenczas powiedzą, jaki ma znak zrobić; będzie to zależało od ich sądu i woli. Pod tym warunkiem uznają oni Chrystusa; jak On uzna ważność ich trybunału, tedy i oni wydadzą wyrok i zatwierdzenie Jego godności i powołania. Będzie Mesyaszem Chrystus, ale z ich łaski. Niech wtedy panuje, byle od nich wziął władzę. Tego chcą oni. To są niemowy, którzy po swojemu mówią, po Bożemu mówić nie umieją. Nie dali się uleczyć Chrystusowi.

Tego ty chcesz, duszo, która nie chcesz zdać się bez warunku na Wolę Bożą. Ty chcesz twoje warunki Bogu nałożyć. Ty nie bierzesz Woli Boga, Woli Chrystusa za pokarm twej duszy, twej woli. Ty chcesz, żeby twoja wola była wzięta przez Boga za prawidło Jego postępowania. Biedna, ty ciągle mówisz do Boga: Czyń mi cuda takie, jakie ja Ci powiem.

Czy ci mam wyliczać jedno po drugiem? Ach, ja ci się tylko o jedno zapytam: Czyś spokojna, wesoła, zadowolona, czy błogosławisz Bogu, i dziękujesz Mu za wszystko?

Straciłaś przyjaciela?

Straciłaś majątek?

Straciłaś ojca albo matkę?

Straciłaś żonę albo dzieci?

Czy też chciałaś cudów? A teraz się męczysz i dręczysz, że ich nie było? A może złorzeczysz?

Duszo, posłuchaj, co odpowiedział Chrystus Piśmiennikom i Faryzeuszom: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka: a znak mu nie będzie dany, jedno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy; tak będzie syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy.“ (św. Mat. XII. 39. 40.)

Zrozumiejmy: Chrystus mówi o Swojej śmierci. To znak, który znaczy ofiarę i zniszczenie. To mamy uczynić z wolą naszą. Tak przyjąć Wolę Bożą, aby naszej nie było, czyli raczej, aby cała przeszła w Wolę Bożą. Wtenczas doskonałe przemienienie, zmartwychwstanie. Wtenczas ten pokarm Boży, którym jest Wola Jego, tak przejął naszą istotę, że już nas niema. On jeden jest, bo to, co On chce, chcemy i my, łączymy się z Jego Wolą.

Szczęśliwe przemienienie, szczęśliwy tryumf, najwyższy i najdoskonalszy, bo tryumf miłości. — To zmartwychwstanie. Wtenczas Aniołowie Boży nie tylko otoczą z weselem, ale upadną na czoła i na wieki podziwiać będą cudo cudów, znak nad znaki, którego Pan dokonał w duszy naszej.

Wtenczas Chrystus Pan Osobą Swoją w nas wejdzie i osobę naszą Sobą samym zastąpi. Wtedy powiemy szczęśliwi: „Żyję, już nie ja, żyje we mnie Chrystus.“ Dopełniło się dzieło Boże: Bóg stał się naszym pokarmem, aby nas przemienił w Siebie. Chleb prawdy, nauka Jego, rozum przemieniła w rozum Jego. Chleb rozkoszy, Sakrament Ciała i Krwi, serce przemieniło w Serce Jego. Chleb miłości, przykazanie, Wola Jego, całą istotę naszą przemieniła w istotę Jego. Dopełniło się dzieło Boże, gody niebieskie, śluby, i uczta Boża dopełniła się. Ach, co za uczta! Niebiosa i ziemia drżą z radości, że służą jej za świadków. Aniołowie i wszystkie duchy niebieskie upojeni szczęściem, że mogą służyć do niej; całe stworzenie zachwycone przygrywa jej chórem wesela; sam Bóg szczęśliwy i zadowolony, że tak godną, tak lubą Sobie sprawił ucztę, ucztę z duszą ludzką na wieki!

A ty, duszo ludzka! Czy myślisz? czy rozumiesz? czy pragniesz? czy wzdychasz? czy gonisz? Czy łakniesz tego Chleba niebieskiego? Czyś spragniona tego Kielicha zbawienia? Czy się wybierasz na tę ucztę, czy niesiesz twój rozum, twoje serce, twoją duszą na nią, na tę ucztę twoją, ucztę z Bogiem i Boga z tobą? Ach, daj ci ją Boże! Amen.

XXXV.

Kazanie na V. Niedzielę W. Postu.

Chrystus dowodzi się: Zbawicielem, Synem Bożym, Mesyaszem i Królem.

(Miane w Rzymie 1860 r.)

Ew. św. Jana VIII. 46—59.

Bracia moi!

Przeszłej Niedzieli widzieliśmy lud zachwycony, przychylny, wdzięczny. Nakarmił go Chrystus, a on chciał Go obwołać królem.

Biada! Omylił się. Chciał po swojemu. A Chrystus przyszedł na krzyż. — Zbawiciel.

Ale omylili się i Faryzeuszowie, co żądali znaków z nieba, aby Go po swojemu ogłosili Synem Bożym.

Omyliła się i Synagoga cała, która chciała, aby jej dowiódł, że jest Mesyaszem, a onaby Go Mesyaszem po swojemu obwołała.

Chrystus jest Zbawicielem,
jest Synem Bożym,
jest Mesyaszem i Królem.

Ale On po Swojemu się dowodzi, po Swojemu się objawia, po Swojemu obwołuje.

On się dowiódł i zatwierdził tam, na pustyni, zwyciężając szatana.

On się obwołał i dał poznać światu tam, przed rzeszami, wyrzucając złego ducha z opętanego, i ze wszystkich opętanych.

On się objawił tem, czem jest i dał wszystkim uczuć tam, na drugiej górze i na drugiej pustyni, karmiąc chlebem:

Chlebem dla rozumu.

Chlebem dla serca.

Chlebem dla całej duszy ludzkiej.

Tak się dowiódł, objawił, obwołał.

Czy Go ludzie przyjęli?

Mała garstka.

A patrzcie, jaki tłum, jaki motłoch, jaka czerń przeciwko Niemu się skupiła.

„Czemu się wzburzyli poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi jego?“ (Psalm II. 1. 2.)

Co Chrystus? Czy będzie się bronił? Czy przyjmie wyzwanie? Czy, dowiódłszy ludziom dobrej wiary, dowiedzie i krnąbrnym, i upornym, i zatwardziałym w złej myśli, w złem sercu, w złej wierze?

Tak i nie: przyjmie, dowiedzie, obroni się od wszystkich i wszystkich pokona.

To nam w krótkiej treści maluje Ewangelia dzisiejsza. (św. Jan, VIII.)

Pójdź tu, duszo, która się upierasz i wierzyć nie chcesz, pójdź i posłuchaj tych słów, których żaden człowiek dotąd nie powiedział i żaden dotąd nie słyszał, i chyba sobie słuch oburącz zatkasz, chyba się pod ziemię schowasz, inaczej będziesz musiała wierzyć, a wierząc pokłonić się przed twoim Bogiem, Panem i Królem.

Chryste, Ty Panie, Królu i Boże nasz, spojrzyj na tę duszę, spojrzyj na wszystkie i daj łaskę nam wszystkim, byśmy jednym jeszcze krokiem dalej postąpili w rozumieniu, kochaniu, służeniu Tobie. Zdrowaś Maryo.

I.

Może się Wam za wiele zdaje, com w założeniu wyrzekł, kiedym wzywał tylko co ową duszę uporną, aby posłuchała słowa, jakiego nikt nie powiedział i nikt nie słyszał?

Nie, Najmilsi, nie wyrzekłem za wiele. Raczej sami posłuchajcie. Mówił Chrystus Pan do rzeszy żydowskiej: „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?“ (św. Jan, VIII. 46.)

Czy widzicie te rzesze coraz liczniejsze i liczniejsze? Czy widzicie tych Faryzeuszów, Piśmienników, książąt, kapłanów? Już się ogłosili Jego nieprzyjaciółmi, już Go szukają w słowie schwycić, już Go szukają zgubić, już szukają zabić, i tylko przyczyny im trzeba.

To przed nimi, przed nimi, mówię, odzywa się ten głos śmiały, spokojny, silny a bezpieczny, wyzywający a nie znający strachu, ten głos, który wszystkim usta zamknął: „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?“

Ah! gdybym tylko ten jeden głos posłyszał z ust Chrystusowych, ten jeden wystarczyłby mi za wszystkie; padłbym do stóp mego Zbawiciela i zawołałbym głosem wielkim: „O, poznałem po tym głosie, poznałem Ciebie, Synu Boży i Zbawicielu świata! Ty jeden tylko mogłeś to powiedzieć, Ty jeden tylko to powiedziałeś!“

Najmilsi moi, było wielu mocarzy, co ludziom siebie samych narzucali, było wielu rządców opatrznych, dobroczyńców ludzkości, prawodawców, mędrców, wieszczów, sędziów; wielu znowu tyranów, grabieżców, zuchwalców, szaleńców; nikt z nich tego nie powiedział, ani w całej dumie swojej przemocy, ani w całym szale swego nierozumu, tego słowa nie wyrzekł nikt. Jeden Chrystus je wyrzekł. Wyrzekł bez-

bronny, wbrew nieprzyjaciołom Swoim, wściekającym się i zgrzytającym zębami na Jego pożarcie, i, patrząc im w oczy, rzucił im to Boskie wyzwanie. A oni wszyscy musieli milczeć.

Bracia moi, to dowód, to dowód Boski, prawdziwie Boski.

Ale, zrozumiejmy dobrze to słowo, zrozumiejmy, co ten dowód znaczy. Nie jest on jeden tylko. Dwa inne przychodzą w dzisiejszej Ewangelii; ale ten jest pierwszy, podstawa innych. Tamte dowiodą, że jest Synem Bożym, że jest Mesyaszem i Królem; ale ten dowodzi, że jest człowiekiem, ale owym człowiekiem jedynym, który człowieka każdego jeden zbawia, i jeden zbawić może. Człowiekiem jedynym, mówię, ah, jak jedynym! bo któż z ludzi bez grzechu? On jednak jest bez grzechu. „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?“ Oto człowiek! Ecce homo! Człowiek bez grzechu!

A więc ten dowód dowodzi, że Chrystus jest Zbawicielem. — Chleb czysty, prawdziwy, który z nieba zstąpił i daje żywot światu. Przez ten dowód Chrystus dowiódł, że nie zjadł z owocu zakazanego, bo to znaczy grzeszyć. Dowiódł, że zwyciężył szatana, zostawiając jemu jego kamienie. Dowiódł, że On, On jeden tylko oswobadza z więzienia grzechu, oczyszcza od kału, odsłania z ciemności i leczy biednego opętanego, a naprzód opętanego ślepego. Dowiódł, że jest Słowem, wychodzącem z ust Bożych, które nam daje pokarm nie grzechowy, ale chleb mężów i wino dziewice rodzące, pokarm niepokalany, pokarm Nieba i żywota wiecznego. Dowiódł, że jest Zbawicielem prawdziwym, Zbawicielem, dawcą żywota, zbawienia, prawdy. Tem wszystkiem jest, a dowód tego, że jest bez grzechu.

I dlatego wnioskuje, kończąc: „Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ (w. 46.)

Duszo! Tak mówił Chrystus do Swoich nieprzyjaciół, obecnych wtedy przed Nim, tak mówi do wszystkich następnych. I jak tamtych pobił, tak i tych bije; jak tamci milczeli, tak i ci milczą. Dowodu tego nic nie złamało i złamać nie potrafi nigdy. Chyba kto grzechu dowiedzie? Co? grzechu? Chrystusowi? Ach, na tę myśl drży sumienie ludzkie! I sumienie szatana drży i drżeć będzie na nią i wściekać się przez wieczność całą. To jego męka, że grzechu Chrystusowi dowieść nie może, jak zarazem to nasze zbawienie.

A teraz, duszo, posłuchaj! To ty, ty czynisz, czego ten nienawistnik nie czyni i uczynić nie może. To ty czynisz, wprawdzie póty tylko, póki tu żyjesz na świecie; ale to czynisz, kiedy popełniasz grzech i chcesz go usprawiedliwić, i chcesz się wymówić, i chcesz dowieść, żeś nie zgrzeszyła. Ach, co to czynisz wtedy? Grzech nazywasz niegrzechem. Lecz nie dosyć tego, brniesz dalej i do tego koniecznie przychodzisz, że grzech nazywasz cnotą. O duszo, czy ty wiesz, jaka wtedy wina twoja?

Ach, jak ja nad tą winą boleję! Bo, kiedy dusza grzeszy, a nie usprawiedliwia się, tedy pół nieszczęścia tylko. Jeszcze mniej, kiedy się nawet oskarża. Ludzką rzeczą jest upaść. Choć ciężko człowiek upadnie, póki się oskarża, póki milczy przynajmniej, nie przestaje być człowiekiem, a jego wina ludzką winą. To szatan tylko nie oskarża się, nie obwinia, aby nie żałował; a jeśli się przyznaje do winy, to z bezczelnem zuchwalstwem, chełpi się z niej, cieszy się z niej, cieszy nią i powiada, że w niej na zawsze chce zostać. Takimi będą ludzie, co z grzechami na tamten świat przejdą. Nie będą się w tem różnili od szatanów. I ty, duszo, nie różnisz się od nich już tu na świecie, która się grzechem cieszysz, i w grzechu się zatwardzasz. Ale kiedy do tego dojdziesz, że grzech usprawiedliwiając i ciągle usprawiedliwiając, aż na tem skończysz, iż grzech nazwiesz cnotą a cnotę grzechem — o, wtenczas tyś niepodobna ani do człowieka grzesznika, ani do szatana potępieńca, ty ich przesadzasz! Ty wtenczas mówisz, że grzech jest cnotą, to jest, że fałsz jest prawdą, że ciemność jest światłością, że grzesznik jest świętym, że szatan jest Bogiem, a odwrotnie, ty tem samem dowodzisz, że Chrystus jest grzesznikiem, ty dowodzisz grzechu na Chrystusa! Przyjęłaś wyzwanie, duszo nieobaczna! Na co się nikt nie odważył, przed czem się wzdryga sumienie ludzkie, na co drży sumienie szatana samego, ty, szalona, bez rozmysłu na to się rzucasz i samem tem zuchwalstwem twojem pijana, ani wiesz, ani się domyślasz, jaki smutek i zgrozę Niebu, jakie wesele i wściekłe gody piekłu wyprawiasz!

Duszo, nie usprawiedliwiaj nigdy twego grzechu! O, dla Boga, nie czyń tego, nie zaczynaj nawet nigdy tego czynić! Raz zacząwszy w małych rzeczach, porwie cię wir tego zamętu, i nie utrzymasz się u brzegu. Duszo, strzeż się! To twoje największe niebezpieczeństwo, bo tam na dnie twoja największa

zguba i najżałośniejsze zatracenie, bez ratunku, bez nadziei!

O, póki czas,* duszo, posłuchaj rady. Nigdy, nigdy nie usprawiedliwiaj, nie wymawiaj, nie broń, nie pochwalaj grzechu! Nigdy, nigdy, nigdy!

II.

Drugie słowo, które Chrystus w Ewangelii dzisiejszej mówi, podobne jest we wszystkiem do owego pierwszego. Zatwierdza się Synem Bożym i dowodzi.

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.“ (św. Jan, VIII. 47.)

„Ojciec mój,... którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym... ja go znam i mowy jego strzegę.“ (w. 54, 55.)

Tu znowu zawołam: Nikt mowy takiej nie mówił, nikt takiej nie słyszał. Z posłańcami Faryzeuszów głośno świadczyć będę: „Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek.“ (św. Jan, VII. 46)

Słuchajcie dalej: „Ja go (Ojca) znam... mowy jego strzegę.“ A ta mowa, ta nauka, „nie jest moja, ale tego, który mię posłał, Ojca.“ (św. Jan, XIV. 24.)

Czy rozumiecie? Daje Chrystus dowód, że jest Synem Bożym. Naprzód to zatwierdził: „Ojciec mój... którego wy powiadacie, że jest Bogiem waszym.“ — A potem daje dowód: „Mowy jego strzegę.“

Mały Wam się zdaje ten dowód? Nie mylcie się, większego nie mógł dać Chrystus, ani my pomyśleć nie możemy, aby mógł być większy jaki. Ten jest dowód dowodów Synostwa Bożego; i jak czystość od grzechu była dowodem najwyższym czystości i prawdziwości Chrystusa, tak dowodem podobnym Jego pochodzenia od Ojca, Jego Bóstwa, Jego Synostwa Bożego, jest ten, że nie Siebie objawia, nie Swoją naukę, nie Swoją rzecz, ale rzecz, naukę, jestestwo Tego, od którego pochodzi, Boga prawdziwego a Ojca Swego.

Powiadam Wam, że to jest dowód dowodów. A chcecie wiedzieć, dlaczego? Bo tak ludzie nie postępują. Czyż nie wiecie, jak postępują ludzie, jak się stawi mądrość ludzka? Czy nie wiecie? „Tak mi się widzi!“ — woła ze swego przystola człowiek. — Tak my powiadamy! To nasze twierdzenie! Taka nasza nauka! Innego słowa nie usłyszysz, tylko to jedno:

„Moja nauka jest moja, trzykroć moja", i jeszcze weźmie patent na swój wynalazek. Każdy człowiek, z lada jaką wiadomością, choćby był takim doktorkiem, jak niegdyś Marcin Luter, to z nim samym będzie wołał: „To chcę, tak każę, a za racyę niech stanie moja wola. Hoc volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas." To słowo jest pieczęcią wszystkiego, co pochodzi z głowy ludzkiej i z ducha ludzkiego, i nigdy duch ludzki na co innego się nie zdobył.

Więc kiedy Chrystus daje Swojego Bożego pochodzenia ów dowód, daje doprawdy dowód, daje dowód Boski, prawdziwie Boski.

Duszo! Co ty na to?

Posłuchaj znowu. Zrozumiej!

Przez ten dowód Chrystus dowiódł, że On tam w raju, nie kosztował owej pokusy: „Będziecie jako Bogowie, wiedzący dobre i złe", sami z siebie. Dowiódł, że zwyciężył szatana na szczycie świątyni, każącego Mu biegać o własnych siłach i o własnem zuchwalstwie. Dowiódł, że On tym Cudotwórcą, który oswobadza rozumy od opętania własnego zarozumienia, i rozwiązuje słuch ich na głos Słowa Bożego. Dowiódł, że On, On jeden jest tem Słowem Bożem, Synem Bożym, światłem świata, światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego, jedynym zakonem każdej istoty, jedynem prawem wszelkiego życia. On, On — Syn Boży! A dowód jasny, oczywisty, niezbity, którego nikt inny nie przyniósł, nie przynosi i nie przyniesie: „Mowy jego strzegę" — to jest, co gdzieindziej mówi: „A mowa, którąście słyszeli nie jest moja, ale tego, który mię posłał, Ojca." św. Jan. XIV. 24.)

Duszo, cóż ty na to?

Chrystus wyzwał obecnych: „Ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy jego strzegę." (św Jan. VIII. 55.) I ty, duszo, wyzwij wszystkich, niech ci powiedzą: czy znają Ojca? czy ich nauka jest nauką podaną, starą, od Ojców przekazaną?

III.

Ja ci, duszo, teraz ostatnią stronę tej rzeczy pokażę, żebyś ze wszystkich poznała Zbawiciela twego, kiedy się zatwierdza, kiedy się dowodzi, kiedy się ogłasza tem, czem jest **wobec przeciwników Swoich.**

Cóż Mu pozostaje jeszcze dowieść? Już dowiódł, że w człowieczeństwie jest bez grzechu, i tem samem, pokarmem naszym, i życiem, i Zbawicielem; dowiódł, że w Bóstwie Swojem jest Synem Bożym, a tem samem, końcem naszym i Bogiem. Teraz ma dowieść, że jest Mesyaszem, posłańcem Bożym, Wodzem i Królem i Panem ludu Swego i rodzaju ludzkiego. Jakiż na to dowód?

Trzecie słowo znowu takie, którego nikt nie powiedział i nikt dotąd nie słyszał.

„Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mię nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej; jest, który szuka i sądzi.“ (św. Jan, VIII. 49, 50.)

Co za słowa! „Ja nie szukam chwały swej, ja czczę Ojca mego!“

Tam powiedział: „Nauka moja nie jest moja.“ — A tu: „Nie szukam chwały mojej, ale Ojca.“ Tamto słowo nie ludzkie, i to równie nie ludzkie. Żadne usta ludzkie takiego słowa nie wyrzekły.

Może się Wam nie zdaje? Lub może dowód ten jaki pospolity i nie Boski? Ach, otwórzcie oczy! Patrzcie na człowieka. Co człowiek od siebie mówi, to każdy wie. Spytaj się duszy twojej, o człowieku, a wiem z góry, co ona ci odpowie. Jej głos ten sam będzie we wszystkich czasach i miejscach i osobach; ten sam, nie mylę się, który się wydobył z piersi Cezara, tam kiedyś na Alpach, gdy już przez nie nareszcie kroczył na podbicie Rzymu. Spojrzał na pastuszków jakiejś alpejskiej mieściny i ich przewodnika, i: „Wolałbym“ — rzecze — „tu być pierwszym, aniżeli w Rzymie drugim!“ [1]) Ten jest głos duszy ludzkiej. Mojej szukam chwały, chwały mojej szukam, i niczyjej innej! O duszo! czyż nie tak? Więc przyznaj, że tamte słowa nie ludzkie.

Tem słowem Chrystus dowiódł, że nie tknęła Go tam w raju owa pokusa: „Będziecie jako Bogowie.“ Dowiódł, że zwyciężył szatana tam na owej górze marnej ułudy, gdzie Mu wszystkie królestwa z ich chwałą ofiarował. Dowiódł, że On przez to ratuje nas od poniżenia naszego i od niesławy naszej, że On rozkowywa duszę ludzką z więzów miłości i chwały własnej, że to On, Cudotwórca, rozwiązuje nieme usta tego

---

[1]) Plutarch: Życie Cezara XI. 2. (Przyp. Wyd.)

opętanego, na chwałę Bożą. Dowiódł, że On przez to sprawia chwałę Ojcu, jest Jego chwałą i światłością, a następnie naszym Władcą i Królem majestatu. On jest prawdziwym Mesyaszem, Wodzem, Naczelnikiem, na którego biodrach i ramieniu napisano stoi: „Król królów i Pan panujących."

Duszo, cóż ty na to?

Nie szukaj chwały twojej! Czy to dobrze rozumiesz i słyszysz? Nie szukaj chwały twojej! Chwała należy do Boga.

Tak Chrystus dowiódł Siebie, takie dał trzy dowody, prawdziwie Boskie, a tak wyłączne, tak nieudzielne nikomu, że jednego z nich dosyć, aby przed Chrystusem upaść jako przed Panem, Bogiem i Zbawicielem naszym; a wszystkie razem trzykrotnie Go dowodzą i bez miary wielbią i sławią i podwyższają. Ach, jak mi miło, że Pan mój i Zbawiciel dał takie dowody, które nigdy nie przyszły na myśl ludzką, nie urodziły się w sercu, nie stanęły w ustach człowieka, takie, na które nikt zdobyć się nie mógł.

Lecz zaczekaj, — powie mi kto — przyjdzie taki i powie także, że grzechu nie ma.

Niestety, i między nami są tacy, a nawet, co się nam nigdy nie zdarzyło, byśmy mieli własnych wiarotwórców, — dziś ich mamy![1]) I mówią, że nie mają grzechu — święci, niepokalani, czyści, jaśni, ofiarami żyją — baranki Boże, gładzą grzechy świata. O wilcy drapieżni! Tak, wy ofiarami żyjecie, ale temi ofiarami są dusze, które zabijacie i pożeracie!

Dlaczego o tem mówię? Bo na wszystko musimy dać lekarstwo, i przestrogę, i radę. Jest to zło między nami; możemy je spotkać jakiego poranku albo wieczora na drodze naszej; trzeba, byśmy wiedzieli jak je powitać, jak przyjąć, i co mu powiedzieć.

Więc słuchajcie mię, Bracia! Kiedy spotkamy takiego, — nie mówię, o takim, co przynosi rzecz nową, przeciwną starej, bo już to samo go potępia; ale rzecz, która, choć nowa, mogłaby się zdawać dobra, a nie wydaje się przeciwna; — jeżeli spotkamy takiego, pierwsze pytanie: Czy grzeszy? Bo, jak mówi Chrystus Pan: „Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić." (św. Mat. VII. 18.)

---

[1]) Mowa tu o Towiańskim i jego zwolennikach.

Jeżeli grzeszy; rzecz skończona. Ale trafia się, że nie grzeszy jawnie, oczywiście, publicznie. Wtedy rzecz jeszcze przez to nie skończona. Albowiem szatan dziś przebieglejszy, nie występuje z grzechem. Ach, przeciwnie, występuje z chwałą Bożą, z tryumfem Kościoła, z dziełem miłosierdzia Bożego, z pracą ducha, z ofiarą ducha, ze światłem, z miłością. O, umie, umie udawać duch wszelkiego kłamstwa, duch wszystkich fałszów! Więc wtedy co czynić?

Oto podwójne zachowanie się.

A) Zwykł szatan dobro nazywać złem, a zło dobrem; to, co było cnotą — występkiem, co dotychczas było występkiem — cnotą. Wtedy łatwiejsza sprawa, bo rzecz jasna, że to interes każe tak mówić, że to prawo moralne z potrzeby wynalezione: wtedy trzeba prawdziwie oczy zamknąć, aby nie widzieć, trzeba dobrowolnie zaślepić się! A jednak, niestety, jak wielu znajduje się takich, którzy i tak zaślepiają się! W tych złość dobrowolna; z tymi niema rady.

B) Udaje świętość, szczególniej pod względem obyczajów, ze strony zmysłów. Wszystko porządnie, skromnie, wstrzemięźliwie, — nawet pokuty, posty, jałmużny. To dopiero widok! Taki posłaniec szatana, taki szatan, pości, pokutuje, rozdaje, i już, już, ledwie że nie woła — a kiedyś nawet zawoła: „Kto z was na mnie dowiedzie grzechu?“

O szatanie, na nic ci się nie przydadzą sztuczki twoje! Kto ma pochodnię ewangeliczną w ręku, łatwo cię pozna; kto ma sól ewangeliczną w ustach, już znajdzie łatwo rozum, aby ci odpowiedzieć. Powie ci: „O szatanie, tyś zawsze tylko podrzeźniaczem Boga, małpą Chrystusa.“ Dlatego, żeś widział, co Chrystus robi, i ty to robisz; ale przecie ten, co pierwszy zrobił, ma rzecz i posiada ją dobrem prawem. Kto drugi robi, musi dla pierwszego; jeżeli przeciw, sam siebie potępia.

Ale i prócz tego nic ci to nie pomoże, bo to nie dosyć nie mieć grzechu jawnego, publicznego, krzyczącego; to pierwszy warunek; trzeba jeszcze dwóch innych: a) nie przynosić własnej nauki, b) nie szukać własnej chwały. Jeżeli to spełnisz, wtenczas przyniesiesz prawdę, ale wtenczas nie będziesz szatanem.

Tego nikt nie potrafi, żaden fałszywy Chrystus. Taki naprzód przynosi nową, swoją naukę, i może dobrze powiedzieć: moja nauka jest moja. Tak dotychczas wszyscy czynili.

Taki nie szuka chwały Boga, ale chwały swojej. Oni muszą tak czynić, to ich fatalne koło, po którem muszą stąpać i kręcić się. Niech sobie udają, ile chcą i mogą, świętość zewnętrzną, do tej wewnętrznej ręki ściągnąć nie mogą. Zawsze pokaże się, że ich nauka jest nowa, że szukają swojej własnej chwały. Przyjacielu, darmo przysięgasz, że twoja nauka jest taka sama jak i Kościoła! Ty swoje przysięgasz, a twoja nauka sama krzyczy, (czy nie słyszysz?) że nowa, że nigdy nie słyszana, że przeciwna kościelnej. I cóż z tego, że ty głos tak pięknie na nutę świętą układasz, kiedy twoja nauka, jak dziecko nieposłuszne, na dziką nutę wrzeszczy coraz głośniej? Ty mówisz, że ona taka, jak kościelna, a ona za każdym razem, trzy razy odpowiada: Nie taka, nie taka, nie taka! Darmo, ty jej nie zagłuszysz; więc naprożno nie mów, że taka, tylko uczyń z dwojga jedno: albo wrzuć ją w ogień, albo powiedz jawnie, co prawda, że nie taka, nie taka jak Kościoła, jak Chrystusa, jak Ojca.

To co mówię, nie daleko od nas. A szczególniej to twierdzenie jest prawdziwą pokusą. Kusi nas P. Bóg. Chce doświadczyć, azali go miłujemy. O, dzięki Ci, Panie, że nas kusisz, bo jak nas doświadczysz i zobaczysz, że Cię kochamy, czegoż nie mamy spodziewać się od Ciebie? Dotychczas ubolewałem nad tem nieszczęściem, wstydziłem się tego sromu, który nas spotkał, cierpiałem z tej choroby, płakałem nad stratą dusz tylu; ach, i cierpię, i boleję, i płakać będę. Ale mi zajaśniała z drugiej strony ta pociecha, ta nadzieja, ta myśl niebieska, która mi w tej chwili do duszy się uśmiecha, do serca błogo spływa. Wszakże to nas doświadcza Pan, azali Go kochamy, a jak nas doświadczy a wiernymi znajdzie, o, jak przytuli do łona, do jakiego przypuści szczęścia i wesela! Wszakże to nas doświadcza Pan, a wszakże to i my wytrzymaliśmy doświadczenie, — wszakże to, zdaje mi się, że wyjąwszy nieostrożnych kilku, nikt nie poszedł za kusicielem, a i z tych ofiar jego wielu powraca do Ojca, którego opuścili, jeszcze drożsi Jemu, dlatego właśnie, że powrócili ze środka zatracenia. Ach, jak słodko widzieć, że tylu się znalazło prawdziwych, mocnych, wiernych synów, którzy kusiciela tak stanowczo precz odrzucili!

Jak Chrystus, tak i prawdziwy Chrześcijanin ma znak, po którym go rozpoznać można, i ten sam znak, co Chrystus.

1) Znak, — że nie grzeszy. Pewno, że nigdy nie może wyzwać jak Chrystus: „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?“ Ale musi sam do siebie powiedzieć, że nie kocha grzechu, że nie chce grzechu.

Czy pościsz? Czy chodzisz do Kościoła? czy masz uszanowanie dla Kościoła? To w dzisiejszych czasach jest kamień probierczy.

2) Znak, — że tak wierzy, tak myśli, taką jego nauka, jakiej Kościół naucza, bo nauka Kościoła to nauka Chrystusa, a nauka Chrystusa to nauka Boga.

3) Znak, — że nie szuka chwały własnej. Jak Chrystus szukał chwały Ojca Swego, tak ty szukaj chwały Matki twojej, Kościoła świętego. Kochać Kościół, z nim cierpieć, jego chwały, wywyższenia, tryumfu szukać, to dziś cecha prawdziwego Chrześcijanina.

Moi najmilsi! Świat jest pełen Chrześcijan z imienia, ale Chrześcijan z uczynków, nie wiem, ilebyś znalazł. Kiedy sam na siebie patrzę, widzę tego dowód najlepszy. Kto z nas może powiedzieć to, co Chrystus powiedział?

Zacznijmy przynajmniej, przyłóżmy rękę do pługa, serce do roboty, Bóg dopomoże! Amen.

XXXVI.

Kazanie na V. Niedzielę W. Postu.

Grzech przyczyną niewiary.

(Miane w Rzymie r. 1886.)

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ (Św. Jan, XIII. 46.)

Bracia moi!

Czy słyszycie ten głos? „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ Jakie połączenie! Jaki związek! Lecz naprzód sam ten głos jakże uderza: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Wyobraźmy sobie tę uroczystą chwilę. Było to w kościele, ostatnich dni. Już Jezus poskromił był Faryzeuszów przy owej niewieście grzesznicy; ale oto znowu otoczyła Go cała ich rzesza. Szukają, jak Go schwytać w mowie, aby Go zabić; bo dłużej już Go znieść nie mogą. Wtedy Chrystus do nich: „Znam was i wiele

mam o was mówić: znam was; szukacie mnie zabić, bo mowa moja nie może trafić do was. O, zaiste, to, co widzieliście u ojca waszego (dyabła), to czynicie!“ Zawołali Żydzi: „Ojciec nasz Abraham jest!“ A Chrystus: „Jeśliście synowie Abrahama, czyńcież uczynki Abrahama. Ale wy mnie szukacie zabić, człowieka, który wam prawdę mówię, którąm od Boga słyszał, tego Abraham nie czynił. Wy ojca waszego (dyabła) uczynki czynicie!“ „Ależ“, krzyknęli, „myśmy z cudzołóstwa nie urodzeni, jednego Ojca mamy Boga!“ A Chrystus: „Jeżeli Bóg jest Ojcem waszym, czemu mowy mojej nie rozumiecie? Wy z ojca dyabła jesteście i pożądanie ojca waszego uczynić chcecie. On mężobójca był od początku i kłamca i ojciec kłamstwa. Ja zaś jeśli prawdę mówię, nie wierzycie mi!“

Oto, jak w tej uroczystej chwili postawił się Chrystus wobec Swoich śmiertelnych nieprzyjaciół, i tak doprowadziwszy Swoje skargi, wyrzuty, obwinienia do najwyższego stopnia natężenia, występuje dowodem, który ma ich stanowczo pokonać i potępić. Podnosi głos i mówi: „Słuchajcie mnie i odpowiedźcie: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ I spojrzawszy naokoło z tem bezpieczeństwem, które tylko On jeden mógł mieć w duszy i w oku, kiedy wszyscy milczeli, zamyka mowę i mówi: „A więc jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ I kończy dowód wyrokiem: „Bo z Boga nie jesteście!“ Bracia, do tych słów Bożych ja moich dodać i nie umiem i nie mogę. Lecz nad niemi mam się zastanowić dziś z Wami. Proszę o uwagę. Pokażę Wam naprzód, że, gdzie grzech, tam niewiara; i owszem, że tam tylko niewiara, gdzie wprzódy był grzech. Wielka, ważna, potrzebna, konieczna prawda, a dziś już, niestety, tak przekręcana. Dam Wam potem radę, naukę, na te ostatnie złe czasy, które już nastają, gdzie grzech rozmnaża się ode dnia do dnia, gdzie nieprawość coraz obfitsza, miłość coraz zimniejsza, a wiara już, już ucieka.

Chryste Panie, daj nam łaski Twojej do zrozumienia Twoich tajemnic, do ustalenia się w wierze, do rozżarzenia się w Twojej miłości, przez przyczynę Najśw. Panny! Zdrowaś Maryo.

I.

Do czego sprowadza się wyzwanie Chrystusowe? Do podwójnego twierdzenia: 1) W nauczającym, jeśli niema grzechu,

niema fałszu. 2) W słuchającym, jeśli niema grzechu, niema niewiary. Takie jest rozumowanie Chrystusowe: 1) Kto dowiedzie grzechu na mnie? Więc z Boga jestem, więc prawdę mówię. 2) Czemu mi nie wierzycie? Bo z Boga nie jesteście, bo z grzechu jesteście, z ojca dyabła.

By się przekonać, weźmy przed oczy historyę duszy ludzkiej. Zacznijmy od dziecka.

Bracie mój, słyszałeś, jak Chrystus przypuszczał do Siebie dzieci, tulił, kładł ręce na głowy, błogosławił? Pójdźmy razem, i spojrzyjmy na takiego maluczkiego. Do wielkich cię nie prowadzę. Idźmy do maluczkich, oni nas lepiej nauczą. Widzisz tę twarz szczęśliwą? Jeszcze wyziew zarazy grzechowej nie pokalał tego czoła. Patrz, jakie czyste oko, jaki błogi uśmiech, jakie ruchy szczere, jakie słowa niewinne! Czy widzisz tę jasną pogodę, tę wonną błogość po całej tej małej istocie rozlaną? Chcesz wiedzieć dlaczego? Jeszcze w niej grzechu nie było! Dlatego tak świeci, tak się śmieje, taka szczęśliwa! Dlatego Pan Jezus o niej mówi: „Dopuście dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże.“ (św. Marek, X. 14). Tak, królestwo niebieskie jest jego, bo wierzy.

Lecz, aby wierzyć, trzeba rozumieć, tyle przynajmniej, ile potrzeba do wierzenia. A więc powiedz nam, dziecię lube, kochanku Jezusowy, czy ty rozumiesz, co do ciebie Pan Jezus mówi? Czy ty rozumiesz tę wysoką naukę, tę niebieską mowę? Tę mowę, której nie rozumieli mądrzy tego świata, nie pojmowali Starsi żydowscy, którą odrzucali Faryzeuszowie, wyśmiewali uczeni w Piśmie, o której sami uczniowie mówili: „Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?“ (św. Jan, VI. 60.) Powiedz mi, moje dziecię, czy ty ją rozumiesz?... Lecz co ja pytam? Tybyś nie miało rozumieć? Ach, przecież w tobie grzechu niema, więc ją rozumiesz, ach, i jak rozumiesz! lepiej niż mądrzy, lepiej niż starzy, lepiej niż uczeni, lepiej niż sami uczniowie ze świata wzięci. Rozumiesz, o rozumiesz, bo w tobie grzechu niema.

Patrzcie, jak temu dziecięciu umysł i serce się otwiera na wszystkie prawdy wiary Chrystusowej, jak wszystko dobrze rozumie! Jak dobrze rozumie, co to jest Bóg Ojciec, jak Go poznawa i czułą cześć Mu oddaje. Jak rozumie, co to Bóg Syn, i co to, że z Nieba zstąpił, i co to, że się narodził, i że Go

piastowała Matka Przenajświętsza. Czy widzicie n. p. tę dziecinę, co się potem nazywać będzie św. Weronika Giuliani, jak przed obrazem Matki Bożej stoi pięcioletnia, jak się przymila, jak prosi Maryę, żeby jej Dzieciątko choć na chwilę oddała (jak ona rozumiała, że to Matka!) i póty prosi, póty błaga, póty żebrze, póki nie otrzymuje, czego żąda! Ach, ona rozumie, co to Syn Boży, co to Matka Boża, rozumie, choć jeszcze pięciu wiosen nie liczy: ona wierzy! bo też w niej grzechu niema, a da Bóg, że i nie będzie. O dziecię moje! jakkolwiek się nazywasz, tylko wzrastaj, wzrastaj bez grzechu, a wzrastać będziesz w rozumieniu, w mądrości, w wierze. Dla ciebie tajemnice wszystkie im są wyższe, tem się zniżą, będą niebieskiemi zabawkami dla twego rozumu, rajskiemi słodyczami dla twego serca, Bożemi pieszczotami dla twojej duszy. Wzrastaj, wzrastaj, moje dziecię, w tem powietrzu nadziemskiem, wśród tych jasności nie z tego świata, tul się do boku twego Ojca niebieskiego, pieść się na łonie twej Matki niebieskiej, igraj z Bożem Dziecięciem, rówiennikiem twoim, i tak wzrastaj szczęśliwe, o dziecię moje, bo cię czekają coraz większe jasności, coraz większe słodycze, rozkosze, tajemnice Boże. O, czeka cię największa, i już, już się zbliża: czeka cię Komunia święta. Tylko, czy ty ją rozumiesz, moje dziecię? Tajemnica wielka, nieskończona, niezgłębiona, nad wszelki rozum i pojęcia ludzkie, ach, nawet nad anielskie! Czy ją rozumiesz? Oto Bóg, moje dziecię, Bóg sam, rozumiesz, co to jest? Bóg sam zamknie się pod małą postacią i odda ci się na pokarm. Pożyjesz Go, do ciebie wejdzie i w tobie zamieszka, i już nie ty, ale On w tobie żyć będzie. Tajemnica niezrozumiała. Czy ty ją rozumiesz, moje dziecię? Co widzę? Twarz dziecięcia tak się rozjaśniała, ale tak mile, tak spokojnie, tak łagodnie, że rzekłbyś, iż ta rzecz tak niesłychana wcale dla niego nie obca, rzekłbyś, że już o niej wiedziało, że się jej spodziewało, że jej czekało i teraz, kiedy mu o niej powiedziano, rozpływa się z radości, że to prawda, że tak jest doprawdy. Ach, bo w niem grzechu nie było! I oto, patrzcie, jak się przygotowywa, jak się skupia, jak przystępuje do tajemnicy, jak przyjmuje Boga samego. Wszystko wtedy z przed oczu jego znika, świat cały mu znika, ono samo sobie znika, tylko Bóg zostaje: ono całe w Bogu, a Bóg w niem! Ach, jakie wtedy gody i w Niebie i w jego duszy: jaki pokój, jaka cisza! Tylko Anio-

łowie z góry podziwiają, tylko tu na ziemi dobrzy ludzie współcieszą się i dziękują! Niebo zstąpiło na ziemię: bo na tej ziemi grzechu nie było.

Teraz wstań, moje dziecię, wstań! boś już nie dziecko. Jużeś mąż, jużeś wojownik, jużeś rycerz! Wstań, walka cię czeka. Idź na nią śmiało; tylko się nie daj zwyciężyć! Będę patrzył na ciebie, nie bez trwogi wprawdzie, ale zawsze pełen nadziei. Aliści moja nadzieja codzień wzrasta i z dnia na dzień mocniejsza i mocniejsza zamienia się w ufność, w bezpieczeństwo, w zupełną pewność! Dlaczego? Bo ten młodzieniec miły, pomazany na rycerza Bożego, nie zgrzeszył dotąd i nie grzeszy. Ach! więc pewno wiary nie straci, pewno Boga nie odstąpi; on zawsze będzie wierzył, zawsze przy Bogu stać będzie. I patrzcie, jak mocno stoi! Wszedł na drogę rozumu i już całą przestrzeń przeszedł bezpiecznie! Dla niego nie było żadnej trudności, żadnej wątpliwości, żadnego zawikłania, żadnej ciemności, nic, nic, co innych tak zatrzymuje, co innych tak gubi, dla niego nic tego nie było; a dlaczego? bo w nim nie było grzechu. I nie tylko przeszedł drogę rozumu, ale jeszcze przeszedł i dziedzinę życia i rolę całą swego serca przeorał, głębiny duszy swojej przekopał wszystkie, i nigdzie, nigdzie nie znalazł trudu, nigdzie zciemnienia, nigdzie zwątpienia — bo w nim nie było grzechu! Każdy dogmat był dla niego nową jasnością, każda tajemnica nową pociechą, każde przykazanie nową siłą, każde słowo Chrystusa Pana do rozumu i do duszy nowem światłem, nowem życiem — bo w nim nie było grzechu! I nasz młodzieniec już doprawdy mężem, już w nim wiara świeci jak słońce w południe na najwyższem niebie, już cnota jego i siła duchowna korzenie swe zapuściła w najgłębszą ziemię jego duszy; wtedy z Bogiem, z Jezusem, zawiera swe, już nie dziecinne, ale męskie, wieczne śluby, cały wtedy namaszczony już i potwierdzony łaską Bożą. O, już nie mam trwogi, już się o niego nie boję; bo w nim nie było, niema, i, da Bóg, już nie będzie grzechu! Stoi on już w tym stopniu, w tej potędze ducha, w tem połączeniu z Bogiem swoim, gdzie może bezpiecznie z Apostołem zawołać: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraź-

niejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Panu naszym.“ (Do Rzym. VIII. 35. 38. 39.) Nic, nic nie rozłączy — bo w nim niema grzechu.

Bracia najmilsi! Rozjaśnił się umysł nasz, rozszerzyła się dusza nasza, kiedyśmy tak razem patrzyli na tę szczęśliwą duszę, w której grzechu nie było. Zrozumieliśmy tajemnicę, dlaczego ona wiary nie straciła. A teraz czyż mam i umysł brudzić, serce dręczyć i całe wnętrzności ściskać moje i Wasze, na tę drugą duszę patrząc nieszczęśliwą, która się grzechowi oddała? Dość spojrzeć na tamtą, czem jest, aby się domyślić, czem ta być może. Tamta piękna, jasna, spokojna, szczęśliwa, więc ta musi być brzydka, skalana, posępna, zachmurzona, wzburzona, bez szczęścia, bez pokoju. Dalej iść nie mogę; nie mogę zstąpić do tych myśli, których myśleć nie można, do tych uczuć, które czuć zgrozą... dosyć! darujcie mi, ani Wam to miło, ani Bogu z tego chwała. Lecz, co mówić muszę koniecznie, to to, że do takiej duszy za grzechem idzie koniecznie niewiara. Patrzcie na to dziecię, które choć dziecię jeszcze, a już je grzech zaraził. Czy to też w ślad za tem ono już nie rozumie głosu Chrystusa? Nie, nie rozumie. Uczy się na pamięć słów katechizmu, ale ich znaczenia nie rozumie. Jak od ich zrozumienia daleko rozum! Modli się ustami, ale od modlitwy jakże daleko serce! Czyni coś zewnątrz, co mu każą, bo ono jeszcze dziecko, bo inaczej nie umie i nie może; ale od uczynków jakże daleko dusza! Patrzcie: ma przystąpić do Sakramentu Najświętszego. Tu drżę, tu mi serce ustaje, tu mi się dusza ściska. Patrzcie! idzie z grzechem. Boże mój, w Tajemnicy Żywota spełnia się tajemnica śmierci; zamiast przemienienia się w Boga, przemienia się dusza w szatana! Biada temu, rzekłbym, trzykroć biada temu, który pierwszą Komunię św. źle przyjął, gdyby w łonie nieskończonej dobroci Bożej nie było miłosierdzia na wszystko! Lecz jeśli dusza się nie opamięta, niewiara wzrasta, szatan na tej drodze pędzi duszę wielkim pędem. Jedna trudność po drugiej, jedna wątpliwość po drugiej, inne i zawsze inne zawikłania, ciemności, przeczenia i wkrótce z całej wiary już nic nie zostało, nic!

Czasem nie tak prędko się zacznie, ale historya zawsze ta sama, tylko może jeszcze smutniejsza. Czasem już młodzieniec, już przebył pierwsze zapasy, pierwsze próby, był niewinny, był dobry, był wierzący, był bez grzechu; i nagle przyszło zaprzeczenie. I upadł. Boże mój, to dopiero płaczu godna historya! Zgorszenie wprawdzie przyjść musiało, bo i ten, co nie upadł, przez zgorszenie przechodził. Ale jednak, kiedy kto przed zgorszeniem upadnie, o, biada, wtedy — i jemu biada i temu, kto zgorszył biada, i temu nawet trzykroć biada, bowiem rzekł Chrystus: „Nie podobna jest, aby zgorszenia przyjść nie miały, lecz biada temu, przez kogo przychodzą. Pożyteczniej mu jest, gdyby młyński kamień zawieszono na szyi jego i rzucono go w morze.“ (św. Łuk. XVII. 1. 2.) Historya zawsze ta sama. Po upadku niewiara wzrasta. Szatan jeszcze prędzej takiego pędzi; zdawałoby się, że chce czas stracony odzyskać. I wkrótce, wkrótce o wiarę już nie pytaj!

Moi Najmilsi, oto jest historya niewiary. Nigdy nie była inna i nie będzie. W ten sposób niewiara na ten świat się narodziła; do każdej duszy, do której weszła, tylko tym sposobem weszła, to jest, przez grzech. Pokażcie mi jedną duszę, jedną tylko, którąby wierzyła, a potem bez grzechu wierzyć przestała, przestała wierzyć wskutek spokojnego, sumiennego szukania prawdy, pokażcie mi! Niema jej, nie znajdziecie. A ja Wam pokażę, że tak jest, jak mówię. Do ciebie się odzywam, gdybyś tu był, nieszczęśliwy, do ciebie, który nie wierzysz, albo i do ciebie także, któryś kiedyś nie wierzył. W sumieniu twojem, przed Bogiem, nie będziesz mógł zaprzeczyć temu, co ci powiem: Powiedz, wierzyłeś? Więc wierzyłeś, dopókiś nie zgrzeszył; przestałeś wierzyć wtedy dopiero, kiedyś zgrzeszył, kiedyś popełnił to, co my Chrześcijanie nazywamy grzechem. Ty to zapewne nie nazywasz grzechem; wolno ci; aleś wtedy przestał wierzyć. Tego nie możesz zaprzeczyć. A ja ci więcej powiem: o ile grzeszysz, o tyle nie wierzysz, i w tem właśnie nie wierzysz, w czem grzeszysz. Bo nie myślę, żebyś już w nic nie wierzył, żebyś już zstąpił na samo dno przepaści. Cóż? czy nie tak? Mów, co chcesz ustami; twoje sumienie mówi razem ze mną: nie wierzysz, boś zgrzeszył.

A więc, Bracia moi, gdzie grzech, tam niewiara, tam fałsz, tam nieprawda; gdzie niema grzechu, tam wiara, tam jasność, tam prawda. Teraz rozumiemy Chrystusa: „Kto z Boga jest,

słów Bożych słucha; dlatego wy mnie nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.“ (św. Jan, VIII. 47.) A dlaczego Chrystus z Boga? Bo; „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Dowód niezłomny. „Więc prawdę mówię. Ale wy z grzechu (nie z Boga) — więc nie wierzycie.“ I tak, gdzie niema grzechu, tam tylko prawda i wiara, a gdzie grzech, tam ani prawdy, ani wiary. Dowód niezłomny, kamień probierczy na wszelką prawdę nową i wiarę nową.

Boże mój! Jaki przede mną w tej chwili widok się otwiera! Oto stoi Chrystus, nie tylko przed Faryzeuszami, w jednej chwili Swego życia tam w świątyni jerozolimskiej, ale stoi na wielkim planie historyi, wobec wszystkich ludów i narodów, jako ich Nauczyciel prawdy i Sprawca ich wiary i woła: „Wierzcie mi wszyscy! Wy, którzy wierzycie, z Boga jesteście, bo słów moich słuchacie. Ale wy, którzy nie wierzycie, jakoż mi nie wierzycie, kiedy mówię prawdę? Tak, mówię wam prawdę, bo i któż, kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ O, słowo dziwne, słowo nieporównane! Któż je kiedy powiedział? Żaden stwórca nowej religii na to się nie ośmielił. Samowładcy świata, co siebie za bogów mieli, nie zdobyli się na tyle odwagi. Żaden z nich nie wystąpił przed światem i nie rzekł: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Nikt! Chrystus jeden to uczynił. Do tych samych przeciwników Swoich wciąż mówił i mówi: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Ty Julianie Apostato, ty Mahomecie, ty kapłanie lub zakonniku przeniewierco[1]), ty Żydzie filozofie[2]), wy wszyscy Judasze, Piłaty i Herody! na każdym z was można dowieść grzechu; ale kto z was dowiedzie grzechu na mnie choć jednego z tych, którymi wy świat napełniliście, i o których milczycie sami i milczeć każecie? Kto z was?“ O Jezu mój, Ty jeden to możesz powiedzieć i słusznie mówisz! Ty jeden Mistrz prawdziwy, i jeżeli my Tobie nie wierzymy, to dlatego, żeśmy zgrzeszyli i żeśmy w grzechu. Ale, o Jezu mój, Ty więcej możesz powiedzieć, bo Ty nie tylko żyłeś lat trzydzieści trzy tu na tej ziemi, Ty ciągle żyjesz w Kościele Twoim świętym. Ty możesz zwołać przed Siebie wszystkie narody, pokolenia, płci i stany, ludzi wszystkich i powiedzieć nie już to tylko: kto z was do-

[1]) Luter.
[2]) Spinoza. (Przyp. Wyd.)

wiedzie na mnie grzechu, to jasna rzecz, szatani sami ust nie mogą otworzyć, — ale Ty im więcej nieskończenie możesz powiedzieć: „Kto z was może mi dowieść, żem mógł co dla niego uczynić, a nie uczyniłem? Kto z was przyszedł do mnie, a nie znalazł światła? Kto pragnął pokarmu dla duszy, a odszedł głodny? Kto pociechy dla serca, a odprawiłem go smutnym? Powiedźcie, wy, więźnie, czym was z więzień nie wyprowadził? Wy, ubodzy, czym was nie wsparł? Wy, chorzy, czym was nie opatrzył? Wy, łaknący i pragnący, czym was nie nakarmił i nie napoił? Powiedzcie, wy, niewolnicy, wy, wyrzutki społeczeństwa, czym was wolnością nie darował, ludźmi, synami Bożymi nie uczynił? Powiedz szczególniej ty, kobieto, czym cię nie wydźwignął z poniżenia, z pohańbienia, ze służby, z niewoli, i czym cię nie uczynił panią, czym cię nie uczynił towarzyszką moją, współkrólową, oblubienicą? A ty, duszo, któraś mi się poślubiła przez wiarę i miłość, ty duszo, ty dopiero, któraś doświadczyła, co ja czynię dla tych, co mi się całą miłością oddadzą — powiedz, czy jest co, cobym miał uczynić a nie uczynił, dać a nie dał? czy można co myślą pomyśleć, sercem zapragnąć, duszą pożądać, czegobym ja nie dał, i obficie, nad wszelkie żądanie, i pragnienie, i myśl samą?“ Ach, Panie, mów śmiało, wyzywaj wszystkich! Oto każda dusza, która Cię tylko poznała, odda Ci głośne świadectwo: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Pan zgotował dla kochających Siebie. Mam jeszcze kilka słów tylko, ale ważnych, powiedzieć.

II.

Co mnie przeraża w dzisiejszych czasach, co mnie przekonywa, że to już ostatnie, to, że już są tacy, co złe nazywają dobrem, a grzech cnotą. Tego dotychczas nigdy nie było, przynajmniej w całości. To strach! Kiedy Chrystus mówił: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ — wtedy wszyscy Go dobrze rozumieli, bo wtedy grzech, tak w rozumieniu Chrystusa, jak ludu, jak wszystkich, zawsze był grzechem — jednakowo. Dziś nie tak. Występują nowi nauczyciele, nowi prawodawcy. Grzechem... poskromienie zmysłów, grzechem... wyrzeczenie się, grzechem... pokora, grzechem... posłuszeństwo, grzechem... ubóstwo. Czyż nie tak? Więcej jeszcze: Cnoty... to namiętności. I wyliczyli, że tych głównych cnót jest siedm,

ile dawniej grzechów było głównych! I zaciera się uczucie grzechu, zaciemnia się, zagłusza. Boże mój! Dokąd idziemy?

Przyjdzie, przyjdzie czas, że doprawdy zginie uczucie cnoty, że grzech publicznie na ołtarze wstąpi, że nieprawość człowieka wyniesie się nad wszystko, co się nazywa Bogiem i czczone za Boga. Alboż nie widzę, jak ta tajemnica nieprawości, mysterium iniquitatis, rośnie, rośnie naokoło? Czy nie widzę, jak się wzmaga? Mamy zapowiedzie Boże, co nas zaręczają, że grzech przemoże: „Wszakoż“ — mówi P. Jezus, — „Syn człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi?“ (św. Łuk. VIII. 8.) Ale dziś i tego nie potrzeba; dość spojrzeć naokoło. Można niemal wyrachować kiedy na ziemi nie będzie światła, nie będzie cnoty, nie będzie wiary — nie będzie Boga, ale szatan!

Co czynić? Oburącz chwycić się Chrystusa. Trzymać się wiary, aby nie popełnić grzechu, unikać grzechu, aby nie stracić wiary; wzmacniać wiarę, wzmacniać cnotę.

O człowieku, tylko nie grzesz! a nie stracisz wiary, a nie obejmą cię ciemności, a w samych ciemnościach świecić będziesz, stać będziesz bezpieczny, wolny, spokojny. Świat cały naokoło ciebie zapadnie, ale jego ruiny ciebie nie przywalą, wzniesiesz się nad nie, a one u stóp się twoich położą, wzniesiesz się nad nie wolny już wtedy, bezpieczny, szczęśliwy na wieki, bo bez grzechu, bo z wiarą w Chrystusa. Amen.

Pięć nauk do rekolekcyi Wielkiego Tygodnia.

XXXVII.

Nauka pierwsza.

O śmierci.

(1852.)

(Przypowieść o bogaczu i o Łazarzu. Ew. św. Łukasza r. XVI. 19—31.)

Wielki Tydzień jest to czas święty. Kościół rozpamiętywa ostatnie chwile ziemskiego życia Pana i Zbawcy naszego: ze smutkiem, ale razem z zadziwieniem w umyśle; z boleścią, ale razem z wdzięcznością i miłością w sercu.

Świat ustępuje — Chrystus zostaje.

Ten czas zwykle poświęca się rekolekcyom. Jest to zastanowienie się nad swoim końcem własnym. Widząc, jak kończy Zbawiciel, słusznie pytamy się, jak też i my skończymy?

Zbawienne zastanowienie.

O, gdybyśmy choć raz w życiu szczerze się tak zastanowili! Ale — to żyjemy!.. Do takich Bóg: „Naród bez rady jest i bez roztropności. Oby też poczuli i pojęli, i na koniec swój zważali.“ (Deuter. XXXII. 28., 29.)

Do tego zastanowienia chcę Was w tych ćwiczeniach przyprowadzić. Dziś Wam przedstawię koniec życia tego. Lecz nie w moich słowach. Wyjmę z nauk Chrystusa Pana jedną przedziwną: o bogaczu i Łazarzu. Ta nauka, której prawdziwości odrzucić nie możecie, odmaluje Wam żywemi barwami koniec życia ludzkiego. Chciejcież posłuchać, a P. Boga poprośmy o pomoc przez przyczynę N. Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Powiada Chrystus: „Człowiek niejaki był bogaty, który się odziewał purpurą i bisiorem, i ucztował codzień wspaniale. I był niejaki żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u drzwi jego, pełen wrzodów, pragnący nasycić się z okruszyn, spadających ze stołu bogacza i nikt mu nie dawał. Lecz i psi przychodzili i lizali wrzody jego.“

Bracia moi, oto życie ludzkie! W krótkich słowach ile rzeczy! Obraz pełen — i niczego nie brakuje. Rodzaj ludzki podzielony jest na dwie części: tam bogacze, tu Łazarze; tam uczta wspaniała, tu okruszyn niema; tam purpura i bisior, tu łachmany i wrzody; tam zgraja zauszników, pochlebców, tu ledwie pies jaki przyjdzie wrzody polizać. Otwórz oczy, spojrzyj na świat, a cóż innego znajdziesz? A jeżeli nie widzisz, to chyba dlatego, że dawniej bogacze pozwalali jeszcze Łazarzom u wrót leżeć, a dziś ich chowają.

Jest w tym obrazie całe życie. Lecz czyż Chrystus chciał wystawić to materyalne bogactwo i materyalne ubóstwo? Nie, o tem każdy przekona się, kto uważy, co Chrystus dodaje: „I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od Aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piek-

le.“ (św Łuk. XVI. 22.). Czyż każdy ubogi idzie do nieba? i czy, choćby kto był wiarołomcą, zdrajcą, sprośnikiem, bezbożnikiem, byleby tylko był żebrakiem, już go Aniołowie poniosą do nieba? A przeciwnie bogacza? Oczywiście, że nie. Mowa tedy o bogaczu w duchu, i o ubogim w duchu. Ach, jak się mylą ci, którzy cieleśnie naukę Chrystusową biorą! A dzisiaj tak to zwykła!

Ten bogaczem, kto chce być bogatym, kto chce się okrywać purpurą i t. d., kto chce ucztować dobrami tego świata. Ten zaś pod wrotami, kto się uniża; ten we wrzodach, kto ciało ma za wrzód zepsuty; ten głodny, kto tego świata chleba choć pragnie, sam sobie nie daje, a za innym wzdycha.

Teraz otwórzcie lepiej oczy, Bracia moi! Oto prawdziwy obraz życia ludzkiego. Rodzaj ludzki podzielony na dwie części, ale duchowo: tam bogacze, wszyscy, którzy..., tu Łazarze, wszyscy którzy...; tam uczta wspaniała, bo tamci wzdychają za..., tu okruszyn niema, bo ci tu sobie odmawiają...; tam purpura i bisior, bo...; tu łachmany i wrzody, bo...; tam zausznicy, pochlebcy, bo wszyscy sobie pomagają..., tu ledwo pies jaki, pies, stworzenie nieme, bo jemu podobni ci ludzie, którzy wdzięczni zostają tym Łazarzom Bożym, co o sobie zapomniawszy, dla innych żyją.

Ach, teraz widzicie, teraz pojmujecie, jacy to bogacze, jacy to Łazarze!

Oto jest życie ludzkie, a przyczyna tego głęboka; złożona w gruncie istoty ludzkiej, onego zaraz dnia, kiedy z rąk Stwórcy wyszła.

Bóg stworzył człowieka dla Siebie. Bóg jest bogactwem jedynem, prawdziwem, i jak to pięknie się u nas wysłowia: Kto ma Boga, ten bogaty. Ale chciał być i powinien być wolno obrany. Dał tedy człowiekowi inne bogactwa, jakie mogą być poza Bogiem, do wyboru. Są one także prawdziwe, ale w Bogu i z Boga; bez Boga, fałszywe. (Wyłuszczyć.)

To, moi Bracia, pierwsza prawda chrześcijańska — podstawa życia.

Ona tłómaczy ten obraz, wystawiony przez Chrystusa. Kto pogardza te bogactwa zewnętrzne dla wewnętrznych, — ten Łazarz. Kto poświęca wewnętrzne dla zewnętrznych, — ten bogacz.

Spojrzyjmyż na siebie, gdzie jesteśmy: czyśmy Łazarze, czy bogacze? Jakie życie nasze? abyśmy wiedzieli, jakiego końca mamy się spodziewać, a który, oto, jak nam Chrystus wystawia.

II.

„I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od Aniołów na łono Abrahamowe.“ — Patrzcie, jak umierał. Śmierć jest rozłączenie: od świata, jak wolny! od ciała, jak czysty! od chwały, jak wyższy! Już, już patrzy na swoją nadzieję, Aniołowie go otaczają; on wzdycha i śpieszy, boć tam bogactwo jego duszy, rozkosz jego ciała, chwała jego ducha; tam, tam on już od dawna myślą, i sercem, i wolą — i cóż dziwnego, że go tam Aniołowie niosą.

Ale patrzcie na bogacza, wiecie na jakiego, na duchowego, którymi są większa część ludzi, i obyśmy nimi nie byli. Śmierć jest rozłączenie. Przychodzi głos straszny: oto już umrzesz!

Ach, postanowiono, nieodmiennie: „Którego dnia spożyjesz — śmiercią umrzesz.“ Od wieków rzecz pewna. Ale bogacz taki, człowiek zmysłowy, nigdy o tem nie myślał. Łazarz myślał, bo chory leżał, to jest, choć zdrów, uważał to życie za chorobę i ciągłą śmierć; ale bogacz uważał za zdrowie i życie. Wżył się w to życie. A tu głos straszny: Umieraj! Umrzesz! po raz pierwszy. O, co za przerażenie!

I to nieodmiennie. Jakto? już odmienić nie można? Nie. Postanowiono raz ludziom umrzeć! Oto ten raz. — Umieraj!

Ale się ja nie spodziewałem — niegotowym. Właśnie dlatego umrzesz: „w dzień, którego się nie spodziewa, i w godzinę, której nie wie.“ (św. Mat. XXIV. 50.) Oto ten dzień, oto ta godzina! Umieraj!

Ach, człowieku zmysłowy, postaw się w tej chwili! — Umrzesz, niezawodnie; umrzesz, nieodmiennie; umrzesz, kiedy się nie spodziewasz! Człowiecze, czy masz jeszcze coś rozumu? Postawże się w tej chwili, kiedy oto głos do ciebie się odezwie: Umieraj! — Patrz, patrz! ja ci pokażę, jaka to śmierć będzie.

Śmierć jest rozłączenie. Trzeba się rozłączyć z dobrami ziemskiemi. Czy masz, czy nie masz, te były twoje jedyne do-

bra. Trzeba się rozłączyć. Trzeba się rozłączyć z ciałem twojem — tą jedyną twoją pieszczotą. Trzeba się rozłączyć z chwałą twoją. Trzeba się rozłączyć.

I co z sobą weźmiesz? Nic! A co tam znajdziesz? Nic! To jest okropność. Dwa są końce: Bóg i nic. Wpośrodku świat; ale to tylko przechodny, właśnie dla próby. Odrzuciłeś Boga, wybrałeś nicestwo. Tam pójdziesz z życiem twojem, pójdziesz z rozumem twoim, czuciem, wolą, tam, gdzie im nic dać nie możesz, a to jest okropność! Już ta okropność otacza duszę. Już cię ciągnie, już woła: Porzucaj, porzucaj wszystko, na zawsze. Ach, i tam otaczają aniołowie duszę, ale aniołowie nicestwa, aniołowie śmierci; na ich okropnych twarzach dusza widzi całą zgrozę, która ją czeka. Ach, kto kiedy widział konanie potępieńca? Patrzeć na to straszno, a cóż być w tej duszy! Człowieku w grzechu śmiertelnym, ciebie to czeka! Pojmijże i zrozumiej, i koniec twój przewiduj!

Tymczasem chwile przechodzą, czas nie czeka, ostatnia chwila wybija, potępieniec umarł — i powiada Chrystus: „I pogrzebion jest w piekle.“ Zaledwie umarł, już znalazł pogrzeb, który mu się należał.

Ach, bo na dobitkę, człowiek tylko raz umiera. „Postanowiono ludziom raz umrzeć.“ (Żyd. IX. 27.) Wymyślili niektórzy co innego. Ale nic to! Raz tylko, — bez poprawy. Jak upadł, tak leży; jak umarł, tak pogrzebiony!

Ludzie, ludzie!

Czemuście nie Łazarze, ale bogacze?

Żyjecie jakby na wieki, o dzisiaj myślicie, nie o końcu; a tu tymczasem ta jedna jest prawda:

Umrzesz!

Niezawodnie!

Nieodmiennie!

Kiedy nie spodziewasz się!

I to raz tylko!

A co potem?... Chrystus odsłania.

III.

„Pochowany jest w piekle. I gdy był w męczarniach, podniósłszy oczy, widział Abrahama i Łazarza na łonie jego.“

Abraham jako ojciec wiary. To było przed Chrystusem.

Teraz na łonie Chrystusa. „Pragnienie mam rozwiązanym być, i być z Chrystusem.“ (Filip. I. 23.)

„Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój: bo cierpię męki w tym płomieniu.“ (św. Łuk. XVI. 24.)

Tak nam opisuje piekło Prawda Przedwieczna. Według Nauczycieli kościelnych to się szczególnie odnosi do stanu dusz przed sądem ostatecznym. Zważcie, Bracia moi, trzy rzeczy.

1) Widok Łazarza.

2) Ogień i cierpienia tak wielkie, że o kroplę wody błaga.

3) Brak nadziei; bo nie prosi, żeby sam wyszedł, choćby na chwilę, ale, żeby mu przeniesiono.

A Abraham: „Synu, wspomnij żeś odebrał dobra za żywota twego (coś za takie miał), a Łazarz złe; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz. A nad to wszystko między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona i t. d.“ (św. Łuk. XVI. 25. 26.)

Wtedy bogacz: „Proszę cię tedy Ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego, albowiem mam pięciu braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk.“ (w. 27. 28.) Znowu nie siebie, ale Łazarza.

Czemuś nad sobą nie pomyślił?

A Abraham: „Mają Mojżesza i proroki: niechże ich słuchają.“ (w. 29.)

A on: „Nie, ojcze Abrahamie; ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutę czynić.“ — On zaś odpowiedział: „Jeżeli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani, by też kto z umarłych powstał, nie uwierzą.“ (w. 30. 31.)

Jaka wyrocznia! A cóż dopiero dzisiaj po Chrystusie i Apostołach, kiedy tak mocne było świadectwo samego Mojżesza i Proroków? Chrystus i z nieba przyszedł i z martwych powstał; którego Apostołowie i Kościół żyjącym i wiecznym świadkiem. „Po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich, i na kraje świata słowa ich.“ (Rzym. X. 18.) A kto wierzy? jak wielu pokutuje? Czyż i dzisiaj z Prorokiem nie można zawołać: „Panie, któż uwierzył słuchowi naszemu?“ (Rzym. X. 16., Izaj. XVII. 20.)

Mimo to jednak, każemy, przepowiadamy. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ (św. Łuk. XXI. 33.) Te słowa powtarzamy, a wzdyć się jaka dusza obudzi i do zbawienia upamięta. Niema innego ratunku, tylko to słowo. Ani umarli z piekła, ani Aniołowie z nieba, tylko Chrystus i Apostołowie, to jest: Kościół.

Słuchajcież! Tu tylko prawda o początku i końcu.

Wyłożyliśmy tę prawdę dzisiaj; Bracia moi, korzystajcież!

Bogacz z piekła chciał poselstwo na ten świat wyprawić i na co? Aby jego bracia pokutowali. To poselstwo my dzisiaj do Was odprawiliśmy, lepiej, bo od Boga, od Chrystusa. Ach, On wie, kto z Was prawdziwy Łazarz a kto bogacz fałszywy. Niechże z Was każdy się osądzi i poselstwo to przyjmie kiedy czas, kiedy jeszcze nie wołają o duszę, nie mówią: Opuszczaj, wychodź, umieraj! Kiedy jeszcze ze złego bogacza można zostać Bożym, szczęśliwym Łazarzem! Amen.

XXXVIII.

Nauka druga.

O sądzie ostatecznym.

Dobry umiera; szedł dawniej na łono Abrahama; dziś idzie na łono Chrystusa. „Pragnienie mając rozwiązanym być, i być z Chrystusem.“ (Filip. I. 23.)

Zapewne dzieje się to nie bez sądu; ale jakiej on natury, objawienia o tem szczególnego nie mamy.

Tymczasem na ten sąd musimy się przygotować. I to jest druga rzecz ostateczna, która nas czeka.

Pierwsza była śmierć, konieczna, nieodwłoczna, niespodziana, niepowrotna.

Drugą jest sąd, niewybieżny, całkowity, ścisły, surowy, bez ucieczki i obrony.

Celem naszym jest zastanowienie się nad rzeczami ostatecznemi człowieka; dziś tedy nad tą drugą.

Tak jak wczoraj, wystawię Wam tę rzecz tak, jak ją Chrystus Pan wystawił w onej wielkiej zapowiedzi przyjścia Swego ostatecznego na sąd.

Bracia moi, życie człowieka kończy śmierć, ale życie rodzaju zakończy sąd — potem zacznie się wieczność. Lecz

życie nasze złączone jest z życiem rodzaju jako jego cząstka, więc choć pierwszym śmierć, drugim jednak końcem jest sąd tenże sam. Jest to końcowy koniec, ostatnia ostateczność człowieka. Potem wieczność! Na ten Was widok dzisiaj zwołuję. Ach, staniecie koniecznie, stancież dzisiaj dobrowolnie! Pomyślcie, że podróżnik jadący za morze, bierze karty, opisy, narzędzia, obrazy — jakby i t. d.... już tam myślą staje, gdzie stopę swą ma postawić. Wie naprzód obyczaje, zwyczaje, prawo i zakony. Inaczej, zamiast wyspy zielonej, wpadłby na dziką skałę; zamiast brzegów gościnnych, trafiłby na zęby ludożerców. I my tak samo, w podróży naszej do wieczności, wiedzmy naprzód, byśmy, zamiast trafić do pobytu szczęścia, pokoju, wesela i rozkoszy, nie trafili do krainy, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

I.

Mówi Chrystus przy końcu swego zawodu, na dwa dni przed Męką, właśnie w dniu dzisiejszym, w Wielki Wtorek: „Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego.“ (św. Mat. XXV. 31.)

Patrzcie, jaki obraz. Ten majestat — samiż Aniołowie, Trony, Moce.

„I zgromadzone będą przedeń wszystkie narody.“ (tamże w. 32.)

Zmartwychwstaną. (św. Remigiusz.)

„I odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów.“ (w. 32.)

Owca, Chrystus. „Jako owca na zabicie.“ (Dzieje Ap. VII. 32.) Kozioł, powiada św. Hieronim, sprośne jest zwierzę. W Synagodze — owca na paschę — na wiosnę, — jako wybawienie; kozioł, na jesień wysłany na pustynię, pamiątka upadku człowieka — i wygnania z raju na ziemię. To zwierzę potępienia; tamto ratunku.

„I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy.“ (tamże w. 33.)

Tak jak kapłan z kozłem wysłańcem.

Oto znowu rozdzielony rodzaj ludzki, ale rozdzielony ostatecznie — przemiana wiekuista — dawni bogacze w potępieńców, Łazarze w błogosławionych.

„Tedy rzecze król“ (Król!) „tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.“ (w. 34. 35. 36.)

„Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem, i przyjęliśmy cię? albo nagim, i przyodzialiśmy cię? albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy, i przyszliśmy do ciebie?“ (w. 37. 38. 39.)

„A odpowiadając król rzecze im: Zaprawdę, powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“ (40.)

„Tedy rzecze i tym, co po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. Albowiem łaknął, a nie daliście mi jeść it. d.“ (w. 41. 42. 43.)

„Tedy mu odpowiedzą i oni mówiąc: Panie, kiedyśmy cię widzieli łaknącym albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie?“ (44.)

„Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili.“ (45.)

Próżno będą wołać: „Panie, Panie, azaliśmy w imię twoje nie prorokowali, i w imię twe czartów nie wyganiali, i w imię twe wiele cudów nie czynili? — A tedy wyznam im — powiada Chrystus — żem was nigdy nie znał. Odstąpcie ode mnie, którzy nieprawość czynicie.“ (św. Mat. VII. 22. 23.)

Żeby dobrze zrozumieć ten sąd Chrystusowy, trzeba zrozumieć te słowa: „Pókiście (jak: skoroście) uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“

Odkąd Syn Boży wcielił się, każdy człowiek jest niejako wcielony w Chrystusa; albo czynem albo możebnością, przez Chrzest przyjęty lub mogący być przyjętym.

W bliźnim Chrystus.

I to podwójnie: i cieleśnie i duchowo. Ciało samo jest mieszkaniem Chrystusa — „Noście Boga w ciele waszem.“ (I. Kor. VI. 20.) A tem bardziej dusza.

Więc nakarmić, napoić i t. d. ciało bliźniego, jest to nakarmić, napoić i t. d. Chrystusa.

Ale jakże daleko więcej duszę! Łaknie wejść do duszy, — pragnie, aby duszę Mu oddać, — gość jest bez dachu, póki do duszy nie wejdzie. — A jak wejdzie, może być nagi, i słaby, i w więzieniu. Szczęśliwi, jeśli o Nim w tych stanach nie zapominamy.

Ale pierwszym bliźnim naszym my sami sobie jesteśmy. My jesteśmy tym bratem najmniejszym Chrystusowym, o którym mówi. W sobie to powinniśmy Chrystusa pielęgnować. Łaknie On za wiarą naszą; pragnie miłości. Gość, żąda przyjęcia w domu naszym — w wieczności naszej. Bez uczynków wiary i miłości nagi jest. Przez oziębłość i zapomnienie nasze słaby jest; przez grzechy nasze w więzieniu jest; ach, w lochu, na samym dnie. Nie wychodzi wprawdzie, ale jak Mu tam okropnie! Zostaje na to tylko, aby srożej Go męczono.

Ach, teraz rozumiemy, dlaczego mówi do sprawiedliwych: „Łaknąłem, a nakarmiliście mię wiarą waszą; pragnąłem, napoiliście mię miłością waszą. Ach, długo ją piłem i coraz obfitszą. Gościem byłem; wiernie przechowaliście mnie. Inni mię obrażali, a wyście... Inni mię kaleczyli, a wyście... Inni mię do więzienia wtrącali, a wyście... I deptali, a wyście i tam ze mną byli. O błogosławieni moi, pójdźcie tedy, ja was nakarmię i t. d....“

I słusznie się dziwują sprawiedliwi, bo choć wiara ich tego uczyła, nie wyobrażali sobie jednak, aby w tak żywy sposób, aby tak wszystko do tego się sprowadzało, cokolwiek oni w życiu swojem dla Boga i dla bliźniego uczynili.

Teraz rozumiemy, dlaczego mówi do potępionych: „Łaknąłem i t. d. Wiara wasza była martwa (pragnąłem żywej). Pragnąłem i t. d. Zamiast miłości... obojętność. — Gościem byłem, całe życie u wrót waszych stukałem! Nagi, — wyście

mię ciągle obnażali. Chory, — wyście mię całe życie kaleczyli. W więzieniu, — wyście mię całe życie trzymali.

I coście w sobie, toście mi i w innych czynili."

Próżno się dziwują i pytają: Kiedy? „Oto w duszy waszej, w duszy braci, nie mówiąc nic już o tych uczynkach zewnętrznych, wyświadczonych ciału bliźniego, którycheście także nie czynili.

Tam wszędzy ja byłem, ja! Nie taki, jakim mię dziś widzicie, ale ten sam. Przestrzegłem was, czemużeście nie pamiętali?"

Próżno wołać będą: „Albośmy Cię widzieli i t. d."

„Nie, to nie dla mnie!"

I oczywistość tak uderzy, że nic odpowiedzieć nie będą mogli.

Wszystko tam stanie przed oczyma:

1) w swojej liczbie (dopuszczenia się, opuszczenia.)
2) w swojem świetle (powód, sposób, koniec.)
3) w swojej wadze (Bóg obrażony.)
4) tak, iż bez wymówki.

Jak kiedy człowiek brzydko się ustroi, szpetnie się powala, i nic o tem nie wiedząc, na plac publiczny wyjdzie, gdy mu kto zwierciadło przedstawi, nagle go przerazi, tak że krzyknąwszy: ach, jak brzydki jestem, w pierwszy lepszy loch ucieka, tak tam potępieni, na to zwierciadło swoje spojrzawszy, już i słyszeć nie będą potrzebowali tego głosu, który jednak za nimi pogoni: „Pójdźcie precz przeklęci — w ogień wieczny, zgotowany dyabłu i aniołom jego!" Sami się rzucą do tego lochu, w tę przepaść bezdenną, jedyne miejsce godne, aby ich przyjęło.

Bracia moi, tak się kończy czas, tak się kończy życie rodzaju ludzkiego, tak się kończy świat. Wieczność się zaczyna. Kilka słów o niej.

II.

Wieczność, Bracia moi! Co to jest wieczność? Albowiem oto kończy Chrystus: „I pójdą ci na mękę wieczną; a sprawiedliwi do żywota wiecznego." (św. Mat. XXV. 46.)

Jedni mówią, że ogień wieczny, ale nie wiecznie w nim. Przeciwko temu tu Chrystus zmienia i mówi: na mękę.

A potem (u św. Marka): o g i e ń i c h, r o b a k i c h. „Gdzie robak ich nie umiera, a ogień (dorozumiewa się: ich, bo z Izajasza LXVI. 24.) nie gaśnie.“ (IX. 43.) I zresztą tu także, jak sprawiedliwi do żywota, tak źli do męki.

Ale nie o to chodzi, czy jest piekło. — To wiemy. — Lecz co jest? Bracia moi, nie bójcie się, nie będę opisywał w szczegółach. Dam Wam tylko dwie główne myśli. A resztę sami. 1) Co to jest wieczność? 2) Co to jest męka, taka, o jakiej tu mowa.

W i e c z n o ś ć. Rozmaicie przedstawiana. Powiadają, że gdyby co sto lat, z wielkiej góry, jedno ziarnko wrzucano do morza, przyszedłby czas i t. d., a toby ledwie był początek wieczności. Gdyby co lat tysiąc jedną kroplę z morza i t. d. — Kto lepiej pojąć nie może, niech i tak wieczność pojmuje; jest w tem pewna prawda. Ale wieczność jest to rzecz przeciwna czasowi.

Czas: następstwo, zmiana; wieczność: jeden stan bez zmiany. Więc co trwa, to trwa. Już tu na tym świecie. Człowiek im bardziej ze zmian wychodzi, tem mu czas krótszy. Młode lata długie, stare już się zbliżają do jednego roku, do jednego dnia. — Wieczność: jedna chwila, która nigdy się nie kończy!

Bez zmiany, bez następstwa, a zatem bez nadziei. Rozkosz, jeżeli rozkosz; męka, jeżeli męka. Tylko rozkosz tem rozkoszniejsza, tylko męka tem straszliwsza, że bez nadziei zmiany.

Oto wieczność. Już z samej swej natury: że zmienić się nie może.

Druga myśl o m ę c e.

O męce moralnej.

Wystawiam sobie człowieka. Przyjął do domu biedaka z ulicy — posadził do stołu — przypuścił do przyjaźni — do wspólnictwa, i t. d. Zła namiętność. Knowanie. — Zdrada. — Zabójstwo.

Namiętność ustępuje, nastaje zgryzota. — Ciągle widzi przed sobą. Przypuszczam, że znałem kiedyś takiego człowieka. We dwadzieścia lat potem spotykam. Taki sam. Jeszcze dwadzieścia lat, już zgrzybiały. Taki sam. Całe życie jego w tej jednej chwili. Gdyby żył lat tysiąc, czy myślicie, żeby było inaczej. Owszem im dłużej trwa, tem straszliwsza.

Bracia moi, cóż uczynił potępieniec? Chrystus go przyjął z ulicy i t. d. On knuł na Niego, on Go zdradą podszedł, kaleczył, mordował, we więzieniu trzymał, zabił. Ale póki to robił, nie czuł — przez ciąg życia; dopiero, kiedy dokonał ostatecznie tego dzieła piekielnego, ocucił się tam na sądzie — ustąpiło zaślepienie, pokazała się zbrodnia. Ach, myślicie, że ten bogobójca przez całą wieczność będzie miał co innego przed oczyma swemi, jak swoją zdradę i swoje morderstwo? O, nie, nie. Odwołuję się do sumienia każdego z Was. A jaka to męka, to jedno to Wam samym zostawiam do odpowiedzenia.

Bracia moi, niech widok tego złego końca każe Wam się obrócić do szukania dobrego, abyście mogli słyszeć: Nie, nie zabiłeś mię, owszem tyś mię nakarmił, tyś mię napoił i t. d., tyś mi dał życie. Jam ci był winien życie na ziemi. Pójdź, dam ci teraz tu wieczne w niebie. Amen.

XXXIX.

Nauka trzecia.

O Spowiedzi świętej.

Człowiek stworzony jest dla Boga, prawdy, dobra. Z drugiej strony jest nicestwo: ciało, świat, człowiek sam — drugi fałszywy cel człowieka, a koniec: przez grzech — śmierć. Człowiek między dwoma postawiony jest. Obrócić się musi tu lub tam: miłością i nienawiścią. Jeśli jedno miłuje, drugie nienawidzi. „Dwom panom służyć nie możecie: bo albo jednego będziecie mieli w nienawiści, a drugiego miłować będziecie, albo do jednego przystaniecie, a drugim wzgardzicie. Nie możecie Bogu i mammonie służyć.“ (św. Łuk. XVI. 13.)

I tak się koniecznie dzieje. Człowiek, który się miłością obrócił do grzechu, nienawidzi Boga. Niejeden powie: „Nie, nie! ja grzech kocham dla mojej przyjemności, ale Boga dlatego bynajmniej nie mam w nienawiści.“ Owszem. Lecz co to jest grzech? Fałsz, zło, nicestwo. Proszę się nie łudzić: Kto kocha fałsz, ten nie kocha prawdy; kto kocha zło, nie kocha dobra; kto kocha nicestwo — nie kocha Boga.

A zatem: kto kocha grzech, ten nienawidzi Boga, i szalenie Go nienawidzi, bo przekłada nicestwo.

Dwom panom służyć nie można, powiada Chrystus.

Nienawidzi i ucieka od grzechu przez Sakrament Pokuty.

Miłuje i zbliża się do Boga i łączy się z Nim przez Eucharystyę.

Taki ciąg rekolekcyi: Nauka o Spowiedzi. Nauka o Komunii świętej.

Dziś o tem; potem, jeśli da P. Bóg, o drugiem.

Pokuta jest naprzód cnotą, a potem Sakramentem.

Jako cnota... oddalenie się od grzechu.

1) Pierwsza własność pokuty: nienawiść — odium peccati et detestatio. Prawdziwe bo oddalenie się jest nienawiścią.

Patrzcie na człowieka, który nienawidzi. Jak swego przeciwnika unika, jak i spojrzeć na niego nie chce, jak mu źle życzy, jak go oczernia i osławia, jak publicznie się broni od wszelkiej z nim wspólności, jakby wszystkich chciał na niego poburzyć, i wszystko złe na niego zrzucić, i nacieszyć się jego nędzą, upokorzeniem, nieszczęściem, zniszczeniem. Ktoś powiedział, że zemsta jest upodobaniem bogów. Zemsta i nienawiść to jedno: zemsta córką, nienawiść matką. Ten jest główny żywioł, mieszkający we wszystkich bogach czarnych i we wszystkich duszach czarnych, i stanowiący ich upodobanie nie mniej czarne, jak i oni. Taką jest nienawiść, jawna, otwarta, szczera nienawiść. Często umie się ukrywać, a nawet, o zgrozo! przybiera pozory przyjaźni i słodkie układa oblicze, aby tem zdradliwiej swój jad wyzionąć, tem ohydniej złości swojej dokazać. Takimi są ci wszyscy grzesznicy, którzy mówią, że Boga kochają, a grzechy przyczyniają do grzechów. Ale, jeżeli ustami kłamią, uczynkami głośno wyznawają nienawiść serca swego. Jednem słowem: nienawiść nie milczy, nie siedzi spokojna, ale woła i działa.

Tak czyni zła nienawiść; tak powinna czynić i dobra. Dobra, to jest: nienawiść grzechu.

2) Druga własność pokuty: Żal — contritio.

Bo skąd nienawiść i z czego się składa? Z uczucia złego, jakie nam sprawiono, to jest z żalu. Żal jest boleść ze straconego dobra.

Do czego on prowadzi?

Wybaczcie porównaniu; ale skądinąd go wziąć nie można pomiędzy rzeczami ludzkiemi jak z uczucia, które najgłębszy żal rodzi. Tylko miłość zna żal. Patrzcie na matkę! Kto kochał, a stracił przedmiot swej miłości, dla takiego, jeśli niema nadziei, nic już niema prócz śmierci. Nie jest to chrześcijańskie uczucie, bo naprzód, z Chrystusem nigdy nadzieja nie gaśnie, a potem, z Chrystusem niema fałszywej, przyrodzonej miłości, która jedna w przypadku straty zostaje bez nadziei; nie taka jest miłość Boga i bliźniego podług Chrystusa. Ale jest to uczucie ludzkie, przyrodzone, pogańskie. Pokazuje ono nam jednak, jaki zakon rządzi w tej mierze jestestwem naszem. Odmalował go Poeta, opisując ową mniemaną bohaterkę[1]), która po takiej stracie sama sobie stos zgotowała i sama się na nim spaliła. Taki jest koniec. Żal ludzki inaczej sobie poradzić nie umie.

Żal prawdziwy nie na siebie samego się targa, ale na to, co go przyprowadziło o stratę: na grzech. I ten żal pochodzi z miłości; ale z miłości, która ma nadzieję. I on pochodzi z uczucia straty, ale która może być naprawiona. I on nakłada stos... tym są grzechy jego. On je zapala, nie na to, aby się z nimi razem palił, ale, ażeby jak on ptak mityczny[2]), z pośród ich popiołu, pełen nowego, czystego, odrodzonego życia ku niebu wzleciał.

Żal fałszywy idzie do zniszczenia swego własnego jestestwa. (Judasz.)

Żal prawdziwy idzie do zniszczenia tego, co nasze jestestwo niszczy. (Św. Piotr.)

3) Trzecia własność pokuty: Wola niegrzeszenia. Propositum non peccandi.

Czy potrzeba teraz mówić, że żal jest połączony z wolą niegrzeszenia?

Spytajcie św. Piotra; spytajcie Magdaleny.

Czyż potrzeba mówić, że pragnie naprawić, co złego zrobił?

Patrzcie, jak Piotr święty staje przed Arcykapłanami i Boga słucha, a nie ludzi.

---

[1]) Dydona, mityczna królowa Kartaginy i Eneasz. Por. między innemi Eneidy Wergila księgę IV.

[2]) Feniks. (Przyp. Wyd.)

Patrzcie, czy Wasz żal taki.

Skąd pochodzi żal i to, co za nim idzie? Z prawdziwego pojęcia straty i złego, które nam przynosi.

Dlatego w fałszywym żalu: zniszczenie siebie; a w prawdziwym: zniszczenie grzechu, wola niegrzeszenia, chęć naprawy.

Jeżeli niema żalu, to dlatego, że nie czujemy straty.

Uczujmy naszą stratę, ale uczujmy ją!

II.

Wiemy tedy, na czem zależy cnota Pokuty.

Teraz zobaczmy, na czem zależy Sakrament Pokuty.

Sakrament pokuty jest to spowiedź święta.

Spowiedź jest to środek, który Bóg nam dał do zniszczenia grzechu.

Bez tego środka cała cnota Pokuty na nicby się nie zdała. Nosilibyśmy ciężar, alebyśmy go nigdy z siebie nie zrzucili. Nosilibyśmy żal w sercu, aż pókiby nam serce od żalu nie pękło, lub pókibyśmy go sami z rozpaczy nie rozdarli.

I rzecz prosta: bo odzyskanie straty naszej, skarbu, dobra, Boga, nie od nas zależy; trzeba, żeby Bóg się nam oddał napowrót; trzeba, aby nam pokazał drogę, którą możemy doń powrócić, wskazał środek pozyskania znowu Jego łaski.

I ten środek wskazał nam w spowiedzi.

Jakże się mylą, co uważają spowiedź za rzecz niepotrzebną i myślą, że sami przez się do Boga trafić zdołają.

Nie tak myślała starożytność, nie tak człowiek sobie samemu zostawiony i idący po objaśnienie tej rzeczy do głębin jestestwa swego.

Dobrze on wiedział, że sam swoich grzechów zmazać nie może; że sam do Boga nie trafi.

Czy znał środek zniszczenia swoich grzechów? Nie, nie znał.

Świadkiem: ofiary, żertwy, całopalenia.

Tak człowiek w żalu swoim czuł potrzebę zniszczenia, że zabijał dzieci własne. W wielkich potrzebach odkupienia grzechów, wybawienia od złego, zabijał sam siebie za innych, i pamięć takich ofiar wdzięczna święciła ojczyzna.

Śmierć i zniszczenie — taki był zawsze koniec żalu ludzkiego i jego pokuty; ten jedyny ratunek, o którym wiedział.

Jakże daleko inny środek, przyniesiony przez Chrystusa!

To jedno dowodzi, że dzieło Chrystusa nie jest ludzkie.

Dziwna! każda rzecz pojędyńczo w dziele Chrystusa tego dowodzi!

Powie mi kto o spowiedziach u Żydów [1]), a nawet, jeśli się nie mylę, u Persów i Indyan [2]).

Naprzód, inna jest tej wartość, a tamtej.

Ale potem, tamte spowiedzie nie są dziełem ludzkiem, ale albo ustanowieniem wprost od Boga, albo zabytkiem pierwotnej religii.

Aby się przekonać, czy spowiedź mogła być przez ludzi wynaleziona i wprowadzona, zobaczmy religie czysto ludzkie. Zobaczmy Islamizm. Co przepisuje za grzech? Pielgrzymkę — obchody — studnię Zimza — czarny kamień [3]). To dowcip ludzki wynalazł. — Co za związek! Ale i to jeszcze dziwnie mądre w porównaniu z tem, co mędrcowie dzisiejsi dają, zacząwszy od Lutra, co pierwszy zniósł spowiedź. I co dają? „Grzesz mocno, a wierz mocniej“ [4]), wierz, że ci Bóg odpuści, a wszystko dobrze. To dzisiaj trochę inaczej tłumaczą: „Grzesz mocno, a wierz mocniej“, nie, że Bóg odpuści, ale, „że dobrze robisz“. Ale i na końcu tego rozpacz, zniszczenie duchowe. Człowiek, na swoich drogach, tylko do śmierci trafić może.

Oto, co człowiek wynalazł.

I tu się do Waszego sumienia odwołuję: czy jest co w człowieku innego? Czy spowiedź mogła była kiedy być przez człowieka wynalezioną?

---

[1]) „...Cette confession ...était faite à Dieu plutôt qu'aux hommes. ...St. Jean n'exigeait peut-être qu'un aveu général...“ Dict. de Théologie catholique. (A. Vacant & E. Mangenot.) Paris. Tome III. 1908 col. 830, 3. 831, 4.

[2]) „In all these (Assyrian.-Babil.) inscriptions the penitent makes his confession directly to the deity, without the intermediary of a priest or any other person...“ Encyclopaedia of Religion and Ethics by James Hastings. Edinburgh 1910. Vol. III., str. 826. b. — Die Religion des Veda von Hermann Oldenberg. Berlin 1894, str. 319—325.

[3]) „...pielgrzym... wchodząc bramą... do meczetu, oddaje cztery pokłony i odmawia pewne modlitwy. Powtarza je, zbliżywszy się do czarnego kamienia i całuje go... Następnie... udaje się do studni Zem-Zem, gdzie pije wody, ile sił mu staje...“ Koran z arabskiego przekład polski. Warszawa 1858. Tom I. Obrządki religijne: str. 141.

[4]) „Esto peccator et pecca fortiter, sed fortius fide.“ (Luter w liście do Melanchtona dnia 1. sierpnia 1521.) Hartmann Grisar S. J. „Luther“. Freiburg 1911. II. Bd., str. 159 i następne. (Przyp. Wyd.)

O tak, tak! Szukajcie w całej historyi, szukajcie w całej naturze ludzkiej, szukajcie w sumieniu Waszem, a nigdzie nie znajdziecie, aby spowiedź mogła być przez człowieka ustanowioną.

A gdzie i kiedy była ustanowioną? Wtedy, gdy Chrystus powiedział do uczniów: „Komu odpuścicie, będzie odpuszczonem; komu zatrzymacie, zatrzymanem będzie.“

To wszystko. — To słowo na wieki.

Teraz, człowieku, podnieś serce, odetchnij wolno, swobodnie! Już nie trzeba, żebyś umierał, zabijał się jak starzy — nie trzeba, żebyś rozpaczał i z rozpaczy jeszcze mocniej grzeszył, i znowu z grzechu do coraz większej i coraz większej rozpaczy leciał, jak ci nowi zakonodawcy radzą — nie, nie umieraj, nie rozpaczaj! Tylko uklęknij, schyl głowę, w pierś się uderz — i otrzymasz przebaczenie, łaskę, błogosławieństwo! Oto są ci, do których Chrystus powiedział: „Komu odpuścicie, będą odpuszczone.“

III.

Jaka powinna być spowiedź?

Wszystko, co należy do pokuty, należy i do spowiedzi.

Żal nadprzyrodzony. Prócz tego spowiedź powinna być całkowita.

Już nic nie mówię o tem, że pokorna, oskarżająca się, posłuszna i t. d., ale całkowita, bo Bóg tak ustanowił.

I tu na zakończenie rzecz ważna. Spowiedź jest tak koniecznym środkiem, że grzechy nigdy nie są odpuszczone bez niej, a przynajmniej bez jej pragnienia. Nie są bez niej, jeżeli jej można dopełnić, a jeśli nie można, tedy bez pragnienia, bez niego najpiękniejszy żal nic nie pomoże.

I wtedy nie żal, nie skrucha odpuszczają grzechy, ale spowiedź. Ten środek, ustanowiony przez Boga, wywiera wtedy na duszy przez jego pragnienie takie działanie, jak gdyby duszy był dany; ale wywiera dlatego tylko, że ona go pragnie.

I dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że nie żal nasz odpuszcza grzechy, ale Sakrament, przez Boga ustanowiony. Żal jest warunek, jest usposobienie duszy potrzebne, ale tylko jako warunek. Przyczyną naszego oczyszczenia jest Sakrament. Nie my, nie my sobie sprawiedliwość wyrabiamy, choćbyśmy życie całe w popiele i we włosienicy przepędzili; nie my, nie my, ale miłosierdzie Boże, w Sakramencie na nas spływające.

Co nam teraz pozostaje, jeśli nie to, aby podziękować Bogu za miłosierdzie Jego, a sercem wiernem z dobrodziejstwa korzystać? Podziękować za miłosierdzie tak obfite, tak hojne, tak zaspakajające potrzeby, — korzystać z dobrodziejstwa, które tak wielkie dobro nam daje.

O człowieku, który cierpisz, niepokoisz się i niezadowolonyś, i sam siebie wstydzisz się i do serca swego spojrzeć nie chcesz, bo je toczy robactwo grzechów, człowieku nieszczęśliwy, czyż jeszcze długo będziesz odrętwiały leżał na tem pościelisku nędzy twojej? Czyż ci się raz już nie zechce umyć się w tej kąpieli tak łatwej, tak miłej, tak zbawiennej, którą Bóg dla ciebie gotową trzyma, którą wszystko zmaże, co dotychczas było, i, jak nowonarodzone dzieciątko, czystym cię przed Sobą uczyni?

Nie ociągaj się, nie ociągaj się! Bo i cóż zyskasz? Większą nędzę, i jeszcze większą, i coraz większą, i nareszcie koniec w nędzy. A takim końcem co zyskasz? Iżeś nie chciał tu dobrze żałować, tam na wieki źle żałować będziesz: tu nie chciałeś żałować z nadzieją, tam będziesz z rozpaczą. Tu nie chciałeś przez spowiedź w sobie zniszczyć grzechu, śmierci, zniszczenia; tam będziesz żył w grzechu, w śmierci, w zniszczeniu. O, co za koniec! O miły Bracie! czyś czuł tu kiedy na ziemi żal bez nadziei? Wszystko, co najdroższe stracić od razu, bez żadnej, żadnej nadziei! Wyobrażasz przynajmniej sobie, że niema nic okropniejszego? A jednak przy tamtym wiecznym żalu, ten żal byłby pociechą, niewymowną pociechą! O Bracie miły, żałujże teraz, abyś na wieki nie żałował!

A teraz do Was, dusze czyste! bo nie chcę na tak smutnej myśli skończyć tej mowy. Wy, którzy żałujecie, żałujcie szczerzej, żałujcie z coraz większej miłości do Boga; za najmniejszy grzech żałujcie, bo najmniejszy grzech nieskończonego żalu jest godzien. Amen.

XL.

Nauka czwarta.

O Komunii świętej.

(Szkic.)

Widzieliśmy, jak ma złe oddalić człowiek. Widzieliśmy, jaki do tego środek — spowiedź.

Środek ten jest właściwie dla Chrześcijanina.

Dla poganina, dla człowieka w ogólności, jest Chrzest.

Spowiedź — chęć oddalenia od siebie, zniszczenia, złego, — nienawiść, oparta na żalu po dobru ukochanem.

Jest koniecznie druga strona. Dążenie do dobra, chęć mienia go, posiadania, — miłość, oparta na nadziei połączenia się z dobrem ukochanem.

Nie idzie tu o to, aby zniszczyć, lecz owszem, aby być, aby mieć; nie żeby nienawidzieć, lecz kochać; nie, aby rozpaczać po stracie, lecz cieszyć się i rozkoszą opływać w posiądaniu.

Zastanowimy się naprzód nad potrzebą połączenia się z dobrem — z Bogiem.

Potem nad środkiem, jaki nam Bóg dał do tego.

I.

Człowiek potrzebuje czegoś, aby żył.

Bo i o co tu idzie? O życie.

Przedmiot, źródło życia, jest zarazem przedmiotem jego miłości.

Człowiek musi koniecznie kochać to, co mu daje życie.

Otóż sam sobie życia nie daje. Nie może być przeto sam przedmiotem swojej miłości.

Bóg jeden daje mu to, czem ma żyć. Przetoż jeden tylko jest prawdziwym przedmiotem jego miłości.

Jeden bardzo prosty dowód tego, com powiedział: potrzeba pokarmu.

Ciało ludzkie nie może żyć bez pokarmu. To dowodzi, że nie ma samo w sobie żywiołów, potrzebnych do utrzymania swego życia.

A duchby je miał? Cóżby to była za istota, której połowa byłaby samoistną t. j. sama z siebie istniejąca, niepodległa żadnym potrzebom, — a druga podległa najlichszym?

Przeciwnie, jeśli jakie potrzeby łatwiejszym kosztem zaspokoić możemy, to potrzeby ciała; jeśli jaki głód łatwiej wytrzymać, jakie pragnienie znieść łatwiej, to głód i pragnienie ciała.

Wprawdzie dłużej spać mogą potrzeby duchowne. Ale, kiedy się głód duszy obudzi, kiedy się jej pragnienie rozpali — co wtenczas? Nie zaspokoisz kawałkiem chleba albo kubkiem wody.

Człowiek łaknie, człowiek pragnie i w ciele i w duszy; a zatem nie ma w sobie żywiołów, dających mu życie, ani w ciele, ani w duszy.

Ledwie na świat przyjdzie, szuka mleka, które mu się należy — szuka długo pokarmu ciała, — ale potem umysł szuka także swego mleka. Obudza się ciekawość, chęć dowiedzenia się, instynkt pchnie jak dziecko. Nareszcie serce szuka także swego mleka; obudza się potrzeba miłości, chęć nasycenia, napawania się, posiadania. Czegoż to dowodzi? Że człowiek nie ma w sobie tego, co mu daje życie, życie ciała, umysłu, serca.

Ten brak, ta potrzeba człowieka jest podstawą miłości. Miłość jest to dążenie duszy do połączenia się z tem, co jest jej szczęściem, jej dobrem, to jest, żywiołem jej życia.

Tylko, niestety! myli się człowiek. Bierze za swój żywioł to, co nim nie jest.

Ta potrzeba miłości pędzi go, odpoczynku nie daje. On szuka, jakby jej zadość uczynić. Rzuca się do wszystkiego, co napotka. Używa, używa; pije długimi pociągami i cóż na dnie spotyka?

Posłuchajcie Salomona. Jemu dał Bóg taką szerokość serca, jakoby piasek na brzegu morskim. (III. Ks. Król. IV. 29.)

Naprzód: „Udałem serce moje, abym poznał mądrość i umiejętność i błędy i głupstwo.“ (Ekklez. I. 17.)

„Mówiłem ja w sercu mojem: Pójdę a rozpuszczę się w rozkoszach, i będę zażywał dobra.“ (II. 1.) To jest, tego, które jest na świecie.

Wszystkie zmysły napełniał.

Oczy: „I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im.“ (w. 10.)

Uszy: „Sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i rozkoszy synów człowieczych.“ (w. 8.)

Smak: „Naczyniłem ogrodów i sadów, i naszczepiłem w nich drzew rodzaju wszelakiego... stada też, i wielkie trzody owiec nadewszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem.“ (w. 5. 7.)

„Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain.“ (w. 8.)

Jednem słowem: „anim odmawiał sercu mojemu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy i kochać się w tem, com był zgotował.“ (w. 10.)

I tego wszystkiego doznawszy, cóż spotkał na końcu? Jakie ostatnie jego słowo? „Marność nad marnościami“ — rzekł Ekkleziastes — „i wszystko marność.“ (XII. 8.)

Oto ostatnie słowo miłości fałszywej.

Próżność próżności — vanitas vanitatum! Dziwnie dobrze malujące słowo — Próżność. Chciałem znaleźć, coby mię nakarmiło. Nic nie znalazłem: tylko próżność, czczość, nicestwo w przedmiocie: zamiast dobra, szczęścia, życia. — A w sobie samym? Przesyt i ckliwość: „Praca i utrapienie ducha“ (I. 17.), zamiast nasycenia się i rozkoszy.

O, jakże inne zupełnie dobro Bóg nam daje! Tam nie próżność, ale pełność i sama pełność; nie przesyt, nie ckliwość, ale rozkosz rozkoszy i sama rozkosz. Kto tego pokarmu pożywa, z tego źródła pije, na wieki łaknąć i pragnąć nie będzie, jak mówi Chrystus. Ale to nie słowy można dać poznać, trzeba doświadczeniem zakosztować. „Jeśliście zakosztowali, jak słodki jest Pan.“ (I. św. Piotra II. 3.)

Wypływa z tego potrzeba połączenia się miłością z Bogiem.

Teraz o środku.

II.

Środek połączenia się z Bogiem jest Komunia święta.

Człowiek nie mógł sam z siebie dojść do Boga; więc Bóg zstąpił do człowieka, stał się człowiekiem. Wcielenie jest pierwsze połączenie się Boga z człowiekiem.

Do takiego połączenia się i posiadania Boga środek dał Bóg człowiekowi w Komunii świętej.

Tajemnica ta na tem polega, że chleb na słowo kapłana staje się Ciałem Chrystusa Pana, a wino Krwią Jego. Zostają wtedy postacie tylko chleba i wina, ich pozór; a pod temi postaciami jest prawdziwe jestestwo Ciała i prawdziwe jestestwo Krwi Chrystusowej. Te pożywamy tak, że Ciało i Krew Chrystusa Pana stają się pożywieniem całej istoty naszej. A że z Ciałem i Krwią Chrystusa Pana nierozłącznie jest powiązana Dusza Jego i Bóstwo Jego, więc zarazem i Bóstwo i Duszę Jego w siebie przyjmujemy i jako pokarm nasz pożywamy.

Dziwowaliśmy się wczoraj spowiedzi, to w niej uznając piętno, że jest dziełem Bożem i nie mogła być wynaleziona przez ludzi.

Jakże daleko więcej Komunia święta!

Nigdy, nigdy człowiek nie mógł nic podobnego wynaleźć; i nie tylko wynaleźć, nie tylko, że mu do głowy przyjść nie mogło, ale teraz, kiedy raz to już Chrystus ustanowił, kiedy po całym świecie rozpowszechniona, przez wszystkie czasy wykonywana, trudno ludziom do głowy wchodzi.

Jak to być może, aby Bóg był pod kawałkiem chleba? Stworzyciel nieba i ziemi?

O nierozumny! Naprzód, tego nikt nie mówi, aby Bóg był pod kawałkiem chleba; tylko to się twierdzi, że te pozory chleba (nie zaś ten kawałek), to, co ci się zdaje chlebem, jest Ciałem Chrystusa; a potem samo z siebie się rozumie, że w Ciele jest Dusza, a z Duszą jest Bóg, że tedy w tem Ciele Bóg mieszka. Że zaś z chleba Ciało się staje, to cię dziwi? Powiedz, czy wierzysz w stworzenie człowieka? Bóg wziął kawał gliny, wionął na nią, i stało się ciało Adama. Więc z gliny mógł, a z chleba Ciała uczynić nie może? Przestańże się dziwować i nie wierzyć rzeczom tak prostym. To, że Bóg w tem drugiem stworzeniu zostawia pozory chleba, czego w stworzeniu Adama nie uczynił, to między innemi przyczynami dlatego robi, aby naszej wierze dać w tem pole do zasługi. Niechże więc każdy prostą wiarą w to wierzy, a zarazem wie, że sam z siebie człowiek nie mógł nic podobnego utworzyć.

W starożytności były ofiary, nawet z chleba i wina, i uczestnictwo w nich; ale nic podobnego do naszej Komunii. Brano uczestnictwo w rzeczach ofiarowanych Bogu, aby się przez to zbliżyć niejako do Boga. To tylko dowodziło potrzebę Komunii; ale nie było środka.

Potrzeba jednak popychała; potrzeba pokarmu Bożego. Stąd Mysteria — stąd Bachanalia. — Bachanalia to komunia Starożytności. Bachantki, to jej nie kapłany, ale kapłanice. Wspomnieć Bachanalia i Bachantki to dosyć dla dania wyobrażenia o owej komunii.

Ale ucząca jest rzecz wiedzieć, co czysty dowcip ludzki, już po przyjściu Chrystusa, postawił na miejscu Komunii. Islamizm, to dziecko ducha dyabelskiego i ducha ludzkiego, wiecie, co daje. Jego nauka w tym względzie jest ohydą i sromotą; — i mówić o niej w świątyni chrześcijańskiej, przed najczystszym pokarmem dusz naszych, przez usta kapłana,

codzień Go piastującego, mówić o niej, a nawet wspomnieć nie godzi się, chyba tyle, ile potrzeba, aby ją odepchnąć całą zgrozą uczucia chrześcijańskiego.

Ale cóż nam dali za lepszą Komunię Mędrcy-Reformatorowie? Luter: „Jedz chleb; ale wierz, że to Bóg!“ Wszyscy inni za nim: „Jedz i pij! pożywaj i zażywaj! i wierz mocno, że to Bóg twój!“ Wrócili nam Bachanalia; tylko stokroć gorsze, bo z odrzuceniem Komunii chrześcijańskiej. Karnawał, oto święto powszechne, w którem świat komunię swoją z bogiem swoim święci. Wszystko do tego dąży, aby nas przemienić w zgłodniałych rozpustników karnawałowych, i nieczyste jadło tej obrzydliwej biesiady dać nam za jedyną komunię dla ciał i dla dusz naszych. Pytam Was, czy nie tak? Czy jest co innego na świecie, coby nam dać mógł?

I dlatego porzućmy ze zgrozą, a idźmy poznać tajemnicę Bożą w jej głębi samej.

III.

Widzieliśmy, że człowiek czuje potrzebę połączenia się z Bogiem. Powtóre, że Bóg dał do tego środek.

Ale skąd ta potrzeba i dlaczego dał środek?

Posłuchajcie uważnie!

Bóg jest miłością. Bóg kocha sam Siebie miłością nieskończoną, ale i poza Sobą pojął istotę, którą mógł kochać i która Jego mogła kochać i taką uczuł rozkosz w jej miłości, że ją stworzył. A więc ją stworzył na to, aby ją kochał i aby ona Jego kochała.

Tak stworzył człowieka.

I dlatego jest w jego sercu ta potrzeba nieskończona kochania.

Kiedy człowiek upadł, Bóg widział, że mógł odzyskać jego miłość. I dlatego został człowiekiem.

I dlatego dał środek Komunii świętej.

Ten środek na to służy, aby nas powoli przysposobić do miłości Bożej i posiadania Boga na tamtym świecie. Ten cel tak jest nad przyrodzenie nasze, że bez przygotowania osiągnąć go nie można.

I dlatego przez Komunię św. wchodzimy coraz bardziej w to obcowanie z Bogiem.

I to nam jest rozkazane. Jest przykazanie.

Terazże, Bracie mój, otwórz oczy i poznaj cel twój. Tyś na to stworzony, aby cię Bóg kochał i abyś ty kochał Boga. Rób, co chcesz; rzucaj się, gdzie chcesz; wykręcaj się, jak ci się podoba; — nie dasz rady, nie uciekniesz, nie wykręcisz się. Stworzonyś dla Boga! Jesteś w koniecznym stosunku miłości z Nim. Jeśli Go nie kochasz, — nienawidzisz; ale niema, i być nie może, obojętności.

Teraz może pojmujesz całe życie twoje, całą zagadkę twoją: Dlaczegoś tu na świecie? Dlaczego przez tak różne koleje przechodziłeś? Jak Bóg za tobą gonił, jak cię wybawiał, jak cię karał, jak cię cieszył, jak napominał? Wszystko, wszystko, i dlaczego nareszcie czeka cię albo niebo albo piekło?

Piekło jest koniecznym skutkiem miłości Bożej. Miłość jest ogniem pożerającym; w niebie ogniem nieskończonym rozkoszy, w piekle.... boleści.

Cała zagadka twoja przed tobą!

Jej środek w Komunii. Komunia św. tłómaczy wszystko, a człowiek, do niej przystępując, wszystko znajduje, czego mu potrzeba.

Przystępując masz wiedzieć, że to Ciało Chrystusa; tam Dusza Jego i Bóstwo.

To ten Bóg, który cię z miłości stworzył.

Ten Bóg, który cię z miłości tem samem Ciałem i Krwią Swoją odkupił.

Ten Bóg, który cię dotychczas kocha, chociażeś Go tylekroć obraził.

Ten Bóg, który jest celem twoim wiecznym, prawdą twoją, dobrem twojem, życiem, szczęściem.

Tak do Niego przystępuj.

Przystępuj z wiarą wielką. Wierz!

Przystępuj z uszanowaniem. Czcij!

I tu muszę powstać na ten zwyczaj nieszczęsny, u nas powszechny, a pochodzący zapewne z niewiadomości, że wnet po przyjęciu Komunii św. wychodzą z kościoła. Gdzie? Aby Chrystusa w łonie swojem żywego i chcącego całą czułością Swoją z duszą bliżej i dłużej obcować, aby Go, mówię, obnosić po ulicach, wśród zabytków świeżych może jeszcze wczorajszego karnawału! Trzeba zostać po Komunii św. pewien czas,

z kwandrans jaki przynajmniej, jeśli już dłużej nie można. A więc: przystępuj z uszanowaniem!

Przystępuj nareszcie i przedewszystkiem z miłością. O, tego, tego żąda po tobie ten, który cię kocha, Oblubieniec duszy twojej.

O Bracia moi najmilsi! jakże można przystąpić do miłości bez miłości? Sami osądźcie. Tu, gorąco niewymowne! Czyż się godzi z zimnem? — Tu ogień! Czyż się godzi z dymem i swędem? — Tu miłość! Czyż z obojętnością? A toć już lepiej wcale nie przychodzić! Jak sam Chrystus mówi: „Bodajbyś był zimny albo gorący; ale iżeś letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich.“ (Apoc. III. 15.) Ale czyż dlatego nie przychodzić? Nie, nie; ale trzeba serce zmienić. Raz się przekonajmy, że musimy kochać Boga. To konieczność istoty naszej. Bóg nas kocha. My tego nie zmienimy. Więc siebie zmieńmy: kochajmy Boga!

To nam do tego pomoże: wyrzec się wszelkiej innej miłości, a szczególniej zmysłów i siebie samych. Potem modlić się i rozpamiętywać miłość Boga i co nam zgotował na wieki, i Jego dobrodziejstwa tutaj, a szczególniej tę świętą Komunię. I często do niej przystępować. Przy ogniu zapalimy się. Ach, jak mało dzisiaj! A jednak to jest konieczny warunek zbawienia naszego. „Jeżeli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego, nie będziecie mieli życia w sobie“, powiedział P. Jezus. O, przystępujmy często! Słodki jest Pan, niewymownie słodki. Czyż nigdy Go nie poznamy?

O Panie! otwórz oczy duszy naszej i pokaż nam Serce Twoje, tę tajemnicę tego Sakramentu, abyśmy raz zobaczyli, jak nas kochasz, jak ku nam pałasz, jak pragniesz w nas mieszkać. „Rozkosz moja, — powiadasz, — być z synami ludzkimi!“ Spraw już, aby nasza rozkosz była w Tobie. O, pociągnij, pociągnij nas ku Sobie, pociągnij mocno, pociągnij skutecznie, abyś nas zupełnie oderwał od tego, co nas trzyma — i tak do Siebie przyciągnął, byśmy od tej chwili coraz więcej i więcej z Tobą się zjednoczyli, szukali Cię w tym Sakramencie i znajdowali w nim najsłodszą z Tobą jedność i obcowanie, i za jego pomocą, z nim w sercu, to jest z Tobą pod jego postacią, z tego świata przechodząc wprost tam, w wieczności, w Twojem objęciu się znaleźli i na łonie Twojej niewypowiedzianej miłości! Amen.

XLI.

Nauka piąta.

O Synu marnotrawnym.

(Miana w Rzymie, 10. marca 1844.)

„Ojcze, zgrzeszyłem.... nie jestem godzien.“

Kiedy człowiek przez grzech umrze, aby na nowo ożył, dwóch mu rzeczy potrzeba: łaski Bożej i woli własnej. Na łasce Bożej nigdy mu nie zbywa, we wszystkich chwilach jego śmierci grzesznej odzywa się do niego, budzi go z tego snu śmiertelnego. Ledwie co umrze, a już łaska Boża pośpiesznie przychodzi, bierze za rękę nowo umarłego, i woła: „Wstań!“ jak do owej dzieweczki, córki Jaira. A jak umarły nie usłucha, tedy następnie, w rozmaitych chwilach jego letargu, łaska Boża ma także swoje chwile, ma swoje spotkania. Spotyka duszę na drodze do grobu, jak owego młodzieńca z Naim, i znowu woła na nią: Wstań z tego letargu śmierci. A gdy dusza umarła i tego nie usłucha, i kiedy ją grzechy już zaniosą i złożą w ciemnym grobie zapomnienia o Bogu i niedowiarstwa, wtenczas ta łaska Boża, wtenczas to miłosierdzie Boże, wtenczas Bóg idzie sam nad ten grób nieszczęsny, wzrusza się w samych wnętrznościach tego miłosierdzia Swego, zapłacze nad duszą umarłą i już pogrzebaną, i głosem drżącym z miłości, ale i mocnym tą samą miłością zawoła: „Wynijdź z grobu!“ I już trzeba serca kamiennego, żeby tego głosu nie usłuchać. To Bóg czyni ze Swojej strony; to jest dzieło łaski Bożej. Twoje dzieło, o duszo chrześcijańska, o duszo umarła i pogrzebana w grzechu, twoje dzieło jest tego głosu usłuchać; usłuchawszy, odpowiedzieć. Twoje dzieło: zrozumieć twój nierozum i złość twoją, żeś odbiegła od Boga, od Ojca twego, który jest twojem życiem; zrozumieć tę miłość Boga twego, która cię szuka, mimo złości twojej idzie ci pomódz w tej śmierci, w którejby cię mogła słusznie zostawić spoczywającą, podaje ci rękę i woła na ciebie. Twoje dzieło przyjść do siebie, skruszyć się, zaboleć, wyznać winę i ukorzyć się, naprawić. „Ojcze, zgrzeszyłem i nie jestem godzien!“ To twoje dzieło, o duszo grzeszna, oto to, co ty masz zrobić, to dzieło woli twojej. O duszo grzeszna, chciejże to zrozumieć! Umiałaś

zrozumieć język pokusy i grzechu, chciejże teraz zrozumieć język pokuty. Sam Chrystus Pan będzie do ciebie mówił. Duszo umarła, słuchaj twojego Boga, twojego Ojca, który cię naucza, jak masz wrócić do niego. Przez przyczynę Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo.

Czytamy u św. Łukasza (rozdz. XV.), iż się przybliżali do Chrystusa Pana celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali. A On je nauczał, i między innemi naukami i podobieństwami powiedział im oną przypowieść o Synu marnotrawnym. Każdy z Was ją zna zapewne, ale czy każdy z Was się nad nią zastanowił? Czy zrozumiał, co ona znaczy? Czy te proste słowa dały mu przejrzeć treść głęboką, pod niemi ukrytą? Zobaczymy. Proszę Was tylko, Bracia najmilsi, o całą Waszą uwagę. Są to słowa, jest to nauka Boga-człowieka. Chciejcież jej słuchać według jej wartości.

„I rzekł: — powiada Ewangelia (św. Łuk. XV. 11.) — Człowiek niektóry miał dwu synów.“ Tym człowiekiem nie jest kto inny, jedno sam Chrystus Pan. Ma on dwu synów, bo jedna część Jego dzieci zostaje w stanie sprawiedliwości, nie grzeszy, i to jest część starsza, część rozsądna; druga część idzie za swoim nierozsądkiem, porzuca swego Ojca i brnie w grzechy, i to jest część młodsza Jego dzieci, część nierozsądna.

„I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część, która na mię przypada.“ (w. 12.) Wszystko mamy od Chrystusa Pana, wszystko mamy od Boga. Majętność nasza od Boga pochodzi: naprzód nasze istnienie, potem wszystkie dary przyrodzenia, zdrowie, siły, wyobraźnia, rozum, wola. Wszystko jest od Boga, od Boga cała ta majętność nasza. Od Niego także wszystkie dary łaski, objawienie prawdy Jego, odkupienie duszy naszej, jej oczyszczenie, przykazania żywota nam dane, wspieranie ciągłe i karmienie duszy naszej Sakramentami (które są łaski zewnętrzne) i wszelkiemi odpowiednemi łaskami wewnętrznemi; wszystkie te bogactwa duchowne, wszystko to majętność Ojca naszego. I ta majętność zostaje w jednym wspólnym domu, którym jest Kościół. Kościół jest ten dom, w którym nasz Ojciec mieszka z synami Swymi. W Kościele prawda, za Kościołem fałsz; w Kościele twierdzenie, za Kościołem przeczenie; w Kościele życie, za

Kościołem śmierć; w Kościele pełność, za Kościołem próżnia; w Kościele bogactwo, za Kościołem niedostatek. W Kościele tylko, tym domu Swoim, Ojciec ten nasz najszczodrobliwszy, udziela hojnie każdemu ze Swoich dzieci z majętności Swojej. „I rozdzielił im majętność."

„A po niewielu dni," — mówi dalej Chrystus Pan — „zebrawszy wszystko młodszy syn..." (w. 13.). O! tu się już grzech zaczyna, i owszem, zaczęty dalej prowadzi. Zaczął się grzech, kiedy powiedział: „Daj mi część." Już wtedy chciał być panem; ale tu ziszcza, czego wtedy chciał, tu już dobro sobie przywłaszcza. Patrzcie na to przywłaszczanie majętności ojcowskiej sobie samemu! „Zabrawszy wszystko młodszy syn", rozumie się, jako swoje, jako swoją własność, to, co było własnością ojcowską. Daje nam Bóg Swoją majętność, ale na to, abyśmy jej używali w zupełnej od Niego zależności; daje ją nam i zostawia wolność, ale na to, by doświadczyć naszej miłości i naszego przywiązania. Daje nam istnienie i zdrowie, ale na to, abyśmy na Jego służbę obrócili; daje nam siły, ale na to, abyśmy byli użyteczni dla braci naszych. Daje nam rozum, ale na to, abyśmy przyjęli prawdę, którą nam objawił; daje nam wyobraźnię, ale na to, abyśmy pojęli piękność dzieł Jego i Jego samego; daje nam wolę, ale na to, abyśmy wypełniali przykazania Jego, dobro Jego. A my, robimy to przez kilka dni, pókiśmy młodzi, po pierwszem obudzeniu się rozumu, po pierwszych naukach katechizmu. Ale „po niewielu dni", skoro nam się zechce być panami własnymi, zbieramy to wszystko jako naszą własność; nasze zdrowie obracamy na własne zadowolenie, siły i zdolności na służbę grzechu; po grzechu grzech przychodzi — przychodzi duma, — i wtedy prawdę, która się w nas jeszcze została, opieramy na własnym rozumie. Już to nie jest własność Boża, którą bierzemy od Boga, aleśmy ją zabrali jako swoją i włożyli do kieszeni rozumu własnego, — i jeżeli wypełniamy jeszcze jakie przykazanie Boże, jeżeli jeszcze nie kradniemy i nie zabijamy, to nie dlatego, że są to przykazania Boże, ale dlatego, że nam się tak podoba, że one zyskały nasze wysokie zatwierdzenie, że to jest własność nasza, że to jest moralność jakaś, która musi należeć do naszej majętności, bo bez niej byłoby niepięknie, a z nią nasza dusza swój rachunek znajduje. Tak tedy dzieci nierozsądne a złe,

przywłaszczamy sobie majątek Ojca naszego. — A na co? Posłuchajmy dalej.

„Zebrawszy wszystko młodszy syn odjechał w daleką krainę.“ (w. 13.) Następuje tedy odjazd, następuje rozłączenie. Bo kiedy się tak wszystko zabierze na swoją własność, kiedy się człowiek uczyni panem swoim i wszystkiego, co ma, wbrew prawdziwemu Panu, któremu to zabrał, wtedy nie może już pozostać w domu tego Pana, w domu Ojca swego, nie może pozostać, i wstyd i niechęć wypędzają go z niego; nie może pozostać, bo już w nim nie byłby panem, a tu żyje w jego sercu potrzeba robienia na swoją rękę, pędzi go chęć założenia gdzieindziej panowania swego. Nie może więc pozostać. Idzie tedy „w daleką krainę“, daleką nie miejscem, ale obyczajami, nie przestrzenią zewnętrzną, ale wolą wewnętrzną. W krainę daleką i bardzo daleką, jakoby przeciwny punkt kuli ziemskiej, bo rozum ludzki, postawiony wbrew rozumowi Bożemu, bo wola ludzka, postawiona wbrew Woli Bożej, jest jej jakoby przeciwnym punktem, jest jej zaprzeczeniem. W tej podróży do owej bardzo dalekiej krainy przechodzi przez wszystkie szczeble zaprzeczenia prawdy Bożej, przez wszystkie szczeble zaprzeczenia Woli Bożej i, im bardziej staje się panem własnym, im bardziej rozciąga nad sobą panowanie własne, to jest, panowanie swoich dzikich namiętności, tem bardziej oddala się od domu, w którym jego Ojciec panuje. Te namiętności przeradzają się potem w popędy, z popędów stają się humory, z humorów kaprysy. I te namiętności kapryśne, a nieprzebłagane, a okrutne, a mordercze, są jego prawdziwymi panami, pastwią się nad nim i wysysają jego majętność. Już w podróży musiał dla ich zadowolenia wiele roztrwonić, ale zaszedłszy do owej dalekiej krainy, tam dopiero, powiada Chrystus: „rozproszył majętność swoją, żyjąc rozpustnie.“ Tam jedno po drugiem stracił wszystko: stracił swój pokój, swoje szczęście, wszelki cień szczęścia; stracił swoją młodość, swoje zdrowie, swoje siły; stracił reszty prawdy, stracił reszty uczucia pięknego, stracił reszty uczucia dobrego, stracił swoje sumienie, stracił nareszcie sam swój rozum.

„A gdy wszystko utracił,“ — powiada dalej Chrystus — „stał się głód wielki w onej krainie, i on począł niedostatek cierpieć.“ (w. 14.) W owej krainie

żyją tylko resztkami, które tam przyniosą zbiegowie z domu ojcowskiego. Jak te resztki spełzną, w całej krainie nastaje głód wielki, głód po stracie wszystkiego, co jest majętnością naszą, co jest pokarmem naszym — głód rozumu, głód serca, głód całej istoty ludzkiej, i każdy zbieg, roztrwoniwszy resztki majętności swojej, poczyna tam niedostatek cierpieć, i ciągnie swoje liche istnienie w coraz większym niedostatku i nareszcie w najzupełniejszym kończy żałośnie.

„A (więc) szedł i przystał do jednego obywatela onej krainy.“ (15.) Są tedy w onej krainie obywatele, są ludzie zamożni? O, są! Każdy grzech ma tam swoje usprawiedliwienie, każde zło swoją teoryę. Są tam nauki, są filozofie, są systemata społeczne; są dla innych ambicye, urzędy, chwały i chwałki, próżności i próżnostki; są potem, dla innych, są romanse, są komedye, są bale, wszystkie te tańce umysłów jak i tańce stóp, dla omamienia, dla zagłuszenia, dla nasycenia Syna marnotrawnego. I każdy taki właściciel takiego systematu, takiej filozofii, takiej chwały, takiej zabawy, jest tym obywatelem zamożnym, który ma swoją wieś, ma swoją majętność i z niej obdziela innych. „I posłał,“ — powiada Chrystus Pan — „posłał go do wsi swojej.“ — Ale, cóż tam w tej wsi znalazł, po co go tam posłał? „Aby pasł wieprze.“ (w. 15.) Oto według Chrystusa Pana prawdziwi mieszkańce onej wsi, onej krainy. Bo to już nie pokarm dla ludzi to wszystko, ale strawa dla zwierząt, i człowiek, który tem się żywi, jest doprawdy podobny do zwierzęcia. O, bo, doprawdy, człowiek jest nieśmiertelny, i jego cel nieśmiertelny, i jego duszy pokarm nieśmiertelny także: prawda Boża, dobro Boże; ale kiedy człowiek to odrzuci, kiedy, wskutek grzechów oddaliwszy się, tego zapomni, wtedy staje się cały doczesny: jego mądrość cała do tego świata i do doczesności; jego ambicya, jego chwała przywiązana do dnia dzisiejszego; jego zabawa w lot umierająca, jak chwila, z którą się kończy; wtedy cały cel człowieka doczesny, człowiek nie ma dalszego przeznaczenia, i pokarm jego duszy doczesny, i koniec wszystkiego doczesny, ma istnienie równe ze zwierzętami, przestał niejako być nieśmiertelnym, przestaje być człowiekiem i staje się zwierzęciem. Owszem, podobny do trzody zwierząt. Ile w sobie ma namiętności, tyle pasie zwierząt. Rzecz zastanowienia godna. Każde zwierzę ma

jedną tylko mniej więcej namiętność, a człowiek wszystkie je mieć może, i wszystkie ma, kiedy się raz puści. Staje się wtedy podobny do całej trzody zwierząt. Cały jego rozum, dowcip, praca, chwała: jakby najlepiej pasł te wieprze. „Aby pasł wieprze“, powiada Chrystus Pan.

Tymczasem głód nagli, bo człowiek musi się karmić, musi czemś żyć. Jakąż tam strawę znalazł na głód swój Syn marnotrawny? Więc on, powiada dalej Chrystus, „radby był napełnił brzuch swój młótem (żołędziami), które jadali wieprze“ (w. 16.), to jest, tymi pokarmami, jakich żądają namiętności. O biedny Synu marnotrawny! na toż tobie przyszło z takiego stanu, z takiej godności, z takiego bogactwa, iż radbyś był brzuch twój napełnił żołędziami, które jadali wieprze? O biedna duszo grzeszna! Do tegożeś przyszła, że po stracie prawdy Bożej, po stracie godności dziecka Bożego, po stracie wszystkich bogactw wiary, nadziei i miłości, radabyś napełnić wnętrze serca twego, czem? chwilą obecną, czemś, lada czem, byleby coś obecnego, żywego; chwilą obecną, a potem drugą chwilą, aby zabić, zatłumić, aby coś dać na strawę temu uczucia głodu, które pożera duszę, jakiego żołędzia, żołędzia lichej teoryi, lichszej próżności, błyskotki, żołędzia stokroć lichszej zabawy jakiej; wszystko żołędzie dobre tylko dla wieprzów. Ale cóż się dzieje? Oto powiada Chrystus: „Nikt mu ich nie dawał.“ Bo te rzeczy są, jak gdyby nie były; niby są, a tu już ich niema; zdaje się, że je czujesz, smakujesz, pożywasz; — nie, nie, wszystko się w ustach rozeszło, do wnętrza nic nie zstąpiło, tylko się tam głód rozdrażnił, tylko się powiększyło trawienie; pokarm pozorny, który jeśliby ci kto dawał, śmiej się z niego, bo się on z ciebie śmieje; bo co ci daje, to nie pokarm; on ci nic nie daje. „A nikt mu nie dawał.“

Tu, Bracia moi, następuje zmiana. Powiedziawszy Chrystus: „Nikt mu nie dawał“, już nam daje do zrozumienia, że się poznał na nicestwie tego pokarmu; wtedy dodaje i powiada: „A przyszedłszy k' sobie.“ (w. 17.) Oto chwila szczęśliwa! Ach, czemuż trzeba było na nią tak długo czekać! Trzebaż było wszystko zmarnować, trzebaż było przyjść do niedostatku, i głód cierpieć, i nie mieć nań nic, jak żołędzie i temi samemi żołędziami zbrzydzić? Taki jest nieobaczny rozum, takie jest twarde serce ludzkie! Póki ma, goni ostatkiem,

dopiero, jak tu przyjdzie, jak głód poczuje, jak żołędzie sobie sprzykrzy, wtedy dopiero się spostrzeże, wtedy dopiero przychodzi k' sobie. „I rzekł: Jako wiele najemników w domu Ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram?“ (w. 17.) Tak, biedny Synu, przypomniałeś późno, aleś szczęśliwy, żeś przypomniał. Tak, w domu Ojca twego wiele najemników (t. j. tych nawet, którzy nie na zawsze w nim zostaną) ma dosyć chleba, chleba prawdziwej nauki, prawdziwej wiary, jak mówi Chrystus: „Kto wierzy we mnie ma żywot wieczny; jam jest chleb żywota“ (św. Jan, VI. 47.); chleba prawdziwej miłości w pełnieniu woli Ojca, jak znowu mówi Chrystus: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał“ (św. Jan IV. 34.); — chleba przecudownego, który tu jest ukryty i w którym mamy samże przedmiot żywy i wiary i miłości, jak znowu mówi Chrystus: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił.“ (św. Jan, VI. 51.) Pamiętasz, Synu marnotrawny, ile było tego chleba w domu Ojca twojego? — pamiętasz, duszo grzeszna? o, przypomnij sobie, jakeś pożywała niegdyś z tego chleba, jakie były twoje pierwsze uczucia wiary, jakie były twoje pierwsze popędy miłości do Boga, jakie były twoje pierwsze rozkosze przy tej uczcie niebieskiej, gdzieś tego żywego chleba skosztowała, o, przypomnij! i zobacz, że teraz głodem umierasz — „a ja tu głodem umieram!“ Pomyśl, ile tam chleba i jaki chleb, a u ciebie jaki głód! O, przypomnij to wszystko razem z Synem marnotrawnym, i razem z nim powiedz zaraz: „Wstanę i pójdę — o, pójdę! pójdę! do Ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim, uczyń mnie jako jednego z najemników twoich.“ (w. 18., 19.) Tak powiedział, a powiedziawszy, nie ociągał się ani chwili, ale „wstawszy, szedł do Ojca swego“ (w. 20.), powiada Chrystus.

I ty, duszo grzeszna, duszo zmarnowana, naśladowałaś oddalenie się Syna marnotrawnego, naśladuj powrót pokutującego! Masz tu wszystko, co potrzeba do tego powrotu. Naprzód zastanowienie się nad sobą: „a przyszedłszy k' sobie,“ — potem uczucie własnej nędzy: „oto głodem umieram.“ Ale to jeszcze pochodzi z litości nad sobą samym, z miłości własnej. Wszakże stąd sobie przypomina dom Ojca,

jego bogactwa i jego dobrodziejstwa, jego miłość, oh! wtenczas i synowska miłość się obudza. Ojciec mój tak dobry! aż tu przewinienie zatrzymuje miłość, tedy ta miłość zamienia się na żal, żal wielki, który wytrzymać nie może i woła: „Wstanę, pójdę do Ojca i rzekę mu: zgrzeszyłem, zgrzeszyłem!“ Duszo grzeszna! I ty musisz powiedzieć: zgrzeszyłam. Wyznanie, spowiedź, jedyny sposób powrotu. I patrz, ucz się od Syna marnotrawnego, jaka twoja spowiedź być winna. Twój żal naprzód, duszo grzeszna, powinien być z miłości dla Ojca; nie dlatego, że cierpisz, nie dlatego, że ci niedobrze, że głodem umierasz, ale, żeś się oddaliła od Ojca, żeś zmarnowała Jego dobrodziejstwa a Jego dobrocią pogardziła. Niech to będzie w tobie miłość twoja do Ojca, która żałuje, że obraziła Jego miłość do ciebie. I nie dosyć wewnątrz żałować; ale ten żal powinien nam pokoju nie dawać, póki nie wstaniemy, nie pójdziemy do Ojca, nie powiemy: zgrzeszyłem. Duszo grzeszna! Póki nie wstaniesz od twego pastwiska grzechowego, póki nie porzucisz okazyi, nałogów, i, wstawszy, póki nie pójdziesz do Kościoła i tam nie padniesz przed Ojcem twoim niebieskim w osobie niegodnego sługi Jego i nie powiesz mu: Ojcze zgrzeszyłem! póty nie żałujesz. I widzisz, jak masz uczynić to wyznanie, z żalem, z boleścią i oskarżając siebie prawdziwie w całej rozległości twojego grzechu: Zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą!

Tak więc, naprzód żal zupełny, żal nadprzyrodzony, najwyższy; potem spowiedź szczera, zupełna, całkowita. Ale nareszcie i wola całkowita zadośćuczynienia. Bo jeśli tej trzeciej rzeczy nie masz, także nie żałujesz. Nie żałujesz, jeśli nie czujesz, żeś niegodzien żadnego przebaczenia, jeżeli z tym marnotrawnym nie powiesz: „Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim,“ i sam się nie będziesz ofiarował na wszystkie kary, na wszelką pokutę, jak on się ofiarował: „Uczyń mię jako jednego z najemników twoich.“ Oto wola szczera zadośćuczynienia, odpokutowania, naprawienia! Duszo grzeszna! naśladowałaś błądzącego, naśladuj pokutującego! Widzisz, jaka spowiedź twoja być powinna, jaki powrót do Ojca.

„A wstawszy, szedł do Ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go Ojciec jego.“ (w. 20.) A więc go wyglądał, kiedy go ujrzał daleko jeszcze będącego?

O! On go nigdy z oka nie spuścił. O, doprawdy, wyglądał go, czekał na niego, rychłoli do niego wróci; widział kiedy wstawał i zaczynał iść ku niemu. „Ujrzał go ojciec jego“ — powiada Chrystus — „i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go.“ (w. 20.) Oto, jakie miłosierdzie Ojca naszego! Dość, że się ten syn tak grzeszny skruszył raz w sobie, dość, że postanowił przeprosić swego Ojca, już to Ojciec widzi i wybiega przeciwko niemu; niedosyć, pada mu na szyję; niedosyć, i całuje go jako syna najczulszego, najmilszego, najlepszego! Takiego mamy Ojca, takie jest Jego miłosierdzie! Ach, duszo grzeszna, czyż się i ty prawdziwym żalem nie skruszysz przed Bogiem za grzechy i nie pójdziesz do Niego? Patrz, co cię czeka, nim jeszcze przyjdziesz do domu Bożego, którym jest Kościół, nim sama upadniesz i powiesz: „Zgrzeszyłam!“ już Ojciec wybiegł przeciw tobie, już upadł na szyję twoją, już cię pocałował, już jesteś w łasce Jego!

Ale takie spotkanie jakże syn przyjmuje? Kto inny możeby lekko przyjął, ale on przyszedł z prawdziwym żalem. Wie, że ta łaska jemu się nie należy. Co mu się należy, to on wie, to mu mówi ten żal, który mu jego serce kruszy całe i to natychmiast sam powiada: „I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim.“ (w. 21.) Dobrześ zrobił, synu pokutujący, żeś to rzekł, dobrześ zrobił. To głos żalu, to prawdziwy głos żalu; bo żal nie może milczeć, nie może nie mówić, ale rozdziera jak serce tak usta i woła: Zgrzeszyłem, nie jestem godzien! Tej spowiedzi Ojciec jakoby nie słucha. O! słyszy On dobrze, ale nie upokarza tego, kto się sam tak upokarza; ale nie ma już mu za złe, co on sam sobie ma za złe z takiem uczuciem żalu.

Tedy woła sługi swoje. Dlaczego? Mógł wybiedz na spotkanie, mógł upaść na szyję, mógł go pocałować, mógłby, zdaje się, i przyodziać go sam? Alełto woła sługi swoje k'temu: „I rzekł Ojciec“, mówi dalej Chrystus, „do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i buty na nogi jego.“ (w. 22.) Otóż tak Bóg dokonywa nawrócenia duszy grzesznej przez sługi Swoje, kapłany. On sam wybieżał ku duszy skruszonej, uścisnął ją, pocałował; ale

szatę niewinności, oną pierwszą szatę, o której tu mówi Chrystus, wdzieje na nią kapłan Boży, kiedy jej da rozgrzeszenie od grzechów; ale ten sam kapłan Boży, wskutek tego rozgrzeszenia, przypuści ją do łaski Bożej i do synostwa Bożego, i tak włoży na jej rękę pierścień godności syna Bożego, znak zaślubin jego duszy z Panem; ale ten sam kapłan da mu obuwie na nogi jego, to jest, rady do życia następnego, któremi się ma ustrzedz dalszych skaleczeń i ran na drodze przykazań Ojcowskich.

Wtedy Ojciec daje rozkaz: „Przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie, a jedzmy i używajmy.“ (w. 23.) Tym cielcem utuczonym, tą ucztą hojną i obfitą nie jest kto inny, jak ten Baranek, zabity za grzechy nasze, którym jest sam Chrystus Pan. Tą ucztą jest Komunia święta, która czeka duszę skruszoną i powracającą do domu Ojca swego, skoro ją wprzódy słudzy Jego już obleką i dadzą jej pierścień na rękę i obuwie na nogi. Sam wtedy ten nasz Ojciec najmiłosierniejszy, sam Chrystus Pan wzywa nas i mówi: „Jedzmy i pożywajmy“, bo to i dla Niego jest uczta, to uczta wspólna Jego i nasza, jak to sam wyrzekł przy jej ustanowieniu: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej paschy z wami.“ (św. Łuk. XXII. 15.) I dlaczego tak się weseli: „Albowiem ten mój syn umarł był a ożył, zginął był i nalazł się. I poczęli używać.“ (w. 24.) Ale z jakiemi uczuciami ten syn zasiadł do stołu! Pełne wstydu szczęście, pełna pokory rozkosz, pełna wdzięczności miłość; a to coraz i coraz większe. Czyż dusza może odmówić? Cóżby było, gdyby syn nie chciał? A ty, duszo, czemu nie śpieszysz? Zacznij tylko. — „I poczęli używać.“ (w. 24.) Dobrze mówi: „i poczęli.“ Bo się ta uczta nigdy nie skończy. O, to uczta, w której pożywanie i zadowolenie coraz się wzmaga; uczta dla duszy w tem połączeniu z Panem swoim, ale i uczta dla wszystkich zdolności człowieka, uczta dla jego rozumu, uczta dla jego wyobraźni, uczta dla jego serca. W tej uczcie wszystko się naprawia, wszystko się wypełnia, wszystko się zadowala. Uczta najweselsza, w której każda chwila jest tylko początkiem. Widzisz to coraz jaśniej, że się to ledwie zaczyna, „poczęli używać“, i coraz ci ta myśl szczęśliwa przychodzi: jeżeli początek używania taki, czemże będzie dokończenie, tam w wieczności?

A ty, duszo grzeszna, któraś się jeszcze nie skruszyła, nie przyszłaś do siebie, czyż nie czujesz, że głodem umierasz? O, przyjdź do siebie! Rzeknij sobie: Pójdę i powiem: Zgrzeszyłam! A, to cię oburza! Wolisz z głodu umierać, aniżeli powiedzieć: Zgrzeszyłam. Tedy sobie przypomnij miłość Ojca twego i radość, jaką Mu sprawisz, i niech cię żal ogarnie; — wstań — porzuć twoje grzechy: twoje złe zabawy, twoje okazye, twoje nałogi! Porzuć te wszystkie wieprze, które pasiesz, i z żalem, tylko z żalem pójdź do Ojca i powiedz Mu: Zgrzeszyłem, nie jestem godzien! Ojciec wygląda ciebie, Ojciec czeka na ciebie! O, tam u Niego czeka na ciebie żal za tobą, czeka na ciebie miłość Jego, czeka na ciebie uczta wspaniała. O, spraw Mu tę radość! Idź do Ojca, o duszo grzeszna, o dziecko stracone, o Synu marnotrawny, idź do Ojca!

A ty, narodzie mój, cóż powiem o tobie? Azaliż nie jesteś i ty także Synem marnotrawnym? Przypomnij sobie, jakąś majętność posiadał w domu Ojca twojego. Przypomnij, jak ci P. Bóg przez Kościół Swój dał naukę Swoją katolicką, dał przykazania Swoje, moralność świętą, prawdę Swoją i dobro Swoje, i tylko tego chciał po tobie, abyś został w domu Jego, w Kościele świętym katolickim, i tej majętności strzegł pilnie i rozszerzał ją naokoło! A ty, cóżeś najlepszego uczynił, o narodzie mój? Otoś zabrał tę majętność Bożą na własność swoją, Jego prawdę zamieniłeś na własny rozumek, Jego Wolę porzuciłeś dla namiętności, dla grzechów twoich i poszedłeś w krainę daleką, odbiegłeś twego powołania, którem było utwierdzać wiarę katolicką, i żyłeś na własną rękę, żyłeś rozpustnie, żyłeś szalenie, i straciłeś wszystko! I kiedyś wszystko stracił, kiedyś już ostatkami gonił, o narodzie mój, czyżeś wrócił do Ojca? Ah, nie, niestety! aleś szukał rozmaitych obywatelów onej krainy, szukałeś pomocy u ludzi, szukałeś pomocy w systematach, w teoryach, w manifestach, w konstytucyach; wyciągałeś rękę do nich wszystkich, to jest, do ludzi i do dzieła rąk ich, aleś jej nie wyciągał do Ojca; a oni cię posłali paść wieprze. A teraz z głodu umierasz! O narodzie mój, o synu, dawniej tak miły Ojca niebieskiego, przyjdź, przyjdź do siebie; przypomnij, ilu najemników w domu Ojca twego mają dosyć chleba, to jest, ile narodów niekatolickich nawet mają pełno dostatków, i potęgi i chwały, dlatego jedynie, że tym lub owym sposobem pracują i pożyteczni są dla domu

Ojca twojego t. j. dla Kościoła Bożego; a ty, dawniej synu tak miły, miałbyś daleko od tego domu głodem umierać? O, przyjdź do siebie i wstań, wstań co rychlej i pójdź do Ojca i powiedz mu: „Ojcze, zgrzeszyłem, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim, uczyń mnie jako jednego z najemników twoich.“ A On cię przyjmie, bo On cię zawsze kocha, On czeka na ciebie, On cię wygląda. O! On przyjmie ciebie i dawne ci miejsce wróci, i sporządzi ci ucztę wspaniałą! O narodzie mój, idź do Ojca, i powiedz mu: zgrzeszyłem! O dziecko stracone, o Synu marnotrawny, o narodzie mój, idź, idź do Ojca! Amen.

XLII.

Kazanie na Wielkanoc.

Potrójne zmartwychwstanie człowieka.

(1860.)

(Szkic.)

Alleluja! śpiewa Kościół.

Co Alleluja znaczy? — Sławcie Pana, chwalcie, błogosławcie Pana!

Alleluja śpiewa Kościół Chrystusowi, a w Kościele i przez Kościół wszystko.

Alleluja — ziemia cała.

Alleluja — niebo i Aniołowie.

Alleluja — przeszłość cała: Otchłań i Patryarchowie.

Alleluja — teraźniejszość, w owej chwili samej Zmartwychwstania, dusze wierne, żyjące.

Przychodzą nowe pokolenia i wszystkie śpiewają Alleluja!

Od pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu, od wieku do wieku, wszystko śpiewa Alleluja!

Wszystko zgina kolano, i niebieskie i ziemskie i podziemne, i śpiewa: Alleluja, Alleluja, Alleluja!

I my nasz głos dodajmy, i my: Alleluja!

A dlaczego? Serce nasze wie, i drży, i raduje się. Ale niech i rozum powie!

Bośmy byli umarli. Żeby poznać przyczynę wesela, trzeba poznać wielkość śmierci.

Jakiż obraz mam wystawić! Śmierć człowieka, rodzaju ludzkiego, po grzechu. Ten grób, w którym leżał tak długo!

Gdzie mi do tego i czasu i słów dość mocnych i kolorów dość jaskrawych?

Ale mam jeden sposób dość krótki. Idźmy i spojrzyjmy na grób Chrystusa! Nie bez przyczyny; owszem wszystkie szczegóły od wieczności przejrzane i urządzone.

Idźmy tedy i spojrzyjmy i nauczmy się tajemnicy tego Alleluja. Wtedy piersią swobodniejszą, pełniejszym głosem zaśpiewamy i my także nasze Alleluja! Zdrowaś Maryo.

I.

Pójdźmy do grobu, z Maryą jedną i drugą, z Piotrem i Janem.

1) Oto kamień odwalony. — Ale tak nie było przed chwilą. Ciężkie wieko kamienne przywalało grób.

2) Oto Anioł jasny. — Niebo i światłość. Ale przed chwilą ciemność i mocy piekielne.

3) Oto żołnierze w strachu i jakoby umarli. Ale przed chwilą nie tak: — jak panowie rozlegali się i panowali.

Pieczęć władzy światowej, ludzkiej, była na grobie, a ci żołdacy, narzędzia przemocy, żywa pieczęć, strzegli grobu, strzegli śmierci, by się im nie wymknęła do życia.

Ten widok tego, co przed — i tego, co po Zmartwychwstaniu.

Tak się też działo z człowiekiem i rodzajem ludzkim przed Zmartwychwstaniem Chrystusa; tak się dzieje w duszy przed Zmartwychwstaniem w niej Chrystusa.

1) Przed Zmartwychwstaniem: Kamień. To ciało, namiętności. Kamień ciężki, okropny! Jakże go opiszę? Wiecie, jakie jest jarzmo namiętności, kiedy ono przyciśnie.

Pożądliwość, przez pierwszy grzech obudzona, stała się panią i ciało panem, — duch niewolnikiem. Co za śmierć okropna! Bo jednak duch żyć musi, a żyć nie może: ciągle umiera. Wystawcie sobie ten sam grób kamieniem przywalony. Wystawcie, że nieboszczyk żyje, ale do życia ma tylko te ściany trumny. Ciągle się budzi i ciągle umiera. Chce odwalić kamień i nie może. Co za okropność! Taka śmierć ducha w niewoli ciała, tu na ziemi.

Czyście widzieli kiedy człowieka pod namiętnością? Co mówię: czyście widzieli? Albożeście mogli nie widzieć? Tyle ich! Możeś sam taki, Bracie miły? Lecz pytam: czyście nie

widzieli, co się z takim człowiekiem dzieje? Ach, niema widoku żałośniejszego! Człowiek pod namiętnością nie może się ruszyć. Jest chętka, ale to Łazarz, którego Chrystus dopiero z martwych wskrzesić może. On nie tylko pod kamieniem, ale związany przepaskami i związkami od stóp do głowy — ruszyć się nie może. Już nad nim zabrzmiało słowo Boga-Cudotwórcy: „Odwalcie kamień!“ już i drugie: „Łazarzu, wstań sam!“ Już wstaje, ale jeszcze się ruszyć nie może. Dopiero trzecie słowo: „Rozwiążcie go od tych obwiązek!“ Żeby wskrzesić takiego i uzdrowić w całości, trzeba cudu Bożego, potrójnego cudu, trzeba pomocników do samegoż cudu. — Spowiedź święta. Ale wprzódy w sumieniu człowieka głos Boży: „Łazarzu, wstań!“

Wołał Apostoł: „Kto mnie wybawi od ciała śmierci tej?“ Jakże daleko więcej człowiek w śmierci leżący: Kto mię wybawi? Kto mię wybawi?

I odpowiada: „Łaska P. N. Jezusa Chrystusa.“ To jego zmartwychwstanie.

W takim stanie człowiek przed Chrystusem. W takim stanie dusza; w takim stanie świat dzisiaj: ubóstwienie materyi. Materya to ten kamień. Ale jak Chrystus ją z martwych wskrzesi, ona żyje i śpiewa Alleluja!

2) A potem ciemność i mocy piekielne naokoło. Patrz na ten sam grób Chrystusa. W takim stanie był duch ludzki. Jakże znowu Wam opiszę? Od pierwszego grzechu Bóg opuścił ducha ludzkiego; szatan stał się jego panem. I coraz większa ciemność. Wyrywał mu prawdę po prawdzie. Duch żyć musi, a żyje światłem. Jakże okropne jego konanie w ciemnościach! A, skonać nie może. Wystawcie sobie ten sam grób i tę jego przeraźliwą ciemność. Gdy kto w czarnej nocy postawiony jest w nieznajomem miejscu, zgroza rośnie dokoła! A cóż dopiero, jeśli mu się pokażą poczwary rozmaite, straszydła okropne! Bo szatan nie przestaje na ciemnościach, ale daje swoje nauki, błędy, zaprzeczenia — widma okropne, którym człowiek im więcej się przypatruje, tem więcej przekonywa się, że go pożerają, że go pożrą. Duch ciągle szuka światła; a ciągle spotyka ciemności; w ciemnościach strachy. Rozpacz! Co za śmierć okropna!

I drugi obraz wystawcie sobie. Jak człowiek potrzebuje powietrza, aby oddychał, tak i duch jego swego powietrza,

którem jest Bóg. Ale w tym grobie powietrza niema, jak niema światła. Więc się dusi. Ciągłe duszenie. Co za okropność! I jeszcze trzecią stronę obrazu i porównania weźcie przed oczy. Człowiek potrzebuje pokarmu i duch człowieka także. Ten pokarm to łaska i Sakramenta. Niema go w tym grobie. I duch ludzki umiera z głodu. Ach, jakiż to grób i jaka śmierć! W takim stanie był duch ludzki przed Chrystusem; w takim stanie i dzisiaj, jeżeli nie zmartwychwstał.

I to na ziemi; a cóż na wieki? A kto wybawi? Kto wybawi?

Chrystus zmartwychwstały!

„Jeżeli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie.“ (św. Jan, VIII. 36.)

3) Żołnierze. Przemoc, niewola, tyrańtwo. Miłość wypędzona, a nienawiść i niewola. To trzecia śmierć w życiu człowieka. Śmierć w życiu społecznem. Tę wam najtrudniej opisać. Ta utrzymuje tamte; największą tamtych jest podporą i sprężyną i drągiem, że tak powiem. Polega na tem, że człowiek wpadł pod niewolę człowieka. Miłość wypędzona, a na jej miejscu niewola i nienawiść. To trzeci pan, trzeci grób, trzecia śmierć. Ciało, szatan i człowiek. (Świat.) W tem zaś treść: że, co mocne, dusi, co słabe. A że nie może w Imię Boże, więc w imię swoje. I urządza się to w system w tych słowach Króla Egipskiego: „Ja, (powiada) ja jestem Faraon, beze mnie nikt w Egipcie całym nie ruszy ani ręką ani nogą.“ Prawowitej władzy, broń mię Boże, abym zaczepiał: ah, owszem, szanuję ją z samym Chrystusem Panem; ale mówię o tej władzy, którą Chrystus nazwał światem i powiedział: „Ja z tego świata nie jestem, i wy z tego świata nie jesteście“; tej władzy, która, zacząwszy od ojca rodziny, i najlichszego panka, idzie coraz wyżej i wyżej, wszystko obracając na korzyść swoją własną, i siebie stawi na miejscu Boga. I, żeby nie było dwuznaczności, tej władzy, która uosobiona w Rzeczypospolitej rzymskiej i wszystkich starożytnych, gdzie państwo było bóstwem, którego religia, błędy i bezprawia były zakonem najświętszym i żelaznym obręczem niewoli ściskały każdego. Ten system, ta niewola, z której, w owym świecie starożytnym, nikt nie mógł się otrząść, ach, nikt! Zjawiła się raz była jasna postać: widzę Sokratesa. Nieszczęśliwy człowiek! Znał prawdę, o ile przynajmniej można było, ale jej nie ogłosił;

szeptał chyba ukradkiem do zaufanych, a jawnie kłaniał się bogom, którym nie wierzył, żył jak zmyślacz, choć i tak jednak nie ocalił się, i zabiło go to jarzmo niewoli i władzy ludzkiej, którego zrzucić nie miał odwagi, nie miał odwagi wbrew niej się postawić i zawołać: Biada tobie! Dwakroć nieszczęśliwy i dlatego, że, niemężny, tego świata nie zdeptał, i dlatego, że go ten świat, niemężnego, zdeptał. Ale nie dziwmy się: On był człowiekiem tylko i jęczał jak inni w niewoli! Trzeba było kogo innego, aby wbrew wszystkich Faryzeuszów, Herodów i Piłatów zawołał: „Biada wam!“ Taka była niewola człowieka pod człowiekiem! A cóż powiem o innych stronach tej niewoli: o niewolnikach, o kobietach, o dzieciach, o zwyciężonych? Ten obraz nieraz mieliście przed oczyma. Świat cały był w niewoli, i ledwo kilku na wierzchu panowało, właśnie dlatego, aby wszyscy byli w niewoli. Ach, jaka to była ciężka niewola człowieka w jarzmie człowieka, to panowanie świata i władzy jego! Jaki to grób znowu i jaka śmierć!

Lecz co mówię o starym świecie, o starym grobie i o starej śmierci? I dziś czyż nie to samo? Prawda, że obok śmierci jest dziś życie, czego wtedy nie było; nie sam grób dzisiaj, jak wtedy; jest naprzeciw łono Matki, życia pełnej, jest Kościół, jest Zgromadzenie wiernych i świętych, dom i raj Boży, naprzeciw Synagogi niewiernych i zborzyszcza szatańskiego. Jest, jest, dzięki Bogu! i zieleni się, wewnątrz, w duchu kwitnie, owocuje, coraz kraśniejsza i płodniejsza ta ziemia święta, Boża. Ależ ten grób naprzeciw, ten świat, to królestwo śmierci, azali równie nie coraz straszniejsze, groźniejsze, okropniejsze? i ci, co w te kajdany pójdą, czyż nie coraz nieszczęśliwsi? O, przyjdzie do tego, że trzeba będzie żałować dla tych nieszczęśliwych, że się nie urodzili w owym starym nieszczęśliwym świecie, w tamtym grobie i w tamtej śmierci! Niech Bóg od nas oddali to nieszczęście! Lecz nie, nie oddali. Jemu dosyć, że nam dał obok port bezpieczny, dom Swój na skale zbudowany, miasto Swoje na górze założone, gród niebieski, mieszkanie bezpieczeństwa, jasność pokoju, życia, szczęścia. Tylko się tego trzymajmy. O, Bracia, trzymajmy się Kościoła! Tam tylko życie, tam tylko zmartwychwstanie z tej ciągłej śmierci, która nas zewsząd otacza.

Ach, tak, tylko tam zmartwychwstanie, bo tylko tam Chrystus zmartwychwstały!

II.

A teraz patrzcie, jak po Zmartwychwstaniu!

Patrzcie! — Oto kamień odwalony. — Już ciało nie cięży. — Kto z Chrystusem zmartwychwstał, ten depce namiętność, ten gruchocze jej kamień, rozrywa jej więzy — wolny, swobodny, bo zmartwychwstały. Alleluja!

Patrzcie, oto Anioł jasny siedzi na grobie! Zetknięcie z niebem. Idźcie do Galilei, do Kościoła — tam Chrystus — tam jasność nauki, tam świeże powietrze łaski Bożej, tam Chleb żywota, tam moc Sakramentów, tam namaszczenie Ducha Świętego i duch żyje światły, jasny, wolny, silny, bo z Chrystusem zmartwychwstały. Alleluja!

Patrzcie, oto żołnierze struchleli i jakoby umarli. Już niewola świata zdruzgotana. Kto ma Chrystusa, ten się nie lęka, i mówi z Piotrem: „Trzeba raczej słuchać Boga aniżeli ludzi.“ (Tu szeroko — o względach ludzkich także.)

Tak wola ludzka, tak dusza, tego się pozbywszy, tej niewoli, już silna, bo zmartwychwstała.

Co za przemiana!

Jak natura, w ciemności obumarła, gdy ją nagle promień słońca uderzy, budzi się do życia...

Jak więzień, przez długie lata w kajdanach, nagle...

Jak konający, gdy, walkę ostatnią stoczywszy, w letarg śmierci już wpadnie, a w tem palec Cudotwórcy...

Tak człowiek, tak duch ludzki, tak świat cały, wyprowadzony na światło wolności, na życie, szczęśliwy kąpie się w tem Bożem świetle, szeroko oddycha tem wolnem powietrzem, cieszy się tem nowem, pełnem, odrodzonem życiem; tem szczęśliwszy, że był zgubiony, a oto teraz zbawiony; że był umarły, a oto żyje; że był zabity, a oto zmartwychwstał!

I podnosi serce, umysł, duszę do tego Zbawiciela, który mu przyniósł to zmartwychwstanie, podnosi i śpiewa wesołe, roznośne, święte Alleluja!

Przez Chrzest rodzi się w nas Chrystus; ale zarazem zaczyna zmartwychwstawać.

W miarę jak z grzechów powstajemy, oczyszczamy się, tak i Chrystus coraz bardziej w nas żyć zaczyna; umartwiony przez grzech, ożywia się przez pokutę i oczyszczenie. Aż nie przyjdzie do zupełnej miary.

A to życie Chrystusa w nas jest nieśmiertelne — dwojako: tu na ziemi niezniszczone, tam w niebie nietykalne.

Darmo Chrystusa męczyli, darmo w grób złożyli. Tak i w nas odrodzonego darmo męczą, darmo w grób kładą.

Darmo prawdę Bożą rozbiera rozum, kładzie w grób niedowiarstwa; — w wiernych umysłach Chrystus żyje, i ciągle zmartwychwstaje.

Darmo dobro Boże złość ludzka zabija w duszy i kładzie w grób grzechu — wierne serca żywią — w nich zmartwychwstaje.

Darmo prawo Boże, sprawiedliwość Bożą pycha ludzka zabija na świecie, kładzie w grób niewoli — wierne dusze kłaniają Mu się zawsze. — On żyje w Kościele — i ciągle zmartwychwstaje.

I tak Mu śpiewają Alleluja wieki wszystkie i narody wszystkie.

Ach zaśpiewajmyż i my Jemu: Alleluja!

Jeśli wszyscy się cieszą, i On chce się cieszyć. Cieszymy się, Bracia moi, dzisiaj — niechże i Chrystus się cieszy. I wtedy tylko nasze wesele będzie prawdziwe i słuszne.

Jego uciecha w nas zmartwychwstać — niech w nas żyje — przez wiarę, — miłość, — sprawiedliwość.

A wtedy i my zaśpiewamy Alleluja. — Ale razem i nam, t. j. Chrystusowi w nas zaśpiewają i niebo i ziemia, i świat — Aniołowie, ludzie i wszystko co żyje: Alleluja!

I wiecznie śpiewać nam będą t. j. Chrystusowi w nas żyjącemu, Alleluja — na wieki! Amen.

XLIII.

Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny.

O ukochaniu cierpienia.

(Szkic.)

Oportuit pati Christum, et ita intrare in gloriam suam.

Było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej.

(Ew. św. Łuk. XXIV. 26.)

Niebo i ziemia święcą w tym dniu chwałę Chrystusową. Niebo i ziemia śpiewają: Alleluja!

Jakiżto dzień świąteczny! Alleluja! to jest: Chwalcie, uwielbiajcie, błogosławcie Panu stworzenia wszystkie! Niebo i ziemia, śpiewajcie donośne, wielkie, najszczęśliwsze Alleluja!

A dlaczego? Bo Chrystus wszedł już do chwały Swojej.

Chrześcijaninie, i ty za Chrystusem, jeśli tylko za Nim iść będziesz, wejdziesz do chwały twojej, tobie przeznaczonej, a wspólnej z Chrystusem.

I tobie wtedy śpiewać będą Alleluja stworzenia wszystkie.

Otwórz serce i zrozumiej: Niebo i ziemia czekają tej chwili, w której zaśpiewają to szczęśliwe, wesołe Alleluja tobie, tobie, Chrześcijaninie wierny, wiernie za Chrystusem idący, kiedy raz wejdziesz za Nim do wspólnej z Nim chwały.

Ale jakże tam wejść z Nim razem?

W tem tajemnica.

Tajemnica wiary, ale przedewszystkiem tajemnica miłości.

A cała w tych słowach Chrystusa Pana, któreś słyszał: Oportuit Christum pati. I znowu cała w tem echu tych słów koniecznem: Oportet et Christianum pati. Trzeba było cierpieć Chrystusowi; trzeba i tobie, Chrześcijaninie, cierpieć.

Tej tajemnicy naucza nas dzisiejsza Ewangelia. — Zrozumiejmy. Zdrowaś Marya.

I.

Każdy człowiek chce wejść do chwały. To pewna.

Ale równie pewna, że nie każdy wie drogę do niej.

Owszem, w całej prawdzie i tak z góry, z samego siebie, nikt tego nie wie.

Jakże wiedzieć? jak znaleźć tę drogę?

Trzeba mieć dobrą wolę.

„Pokój ludziom dobrej woli!“

Ci uczniowie, o których mówi Ewangelia, przedewszystkiem byli ludźmi dobrej woli.

Należeli do uczniów.

Mówili o Chrystusie.

A więc ludzie dobrej woli.

Ale nie byli ludźmi mocnej wiary, a szczególniej wiary jasnej i świadomej. „Gdy rozmawiali i społu się pytali.“ Szukali — pytali, bo byli niepewni. A czego szukali? Drogi do pożądanego celu — do chwały.

Zdawało się im, że już znaleźli byli przewodnika; a tymczasem oto On zginął. Więc smutni byli i powtarzali między sobą: Co to będzie? Co to będzie?

Więc nie mieli mocnej i jasnej wiary.

Lecz nie lękajmy się: Byli ludźmi dobrej woli, nie zginą, bo pokój ludziom dobrej woli.

I oto Chrystus przychodzi na ratunek.

Pyta: „Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni?“ (w. 17.)

Jakie współczucie! Można zaraz poznać miłość, z góry przychodzącą do dobrej woli z dołu. Jaka czułość! „Dlaczego jesteście tak smutni?“

Wtedy ci dwaj mężowie zaczynają Mu opowiadać przyczynę smutku.

Jeden z nich, Kleofas, otwiera usta i mówi: „Był Jezus Nazareński, mąż-prorok, potężny w czynie i słowie przed Bogiem i przed ludźmi — ale kapłani i książęta nasi wydali Go na karę śmierci, — i — ukrzyżowali Go! Ukrzyżowali! My zaś spodziewaliśmy się, ach, jak gorąco, że to On odkupi Izraela — a teraz — (skończyło się wszystko, cóż nam pozostaje?) — oto trzeci już dzień, jak się stało to wszystko. Już trzeci dzień!

Wprawdzie niewiasty niektóre mówią, że Go dziś zrana nie znalazły w grobie — podobno i Aniołowie się pokazali, — i z nas niektórych coś podobnego spotkało; ale co to wszystko znaczy? Co to z tego będzie? Piękna była nasza nadzieja! Spodziewaliśmy się gorąco! Cóż teraz? Już oto trzeci dzień upływa!!“

A Chrystus do nich: „O nierozumni i leniwego serca do wierzenia tych rzeczy, o których mówili prorocy.“

Więc pojmuję, o co idzie. Wiary nie mieli; czyli raczej, nie mieli rozumu wiary, bo mówi do nich: „O stulti! O głupi!“ Ci dobrzy ludzie mieli wprawdzie wiarę prostą, zwykłą, ludzką, wierzyli w Jezusa i że On być miał Odkupicielem Izraela; ale nie mieli wiary wyższej, prawdziwej, nad-

przyrodzonej, wiary według światła Bożego, rozumu według światła tej wiary. Nie wiedzieli, jak ten Jezus miał odkupić, i nie wierzyli, że dzieło już spełnione, że Izrael już odkupiony. I dlatego woła do nich: „O stulti! O bezrozumni!“

A znowu: dlaczego oni nie mieli tego rozumu? Bo nie rozumieli, że potrzeba było, aby Chrystus cierpiał: Oportuit pati Christum. Wierzyli, iż Pan Jezus był Chrystusem, to jest, prawdziwym Mesyaszem, bo tę wiarę mieli; lecz cóż, że ją mieli, kiedy myśleli, że odkupi Izraela świeckim sposobem: potęgą prawicy Swojej i chwałą królestwa Swego. Nie rozumieli i nie wierzyli, że ich odkupi, i że już odkupił, cierpieniem, męką i śmiercią, i że tylko tym sposobem wejdzie sam i wprowadzi ich do świętej chwały Swojej.

Bracia moi! W tej chwili trzeba się nam obrócić do świata całego, do innych ludzi, do siebie samych.

To my nie mamy tego rozumu wiary prawdziwej. Do nas to wszystkich ów głos Chrystusa: „O stulti! O bezrozumni!“

Chcemy chwały! O tak, wszyscy chcemy chwały; to jest: chcemy światła i jasności, chcemy rozkoszy i szczęścia, chcemy siły i panowania; chcemy, chcemy chwały!

Ale chcemy jej naszym sposobem. Bez cierpienia.

O stulti! O bezrozumni!

Kleofasie! To nie do ciebie, przynajmniej nie do ciebie jednego; — to do nas.

Najdrożsi moi, warto się nad tem głęboko zastanowić.

Nad tem pierwszem: „Oportuit pati Christum.“ — „Potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus.“

I nad tem drugiem, tamtego pierwszego echem koniecznem: Oportet et Christianum pati. — Trzeba aby i Chrześcijanin cierpiał.

Trzeba było Chrystusowi cierpieć.

Od wieków w myśli Bożej.

Od początku świata.

Od zapowiedzi w raju.

Od śmierci Abla.

Od ofiary Izaaka.

Od obietnic danych Patryarchom.

Od ustanowienia zakonu Mojżesza i wszystkich jego ofiar i całopaleń.

Od zapowiedzi Proroków.

I idąc tak dalej i dalej przez wszystkie godła i figury zewnętrzne.

Z drugiej strony wstępując głębiej i głębiej w całą bezdeń nędzy i biedy ludzkiej.

A przedewszystkiem rozdzierając zasłonę strasznej tajemnicy grzechu, i rozdziału między Bogiem a człowiekiem.

Ze wszystkich stron i miejsc i czasów, owszem, z samego łona wieczności, odzywał się i odzywa się uroczyście ten wyrok niezmienny: Oportuit pati Christum. Potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus.

Ale jak dalece?! Do jakiego stopnia?

Oto ostatnia chwila. Oto przed Chrystusem kielich męki Jego. A On: „Ojcze, jeśli można, niech przejdzie!“

Ach, nie można!

Więc schyla głowę: „Ojcze! Nie moja, ale twoja wola niech się stanie!“

Tak zaiste: Oportuit pati Christum!

Aliście za tym pierwszym drugi wyrok narzuca się z równie nieprzepartą mocą: Trzeba cierpieć i Chrześcijaninowi!

Błogosławieni ubodzy w duchu.

Błogosławieni, którzy płaczą.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną.

Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości.

Błogosławieni jesteście, gdy złorzeczyć wam będą i prześladować, i mówić, kłamiąc, wszelkie złe przeciwko wam, z mego powodu.

Cieszcie się i weselcie.

Biada wam bogatym.

Biada wam, którzy tu nasyceni jesteście.

Biada wam, którzy się tu śmiejecie.

Biada wam, którym tu błogosławią ludzie.

Błogosławieni, którzy cierpią, a więc: Biada wam, którzyście bez cierpienia.

Albowiem: szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a ciasna jest brama i wązka droga, która wiedzie do żywota, i jak mało znajdują ją!

A dlaczego nie znajdują? Bo nie szukają! A nie szukają dlatego, że nie chcą tego, co ciasne i przykre, nie chcą cierpienia. I dlatego tak ich mało. Nie mają odwagi zgodzić się na cierpienie. O, jak nie rozumieją onego słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni. Weźcie jarzmo moje na się.“ (św. Mat. XI. 28, 29.) „Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie.“ (św. Mat. XI. 30.)

Lecz poco ja tu szczególne przytaczam dowody? Musiałbym całą Ewangelię przytoczyć.

I zresztą, czy, dowodząc potrzeby cierpienia, zabrałem się do dowodzenia tej jednej rzeczy tylko, jakby jakiego szczegółu chrześcijańskiej nauki? Czyli też jest to Chrześcijaństwo samo, którego nie potrzebuję Wam dowodzić, przynajmniej w tej chwili? Tak jest, moi Najdrożsi, Chrześcijaństwo... to cierpienie!

Tu na ziemi: dobrowolne cierpienie jako czyn; a potrzeba cierpienia jako nauka i dogmat wiary... to Chrześcijaństwo samo.

„Kto chce być moim uczniem, niech się wyrzeknie wszystkiego — niech się zaprze samego siebie — niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną!“

Wyrzeknie! Zaprze! Weźmie! Idzie! Sam, dobrowolnie! — Oto Chrześcijaństwo całe!

Przetoż, kto za Chrystusem chce iść, a idzie bez krzyża, ten nie jest Jego uczniem, i niech będzie pewnym, nie dojdzie z Nim do kresu, nie wejdzie do chwały Jego, do Zmartwychwstania.

Jakto? Chrystus musiał na krzyżu umrzeć, a Chrześcijanin będzie mógł żyć bez swego krzyża duchowego i moralnego? Nie, to być nie może! „Kto za mną nie idzie, rozumie się, bez swego krzyża, ten idzie w ciemnościach. Kto nie zbiera ze mną, rozprasza. Kto ze mną nie jest, przeciwko mnie jest; kto nie cierpi, i dobrowolnie nie cierpi, ten nie jest Chrześcijaninem!“

Chrześcijaninie! Nie chciej się oszukiwać lub zamykać oczu na prawdę życia twego! Oportuit pati Christum. Trzeba było cierpieć Chrystusowi; trzeba i tobie cierpieć, o Chrześcijaninie!

Ale pamiętaj: dobrowolnie!

Moi Najdrożsi! Dziś Alleluja, a ja Wam mówię o cierpieniu!

Nie lękajcie się! Mówiąc o cierpieniu, jesteśmy niedaleko od Alleluja. Jesteśmy na drodze, na pewnej i nieomylnej drodze.

Lecz ja dlatego mówię, że my tego tak nie rozumiemy i nigdy nie łączymy cierpienia z weselem, jako koniecznego środka do nieomylnego skutku.

Szukamy wesela wprost, nie przechodząc przez cierpienie, i dlatego wesela nie znajdujemy. Dlatego nie możemy czystą i swobodną piersią zaśpiewać bezpiecznego Alleluja. I świat biedny dzisiejszy, ach, jak dalekim jest od prawdziwego wesela, od Alleluja!

Bo odrzucił i znać nie chce tajemnicy krzyża.

Lecz nie mówmy o świecie. My sami, my tej tajemnicy krzyża niby nie odrzucamy, ale o niej nie myślimy, a tem bardziej jej nie pojmujemy, i owszem, zgoła nie pojmujemy jej w życiu.

A jednak... tu leży cała jego zagadka do rozwiązania, całe zadanie do ziszczenia.

O, pojmijmy raz dobrze tajemnicę krzyża, pojmijmy potrzebę cierpienia i wprowadźmy ją do życia naszego! Jakieto w nas wtenczas rozpocznie się Alleluja!

Albowiem, — i tu proszę uważać na to, co powiem, — albowiem krzyż jest to tajemnica miłości; a gdzie miłość, tam wesele, tam wieczne, nieustanne Alleluja!

I to nam wnet pokażą i następnie dowiodą ci dobrzy dwaj uczniowie z Emmaus.

II.

Już ich Chrystus był nauczył, że trzeba było cierpieć Chrystusowi; a oni przyjęli to sercem miłośnie, tak iż potem mogli powiedzieć: „Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał?“ (w. 32.)

Patrzmyż na skutek nauki Chrystusowej. Tam, gdzie spotka dobrą wolę, tam natychmiast światło Jego nauki daje całą jasną prawdę i całą wiarę. Niewiara w Chrześcijaninie jest tam tylko, gdzie niema dobrej woli.

Atoli dalej, wskutek jasnej wiary, dobra wola zamienia się w miłość.

Patrzmyż na tych uczniów. Chrystus udaje, że chce iść dalej. Udaje? To jest, byłby rzeczywiście dalej poszedł, gdyby Go nie byli zatrzymali.

A ci Go zatrzymują. „Et coegerunt illum.“ Mało że zatrzymywali, zmusili Go pozostać. I mówili: „Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił.“ (w. 29.) To miłość.

Ale uważajcie, że oni tak kochają i tak czynią z Tym, który ich nauczył tajemnicy krzyża. Więc oni już ten krzyż kochają i chcą, żeby ich ten nieznany Przyjaciel dalej uczył i prowadził.

Ich słowa przeto mają tajemnicze znaczenie. Już się zmierzcha, dzień się nachylił, następuje noc: noc doświadczeń, niebezpieczeństw, trudów. Oto przed nami krzyż. A więc zostań, zostań z nami!

Czegoż innego pragnął i wyglądał Chrystus? Więc pozostał.

Ale pozostawszy, dokonywa dzieła miłości.

Tak, jak ostatniej nocy za życia Swego na ziemi ustanowił Sakrament miłości, Chleb żywota, w którym dał nam Siebie samego, tak pierwszego dnia po Swojem Zmartwychwstaniu, czyli raczej pierwszej nocy tego Swego nowego życia, to samo uczynił. Na czem życie doczesne skończył, od tego rozpoczął życie Swoje wiekuiste, od dania Siebie samego w uczcie miłości, na pokarm miłości, ku życiu, pracy, i dziełu miłości.

A w tym darze miłości siła na krzyż.

Sam skończywszy cierpieć, następnie nauczywszy nas, że trzeba cierpieć, daje nam Siebie samego, Siebie Zwycięzcę i Tryumfatora nad cierpieniem i śmiercią samą; daje nam Siebie, jako siłę na nasze cierpienie, a przedewszystkiem pierwszą i najkonieczniejszą siłę: abyśmy się odważyli na dobrowolne przyjęcie cierpienia, czegobyśmy inaczej nigdy nie zdołali. Objąć krzyż dobrowolnie, i przycisnąć go miłośnie do łona, o Chryste Panie, Ty jeden tylko mogłeś to uczynić; i ten tylko może, w którym Ty przez Sakrament miłości zamieszkasz, i sam w nim to uczynisz!

A wtedy tajemnica Miłości, tajemnica krzyża spełniła się. Rozpoczyna się nowe życie: życie miłości, życie wesela, szczęścia, siły; ciągłe gody i nieustanne Alleluja!

Co wzdy teraz czynią ci uczniowie w Emmaus? Noc, a oni nie zważają na nic, i wstają, i wracają do Jerozolimy, i opowiadają chwałę Bożą.

Tak i ty, Chrześcijaninie, kiedy dobrowolnie odważysz się na cierpienie i miłośnie krzyż weźmiesz w objęcie; niech tam będzie noc i burza i pioruny, niech się sroży świat cały, niech ciebie wszyscy prześladują, ty się nie trwożysz niczem, ty na to nie zważasz. W tobie inne życie, w twojem sercu wesele, w twej duszy niebo, w tobie samym Bóg — tyś wtenczas zmartwychwstały! Naokoło ciebie chóry niewidome Aniołów śpiewają ci najweselsze Alleluja, a ty, jak Chrystus po Zmartwychwstaniu, z Nim zwyciężywszy wszelkie cierpienie i śmierć, z Nim i przez Niego już niecierpiętliwy, cały w duchu jasny, silny, życia pełny, rozsiewasz naokoło to samo światło, pokój, szczęście, życie Boże, i, jak Aniołowie w twej duszy, tak na ziemi ludzie, w ślad za twemi stopami, gdziekolwiek je postawisz, śpiewają za tobą Bogu najwdzięczniejsze, najweselsze Alleluja! Amen.

XLIV.

Kazanie na Niedzielę I. po Wielkiejnocy.

Pokój Chrystusa i pokój świata.

(Szkic.)

Ew. św. Jana XX. 19—31.

Mówi Chrystus Pan: „P o k ó j w a m!“ — To nie ziemski głos. On jeden pokazuje, że Chrystus nie z ziemi, ale z Nieba przychodzi.

„P o k ó j w a m!“ Czy to głos z ziemi? Gdzież na ziemi jest pokój? Niema, niema, wojna ciągła, pokoju żadnego.

A jednak człowiek pragnie pokoju. Szuka go, goni za nim. I tak mocno, że, gdyby na ziemi był pokój, znalazłby go pewnie. A tymczasem co znajduje? Wojnę.

A dlaczego? Bo nie szuka swego pokoju u Chrystusa.

Tylko jeden Chrystus daje pokój. „Pokój mój daję wam.“

Bo któż nam go da? Czy my sami sobie? Czy ludzie? Czy świat ten? Ach, nie, nie! tylko Chrystus jeden. „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka.“ (św. Jan XIV. 27.)

O człowieku, który szukasz pokoju i bez niego żyć nie możesz, usłuchaj tego głosu i zrozumiej go! Zrozumiej, jaki to pokój, a prawdziwie znajdziesz.

Tego zrozumienia pokoju Chrystusowego chcę Was nauczyć. Zdrowaś Maryo.

Jaka to prawda, że człowiek na ziemi szuka pokoju, a znajduje wojnę.

O, bo szuka pokoju!

Człowieku, gdzież tak prędko bieżysz po drodze życia tego? tak pracowicie pniesz się pod górę? z takim mozołem zwyciężasz trudności? Na co ten trud, ta praca, ta walka? — Chcę spocząć — odpowiada — chcę dojść do kresu i spocząć. Pokoju mi trzeba, pokoju!

Człowieku dumny w rozumie twoim, czemu się tak męczysz? — Wiedzy szukam, jasności, gdziebym cieszył się, spoczął. — Człowieku zmysłowy, co tak gonisz? — Wygody, rozkoszy szukam, abym był syt, pełen, spoczął. — Handlarzu nienasycony, co tak rachujesz, pracujesz, oszukujesz, i znowu rachujesz? — Chcę mieć dosyć, abym mógł używać i spoczywać. — A ty wojowniku, zawsze bez trwogi, a nigdy bez znoju, nie znający słabości, ale ani litości, czemu tak męczysz i siebie i innych? — Chcę zwyciężyć, aby panować spokojnie. Pokoju! pokoju!

Cały świat woła: Pokoju! Czego chcecie? Mahomet przyniósł na świat religię wojny. Jego Bóg dał mu miecz na pokonanie ludzi, ten jedyny dowód prawdziwości jego posłannictwa i jego nowej ewangelii. Bóg ten wojenniejszy od Marsa, żarłoczniejszy od Saturna, krwawszy od Baala, ma upodobanie w zarzynaniu ludzi, i raj swój najcudowniejszy daje

tym, co polegli w wojnie. A jednak w tym raju aniołowie jacyś będą nad uszyma błogosławionych wiecznie śpiewać: Pokój! pokój!

Tak to człowiek, w największym nawet szale wojennym, kiedy wojnę i morderstwa za najwyższą cnotę stawi i ubóstwia, jeszcze i wtedy pokój kładzie wyżej i wzdycha doń, jak do celu ostatniego.

Czego chcecie? Człowiek stworzony do pokoju. Wznieście się do najwyższych myśli Waszych, zstąpcie do głębi serc Waszych — czego szukacie, pragniecie? Jasności, sytości, wypełnienia, w którem spocząć, ach, pokoju, pokoju!

I przychodzą dwaj, którzy mu go dają: Świat i Chrystus.

Trzeba nam wybrać.

Pokój świata tylko pozorny, fałszywy; pokój Chrystusa prawdziwy.

Pokój świata zewnętrzny, a wojna wewnętrzna; u Chrystusa zewnętrzna wojna, a wewnętrzny pokój. Tamten kończy się zamieszaniem, burzą i upadkiem; ten... zwycięstwem, mocą i pokojem wiecznym.

Jednem słowem: Pokój Chrystusa jest pokojem; pokój świata niepokojem jest i wojną.

1. Chrystus przed wiekami: Książę pokoju.

Rodzi się, kiedy pokój na całym świecie. Wieki tej chwili czekały.

Anieli śpiewają: „Pokój ludziom dobrej woli.“ — Nad tem słowem zastanówmy się. W niem wytłumaczenie i treść pokoju Chrystusowego.

„Dobrej woli.“ Co to znaczy? Dobre to, co według Boga. Dobrej woli, t. j. woli według Boga. A więc: pokój ludziom, którzy tego chcą, co Pan Bóg.

Zrozumiejmy.

Pokój w nas wtedy, kiedy spełniamy zakon jestestwa naszego. Całe nasze jestestwo stworzeniem Bożem. Zakon niem rządzący Wolą Bożą. Więc pokój, kiedy spełniamy Wolę Bożą. Pokój ludziom dobrej woli.

Pan Bóg, stwarzając, złożył na dnie naszej istoty Swoje zatwierdzenie, Swoje tak. Ciągle się ono odzywa: w umyśle: tak wierz; w sercu: tak kochaj; w duszy: tak czyń. To sumienie nasze ten głos Boga: Tak chciałem i tak chcę. Szczęśliwy, kto to samo powie: I ja tak

chcę. O, wtenczas zgoda, szczęście, strojność; o, wtenczas pokój, pokój prawdziwy! Pokój ludziom dobrej woli!

Ale kto powie nie — już widzicie, że wtenczas wojna. Próżno w tem nie będzie szukał spoczynku; Boskie tak ciągle się odzywa; stąd sprzeczność, spór, walka. Powtarzając to nie, głuszy Boże tak, przychodzi do pewnego pokoju. Ale i jak pozorny! Ten głos Boży im więcej przytłumiony, tem potem mocniej się budzi. Patrzcie, jak się męczy, ciężko i okrutnie męczy, a męczy nadaremnie człowiek, aby przytłumił ten głos Boży w sobie. I biada, biada, jeśli tu na ziemi zupełnie będzie przytłumiony, bo z tem większą mocą obudzi się w dzień ostatni. Bo i jakże chcecie, żeby ludzkie nie przytłumiło na zawsze Boże tak? O, nie! I jeśli tu na ziemi (kiedy Bóg niewidzialny) ten głos Jego często tak potężny, co myślicie, jakiej potęgi ten głos Jego będzie, kiedy On sam się pokaże? Z jaką przemocą zniszczy wtedy to Boskie słowo Swego przeciwnika i jego fałszywy pokój! O fałszywy, fałszywy pokój człowieka przeciw Bogu!

A więc wojna i zatracenie ludziom złej woli! Tylko ludziom dobrej woli, tym tylko pokój, pokój.

2. Ale nie tylko fałszywy, jeszcze zewnętrzny i powierzchowny tylko; a Chrystusa wewnętrzny i głęboki.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie... a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“ (św. Mat. XI. 29.)

Duszom! O prawdziwie, do samej głębi istoty człowieka ten pokój wchodzi.

Bo zważcie: Chrystus jest dla nas objawioną prawdą, dobrem, świętością Bożą:

Pokój rozumu w prawdzie.

Pokój serca w dobrem.

Pokój duszy w Bogu samym.

A więc pokój całego człowieka w Chrystusie. I dlatego: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a najdziecie odpoczynek.“

Chrystus wchodzi w nas, i tam źródłem pokoju powszechnego. Pokój wewnętrzny, i którego nikt wydrzeć nie może.

A tymczasem pokój ludzki:

Rozumu, w jakiem twierdzeniu czyli raczej przeczeniu szatana, człowieka, siebie samego.

Serca, w materyi, w zmysłach, w jakiemś dobru, znalezionem na tym świecie, często na ulicy.

Duszy, w kaprysach świata i jego moralności.

Póty rozum spokojny, póki jednego swego twierdzenia t. j. błędu (przeczenia) nie wyczerpie.

Póty serce spokojne, póki się może jakimś przedmiotem nasycić, póki go nie wyssie, jak pszczoła miód z kwiatu.

Póty dusza spokojna, póki ów kto inny, póki świat kaprysu nie zmieni.

Ale to wszystko zewnętrzne; a wszystko, co zewnętrzne, może być odebrane. Więc zawsze obawa, więc nigdy pokoju. W samym mniemanym pokoju niepokój. I tem większy niepokój, im bardziej dusza szuka pokoju w tych rzeczach zewnątrz. Im bardziej się do nich przywiązuje, im bardziej nasyca, tem większa potem boleść w stracie, tem większy niepokój w nieposiadaniu.

O biedna duszo, jeżeli się do tych rzeczy nie przywiążesz, nie przylgniesz, z całym zapałem w nich nie spoczniesz, tedy nie masz pociechy żadnej, żadnego szczęścia, żadnej spokojności! A kiedy to uczynisz, o, stokroć wtedy biedniejsza! Oto, ta pociecha w lot mija, ten pokój jest ci bez litości natychmiast wyrwany, i zostaje ci gorycz daleko przykrzejsza, niepokój daleko zgryźliwszy, i przeklinasz to, czegoś szukał, i wolałbyś nigdy nie znać tego, w czem się lubowała żądza twoja.

Ach, jakie to jarzmo przykre, jakie brzemię ciężkie — o, wy wszyscy, co nie idziecie do Chrystusa — nosić musicie! Szukajcie sobie — nie znajdziecie odpocznienia duszom waszym. O, nie, idźcie do świata! Jarzmo jego ciężkie, a brzemię śmiertelne.

3. W skutkach swoich pokój światowy, ludzki, prowadzi do ostatniego zamieszania, i upadku, i zniszczenia; — pokój Chrystusowy: do porządku, zwycięstwa, tryumfu, pokoju wiecznego.

Chrystus po Zmartwychwstaniu, w dzisiejszej Ewangelii powiada: „Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam.“ (św. Jan, XX. 21.)

Z tym pokojem poszli Apostołowie. I do każdego narodu: Pokój wam! Do miasta: Pokój wam! Do domu, do człowieka każdego: Pokój, pokój wam. Do całego rodzaju

ludzkiego: Pokój, pokój! I to cudo nad cudami, rzecz nieznana zstąpiła z niebios: Pokój zstąpił na ziemię. Chwała na wysokościach. — Pokój na ziemi.

A skutki pokoju ludzkiego? Ach, jakie inne, jak przeciwne!

Kiedy patrzę na człowieka i świat, to morze wzburzone, a z drugiej strony na Chrześcijanina i pokój jego, wielkie zadziwienie całego mnie ogarnia. Całe dzieje to cud ustawiczny.

Patrzcie na tę rozhukaną powódź nauk rozmaitych, urojeń, systematów! Jak się podnoszą, opadają, ścierają, rozpryskują, na drobny pyłek rozpadają się — a umysł chrześcijański, wiara chrześcijańska, jak słońce nad niemi, pogodne, jasne, spokojne — bezpiecznie zmierza do swego zachodu, do Boga, do wieczności.

Patrzcie na tę straszliwszą jeszcze topiel namiętności! — Wrą, jak...! Każda szuka innego zadowolenia, inną głębinę nurtuje — na samem dnie istoty ludzkiej, szaleją, tam ją rozdzierają. Gdzie tu pokój?! — A Chrystus nad tą topielą: Słowo tylko i cisza wielka — i brzeg tu widny: niebo, i bez trudności przybijamy do niego.

Patrzcie na to widowisko straszne wśród najstraszniejszych, patrzcie na świat! Jaki chaos, chaos prawdziwy, zamęt bez ładu, bez celu, bez zakonu! Bogaty obdziera ubogiego. Mocny gniecie słabego. Przebiegły i oszust pastwi się nad niewinnym i cnotliwym. Niesprawiedliwość i gwałt w rządach, prawo i cnota w więzieniach. Wojna, wojna, wojna! Chaos! — A z drugiej strony maluczka trzoda uczniów Chrystusowych. Patrzcie dobrze, bo jej z wierzchu nie widać, trzeba zstąpić do wnętrza. Kościół Jego prawdziwy, święty, ze świętych złożony. Tam jedno prawo, jeden zakon: miłość. Tam prawdziwy ład i porządek: serce jedno i dusza jedna. Taki Kościół zawsze trwał. Zawsze byli święci i są. Tam miłość. „Po tem poznają, żeście uczniami moimi.“ (św. Jan, XIII. 35.) Pokój, pokój, pokój!

I to tak ciągle trwa od Chrystusa Pana. O, prawdziwie cud ustawiczny!

Teraz pojmuję, dlaczego Aniołowie śpiewali: „A na ziemi pokój ludziom!“

Teraz wyznaję, jak prawdziwe słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“

Teraz patrzę i widzę, jak potężne były one słowa: „Pokój mój daję wam... jako posłał mię Ojciec i ja was posyłam.“

Widzę cud i uznaję Moc Boską!

O Chrześcijaninie, od ciebie zależy i w sobie go sprawić! Jest to nie tylko cud, ale i szczęście. Posłuchaj tych słów kilku.

Duszo chrześcijańska, może ci bardzo na pokoju zbywa? Może cierpisz?

A pokoju bardzo pragniesz — wzdychasz za nim?

Posłuchaj!

Oto cię uczą naprzód Aniołowie. Miej dobrą wolę. Dobrą t. j. według Boga; ale i wolę. Trzeba chcieć. Nie dosyć jest nie przeciwić się Bogu, nie mieć złej woli — to jeszcze nie dobra wola — trzeba mieć wolę. Ach, ile to ludzi, co woli nie mają! I to pierwsze, główne źródło niepokojów, zgryzot, wyrzutów.

Naucz się, że pierwszą podstawą pokoju jest szczera, wielka wola chcenia tego, co Pan Bóg chce.

Słuchaj dalej! Oto po Aniołach uczy cię Chrystus. „Pójdźcie do mnie.... Jarzmo moje słodkie — brzemię lekkie.“ Ona dobra wola spotka krzyż, i może stracić pokój, i dlatego uczy nas Chrystus dalszej tajemnicy. Tamto nauka na początek, a to na drogę całą. — „Weź krzyż, weź jarzmo, ochotnie wesoło,“ — inaczej pokoju mieć nie będziesz. I to drugie źródło niepokojów, smutków, upadków wśród drogi.

Naucz się, że, jak pierwszą podstawą jest wola tego, co Bóg chce, tak drugą jest przyjęcie ochotne krzyża Chrystusowego.

A jak dojdziesz do zupełnego ujarzmienia siebie i przez pokutę do zmartwychwstania duchowego, — wtedy Chrystus Pan, jak Apostołom, powie: „Pokój tobie! Pokój zupełny, niezmienny, obfity, przelewający się na innych. Jako posłał mię Ojciec i ja cię posyłam. Nieś pokój mój wszędzie!“ I poniesiesz na świat szeroki pokój Chrystusowy; sam szczęśliwy,

szczęście naokoło siać będziesz, a za tobą pójdzie błogosławieństwo Chrystusowe: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi!“

O człowieku, nie tylko pokój mający, ale pokój czyniący, o wspólniku Chrystusowy, o synu Boży, i my za Chrystusem powtarzamy: Tyś prawdziwie szczęśliwy, prawdziwie błogosławiony, prawdziwie syn Boży! Pokój tobie od Boga samego, i tu i na wieki!

O Bracia moi! Niech Bóg da nam być takimi synami pokoju, takimi synami Bożymi! Amen.

XLV.

Kazanie na Niedzielę II. po Wielkiejnocy.

O dobrym pasterzu.

(Miane w Rzymie 1853 r.)

(Szkic.)

„Jam jest pasterz dobry.“
(Ew. św. Jana, X. 11.)

Owce — rodzaj ludzki.

Owczarnia — Kościół — a potem: Królestwo niebieskie.

Pan owczarni i owiec — Bóg.

Pasterz — Chrystus: „Ego sum pastor bonus. — Jam jest pasterz dobry.“

Chrystus jest wrotami jako Bóg t. j. Syn Boży.

1) Przez Niego Pan Bóg świat stworzył. Przez Niego objawił się. Wyszedł na zewnątrz. Przez Niego cześć zewnętrzną odbiera, t. j. przez Niego wszystko wraca do Boga (przez chwałę, miłość i dziękczynienie).

2) Przez Niego świat odkupił, to jest, na nowo stworzył; na nowo objawił się — i świat odpadły do Siebie znowu przywrócił. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.“ (św. Jan, III. 16.)

„Jam jest drzwiami.“ (X. 9.) I dlatego: „Przez mię jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie: i wnijdzie i wynijdzie, i pastwisko znajdzie.“ (tamże.)

„Kto nie wchodzi przeze drzwi.... jest złodziej i zbójca.“ (X. 1.)

„Wszyscy, ile ich przyszło, złodzieje są i zbójcy.“ (X. 8.) Jakto? Wszyscy? Wszyscy, t. j. ci, co nie przeze mnie.

„Złodziej nie przychodzi jedno, żeby kradł i zabijał i tracił“ (X. 10.), t. j. złodziej duchowny, aby ukradł bogactwo, własność duchowną moją, aby zabił ciało, aby zatracił duszę. Obdziera ze skarbów mój rozum, truje wszelkie szczęście mojego serca, pożera życie całej mojej istoty.

„Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały.“ (X. 10.)

(Wytłumaczyć ten podwójny dar życia.)

I dlatego: „Jam jest pasterz dobry.“ (X. 11.)

Tamto tedy (ostium — wrota) jako Bóg-człowiek, jako Pośrednik; to zaś (pastor — pasterz) jako człowiek.

„Jam jest pasterz dobry.“

Któż nim jest? Ten, który duszę swą kładzie za owce. Jeżeli złodziej owce zabija, dobry pasterz duszę swoją za owce daje.

„Jam jest dobry pasterz (jako człowiek); i daję duszę moją (ludzką) za owce moje.“

O, podziwiajmy, Bracia moi, Pasterza naszego! Gdzież taki drugi? Złodziej kradnie, zabija i gubi. Najemnik ucieka. Pasterz broni, ale dobry pasterz, kładzie duszę swoją. Tego żaden pasterz nie zrobi, tylko ten Dobry Pasterz, ten Pasterz nad pasterze!

Każdy inny, choć zna owce swoje, ale nie kocha ich jak dzieci, przedaje, zamienia, odstępuje dla pożytku własnego. Ale Pasterz Dobry inaczej. Ten zna, ale tak zna jak Ojciec Syna. „Jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca.“ (X. 15.) Jak Ojciec Syna zna, tak i owcę Jezus. Zna i daje się poznać tak samo, jako jej Prawda, Zbawiciel, Pasterz. A jak Jezus zna Ojca, tak i owieczka zna Jezusa i idzie za Nim. „I nie zginą na wieki, ani ich żaden nie wydrze z ręki mojej.“ (X. 28.)

I głosu Jego słucha.

Stosunek wiary. — Pasterz przez wiarę.

Każdy inny pasterz odziewa się wełną owcy swojej; ona jego bogactwem, dostatkiem, chwałą. Ale Pasterz Dobry ina-

czej. Ten Dobry Pasterz odziewa owce Swoją wełną niebieską, Swoją opieką zewnątrz, Swoją łaską w duszy. Odziewa jako byt, obfitość, dobro. Jest jej mocą, potęgą, chwałą, ozdobą. „Ja im wieczny żywot dawam.“ (X. 28.) „Aby żywot miały i obficiej miały.“ (X. 10.)

Stosunek nadziei. — Pasterz przez nadzieję.

Każdy inny pasterz karmi się mięsem owiec swoich. Ale Pasterz Dobry inaczej. Ten dobry, o, dziwo miłości! karmi owce Swoje Swojem Ciałem i Krwią Swoją. O, prawdziwie: „A duszę moją kładę za owce moje.“ (X. 15.) — Więcej jeszcze. Daję im ciało moje i krew moją! Wydaję siebie i wzwyż wydaję. — Karmi jako życie, jako miłość. „Jako mię posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.“ (św. Jan, IV. 58.) Stosunek osoby do osoby. Propter me — dla mnie. Poświęcenie się, ofiara.

Stosunek miłości. — Pasterz przez miłość.

Nie dość, że oddał ducha, serce, duszę, wszystko, co ma, życie Swoje raz oddał za owce, ale i dla owcy jeszcze zostawia to po Sobie na pokarm, na napój, na posiłek codzienny.

O Pasterzu Dobry! Dlatego Cię kocha Ojciec, że kładziesz Twoją duszę. „Dlatego mię miłuje Ojciec.“ (X. 17.) Ale dlatego Cię i owce Twoje kochają. Ty je znasz, każdą po imieniu: „i nazywa owce swe mianowicie“ (X. 3.), i one Cię znają i głosu Twojego słuchają i idą za Tobą, a Ty je prowadzisz, przed niemi idąc (X. 11.) i zbawiasz, i dajesz im żywot wieczny. (X. 28.) O Pasterzu Dobry! wołamy za Tobą, owce Twoje; Tyś jeden dobry! wszyscy inni złodzieje i zbójcy! Tyś jeden prawdziwy, święty, nadludzki, Boski; Tyś jeden Pasterz Dobry!

A Wy, Bracia moi, czy tak Dobrego Pasterza jesteśmy owce dobre?

Co to są owce dobre? po czem poznać? — „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ (św. Jan, XIII. 35.) A jaką miłość? „Abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował.“ (tamże, 34.) Co więc On uczynił, to i my. „Abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.“ (tamże, 15.) Z takiej samej miłości. On położył duszę Swoją za nas, i my to samo.

Ach, Bracia moi, spojrzyjmy na Pasterza! On zna owce jak Ojciec Syna. I my znajmy jak brat brata, jeden drugiego. On za niemi chodzi po manowcach, szuka, woła na nie głosem Swoim, znajduje; — i my to samo czyńmy. Nie bądźmy złymi braćmi, nie okradajmy, nie obdzierajmy ze skarbów duchowych, z wiary; ale owszem szukajmy ich nauczyć, oświecić, poprawić, zbawić. Bądźmy nauczycielami, radą, pomocą!

Pasterz Dobry nie odziewa się wełną owiec, ale Sam łaską i opieką je odziewa. I my nie używajmy bliźnich jako narzędzia chwały i wielkości naszej, ale bądźmy dla nich sługami. Bądźmy sługami!

Pasterz Dobry nie karmi się mięsem Swych owieczek, ale Sam się im na pokarm daje. Tu, Bracia moi, jest większa tajemnica. W stosunkach z braćmi szukamy pociechy, zadowolenia; chcemy ich wdzięczności, ich uczuć, ich miłości. Bracia, to jest mięso, które jeść chcemy: serce bliźniego. Czy rozumiecie? Chrześcijaninie, twoje serce oddawaj, serca cudzego nie pragnij! Oddawaj duszę, oddawaj siebie całego! Patrzaj na Dobrego Pasterza: „Duszę moją kładę.“ I ty kładź twoją! Bądźmy ofiarami!

A będziesz Dobrego Pasterza dobrą owieczką. A poznają ciebie, pójdą za głosem twoim i przyprowadzisz dużo innych owiec, które nie są jeszcze w owczarni, do nóg Twojego Pasterza. Wtenczas dopiero stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz. Ale wtedy Chrystus jako Bóg. I dlatego kończy: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ (X. 30.) — I usłyszysz głos Pasterza już jako Boga: „Znam cię owieczko, śród innych wybrana. Tyś przeze mnie weszła; i weszłaś i wyszłaś i pastwę znalazłaś. Chodź, dam ci życie i obfitsze daleko życie!“ „Jako ja żyję dla Ojca... i on żyć będzie dla mnie.“ (św. Jan, VI. 58.)

Jedna owczarnia i jeden Pasterz!

Tego chce Bóg — na to świat stworzył.

Tego chce Chrystus — dlatego cierpiał.

Tego chce świat — na to się męczy. Bo i do czegoż dąży? I ten Rzym, w którym jesteście, ten Rzym, w swoich starych czasach, do czego dążył?

Tego chce każdy zły i dobry, po swojemu; ale każdy.

Tego chcesz ty, duszo, która czuć umiesz. Wszakże do tego wzdychasz. Ten raj, gdzie każdy bratem, gdzie wszystko

spólne: jedno rozumienie, jedno chcenie, jedno czynienie, jedna miłość, jedno szczęście i serce i dusza jedna!

A dziś, co tak na świecie warzy się, tak wyrabia, tak gotuje? To jedno! — Każdy chce po swojemu. Biedni! już widzę z góry, jak próżna praca. Każdy chce z Was być pasterzem, a nikt owcą. Ach, ilu, ilu pasterzy! Każdy szuka miejsca wyniosłego, z którego nad innymi mógłby panować. Każdy szuka kija pasterskiego, którymby mógł innych popędzać. Każdy szuka nożyc do strzyżenia wełny, nawet noża lub miecza do zarzynania. Ale czy tak, czy inaczej, każdy chce być pasterzem. Patrzcie, jak śmiało rwą się do rzeczy! Czy widzicie? Nie, nie mylę się. Każdy a każdy chce być pasterzem, a nikt owcą. — O, nieszczęśliwi, trzykroć nieszczęśliwi! Chcecie mieć jedną owczarnię? Znajdźcież wprzódy jednego Pasterza!

My tylko mamy tego jednego Pasterza. „Jam jest pasterz dobry.“ Lecz dlaczegoż i między nami owczarnia tak szczupła, tak źle spojona, tak chora, tak niepełna, tak niesforna?

To nasza wina, bośmy nie dobre owce.

Nie bierzemy od Pasterza wiary i nie dajemy innym.

Nie bierzemy od Pasterza chleba łaski i nie dajemy innym.

Nie bierzemy od Pasterza ognia ofiary i nie dajemy innym.

Ach! Dlategoto dziś i poza owczarnią owiec tyle! Bo i jaka temu przyczyna, że tylu się błąka? Czemu nie sprawdziło się jeszcze to słowo Chrystusa: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego: i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz?“ (św. Jan, X. 16.) Ach, nie dla czego innego, jedno, że te owce, które są w owczarni, nie są dobremi owcami! A jakieżby to szczęście było: jedna owczarnia i jeden Pasterz! Duszo chrześcijańska, owieczko Chrystusowa, od ciebie to zależy! Połóż duszę twoję za Braci, jak Chrystus za Swoje owieczki, a cudo się dopełni. O, co to będzie za szczęście: jedna owczarnia i jeden Pasterz! To, co było zapowiedziane, to, co się spełniło w pierwszych dniach Chrześcijaństwa na małe rozmiary, w ostatnich spełni się na wielkie. O, będzie, będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz

Ale możemy uprzedzić. To, co na zewnątrz się stanie, możemy przedtem na wewnątrz uczynić. I weźmy się zaraz do dzieła. Niech wszystkie dusze, które kochają Jezusa, porozumieją się, złączą, zleją i uczynią to jedno, o które prosił Ojca: „Jak my, niech i oni jedno będą.“ Ach, czemuż to tak mało ludzie rozumieją, nawet Bogu oddani? Niech będą jedno! A będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz — już teraz, w tej chwili, — i będzie rosła, rosła, aż póki całego świata nie obejmie i na zewnątrz nie stanie jedna owczarnia, i ten nasz Dobry, jeden Pasterz. O, daj nam, Boże! Amen.

(Na zakończenie do odjeżdżających z Rzymu.)

Bracia! Byliście w Rzymie. Tu pierwszy żłóbek tej owczarni, pierwsze to budowanie, prawdziwe wrota, laska pasterska i prawdziwy pasterz. Tylko nie zważajcie na powierzchowności, na naleciałości ludzkie; patrzcie na Boski grunt tego dzieła. Tylko płochych ludzi i małego umysłu i serca rzeczą jest szukać plamek i skazek w wielkich i wspaniałych dziełach. Ludzie podniosłego ducha i mądrego serca patrzą na istotę rzeczy. Patrzcie i tutaj na nią. Przywiążcie się do niej sercem, duszą, a pod jej przewodnictwem sprowadźcie, wykonajcie, spełnijcie oną jedność wewnętrzną, on raj Boży, ono Królestwo Boże! A co za szczęście być w tej jednej owczarni i pod tym jednym Pasterzem!

XLVI.

Kazanie na Niedzielę III. po Wielkiejnocy.

Świat w stosunku do nas.

(1854.)

„Maluczko, a już mię nie ujrzycie; i zasię maluczko a ujrzycie mię; iż idę do Ojca.“ (Św. Jan, XVI, 16.)

Bracia moi!

Maluczko — i znowu maluczko.

Radość i smutek.

Chrystus odchodzi do Ojca. Daje nam na ten czas nauki. Te Kościół rozpamiętywa przez ten czas wielkanocny.

Chrystus uczy nas jako Człowiek i Głowa człowieczeństwa, i to w dwóch pierwszych Niedzielach — jako Król i Pan świata, i to przez dwie drugie — jako Syn Boży, Bóg i Pan wieczności, i to przez dwie ostatnie Niedziele.

W pierwszych naukach o stosunku z naszą własną duszą — w drugich o stosunku ze światem — w trzecich o stosunku z Bogiem.

Dziwna harmonia w ułożeniu Ewangelii. Zdaje się, przypadkiem, a tu i w tem nawet mądrość Boża.

Dziś o stosunku ze światem. Podwójna o tem nauka. Naprzód o stosunku świata do nas, do Kościoła Bożego i mieszkającego w nim Ducha Świętego, i to właściwie dzisiaj. Potem o stosunku z naszej strony, o stosunku Ducha Bożego i Kościoła, w którym On mieszka, do świata, i to przedmiot przyszłej Niedzieli.

Dziś tedy o świecie w stosunku do nas, podczas nieobecności Chrystusa. Sprawdziło się słowo Chrystusa: „Maluczko“, i już Go nie ujrzeliśmy — poszedł do Ojca. Oto teraz drugie „maluczko“, w którem Go nie widzimy. Ach, jak to „maluczko“ jest długie! Długie, nie zewnętrznie, ale wewnętrznie: niepewnością naszego rozumu, niestałością serca, nikczemnością duszy. Ile upadków, tyle chwil i godzin nowych; ile przedmiotów pożądliwości serca, i zawodów, i smutków, tyle dni gorzkich dodanych; ile wątpliwości, tyle nocy ciemnych i długich. „Biada mi, że się przedłużyło mieszkanie moje.“ (Ps. CXIX. 5.)

A jednak potrzeba, aby „maluczko“ było prawdziwie maluczko. Jak to zrobić? To nauka zawarta w słowach Chrystusa, i którą mam wyłożyć. Zdrowaś Maryo.

I.

„Idę do Ojca!“ — „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smęcić będziecie.“ (św. Jan, XVI. 20.) Oto pierwszy stosunek świata do nas: Świat wesoły, a my smutni!

„Byście byli z świata, światby, co jego było, miłował: Lecz iżeście nie są z świata, alem ja

was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi.“ (św. Jan, XV. 19.) Oto drugi stosunek: Świat siebie wynosi, sobą się pyszni, i siebie kocha, a myśmy poniżeni i znienawidzeni.

„Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat.“ (św. Jan, XVI. 33.) Oto trzeci stosunek: Świat się rozszerza, panuje, sam wolny, dla innych Pan; a my w niewoli i uciśnieni.

Oto stosunek świata do nas; stosunek istotny, konieczny, niezmienny: póki świat światem, a Kościół Kościołem. Wiem, że się to skończy, bo świat przestanie być światem; będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz. Ale nie przez kompromis, tylko przez zwyciężenie, zniszczenie, przemienienie świata. Zrozumiejmyż dobrze ten stosunek, byśmy nie chcieli wprowadzać świata do Kościoła i Kościoła do świata; byśmy wytrwali na naszem stanowisku i byli znalezieni wiernymi. Qui fidelis est in minimo! „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy.“ (św. Łuk. XVI. 10.) Oto jest to minimum, w którem mamy być wierni, aby usłyszeć ten głos: „Wnijdź do wesela Pana twego.“ (św. Mat. XXV. 11.) Zrozumiejmyż! Proszę Boga, aby sprawił, bym dał Wam to pojąć przez rozum, co Jego łaska potem niech Wam da pojąć sercem i wykonać wolą.

1) „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił.“ (św. Jan, XVI. 20.) Co to jest płacz? Co to jest wesele? Wesele, — kiedy posiadamy to, czego pragniemy; płacz, — kiedy nie mamy. Wesele mieszka w sercu, jak pogoda w umyśle, jak pokój w duszy. Serce wesołe, — kiedy ma, co pragnie posiadać; jak umysł jasny i pewny, gdy wie, co chce wiedzieć; jak dusza spokojna, kiedy robi, co sumienie chce, aby robiła. Nic dziwnego, że człowiek goni za tem. Człowiek stworzony do tego: jego serce do wesela, jego umysł do jasności, jego dusza do pokoju, szczęścia. Ale co dziwnego, boleśnie dziwnego, to, że się myli. Myli się! Któż nie wie? Któż się nie omylił? Myli się naprzód sercem; potem rozum porwany, — myli się rozumem; potem sumienie wciągnięte w ogólną ruinę, — myli się sumieniem!

Myli się naprzód sercem. A to jakim sposobem? Oto szuka wesela tam, gdzie prawdziwego wesela niema. Szuka

wesela w zmysłach. Ten jest grzech serca. I patrzcie, jak się to dzieje! Serce chce wesela; wesele jest w posiadaniu tego, co pragnie. Gdyby pragnęło rzeczy niewidomych, wiecznych, ah! te są daleko, tych od razu posiadać nie można; więc nie można mieć od razu wesela; a tu się je chce mieć. Więc gdzieindziej pragnienie to się obraca: do rzeczy dotykalnych, do rzeczy zmysłowych. Tu przynajmniej będzie miało od razu. Tak serce rozumuje. Rozumowanie nieszczęsne, które zbyt często wszelkie inne zabija!

I nie na tem koniec. Omyli się, przekona się; ale się nie upamięta. Jedno wesele, nim się skończy zawodem, szuka drugiego, — i coraz, coraz nowego. Rozmaitość przyjemności, to jego jedyna myśl i mądrość.

Tak się myli serce, tak człowiek — więcej: tak świat. „A świat się będzie weselił.“ Nie zna innej nauki i innej mądrości.

„A wy się smęcić będziecie.“ Dlaczego? „Bo serce wasze nie będzie miało dobra obecnego. Dobro wasze ja jestem; a ja nie będę obecny. Maluczko, a już mię nie ujrzycie. Będzie to maluczko, ale nie ujrzycie mię! Smętni będziecie. Nie będziecie mnie widzieli zewnętrznie: ani potęgi słów moich, w których prawda; ani uśmiechu ust moich, w których dobroć serca; ani majestatu czoła mego, na którem jaśnieje piękność Bóstwa. Będziecie mnie mieli pod zasłoną w nauce Kościoła, w Sakramencie Eucharystyi, w tajemnych rozmowach duszy; — ale to pod zasłoną. Będę Bogiem ukrytym; będę Dobrem, ale Dobrem niewidzialnem, niedotykalnem, odległem, tajemniczem, którego dosięgnąć nie zdołacie, jedno w ciemnościach wiary, w ogołoceniu nadziei, w cierpieniach miłości. Smętni będziecie, tem bardziej, że dla miłości tego Dobra musicie wyrzec się tamtego drugiego, które będzie obecne. Przed wami będą wszystkie wesela, ale na to tylko, aby się zamieniły na tyleż smutków. Bo serce wasze będzie do nich ciągnęło, to serce ludzkie, złe, zepsute, które się zrosło z temi fałszywemi dobrami. — Do nich lgnie całym pędem natury, a wy go odrywać będziecie musieli całą mocą, daną wam z góry. Będzie to ciągła walka, ciągłe konanie, ciągła śmierć; a cóż smutniejszego, gorzczejszego nad śmierć?“ -- Smętni będziecie widząc, że, mimo całej tej pracy, walki, konania, zostanie ciągle w Was zaród tej

śmierci, ta zła pożądliwość, która ciągle odrasta, istna hydra stugłowa, które wyskakują w miarę, jak są ścinane; która nam nigdy pokoju nie daje, a tem mniej wesela; sprawia, że ciągle ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciwko ciału; źródło, jeśli już nie upadków i grzechów, to cierpień, utrapień i smutków, które nam każą wołać z Apostołem: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“ (Rzym. VII. 24.)

Nie mieć dobra obecnego, a dla odległego walczyć, cierpieć i umierać, to smutek! „Smętni będziecie!“ Tak, jesteśmy smętni i będziemy smętni, jeśliśmy prawdziwi uczniowie Chrystusowi. Niech się świat cieszy. „A świat się będzie weselił.“ Co do nas, jesteśmy smętni i będziemy smętni, aby się spełniły słowa Chrystusa: „A wy się smęcić będziecie!“

2) To pierwszy stosunek. Świat w weselu, kiedy my w smutku. Teraz drugi.

„Byście byli ze świata, świat by, co jego było, miłował. Lecz iżeście nie są ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi.“ (św. Jan, XV. 19.) Świat sądzi, co swoje, i to tylko ceni i to tylko kocha. Jest to miłość własna. Miłość własna siedzi w duchu, w umyśle, — jak światowa, cielesna w sercu. Jesteśmy w dziedzinie ducha. Stosunek ducha światowego do chrześcijańskiego.

Umysł człowieka czemże żyje? Pewnością; a pewność daje prawda. Jak serce weselem, a wesele dane przez posiadanie dobrego. Umysł goni za prawdą, bo potrzebuje pewności; to jego wesele. Potrzebuje wiedzieć, co prawdziwe, co dobre, co święte, by wiedział, co ma cenić, co kochać, co uwielbiać. I dobrze robi; idzie za przyrodą, słucha zakonu swego.

Ale, niestety! jak serce, tak i on się myli!

A to jakim sposobem? Oto szuka tam pewności, gdzie pewności niema. Szuka pewności w swoim własnym rozumie; i ten jest grzech rozumu. I patrzcie, jak się to dzieje! Pewność jest to posiadanie prawdy. Lecz prawda jest gdzieś za człowiekiem, a prawda Boża dana w Objawieniu pod zasłoną dogmatu. Dwa powody uniżenia i upokorzenia. Raz, że nie

własność człowieka; drugi raz, że pod zasłoną, której w tem życiu nie odkryje. Trzeba czekać; oburza się. Chce i bez zasłony, i swoją własną, i tak od razu, i raz na zawsze, i od siebie, by mu nikt jej nie wziął, mieć pewność. Więc się obraca do siebie samego i tam jej szuka. Tak rozumował szatan w raju, tak od tej chwili rozumuje umysł ludzki, i tem samem rozumowaniem zabija sam siebie.

A jakiż tego koniec? Oto stawi siebie na miejscu Prawdy istotnej, Boga; i siebie tylko ceni, siebie kocha, siebie uwielbia. Świat, co jego jest, miłuje. To cała nauka, cała filozofia, cała mądrość rozumu ludzkiego. Innej nie zna!

„Iżeście nie są ze świata... przetoż was świat nienawidzi.“ Świat was nienawidzi. Dlaczego? „Bo wasz duch czemu innemu się kłania, aniżeli duch świata. Przedmiotem czci waszego ducha ja jestem. Otóż mnie pierwszego świat znienawidził. „Wiedzcie, iż mnie pierwej niż was nienawidził.“ (św. Jan, XV. 18.) Jeżeli mnie, więc i was. „Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą.“ (20.) A więc dlatego. „Przetoż was świat nienawidzi.“ (19.) Nienawidzi was, bo uznajecie Boga za Boga. Nienawidzi was, bo rozum wasz, bo duch wasz ma Boga za Prawdę, za Dobro, za Świętość; każe wam Jego cenić, kochać, uwielbiać. Nienawidzi, bo powtarzacie Credo, to jest Objawienie i Jego tajemnice, upokorzenie rozumu w imię Prawdy Bożej. Nienawidzi was, bo głosicie Zakon Boży i Jego przykazania, upokorzenie moralności światowej w imię Dobra Bożego. Nienawidzi was, bo w imię Świętości Bożej czynicie trzy rzeczy najprzeciwniejsze fałszywej mądrości i dumie jego: 1. Pościcie, a przez to wyznajecie, że ciało jest skazane na umartwienie: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym... się nie stał odrzuconym.“ (I. Kor., IX. 27.) 2. Dajecie jałmużnę, a przez to dajecie znać, że społeczeństwo, a przynajmniej masa skazana na ubóstwo i nędzę: „Zawsze ubogie macie (mieć będziecie) z sobą.“ (św. Mat., XXVI. 11.). 3. Modlicie się, a przez to oznajmiacie niemoc człowieka: „Bezemnie nic czynić nie możecie.“ (św. Jan, XV. 5.) Głośno przez to świadczycie, że człowiek jest niczem, a Bóg wszystkiem, wobec świata, który głosi, że Bóg jest niczem, a człowiek wszystkiem.“ I ta nienawiść jest konieczna,

niezmienna, aż póki nie wyjmiemy mu serca zwierzęcego z łona, i nie wstawimy serca ludzkiego, chrześcijańskiego. Dopóty będzie kochał, co swoje; nienawidził, co chrześcijańskie.

Niechże świat siebie kocha, niech nas nienawidzi! Cieszmy się! Tak być powinno. Wtenczaseśmy słudzy i uczniowie Chrystusa. Biada nam, jeśliby nas świat nie nienawidził! Bo wtenczas: „byście byli ze świata, światby, co jego było, miłował.“ Ale jeśli nas nienawidzi, wtenczas: „iżeście nie są z świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi.“ Nie mylmy się! „Nie jest sługa większy nad Pana swego.“ Myśmy uczniowie, myśmy słudzy, myśmy wybrani Chrystusa, wtedy tylko, kiedy świat nas nienawidzi. Zrozumiejmyż dobrze tę prawdę i starajmy się przejąć się nią głęboko! Nienawiść świata, to znak wybraństwa naszego, purpura królewska sług Bożych, korona niebieska uczniów, wybrańców, ulubieńców Chrystusowych. „Iżeście nie są ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi.“

3) To drugi stosunek. Świat kocha siebie i co swoje; nas nienawidzi. Teraz trzeci:

Świat robi, co mu się podoba, a nam nie pozwala robić, cośmy powinni. „Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat.“ (św. Jan, XVI. 33.) Świat hula, a nas prześladuje; świat wolny, a my w pętach. Oto trzeci stosunek.

Tu wchodzimy do trzeciej dziedziny życia ludzkiego. Człowiek ma życie ciała, którego środek serce; ma życie ducha, którego środek rozum; ale z tych dwóch trzecie powstaje, w którem cały człowiek, a tego środek: wola. Jak serce żyje dobrem, jak rozum prawdą, tak wola sprawiedliwem i świętem. I jak serce ma w dobrem wesele, jak rozum w prawdzie pewność, tak wola w świętem — pokój i zadowolenie. Goni więc za tem świętem, bo potrzebuje zadowolenia i pokoju. Goni i nie może inaczej.

Ale niestety! I ona się myli! A to jakim sposobem? Oto szuka pokoju tam, gdzie pokoju niema. Szuka sobie fałszywego świętego, fałszywego sprawiedliwego. Dlaczego? Bo nie chce stracić wolności. Myśli błędnie, że w wolności fałszywej jest pokój i zadowolenie, a nie w świętem i sprawiedliwem.

Nie wie, że wolność środkiem, a nie celem. I dlaczego ten błąd? Bo chce mieć pokój i błogość sama w sobie; otóż z wolnością zostaje sama sobą, kiedy, poświęcając ją dobremu i świętemu, przemienia się w co innego: w to dobre i święte. Wola tedy odrzuca sprawiedliwe i święte, aby pozostać sobą; w sobie stawi i jedno i drugie, aby w sobie mieć swój pokój. I tu patrzcie na tę okropną konieczność: że, aby pozostać przy tej fałszywej wolności, wola musi czynić zawsze coś przeciwnego świętemu i sprawiedliwemu. Wola, czyniąc sprawiedliwe i święte, wolności swej nie traci; ale świat tego nie rozumie. On nie ma się za wolnego, kiedyby to czynił; u niego wolność to opór; jego wolność to ślepa i fatalna konieczność czynienia zawsze złego; a jeśli czyni dobrze, to przez zapomnienie: nie myślał w tej chwili, że to sprawiedliwe i święte. „Ojcze sprawiedliwy, świat Cię nie poznał.“ (św. Jan, XVII. 25.)

Taka wolność świata. I na niej się opierając, świat chce panować, chce być panem. Kiedy kto go nie uznaje za pana, jest jego nieprzyjacielem, bo mu się zdaje, że mu odbiera jego wolność. I dlatego ciemięży. „Na świecie ucisk mieć będziecie.“ Wyrzuca nas ze zgromadzeń: „Wyłączą was z bożnic.“ (św. Jan, XVI. 2.) Przed sądy prowadzi: „Ciągnąc do królów i starostów.“ (św. Łuk., XXI. 12.) Krępuje, wiąże, do więzień wtrąca, męczy, morduje, zabija i jeszcze myśli, że dobrze robi, rzecz Bogu miłą: „Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.“ (św. Jan, XVI. 2.) A jeśli tego nie może, to wiąże i zabija prawnie, nie pozwala schodzić się, radzić, pisać, mówić nawet. Nie pozwala się nawracać. Pisze zakony i ogłasza za zdrajcę stanu każdego, kto jego błąd porzuci, a nawróci się nie do jego prawdy. A jeśli i tego nie może, ulżywa sobie na sercu, wylewając jad pismem, słowami, ruchem, wzrokiem, przez wszystkie te razy mordercze, które dusza zadaje, kiedy ramię związane. „Na świecie ucisk mieć będziecie.“ To nasz udział. To nasze wawrzyny, to nasza palma, to nasz marsz tryumfalny! Innego tryumfu nie znamy. Gdyby inaczej było, to albo świat zostałby Chrześcijaninem, co być nie może, bo świat będzie światem aż do przyjścia Chrystusa [„Nie za światem proszę.“ (św. Jan, XVII. 9.)], albo Chrześcijanie przeszliby do

świata, od czego uchowaj nas Boże! Słuchajmyż słowa Chrystusowego: „Na świecie ucisk mieć będziecie.“

Tak więc trzy są stosunki świata z Chrześcijaninem, a wszystkie trzy istotne, konieczne, niezmienne. Pod względem ciała i życia zmysłowego: świat się weseli, a my się smucim; pod względem ducha i życia rozumowego: świat się wynosi, siebie ceni, siebie kocha, a my w pogardzie; pod względem dumy i życia moralnego: świat w wolności i panowaniu, my w niewoli i w służbie. Wyrok zapadł, Chrystus go wyrzekł: tak jest i tak być musi. I czy kiedykolwiek może się to zmienić? Wiem, że są tacy, co to myślą. Są tacy, którzy chcą ze światem uczynić kompromis; ustąpić ze swego, aby świat im dał co swego. Płaczą niekiedy pod stopami krzyża, ale potem śmieją się ze światem; ugną kolana i głowy w domu Bożym, ale potem wyżej je trzymają w zgromadzeniach światowych, pną się do wielkości, uganiają za czczą chwałą. Surowi będą w niektórych praktykach i zakonach chrześcijańskich, ale w innych sumienie ścisną a swawolę rozpaszą. I myślą, że są Chrześcijanami! Co za straszliwe złudzenie! Do nich to ten głos piorunny św. Pawła: „Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem? Albo co za część wiernemu z niewiernym? A co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami? Albowiem wy jesteście Kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem. Przeto wynidźcie z pośrodku ich i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie, a ja was przyjmę. I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący.“ (II. Kor. VI. 14. i nast.)

II.

Więc rzecz pewna, że nie wolno iść za światem; rzecz pewna, że ani za jego weselem, ani za wielkością, ani za wolnością.

Ale teraz spojrzyjmy nieco na stan nasz, stan konieczny, i którego poświęcić nie możemy. Czy doprawdy

smutek nasz jest smutkiem, poniżenie poniżeniem, niewola niewolą?

Na to Wy mi odpowiecie, Wy mi już odpowiedziałyście, dusze czyste, dusze chrześcijańskie, dusze wybrane, które tu znajdujecie się [1]), któreście zakosztowały, jak słodki jest Pan. Ta odpowiedź znajduje się promienista na dnie dusz Waszych; pozwólcie, że ją stamtąd wypiszę i stanę się Waszym tłumaczem.

Nie! Nasz smutek nie jest prawdziwym smutkiem. Smutek prawdziwy jest ten, który znajduje się na końcu, nie ten, który na drodze, innemi słowy: tam smutek, gdzie, choć dobrze dzisiaj, ale na jutro niema nadziei; tam smutku niema, gdzie, choć źle teraz, ale nadzieja pewna na koniec. Otóż co mówi świat: — Używaj i wesel się, bo jutro nie twoje; — najlepszy los, który cię czeka: nicestwo. — A co mówi Chrystus? „Smucicie się dzisiaj; ale chwila jeszcze, a ujrzycie mię, i serce wasze rozraduje się, i tej radości nikt od was nie weźmie.“ Tak więc dziecko świata podobne jest do wędrownika, który idzie przez oku lubą okolicę, ale na odpoczynek go czeka pustynia i trzęsawisko. Chrześcijanin jest jako pielgrzym szczęśliwy, idący wprawdzie przez trudną ścieżkę, ale na końcu czeka go gospoda, pełna wszystkich wdzięków natury i sztuki, pełna rozkoszy i wygód. Cóż dziwnego, że pierwszy idzie powoli, co krok zatrzymuje się, z biedą odrywa się od przedmiotów lubych; widzisz, że boi się końca, bojaźń go w tył ciągnie; a drugi idzie prędko, idzie bezpiecznie, idzie śmiało, przeskakuje przez zawady, drapie się na wzgórza; idzie za aniołem-przewodnikiem o głowie promienistej, idzie za nadzieją, tym aniołem, o którym wie, że go nie omyli. Ach, powiedźcie mi Wy, którzy się znacie na rzeczach ludzkich: z której strony ten smutek, z której strony wesele? Bracia moi! Wiedźcież tedy, że w smutku naszym na spodzie być powinna nadzieja. Tę nadzieję umiejmy używać. Nie darmo ją Chrystus stawi przed oczy. Zwróćmy je ku niej. A znajdziemy prawdziwy początek prawdziwego wesela. Wesele jest z posiadania dobra upragnionego. Nadzieja daje nam to dobro, w sposób ducho-

[1]) Zwrot to do zakładających się wtedy w Rzymie SS. Niepokalanek.

wy. Umiejmyż ożywić nadzieję, a nauczymy się nadzieją tą zwyciężać nasz smutek.

Dalej: czy nasze poniżenie jest prawdziwem poniżeniem? I cóż jest poniżenie? Sprowadzenie istoty do nicestwa. To więc jest prawdziwe, które do nicestwa przywodzi; a to pozorne tylko, które prowadzi do pełności bytu. Otóż co mówi świat? Opuść pełność Boga, a wynieś się w sobie samym, t. j. w twojem własnem nicestwie. A co mówi Chrystus? Porzuć twoje własne nicestwo, a wejdź do pełności mojej. Świat mówi: Wierz w siebie! Ceń, kochaj, uwielbiaj, co twoje, a nienawidź, co Boże. Chrystus mówi: Znienawidź, co twoje, a wierz w Boga, ceń, kochaj, uwielbiaj, co Boże. Jednem słowem, świat mówi: Wierz w nicestwo! Chrystus: Wierz w Boga! Któż tutaj ciągnie do nicestwa, kto do bytu? Kto poniża, kto podwyższa? Oto świat jest tu podobny do ciężkiego kamienia, który, im wyżej rzucony w górę, z tem większym spada ciężarem; a nauka Chrystusa podobna jest do ognia Boskiego, który wprawdzie trawi nasze jestestwo, ale płomień, raz wszczęty, wznosi się ku niebu i nie spada ku ziemi nigdy, i, im więcej na dole trawi, tem więcej idzie do góry. Bracia moi, uczmy się stąd, co Chrystus kładzie na dnie naszego poniżenia. Wiarę. Przez nią łączymy się z Bogiem. Bóg jest wielkością wielkości. Umiejmyż używać wiarę, a wiarą zwyciężymy nasze poniżenie w sposób przedziwny.

Nareszcie, czyż nasz ucisk, nasza niewola, jest prawdziwa? Prawdziwa niewola tam, gdzie się robi, czego się nie chce. Lecz chęć (wola) idzie za miłością. Gdzie miłość, tam niema niewoli i niewola tam tylko, gdzie niema miłości. Cóż świat mówi? Kochaj siebie samego. A Chrystus? Kochaj Boga i w Bogu bliźniego, jako siebie samego. Gdzież jest miłość? Że u Chrystusa jest, niema wątpliwości. Ale u świata? Tam egoizm tylko. Słusznie miłości siebie samego dano inne nazwisko; bo to nie miłość. Miłość przypuszcza wzajemność. Kiedy ja siebie kocham, któż mi odpowiada? Więc to egoizm, a nie miłość. Egoizm wszystko sobie poświęca na ofiarę. Póki tu są ofiary, to dobrze; ale ich zabraknie na tamtym świecie. A i tu często braknie; — często sam ofiarą pada. Więc musi robić, czego nie chce. Więc tu nawet niema wolności. A cóż dopiero tam? Jakże inaczej Chrześcijanin! On kocha Boga. Wszystko czyni z miłości, wszystko przyj-

muje z miłości: te same uciski, te same prześladowania. Nie tylko prawo Boże, ale i rozkazy ludzkie aż do granicy słuszności. On tego wszystkiego chce, i dlatego we wszystkiem wolny. Patrzcie, gdzie wolność prawdziwa, a gdzie niewola! Syn świata podobny jest do więźnia, przykutego łańcuchami do muru, i zgarbionego pod ich ciężarem, wierny obraz tych łańcuchów egoizmu, które go wiążą do siebie samego. Biedny syn ziemi! Szamocze się i targa, czyni hałas i łoskot, zdaje się, że się rusza, ale on pozostaje na tem samem miejscu, aż póki po bezużytecznych wysiłkach wyniszczony, sam na siebie nie upadnie. Chrześcijanin, podobny do ryby w wodzie, do ptaka w powietrzu, tak pływa w Woli Bożej cicho, spokojnie, tem wyżej — im lżejszy, tem szybciej — im spokojniej; i jak wolno w tym środku oddycha! Widzicie, gdzie wolność, a gdzie niewola.

Bracia moi! Uczmy się zarazem, co Chrystus na dnie złożył trudów, pracy, ucisków, prześladowań: Miłość. Ożywiajmy ją! Otoczmy miłością, i oprzyjmy się na Chrystusie. „Ufajcie, jam zwyciężył świat!“ Tą miłością zwyciężymy wszystkie przeciwności. Zwyciężymy świat.

Bracia moi! Oto wielka nauka, którą nam daje Chrystus, o świecie względem nas. Świat trzykrotnie na nas napada, potrójnie fałszywem weselem, nienawiścią, uciskiem, pochodzących z trzech zatrutych źródeł dobra, prawdy, prawa. Na to mamy potrójną broń: prawdziwe dobro, a w niem wesele, nadzieję; prawdę i wzniosłość wiary; świętość i wolność w miłości. Weź te bronie, wdziej tę zbroję, dzierż ten puklerz, chwyć za ten miecz i tak stań do walki. Stań mężnie, żołnierzu Chrystusa! Nie lękaj się, choćby świat cały wystąpił. Ty go zwyciężysz! „Ufajcie, jam zwyciężył świat!“ Miejcie ufność. Jam zwyciężył i wy zwyciężycie!

Miejcie ufność! Koniec niewątpliwy. Chrystus mówi: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie, i zasię maluczko, a ujrzycie mię.“ Tak, ujrzycie mię. Czas próby, walki, krótki; przejdzie jak chwila. I oto ujrzycie mię na zawsze w tryumfie i chwale. Jak różny język! Świat mówi naprzód: Maluczko, a ujrzycie mię, a znowu maluczko i nie ujrzycie mię. Bo ja przemijam, zstępuję do dołu. Chwila jeszcze, a już mię nie będzie. Ale Chrystus przeciwnie: Maluczko, a nie ujrzycie mię, ale znowu maluczko, a ujrzycie mię; bo ja zostaję!

„I ż i d ę d o O j c a.“ Chwila jeszcze, a przychodzę i wieczność ze mną. Chrześcijaninie, porównaj ten język! Mówi on do serca, do rozumu, do duszy. Porównaj, zważ, i, jeśli twój wybór jeszcze nie zrobiony, Chrześcijaninie, zrób go teraz. Nie omylisz się! — Amen.

XLVII.

Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

O Bóstwie Chrystusa.

(W Paryżu 1843.)

„Z grzechu mówię: iż nie wierzą w mię.“ (Ew. św. Jana, XVI. 9.)

Bracia moi!

Grzechem jest nie wierzyć w Chrystusa. O ten grzech, jak powiada Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii, Duch Święty, jak przyjdzie, będzie świat karał. Duch Święty przyszedł i karał i karze dotychczas o ten grzech świat cały, który nie uwierzył w Chrystusa. Duch Święty i dzisiaj, przez usta nasze, karze o ten sam grzech Was wszystkich, którzykolwiek tu jesteście, co w Chrystusa nie wierzycie. A karze ze sprawiedliwości, bo Chrystus poszedł do Ojca, siedzi na prawicy Jego, jest Bogiem, błogosławionym na wieki. A karze z sądu, bo książę tego świata już osądzonym jest. (św. Jan, XVI. 10, 11.) Wytłómaczenie tego trojga zawiera się w prawdzie Bóstwa Chrystusowego. Jeżeli Chrystus jest Bogiem: grzech największy nie wierzyć w Niego. Jeżeli jest Bogiem: sprawiedliwość cała wierzyć, że Chrystus poszedł do Ojca, że siedzi na prawicy Jego, wierzyć w to właśnie, że jest Bogiem; a sąd sam już idzie na tych wszystkich, co nie wierzą w tę prawdę, na książęcia tego świata, który nie uwierzył w Bóstwo Chrystusa. Któż jest książęciem tego świata, jeżeli nie to wszystko, co w nim pierwszeństwo trzyma i rządzi: rozumy większe, które popęd dają wyobrażeniom; charaktery gwałtowniejsze, które w swym ręku trzymają namiętności mas; wkońcu to, co ku największemu wstydowi rodzaju ludzkiego

jeszcze do dziś dnia u niego ma miejsce: siła, pieniądz, materya. To wszystko jest książęciem tego świata, to wszystko nie wierzy w Chrystusa, to wszystko osądzone jest. Książę tego świata już jest osądzony. I dlaczego osądzony? Albowiem grzechem jest największym nie wierzyć w Chrystusa, a sprawiedliwością całą wierzyć w Jego Bóstwo. Kto w nie nie wierzy, osądzony jest.

Przychodzimy więc Wam mówić dzisiaj o Bóstwie Chrystusa. Gdybyśmy byli z tem przyszli do ojców Waszych, byliby się bardzo zdziwili. Ojcowie Wasi wierzyli w Chrystusa, że jest Bogiem. Mieli przytem wiele złego, wiele grzechów. Było u nich i dobro i złe pomięszane razem. I cóżeście po nich odziedziczyli? Czego w nich bronicie? Co kochacie w ojcach Waszych? Czy kochacie ich wiarę? Czy czcicie to, przed czem oni padali na kolana? Czy bronicie tego, za co oni krew swą przelewali? To, co było w nich dobrem: jedyny rozum ich, jedyna chwała, dobro jedyne, jakie w przechodzie swoim na tej ziemi zdziałali, ale rozum prawdziwy, ale chwała niezmierna, ale dobro wielkie, całe oparte na wierze w Chrystusa Boga!

Cóż natomiast słyszę o Chrystusie, tu na tułactwie, między ich synami? Co się mówiło w pierwszych latach tego nędznego tułactwa naszego, lepiej nie powtarzać. Niech to Bóg i świat puści w niepamięć. Były to dnie straszne, dnie obłąkania, dnie kary. Ale i dziś, kiedy już upamiętanie przyjść było powinno, czyż nie słychać i dziś jeszcze bluźnierstw na Chrystusa? Czyż nie mamy jeszcze pełno dowodów niewiary w Bóstwo Chrystusa? Bogdajby to były ostatnie szczątki przemijającej już niewiary! Bądź co bądź, wobec nich podnosimy głos wiary, świadectwo Ducha Świętego o Bóstwie Chrystusa. Słuchajcież go, Bracia mili, słuchajcie z całą uwagą. Rzeczy ważniejszej nie macie; to rzecz całego życia Waszego. Słuchajcie! A wprzód razem poprośmy o pomoc tegoż Ducha Świętego za przyczyną Matki Najświętszej. Zdrowaś Maryo.

Naprzód pokażemy, że Chrystus Pan sam wszędzie czyni się Bogiem, potem, że tak Go zrozumieli Żydzi, nieprzyjaciele Jego, Apostołowie, a za nimi świat cały.

I.

Pewien człowiek, nie wiem, dobrej czy złej woli, domagał się, aby mu pokazano w Ewangelii choć jedno miejsce, w któremby Chrystus powiedział o Sobie, że jest Bogiem, a miał w to uwierzyć. Ale, czy z dobrą czy ze złą wolą tego się dopytywał, czuł tę prawdę, czuje ją każdy człowiek, czuje ją każdy z Was, że Chrystusa niepodobna jest kłamcą czynić. Sumienie ludzkie upomniało się o to, że Ten, w którego wierzyło przez 18 wieków, kłamcą i oszustem być nie może, chybaby rodzaj ludzki sam, chybaby to samo sumienie było z natury swojej kłamcą i oszustem. Sumienie więc ludzkie wzdryga się na to przypuszczenie, że Chrystus — jest kłamcą. Nawet ci, co Chrystusa Bogiem mieć nie chcą, ci nawet nie chcą Go również mieć kłamcą i zwodzicielem. Owszem, mają dlań szczególnego rodzaju pochwały. Nasłuchaliśmy się tych dziwnie brzmiących pochwał między nami nawet, a z nich to przynajmniej jest jawnem, że sumienie tych ludzi zabrania im mieć Chrystusa za kłamcę. Lecz jeśli według nich Chrystus kłamcą nie jest, musi być Bogiem, a tego przyznać nie chcą. I dziwnie się tu męczy sumienie tych ludzi, szuka ucieczek, szuka pozorów i zwykle tem się nareszcie obywa, że Chrystus nigdzie nie powiedział, że jest Bogiem. Nigdzie nie powiedział! Więcej niż powiedział, stokroć więcej niż powiedział. Czynił się Bogiem! Wszędzie w Ewangelii czyni się Bogiem, i nie już to, że Chrystus nigdzie w Ewangelii nie nazwał się Bogiem, ale wszystkie cztery Ewangelie, od początku do końca, niczem innem nie są, tylko jednem wielkiem świadectwem o tem czynieniu się Bogiem Chrystusa.

Czynić się Bogiem jest to przypisywać sobie jako własne to, co jednemu Bogu jest własne. Gdyby kto z nas powiedział, że on stworzył ten świat widoczny z niczego, mocą własną, że on jest początkiem wszystkich rzeczy, że on dał ustawę naturze ludzkiej, on najwyższy prawodawca, on sędzia jedyny wszystkich ludzi, wszystkich wieków i pokoleń, on samoistny rozdawca życia lub śmierci, on konieczny koniec i cel społeczeństwa całego, byłby kłamcą i śmiesznym kłamcą, aleby się uczynił Bogiem, i daleko pewnejby się uczynił Bogiem, niż gdyby się poprostu Bogiem nazwał; bo w tem prostem nazwaniu się zachodziłoby jeszcze pytanie, czy wie, co to jest

Bóg? które to pytanie w powyższym wypadku już jest usunięte.

Otóż, Bracia mili, Chrystus w ten sposób, choćby się nie nazwał był Bogiem, — chociaż się nazwał, jak to zobaczymy, — choćby tedy nie nazwał był się Bogiem Chrystus, Bogu nic nie zostawił, czegoby Sobie nie przypisał.

Boga własną naturą jest nie mieć początku, być samemu przez się, to, co rzekł sam Mojżeszowi, kiedy Go o Jego imię pytał: Ja jestem, który jestem. To jest najczystsze pojęcie Boga, pojęcie istnienia, ten, który jest, który jest sam przez się, i co tylko to pojęcie istnienia w sobie zamyka, co tylko najdoskonalszego, najlepszego, najzupełniejszego, co tylko może być, wszelka doskonałość i sama doskonałość, cała pełnia istnienia, to jest Bóg. I to wszystko wyraża się tem wiekuistem słowem: który jest. Bóg bez początku jest potem początkiem wszystkich rzeczy. On stworzył świat i wszystko na nim widome i niewidome. To wszystko przypisuje sobie Chrystus. Czytajcie rozdział ósmy św. Jana. Powiedział był Chrystus: „Ja jestem światłość świata!“ Ofuknęli się Faryzeuszowie: „Ty sam o sobie świadectwo wydajesz, świadectwo twe nie jest prawdziwe.“ (św. Jan, VIII. 13.) Na to im naprzód odpowiedział Chrystus, że i Jego świadectwo jest prawdziwe i że nie On sam daje o Sobie świadectwo, a potem mówi: „Przetom wam powiedział, iż pomrzecie w grzechach waszych. Bo jeśliż nie uwierzycie, żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym.“ (24.) Jeśli nie uwierzycie, że ja jestem. Rzekli mu tedy: „Któżeś ty jest?“ Rzekł im Jezus: „Początek, który mówię do was.“ Ten sam, którego tu widzicie, ja, który mówię do was, jestem, który jestem, i jestem początkiem wszystkiego. Owym początkiem, o którym św. Jan napisał: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. ...Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało.“ I znowu dodaje Chrystus Pan: „Kiedy podwyższycie od ziemi syna człowieczego, tedy poznacie, że ja jestem.“ A Ewangelia dodaje: „To gdy on mówił, wiele ich weń uwierzyło.“ (30.) Jakiż tu cud uczynił Chrystus, że aż wielu weń uwierzyło? Chrystus Pan nieraz cuda czynił, i wielkie cuda, a jednak ludzie nie wierzyli; a tu bez

cudu, na proste słowo wielu weń wierzy? Widać, że to słowo miało moc więcej niż cudowną; widać, że to słowo nosiło w sobie jakąś moc niepojętą, moc Bóstwa, moc, którą miało ono słowo, wyrzeczone do Mojżesza, to samo słowo: Ja jestem, który jestem, słowo jednemu Bogu własne i które kiedy Bóg wyrzecze, wszystko, co jedno istnieje, musi w niem przyznać swój początek, uwierzyć weń i wyznać Go, tak jak to uczynili, którzy na to słowo uwierzyli w Chrystusa.

Lecz nie na tem koniec. Chcąc jeszcze jaśniej Chrystus objawić Swoje wieczne istnienie, Bóstwo Swoje, zaczyna na nowo i mówi: „Abraham Ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej niż Abraham się stał, jam jest.“ (56., 57., 58.) Nie mówi: ja byłem; ale powtarza, i jeszcze raz powtarza to słowo jednemu Bogu czy na przeszłość, czy na przyszłość właściwe: Jestem. Wprzódy, niż Abraham był, ja jestem. Któż tak mówi, któż tak mówić może, jeśli nie Bóg? i Bóg jeden tylko?

Wszystko potem wypływa z tego źródła. Ludzie, powinniśmy czcić Boga, powinniśmy Mu oddać całe istnienie nasze, bo Bóg jest naszym początkiem i końcem! To oddanie naszej istoty Bogu, ten węzeł, łączący nas z naszym początkiem i końcem, jakże się dokonywa? Przez wiarę, nadzieję i miłość. Przedmiotem całej naszej wiary, całej naszej nadziei i całej naszej miłości jest Bóg. Jeśli w kogo innego wierzymy niż w Boga, grzeszymy; jeśli w kim innym mamy nadzieję, że nas uwolni z naszego stanu grzechu i nędzy, grzeszymy; jeśli kogo innego kochamy nadewszystko jak Boga, grzeszymy. Jeden tylko Bóg ma mieć całą naszą wiarę, całą naszą nadzieję i całą naszą miłość. Otóż, Chrystus wymaga całej naszej wiary, nadziei i miłości. Czytajcie rozdział XIV. św. Jana. Powiada tam Chrystus Apostołom: „Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie.“ (1.) Łączy z sobą koniecznem następstwem te dwie rzeczy: wierzyć w Boga i wierzyć w Niego. Ale, jak powiada św. Augustyn, następstwemby nie było, gdyby sam nie był Bogiem. Wierzycie w Boga, i we mnie

wierzcie. Różnica, która się tu daje spostrzegać, jest w osobach: w Boga i we mnie, to jest, w Ojca i Syna, ale różnicy niema w wierze. Wiary wymaga tej samej: Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. Już to leży w tych samych słowach, ale jeszcze jaśniej się pokazuje przez to, co dalej czytamy, bo, na zapytanie uczynione przez Tomasza, odpowiadając Jezus między innemi, to rzekł: „Gdybyście mię byli poznali, wżdybyście i Ojca mego poznali.“ (XIV. 7.) Uważacie, Bracia mili, jak poznanie Syna prowadzi za sobą poznanie Ojca, poznanie idzie za poznaniem, wiara za wiarą, są z sobą koniecznem następstwem połączone. „Poznalibyście byli i Ojca mego, a od tego czasu (i teraz) poznacie go i widzieliście go.“ (7.) „Rzekł mu Filip: Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus: Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię? Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca? Nie wierzycie, że ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie?“ (8., 9., 10.) I znowu to samo mówi, dla większej mocy: „Nie wierzycie, iżem ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest?“ (11.), albo jak wprzódy nieco powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ (św. Jan, X. 30.) To jest: jesteśmy jednym i tym samym Bogiem. I to właśnie znaczenie mają owe słowa: Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie; to jest: wierzycie w Ojca mego, że jest Bogiem waszym, ja jestem jedno z Ojcem, wierzcież i we mnie, że jestem Bogiem waszym. Ale Chrystus nie w tem jednem miejscu wymaga w Siebie tej wiary; owszem na każdej prawie karcie Ewangelii znajdujemy to samo. Kiedy uzdrowił ślepego z urodzenia rzekł mu: „Ty wierzysz w Syna Bożego? Odpowiedział on i rzekł: Który jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus: I widziałeś go, i który mówi z tobą, onci jest. A on rzekł: Wierzę Panie. I upadłszy uczynił mu pokłon.“ (św. Jan, IX. 35., 38.) Chrystus najcichszy, najpokorniejszy z ludzi, przyjmuje pokłon Bogu jednemu należny: nie dla czego innego, tylko, że ten pokłon Jemu się należał. Kiedy Marta prosiła Chrystusa, aby u Boga uprosił wskrzeszenie jej brata Łazarza, mówiąc: „Wiem, że, cokolwiek poprosisz od Boga, da ci Bóg“, Chrystus jej we własnem Swem imieniu odpowiada: „Zmartwychwstanie twój brat.“ Tedy jeszcze nie wierząc Marta: „Wiem (rzecze), że zmartwychwstanie w onem zmartwychwsta-

niu dnia ostatecznego.“ A Chrystus jej na to: „Ja jestem zmartwychwstanie i żywot.“ Zważcie dobrze, Bracia mili, cały związek tej mowy. Marta mówi, żeby Chrystus poprosił u Boga o zmartwychwstanie jej brata według wiary wszystkich ludzi, że Bóg jeden ma moc zmartwychwskrzeszenia, a Chrystus jej odpowiada, że On ma moc zmartwychwskrzeszenia, że On jest życiem samem: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“, i zaraz wymaga wiary, dodając: „Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie i każdy, kto wierzy we mnie (w to, że jestem zmartwychwstanie i żywot, czyli, że jestem Bogiem) nie umrze na wieki. Wierzysz w to?“ Te słowa, to zapytanie są albo głupca albo Boga; a że nie były głupca, to pokazało zmartwychwskrzeszenie Łazarza tak jawne, tak niezaprzeczone, że Żydzi chcieli Go zabić na nowo, aby im tylko z przed oczu zginęło to niemiłe świadectwo Bóstwa Chrystusowego a ich własnej złości.

Dosyć Wam tych przykładów, że Chrystus wymagał w Siebie wiary, jednemu Bogu należnej. Gdybyśmy wszystkie przytoczyć chcieli, musielibyśmy dzień cały strawić na tem.

Ale Chrystus wymaga w Siebie i nadziei. Nadzieja nasza w Bogu nic innego nie jest, tylko, że nas wybawi z tego stanu nędzy i grzechu, w jakim tu jesteśmy, i da nam wolność wieczną synów Bożych. To Chrystus o Sobie powiada: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu.... a przetoż jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie.“ (św. Jan, VIII. 33, 35.) Któż uwalnia od grzechu, w kim tę nadzieję mieć możemy, okrom Boga?

Ale przedewszystkiem Chrystus żąda po nas miłości, i to jakiej miłości? „Kto kocha ojca lub matkę — powiada — więcej niż mnie, nie jest mnie godzien, i kto kocha syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien.“ Miłość najczystsza i najmocniejsza, jaka jest na tej ziemi, matki do dziecięcia swego, nie jest jeszcze dostateczna Chrystusowi Panu; trzeba Mu przynieść miłość jeszcze mocniejszą. Co za dziwne żądanie! Co za dziwny Człowiek, który śmie tego żądać, aby Go wszyscy a wszyscy ludzie więcej kochali, niż matki swoje własne dzieci! I to jeszcze się droży z tą Swoją miłością, każe

ją cenić wysoko; powiada, że kto Go więcej nie kocha, nie jest Go godzien. Lecz nie dosyć tego. Wielka jest miłość matki do swego dziecka, prawda, ale nie wiem, czy to już największa miłość na tej ziemi. Są ludzie, którzy tak kochają siebie samych, iż ta miłość może nawet przewyższa miłość matek. Otóż, wyrzeczenia się tej miłości własnej domaga się jeszcze dla Siebie Chrystus, mówiąc: „Kto znalazł duszę swą, traci ją, a kto straci duszę swoją dla mnie, znajdzie ją.“ Dla mnie. I to tak powinien stracić swą duszę w miłości, zapomnieć o niej zupełnie, ofiarować ją w najzupełniejszem poświęceniu, w tak zupełnem, iżby wszystkie krzyże, wszystkie trudy, wszystkie cierpienia niczem dlań nie były: „Kto nie weźmie krzyża swego i nie pójdzie za mną, nie jest mnie godzien.“ Takiej to miłości wymaga od wszystkich ludzi Chrystus dla Siebie. Nie, nie powiem już: albo głupiec, albo Bóg. To żądanie przechodzi wszelkie głupstwa ludzkie. Ludzie, w obłąkaniu swojem, żądali dla siebie czci niezmiernej, czci nawet Boskiej; żądali bojaźni, żądali poświęcenia przez bojaźń; ale miłości, i takiej miłości, w największem obłąkaniu, nie żądali. To żądanie w człowieku jest dla mnie tak wielką zagadką, że w żadnem a w żadnem obłąkaniu ludzkiem rozwiązania dla niego znaleźć nie mogę. Nie mogę mówić już: albo szaleniec, albo Bóg; jedno mi tylko zostaje do twierdzenia: to Bóg mówi.

Cóż potem dziwnego, że Chrystus twierdzi się być najwyższym Prawodawcą. Prawo Mojżesza było prawem Bożem. Cały lud Izraelski uważał je za takie, za dane od samego Boga. Otóż wobec tego ludu Chrystus mówi: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym... to a to... a ja wam powiadam...“ (św. Mat. V. 21., 22.) i kilka razy powtarza to samo: „Powiedziano starym, a ja wam powiadam...“ Któż to Starym powiedział? Bóg sam. Chrystus jednak poważa się to zmieniać, i to w imieniu własnem: „A ja wam powiadam“, i to jeszcze dodając: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Cóż dziwnego, że się czyni Sędzią najwyższym całego rodzaju ludzkiego i to takim Sędzią, który rozdaje żywot wieczny lub śmierć wieczną, a żywot i śmierć są Mu posłuszne. Słuchajcie, Bracia mili, jak On sam opisuje majestat trybunału Swego: „A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu

swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król — (uważcie, król, czego? narodów i wieczności) — tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata... Rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie precz ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.“ I kończy twierdzeniem prostem, ale dziwnej mocy, mówiąc: „I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.“ (św. Mat. XXV. 31—46.)

Teraz powiedzcie, Bracia moi, czy nie więcej Chrystus Pan uczynił, czy nie stokroć więcej, niż gdyby Sobie prosto przywłaszczył był Imię Boże? Ale jak mówiłem, i to Chrystus uczynił. Kilka proroctw, gdzie się znajduje Imię Boże, i to Imię niewymowne, które my dziś czytamy Jehowa, do Siebie zastosował, powiadając, że to On Nim jest. Tak uczynił z owem proroctwem Izajasza: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was.“ (Izajasz XXXV. 4., św. Mat. XI. 5.) Nie mamy czasu wchodzić w wykład proroctw i sposobu, jakim je Chrystus do Siebie stosował, i nie mamy potrzeby. Dam Wam inny przykład tego przywłaszczenia Sobie przez Chrystusa Imienia Bożego, dość jasny, ażeby żadnego wykładu nie potrzebował. Po Zmartwychwstaniu Swojem pokazał się był Apostołom, ale Go Tomasz nie widział i wierzyć nie chciał. Pokazał się więc Tomaszowi i kazał mu palec włożyć do ran Swoich. Tedy Tomasz zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“ A Chrystus mu na to: „Iżeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś.“ (św. Jan, XX. 29.) W co uwierzył? Że Chrystus jest jego Panem i Bogiem. Co chwali w wyznaniu Tomasza? Że Go nazwał Jego właściwem Imieniem: „Pan mój i Bóg mój!“

II.

Widzieliśmy, Bracia moi, jak Chrystus czynił się Bogiem. Czy się nie omylili ci, co Go słuchali, pojęliż Go dobrze? Niemasz wątpliwości. Zrazu Go Żydzi nie pojmowali, nie mogli

przyjść do siebie z zadziwienia. „Czyż nie ten jest Jezus, syn Józefa? mówili. Czyż nie znamy matki jego, i braci, i rodzeństwa? Toż to syn cieśli, cieśla sam, z Galilei; jakże powiada, że On z nieba zstąpił?“ Nie pojmowali jeszcze, jak powiada Jan święty, że Ojcem Swoim nazywał Boga, i to Ojcem własnym. Ale Go potem dobrze pojęli. W owej rozmowie, którąśmy Wam już przytoczyli, gdzie Chrystus tyle razy powiedział, że On jest ten, który jest, wkońcu zrozumieli, co przez to chciał powiedzieć, bo podnieśli kamienie, aby Go ukamienować. Była to kara bluźnierców. I później, kiedy jawnie przed wszystkimi powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy,“ (św. Jan, X. 30.), podnieśli kamienie Żydzi, aby Go ukamienowali „dla bluźnierstwa, iż ty będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem.“ (33.) Widzicie, jak to dobrze zrozumieli Żydzi, i już od tej chwili uwzięli się na zabicie Chrystusa Pana. Nie potrzeba nam w tej rzeczy długiego wywodu. Mamy uroczysty akt całego narodu żydowskiego, który nam dowodzi, że tak a nie inaczej Chrystusa zrozumiał, a tym aktem jest samaż śmierć Chrystusa, przyczyna, dla której Chrystusa ukrzyżowali. Znacie historyę ostatnich chwil ziemskich Boga-człowieka, wiecie, jak się dał postawić przed sąd ludzki, wiecie, jak na Niego żadnej przyczyny śmierci wymyśleć nie mogli, jak wkońcu, wszystko inne wyczerpawszy, Arcykapłan zawołał: „Zaklinam Cię przez Boga żyjącego, abyś nam powiedział, czy ty jesteś Chrystus Syn Boży? Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział.... Tedy Arcykapłan rozdarł swe szaty, mówiąc: Zbluźnił, i poco nam jeszcze świadków? Oto teraz słyszeliśmy bluźnierstwo.“ Jakie bluźnierstwo? Nie inne, tylko, że będąc człowiekiem, czynił samego Siebie Bogiem. „I pyta się Arcykapłan: Co się wam zdaje? A oni odpowiadając rzekli: Godzien jest śmierci!“ (św. Mat. XXVI. 66.) I poprowadzili Go do Piłata i tę przyczynę dali wyroku na śmierć: „Prawo mamy i według prawa powinien umrzeć, bo się Synem Bożym uczynił.“ A cały lud żydowski potwierdził ten wyrok i jego przyczynę, wołając głosem strasznym: „Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!“

Pytam się Was teraz, czy jedno słowo Chrystusa Pana nie byłoby rozproszyło całej tej burzy okropnej? Żydzi byli w tem przekonaniu, że Chrystus, będąc człowiekiem, czynił się

Bogiem, Bogiem prawdziwym. Gdyby był słowo jedno powiedział, że On tylko w obszernem znaczeniu nazywa się Synem Bożym, byłoby wszystko ucichło. Ale, co miał to powiedzieć, wolał śmierć ponieść. Boby był powiedział kłamstwo; bo prawdą jest, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem, że jest Bogiem prawdziwym.

Apostołowie i uczniowie wszyscy tak samo zrozumieli Chrystusa. Jużeśmy słyszeli Tomasza. Św. Paweł nazywa Chrystusa Bogiem, Bogiem błogosławionym na wieki, Bogiem wielkim, który na początku ziemię ulepił i dziełem rąk Jego są nieba. Te przeminą, ale On zostanie. Św. Piotr nazywa Go Jehową. Św. Jakób jedynym samowładnym Bogiem i Panem. Św. Jan Alfą i Omegą, początkiem i końcem, Panem panujących, Słowem Bożem, Bogiem. Cóż mam więcej Wam przytaczać, Bracia moi? Z tą wiarą rozeszli się Uczniowie po całym świecie, i patrzaj: Świat cały uwierzył w Chrystusa Boga swego, i wierzy dotychczas przez tyle wieków, mimo wszystkie sprzysiężenia rozumu i serca, ziemi i piekła — i wierzyć będzie, będzie, aż do skończenia swego.

Już Wam powiedziano, Bracia moi, że między tem dwojgiem: Żyd ukrzyżowany i świat wierzący w Niego... jest przepaść; rozum tego wytłómaczyć nie może, nie może tej przepaści zapełnić, jak tylko w tym jednym wypadku, że ten Żyd ukrzyżowany jest Bogiem. Wtenczas wszystko jasno. Ale dodajcie do tego, że, jeśli ten Żyd ukrzyżowany Bogiem nie jest, jest koniecznie kłamcą i zwodzicielem, albo też prostym głupcem, który o Sobie niesłychane bajki gadał i za nie umarł, a z drugiej strony postawcie świat cały, który weń uwierzył i wierzy, i to takim kosztem, kosztem tyla krwi, którą za Niego przelał, krwi najszlachetniejszej, krwi z serca samego ludzkości. Jeśli mi to pogodzicie, Bracia moi, zamknę usta na wieki.

Tak, tak, Chrystus jest prawdziwie Bogiem naszym, Panem naszym. Ziemia i niebo przeminą, ale Chrystus Bóg nie przeminie.

Dam Wam jeszcze jedną rzecz do uwagi, która tu przychodzi na zakończenie tych dowodów. To nie dosyć, że Chrystus czynił się Bogiem; to nie dosyć, że tak zrozumieli Żydzi; to nie dosyć, że podobnież zrozumieli Apostołowie,

i na ich kazanie świat cały tak samo uwierzył. To nie dosyć! Bóg sam, który to wszystko widział i przewidział, — potwierdził. Potwierdził to Bóg przez cuda, jakie Chrystus Pan czynił. Jużeśmy widzieli, że cuda Swoje obracał Chrystus na to właśnie, aby się pokazał Bogiem. Tak od ślepego z urodzenia pokłon odebrał, tak wskrzesił Łazarza, tak wiele innych cudów uczynił. Gdyby Chrystus Pan nie był Bogiem, jakżeby Mu Bóg był pozwolił cuda czynić, jakżeby Mu udzielił tej władzy, wiedząc, że ją na to obróci, aby się Sam Bogiem ogłosił? Chyba, że można cuda czynić bez Boga; ale wtedy wpadamy w koło obłędne, wtedy cudów niema, a tu Chrystus Pan prawdziwe, najprawdziwsze cuda czynił. Dość przytoczyć samo wskrzeszenie Łazarza, cud tak wielki, że Spinoza oświadczał się z gotowością uwierzenia w Chrystusa, byleby się tylko przekonał, że ten cud stał się prawdziwie. Ale się stał, tylko, że niedowiarek wierzyć nie chciał, i gdyby był sam go widział, umawiałby się był z innymi Żydami o zabicie Łazarza napowrót, boby nie wiedział, co czynić. Jakimby sposobem Bóg wskrzesił z martwych Chrystusa, wiedząc, że Go świat cały uzna za Boga, Zmartwychwstanie tak dowiedzione, iż połowy tych dowodów dosyćby było przed każdym trybunałem tej ziemi na potępienie winnego na śmierć. Apostołowie też na tem Zmartwychwstaniu opierali całą moc kazania swego i dowodzenia, że Chrystus jest Bogiem. Jakiemże prawem Bóg im pomagał, dawał im cuda czynić? Bo się świat bez cudów nie nawrócił. Na gołe słowo rybaków, bez mocy Bożej i znaków i cudów, nie byłby się ani poruszył nawet. Tych znaków i cudów zaprzeczyć nie można. Są w historyi, i tak dobrze dowiedzione, że prędzej całej historyi, niźli im, zaprzeczyć wypada. Ale cudów nikt inny, prócz Boga, czynić nie może. Jakże więc sam Bóg na potwierdzenie fałszu je czynił? Toż znika wyobrażenie Boga, sam Bóg. Niemasz środka: albo niema Boga, albo Chrystus jest Bogiem. Tak jest, tak a nie inaczej, Bogiem jest Chrystus, Bogiem błogosławionym na wieki, Bogiem jedynym w jedności Ojca i Ducha Świętego.

Bracia najmilsi, niechże ta prawda przejmie głąb serc Waszych. Jeżeli czyj rozum powątpiewał o tem, niechże się oświeci i przejrzy i przelęknie się tej przepaści, do której iść

musi, zaprzeczywszy Bóstwa Chrystusowi. Jeżeli czyje serce chwiało się w tej wierze, niechże się umocni, bo ona jedna dla niego jest światłem, i pokojem, i mocą. Chrystus jest Bogiem, niemasz nic prawdziwszego. Chrystus, to ten sam Bóg, który jest przed wieki i na wieki wieków; ten sam Bóg, który stworzył niebo i ziemię; ten sam Bóg, który nas stworzył, który dał ustawę naszej naturze; ten sam Bóg, który nami rządzi; ten sam, który nas sądzić będzie; ten sam, który jest naszym końcem i będzie naszą nagrodą. Niemasz innego Boga, nie, raz jeszcze: niema innego Boga!

Ale tu mogę słowami Proroka się odezwać: „Jeślim ja Bóg wasz, gdzież jest cześć moja?“ Bracia mili, nasłuchaliście się mów lekkich i powtarzaliście je lekkomyślnie, a nawet dotychczas powtarzacie. Co znaczą te pochwały, któremi wspaniałomyślnie rzucacie na Boga Waszego? Chwalicie mądrość Chrystusa, mówicie o Nim, jako o wielkim człowieku, o wielkim prawodawcy, nawet filozofie! Przestańcie, przestańcie, przestańcie choćby już świecić nierozumem Waszym. Niemasz tak niesmacznego, tak ckliwego wyrażenia się niewiary, jak to właśnie chwalenie Chrystusa. Chrystus jest Bogiem, jest jedynym Bogiem. Niema Boga innego. Jeśli kto w Boga nie wierzy, to niech po prostu powie, że nie wierzy; a wtedy niech śmiało mówi o Chrystusie, że jest zwodzicielem albo głupcem. To będzie szlachetniej. A niech nie chwali Chrystusa, tego samego Chrystusa, któremu, jeśli odmówi Bóstwa, robi Go koniecznie zwodzicielem albo głupcem. I potem Go chwali! O Boże mój, że też do tego przyszło! Do czego to grzech prowadzi! Bo nie inna przyczyna niewiary w Chrystusa Boga, tylko grzech.

Bracia míli, wołam raz jeszcze do Was w Imieniu Bożem: „Jeśli ja Bóg wasz, gdzież jest cześć moja?“ Czy czcicie Chrystusa jak Boga Waszego, tego Boga, który Was stworzył, tego Boga, który Was odkupił, który jest Waszym końcem jedynym? Tego Boga, któremuście wszystko winni i czem jesteście, i co macie? Czyście Mu oddali Waszą wiarę, nadzieję i miłość? Wierzycież w Chrystusa? Wierzycież Jego słowom, wszystkiemu, co powiedział, że potrzebne Wam do zbawienia? Czemuż nie wypełniacie? On sam, niemasz wątpliwości, ustanowił spowiedź, Komunię, modlitwę; wypełniacież to? Jeśli

tego nie czynicie, nie wierzycie w Boga Waszego, jedynego Boga; dowodzą tego uczynki. Czy kochacie Chrystusa? On Was kocha nieskończenie; a Wy, Wy może nawet nie myślicie o Jego miłości? nie macie wyobrażenia o niej? Nie domyślacie się nawet tej miłości nad wszelką miłość, którą ma dla Was? Jeśli Go kochacie, czy też kochacie to, co On ustanowił, Kościół, który jest Ciałem Jego, Oblubienicą Jego, a Matką naszą? Czy Chrystusa kochacie nadewszystko i czy Ojczyznę Waszą nawet w Nim i dla Niego kochacie? czy też kochacie ją ziemską i cielesną miłością, która wkońcu niczem innem nie jest, tylko miłością siebie samych? Czyście wzięli Chrystusa za najwyższego Prawodawcę Waszego? Tyle tu ustaw piszecie sobie, czyście przynajmniej dobrą chęć pokazali słuchać prawa Chrystusa, Boga Waszego i Kościoła, który On ustanowił i który jest Jego głosem? Czyście interes Królestwa Chrystusowego na ziemi wzięli za Wasz interes? Chwałę Jego za Waszą chwałę największą? Czy się wkońcu lękacie tego Chrystusa, jako Sędzi Waszego, przed którym stanąć musicie i wyrok życia lub śmierci z ust Jego otrzymać?

Jeżeli Chrystus Bóg Wasz, gdzież jest cześć Jego? Gdzież to wszystko, Bracia mili, gdzież to wszystko?

Ale dzięki niech będą Bogu! Łaska Boża wiele już między Wami dusz nawiedziła; Duch Boży w wielu już sercach spoczął. Nie, nie jesteście synami przekleństwa, aleście synowie miłosierdzia i zlitowania. O, mamy nadzieję, mamy mocną nadzieję w tymże Bogu naszym Chrystusie, że Wam objaśni coraz bardziej i coraz większej liczbie prawdę Swoją, że Wam coraz lepiej pokaże miłość Swoją, że Wam wytłómaczy Swoje dotychczasowe miłosierdzie karzące, a spuści na Was miłosierdzie przebaczające, że, kiedy Go raz poznacie, uwierzycie weń i ukochacie Go duszą całą, i to Was usprawiedliwi, i to Was oczyści, i to Was połączy z Chrystusem, i On Was odzieje mocą z wysokości, mocą Swoją i staniecie się żołnierzami Jego, rycerzami Jego chwały i miłości; a Chrystus będzie na czele Waszym i powiecie z Pawłem świętym: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko wam?“ Co daj Boże! Amen.

XLVIII.

Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

Sąd nad światem.

(1854.)

(Szkic.)

„Duch Święty będzie karał świat z grzechu, ze sprawiedliwości i z sądu.“ (Św. Jan, XVI. 8.)

W tym czasie między Wielkanocą a Wniebowstąpieniem i Zesłaniem Ducha Św. uczy nas Pan Jezus, jak żyć mamy przez czas Jego niebytności.

Przeszłej Niedzieli i dzisiejszej o stosunku ze światem.

Tam, jakim świat będzie z nami.

Tu, jakimi my być mamy ze światem.

Wiemy, co świat z nami robi: kłamie, ciemięży, prześladuje, męczy, zabija.

My płaczemy i smucimy się.

A co my ze światem? Czy kochać, czy służyć? Nie, Bracia moi. Ani się nawet modlić za niego, jak Chrystus się nie modlił. Za ludzi, i owszem, ale nie za świat, bo oto właśnie za ludzi się modlimy, aby przestali należeć do świata.

Cóż więc czynić mamy?

Gromić, karać, potępiać. Poto Duch Św. zstąpił na nas. Przez Was, przez prawych Chrześcijan Duch Św. świat karci, gromi, potępia.

Z grzechu, ze sprawiedliwości, z sądu.

1-o. Z grzechu: „iż nie wierzą w mię.“ (w. 9.)

(Wyłożyć spólnictwo grzechu i niedowiarstwa.)

Grzech z wiarą iść nie może. Jeśli grzech pierwszy, musi ustąpić, aby wiara weszła; inaczej nie wejdzie. Jeśli wiara pierwsza, a grzech wkracza, wiara ustąpić musi.

Wiemci, że może być wiara jak u szatana, ale to nie wiara ludzka, nie tego świata. Tu: albo wiara żywa albo też umarła. Może kto nazwie śpiącą; śpiąca czy umarła, to

wszystko jedno; a przynajmniej na jednem się kończy. Grzech z wiarą być nie może.

Ale wejdźmy głębiej. Co to jest grzech? Na ostatku jest to niewola. Grzech jest to sprzeciwienie się Woli Bożej, przeciwieństwo z Bogiem. Ale to prowadzi do niewoli, bo prowadzi do nicestwa. Odrzuciwszy życie, człowiek staje się niewolnikiem nicestwa. Musi czemś żyć, do czegoś się przywiązać, o cóż jest poza Bogiem? Nicestwo.

Mędrcu, pyszny nauką, czemu nie wierzysz w Chrystusa? Bo mam moją naukę, moja prawdziwa a Chrystusa nieprawdziwa. A dlaczego nieprawdziwa? Bo mi się każe wyrzec mojego rozumu. Przywiązanie do rozumu, niewola rozumu, niewola duchowego nicestwa. Oto grzech, który go trzyma, nie pozwala wierzyć w Chrystusa.

Kupcze, bankierze, panie tego świata, polityku, trzymający w swem ręku losy narodów, czemu nie wierzysz? Bo moje bogactwo prawdziwe, a Chrystusa nie, moja wielkość i t. d. Każe mi się wyrzec mojego skarbu. Przywiązanie do bogactwa, do wystawy, pychy, panowania — niewola duszy, niewola moralnego nicestwa. — Oto grzech.

A ty, człowieku cielesny, czy pod płaszczem filozofa, czy pod purpurą światowego mocarza, czy złotogłowem kupca, czy też pod jedwabiami prostego trefnisia, czemu nie wierzysz? Bo moje szczęście prawdziwe. Tego Chrystus każe się wyrzec. Przywiązanie do zmysłów, do rozkoszy, używania, niewola ciała — materyalnego nicestwa. Oto grzech.

Ty zaś Chrześcijaninie, który przyjąłeś Ducha Św., co czynisz? Ty wierzysz w Chrystusa. A dlaczego wierzysz? Bo wyrzuciłeś grzech, jego niewolę, opór, przywiązanie do nicestwa i wyznajesz Chrystusa rozumem, wyznajesz wyrzeczeniem się świata, ubóstwem, wstrzemięźliwością, umartwieniem. Tak, wierzysz, a tak wierząc upominasz świat. Duch Św. przez ciebie upomina, karci, gromi, a gromi o grzech.

Takie wyznanie wiary w życiu Chrześcijanina jest największem zgromieniem świata.

Znałem jedną osobę. Do lat 30 wychowana w zupełnej niewiadomości Chrześcijaństwa. Ale szczęśliwa — była bez grzechu — uprzywilejowana natura.... Przypadkiem natrafiła na Ewangelię. Ach, to mój Bóg! To Bóg mój! Czemuż mi o Nim tak długo nic nie mówiono? I rzecz dziwna, trafiła od

razu nie tylko do Chrystusa, ale i do Kościoła, i stała się jednym i tym samym zwrotem swej duszy również gorliwą katoliczką, jak szczerą Chrześcijanką. Ach, wyjmij grzech z duszy człowieka — a każda dusza to samo uczyni! Jeśli nie czyni, to dlatego, że tam grzech na dnie.

A więc naprzód Duch Św. karci świat z grzechu, iż nie wierzą w Chrystusa. O Chrześcijaninie, czy tak jest?

Czy przez ciebie Duch Św. karci świat?

2-o. Karci świat: „ze sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie.“ (w. 10.)

Pozbywszy się grzechu, idzie o nabycie sprawiedliwości. Całą naszą sprawiedliwością jest Chrystus, całą sprawiedliwością jest ta droga, którą On nas wiedzie do Ojca, i dlatego: „ze sprawiedliwości, iż do Ojca idę.“ Ale to się dzieje przez dalszą wiarę w Niego, idąc za Nim w nocy świata tego, pod zasłoną, w nadziei; i dlatego dodaje: „a już mię nie ujrzycie.“

Człowieku, gdzie ty idziesz? O, wiem, gdzie idę — odrzecze — widzę jasno! Ja nie w ciemności. Idę na dalsze szukanie prawdy w moim własnym rozumie, odpowiada mędrzec, idę na pisanie praw dla człowieka, dla narodów, dla rodzaju ludzkiego. Jak się będzie moja mądrość działa, to dopiero będzie sprawiedliwość!!! I ostatni żak w tej szkole odpowiada: Ja się rządzę mojem zdaniem. Mój świat po mojemu urządzam. Tu sprawiedliwość. A ja idę na dalsze przegony za szczęściem i rozkoszą — odpowiada zmysłowiec — gonię i gonię, a nuż złapię; o, jak złapię! niech się tylko wtedy świat urządzi podług mojej myśli, niechno każdy ma dosyć i jadła i piwa,. i mięsa, i rozkoszy, to dopiero będzie sprawiedliwość! A tymczasem nim się to stanie, idę na dalsze łapanie bogactw, odpowiada światowiec, na dalsze podboje, intrygi, rozszerzanie panowania. Niech tylko zapanuję! A jak się będzie moja wola działa, to dopiero będzie sprawiedliwość!

Tak człowiek, tak świat odpowiada na to pytanie: Gdzie idziesz? Idę do mojego ojca: do nicestwa, do śmierci, do niewoli, do zgnilizny. O świecie, niepoczciwa twoja sprawiedliwość! przewrotna twoja droga, straszliwy koniec!

A ty, Chrześcijaninie, pełen Ducha Św., idź twoją drogą, za Chrystusem, do twojego Ojca, do Boga, choć Chrystusa

nie widzisz, ale idź, idź bezpiecznie. Wszak masz Ducha Św. w sobie, tegoż, który Chrystusa prowadził. Więc idź, a tem iściem Duch Św. przez ciebie gromi świat ze sprawiedliwości. Świat idzie własną mądrością, własną chucią, własną siłą; ty, Chrześcijaninie, Bożemi; świat idzie do swojego końca, do swojego ojca, ojca kłamstwa i zniszczenia; ty idziesz do prawdziwego Ojca, tak jak Chrystus szedł do Ojca, tą samą drogą, do tego samego końca. Idź, idź, to prawdziwa, pełna, nieskazitelna sprawiedliwość, — to dobra, prawdziwa, szczęśliwa droga, ta droga Chrystusowa — a zajdziesz do końca. Świecić będziesz na wieki w krainie żyjących.

3-o. Karać będzie „z sądu, iż książę tego świata już jest osądzone.“ (w. 11.)

Póki Chrystus Pan nie przyszedł na świat, ten był panem. Stanowił, co dobre i złe, podług tego sądził, karał, skazywał. Ale skoro Chrystus stanął, prawdziwe dobro, tem samem tamte osądzone zostało. Tak noc ma jakieś światło; ale przy słońcu znika, raczej ciemnością się pokazuje.

Również i Chrześcijanin, pełen Ducha Św., Jego prawdy i dobra, który wierzy i idzie za Chrystusem, tem samem sądzi ten świat, i na jego widok świat jest osądzony. Wtedy świat, znieść nie mogąc, powstaje, sroży się, sądzi, — z przyborem wielkim, bo jego cały sąd w zewnętrznej tylko postaci, z pompą, wystawą, szumem, skazuje. Ale tu właśnie sąd Boży jego czekał. Sąd świata na Chrystusa i na Chrześcijanina spada na niego samego. Niech nam dzisiaj powie Piłat, kto kogo osądził? Niech nam powiedzą Kaifasze, Annasze, lud żydowski, kto kogo osądził? A gdyby oni milczeli i nie chcieli na usta wynieść, co w ich sumieniu wielkiem stukaniem kołacze, tedy odpowiedzą nam wieki, narody, historya cała. A gdyby i ci się sprzysięgli i odpowiedzieć nie chcieli, o, wtedy nam odpowie wieczność! Wieczność nam odpowie swoim głosem, przed którym wszystkie milczą. Piłacie, tyś siebie osądził! Annasze, Kaifasze, wyście siebie potępili! Książęta świata tego siebie, siebie samych osądziliście i potępiliście, sądząc synów Bożych! A tymczasem, co tam jawnie się stanie, to dziś się dzieje tajemnie w sumieniu. Duch Św. karze świat z sądu, w sumieniu Chrześcijan świadectwem niewinności, w sumieniu sędziów światowych wyrzutami zbrodni. Tak, tak, książę tego świata już jest osądzone. Niech sobie zdrów sądzi, wyrokuje,

potępia; on sam osądzony, skarany, potępiony. Dzisiaj słyszeliśmy wyrok Chrystusa na niego; jutro, tak, jutro słyszeć będziemy na niego wyrok publiczny — patrzyć będziemy na jego kaźń i mękę.

O Chrześcijaninie, czy w tobie Duch Św. karze ten świat z sądu? Czyś tak święty, uczynki twoje czy tak sprawiedliwe, żeś ty jest Chrystusem a świat Piłatem, Annaszem i Kaifaszem? Jeśliś nie taki, płacz i jęcz! Bo dlatego złe na świecie. Dlategoś jeszcze nie zwyciężył, i dlatego Chrystus jeszcze nie panuje.

Bracia moi, oto jest potrójne karanie Ducha Św. przeciwko światu — ale pamiętajmy, że to przez Chrześcijany, przez nas!

Z przeszłej Ewangelii nauczyliśmy się, jak my stawać odpornie przeciwko światowi mamy; ale nie dosyć. Dzisiaj zaczepnie.

Wytłómaczyć jak zaczepnie. Przez czyste twierdzenie z naszej strony prawdy i dobra.

Do tego trzeba mocy.

Ta moc od Ducha Świętego. Więc prośmy.

Naprzód zaczyna się od wiary. Prośmy o wiarę. Ale czynną, żywą, rzeczywistą, gorącą. Ach, jakże mało takiej wiary! Tu źródło złego. Prośmy pokornie. Jad światowy tak łatwo wkrada się — jego zdania. O, zamknijmy serce! Ale czy zdołamy? Módlmy się.

Ach, brak wiary... źródło złego.

Patrzcie, jakie złe naokoło. Zacząwszy od rodziny do narodu, do społeczności ludzkiej całej. Jak świat swoją sprawiedliwość stanowi. Patrzcie, jak sądzi wszystko, co Boże, jak wyrokuje, jak potępia. Zajrzeć do życia umysłów, do rozumów ludzkich — zgroza! Do publicznego stanu, do społecznych stosunków — okropnie! Do domowego i prywatnego życia — smutno, żałośnie, odraźliwie! A gdzie na to wszystko ten miecz Ducha Św., to upominanie, to karanie świata przez Boga w nas i przez nas, Chrześcijan? Gdzie nasza wiara, gdzie nasza sprawiedliwość, gdzie to nasze życie, którego sam widok byłby sądem na książęcia tego świata? Ach, jeśli złe na świecie — to nasza wina!

Cóż czynić? Prosić Ducha Świętego. Wskrzesić, rozniecić wiarę. Podnieść, ustalić sprawiedliwość, a sąd za tem sam przyjdzie. I książę tego świata będzie prawdziwie od Ducha Św. przez nas osądzony. A my pójdziemy do Ojca i ujrzymy Chrystusa na wieki. Amen.

XLIX.

Kazanie na Niedzielę V. po Wielkiejnocy.

O modlitwie.

(Szkic.)

Ew. św. Jana, XVI. 23—30.

Mowa o modlitwie.

Świat tak modlitwy nie rozumie, że można bez wyjątku powiedzieć: „Dotychmiast nioczeście nie prosili w imię moje.“ (św. Jan, XVI. 24.)

Chrześcijanie modlitwy nie rozumieją. I do nich: „Dotychmiast....“

Nawet ludzie pobożni nie rozumieją. Modlą się, długie modlitwy mówią.... Ale nie takie, jakie potrzeba. To, co mówią, to nie modlitwa, to nie prośba. I do nich: „Dotychmiast...“

A jednak modlitwa jest koniecznym warunkiem życia. Bez niej nic nie mamy dla duszy. A jeśli nic dla duszy, tedy zgoła nic. Niema życia, niema pokoju, niema wesela. A Chrystus mówi: „Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“ (tamże w. 24.)

Więc Wam o modlitwie będę mówił.

1-o. Co to jest modlitwa.

2-o. Jaka jej potrzeba.

3-o. Jakie skutki.

Posłuchajcie! Dam Wam wielki środek do życia, wielkie narzędzie do pełności i dostatków, jedyną drogę do szczęścia. Weźcie i pracujcie niem. „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna, a radości waszej nikt od was nie odejmie“.

Zdrowaś Maryo.

I.

Co to jest modlitwa?

Krótko powiem: Jest to stosunek człowieka do Boga.

1-o. Jeśli Bóg jest wielkością, — modlitwa jest uznaniem nicestwa — i pochwałą, wysławianiem.

2-o. Jeśli Bóg jest pełnością — modlitwa jest uznaniem nędzy, jest prośbą.

3-o. Jeśli Bóg jest dobrocią, — modlitwa jest uznaniem dobrodziejstw, jest wdzięcznością, jest dziękczynieniem.

4-o. Jeśli Bóg jest życiem duszy, — modlitwa jest pragnieniem, a przez pragnienie jest działaniem, którem życie przywłaszczamy, którem żyjemy.

A więc:

Jeśli Bóg jest powietrzem do życia potrzebnem, modlitwa jest oddychaniem.

Jeśli Bóg jest światłem, modlitwa jest kąpaniem się w tem świetle.

Jeśli Bóg jest pokarmem, modlitwa jest pożywaniem, napawaniem się, nasycaniem, a stąd krzepieniem się, siłą.

Oto, czem jest modlitwa: wysławianie, prośba, dziękczynienie, używanie.

Tem wszystkiem jest modlitwa. Ale nie dosyć tego.

5-o. Jeśli Bóg jest sprawiedliwością, — modlitwa jest uznaniem wiary, żalem, skruchą, przebłaganiem.

6-o. Jeśli Bóg jest miłosierdziem i zbawieniem, — modlitwa jest wiarą i nadzieją, wierzeniem i spodziewaniem się.

7-o. Jeśli Bóg jest miłością i uświęceniem, -- modlitwa jest także miłością i miłosnem a uświęcającem spółdziałaniem.

I tak modlitwą człowiek czci Boga, jako Boga naprzód, i czci Go potem jako Stworzyciela, Odkupiciela, Uświęciciela.

Cały stosunek człowieka z Bogiem w modlitwie.

1-o. Jako Stworzyciela — jako źródło potęgi. Więc uznać Go jako Stworzyciela: — chwalić. Uznawszy, prosić Go o wszystkie dary i łaski, o pokarm utrzymujący życie, o utrzymanie życia. Bóg daje, ale my powinniśmy prosić. Otrzymawszy, dziękować.

Ten był porządek Starego Testamentu.

Większa część ludzi i Chrześcijan dotąd na tem przestaje.

2-o. Jako Odkupiciela.

Ale co mówi Chrystus w dzisiejszej Ewangelii? „Dotąd niceście nie prosili w imię moje“, t. j. w Imię Zbawiciela, i tu drugi wzgląd Boga do człowieka: źródło miłosierdzia i Odkupienia. Więc uznać Go jako Odkupiciela, chwalić za to, dziękować, pragnąć, prosić, i znów dziękować.

Uznawszy, prosić o wszystkie dary i łaskę Odkupienia — pokarm nowego stworzenia, Sakramenta. Bóg daje, ale my powinniśmy prosić.

O odpuszczenie grzechów, o uwolnienie od złego. A potem dziękować.

Ten jest grunt Nowego Testamentu.

3-o. Jako Uświęciciela.

Jeszcze jest Bóg Uświęcicielem człowieka, źródło miłości, łaski (właściwej) i chwały wiekuistej. I w tym trzecim względzie wszystkie się tamte zbiegają, on je dopełnia, kończy, do celu prowadzi. W stworzeniu dany nam jest jeden przedmiot życia, w Odkupieniu dany jest nam drugi; tu oba przedmioty trzeba osięgnąć, otrzymać. To sprawia Duch Święty. I dlatego najważniejszem jest pojąć to działanie Ducha Św. w nas. Mało kto zaprzecza, aby przedmioty tamte życia dane były nam przez Boga, ale wielu bardzo nie pojmuje, nie wie albo nie przyjmuje tego ciągłego i koniecznego działania łaski, aby z nich skorzystać, tej potrzeby Uświęciciela. Bóg daje, ale potrzeba prosić.

I tu się pokazuje potrzeba modlitwy. O człowieku, spojrzyj na siebie, czem jesteś. Jesteś nicestwem, jesteś niedostatkiem, jesteś nędzą, jesteś wiecznym żebrakiem. Nie czujesz tego? Patrz na codzienny stan. W przyrodzonym porządku rzeczy jesteś tem wszystkiem. Pokarm daje ci czerstwość, zdrowie, siłę. Słowo daje pochwałę i znaczenie — prośbę i zadowolenie, dziękczynienie. — Pieniądz daje zaszczyt, zapłatę, nagrodę. Czem jesteś bez tej jałmużny? Niejeden człowiek obrotem fortuny, którą Opatrzność obraca, spadnie ze szczytu i dziwi się i nie pojmuje. O nędzarzu, a ja się dziwię, że ty się dziwujesz. Czyś nie wiedział, że ty nędzarz i cała twoja fortuna była tylko jałmużną? A w życiu nadprzyrodzonem chciałbyś żyć sam z siebie? O, co za smutna omyłka!

Wiedzmyż: Nie możemy nawet pomyśleć coś sami z siebie, jako z siebie, powiada św. Paweł. P. Bóg daje i chcieć i dokonać. (II. Kor. III. 5., Filip. II. 13.) I dlatego mówi o sobie: „Alem więcej pracował niż oni wszyscy. A nie ja, ale łaska Boża ze mną.“ (I. Kor. XV. 10.)

My się tylko zgadzamy, zezwalamy. Kto jest działającym? Łaska Boża, Duch Święty.

A więc łaska Boża. Ale ta łaska tylko przez modlitwę. „Proście, a weźmiecie.“ (św. Jan, XVI. 24.) Widzicie więc, jaka potrzeba modlitwy. Jest konieczna. Śmiało powiem: Kto się nie modli, ten nie chce być Chrześcijaninem.

Modlitwa jest konieczna i to potrójna: pochwalna, błagalna, dziękczynna.

A teraz, cóż dziwnego, żeśmy tacy? Spojrzyjmy na siebie! Czyśmy dopełnili tej potrzeby? tego pierwszego warunku życia chrześcijańskiego, tej jego podstawy? Ach, dosyć spojrzeć, jakimiśmy Chrześcijaninami! Zimni, obojętni, bez serca, bez duszy, wleczemy jakiekolwiek życie, czy też godne imienia chrześcijańskiego? Gdzie nasza wiara, męstwo, wytrwałość, cierpliwość, miłość, poświęcenie? Gdzie wielkie czyny, wielkie przykłady? Gdzie? Nic nie mamy, nadzy jesteśmy, ogołoceni; ślepi, chromi, paraliżem tknięci, leżymy na łożu niemocy, bo nie modlimy się, nie prosimy. Stosują się do nas te słowa Zbawiciela: „Dotychmiast nioczeście nie prosili.“ I cóż tedy dziwnego, że nic nie mamy?

Człowieku, coś tak ogołocony ze wszystkich dóbr duchownych, Łazarzu w duszy, którego grzechy toczą, nie tylko nic nie masz dobrego, ale cię biedy wybrały na żertwę swoją. — Ach, bo nie prosisz. „Dotychmiast nioczeście nie prosili.“

Człowieku, z namiętności podnosisz się i upadasz, — chciałbyś, a nie możesz! Bo nie prosisz: „Dotychmiast nioczeście nie prosili.“

Człowieku poczciwy, tem biedniejszy, im zdajesz się być poczciwszy, bo tem większa próżnia w twojej duszy! Ach, ty ją czujesz i dziwisz się nieraz, że ci tak nudno, tak pusto w duszy, tak próżno w sercu, bo nie prosisz: „Dotychmiast....“

A ty, człowieku pobożny, czy i ty tu także nie należysz? Chcesz dobrze robić, postanawiasz to robić, ale na sobie

oparty, — nie modlisz się. Nie zakładasz całej nadziei udania się na modlitwie. Błąd wielki i nieszczęsny, bo pozbawia zasługi. I cóż dziwnego, że się potem nie udaje. Cóż dziwnego, że nie masz pokoju, że się męczysz, cierpisz i na końcu rozpaczasz?

Ale ci gorsi, bez porównania, co wszystko sobie przypisują, nie tylko uczynki, nie tylko użycie władz, ale same władze.

Światło rozumu.

Szlachetność uczucia.

Siłę samą zdrowia.

Człowieku dumny, tyś dalej poszedł od innych. Ty sam do siebie się modlisz. Przywłaszczyłeś sobie twoją siłę. Zdrów jesteś, silny — myślisz, że grzeszyć możesz bezkarnie. — Poczekaj! Wezmą od ciebie, co nie twoje.

I ty, co w uczuciu godności swej szlachetności....

I ty, co w rozumie ufasz.

Wezmą cię, wezmą.

I cóż dziwnego, że Pan Bóg im często zdrowie to odbiera; pozwala, że się zamąci to serce dumne i jego uczucia; dopuszcza, że się sam rozum poplącze i zgubi.

Nauczające to przykłady!

Człowiek w swojej nędzy zaufał; Bóg oddał go na wolę tej jego nędzy. Ona mu się tak po swojemu odpłaca.

Oto, co się dzieje bez modlitwy.

Spojrzyjcie na wszystkie kaleki moralne, a bogdaj i te, co na ciele, na łotrów, na głupców. Oto ludzie, co się nie modlą. Oto człowiek bez modlitwy!

Ach, Bracia moi! Widzicie, jaka jest potrzeba modlitwy. Cała moc nasza w modlitwie! Jeżeli to prawda, co Chrystus powiedział: „Dotychmiast nieoczeście nie prosili“, słuchajmy dalej głosu Jego: „Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“

Ach, niema radości na świecie, bo się nie modli. Niema radości między ludźmi, bo się nie modlimy; — niema w kole naszem rodzinnem, bo się nie modlimy; niema pociechy z tego, co czynimy, bo się nie modlimy. Niema w sercu naszem własnem radości, bo się nie modlimy. „Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“

II.

Jaka modlitwa i jakie skutki?
1-o. Modlitwa poprzedzająca.
Czuwanie — pragnienie.
Chrystus na pustyni,
w nocnych modlitwach,
w Ogrojcu oliwnym.

2-o. Modlitwa spółdziałająca.
Próba — używanie.
W każdym uczynku.
Chrystus — Ojcze!
Na krzyżu.

3-o. Modlitwa następująca.
Dziękczynienie — przebłaganie.
„Wyznawam Tobie Ojcze...“ (św. Mat. XI. 25.)
„Chrystus... dzięki uczyniwszy.“ (św. Mat. XV. 36.)
A skutki?
1-o. Światło, jasność, pogoda duszy.
2-o. Moc, siła, dzielność.
3-o. Pokój, szczęście, radość.

O Panie, gdyby ludzie zrozumieli, gdyby się modlili! — Gdyby! Wtedy świat raj światłości; ludzie wojskiem Bożem; ziemia mieszkaniem szczęścia.

Ale teraz, ty przynajmniej możesz to w sobie uczynić, duszo chrześcijańska. Módl się — a niech świat cały ciemny będzie, niech świat cały w złe leci i ciebie łudzi — nie pociągnie ułudą; niech ciągnie mocą, prześladowaniem, ty silniejsza od niego, moc odepchniesz mocą z góry, prześladowanie zwyciężysz cierpliwością z głębi duszy. Niech świat grzechem cierpi i męczy się w złem, i wyje z bolu i umierania, lub głucho milczy z rozpaczy potępienia, ciebie to nie wzruszy, u ciebie pokój, szczęście, radość. „Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“

I to tylko początek radości tu na ziemi.

A cóż będzie jej dopełnieniem tam na niebie?

L.

Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

(Szkic.)

„On (Duch Św.) o mnie świadectwo dawać będzie, i wy świadectwo wydawać będziecie.“ (Św. Jan, XV. 26, 27.)

Jużeśmy uważali porządek dziwny Ewangelii wielkanocnych. W I. i II. stosunek z Chrystusem i Chrystusa z nami; III. i IV. świata z nami i nasz ze światem; V. i VI. nasz z Bogiem i Boga z nami. Tamten stosunek modlitwy. Wskutek modlitwy P. Bóg wszystko nam daje. W zamian czego żąda od nas i co my dajemy Jemu?... Świadectwo.

Nad tem się zastanowimy. Rzecz ważna. Jeżeli chcemy, żeby nam Pan Bóg Swe dobra, Swe dary darował, i my Jemu dawać powinniśmy. „Którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.“ (św. Mat. VII. 2.) — A więc nad tem...., za przyczyną Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Powiada naprzód Chrystus, że, kiedy przyjdzie Duch Św., On będzie świadectwo wydawał. Naprzód, że od Ojca pochodzi. „Ale ja go poszlę.“ Potem świadectwo. To główna rzecz do zrozumienia. Wielkie tajemnice. Ale zbawienna odsłaniać, ile można, za zdarzoną sposobnością. Wiedźcież tedy, że w Trójcy Św. wszystko, co ruch, co czynność, co objawienie zewnętrzne, należy do Ducha Świętego. Ojciec grunt, przepaść bytu, źródło, początek, dno i otchłań Bóstwa. Syn, Bóg z Boga, światłość ze światłości, wiedza, mądrość, blask Bóstwa; jest to Bóg wiedzący Siebie, znajomość Boska, światło. Duch Św. jest to ogień, moc, dzielność Boża, Bóg chcący sam Siebie, kochający sam Siebie, jest to Bóg miłość, jedność, węzeł, ogniwo Bóstwa całego. W tej jedności Ducha Św. Ojciec i Syn żyje i króluje na wieki wieków. — Więc i na zewnątrz: Byt, stworzenie do Ojca; Prawda, Nauka, Opatrzność, Rząd do Syna; Dobro, życie, czyn, objawienie, wykonanie do Ducha Świętego. On się unosi nad wodami, On mówi przez proroki, On sprawca wcielenia Syna Bożego, przez Niego sam Syn opowiada Swe

objawienie. „Duch Boży nade mną.“ Duch Boży spoczął na Nim! Przez Niego Kościół (w Ogniu).

[Tu uwaga, jak mylnie twierdzili, a nawet twierdzą, że trzecia epoka nastąpi Ducha Świętego. Jest to ucieczka wszystkich heretyków, a nawet Mahometa.]

Tedy Duch Św., zstąpiwszy na Kościół, świadectwo daje o Chrystusie. A wtedy i my świadectwo dajemy o Chrystusie.

I to, nad czem głównie się zastanowimy.

Co to jest świadectwo dawać? Jest to przyznawać się do kogoś, oznajmić to, czem jest, oddać mu należność, pochwałę, słuszność. Jakże to możemy względem Boga uczynić? On jedyny piękny, mocny, Boski! Podziwiajcie Jego tajemnice. Żeby nam na tamtym świecie mógł odpłacić, On sam na tym świecie stał się tem, czem my na tamtym przed Nim będziemy, i czem zawsze jesteśmy rzeczywiście. Myśmy żebracy, plugawi, nicestwo i nikczemni; ale nie na tej ziemi, nie w tym świecie pozorów. Tutaj my bogacze, my okazali i piękni, my panowie i bogowie. Bóg tutaj żebrak, Bóg niepozorny, Bóg niedołężny, a tem wszystkiem jest w Chrystusie.

Patrzcie: „Liszki mają jamy, i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił.“ (św. Mat. VII. 20.)

Patrzcie: „Nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a nie było zacz pojrzeć.“ (Izaj. LIII. 2.)

Patrzcie: „Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów... skąd aniśmy go mieli zacz.“ (tamże, w. 3.)

Tem jest Bóg tu na świecie. I przychodzi do nas, bogaczy, jako nędzarz, szukający wsparcia i stuka: Głodny jestem (mówi), spragniony jestem, nagi jestem i chory jestem, w więzieniu jestem. O wy, co macie czem, dopomóżcie mi!

I przychodzi do nas, rozdających cześć Boską, sadzących bogi na tronie i zrzucających, jako najpodlejszy i za nic odrzucony i woła: Obwołanym za oszusta, okrzyczanym za zwodziciela, wyśmianym za głupca, potępionym jako bluźnierca, żem się nazwał Synem Bożym, i wszyscy mię potępiają albo osławiają — a jednak, ja doprawdy Bóg. Kto mi cześć odda? Kto mi się pokłoni? Kto mię tu dobrowolnie na moim Boskim tronie posadzi?

I przychodzi do nas, odzianych naszym blaskiem i pięknością, rozkochał się w nas, jako zalotnik, szukający miłości, i woła: Skrwawiony jestem, poszarpany, pobity, potłuczony, odrzucony, wzgardzony, a jednak kocham i miłości pragnę! O wy, którzy we mnie to pragnienie obudziliście, napojcie mię, nasyćcie mię!

Bracia moi, w takiej postaci przychodzi do nas Chrystus. A my świadectwo Mu oddać mamy.

O, jeżeli Duch Święty w nas mieszka, oddamy to świadectwo. Zawołamy:

Ciebie nikt nie chce karmić! Przyjdź, Boski Nędzarzu, głodny, spragniony, nagi itd., my tu Ci na ziemi damy świadectwo, żeś Ty Król i Pan. O przyjdź tu, opatrzym Ciebie. Mamy chleb: serce nasze (nadzieja).

Ciebie nikt nie chce czcić! Przyjdź, Potępieńcze Boży, prawdo Boża wyśmiana. Przyjdź Boże isty, Boże jedyny, obwołany itd. My Ci damy świadectwo. Mamy rozum nasz (wiarę).

Ciebie nikt nie chce kochać! Przyjdź, Boski Zalotniku, wzgardzony, my wyznamy, żeś Ty jedyna miłość nasza. Otoczymy Cię pieszczotami. Mamy odpowiedź: wola nasza (miłość).

My Ci to na ziemi wyrządzim, bo wiemy, kto Ty jesteś, wiemy tajemnicę Twoją. Wiemy, że umyślnie takeś się schował, abyśmy Cię mogli wyznać przed ludźmi, dać Tobie świadectwo, a Ty abyś nas potem mógł wyznać przed Bogiem według tych słów Twoich: „Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ (św. Mat. X. 32.) O zrządź to, Chryste Panie, Boże tajemny, ukryty, a jednak jedyny, prawdziwy.

II.

Bracia moi! Czy my oddajemy to świadectwo Chrystusowi Panu?

Niestety! Człowiek wszędzie sam siebie stawi na miejscu Chrystusa.

Kto karmi Chrystusa?

Daje jałmużnę; ale w nędzarzu nie widzi osoby Chrystusa t. j. Bogacza wiecznego, ale nędzarza, a siebie ma za bogacza.

Kto czci Chrystusa?

Człowiek czci i uwielbia, ale nie Boga prawdziwego w Chrystusie; tylko utwór myśli własnej i dumy.

Kto kocha Chrystusa?

Człowiek kocha, ale naprzód jak mizernie i nędznie, a potem, w [tym,] którego kocha, nie widzi Chrystusa, przedmiot miłości wieczny, której swą miłość własną poświęca, ale widzi pastwę swojej miłości własnej.

I tak komu człowiek oddaje świadectwo? Samemu sobie: że on jedyny bogacz, jedyny godzien uwielbienia, jedyny godzien miłości.

Oddaje świadectwo sobie samemu!

A koniec? Oto, że szatan się do niego przyzna, który pierwszy dał świadectwo samemu sobie. Powie: Ponieważ ty mnie wyznałeś na świecie, ja teraz przyznaję się do ciebie.

Lecz i do Was, dusze wierzące, ale słabe, słuszne wyrzuty obrócę.

Dajecie jałmużnę i powiadacie, że dajecie ją Chrystusowi. Patrzcie lepiej, czy tak? Zdaje mi się, że nie zupełnie, bobyście patrzyli, jakby z niej więcej Chrystus korzystał. A szczególniej dawalibyście więcej baczenia na jałmużnę duchową, naukę, napomnienie, nawrócenie.

Powiadacie, że czcicie Chrystusa. A gdzie ślady? Kto to widzi? Znaku krzyża świętego nie śmiecie uczynić. W kościele oglądacie się, czy kto na Was nie patrzy. Gdzież Wam do tego, żebyście Chrystusa wszędzie jawno wyznawali, wszystko do Niego wiedli, wszędzie o Nim mówili, wszystko w Jego Imieniu rozpoczynali?

Powiadacie, że kochacie Chrystusa, a nie staracie się być mu podobni, cierpieć z Nim razem. Cóż to za kochanek, który nie dzieli doli ukochanego! Mówię o najprostszych cierpieniach, o prostem zwyciężaniu namiętności. Jak ciężko najmniejsza rzecz przychodzi! Czasem podnieść się nie chcemy! Jak ciężko, szczególniej kiedy się łączy ze wzgardą. — Posty n. p., posty! A jak daleko do tego, co mówi Ewangelia, być na to gotowym: „Iż wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu?"

Ach, Najmilsi! Gdzie jest świadectwo nasze?

Ach, Najmilsi! Jakeśmyto Chrystusa wyznali przed ludźmi?

Trzeba nam lepiej wyznawać, doprawdy wyznawać Chrystusa.

A jak?

Oto mówi Chrystus: „I wy świadectwo wydawać będziecie (o mnie), bo ze mną od początku jesteście.“ (św. Jan, XV. 27).

Za mną i od początku.

Trzeba nam tedy być z Chrystusem, to jest: rozmiłować się w Chrystusie.

Trzeba od początku, to jest, pierwszej chwili, kiedy nam się Chrystus objawi, wszystko porzucić i pójść za Nim, i trzymać się Go, i nie opuszczać. Tak uczynili Apostołowie. To się nazywa od początku.

Dla niejednego z Was może ta chwila tu go spotkała. Początek to! O, niech będzie prawdziwy! Szczęśliwy, jeżeli prawdziwy. Jeżeli tak, więc....

Najmilsi trzeba nam oddać wielkie świadectwo Chrystusowi.

Początek zabłysnął w rozumie, więc czas porzucić wszelką inną mądrość. — Chrystus jedyna mądrość.

Początek zawitał w duchu naszym. Czas przestać czcić co innego, jako coś wielkiego. — Chrystus jedyna wielkość.

Początek zawitał nam w sercu. Czas przestać co innego pragnąć, gonić za czem innem. — Chrystus jedyne dobro.

Początek w duszy. Czas przestać co innego kochać, posiadać. — Chrystus jedyną miłością.

Oddajmy świadectwo!

(Domówienie, powiedziane w Rzymie.)

My, Polacy, zawsześmy oddawali świadectwo Chrystusowi.

Ale opadło, ostygło.

Podnieśmy.

Ach, niech naród nasz będzie wybrany oddać świadectwo Chrystusowi:

Idźcie i budźcie, co śpi.

Podnoście, co leży.

Prowadźcie, co się błąka.

Podbudzajcie, co dobrze idzie.

Całem życiem oddawajcie świadectwo Chrystusowi.

A wszystko miłością.
Proście Ducha Św. o miłość.
Ta zwycięży.
I oddacie świadectwo.
I Chrystus Wam odda.
Żegnam Was!
Idźcie, a niech to będzie początek!

LI.

Na święto Znalezienia Krzyża Świętego.

(Nauka miana w Kościele św. M. Magdaleny w Paryżu.)

(W maju r. 1852.)

(Z francuskiego.)

„Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego."
(I. Kor. I. 23.)

Najmilsi Bracia! Kościół obchodzi dziś święto Znalezienia Krzyża Świętego, mówić Wam tedy będziemy o tajemnicy Krzyża. Wraz z Apostołem będziemy Wam opowiadać „Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem. Lecz samym wezwanym i Żydom i Grekom Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą." (I. Kor. I. 23., 24.) Przyjdźcie, Chrześcijanie, powołani łaską wiary, przyjdźcie i nauczcie się, gdzie jest Wasza moc i mądrość. I dzisiaj, jak za czasów Apostoła, świat pełen pogan, pełen Żydów. „Żydowie cudów się domagają, i Grekowie mądrości szukają." (tamże, w. 22.) Tamci nie zrozumieli jeszcze, że wielki cud, prawdziwa moc, co cuda tworzy, znachodzi się w słabości Krzyża; ci zaś nie domyślają się nawet, że w głupstwie tegoż Krzyża jest prawdziwa mądrość. I dlatego pierwsi wciąż się domagają cudów, to jest objawu siły, któraby przemieniła świat cały z hukiem i hałasem; a drudzy znowu wciąż szukają mądrości, to znaczy, szukają nauki, któraby olśniła umysły jaskrawością swojego blasku. A uważcie to dobrze, jak jedni i drudzy, to jest, i ci fałszywi doktorzy prawa i owe płoche światowe umys-

ły, co sobie z wieku na wiek przekazują próżne swoje uroszczenia, równegoż niepowodzenia doznają w swych zamysłach. Zawsze jeszcze są tam, gdzie byli od początku. Zawsze o to samo pytają i tegoż samego szukają! „Ponieważ i Żydowie cudów się domagają, i Grekowie mądrości szukają.“ (tamże, w. 22.) Sprawiedliwa kara Boga, który widząc, że człowiek nie chce posługiwać się swoją nauką, aby Boga poznał i swoją mocą, aby Go czcił, podoba Sobie w zawstydzaniu wiecznie i mocy ludzkiej i mądrości. „Zagubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę.“ (tamże, w. 19.)

Ale Wy, Chrześcijanie, Wy, powołani do zgłębienia głębokości tajemnic Bożych, nie macie tych zgubnych złudzeń. Wy znacie dobrze całe szaleństwo i całą czczość zamiarów ludzkich; Wy znacie także głębię zamiarów Bożych i ten przedziwny sposób, w jakim zawstydził zuchwałość nierozumnych owych a zarazem udzielił maluczkim i pokornym pełności Swojej mocy i Swojej mądrości, dotychczas nieznanej. A jakiż to jest ten cudowny sposób, którego użył Bóg na ten wzniosły cel? Św. Paweł nam go podał: to Krzyż Chrystusa Pana, który jest „mocą Bożą i mądrością Bożą.“ W nim to, jak się śmiało św. Paweł wyraża, jest to głupstwo Boże, ta słabość Boża, które mędrszem jest od całej mądrości, która silniejszą jest od wszelkiej mocy ludzkiej. „Ponieważ głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi.“ (tamże, w. 25.)

Ach, Chrześcijanie, idźmy na chwilę rozpamiętywać tę miłość Bożą i ono głupstwo Boże. Zastanówmy się nad Krzyżem, w którym to głupstwo stało się naszą mądrością, a ona mdłość Boża stała się mocą naszą. A w tem spólnem naszem rozpamiętywaniu rozważymy, Bracia moi, naprzód, jak w tym Krzyżu jest zawarta cała mądrość Boża w stosunku do ludzi, a następnie, jak podobnież w nim leży cała moc Boża. Ale zanim rozpoczniemy to nasze rozpamiętywanie, udajmy się do Tej, przez którą mamy i tę mądrość i tę moc Bożą; udajmy się do Matki Bolesnej, która tam zawsze stoi u stóp Krzyża, by nam pośredniczyć przed Bogiem, Jej Synem, na tym Krzyżu zawieszonym, a nami, jej dziećmi także, którzy tak potrzebujemy tego Boga na Krzyżu. Zdrowaś Maryo.

I.

Zacznę od tego, Bracia moi, że postawię pytanie: Co to jest mądrość Boża? Zanim jednak na to pytanie odpowiem, muszę zwrócić uwagę Waszą, że dwojako można rozumieć madrość Bożą. Naprzód, w stosunku do samegoż Boga, jako Jego istotny przymiot, a który utożsamia się z Jego naturą. I pod tym względem samaż mądrość Boża powiada nam, czem ona jest: „Jam wyszła z ust Najwyższego.“ (Ekklez. XXIV. 5.) „Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co czynił z początku. Od wiekum jest zrządzona i z starodawna, pierwej niźli się ziemia stała... gdy gotował niebiosa, tamem ja była... kiedy zawieszał fundamenty ziemi, z nimem była wszystko składając.“ (Przypow. VIII. 22—30.) Oto, Bracia moi, mądrość Boża, równie odwieczna jak Bóg, a która przewodniczy stworzeniu istot. A po stworzeniu, przewodniczy dalej w rządzeniu wszystkiemi stworzeniami i w szczególnem czuwaniu nad ludźmi, i dlatego dodaje: „I kochałam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi: a kochanie moje być z synmi człowieczymi.“ (tamże, 30, 31.) A kiedy wkońcu ludzie, zgrzeszywszy przeciwko swemu Stwórcy, potrzebowali dzieła poprawy i zbawienia, ta mądrość Boga przewodniczyła znowu temu dziełu miłosierdzia i wykonała je i spełniła we wszystkich jego szczegółach, i dlatego kończy swoją mowę słowami: „Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedm filarów, ofiarowała ofiary swoje, roztworzyła wino i stół swój wystawiła. Posłała dziewki swe, aby przyzwały... pójdźcie pożywajcie... i pijcie... opuście dzieciństwo a żyjcie.“ (tamże, IX. 1., 2., 3., 5., 6.) Oto, Bracia moi, mądrość Boża uważana w Bogu, o ile nierozłączną jest z Jego istotą, i prawidłem najwyższem wszystkich dzieł Jego.

Ale ta mądrość Boża może i powinna być uważaną i w stosunku do nas; to jest, o ile jest przedmiotem naszego poznania, o ile się nam udziela, o ile my się do niej zbliżamy, o ile ją rozumiemy, o ile jej słuchamy; i w tem to znaczeniu ona mówi sama: „Błogosławiony człowiek, który mię słucha, i który czuje u drzwi moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.“ (tamże, VIII. 34., 35.)

Otóż ta mądrość Boża, o ile jest naszą własnością, o ile jest naszem światłem, naszą mądrością, jest cała w Krzyżu.

W Krzyżu zawarta jest cała nasza wiedza o Bogu, poznanie nas samych, znajomość stosunku między nami a Bogiem, cała prawda o naszym początku i o naszym końcu ostatecznym, o początku i końcu wszech rzeczy, wszystko to jaśnieje na Krzyżu, wszystko to na nim wypisane jest żywemi literami, łatwemi do odczytania dla tych, którzy nań patrzą oczyma wiary. Zbliżmy się tedy, moi Bracia, zbliżmy się i patrzmy oczyma wiary i starajmy się sami je czytać na nim.

Utkwiwszy wzrok nasz w Krzyżu, pierwsze pytanie, które sobie stawiamy, jest to: Kto jest ten, który na nim jest zawieszony? Takie też było pytanie, bez wątpienia, Bracia moi, które świat cały stawiał pierwszym opowiadaczom Krzyża. Przynosicie nam, powiadał im, rzeczy wielkie i nowe, głosicie nam zadziwiające cuda o mocy tego Krzyża; ale powiedzcie nam, kto to był taki, co umarł na nim? Znacie odpowiedź. Wiedzcie o tem, opowiadali Apostołowie, że ten, co umarł na krzyżu, Synem jest Bożym, jest Bogiem, który zstąpił z Nieba na ziemię. A ta odpowiedź jakie wrażenie zrobiła na umyśle ludzkim? Niełatwo dzisiaj, szczególniej Chrześcijanom, zrozumieć wzruszenie, jakie ogarnęło człowieka na te słowa. I w rzeczy samej wywarły one skutek nadzwyczajny. Cały świat na te słowa zawołał: Jakto? Więc jest Bóg na niebie? Ten okrzyk wydaje się nam dziwnym dzisiaj, ale przestanie on się nam tak wydawać, jeśli się przeniesiemy w te czasy świata starożytnego. Bo jakież wtedy miano pojęcie o Bogu? Świat starożytny pozostawił nam resztki swych ksiąg i zwaliska swych świątyń; pojęcie Bóstwa jest w nich wyrażone słowami i symbolami. Jakież to pojęcie? Nie dosyć nad tem się zastanawiają Chrześcijanie, a rzecz to godna rozwagi. Pojęcie starożytności o Bogu, tej starożytności tak oświeconej, tak gładkiej, tak postępowej, nie może być bardziej upokarzającem dla rozumu ludzkiego, bardziej sromotnem dla serca ludzkiego, i, czem lepiej je poznamy, tem więcej będziemy cenić to szczęście, żeśmy Chrześcijanami. Powiada się i powtarza: Poganie byli w błędzie, wierzyli w wielość bogów. Ale czy to już wszystko? Zajrzeć trzeba głębiej, pójść dalej, trzeba się dotknąć tej prostoduszności, przywodzącej do rozpaczy, z jaką ci ludzie wierzyli w wielość bogów, bogów tak potwornych, i to nie tylko ludzie prości, ale najtęższe umysły, najwięksi filozofowie! Dość przeczytać książkę Cicerona: De natura de-

orum, którą możnaby nazwać teologią owych czasów. Niema tam żadnego śladu trochę jaśniejszego pojęcia o jedności Boga; przeciwnie, wielość bogów jest w niej przypuszczaną od początku do końca, jako rzecz całkiem naturalna, i najrozsądniejsza, i choć wieloma argumentami zbija się tam pojęcie pospolite o naturze bogów, niema żadnego, któryby był wymierzony przeciwko wielobóstwu. To smutne, to bardzo smutne; książka czytającemu z rąk wypada, a ów woła z głębi duszy: Rozumie ludzki, jakżeś ty nizko upadł! Quomodo cecidisti, Lucifer!

Oto, Bracia moi, strona upokarzająca pogaństwa. A teraz, czy Wam pokazać całą jego sromotę? Czy Was wprowadzać w te świątynie obalone, by Wam pokazać resztki tych ohydnych bóstw, które cały świat dawniej ubóstwiał? Ale oczy Chrześcijanina nie mogłyby się patrzeć dzisiaj na to, co serca pogańskie czciły w owych czasach. Jednem słowem, wszystko wtedy brano za Boga, jak ktoś powiedział, ...oprócz Boga prawdziwego. I stała się rzecz dziwna — i proszę to sobie dobrze zauważyć, co powiem — stała się rzecz bardzo dziwna, że, ubóstwiając wciąż rzeczy, które z Bóstwem żadnego nie miały związku, stracono z czasem zupełnie pojęcie samegoż Bóstwa: Bóg stał się istotą wyobraźni, sennem widziadłem człowieka, czystem urojeniem; nic w nim nie było rzeczywistego. Na to ważne następstwo chciałbym zwrócić Waszą uwagę, Bracia najmilsi, bo ono jedno da Wam zrozumieć to usposobienie, w jakiem był wówczas świat wobec Boga, da Wam pojąć całe wzruszenie, jakie w świecie obudzić musiało opowiadanie o Bogu, który umarł na krzyżu, i pozwoli Wam odczuć ten okrzyk, z jakim świat przyjął tę nową dla siebie wieść: Jakto? Więc jest Bóg na niebie? Bóg żyjący, który czuje, który słyszy, który widzi, który przemawia? I ten Bóg zstąpił z Nieba, stał się człowiekiem, żył pośród nas, oczy nasze Go widziały, uszy nasze Go słyszały, ręce nasze Go dotykały — widzieliśmy Jego chwałę, to jest Jego naukę, Jego cuda, i On umarł za nas na krzyżu! Czy to podobna? Czy to prawda?

Tak, moi Bracia, pierwszem uczuciem wywołanem było zdziwienie, zdziwienie niezmierne, drugiem po niem było powątpiewanie. Świat, kiedy przyszedł do siebie ze zdziwienia, chciał się rzucić do niewiary; ale nie mógł, i skończył na wierze i oddał pokłon Bogu, umarłemu na szubienicy. A wie-

cie, jak przyszedł do tego? Oto, słysząc o Bogu ukrzyżowanym, posłyszał także, jakie pojęcie dawał mu On o Bogu, co mówił o Jego wszechmocy jako Stworzyciela, o Jego Opatrzności jako rządcy wszechświata, o Jego sprawiedliwości jako Sędziego i o Jego dobroci jako Ojca; a to pojęcie było tak ponad to wszystko, co kiedykolwiek weszło było do serca człowieczego, tak było godne Boga prawdziwego, tak było piękne, tak wielkie, tak wniosłe, że sumienie ludzi wszystkich sobie powiedziało: To tylko Bóg tak mógł o Bogu mówić! I świat uwierzył, upadł na kolana, i oddał pokłon Bogu ukrzyżowanemu, i sam się cały przemienił; ze starego świata stał się światem nowym. To Krzyż, to Bóg umarły na krzyżu tego cudu dokonał.

Kiedy tak Krzyż rozpoczął oświecać świat, wkrótce nauczył ludzi tego wszystkiego, co im jeszcze nie dostawało do poznania Boga prawdziwego, nauczył ich tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Dość było zaiste spojrzeć uważnie na krzyż, aby z niego wyciągnąć tę naukę. Ten bowiem, który na krzyżu zawieszony jest, nie tylko jest Bogiem, tak wogóle, ale jest w szczególności Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, który osobiście się wcielił, stał się człowiekiem i ukazał się światu. Spojrzawszy tedy na krzyż, widzę nie tylko Boga, który się stał człowiekiem, ale w szczególności widzę drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, Syna Bożego. Widząc drugą Osobę, widzę tem samem i pierwszą, widzę Ojca. Chrystus Pan też powiedział: „Kto mnie widzi, widzi także i Ojca.“ A dlaczego to Chrystus Pan powiedział? Bo między Ojcem i Synem jest jedność natury Bożej; gdy tedy widzę to ciało ludzkie, które mi zasłania naturę Bożą Syna, i kiedy duchem ją w Nim dosięgam, tem samem dosięgam i naturę Bożą Ojca, i dlatego widzenie Syna nieodłącznem jest od widzenia Ojca. Ale dla tejże samej racyi nieodłącznem jest od widzenia i Ducha Świętego, który ma tę samą naturę Bożą, co Ojciec i Syn. Tak tedy widząc Syna, widzimy i Ojca i Ducha Św., to jest, całą Trójcę Przenajświętszą. Takim sposobem świat nauczył się o Bogu tego wszystkiego, co znać potrzebował przez samo to spojrzenie na krzyż. Wszelka więc prawda o Bogu, o Jego istocie i o Jego własnościach, zawarta jest w Krzyżu.

Niemniej cudownie także i wszelka wiedza nasza o nas samych, o naszym stosunku z Bogiem, w Krzyżu się streszcza. Świat bowiem, dowiedziawszy się, kto to był zawieszony na krzyżu, nie omieszkał podnieść tego drugiego pytania: Dlaczego był ukrzyżowany? Znacie, Bracia moi, odpowiedź, jaką dał Prorok dawno przedtem: „Zranion jest za nieprawości nasze, zstart jest za złości nasze, karność pokoju naszego na nim... Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas.“ (Izaj. LIII. 5., 6.) Tak tedy zawieszony jest na krzyżu za grzechy nasze, za nieprawości nasze, za zbrodnie nasze! Ach, Bracia moi, ludzie tedy są grzesznikami, są zbrodniarzami! A myślicie, że świat bez żadnej przyczyny i li tylko z pychy tak się temu dziwił? Nie, bo trzeba, żebyście wiedzieli, że świat nie znał już, co to jest grzech. To, co my dziś grzechem nazywamy, to wszystko wtedy ze śmiałem czołem, o pewnem spojrzeniu, przechadzało się po ulicach, zasiadało na tronie Cezarów, błyszczało blaskiem bóstwa na ołtarzach świątyń. Człowiek nie tylko że utopił grzech w przepaści zapomnienia, ale go stamtąd wydobył, aby z niego zrobić swoje Sacrosanctum, swoje Święte Świętych. Gdy więc kapłanom i czcicielom tej świętości powiadano, że to był grzech a oni grzesznikami, pomyślcie tylko, jakie było ich zdziwienie! Samaż nowość takiego oskarżenia mogła już ich mocno zadziwić. Wiedzcież tedy, Bracia moi, że jedynie Krzyż Chrystusa nauczył nas, żeśmy grzesznicy, bez tego Krzyża nigdybyśmy o tem nie wiedzieli; i nie tylko nas ten Krzyż nauczył, że każdy z nas pojedyńczo grzesznikiem jest, ale że cały ród ludzki był pod ciężarem grzechu, równie starego jak on, równie powszechnego jak jego rozprzestrzenianie się, grzechu, o którym powiada Apostoł: „jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć; i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.“ (Rzym. V. 12.) I tu podziwiać nam przychodzi, jak Krzyż Pański nie tylko nam wyjaśnił tajemnicę życia naszego, ale zarazem śmierci naszej, tę straszliwą tajemnicę, z którą człowiek nigdy nie mógł się pogodzić, którą nienawidził całem poczuciem swej nieśmiertelności, której starożytność nie miała nawet spojrzeć w oczy, zarzucała na nią zasłonę, pokrywała ją pysznemi mauzoleami, rozlewała na nią woń kwiatów i pachnideł, i pośród grobów umieszczała nawet uśmiechające

się godła życia, życia, którego złudne pozory miały ją zwodzić co do straconej rzeczywistości. Krzyż to, Bracia mili, podniósł tę zasłonę, on to wyjaśnił tę tajemnicę wielką, bo cała racya Krzyża jest ta, że grzech wcisnął się do świata, a przez grzech weszła śmierć. Rozjaśniło się w oczach ludzkości, bo dopókąd nie wiedziała o tem, że jest grzeszną, nie znała siebie, nie pojmowała: ani czem jest, ani jak żyje, dlaczego cierpi, dlaczego umiera. Rozjaśniło się w oczach ludzkości, bo, wyczytawszy w Krzyżu i grzech swój i przebaczenie, dopiero zrozumiała, skąd jest i dokąd zdąża; zobaczyła stan pierwotny, z jakiego spadła, ostateczny cel swój, do którego na nowo dozwolonem jej było zdążać. Zrobiło się jasno w oczach ludzkości; zrozumiała ona, że to nie bez przyczyny była ukaraną, a także, że nie próżno cierpi, że nie umiera bez nadziei. I nastał dla niej cudny dzień po długiej nocy, przez którą ona biedna przechodziła; pojęła swą godność niebiańską, swoje wzniosłe przeznaczenie uznała, wpatrywała się w te światłości wieczne, które ją czekały, podziwiała wielkości Boże, do których miała być podniesioną. Krzyż to oświecił jej oczy tym blaskiem nadprzyrodzonym. Przy ego świetle ludzkość znalazła wytłómaczenie tajemnicy swej własnej istoty, odgadła słowo zagadki swego własnego istnienia.

Wyznajmy tedy, Bracia moi, że Krzyż nauczył ludzi wszystkiego. Nauczył ich całej prawdy o Bogu, o Jego istnieniu, Jego istocie, Jego właściwościach; nauczył ich całej prawdy o człowieku, tajemnicy jego początku, jego upadku, jego kary, jego odkupienia, jego zbawienia; nauczył ich całej prawdy o świecie, tajemnicy złego, tajemnicy śmierci, tajemnicy jego przeobrażenia się, tajemnicy końca ostatecznego wszech rzeczy. Tak więc Krzyż nauczył ludzi wszystkiego. Uznajmy to, i w Krzyżu oddajmy cześć mądrości Bożej, całej mądrości Bożej, udzielonej ludziom: „Chrystusowi ukrzyżowanemu — Mądrości Bożej.“ Jezus Chrystus na krzyżu jest prawdziwie Mądrością Bożą.

Zostaje nam jeszcze do wytłómaczenia, jak jest zarazem Mocą Bożą.

II.

Nie dosyć było, Bracia moi, rozjaśnić oczy ludzkości blaskiem światła Bożego, trzeba ją było jeszcze rozgrzać ogniem

ożywczym. Nie dosyć było ukazać brzeg daleki, trzeba było jeszcze podać jej rękę, by mogła dotrzeć do brzegu. Wskazawszy jej mądrość żywota, trzeba było zarazem dać jej potrzebną siłę, by mogła ją wypełnić. I tu dzieło Boże ukazuje się jeszcze większem. Krzyż Chrystusowy i to sprawił — Chrystusa ukrzyżowanego — moc Bożą. Jezus Chrystus na krzyżu był prawdziwie Mocą Bożą.

Jeśli rozum człowieka, duch jego, błąkał się w głębokiej ciemności, to wola jego jęczała w niewoli daleko twardszej. A co to była za niewola? Niewola grzechu, o której mówi Chrystus Pan: „Wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu.“ (św. Jan, VIII. 34.) Człowiek, wbrew pozornej swej mocy, był słabym, niemocnym; był samąż słabością i niemocą. Napróżno nadymasz się pychą, Cezarze, w twoim złocistym pałacu; napróżno wymierzasz na wiele mil wokoło siebie oznaki twojej potęgi; napróżno otaczasz się całą armią niewolników; deptałeś po nich, a sam podeptany byłeś przez swe namiętności zwierzęce, i tylu miałeś panów nad sobą, ile w sobie hołdowałeś rozwiązłych żądz! Napróżno zwyciężałeś Germanów i Partów; w sercu twojem chowałeś Partów i Germanów o wiele dzikszych; tych nie mogłeś, nie umiałeś zwyciężyć! Upadłeś nędznie w pierwszej potyczce z pierwszą namiętnością, która na ciebie napadła, a, raz na ziemi, jużeś się nie podniósł. Gdzież twoja siła, o pogromco narodów, o zwycięzco świata? Patrz, jak namiętności twoje, tyrany bez liczby, nad tobą się znęcają, wloką cię, gdzie im się podoba. Patrz, jak cię tarzają w błocie, zmieszanem ze krwią! A ty, nieszczęśliwy, nie opierasz się im, nawet ci ta myśl oporu nie przyjdzie do serca? Gdzież twoja moc, gdzie twoja wielkość? Chwal się, ile chcesz, twoją mocą i twoją wielkością, chwal się twoimi tryumfami i wynoś się z twojej chwały; niema większej słabości, niema większej sromoty, większej niewoli... nad twoją!

A jeśli takim jest pan, cóż mówić o jego niewolnikach? Jeśli takim jest ten, co rozkazuje światu, jakimże będzie samże ten świat, który słucha takiego pana? Czyż mam sobie zadać trudu bezużytecznego i z pochodnią w ręku przebiegać ten świat ogromny, ten świat bez serca, bez mocy, bez wielkości, by szukać, czy nie znajdę choćby jednej duszy, która oparła się grzechowi, która oparła się namiętnościom i odniosła nad

sobą zwycięstwo? Ach, dajcie mi takie serce, dajcie mi taką duszę, a ja ją przedstawię Bogu i ludziom, wzniosę dla niej ołtarz, i podam ją całemu światu, by ją poznał podziwiał! Ale nie, napróżno jej szukać! Niema nikogo, nikogo, coby się był oparł! Świat cały idzie za temi namiętnościami, popuszcza im wszystkich cugli, jako jeździec nieroztropny, który dosiada konia dzikiego: ten, nie przywykły do wędzidła, nie znosi go i stara się go zrzucić co prędzej; jeździec sili się, aby nim owładnąć, ale to tem bardziej powiększa zapał rumaka, wkońcu wpada w szał, unosi jeźdzca, który popuszcza już cugli, nie broni mu niczego, bo byłoby daremne, i daje się unosić. Łatwo przewidzieć, że uderzą o skałę lub wpadną w przepaść. Tak właśnie namiętności i grzech ponosiły rodzaj ludzki, a rodzaj ludzki nie miał w swem ręku dostatecznej siły, aby zapanować nad niemi, aby się im oprzeć.

A tę siłę wiecie, Bracia mili, kto mu ją dał? Krzyż Chrystusowy. A chcecie wiedzieć, w jaki sposób, przez co mu ją dał? Wystarczy spojrzeć na Krzyż, aby na nim wyczytać tę tajemnicę siły. Krzyż bowiem ten co nam mówi? Nie tylko mówi, ale głosi i woła: że jest dobrowolnem przyjęciem cierpienia. „Ofiarowan jest, iż sam chciał.“ (Izaj. LIII. 7.) Oblatus est, quia ipse voluit. Wczytajcie się, Bracia mili, wczytajcie się w tę tajemnicę siły! Czytajcie pilnie, bo to pierwsza i ostatnia stronica moralności chrześcijańskiej, jej alfa i omega; bo to klucz do wszystkich tajemnic życia, całego naszego istnienia tu na ziemi. Przyjęcie dobrowolne cierpienia z miłości dla Boga, na wzór Chrystusa ukrzyżowanego. Oto, gdzie leży tajemnica naszej siły!

A teraz już rozumiemy, dlaczego świat starożytny nie miał siły opierania się namiętnościom i grzechowi, dlaczego upadł i nie był w stanie się podnieść: bo nie umiał, nie mógł, nie chciał zgodzić się na cierpienie. Rozumiemy, dlaczego Chrześcijaństwo świat zwyciężyło, zwyciężyło piekło i samoż niebo, zawładnąwszy niem: bo się nauczyło nie lękać się cierpienia, a tego się nauczyło od Krzyża Chrystusowego. Oto cała tajemnica tego cudu. Zastanówmy się jeszcze chwilę nad nią.

Zaledwie Chrystus Pan z wysokości krzyża objawił ludziom tę tajemnicę siły, a natychmiast na świecie rozpoczęła się niesłyszana dotąd robota. Zaczęto robić to, co się przedtem

nigdy nie robiło, zaczęto stawiać opór, zaczęto walczyć. Ta walka z grzechem wydawała się nieraz bardzo ciężką, spełnianie przykazań Bożych trudnem i gorzkiem; ale Chrześcijanin zwracał wtedy oczy swe na Krzyż, a widząc, co kosztowało spełnienie Woli Ojca Przedwiecznego Jego Ukochanego Syna, i jak wszystko On wycierpiał z całego serca, poczuwał, że siła wchodzi do jego duszy, a wtedy zwracał się do cierpienia z wypogodzonem czołem, szedł sam na spotkanie cierpienia. Posłuchajcie, jak Apostoł narodów woła w zachwycie: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.“ (Rzym. VIII. 35., 38., 39.) Ach, Bracia moi, to ten okrzyk, to to serce zwyciężyło świat! Bo, powiedźcie mi, co mógł uczynić świat przeciwko tym, którzy nic sobie nie robili z cierpienia? Mogli grozić im śmiercią; oni się do niej uśmiechali. Mogli na nich wypuszczać dzikie zwierzęta; a te dzikie zwierzęta widziały na ich czole to światło nadziemskie dobrowolnego cierpienia, które na nich spływało od Krzyża, i łagodniały u ich stóp. Mogli się znęcać nad nimi ogniem i mieczem; oni, szczęśliwi śród największych cierpień, śmieli się z oprawców, że nie dosyć ich męczyli. Świat pogański nazywał ich szaleńcami: „Gentibus autem stultitia; dla pogan krzyż był głupstwem“; ale przyszedł dzień, w którym to szaleństwo dziwny miało koniec; w dniu tym liczba owych szaleńców przewyższyła tych, którzy z nich szydzili, zabrakło katów, i świat stał się chrześcijańskim, zwyciężony przez dobrowolne przyjęcie cierpień. Krzyż to nauczył, jak należy odnieść zwycięstwo, i Krzyż też zwyciężył.

I dlatego poniesiono krzyż w tryumfie, umieszczono go na wierzchołkach świątyń nowych, na czole królów nawróconych, na ołtarzach Boga prawdziwego; ale gdzie go podziwiam najbardziej, to na ruinach dawnych wielkości. Jest w Rzymie taka wspaniała ruina starożytnego świata — to Koloseum, amfiteatr istotnie ogromny, gdzie dawniej 100.000 widzów zasiadało zwykle i napawało się widokiem igrzysk

barbarzyńskich. Tam słabość i szaleństwo walczyły z potęgą i mądrością świata pogańskiego; i przez długie lata tysiące i tysiące męczenników dobrowolnie przelewało swoją krew, zostawiało swe kości, z radością w sercu, z uśmiechem na ustach. Ale wkońcu, pewnego dnia, nie było już widzów w tym wielkim teatrze. Co się z nimi stało? Poszli do kościołów chrześcijańskich. Naprożno ich oczekiwali stróże teatru; już nie wrócili nigdy. Wypuścili tedy ze czcią ofiary, które jeszcze zostawały, i, aby uwiecznić tak cudowną przemianę, zatknęli na tem miejscu, na tem pobojowisku, krzyż Zbawiciela, ten Krzyż, który nauczył odnosić takie zwycięstwa. Ten krzyż stoi podziśdzień, stoi tam już 15 wieków, tam, gdzie zaledwie 3 wieki srożyła się przeciwko niemu cała wściekłość jego nieprzyjaciół, i przez te 15 wieków przypatruje się, jak powoli padają naokoło niego te mury, z których dochodziły przeciwko niemu okrzyki śmierci. Jak piękny jest, jak podniosły ten krzyż tam, na tem miejscu, i jak on tam jest na miejscu, bo tak dobrze tam, przedstawia prawdziwy, Boski Krzyż Chrystusa Pana! Jak ten krzyż tam na ziemi, tak podobnież prawdziwy, niebieski Krzyż Chrystusa otoczony jest na świecie wściekłą zajadłością swych nieprzyjaciół; wszystkie błędy i wszystkie namiętności, wszystkie fałsze i wszystkie nieprawości oblegają go zewsząd, unoszą się, powstają nań gwałtownie, rzucają się nań, chciałyby go wywrócić, pragnęłyby go pożreć. Ale, o mocy Boża Krzyża! On stoi zawsze, oparty na własnej sile stoi niewzruszenie; wszystkie te ataki, jedne po drugich, padają bezsilne u stóp jego, aby skonać. Przyjdą inne napady i taki sam koniec będą miały, a Krzyż zostanie, zawsze nieporuszony, aż do końca świata. Dlaczego? Bo na nim wypisana jest Moc Boża. Christus crucifixus Dei virtus.

A teraz niech mi wolno będzie dodać tu parę słów zachęty. Widzieliście tylko co, na czem zależy siła Chrześcijanina? Na dobrowolnem przyjęciu cierpienia. Chcecie tedy pozostać słabymi, gnuśnymi, grzesznikami? Unikajcie cierpienia! Chcecie, przeciwnie, być silnymi, odważnymi, sprawiedliwymi? Pogódźcie się z cierpieniem! Pomiędzy Wami i dobrem, między sprawiedliwością a Wami, między Wami a cnotą jest cierpienie, jest krzyż; ale nie obawiajcie się, na tym krzyżu jest Chrystus Pan; On ten krzyż czyni znośnym, lekkim, słodkim i miłym. Nie obawiajcie się tedy, ale przeciwnie, idźcie na-

przód, weźcie ten krzyż dobrowolnie w swe ramiona, tak jak Chrystus Pan go wziął na Siebie dobrowolnie, a wtedy nabędziecie prawdziwej mocy; doświadczycie, jaka to siła w krzyżu się znachodzi. Żadna przeciwność Was wtedy nie złamie, kiedy potraficie na przeciwności patrzeć się okiem spokojnem; żadna złość ludzka Was nie zachwieje, kiedy ją przyjmiecie pogodną duszą; żadne prześladowanie Was nie obali, jeśli wyjdziecie na jego spotkanie odważnem sercem; samaż śmierć nie będzie mogła Was przestraszyć, jeśli będziecie mieli siłę z góry się na nią zgodzić. Wtedy będziecie silni, mocni, Bracia moi, — wtedy będziecie Chrześcijanami naprawdę!

Nie wątpię, że są między Wami Chrześcijanie, którzy doświadczyli i codziennie doświadczają tej mocy Bożej krzyża i którzy go dobrowolnie przyjmują. Ale może i znajduje się między Wami niejeden, którego serce się trwoży, a może nawet i jest taki, który mówi sam do siebie: To nad siły ludzkie, to są cnoty heroiczne, a ludzie nie są wszyscy bohaterami! Przyjąć dobrowolnie krzyż? Nie, to nad me siły; tego uczynić nie potrafię. A potem: Na co? — Ach, mój Bracie, idźmy razem szukać odpowiedzi na to w te czasy pierwszych Chrześcijan, które tu tylko co przypominałem; stańmy na tem miejscu, na tej ziemi, przesiąkłej krwią ich męczeństwa, i tu zapytaj te prochy błogosławione. Odpowiedzą ci: My, myśmy mogli dokonać tego, a tybyś nie miał módz? I głosy słabych niewiast zawołają: Myśmy mogły, a tybyś nie mógł? I głosy starców, pochylonych brzemieniem lat, powiedzą ci: My, myśmy mogli, a tybyś nie potrafił? I głosy dziecięce niemowląt ci odpowiedzą: My, myśmy mogły, a tybyś nie zdołał? I głosy wszystkich tych błogosławionych jednomyślnie zawołają do ciebie: Jakto? powiadasz, i na co? Spójrz na nas wszystkich i obacz, jak nam to posłużyło! Oto mocą tego krzyża, przyjętego dobrowolnie, zmazaliśmy nasze grzechy, zwyciężyliśmy nasze namiętności, oswobodziliśmy nasze dusze od wszego złego, — nam to tyle posłużyło, a tobie nie miałoby posłużyć? Mocą tego krzyża z potępionych staliśmy się wybranymi, z niewolników wolnymi, z wyrzutków tej ziemi jesteśmy obywatelami nieba, synami i przyjaciółmi Boga; nam to tyle posłużyło, a tobie nie zdałoby się na nic? Mocą krzyża zwyciężyliśmy świat, ciało, siebie samych, a za te potrójne zwycięstwo Bóg nam dał Swe rozkosze, Swoje królestwo, Swoje

Bóstwo; nam to tyle posłużyło, a tobie nie byłoby na nic? Ale czegoż chcesz tedy, człowieku bezrozumny i bez serca? Tak ci odpowie, mój Bracie, głos męczenników, głos tych wszystkich, którzy cię poprzedzili w przyjęciu dobrowolnem krzyża. A ty? Nic im na to nie będziesz umiał odpowiedzieć?

Ale lepiej zrobisz — i Wy wszyscy Chrześcijanie tak uczyńcie — jeśli, zamiast silić się na odpowiedź, obejmiesz krzyż, obejmiesz go mocno, dobrowolnie, miłośnie! Ach, Chrześcijaninie! Tam jest siła; innej niemasz. Krzyż, Krzyż jeden zwyciężył świat; jeśli i ty go chcesz zwyciężyć, obejmij krzyż i wytrwaj przy nim! I chociaż burze zewsząd ci grożą, pozostań przy nim! I chociaż prześladowania, jedne sroższe od drugich, spadają na ciebie, stój przy krzyżu! I chociaż cały świat zdaje się stawać przeciwko tobie, choć przyjaciele nawet i blizcy zdają się ciebie opuszczać, stój mocno przy krzyżu! I choć niebo pokrywa się gęstemi chmurami, choć wszystkie nadzieje twoje zdają się jedne po drugich zawodzić i wszystko wydaje się ciemnem, jak rozpacz sama, stój zawsze niewzruszenie przy krzyżu! I choć, wkońcu, ziemia drży pod twemi stopami i Krzyż sam wydaje się chwiać, o, nie bój się! Obejmij go tylko mocno i stój wytrwale przy nim! Nie bój się! On nie padnie, on stoi mocą Bożą, świat cały pokryje się swemi ruinami, Krzyż jeden stać będzie! I ty także przy nim! Zwyciężysz przez niego: In hoc signo vinces! Amen.

KONIEC TOMU I.